

Henning Mankell

**Powrót nauczyciela
tańca**

(Przełożyła: Ewa Wojciechowska)

PROLOG

Niemcy

grudzień 1945

Samolot wystartował z wojskowego lotniska pod Londynem tuż po drugiej po południu, 12 grudnia 1945 roku. Było chłodno i padał drobny deszcz. Co jakiś czas gwałtowne podmuchy targały rękawem wskazującym kierunek wiatru, a potem znów robiło się spokojnie. Samolot, dwusilnikowy bristol blenheim, brał udział już w bitwie o Anglię jesienią 1940 roku. Został wówczas wielokrotnie trafiony przez niemieckie myśliwce i był zmuszony do awaryjnego lądowania. Potem naprawiano go i wracał do służby. Obecnie, gdy wojna dobiegła końca, maszyny używano głównie do transportu zaopatrzenia dla brytyjskich oddziałów stacjonujących na terenie pokonanych i spustoszonych Niemiec.

Właśnie tamtego dnia jej kapitan, Mike Garbett, otrzymał rozkaz przetransportowania kogoś w miejsce o nazwie Bückeburg. Start zaplanowano na popołudnie. Pasażera miał ktoś odebrać na miejscu, a Garbettowi polecono przylecieć z nim z powrotem do Anglii wieczorem następnego dnia. Od swojego przełożonego, majora Perkinsa, kapitan nie usłyszał, ani kim jest ów pasażer, ani w jakiej sprawie udaje się do Niemiec. Garbett nie dopytywał się. Mimo że wojna się skończyła, kapitan miał czasem wrażenie, że wciąż trwa. Tajemnicze loty nie były rzadkością.

Po otrzymaniu rozkazu Garbett spotkał się w jednym z lotniskowych baraków z drugim pilotem Peterem Fosterem i nawigatorem Chrisem Wiffinem. Z map Niemiec, które rozwinęli na stole, wynikało, że docelowe lotnisko znajduje się kilkadziesiąt kilometrów od miasta Hameln. Garbett nigdy wcześniej tam nie latał, ale miejsce to znał Peter Foster. Ponieważ w pobliżu lotniska nie było żadnych wzgórz, lądowanie powinno odbyć się bez problemów. Jediną przeszkodę mogła stanowić mgła. Wiffin wyszedł na chwilę, by porozmawiać z meteorologami. Po chwili wrócił z informacją, że tego popołudnia i wieczorem nad terytorium północnych i środkowych Niemiec przewiduje się bezchmurne niebo. Ustaliwszy trasę lotu, Garbett, Foster i Wiffin obliczyli potrzebną ilość paliwa, po czym zwinęli mapy.

– Mamy zawieźć tam jednego pasażera – wyjaśnił Garbett. – Nie wiem, kto to jest.

Jego załoga nie okazała zainteresowania, co kapitana nie zaskoczyło. Z Wiffinem i

Fosterem latał od trzech miesięcy. Łączyło ich to, że byli jednymi z nielicznych, którym udało się przeżyć. Wielu pilotów Royal Air Forces zginęło na wojnie. Nikt tak naprawdę nie wiedział, ilu przyjaciół już nie ma. Ten, komu udało się przetrwać, odczuwał ulgę, ale zarazem dręczyła go świadomość, że dane mu było ocalić życie, które inni stracili.

Tuż przed czternastą przez bramę prowadzącą na teren lotniska wjechał samochód. Foster i Wiffin siedzieli już w samolocie i zajmowali się ostatnimi przygotowaniami do startu. Garbett stał na popękanej betonowej płycie i czekał. Zmarszczył czoło, zauważywszy, że pasażerem jest cywil. Z tylnych drzwi samochodu wyszedł niski mężczyzna, w ustach trzymał niezapalone cygaro. Wyjął z bagażnika małą czarną torbę podróżną. W tej samej chwili na lotnisko zjechał jeep majora Perkinsa. Tajemniczy pasażer miał kapelusz tak głęboko wciśnięty na czoło, że Garbett nie zdołał nawet dostrzec jego oczu. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu kapitan poczuł się nieswojo. Major Perkins przedstawił Garbettowi mężczyznę w kapeluszu, a ten niewyraźnie wypowiedział swoje nazwisko. Garbett nie dosłyszał jego słów.

– Możecie startować – powiedział Perkins.

– Nie ma więcej bagażu? – zapytał Garbett.

Nieznajomy tylko pokręcił głową.

– Bardzo proszę o niepalenie podczas lotu – zwrócił się do niego kapitan. – To stara maszyna i gdzieś może być przeciek. Zanim zdąży się wyczuć opary benzyny, zwykle jest już za późno.

Pasażer nie odpowiedział. Garbett pomógł mu wejść na pokład. W samolocie znajdowały się trzy niewygodne metalowe fotele, reszta kabiny była pusta. Mężczyzna usiadł w jednym z nich i postawił torbę na podłodze między nogami. Cóż tak cennego może przewozić do Niemiec, pomyślał Garbett.

Tuż po starcie kapitan położył samolot na lewe skrzydło, by po chwili obrać kurs wyznaczony przez Wiffina. Wyprostował maszynę i osiągnąwszy ustaloną wysokość przelotową, przekazał stery Fosterowi. Spojrzał przez ramię, ciekaw, co robi jego pasażer. Mężczyzna postawił kołnierz płaszcza i wcisnął kapelusz jeszcze głębiej na czoło.

Garbett zastanawiał się, czy pasażer śpi. Coś mu jednak podpowiadało, że nieznajomy cały czas czuwa.

* *

Mimo zmroku i słabego oświetlenia pasa lądowanie w Bückeburgu przebiegło bez przeszkód. Samochód obsługi naziemnej zaprowadził maszynę pod długi budynek lotniska. Nieopodal stało w gotowości kilka pojazdów wojskowych. Garbett pomógł pasażerowi wysiąść. Gdy schylił się po jego bagaż, nieznajomy pokręcił głową i sam podniósł torbę. Po chwili wsiadł do jednego z czekających wozów i kolumna natychmiast ruszyła. Wiffin i Foster, którzy dopiero opuścili pokład, zdążyli dojrzeć tylne światła oddalających się pojazdów. Było chłodno i mężczyźni dygotali z zimna.

– Ciekawe – mruknął Wiffin.

– Lepiej nie pytać – odparł Garbett.

Następnie wskazał ręką na podjeżdżającego jeepa.

– Mamy spać w tutejszej bazie – wyjaśnił. – Zakładam, że zawiezie nas ten samochód.

* *

Kiedy Garbett, Foster i Wiffin dowiedzieli się już, gdzie są ich miejsca do spania, i zjedli kolację, kilku lotniskowych mechaników zaproponowało im wyjście na piwo do jednego z ocalałych w mieście barów. Wiffin i Foster przystali na propozycję, Garbett zaś czuł się zmęczony i został w bazie. Długo nie mógł zasnąć, rozmyślając nad tym, kim jest jego tajemniczy pasażer. Co takiego ma w torbie podróżnej, której nikomu nie pozwolił dotknąć.

Kapitan mamrotał coś pod nosem w ciemności. Jego pasażer bez wątpienia przybył tu z jakąś tajną misją. Jedynym zadaniem Garbetta było zabrać go z powrotem następnego dnia. Nic więcej.

Zerknął na zapięty na nadgarstku zegarek. Dochodziła północ. Poprawił poduszkę

pod głową, a gdy Wiffin i Foster wrócili do bazy około pierwszej, już spał.

* *

Donald Davenport opuścił budynek więzienia dla niemieckich jeńców wojennych tuż po jedenastej wieczorem. Ulokowano go w hotelu, który ocalał podczas wojny i obecnie służył jako kwatera dla brytyjskich oficerów stacjonujących w Hameln. Davenport był zmęczony i wiedział, że jeśli ma dobrze wypełnić czekające go nazajutrz obowiązki, musi się porządnie wyspać. Trochę się obawiał brytyjskiego sierżanta o nazwisku MacManaman, którego wyznaczono mu na asystenta. Davenport nie lubił pracować z ludźmi niemającymi doświadczenia. Wiele rzeczy mogło się nie powieść, zwłaszcza gdy zadanie jest zakrojone na taką skalę jak to, które właśnie na nich czekało.

Odmówił filiżanki herbaty i udał się prosto do swojego pokoju. Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać notatki sporządzone podczas spotkania, które rozpoczęło się pół godziny po jego przybyciu. Pierwszym dokumentem, jaki przeczytał, był napisany na maszynie raport otrzymany od młodego majora o nazwisku Stuckford, sprawującego najwyższą władzę w więzieniu.

Wyglądził kartkę dłonią, poprawił klosz lampy i przeczytał widniejące na papierze nazwiska. Kramer, Lehmann, Heider, Volkenrath, Grese... W sumie dwanaścioro: trzy kobiety i dziewięciu mężczyzn. Przystudiował dane o ich wzroście i wadze ciała, sporządził notatki. Pisał długo, ponieważ szacunek do zawodu wymagał od niego skrupulatności. Odłożył pióro, dopiero gdy na zegarze dochodziło wpół do drugiej. Wszystko już wiedział. Dokonał koniecznych obliczeń i chcąc mieć pewność, że nigdzie się nie pomylił, sprawdził wyniki trzykrotnie. Wstał z krzesła, usiadł na łóżku i otworzył torbę podróżną. Choć nigdy nie zdarzyło mu się niczego zapomnieć, upewnił się, czy wszystko jest na swoim miejscu. Wyjął czystą koszulę i zamknął torbę, po czym umył się w zimnej wodzie, która stanowiła jedyną z wygód, jakie hotel miał do zaoferowania.

Davenport nigdy nie miał problemów z zasypianiem. Tak było i tamtej nocy.

* * *

Gdy tuż po piątej rano w pokoju rozległo się pukanie, Davenport był już ubrany i

gotowy do wyjścia. Po szybkim śniadaniu zawieziono go przez pogrążone w mroku ponure miasto do budynku więzienia. Sierżant MacManaman był na miejscu. Miał bladą twarz i Davenport zwątpił na moment, czy jego asystent podoła zadaniu. Stuckford, który do nich dołączył, musiał dostrzec obawę Davenporta i dlatego wzięwszy go na stronę, wyjaśnił, że MacManaman może i wygląda na bardzo przejętego, ale z pewnością nie zawiedzie.

O jedenastej zakończono wszystkie przygotowania. Davenport zdecydował, że zaczną od kobiet. Ponieważ ich cele znajdowały się w korytarzu leżącym najbliżej szubienicy, na pewno słyszałyby otwierającą się zapadnię. Tego właśnie chciał im oszczędzić. Davenport nie kierował się wagą zbrodni, jakie popełnili skazańcy; zwyczajna przyzwoitość nakazywała mu zacząć od kobiet.

Wszyscy, którzy mieli być obecni podczas egzekucji, zajęli swoje miejsca. Davenport skinął na Stuckforda, ten z kolei dał znak jednemu ze strażników. W oddali słychać było jakieś rozkazy, zabrzączały klucze i otwarto celę. Davenport czekał.

Pierwszą przyprowadzoną była Irma Grese. W chłodny umysł Davenporta wkradła się na moment wątpliwość. Jak ta drobna dwudziestodwuletnia blondynka mogła zachłostać na śmierć wielu więźniów obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen? Była niemal dzieckiem. Gdy jednak skazywano ją na śmierć, nikt nie wahał się w sprawie wyroku. Irma Grese była potworem i zasługiwała na egzekucję. Spojrzała w oczy Davenportowi i po chwili skierowała wzrok na szubienicę. Strażnicy wprowadzili dziewczynę po schodach. Davenport ustawił ją na zapadni i założył jej pętlę na szyję, zerkając w dół, by sprawdzić, czy MacManaman nie ociąga się z mocowaniem skórzanego paska wokół kostek skazanej. Tuż przed włożeniem jej na głowę kaptura usłyszał jedno ciche słowo:

– *Schnell!*

MacManaman odsunął się o krok do tyłu, a Davenport sięgnął do dźwigni otwierającej zapadnię. Irma Grese spadła w dół i Davenport stwierdził bez cienia wątpliwości, że dobrze obliczył długość stryczka. Sznur był wystarczająco długi, by złamać rdzeń kręgowy, lecz nie na tyle, by oderwać głowę od tułowia. Wraz z MacManamanem wszedł pod szubienicę i przeciął stryczek. Po chwili brytyjski lekarz

wojskowy stwierdził zgon skazanej i ciało zostało wyniesione. Davenport wiedział, że w twardym gruncie więziennego dziedzińca wykopano groby. Wrócił na szafot i zerknął do swoich notatek, by sprawdzić, jak długi strzyżek ma przygotować dla następnej kobiety. Gdy wszystko było gotowe, znów skinął na Stuckforda i po chwili w drzwiach stanęła Elisabeth Volkenrath ze związanymi na plecach rękami. Ubrana była tak samo jak Irma Grese – w szarą sukienkę kończącą się tuż nad kolanami.

Trzy minuty później już nie żyła.

* *

Egzekucje trwały dwie godziny i siedem minut. Davenport przewidywał, że zakończą się po dwóch godzinach i piętnastu minutach. MacManaman spisał się dobrze, wszystko poszło zgodnie z planem. Stracono dwanaścioro niemieckich zbrodniarzy wojennych. Davenport schował sznur i skórzane rzemienie do czarnej torby, po czym pożegnał się z sierżantem MacManamanem.

– Niech pan wypije lampkę koniaku – poradził Davenport. – Dobry z pana asystent.

– Zasługiwali na to – odparł krótko MacManaman. – Nie potrzebuję koniaku.

* *

Davenport opuścił budynek więzienia w towarzystwie majora Stuckforda, zastanawiając się, czy może uda mu się wrócić do Anglii wcześniej, niż planowano. Sam wyznaczył wieczorną porę podróży, bo przecież coś mogło pójść nie tak. Nawet dla niego, cieszącego się opinią najbardziej doświadczonego kata w Anglii, dwanaście egzekucji w jeden dzień to nie lada wysiłek. Tego typu sytuacje należały do rzadkości. W końcu zdecydował, że będzie trzymał się planu.

Stuckford zabrał Davenporta do mieszczącej się w hotelu stołówki i zamówił obiad. Usiedli w pustej sali. Major, od czasu gdy został ranny na wojnie, utykał na lewą nogę. Davenport czuł do niego sympatię głównie dlatego, że ten nie zadawał pytań. Nic nie drażniło go tak bardzo, jak dopytywanie się ludzi, jakie to uczucie przeprowadzić

egzekucję tego czy innego przestępcy, o którym było głośno w gazetach.

Jedząc, wymienili zaledwie kilka obojętnych zdań na temat pogody oraz tego, czy w Anglii można spodziewać się dodatkowych przydziałów herbaty lub tytoniu z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Dopiero później, gdy już pili herbatę, Stuckford skomentował przedpołudniowe wydarzenie.

– Jedno mnie martwi – zaczął. – Ludzie zapominają, że równie dobrze wszystko mogło być na odwrót.

Davenport nie był pewien, co Stuckford ma na myśli, lecz zanim zdążył zapytać, major dodał:

– Niemiecki kat mógłby pojechać do Anglii i stracić tam angielskich zbrodniarzy wojennych. Młode Angielki, które zakatowały na śmierć wielu więźniów w obozach koncentracyjnych. Zło pod postacią Hitlera i nazizmu mogło dopaść tak samo nas jak Niemców.

Davenport nie odpowiedział. Czekał na ciąg dalszy.

– Żaden naród nie jest zły z natury. Tym razem zdarzyło się tak, że nazistami byli Niemcy. Nikt mi jednak nie wmówi, że to, co stało się tu, nie mogło zdarzyć się w Anglii. Albo we Francji. Czy równie dobrze w USA.

– Rozumiem, co ma pan na myśli – odparł Davenport. – Nie umiem jednak przesądzić, czy ma pan rację, czy nie.

Stuckford dolał mu herbaty.

– Skazujemy i posyłamy na tamten świat najgorszych przestępców – odezwał się po chwili – najpotworniejszych zbrodniarzy wojennych, wiedząc zarazem, że wielu innych ujdzie cało. Tak jak brat Josefa Lehmana.

Lehmann był ostatnim powieszonym tego dnia przez Davenporta skazańcem, drobnym mężczyzną, który poszedł na spotkanie ze śmiercią spokojny, niemal obojętny.

– Miał bardzo brutalnego brata – ciągnął Stuckford – który zdołał stać się niewidzialny. Być może udało mu się nawet skorzystać z jednego z kół ratunkowych rzuconych przez nazistów i mieszka teraz w Argentynie lub Republice Południowej Afryki, gdzie nigdy go nie dosięgniemy.

Siedzieli w milczeniu. Za oknem padał deszcz.

– Waldemar Lehmann to potworny sadysta – powiedział po chwili Stuckford. – I nie chodzi tylko o to, że był bezwzględny dla więźniów. Znajdował perwersyjną przyjemność w uczeniu swoich podwładnych znęcania się nad ludźmi. Powinien zawisnąć tak samo jak jego brat, ale nie znaleźliśmy go. Na razie.

O piątej Davenport pojechał na lotnisko. Zmarzył mimo grubego zimowego płaszcza. Obok samolotu stał pilot i czekał na niego. Co ten człowiek sobie myśli, zastanawiał się Davenport. Zajął miejsce w lodowatej kabinie i postawił kołnierz, jak gdyby chciał się osłonić przed hałasem podczas lotu.

Garbett uruchomił silniki. Maszyna nabrała prędkości i po chwili zniknęła w chmurach.

Davenport wykonał wyznaczone zadanie. Wszystko poszło zgodnie z planem. Nie bez powodu uznawano go za najlepszego kata w Anglii.

Samolot przechylił się i zakołysał, natrafiwszy na ruchome masy powietrza. Davenport rozmyślał nad tym, co Stuckford powiedział na temat tych, którym udało się uciec, oraz o Lehmannie, sadyście znajdującym przyjemność w uczeniu ludzi stosowania wyszukanych form brutalnej przemocy.

Owinął się ciasniej swoim płaszczem. Turbulencje mieli już za sobą. Samolot bezpiecznie podążał ku Anglii. To był udany dzień. Davenport nie napotkał przeszkód, wykonując zadanie. Żaden ze skazańców nie próbował stawiać oporu, walczyć o życie w drodze na szafot. Żadna głowa nie została oderwana od tułowia.

Kat był zadowolony. Miał przed sobą trzy wolne dni. Potem czekała go egzekucja jakiegoś mordercy w Manchesterze.

Zasnął w niewygodnym fotelu, mimo huku pracujących tuż obok jego głowy

silników.

Mike Garbett wciąż zastanawiał się, kim jest jego tajemniczy pasażer.

CZEŚĆ I

Härjedalen

październik-listopad 1999

Budził się w nocy, otoczony przez cienie. Zaczęło się to, kiedy miał dwadzieścia dwa lata, obecnie skończył już siedemdziesiąt sześć. Przez pięćdziesiąt cztery lata nie mógł w nocy spać. Nieustannie otaczały go cienie. Spał tylko wówczas, gdy zażywał mocne środki nasenne w dużych dawkach. Po przebudzeniu wiedział jednak, że cienie i tak do niego przyszły, choć ich nie widział.

Ta dobiegająca końca noc nie była wyjątkiem. Nie musiał wcale czekać, aż cienie – lub goście, jak zwykł je czasem nazywać – się pojawią. Przychodziły kilka godzin po zapadnięciu zmroku. Pokazywały się nagle tuż przy nim, ze swoimi milczącymi białymi twarzami. Przez lata przyzwyczał się do ich obecności, zdawał sobie jednak sprawę, że nie może im ufać. Niewykluczone, że pewnego dnia przerwą milczenie. Nie wiedział, co mogłoby się wówczas wydarzyć. Być może cienie napadłyby na niego, a może by go wydały? Bywało, że na nie krzyczał, wymachiwał rękami, chcąc je przepędzić. Udało mu się utrzymać je na dystans przez kilka minut, lecz potem znów wracały i nie odchodziły aż do świtu. Dopiero gdy słońce zaczynało wstawać, nareszcie mógł zasnąć, ale zaledwie na kilka godzin, ponieważ rano czekała na niego praca.

Przez całe swoje dorosłe życie był zmęczony. Nie pojmował jak dawał sobie radę. Kiedy spoglądał wstecz, widział niekończące się pasmo dni, przez które przedzierał się z największym wysiłkiem. Nie miał właściwie żadnych wspomnień, które nie łączyłyby się w jakiś sposób z dręczącym go zmęczeniem. Czasem myślał o swojej twarzy uwiecznionej na fotografiach. Zawsze widział na nich wycieńzonego człowieka. Cienie zemściły się na nim, rozbijając dwa jego małżeństwa – kobiety nie wytrzymały ciągłego niepokoju męża, nie odpowiadało im też, że spał niemal w każdej chwili wolnej od pracy. Męczyło je, że nie sypia po nocach i nigdy nie jest w stanie udzielić sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie kładzie się wieczorem spać jak każdy normalny człowiek. W końcu odchodziły, a on znów zostawał sam.

Spojrzał na zegarek na swojej ręce. Było piętnaście po czwartej nad ranem. Poszedł do kuchni i nalał sobie kawy z termosu. Wiszący za oknem termometr wskazywał dwa stopnie poniżej zera. Przyszło mu na myśl, że jeśli nie wymieni trzymających termometr

śrub, ten lada dzień odpadnie. Gdy poruszył zasłonę, na pograżonym w mroku podwórzu rozległo się szczekanie psa. Czaka był jedyną istotą na świecie dającą mu poczucie bezpieczeństwa. Imię dla psa rasy Elkhund szary zaczerpnął z książki opowiadającej historię potężnego wodza Zulusów, tytułu już nie pamiętał. Uznał, że imię owego wodza doskonale nadaje się dla psa, gdyż jest krótkie i łatwe do wymówienia. Wziął kubek z kawą, wrócił do salonu i spojrzał na okna. Wiedział, że grube zasłony są szczelnie zasunięte, mimo to czuł potrzebę, by ciągle je sprawdzać.

Usiadł przy stole i wbił wzrok w rozsypane na blacie puzzle. To była dobra układanka. Miała wiele elementów, wymagała dużej wyobraźni i cierpliwości. Każde ułożone puzzle palił i od razu rozkładał na stole nowe. Zawsze pilnował, żeby mieć zapas nowych układanek. Często myślał, że traktuje je podobnie, jak palacz papierosy. Od wielu lat był członkiem światowego stowarzyszenia działającego na rzecz międzynarodowej kultury puzzli. Miało ono siedzibę w Rzymie, skąd co miesiąc dostawał gazetkę informującą o tym, którzy producenci właśnie zakończyli, a jacy rozpoczęli produkcję układanek. Już w połowie lat siedemdziesiątych zauważył, że coraz trudniej jest zdobyć naprawdę dobre, ręcznie wykonane puzzle. Nie lubił tych produkowanych maszynowo. Ich elementom brakowało logiki i nijak się miały do układanego motywu. Czasem ciężko było je ułożyć, lecz trudność ta była jednak mechaniczna. Obecnie zajmował się układanką, której motywem był obraz Rembrandta *Sprzysiężenie Claudiusa Civilisa*. Puzzle składały się z trzech tysięcy kawałków wykonanych przez wytwórcę z Rouen, którego odwiedził kilka lat temu podczas podróży samochodem. Rozmawiali wówczas o tym, że najlepsze puzzle to te, na których widać słabe załamania światła. Dlatego właśnie puzzle z obrazem Rembrandta wymagały od układającego wyobraźni i wytrwałości.

Trzymał w dłoni element stanowiący część tła. Znalezienie właściwego miejsca zajęło mu prawie dziesięć minut. Ponownie spojrzał na zegarek. Było tuż po wpół do piątej. Do świtu, chwili w której cienie odejdą i wreszcie będzie mógł zasnąć, pozostało jeszcze kilka godzin.

Pomyślał, że jego życie mimo wszystko stało się dużo prostsze, odkąd skończył sześćdziesiąt pięć lat i przeszedł na emeryturę. Nie musiał się już obawiać zmęczenia lub tego, że zaśnie podczas pracy.

Cienie dawno powinny były zostawić go w spokoju. Odbył już swoją karę i mogli przestać go pilnować. Zrujnowały mi życie, rozmyślał. Dlaczego nie dadzą mi wreszcie odetchnąć?

* * *

Wstał i podszedł do stojącego na półce z książkami odtwarzacza CD. Kupił go przed kilkoma miesiącami, podczas jednego z nielicznych wyjazdów do Östersund. Włączył płytę, która była już w środku. Ku swojemu zdziwieniu znalazł ją pośród wielu nagrań z muzyką pop, w tym samym sklepie w którym kupił odtwarzacz. Było to argentyńskie tango. Prawdziwe tango. Pogłodził. Śpiący na podwórzu pies miał dobry słuch i zareagował na dźwięki szczeknięciem. Po chwili znów ucichł. Słuchając muzyki, mężczyzna chodził powoli wokół stołu i wpatrywał się w puzzle. Było przy nich jeszcze mnóstwo pracy. Układanie obrazka zajmie mi następne trzy noce, pomyślał. Dopiero wówczas będzie mógł go spalić i rozpakować kolejną ze sterty nowych układanek. Poza tym za kilka dni miał pojechać na pocztę do Sveg, by odebrać kolejną przesyłkę z puzzlami od producenta z Rouen.

Usiadł na kanapie, słuchając w skupieniu muzyki. Jednym z jego największych marzeń było choć raz w życiu pojechać do Argentyny, spędzić kilka miesięcy w Buenos Aires i całymi nocami tańczyć tango. Marzenie to jednak nigdy się nie ziściło, zawsze pojawiała się jakaś przeszkoda. Kiedy dziesięć lat temu opuszczał region Västergötland, by przenieść się na północ, do lasów w prowincji Härjedalen, obiecał sobie, że każdego roku odbędzie jakąś podróż. Żył skromnie i chociaż jego emerytura nie była wysoka, mógłby sobie na to pozwolić. Jednak zdołał wybrać się tylko na kilka wypraw samochodowych po Europie, w poszukiwaniu nowych układanek.

Pogodził się z tym, że nigdy nie pojedzie do Argentyny i nie zatańczy tanga w Buenos Aires.

Nikt jednak nie powstrzyma mnie przed tańczeniem tu, pomyślał. Mam swoją muzykę i dobrą partnerkę.

Wstał z kanapy. Zegar wskazywał piątą, ale do świtu było jeszcze daleko. Nadszedł czas na taniec. Poszedł do sypialni i wyjął z szafy ciemny garnitur. Przyglądał mu się

długo, zanim go założył. Drażniła go mała plamka, która pojawiła się na klapie marynarki. Zwilżył więc chusteczkę i wytarł materiał do czysta. Dopiero potem włożył garnitur. Do białej koszuli dobrał krawat w kolorze rdzy.

Najważniejsze było obuwie. Miał do wyboru kilka par włoskich butów do tańca, wszystkie bardzo drogie. Ktoś, kto poważnie traktuje taniec, musi mieć idealne obuwie, powtarzał.

Ubrawszy się, stanął przed lustrem umieszczonym po wewnętrznej stronie drzwi do garderoby. Przyjrzał się swojej twarzy. Miał siwe, krótko obcięte włosy. Patrząc na swe chude ciało, pomyślał, że powinien więcej jeść. Po chwili doszedł jednak do wniosku, że podoba mu się to, co widzi. Wyglądał na dużo mniej niż siedemdziesiąt sześć lat.

Wrócił do salonu i stanął na wprost drzwi prowadzących do pokoju gościnnego. Były zamknięte. Zapukał i wyobraził sobie, że ktoś zaprasza go do środka. Wszedł i zapalił światło. Na łóżku leżała jego partnerka. Za każdym razem dziwił się, że wygląda zupełnie jak żywa, mimo że jest tylko lalką. Podniósł ją, odsunąwszy kołdrę. Była ubrana w białą bluzkę i czarną spódnicę. Dał jej na imię Esmeralda. Na stoliku obok łóżka stało kilka flakoników z perfumami. Mężczyzna postawił lalkę na podłodze, sięgnął po buteleczkę subtelnych perfum Diora i delikatnie spryskał nimi szyję Esmeraldy. Wiedział, że gdy przymknie oczy, nie będzie czuł różnicy między lalką a prawdziwą partnerką.

Ujął lalkę pod ramię i zaprowadził ją do salonu. Wielokrotnie chciał już usunąć z pokoju wszystkie meble, zawiesić lampy rzucające przyćmione światło i położyć w popielniczce zapalone, dymiące cygaro. Miałby wówczas własną argentyńską salę do tańca. Nigdy jednak tego nie zrobił. Dysponował jedynie kawałkiem podłogi między stołem a regałem z książkami, na którym stał odtwarzacz. Wsunął stopy w strzemiona zamocowane na nogach Esmeraldy.

Zaczął tańczyć. Wykonując obroty z partnerką w ramionach, czuł się tak, jakby na chwilę udawało mu się rozpędzić otaczające ich cienie. Tańczył niezwykle lekko. Spośród wszystkich tańców które opanował, najbardziej odpowiadało mu właśnie tango. Z nikim też nie tańczyło mu się tak dobrze jak z Esmeraldą. Kiedyś znał pewną kobietę w Borås, Rosemarie, właścicielkę sklepiku z kapeluszami. Żadna inna partnerka nie dała mu się

wcześniej prowadzić tak jak ona. Pewnego dnia, gdy przygotowywał się do spotkania z nią w klubie tanecznym w Göteborgu, otrzymał wiadomość, że Rosemarie zginęła w wypadku samochodowym. Po jej śmierci próbował tańczyć z innymi kobietami, jednak uczucie, które towarzyszyło mu w tańcu z Rosemarie wróciło dopiero wówczas, gdy pojawiła się Esmeralda.

Pomysł z lalką wpadł mu do głowy wiele lat temu, podczas jednej z bezsennych nocy, kiedy przez przypadek natrafił w telewizji na stary musical. Jeden z aktorów, być może Gene Kelly, tańczył w nim z lalką. Mężczyzna zafascynowany przyglądał się tej scenie i natychmiast postanowił, że będzie miał taką samą partnerkę do tańca.

Największym wyzwaniem okazało się wnętrze lalki. Eksperymentował i wypełniał ją różnymi materiałami. Dopiero gdy wypchał ją pianką, poczuł się tak, jakby trzymał w ramionach żywą partnerkę. Zdecydował, że uformuje jej obfity biust i dużą pupę, obie jego żony były bowiem chude. Tym razem stworzył dla siebie kobietę, którą było za co chwycić. Bywało, że tańcząc z Esmeraldą i czując jej perfumy, doznawał podniecenia. Obecnie nie zdarzało mu się to jednak tak często jak pięć, sześć lat temu. Jego popęd seksualny zaczął jakiś czas temu słabnąć i ostatnimi czasy, gdy właściwie przestał go odczuwać, doszedł do wniosku, że wcale za nim nie tęskni.

Tańczył ponad godzinę, a kiedy zaniósł Esmeraldę do pokoju i położył ją na łóżku, zauważył, że jest spocony. Rozebrał się, powiesił garnitur w garderobie i wziął prysznic. Wkrótce nadejdzie świt, więc mężczyzna będzie mógł położyć się spać. Udało mu się przetrwać kolejną noc.

Włożył szlafrok, po czym dopił z kubka resztkę kawy. Termometr za oknem wciąż wskazywał minus dwa stopnie. Mężczyzna poruszył zasłonę i po chwili usłyszał kilka szczęknięć Czaki. Pomyślał o otaczającym go lesie. Żył w miejscu dokładnie takim, jakie kiedyś dla siebie wymarzył – mieszkał w nowocześnie wyposażonym domu na odludziu, nie mając żadnych sąsiadów. Budynek znajdował się na samym końcu drogi. Tak, zdołał znaleźć miejsce, którego szukał. Wygodny, solidnie zbudowany dom z dużym salonem, mogącym pełnić funkcję sali do tańca. Poprzednim właścicielem był emerytowany myśliwy, który przeniósł się do Hiszpanii.

Mężczyzna usiadł przy kuchennym stole i dolał sobie kawy. Cekał na powoli wstający świt. Wkrótce będzie mógł wejść pod kołdrę i zasnąć. Cienie zostawia go w spokoju.

Nagle usłyszał szczeknięcie Czaki. Wyteżył słuch. Pies znów zaczął szczekać, lecz po chwili umilkł. To musiało być jakieś zwierzę, pomyślał. Pewnie zając. Czaka miał swoje miejsce w dużym wybiegu. Strzegł swojego pana.

Mężczyzna umył kubek i postawił go na blacie obok kuchenki. Za siedem godzin znów go użyje. Nie lubił niepotrzebnie zmieniać kubków, zwykle pił z tego samego przez kilka tygodni. W końcu poszedł do sypialni, zrzucił szlafrok i wsunął się pod kołdrę. Na zewnątrz wciąż było ciemno. Czekając na świt, zwykle leżał na łóżku i słuchał radia. Wyłączał je, gdy tylko dostrzegał pierwsze promienie słońca. Wówczas gasił światło i zasypiał.

Niespodziewanie Czaka znów zaczął szczekać. Mężczyzna zmarszczył czoło, wsłuchał się w dźwięki dochodzące z zewnątrz i w myślach policzył do trzydziestu. Pies umilkł. Jeśli jakieś zwierzę zaniepokoiło Czakę, musiało się już oddalić. Włączył radio i przez jakiś czas, pozwalając myślom odpłynąć, słuchał muzyki.

Nagle Czaka znów zaszczekał. Tym razem jednak inaczej. Mężczyzna zerwał się gwałtownie i usiadł na łóżku. Pies szczekał jak oszalały. To mogło oznaczać, że w pobliżu domu pojawił się łoś lub niedźwiedź. Każdego roku w okolicznych lasach odstrzeliwano jakiegoś niedźwiedzia, ale nigdy nie udało mu się żadnego z nich zobaczyć. Czaka nie przestawał ujadać. Mężczyzna wstał i włożył szlafrok. Szczekanie ucichło. Stał chwilę w miejscu i nasłuchiwał, nic się jednak nie wydarzyło. Ponownie zdjął szlafrok i wsunął się pod kołdrę. Zawsze spał nago. Zapalił lampę stojącą obok radia.

* *

Raptem zerwał się i usiadł w pościeli. Coś się stało, coś było nie tak z psem. Wstrzymał oddech i wsłuchał się w ciszę. Z zewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk. Ogarnął go niepokój. Mężczyzna miał wrażenie, że otaczające go cienie zaczęły się zmieniać. Wstał z łóżka. Było coś dziwnego w ostatnim szczeknięciu Czaki. Pies nie zamilkł w naturalny sposób, zabrzmiało to tak, jakby ujadanie się urwało. Mężczyzna przeszedł do salonu,

zbliżył się do okna wychodzącego wprost na psi wybieg i ostrożnie odchylił zasłonę. Pies nie odzywał się i mężczyzna poczuł nagle, że serce bije mu mocniej. Wrócił do sypialni, wciągnął spodnie i sweter, po czym sięgnął pod łóżko po broń, którą zawsze tam trzymał. Była to strzelba z magazynkiem na sześć nabojów. Poszedł do holu i włożył wysokie buty. Cały czas nasłuchiwał. Czaka wciąż milczał. Mężczyzna pomyślał, że pewnie coś sobie ubzdurał i wszystko jest w porządku. Do świtu nie było daleko. To cienie sprawiły, że stał się niespokojny, nic innego. Otworzył trzy zamki i stopą ostrożnie uchylił drzwi. Nadal cisza, żadnego szczeknięcia. Teraz mężczyzna nie miał już wątpliwości, że coś jest nie tak. Sięgnął po leżącą na półce latarkę i skierował strumień światła w ciemność. Nie mógł dostrzec Czaki w wybiegu. Wołając go, omiótł snopem latarki skraj lasu. Żadnej odpowiedzi. Cofnął się do holu i gwałtownie zatrzaskał drzwi. Czuł, że spływa po nim pot. Odbezpieczył broń i ponownie otworzył. Ostrożnie wyszedł na schody. Wokół panowała zupełna cisza. Podeszedł do kojca i stanął jak wryty. Czaka leżał na ziemi. Miał otwarte oczy, jego białoszara sierść była zakrwawiona. Mężczyzna błyskawicznie się odwrócił, popędził do domu i zatrzaskał za sobą drzwi. Coś się działo, nie miał jednak pojęcia, co to mogło być. Ktoś zabił jego psa. Mężczyzna zapalił światło w całym domu i usiadł na łóżku w sypialni. Zauważył, że cały dygocze.

Cienie go oszukały. Nie spostrzegł nadciągającego niebezpieczeństwa. Zawsze dotąd myślał, że to one nagle się zmieniają i go zaatakują. Jego czujność została jednak uszpięta. Zagrożenie przyszło z zewnątrz. Cienie wyprowadziły go w pole. Przez pięćdziesiąt cztery lata dawał im się oszukiwać, myślał już, że uszedł cało. Teraz zrozumiał, jak bardzo się mylił. Przez głowę przetaczały mu się obrazy sprzed wielu lat, z potwornego roku 1945. Nie udało mu się. Nie ujdzie cało.

Potrząsnął głową, postanawiając, że nie podda się bez walki. Nie miał pojęcia, kto jest tam, na zewnątrz, i kto zabił jego psa. Czaka zdążył jednak ostrzec go w porę. Nie odda się dobrowolnie w ręce napastnika. Szybko zrzucił buty, założył skarpety i sięgnął po leżące pod łóżkiem adidasy. Cały czas wyteżał słuch, starając się uchwycić najdrobniejszy szmer. Co z tym świtem? Gdyby już zrobiło się jasno, nie dopadną go. Mężczyzna wytarł w koldrę spocone dłonie. Dzięki strzelbie czuł się bezpieczny. Dobrze wiedział, że jest niezłym strzelcem i nie da się zaskoczyć.

Nagle runęły wszystkie ściany. A przynajmniej tak mężczyzna odczuł to, co się stało.

Padł na ziemię, powalony potwornym hałasem. Ponieważ trzymał palec na spuście, mimo woli oddał strzał. Pocisk trafił w lustro na drzwiach garderoby, roztrzaskując je w drobny mak. Mężczyzna podczołgał się do drzwi prowadzących do salonu i spojrzał w głąb. Od razu zrozumiał, co się stało. Ktoś oddał strzał lub wrzucił do domu granat przez duże okno wychodzące na południe. Cała podłoga była pokryta odłamkami szkła.

Nie zdążył nawet pomyśleć, gdy z hukiem rozpadło się północne okno. Całym ciałem przywarł do podłogi. Nacierają ze wszystkich stron, pomyślał. Otoczyli dom i rozbijają okna, żeby dostać się do środka. W panice zaczął rozglądać się za drogą ucieczki.

Świt, przekonywał sam siebie, tylko świt może mnie uratować. Niech ta cholerna noc wreszcie się skończy.

Po chwili z brzękiem rozsypało się okno w kuchni. Mężczyzna wciąż leżał na brzuchu, zakrywając rękami głowę. Gdy rozległ się kolejny huk, wiedział, że strzał rozniósł okno w łazience. Poczul nadciągający z zewnątrz chłód.

Wtem coś zawył. Usłyszał, że jakiś przedmiot upadł na ziemię, tuż obok niego. Uniósłszy głowę, spostrzegł, że to pocisk z gazem łzawiącym. Gwałtownie się odwrócił, ale było za późno. Gryzący dym już wdarł mu się do oczu i płuc. Nie mogąc nic dostrzec, słyszał, jak kolejne pociski z gazem wlatują przez wybite okna. Ból oczu był tak wielki, że mężczyzna nie mógł go wytrzymać. Mocno przyciskając strzelbę do ciała, zdał sobie sprawę, że musi wyjść z domu. Być może to właśnie ciemność, a nie świt, przyjdzie mu z pomocą? Dobrnął po omacku do drzwi. Zdawało mu się, że kaszel rozerwie mu płuca. Otworzył drzwi kopniakiem i wypadł na zewnątrz. Biegając, strzelał na oślep. Był świadom, że od skraju lasu dzieli go około trzydziestu metrów. Chociaż nic nie widział, biegł przed siebie najszybciej, jak mógł. Sił dodawała mu świadomość, że w każdej sekundzie może go dosięgnąć śmiertelny strzał. Podczas tego krótkiego biegu zdał sobie sprawę, że nie zobaczy nawet, z czyjej ręki przyjdzie mu zginąć. Wiedział, dlaczego zostanie zabity, ale nie miał pojęcia przez kogo. Ta myśl bolała go tak samo jak piekące od gazu oczy.

Wpadł na pień drzewa i o mało się nie przewrócił. Wciąż oślepiiony gryzącym dymem, przedzierał się przez zarośla. Gałęzie kaleczyły mu twarz, ale wiedział, że nie

może się zatrzymać. Ktokolwiek go zaatakował, dopadnie go, jeśli nie uda mu się schować głęboko w lesie.

Nagle mężczyzna potknął się i upadł. Już miał poderwać się i biec dalej, gdy poczuł coś na karku. Wiedział, co się stało. Ktoś butem przyciskał mu głowę do ziemi. Mężczyzna zrozumiał, że to już koniec. Cienie go pokonały. Zrzuciły ciemne szaty i pokazały prawdziwe oblicze.

Chciał zobaczyć, kto odbierze mu życie. Próbował obrócić głowę i spojrzeć do góry, lecz but napastnika to uniemożliwił.

Po chwili ktoś go podniósł i postawił na nogi. Choć nadal był oślepiiony, zawiązano mu na oczach opaskę. Przez krótką chwilę czuł oddech człowieka zawiązującego mu ją na karku. Mężczyzna próbował coś powiedzieć, kiedy jednak otworzył usta, nie zdołał wymówić ani słowa; znowu dopadł go atak kaszlu.

W końcu czyjeś dłonie oplotły mu gardło. Usiłował się bronić, ale nie miał już siły. Czuł, jak ucieka z niego życie.

* *

Zanim umarł, minęły jeszcze niemal dwie godziny. Znalazł się na dnie piekła, miotając się między nieznośnym bólem a pragnieniem utrzymania się przy życiu. Zaciągnięto go w przeszłość, do czasów, gdy napotkał los, który na koniec wreszcie dopadł jego samego. Powalono go na ziemię, ktoś zdarł z niego spodnie i sweter. Mężczyzna zdążył poczuć dotyk zimnej ziemi na nagiej skórze, nim dosięgły go uderzenia pejcza, zamieniając wszystko w koszmar. Nie wiedział, ile razy go uderzono. Co jakiś czas tracił przytomność, lecz strugami lodowatej wody wyciągano go z powrotem na powierzchnię świadomości. Potem znów dosięgały go razy. Słyszał własny krzyk, w pobliżu nie było jednak nikogo, kto mógłby przyjść mu na ratunek. Czeka leżał martwy w swoim wybiegu.

Potem poczuł, że ktoś ciągnie go w stronę domu, a później do środka. Ostatnim, co zapamiętał przed śmiercią, były ciosy pejcza na podeszwach stóp. W końcu ogarnęła go ciemność. Był martwy.

* *

Nie dowiedział się już, że po wszystkim zawleczono jego martwe nagie ciało na skraj lasu i tam porzucono, zwrócone twarzą ku zimnej ziemi.

Wówczas nadszedł świt.

Był 19 października 1999 roku. Kilka godzin później zaczął padać deszcz, który powoli, niemal niezauważalnie, przeszedł w mokry śnieg.

2

Stefan Lindman był policjantem. Z racji swojego zawodu przynajmniej raz w roku pakował się w sytuacje, w których przeżywał chwile grozy. Kiedyś został powalony na ziemię przez ważącego ponad sto kilogramów psychopatę. Mężczyzna siedział na nim okrakiem, a Lindman z coraz większą desperacją bronił się przed wielkimi dłońmi napastnika, próbującymi oderwać mu głowę. Gdyby jeden z kolegów nie zdzielił bandyty potężnym ciosem w potylicę, ten z pewnością zdołałby dokończyć swe okrutne dzieło. Innym razem niewiele brakowało, by został postrzelony, gdy zapukał do drzwi, za którymi rozgrywała się jakaś domowa awantura. Strzały oddano z mauzera, a jedna z kul otarła się o jego nogę. Jednak Stefan Lindman nigdy nie bał się tak bardzo jak rankiem 25 października 1999 roku, gdy leżąc w łóżku, tępo wpatrywał się w sufit.

* *

Nie zmrużył oka przez prawie całą noc. Co jakiś czas zapadał w krótką drzemkę, ale już po chwili budził się gwałtownie z koszmaru, który dopadał go, gdy tylko udało mu się zasnąć. W końcu wstał i na granicy omdlenia powłókł się na kanapę przed telewizorem. Odruchowo zmieniał kanały, aż w końcu trafił na film pornograficzny. Po kilku minutach z obrzydzeniem wyłączył telewizor i wrócił do łóżka.

Wstał o siódmej. W nocy opracował plan, który miał być czymś w rodzaju zaklęcia. Postanowił, że nie pójdzie od razu do szpitala, ale tak obmyśli trasę, by mieć czas zarówno na spacer okrężną drogą, jak i dwukrotne obejście budynku dokoła. Przez całą

drogę będzie rozglądał się za jakimś znakiem, który da mu nadzieję, że usłyszy od lekarki dobre wieści. Aby zapewnić sobie ostatni zastrzyk energii, zamierzał wypić filiżankę kawy w szpitalnej kawiarni i zmusić się do spokojnego przejrzania lokalnej gazety.

Choć nie planował tego wcześniej, włożył swój najlepszy garnitur, mimo że zazwyczaj, gdy akurat nie miał na sobie munduru, nosił dżinsy i bluzę. Tego dnia jednak uznał, że najstosowniejszy będzie garnitur. Wiążąc krawat przed lustrem w łazience, uważnie oglądał swoją twarz. Widać było po niej wyraźnie, że nie jadł porządnie i nie wysypiał się od wielu tygodni. Miał zapadnięte policzki, a poza tym włosy nadawały się już do strzyżenia, nie lubił, kiedy zakrywały mu ucho.

W ogóle nie spodobała mu się twarz, której odbicie zobaczył tego poranka. Było to niecodzienne uczucie, wrodzona próżność bowiem kazała mu często zerkać w lustro i zazwyczaj lubił swój wygląd, a widok własnej twarzy poprawiał mu humor. Tym razem jednak było inaczej.

Ubrał się, a potem wypił kubek kawy. Przygotował sobie kanapki, ale nie zdołał nic zjeść.

Był zapisany do lekarza na kwadrans przed dziewiątą. Zegar wskazywał siódmą dwadzieścia siedem, miał więc godzinę i osiemnaście minut na spacer do szpitala.

Gdy wyszedł na ulicę, zorientował się, że pada drobny deszcz.

* *

Stefan Lindman mieszkał w samym centrum Borås, przy Allégatan. Jeszcze przed trzema laty mieszkał za miastem, w Sjömarken. Pewnego dnia przez przypadek znalazł ofertę sprzedaży trzypokojowego mieszkania w śródmieściu i bez wahania podpisał umowę. Naprzeciwko stał hotel Vävaren. Do komendy Lindman chodził pieszo. W ten sam sposób mógł nawet dojść na stadion Ryavallen, gdy Elfsborg* [*Elfsborg – klub piłkarski z Borås (przyp. tłum.)] grał mecz u siebie. Piłka nożna była jego wielką pasją, której poświęcał czas po pracy. Choć nikomu o tym nie mówił, kolekcjonował zdjęcia i wycinki prasowe związane z drużyną Elfsborg. Marzył też często, że udało mu się zostać zawodowym piłkarzem w lidze włoskiej. A nie policjantem. Wstydził się swoich

piłkarskich fantazji, lecz nie umiał się z nimi rozstać.

Wspiął się po schodach wiodących na Stengärdsgratan, po czym skierował się w stronę Teatru Miejskiego i gimnazjum. Tuż obok przejechał radiowóz, lecz siedzący w nim policjanci nie zauważyli go. Nagle dopadł go strach. Poczul się tak, jakby go nie było, jak gdyby już nie żył. Otulił się mocniej kurtką. Właściwie nic nie przemawiało za tym, że w szpitalu czeka na niego zła wiadomość. Przyspieszył kroku. W głowie miał mętlik. Muskające jego twarz krople deszczu były przypomnieniem życia, jego życia, które właśnie mijało.

* *

Miał trzydzieści siedem lat. Odkąd skończył Wyższą Szkołę Policijną, pracował w Borås. Właśnie w tym mieście zawsze chciał zamieszkać. Pochodził z Kinna, miał dwoje rodzeństwa, jego ojciec zajmował się sprzedażą używanych samochodów, a matka pracowała w piekarni. Stefan był najmłodszym, bardzo późnym i nieplanowanym dzieckiem Lindmanów, od sióstr dzieliło go siedem i dziewięć lat.

Kiedy rozmyślał o swoim dzieciństwie, wydawało mu się ono zaskakująco nieciekawe, wręcz nudne. Jako dziecko wiódł bezpieczne i spokojne życie. Ani matka, ani ojciec nie lubili podróżować, a najodleglejszymi miejscami, które skłonni byli odwiedzać, było właśnie Borås lub Varberg. Göteborg wydawał im się już zbyt duży, zanadto oddalony i zbyt przerażający. Siostry Stefana szybko zbuntowały się przeciwko takiej egzystencji i wcześniej opuściły dom. Jedna zamieszkała w Sztokholmie, druga w Helsinkach. Rodzice uznali to za osobistą porażkę i Stefan szybko zrozumiał, że oczekują od niego, by został w rodzinnym miasteczku lub przynajmniej wrócił do niego, gdy już zdecyduje, co zrobić ze swoim życiem. Jako nastolatek nie miał jednak żadnego pomysłu na siebie i nie wiedział, co ze sobą począć.

Pewnego dnia poznał młodego mężczyznę, którego pasją były wyścigi motocrossowe. Został jego pomocnikiem i przez kilka lat jeździł z nim po środkowej Szwecji, odwiedzając kolejne tory wyścigowe. W końcu ten sport go znudził i Stefan wrócił do domu, witany przez triumfujących rodziców jak syn marnotrawny. Zrozumiał wówczas, że wciąż nie ma pojęcia, co chce dalej robić. Dopiero gdy poznał pewnego

policjanta z Malmö, bawiącego z wizytą u wspólnych znajomych, w głowie zaczęła kiełkować mu pewna myśl. Może mógłbym zostać policjantem, pomyślał. Zastanawiał się przez kilka dni, po czym postanowił, że przynajmniej spróbuje.

Rodzice przyjęli decyzję syna z lekkim niepokojem, lecz Stefan uspokoił ich, wyjaśniając, że przecież w Kinna też są policjanci, więc nie będzie musiał się wyprowadzać.

Od razu przystąpił do działania. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, był powrót do szkoły średniej. By móc startować do Wyższej Szkoły Policyjnej, musiał zaliczyć dodatkowe kursy. Dzięki wielkiej motywacji poszło mu to łatwiej, niż się spodziewał. Zarabiał na utrzymanie jako szkolny stróż.

Ku własnemu zdziwieniu został przyjęty na uczelnię już za pierwszym podejściem. Studia nie przysporzyły mu większych problemów i choć niczym specjalnie się nie wyróżniał, i tak należał do lepszych studentów na roku. Na koniec mógł wreszcie wrócić do Kinna w mundurze i zakomunikować rodzicom, że od tej pory będzie pracował w Borås, zaledwie czterdzieści kilometrów od domu.

Przez pierwsze lata dojeżdżał z rodzinnego miasteczka, kiedy jednak zakochał się w urzędniczce z komendy, przeprowadził się do Borås. Mieszkali razem trzy lata, do dnia, w którym dziewczyna nagle oznajmiła mu, że zakochała się w mężczyźnie z Trondheim i ma zamiar się tam przenieść.

Stefan przyjął tę wiadomość ze spokojem, ponieważ ich związek powoli zaczynał go już nużyć. Czuł się w nim tak jak w swoim szarym dzieciństwie. Najbardziej męczyło go, jak mógł się nie zorientować, że jego dziewczyna wdała się w romans z kimś innym.

Skończył trzydzieści lat, niemal tego nie zauważając. Potem niespodziewanie jego ojciec zmarł na atak serca, a kilka miesięcy później odeszła też matka. W dzień po jej pogrzebie Stefan zamieścił ogłoszenie w rubryce towarzyskiej gazety „Borås Tidning”. Otrzymał odpowiedź od czterech kobiet i spotkał się z każdą z nich. Jedną była Polka, od wielu lat mieszkająca w Borås. Miała dwoje dorosłych dzieci i pracowała w szkolnej stołówce. Była od niego starsza o prawie dziesięć lat, ale różnica wieku właściwie nie dawała się zauważyć. Z początku Stefan nie pojmował, czym tak bardzo go ujęła, że

natychmiast się w niej zakochał. Z czasem zrozumiał, że to dlatego, że była całkiem zwyczajna. Poważnie traktowała życie, ale niczego niepotrzebnie nie komplikowała. Zaczęli się spotykać i wkrótce Stefan po raz pierwszy w życiu doświadczył tego, że potrafi czuć do kobiety coś więcej niż tylko pożądanie. Polka miała na imię Helena i mieszkała w dzielnicy Norrby. Stefan spędzał u niej kilka nocy w tygodniu.

To właśnie tam, w mieszkaniu Heleny, stojąc pewnego ranka w łazience, odkrył, że ma na języku jakiś dziwny guzek.

* *

Przerwał rozmyślania, zobaczywszy przed sobą szpital. Wciąż padał drobny deszcz. Zegarek wskazywał siódmą pięćdziesiąt sześć. Stefan ruszył dokoła budynku szybszym krokiem. Postanowił okrążyć go dwa razy, i tak właśnie miał zamiar teraz zrobić.

* *

O wpół do dziewiątej usiadł w szpitalnej kawiarni z kubkiem kawy i lokalnym dziennikiem. Nie zajrzał jednak do gazety i nie ruszył kawy.

Kiedy stanął przed drzwiami gabinetu, bardzo się bał. Wreszcie odważył się zapukać i wszedł do środka. Za biurkiem siedziała lekarka. Próbował wyczytać z jej twarzy wiadomość, którą zaraz miała mu przekazać: wyrok śmierci lub uniewinnienie? Uśmiechnęła się, wprawiając go w ten sposób tylko w jeszcze większą konsternację. Czy jej uśmiech oznacza niepewność, współczucie czy ulgę wywołaną tym, że może przekazać pacjentowi dobrą wiadomość?

Usiadł naprzeciw lekarki, na stojącym przy biurku krześle. Kobieta wyrównała kilka leżących na blacie kartek.

Już później pomyślał sobie, że to dobrze, że od razu przeszła do rzeczy.

– Niestety, okazało się, że guzek na pana języku to nowotwór – oznajmiła.

Stefan kiwnął głową i przełknął ślinę. Wiedział to przez cały czas, od tamtego poranka w mieszkaniu Heleny. Miał raka.

– Nie ma żadnych śladów przerzutów, a ponieważ to wczesne stadium choroby, możemy od razu zacząć działać – wyjaśniła lekarka.

– Co to znaczy? Odetniecie mi język?

– Nie. Zaczniemy od naświetlań. Potem będziemy operować.

– Czy ja umrę?

Zadał to pytanie bez namysłu, wypowiedział je, zanim zdążył pomyśleć i się powstrzymać.

– Rak to poważna choroba – odparła kobieta. – Mamy jednak pewne metody. Już od dawna diagnoza potwierdzająca obecność nowotworu nie jest równoznaczna z wyrokiem śmierci.

* *

Spędził u niej ponad godzinę. Gdy wreszcie wyszedł, był cały spocony. Czuł, że gdzieś głęboko w brzuchu ma jakąś lodowatą gulę. Ból, który nie dokucza. Było tak, jakby na jego szyi znów zacisnęły się dłonie psychopaty. Zmusił się do zachowania spokoju. Teraz napiję się kawy i poczytam gazetę, stwierdził. Dopiero potem zdecyduje, czy jestem umierający, czy nie.

Lokalnej gazety już jednak nie było. Sięgnął więc po jedną z wieczorówek. Cały czas czuł obecność zimnego guza w swoim ciele. Przeglądał gazetę, popijając kawę. Obrazy i słowa znikwały, jak tylko przewracał kolejną stronę.

Nagle coś przykuło jego uwagę. Nazwisko pod zdjęciem. Nagłówek krótkiego artykułu informował o brutalnym morderstwie. Stefan na przemian wpatrywał się w nazwisko i fotografię. Były funkcjonariusz policji, Herbert Molin, lat 76.

Stefan odłożył gazetę i poszedł dolać sobie kawy. Wiedział, że dolewka kosztuje dwie korony, nie pofatygował się jednak, by za nią zapłacić. Mam raka, więc coś mi się w zamian należy, skonstatował. Jakiś mężczyzna przyczłapał do lady i też dolewał sobie kawy. Ręce trzęsły mu się tak, że parujący czarny płyn lądował poza filiżanką. Stefan pomógł mu. Mężczyzna spojrzał z wdzięcznością.

Wróciwszy do stolika, znów otworzył wieczorówkę. Przeczytał krótki artykuł, właściwie nie rozumiejąc jego treści.

* *

Gdy Stefan jako aspirant przyszedł do pracy w komendzie policji w Borås, został przedstawiony najstarszemu i najbardziej doświadczonemu komisarzowi kryminalnemu Herbertowi Molinowi. Zanim Molin odszedł na emeryturę, przez kilka lat pracowali w jednym wydziale. Stefan potem często o nim myślał, wspominał sposób, w jaki starszy kolega pracował. Wielu narzekało na komisarza za jego plecami, lecz Lindman wiele się od niego uczył. Molin twierdził, że intuicja jest najważniejszym i najmniej docenianym narzędziem w pracy policji. Stefan zaś, w miarę zdobywania zawodowego doświadczenia, wkrótce przekonał się, że stary policjant ma rację.

Herbert Molin był odludkiem. Nikt, kogo Stefan znał, nigdy nie był w jego domu, położonym przy Brämhultsvägen, naprzeciw budynku sądu. Kilka lat po odejściu komisarza na emeryturę Stefan usłyszał gdzieś, że Molin wyprowadził się z miasta. Nikt nie wiedział dokąd.

* *

Stefan odłożył gazetę.

Więc Herbert Molin przeniósł się do prowincji Härjedalen. Z notatki wynikało, że mieszkał w domu położonym gdzieś głęboko w lesie, na odludziu. Właśnie tam ktoś brutalnie go zamordował. Motyw zabójstwa był nieznany, wyglądało na to, że sprawca nie zostawił żadnych śladów, zbrodni dokonano kilka dni temu. Lęk przed wizytą w szpitalu sprawił, że do Stefana nie docierały żadne wieści ze świata. Dlatego o śmierci Molina dowiedział się z opóźnieniem, przeczytawszy o niej w starej wieczorówce.

Energicznie wstał od stołu. W zupełności wystarczało mu widmo własnej śmierci. Wyszedł ze szpitala. Wciąż siąpił drobny deszcz. Zapiął kurtkę i ruszył w dół, w stronę centrum. Herbert Molin nie żyje. A Stefan właśnie usłyszał, że być może zalicza się do grupy osób, których czas jest policzony. Miał trzydzieści siedem lat i właściwie nigdy nie myślał o starości. Nagle poczuł się tak, jakby nic go już w życiu nie czekało. Zupełnie

jakby płynął łódką na otwartej wodzie i nagle został rzucony w ciasny przesmyk otoczony wysokimi skalnymi ścianami. Zatrzymał się na chodniku i kilkakrotnie łąpczywie zaczerpnął powietrza. Stefan nie tylko się bał. Czuł też, że został oszukany. Oszukany przez coś nieokreślonego, co wdarło się do jego wnętrza i unicestwia go od środka.

Dodatkowo niezręczna była konieczność tłumaczenia wszystkim, skąd rak wziął się u niego akurat na języku.

Ludzie chorują na raka, o tym się słyszy. Ale żeby na języku?, rozmyślał.

Ruszył przed siebie. Chcąc dać sobie trochę czasu, postanowił, że nie będzie o niczym myślał, aż dojdzie do budynku gimnazjum. Dopiero wtedy zdecyduje, co robić. Lekarka wyznaczyła mu termin kolejnej wizyty na następny dzień. Chciała pobrać materiał do dodatkowych badań. Poza tym przedłużyła mu zwolnienie o miesiąc. Za nieco ponad trzy tygodnie Stefan miał rozpocząć radioterapię.

Przed wejściem do teatru stała grupka aktorów w kostiumach scenicznych i perukach. Pozowali do zdjęć. Byli młodzi i bardzo głośno się śmiali. Stefan nigdy nie był w teatrze w Borås. Więcej: nigdy nie był w żadnym teatrze. Słyszając śmiech aktorów, przyspieszył kroku.

Wszedł do miejskiej biblioteki i usiadł w czytelni czasopism. Jakiś starszy mężczyzna przeglądał gazetę z rosyjskimi literami. Stefan sięgnął odruchowo po magazyn żużłowy. Wziął go tylko po to, by się za nim ukryć. Wpatrywał się w zdjęcie motocykla, nie wiedząc, co dalej.

Lekarka powiedziała mu, że nie umrze. A przynajmniej nie od razu.

Stefan jednak zdawał sobie sprawę z ryzyka. Nosił w sobie rosnący guz i w każdej chwili mogły się pojawić przerzuty. Czuł się jak przed pojedyńkiem: albo ocaleje, albo zginie. Nie było możliwości, by wynik potyczki z chorobą pozostał nierozstrzygnięty.

Wciąż patrząc na motocykl, po raz pierwszy od wielu lat poczuł tęsknotę za matką. Z nią mógłby porozmawiać o chorobie. W tej chwili nie miał nikogo. Myśl, że miałby zwierzyć się Helenie, wydawała mu się dziwna. Niby dlaczego, pytał sam siebie. Nie mógł tego zrozumieć. A przecież jeśli był ktoś, kto mógłby go wysłuchać i dać mu potrzebne

wsparcie, to właśnie ona. Mimo to nie zadzwonił do niej, zupełnie jakby wstydził się przyznać, że zachorował na raka. Nie powiedział jej nawet, że wybiera się do szpitala.

Automatycznie przewracał kartki ze zdjęciami motocykli, aż przejrzał pismo od deski do deski.

Po półgodzinie wiedział już, co zrobi. Postanowił, że porozmawia z szefem kadr, Olaussonem, który właśnie wrócił z urlopu, z polowania na łosie. Powie mu, że dostał zwolnienie, ale nie przyzna się, z jakiej przyczyny. Wspomni jedynie, że musi przejść serię badań, bo od dawna skarży się na ból gardła. To na pewno nic poważnego. Sam podrzuci zwolnienie do kadr. Zanim Olausson dowie się, co jest powodem urlopu Lindmana, minie co najmniej tydzień.

Stefan planował dalej: pójdę potem do domu, zadzwonię do Heleny i powiem jej, że muszę wyjechać na kilka dni. Na przykład do Helsinek, żeby spotkać się z siostrą. Już wcześniej tak robiłem, więc Helena nie nabierze podejrzeń. Następnie kupię ze dwie butelki wina w sklepie monopolowym. Przez najbliższy wieczór i noc podejmę wszystkie pozostałe decyzje. W pierwszej kolejności zadam sobie pytanie, czy mam siłę na walkę z rakiem, który może okazać się bardzo groźny. Czy też po prostu się poddam.

Odłożył magazyn żużlowy, poszedł do wypożyczalni książek i odnalazł dział z literaturą medyczną. Zdjął z półki książkę o raku. Po chwili odstawił ją, nawet jej nie otworzywszy.

* *

Szef kadr komendy w Borås, Olausson, był człowiekiem idącym przez życie z uśmiechem. Drzwi jego gabinetu zawsze stały otworem. Stefan Lindman zawitał u niego punktualnie o dwunastej. Musiał chwilę poczekać, aż Olausson skończy rozmowę przez telefon. W końcu szef kadr z trzaskiem odłożył słuchawkę, sięgnął po chusteczkę i wytarł nos.

– Chcą, żebym wygłosił wykład – powiedział, śmiejąc się. – Ci z Rotary. Zażyczyli sobie, żeby to było coś o rosyjskiej mafii. A my przecież nie mamy ruskiej mafii w Borås. Żadnej nie mamy. No to im odmówiłem.

Skinieniem głowy wskazał Stefanowi krzesło.

– Chciałem tylko powiedzieć, że nadal jestem na zwolnieniu – obwieścił Lindman.

Olausson spojrzał na niego zaskoczony.

– Przecież ty nigdy nie chorujesz.

– Teraz tak. Mam bóle gardła. Nie będzie mnie jeszcze przez miesiąc. Co najmniej.

Olausson odchylił się na krześle i splótł dłonie na brzuchu.

– Miesiąc to trochę długo jak na ból gardła.

– Zwolnienie wystawił lekarz, nie ja.

Olausson kiwnął głową.

– Jesienią policjanci się przeziębają – mruknął w zamyśleniu. – Równocześnie mam wrażenie, że bandziorów grypa się nie czepia. Jak myślisz, od czego to zależy?

– Może są odporniejsi?

– Bardzo możliwe. Powinniśmy o tym powiadomić szefa Komendy Krajowej.

Olausson nie lubił tego człowieka. Nie przepadał też za ministrem sprawiedliwości. Właściwie miał zastrzeżenia do wszystkich przełożonych. Wśród policji w Borås źródłem ogólnej uciechy była pewna anegdota, według której wiele lat temu w mieście bawił ówczesny związany z socjaldemokratami minister sprawiedliwości, mający uroczyście otworzyć nowy budynek sądu. Po ceremonii wydano kolację, na której minister tak się spił, że Olausson musiał zanieść go do hotelu.

Stefan wstał i ruszył do wyjścia, nagle jednak przystanął w drzwiach.

– Przeczytałem dziś rano, że kilka dni temu ktoś zamordował Herberta Molina – powiedział.

Olausson popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Molin? Zamordowany?

– W Härjedalen – potwierdził Lindman. – Najwyraźniej tam mieszkał. Pisali o tym w jednej z wieczornych gazet.

– W której?

– Nie pamiętam.

Olausson wstał i wyszedł ze Stefanem na korytarz. W recepcji leżała wieczorna prasa. Kadrowy zaczął ją przeglądać.

– Ciekawe, co się tam wydarzyło – odezwał się Stefan.

– Dowiem się – odparł Olausson. – Zadzwonię do kolegów w Östersund.

* *

Gdy Stefan opuścił budynek komendy, wciąż siąpił deszcz. Zdawało się, że już nigdy nie przestanie padać. Stanął w kolejce w sklepie monopolowym, a gdy nadeszła jego kolej, kupił dwie butelki drogiego włoskiego wina, i w końcu ruszył do domu. Pierwszą butelkę odkorkował, jeszcze zanim zdjął kurtkę. Nalał pełny kieliszek i opróżnił go jednym haustem. Zrzucił buty, a kurtkę niedbale powiesił na oparciu kuchennego krzesła. W znajdującym się w przedpokoju telefonie migła lampka, informując, że ktoś nagrał wiadomość. Po chwili Stefan usłyszał w słuchawce głos Heleny, pytającej, czy nie zjadłby z nią kolacji. Wziął kieliszek, butelkę z winem i poszedł do sypialni. Z zewnątrz słychać było cichy pomruk przejeżdżających pod oknami samochodów. Lindman położył się na plecach z butelką w dłoni. Na suficie widniała brudna plama. Wpatrywał się w nią poprzedniej, bezsennej nocy. W świetle dziennym wyglądała inaczej. Wypiwszy drugą lampkę, obrócił się na bok i prawie natychmiast zasnął.

* *

Obudził się tuż przed dwunastą, przespawszy prawie jedenaście godzin. Miał zupełnie przeproconą koszulę. Leżał przez chwilę, wpatrując się w ciemność. Grube zasłony nie przepuszczały światła z ulicy.

Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to myśl o tym, że umrze.

Potem zdecydował, że podejmie walkę z chorobą. Po pierwszych badaniach czekały go trzy tygodnie wolnego. Będzie mógł robić, co tylko zechce. Postanowił, że przeznaczy ten czas na zdobycie wiedzy i przeczyta na temat raka tyle, ile się da. Przygotuje się do walki.

Podniósł się, zdjął koszulę i wrzucił ją do kosza na brudy w łazience. Stał przy oknie wychodzącym na Allégatan. Pod hotelem Vävaren kłóciło się kilku podpitych mężczyzn. Mokra od deszczu ulica lśniła w świetle latarni.

Nagle znów zaczął myśleć o Herbercie Molinie. Od kiedy dowiedział się z gazety o jego śmierci, kołatała mu w głowie jakaś niejasna myśl, która naraz stała się wyraźna.

Pewnego dnia ścigali we dwóch zbiegłego zabójcę w lesie na północ od Borås. Była jesień. Z jakiegoś powodu rozdzielili się, a gdy po jakimś czasie Stefan odnalazł kolegę, niechęć podszedł do niego tak cicho, że Molin się wystraszył i spojrzał przerażony.

– Nie chciałem cię przestraszyć – usprawiedliwił się Lindman.

Molin skinął głową, po chwili zaś wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że to ktoś inny – powiedział.

Nic więcej. Tylko tyle. *Pomyślałem, że to ktoś inny.*

* *

Stefan wciąż stał przy oknie. Podchmieleni mężczyźni gdzieś poszli. Przeciągnął językiem po górnych zębach. W języku czaiła się śmierć. Był jednak jeszcze Herbert Molin. *Pomyślałem, że to ktoś inny.*

Lindman uświadomił sobie raptem coś, o czym właściwie wiedział od dawna. Herbert Molin się bał. Przez wszystkie lata ich wspólnej pracy ciągle towarzyszył mu strach. Zazwyczaj umiał go ukrywać, czasem jednak zdradzał swój lęk.

Stefan zmarszczył czoło.

Herbert Molin został zamordowany głęboko w lesie, gdzieś na północnych pustkowiach. Przed śmiercią cały czas się bał.

Pytanie kogo.

3

Giuseppe Larsson był człowiekiem, który nauczony doświadczeniem, nigdy nie uważał niczego za pewne. Obudził się rankiem 26 października, wyrwany ze snu przez zapasowy budzik. Spojrzał na wciąż milczący zegar na szafce przy łóżku. Wskazówki zatrzymały się na pięć po trzeciej. Nawet na zegarku nie można polegać, pomyślał. Dlatego zawsze nastawiał dwa. Wstał z łóżka i pociągnął za sznurki rolet okiennych, które zwinęły się z trzaskiem. Poprzedniego wieczoru w telewizyjnej prognozie pogody zapowiadano w regionie Jämtland niewielkie opady śniegu. Giuseppe nie widział jednak żadnego śniegu. Niebo było ciemne, ale bezchmurne i rozgwieżdżone.

Zjadł szybkie śniadanie, które przygotowała mu żona. Ich dziewiętnastoletnia córka jeszcze spała. Dorabiała w szpitalu i od tego wieczoru miała pracować na nocną zmianę przez cały tydzień. Tuż po siódmej Giuseppe włożył buty, wcisnął czapkę głęboko na czoło, pieszczotliwie poklepał żonę po policzku i wyszedł z domu.

Miał do przejechania sto dziewięćdziesiąt kilometrów. W ciągu ostatniego tygodnia był zmuszony pokonać ten odcinek kilka razy tam i z powrotem, poza jednym dniem, kiedy uznał, że jest tak zmęczony, że przenocuje w hotelu w Sveg.

Tego ranka znów musiał się tam udać. Po drodze zamierzał podsumować dotychczasowe wyniki śledztwa w sprawie zabójstwa, którym aktualnie się zajmował. Wiedział też, że powinien uważać na wychodzące na szosę łosie. Wyjechał z Östersund, skierował się na Svenstavik, po czym ustawił tempomat na osiemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę. Nie był pewien, czy sam zdołałby utrzymać prędkość poniżej dziewięćdziesiątki. Jeśli pojedzie osiemdziesiąt pięć, będzie na miejscu o odpowiedniej porze, by spotkać się z technikami kryminalistyki, z którymi umówił się na dziesiątą.

Był gęsty mrok. Nadciągała mroźna zima.

Giuseppe urodził się przed czterdziestoma trzema laty w Östersund i nie rozumiał ludzi narzekających na ciemność i chłód. Dla niego długa zima była okresem wielkiego spokoju, który opanowywał otaczający go świat. Zdarzało się, rzecz jasna, że ktoś

sfrustrowany brakiem światła tracił rozum i popełniał samobójstwo lub zabijał kogoś z rodziny. Tak jednak było od zawsze. Policja nie mogła temu zaradzić.

Natomiast to, co wydarzyło się pod Sveg, było czymś niecodziennym. Giuseppe przebiegł w myślach wszystkie szczegóły związane ze sprawą.

* *

Policja w Östersund została zaalarmowana przed siedmioma dniami, późnym popołudniem 19 października. Giuseppe miał właśnie opuścić komendę i udać się do fryzjera, gdy ktoś nagle wetknął mu do ręki telefon. W słuchawce usłyszał kobiecy krzyk. Aby zrozumieć słowa, musiał odsunąć aparat od ucha. Natychmiast ustalił dwie rzeczy: po pierwsze, jego rozmówczyni była bardzo zdenerwowana, po drugie, była trzeźwa. Usiadł przy biurku i odszukał wśród papierów notes. Po kilku minutach udało mu się sporządzić notatkę dotyczącą zdarzenia, które próbowała mu opisać krzycząca kobieta. Nazywała się Hanna Tunberg i dwa razy w miesiącu przychodziła sprzątać w domu niejakiego Herberta Molina, mieszkającego kilkadziesiąt kilometrów od Sveg, w gospodarstwie o nazwie Rätmyren. Kiedy tamtego dnia przysłała do pracy, znalazła zabitego psa. Po chwili odkryła, że wszystkie okna w domu są powybijane. Bała się wejść do środka, myśląc, że gospodarz zwariował. Wsiadła do samochodu i pojechała po męża, rencistę. Razem wrócili do domu Molina. Było to około czwartej po południu. Już wtedy chcieli zadzwonić na policję, zdecydowali jednak, że najpierw sprawdzą, co się stało. Mąż Hanny Tunberg wszedł do domu i zaraz z niego wybiegł, krzycząc do czekającej przy samochodzie żony, że w środku jest pełno krwi. Potem zauważył coś na skraju lasu. Ruszył tam, stanął jak wryty, biegiem wrócił do auta i zaczął strasznie wymiotować. Gdy doszedł do siebie, wrócili prosto do domu. Chory na serce mąż położył się na kanapie, a żona zadzwoniła na policję do Sveg. Tam automatyczna centrala przełączyła ją do komendy w Östersund. Giuseppe zanotował nazwisko kobiety oraz jej numer telefonu. Kiedy się rozłączyła, od razu oddzwonił, by sprawdzić, czy numer się zgadza. Zapytał ją jeszcze raz, czy dobrze zapisał nazwisko zabitego mężczyzny – Herbert Molin. Odkładając słuchawkę, nie pamiętał już, że miał pójść się ostrzyć.

Natychmiast udał się do swojego przełożonego Rundströma i wszystko mu zrelacjonował. Dwadzieścia minut później siedział w radiowozie jadącym na sygnale w

stronę Sveg. Do wyjazdu w teren przygotowywali się również technicy kryminalistyki.

Dotarli na miejsce tuż po wpół do siódmej. Na drodze czekała na nich Hanna Tunberg, w towarzystwie urzędującego w Sveg komisarza Eryka Johanssona, który właśnie wrócił z innej akcji – pod Ytterhogdal wywróciła się ciężarówka wioząca drewno. Zdążyło się zrobić ciemno. Giuseppe spojrzął w oczy kobiety i zrozumiał, że to, co ich tam czeka, nie będzie przyjemne. Najpierw udali się na skraj lasu, do miejsca, które wskazała Hanna Tunberg. Wszyscy gwałtownie wciągnęli powietrze, zobaczywszy w świetle latarek ciało. Giuseppe pojął od razu, co tak zszokowało męża sprzątaczkę. Sądził, że widział już wszystko. Wiele razy musiał oglądać ciała samobójców, którzy strzelili sobie w twarz. Jednak widok tego martwego mężczyzny leżącego na ziemi nie mógł się równać z niczym, co Giuseppe dotychczas widział. Właściwie nie były to zwłoki, lecz krwawy ochłap. Na twarzy zabitego znajdowały się głębokie zadrapania, w zamiast stóp sterczały krwawe kikuty, a plecy zostały tak rozszarpane, że widać było kości.

Po chwili poszli w kierunku domu z odbezpieczoną bronią, oświetlając sobie drogę latarkami. Mijając wybieg dla psa, zauważyli, że zwierzę również jest martwe. Kiedy zajrzeli do budynku, od razu stwierdzili, że Hanna Tunberg i jej mąż nie przesadzili, opisując to, co przyszło im zobaczyć. Podłoga była pokryta krwią i odłamkami szkła. Nie chcąc zatrzeć śladów, zostali w drzwiach do przyjazdu techników.

Kobieta przez cały ten czas siedziała w samochodzie, z dłońmi kurczowo zaciśniętymi na kierownicy. Giuseppemu było jej żal. Wiedział, że to, co tego dnia zobaczyła, nigdy jej nie opuści. Będzie jak stale obecny lęk lub powracający senny koszmar.

Polecił Erykowi wyjechać naprzeciw technikom. Johansson miał też za zadanie dokładnie spisać zeznania Hanny Tunberg. Szczególnie ważne były godziny.

W tym czasie Giuseppe został sam. Pomyślał, że znalazł się w sytuacji, która wymaga większych kompetencji niż te posiadane przez niego. Równocześnie wiedział, że w całym okręgu jämtlandzkim nie ma nikogo, kto do kierowania śledztwem nadawałby się lepiej niż on. Zdecydował, że jeszcze tego wieczoru porozmawia z szefem okręgu i poprosi go o wsparcie z krajowego biura kryminalnego.

* *

Zbliżał się do Stenstavig. W październikowy ranek wciąż było ciemno. Minione dni nie przyniosły żadnych postępów w śledztwie w sprawie zabójstwa mieszkającego na odludziu mężczyzny.

Pojawił się za to inny poważny problem.

Okazało się, że zabity był emerytowanym policjantem, który przeniósł się do prowincji Härjedalen po przepracowaniu wielu lat w Borås. Ubiegłego wieczoru Giuseppe Larsson siedział na kanapie przed telewizorem i czytał papiery nadesłane faksem z tamtejszej komendy policji. Miał wszystkie dane potrzebne do stworzenia profilu zamordowanego mężczyzny, ale czuł, że wciąż trafia w próżnię. Nie było żadnego sensownego motywu, żadnych śladów, żadnych świadków. Jakby jakieś niepojęte zło wyłoniło się z lasu, dopadło Herberta Molina, po czym zniknęło bez śladu.

Minął Stenstavig i jechał dalej, w stronę Sveg. Zaczynało już świtać. Niebo nad lasami powoli przybierało niebieski kolor. Myślał o wstępnym raporcie nadesłanym przez patologa z Umeå, do którego skierowano ciało. Wyjaśniał on, jak powstały urazy, Giuseppe Larsson nie mógł jednak pojąć, kto i dlaczego tak brutalnie zaatakował Herberta Molina. Lekarz dokładnie opisał rodzaj przemocy, jakiej poddano zabitego. Rany na plecach wyglądały na zadane pejczem. Skóra była poszarpana, a podejrzenie to potwierdziły znalezione w niej strzępy rzemienia. Podczas badania pod mikroskopem patolog stwierdził, że narzędzie wykonano ze zwierzęcej skóry. Nie umiał określić, jakie to było zwierzę, ponieważ z całą pewnością nie występowało w Szwecji. Rany na podszwach stóp zadano najpewniej tym samym narzędziem. Z raportu wynikało też, że sprawca nie bił Molina po twarzy. Zadrapania powstały, gdy ciało zabitego ciągnięto po ziemi. Rany wypełnione były ziemią. Na szyi zmarłego znajdowały się sińce – dowód na to, że zabójca próbował udusić ofiarę. Patolog wyraźnie napisał, że określenie próbował należy rozumieć dosłownie. Przyczyną śmierci Molina nie było uduszenie. Nie spowodował jej też gaz łzawiący, którego resztki znajdowały się w oczach, gardle i płucach zmarłego. Molin zmarł z wycieńczenia. Najwyczejniej zachłostano go na śmierć.

Giuseppe zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Wyłączył silnik, wysiadł i

odczekał, aż minie go jadąca na północ ciężarówka. Rozpiął rozpiorek i zaczął sikać. Zawsze uważał, że możliwość zatrzymania się, ot tak, na skraju drogi, by po prostu oddać mocz, należy do jednej z życiowych przyjemności. Gdy ponownie usiadł za kierownicą, odczekał chwilę, nim włączył silnik. Starał się spojrzeć z dystansem na wszystko, czego dowiedział się o śmierci Herberta Molina. Powoli analizował w pamięci każdy obraz i każdą informację znaną z poszczególnych raportach. Starał się myśleć wielotorowo.

Po chwili wpadł mu do głowy pewien pomysł.

Nie udało im się ustalić motywu zabójstwa, ale równocześnie było jasne, że Molin padł ofiarą długotrwałej, brutalnej przemocy.

Szaleństwo, pomyślał Giuseppe. To o to tu chodzi. I jest możliwe, że powodem zbrodni była szaleńcza furia. Obłąd i żądza zemsty.

Jeszcze jedno przemawiało za tym, że tok jego rozumowania może być słuszny. Zbrodnia wyglądała na dobrze zaplanowaną. Psa zabito, podrzynając mu gardło. Sprawca wyposażył się w pejcz i broń na naboje z gazem łzawiącym. Nic nie było tu dziełem przypadku. Wszystko zostało dokładnie przemyślane. Szaleństwo było wpisane w szczegółowo opracowany plan.

Szaleństwo, powtarzał w myślach. Obłąd i żądza zemsty. Plan. Oznaczało to, że ten, kto zamordował Herberta Molina, najprawdopodobniej odwiedził jego dom już wcześniej, być może wielokrotnie. Ktoś musiał zwrócić uwagę na kręcących się po okolicy obcych ludzi. Choć mogło być i tak, że nikt nie zauważył absolutnie nic. Wówczas oznaczałoby to, że zabójcy lub zabójców należy szukać w gronie znajomych Molina.

Ale Herbert Molin nie miał znajomych. Hanna Tunberg powiedziała to wyraźnie. Zamordowany nie prowadził życia towarzyskiego. Był odludkiem.

Giuseppe raz jeszcze przeanalizował w myślach wszystkie dotychczasowe zdarzenia. Z jakiegoś powodu zdawało mu się, że sprawca działał w pojedynkę. Ktoś przyszedł do domu Molina, przynosząc ze sobą bicz ze skóry nieznanego zwierzęcia oraz broń na naboje z gazem łzawiącym. Działał ze szczegółowo zaplanowanym okrucieństwem, zabił i porzucił obnażone zwłoki na skraju lasu. Należało zadać sobie pytanie, czy było to zwyczajne morderstwo. Zabójstwo Herberta Molina wyglądało raczej na egzekucję.

Uznał, że w pierwszej kolejności musi skontaktować się z Komendą Krajową i uzyskać od niej pomoc ekspercką. Tu nie chodzi przecież o jakieś zwykłe parszywe zabójstwo, skwitował. Był coraz bardziej pewien, że ma do czynienia z doskonale zaplanowaną zbrodnią.

* *

Giuseppe wjechał na plac przed domem Herberta Molina za dwadzieścia dziesiąta. Całe gospodarstwo wciąż otaczała taśma policyjna, ale przed budynkiem nie stał żaden radiowóz. Gdy Giuseppe wysiadł z samochodu, zerwał się wiatr. Wokół słychać było przytłumiony szum lasu. Larsson stał w miejscu i powoli rozglądał się dokoła. Technicy kryminalistyki znaleźli na podjeździe ślady opon nie pochodzące ze starego volvo Molina, dokładnie tu, gdzie on się w tej chwili zatrzymał. Za każdym razem, kiedy trafiał na miejsce zbrodni, próbował sobie wyobrazić, jak wszystko się odbyło. Kto wysiadł z nieznanego samochodu? I kiedy?, rozmyślał. Musiało to być nocą, choć patolog jeszcze nie ustalił dokładnego czasu zgonu Molina. We wstępnym raporcie wspomniał jednak, że ofiarę dręczono bardzo długo. Nie udało się ustalić, ile razy padło na ciało Herberta Molina. Mógł być chłostany z przerwami przez wiele godzin.

Ponownie przebiegł w myślach wnioski, do jakich doszedł podczas podróży z Östersund.

Oblęd i żądza zemsty.

Pojedynczy sprawca.

Wszystko zostało szczegółowo zaplanowane. Nie było to zabójstwo w afekcie.

* *

Nagle zadzwonił telefon. Giuseppe wzdrygnął się zaskoczony. Wciąż jeszcze nie oswoił się z tym, że ktoś może dodzwonić się do niego nawet wtedy, gdy on znajduje się gdzieś głęboko w lesie. Wyjął komórkę z kieszeni i odebrał.

– Giuseppe.

Wielokrotnie już przeklinał własną matkę za to, że nadała mu imię jakiegoś włoskiego piosenkarzyny, który pewnego letniego wieczoru wystąpił w Parku Ludowym w Östersund. W szkole zawsze mu dokuczano, a za każdym razem, kiedy odbierał telefon i wypowiadał swoje imię, wyczuwał u dzwoniącego moment zawahania.

– Giuseppe Larsson?

– Przy telefonie.

Giuseppe słuchał. Mężczyzna nazywał się Stefan Lindman i również był policjantem. Dzwonił z Borås. Powiedział, że kiedyś pracował z Herbertem Molinem, i był ciekaw, co właściwie się wydarzyło. Giuseppe zapytał, czy może do niego za moment oddzwonić. Zdarzało się, że dziennikarze podawali się za policjantów, chcąc uzyskać informacje. Nie chciał ryzykować. Lindman to rozumiał. Giuseppe nie znalazł w kieszeniach długopisu, nakreślił więc numer telefonu palcem na piasku. Po chwili wystukał go na klawiaturze i usłyszał głos Lindmana. Larsson właściwie wciąż nie miał pewności, że nie rozmawia z dziennikarzem. Powinien był zadzwonić do komendy w Borås i zapytać, czy pracuje tam policjant o takim nazwisku. Jednak sposób mówienia mężczyzny, a przede wszystkim słowa, jakich używał, uspokoiły go i postanowił odpowiedzieć na jego pytania. Trudno mu było mówić o sprawie przez telefon, poza tym połączenie wciąż się rwało. W oddali usłyszał nadjeżdżający minivan techników kryminalistyki.

– Mam pana numer – zakończył Giuseppe. – Może pan też spróbować zadzwonić do mnie później, na ten telefon albo do komendy w Östersund. Proszę jeszcze tylko powiedzieć mi jedno. Czy Herbert Molin kiedykolwiek czuł się zagrożony? Wszystko może okazać się ważne. Śledztwo jest w powijakach. Nie mamy żadnych świadków, żadnego motywu. Nic, na czym można by się oprzeć. Stoimy w miejscu.

Wysłuchał odpowiedzi w skupieniu. Samochód techników wjechał na podjazd. Giuseppe zakończył rozmowę i czubkiem buta pogrubił napisany na piasku numer telefonu.

Policjant z Borås powiedział coś ważnego. Herbert Molin się bał. Nigdy jednak nie wyjawiał dlaczego. Mimo to Lindman był pewien, że Molina nigdy nie opuszczał

niewyjaśniony strach.

Techników kryminalistyki było dwóch. Obaj młodzi. Giuseppe lubił z nimi pracować. Mieli dużo zapału i ze starannością wykonywali to, co do nich należało. Wszyscy trzej weszli do domu i zabrali się do czekającej tam na nich roboty. Giuseppe poruszał się ostrożnie, obserwując krew na ścianach i podłodze. Podczas gdy technicy zakładali odzież roboczą, Giuseppe próbował odgadnąć, co w tym miejscu się stało.

Zdołał już ogólnie ustalić kolejność zdarzeń. Pierwszy został zabity pies. Potem sprawca powybił wszystkie okna i wrzucił do budynku pociski z gazem łzawiącym. Ale to nie one roztrzaskały szyby. Na podwórzu znaleziono łuski naboju do strzelby myśliwskiej. Człowiek, który przybył w to miejsce, działał metodycznie. Kiedy wszystko się zaczęło, Herbert Molin spał, a jeśli nie spał, to z całą pewnością znajdował się w łóżku. Znaleziono go nagiego na skraju lasu, ale pod schodami, na żwirze u ich podnóża leżał zakrwawiony sweter i spodnie. Duża ilość łusek po nabojach z gazem świadczyła o tym, że gryzący dym musiał wypełnić cały dom. Molin wybiegł z budynku ze strzelbą w dłoniach. Udało mu się oddać kilka strzałów, ale nie uciekł daleko. Broń leżała na ziemi. Giuseppe wiedział, że Molin, wybiegając na dwór, był niemal całkiem oślepiiony. Z pewnością też ledwo oddychał.

Herbert Molin został dosłownie wykurzony z domu i był całkiem bezbronny, gdy sprawca zobaczył go wypadającego przez drzwi i ślaniającego się na nogach.

Giuseppe ostrożnie przeszedł do pokoju mieszczącego się obok salonu. Tam kryła się największa zagadka. Na łóżku leżała zakrwawiona lalka rozmiarów dorosłego człowieka. W pierwszej chwili uznali, że musiała być czymś w rodzaju seksualnej atrapy dla samotnego Molina. Lalka nie miała jednak żadnych otworów. W końcu po strzemionach zamocowanych u jej stóp poznali, że to chyba lalka do tańca. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego jest umazana krwią. Czy Molin uciekł do tego pokoju, zanim gaz wypędził go z domu?, zadawali sobie nawzajem pytania. Ale dlaczego lalka jest zakrwawiona? Ani Giuseppe, ani pozostali komisarze policji, zajmujący się tą sprawą przez pierwszych sześć dni, nie zdołali do tej pory dojść do żadnych sensownych wniosków. Giuseppe postanowił, że właśnie tego dnia spróbuje ustalić, dlaczego lalka jest cała we krwi. Coś w niej go niepokoiło. Skrywała tajemnicę, której jak dotąd nie udało

mu się poznać.

Wyszedł na dwór, by zaczerpnąć powietrza. Zadzwonił telefon. Giuseppe usłyszał w słuchawce głos szefa okręgu policji z Östersund. Powiedział mu, że prace na miejscu zdarzenia trwają, ale na razie nie udało się ustalić niczego nowego. Hanna Tunberg siedziała właśnie w komendzie w Östersund, gdzie przesłuchiwał ją asystent kryminalny Artur Nyman, najbliższy współpracownik Giuseppego. Szef okręgu poinformował go, że przebywająca w Niemczech córka Molina jest już w drodze do Szwecji. Policji udało się również skontaktować z jego synem, pracującym jako kelner na pokładzie pasażerskiego liniowca pływającego gdzieś po Karaibach.

– A co z drugą żoną Molina? – zapytał Giuseppe.

Pierwsza żona, matka dwojga ich dzieci, zmarła kilka lat wcześniej. Giuseppe poświęcił parę godzin na zbadanie sprawy jej śmierci. Okazało się, że miała ona naturalną przyczynę. Poza tym Molin i jego pierwsza żona byli rozwiedzeni od dziewiętnastu lat. Druga kobieta, będąca jego żoną przez ostatnie lata spędzone w Borås, okazała się trudniejsza do odnalezienia.

Giuseppe wrócił do domu Molina. Stał tuż za progiem i zaczął wpatrywać się w ślady zaschniętej krwi na podłodze. Po chwili zrobił kilka kroków w bok i znów im się przyjrzał. Zmarszczył czoło. Czuł, że nie pojmuje czegoś, co ma związek z nimi. Wyjął notes, pożyczył długopis od jednego z techników i zaczął szkicować. Doliczył się dziewiętnastu śladów, dziesięciu stopy prawej i dziewięciu lewej.

Ponownie wyszedł na zewnątrz. Z pobliskiego drzewa zerwała się wrona i odleciała z furkotem. Giuseppe przyglądał się szkicowi. Po chwili wziął do ręki oparte o ścianę domu grabie. Wyrównał kawałek piaszczystej ziemi, po czym mocno odcisnął na niej ślady własnych stóp, dokładnie odpowiadające krwawym śladom ze szkicu. Oddalił się o kilka kroków i spojrzał na swoje dzieło. Potem obszedł je dokoła i oglądał je z różnych stron. W końcu, poruszając się powoli, zaczął stawiać stopy na odcisniętych w ziemi śladach. Powtórzył kroki, tym razem szybciej, na lekko ugiętych kolanach.

Dopiero wówczas zrozumiał, co ma przed sobą.

Jeden z techników wyszedł na schody i zapalił papierosa. Spojrzał na Giuseppego.

- Co ty robisz?
- Sprawdzam pewną teorię. Co widzisz?
- Ślady stóp na ziemi. Kopię tych, które są w domu.
- Nic więcej?
- Nic.

Giuseppe skinął głową. Po chwili na schodach zjawił się drugi technik. Miał w ręce termos.

– Powiedźcie, czy mi się wydaje, że w odtwarzaczu CD była jakaś płyta? – zapytał ich Giuseppe.

- Zgadza się – odparł technik z termosem.
- Z jaką muzyką?

Technik przekazał termos koledze, a sam wszedł do domu. Wrócił po chwili.

– To argentyńska muzyka. Jakaś orkiestra. Nie umiem wymówić jej nazwy.

Giuseppe jeszcze raz przeszedł po śladach. Technicy obserwowali go, pijąc kawę i paląc.

- Czy któryś z was tańczy tango? – spytał.
- Jak czasem. A co? – odpowiedział mężczyzna z termosem.

– To, co mamy przed sobą, to kroki tanga. Rozmieszczone tak, jak pamiętam ze szkoły tańca. Nauczycielka przylepiała na podłogę wycięte z papieru ślady stóp i trzeba było się po nich poruszać. To, co widzicie, to tango.

Aby udowodnić, że ma rację, Giuseppe zanucił pod nosem melodię jakiegoś tanga, którego nazwy nie pamiętał, i w jej rytm zaczął poruszać się po śladach. Kroki się zgadzały.

– Czyli krwawe ślady, które znaleźliśmy w tym domu, to kroki tanga. Ktoś włókł ze

sobą Molina i odciskał ślady jego zakrwawionych stóp na podłodze, tak jakby to była lekcja tańca.

Technicy spojrzeli na niego nieufnie, choć musieli przyznać mu rację. Po chwili wszyscy trzej znów weszli do domu Molina.

– Tango – powiedział raz jeszcze Giuseppe. – Nic innego. Ten, kto zabił Molina, poprosił go do tanga.

W milczeniu wpatrywali się w krwawe ślady na podłodze.

– Zastanawiam się tylko, kto to mógł być – przerwał ciszę Giuseppe. – Kto prosi martwego mężczyznę do tańca?

4

Stefan Lindman miał coraz silniejsze wrażenie, że jego ciało stopniowo opróżnia się z krwi. Pomimo że pracownicy laboratorium traktowali go z największą ostrożnością, z każdą chwilą był coraz bardziej wyczerpany. Aby oddać wszystkie potrzebne próbki do badań, spędzał w szpitalu po kilka godzin dziennie. Dwukrotnie też rozmawiał z lekarką. Za każdym razem zamierzał zadać jej wiele pytań, kiedy jednak dochodziło do spotkania, nie wypowiadał żadnego z nich. W głębi duszy wiedział, że tak naprawdę chciałby poznać odpowiedź na jedno jedyne pytanie: czy przeżyje? A jeśli odpowiedź okaże się niemożliwa, ile czasu lekarka może mu zagwarantować? Przeczytał kiedyś w jakiejś książce, że śmierć jest cichą krawcową, po cichu zdejmującą miarę na ostatnie ubranie. Czuł, że nawet jeśli uda mu się przeżyć, nie opuści go wrażenie, że jego czas dobiegł już końca i stało się to o wiele za wcześnie.

Pewnego wieczoru poszedł na kolację do Heleny, do jej mieszkania przy Dalbogatan. Nie zadzwonił do niej wcześniej, jak to miał w zwyczaju. Gdy tylko ujrzała go w drzwiach, natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak. Stefan nie potrafił zdecydować, czy jej o wszystkim powiedzieć. Nie wiedział, co zrobić, nawet w chwili, gdy dzwonił do jej drzwi. Zanim jednak zdążył powiesić kurtkę, Helena zapytała go, co się stało.

– Jestem chory – oznajmił.

– Chory?

– Mam raka.

Od tego momentu nie miał już nic do ukrycia i mógł powiedzieć jej wszystko. Odczuwał zwykłą ludzką potrzebę zwierzenia się drugiej osobie, a nie miał przecież nikogo poza nią. Siedzieli do późna. Helena okazała się na tyle mądra, że nawet nie próbowała go pocieszać. Potrzebna mu była przede wszystkim odwaga. Helena przyniosła mu lusterko, mówiąc, że to, co w nim widzi, to odbicie żywego, nie martwego człowieka. Właśnie w ten sposób powinien myśleć, radziła. Został na noc i długo leżał bezsennie obok śpiącej Heleny.

Wstał o świcie i po cichu opuścił mieszkanie, by jej nie obudzić. Nie poszedł jednak prosto na Allégatan. Okrążył całe jezioro Ramna i zawrócił dopiero wówczas, kiedy znalazł się aż w Druvefors. Lekarka powiedziała mu, że tego dnia zakończą pobieranie próbek do badań. Zapytał ją, czy może wyjechać, być może za granicę, zanim rozpocznie leczenie. Usłyszał w odpowiedzi, że może robić wszystko, na co ma ochotę. Kiedy dotarł do domu, wypił filiżankę kawy i odsłuchał wiadomość nagraną na automatycznej sekretarce. Helena bardzo się zmartwiła, gdy po obudzeniu zorientowała się, że go nie ma.

Tuż po dziesiątej poszedł do biura podróży mieszczącego się przy Västerlånggatan. W oczekiwaniu na swoją kolej usiadł na kanapie i zaczął przeglądać broszury reklamujące wycieczki. Prawie zdecydował się na Majorkę, gdy nagle wrócił myślami do Herberta Molina. Po chwili wiedział już, co zrobi. To nie na Majorkę powinien pojechać. Chodziłby tam tylko w kółko, nie znając nikogo, nie mogąc przestać myśleć o tym, co się stało i co niebawem może się zdarzyć. Jeśli zamiast tego zdecyduje się na podróż do prowincji Härjedalen, planował w myślach, poczucie odosobnienia oczywiście nie ulegnie przez to osłabieniu, bo i tam nikogo nie znam. Będę jednak mógł zająć się czymś innym, a nie wyłącznie sobą. Właściwie nie wiedział, co zamierza tam robić. Wyszedł z biura podróży, wstąpił do mieszczącej się przy Dużym Rynku księgarni i kupił mapę regionu Jämtland. Wróciwszy do domu, rozłożył ją na kuchennym stole. Obliczył, że podróż samochodem zajmie mu dwanaście, piętnaście godzin. Jeśli dopadnie go zmęczenie,

przenocuje gdzieś po drodze.

Po południu jeszcze raz poszedł do szpitala, by oddać ostatnie próbki do badania. Lekarka podała mu termin, kiedy ma się stawić i rozpocząć leczenie. Zapisał go w kalendarzu swoim charakterystycznym, rozciągniętym pismem, zupełnie jakby notował daty urlopu lub czyichś urodzin. Piątek, 19 listopada, godz. 8.15.

Po powrocie do domu spakował torbę podróżną. Włączył prognozę pogody w telegazecie i przeczytał, że następnego dnia w Östersund ma być między pięć a dziesięć stopni. Uznał, że w Sveg będzie pewnie podobna. Zanim poszedł spać, doszedł do wniosku, że powinien powiadomić Helenę o wyjeździe. Martwiłaby się, gdyby tak po prostu zniknął. Po chwili jednak postanowił, że zrobi to później. W końcu miał przy sobie telefon komórkowy, a ona znała jego numer. A może ja chcę, żeby się o mnie niepokoiła, pomyślał. Może nawet próbuję się w ten sposób zemścić na niewinnej osobie za to, że to właśnie mnie dopadła choroba?

* *

Nazajutrz w piątek 29 października Stefan wstał wcześniej i opuścił Borås, nim zegar pokazał ósmą. Zanim jednak wyjechał z miasta, skręcił w Brämhultsvägen, ulicę, przy której mieszkał kiedyś Herbert Molin. Tu właśnie spędził wiele lat, część z nich z żoną, resztę samotnie, i stąd kiedyś, po przejściu na emeryturę, wyjechał na północ.

Stefan pomyślał o dniu, w którym odbyła się uroczystość pożegnalna Molina, w stołówce, na najwyższym piętrze komendy. Molin nie wypił wiele, zapewne nawet był z wszystkich najtrzeźwiejszy. Komisarz kryminalny Nylund, który odszedł na emeryturę rok później, wygłosił przemowę, z której Stefan nie zapamiętał ani słowa. Przyjęcie było drętwe i wcześniej się skończyło. Herbert Molin nie zaprosił po nim kolegów do domu w podziękę za to, że uczcili jego odejście, choć taka była tradycja. Po prostu wyszedł z komendy i kilka tygodni później wyprowadził się z miasta.

Stefanowi przyszło na myśl, że w tej chwili wyrusza w tę samą drogę co on. Podąża jego śladami, nie mając pojęcia, dlaczego Molin przeniósł się, a może uciekł na północ.

* *

Wieczorem dotarł do Orsa, zatrzymał się i zjadł tłusty befsztyk w przydrożnym barze dla tirowców. Potem umościł się na tylnym siedzeniu w samochodzie. Był bardzo zmęczony i szybko zasnął. Zасыpiając, czuł, że w zgięciu łokcia swędzi go skóra pod plastrem. We śnie biegał w kółko po niekończących się ciemnych pokojach.

Obudził się tuż przed świtem, cały zeszywniały i z pulsującym bólem głowy. Wygramoliwszy się z samochodu, stanął na skraju parkingu, żeby się wysikać. Zauważył, że z ust wydobywa mu się para. Pod nogami zachrzęścił żwir. Stefan zrozumiał, że temperatura musiała nocą spaść do zera. Ponieważ poprzedniego wieczoru wlał do termosu trochę kawy, siedząc za kierownicą wypił kubek ciepłego płynu. Parkujący obok niego tir nagle zawarczał i po chwili zniknął w ciemności. Stefan włączył radio i wysłuchał porannych wiadomości. Raptem ogarnął go niepokój. Jeśli wkrótce umrę, nie będę mógł już posłuchać radia, pomyślał. Śmierć oznacza wiele, choćby to, że milknie radio.

Położył termos na tylnym siedzeniu i włączył silnik. Wiedział, że do Sveg pozostało mu około stu kilometrów trasą wiodącą przez Orsa Finnmark* [*Orsa Finnmark – kraina geograficzna leżąca w północno-wschodniej części regionu terytorialnego Dalarna. Część Orsa Finnmark zajmuje Park Narodowy Hamra (przyp. tłum.)]. Wyjechał na drogę, pamiętając, że powinien uważać na przechodzące przez szosę łosie.

Powoli robiło się jasno. Stefan myślał o Herbercie Molinie i starał się przypomnieć sobie wszystkie przeprowadzone z nim rozmowy, wszystkie spotkania i spędzone w jego towarzystwie chwile, podczas których nic szczególnego się nie wydarzyło. Jakie Molin miał przyzwyczajenia? Czy w ogóle jakieś miał? W jakich sytuacjach się śmiał? Kiedy wpadał w złość? Stefan zdał sobie sprawę, że trudno mu dać odpowiedź na te pytania. Obraz Herberta Molina rozmywał mu się w pamięci. Doskonale pamiętał jedynie to, że on zawsze czegoś się bał.

Wreszcie las po obu stronach drogi się skończył, Stefan przejechał przez most na rzece Ljusna i znalazł się w Sveg. Miasteczko było tak niewielkie, że niemal je przejechał, nim zauważył, że dotarł na miejsce. Skręcił w lewo przy kościele i od razu spostrzegł szyld hotelu. Uważał, że w miejscu takim jak to rezerwowanie pokoju z wyprzedzeniem nie jest konieczne. Gdy jednak podszedł do recepcji, dziewczyna za kontuarem powiedziała mu,

że ma szczęście. W hotelu był tylko jeden wolny pokój, i to wyłącznie dlatego, że ktoś odwołał rezerwację.

– Kto miałby mieszkać w hotelu w Sveg? – zapytał zaskoczony.

– Kierowcy testowi – odparła dziewczyna. – Przyjeżdżają tu, na północ, i testują nowe modele samochodów. Poza tym mamy tu też ludzi od komputerów.

– Ludzi od komputerów?

– Sporo tu teraz takich rzeczy – wyjaśniła recepcjonistka. – Otwierają się nowe firmy, a mieszkań przeciw nie ma. Gmina mówi, że będzie stawiać baraki.

Po chwili dziewczyna zapytała go, na jak długo się zatrzyma.

– Na tydzień – odparł Stefan. – Może dłużej. Jeśli się da.

Recepcjonistka przekartkowała notes.

– Nie mogę tego obiecać – odparła. – Prawie cały czas mamy komplet.

Stefan zaniósł walizkę do pokoju i zszedł do jadalni, w której właśnie podawano śniadanie. Przy stolikach siedzieli prawie sami młodzi ludzie, wielu z nich miało na sobie ubrania przypominające skafandry lotnicze. Zjadłszy, wrócił do pokoju, rozebrał się do naga, zerwał plaster z ręki i wziął prysznic. Potem wszedł do łóżka i otulił się pościelą. Co ja tu robię, pomyślał. Zamiast spacerować po plaży i patrzeć na błękitne morze, jestem w miejscu otoczonym niekończącym się lasem.

* *

Po przebudzeniu nie wiedział przez moment, gdzie się znajduje. Leżał na łóżku, starając się opracować jakiś plan. Na próżno. Żaden plan nie był możliwy, póki nie zobaczy miejsca, w którym zginął Herbert Molin. Doszedł do wniosku, że najprościej byłoby porozmawiać z komisarzem z Östersund, Giuseppem Larssonem. Z jakiegoś jednak powodu Stefan wolał najpierw zobaczyć miejsce zbrodni, nikomu o tym nie mówiąc. Uznał, że z Larssonem porozmawia potem, może nawet złoży mu wizytę w Östersund. Jadąc samochodem, zastanawiał się, czy na służbie w Sveg naprawdę nie ma

żadnych policjantów. Czy to możliwe, by policja pokonywała sto dziewięćdziesiąt kilometrów, lecąc na złamanie karku do jakiegoś włamania, dziwił się.

W końcu wstał. Nasuwało mu się mnóstwo pytań, ale w tej chwili najważniejsze było dla niego odwiedzenie miejsca zbrodni.

Ubrał się i szedł do recepcji. Dziewczyna, która wcześniej wydała mu klucz do pokoju, rozmawiała przez telefon. Stefan rozłożył mapę i czekał. Zorientował się, że recepcjonistka rozmawia z dzieckiem, zapewne własnym, mówiąc, że zaraz zmieni ją koleżanka i będzie mogła wrócić do domu.

– Wszystko w porządku z pokojem? – zapytała, odłożywszy słuchawkę.

– Tak, w porządku – odparł Stefan. – Ale mam pytanie. Nie przyjechałem tu, żeby testować wytrzymałość samochodów. Ani też jako turysta czy wędkarz. Jestem tu, ponieważ tydzień temu mój dawny przyjaciel został w tej okolicy zamordowany.

Dziewczyna natychmiast spoważniała.

– Ten, który mieszkał w okolicy Linsell? – spytała. – Były policjant?

– Właśnie on – odparł Stefan.

Pokazał jej odznakę, po czym wskazał na mapę.

– Czy może mi pani powiedzieć, gdzie mieszkał?

Recepcjonistka obróciła mapę do siebie i zaczęła się jej przyglądać. W końcu położyła na niej palec.

– Pojedzie pan do Linsell – zaczęła – tam skreśli pan na Lofsdalen, przejedzie przez Ljusnę i dotrze do drogowskazu z napisem „Linkvarnen”. Minie pan go i pojedzie dalej, jeszcze jakieś dziesięć kilometrów. Jego dom powinien być tam gdzieś po prawej, chociaż drogi do niego nie ma na mapie.

Dziewczyna podniosła wzrok na Stefana.

– Nie jestem ciekawska – powiedziała. – Wiem, że wielu tam jeździło, żeby sobie popatrzeć. Ale mieliśmy tu w hotelu kilku policjantów z Östersund i słyszałam, jak

opisywali komuś tę drogę przez telefon. Komuś, kto miał tu przylecieć helikopterem.

– Zakładam, że w tych okolicach nieczęsto zdarzają się morderstwa – podjął Stefan.

– Nigdy o niczym takim nie słyszałam. A urodziłam się w Sveg, kiedy jeszcze była tu porodówka.

Stefan bezskutecznie próbował złożyć mapę.

– Pomogę panu – powiedziała dziewczyna. Wyjęła mu mapę z ręki, wygładziła ją i poskładała.

Wyszedłszy na plac przez hotelem, Stefan zauważył, że zmieniła się pogoda. Niebo było jasne i przejrzyste. Chmury, które zasnuwały je tego poranka, gdzieś zniknęły. Stefan głęboko odetchnął rześkim powietrzem.

Potem nagle pomyślał, że już nie żyje.

Zastanawiał się, kto przyjdzie na jego pogrzeb.

* *

Dotarł do Linsell tuż po drugiej. Ze zdziwieniem odkrył, że znajduje się w nim cukiernia reklamująca się jako IT-café. Poza tym miejscowość miała stację benzynową i sklep spożywczy. Skręcił w lewo na most i pojechał dalej. W drodze ze Sveg do Linsell minęły go trzy samochody. Jechał powoli. Dziewczyna wspomniała o dziesięciu kilometrach. Po około siedmiu spostrzegł niemal niewidoczny zjazd w boczną szutrową drogę, niknącą w lesie po prawej stronie szosy. Skręcił w nią i jechał po wybojach około pół kilometra. Dotarł do miejsca, w którym droga się kończyła. Kilka ręcznie namalowanych drogowskazów informowało, że odchodzące stąd w różnych kierunkach ścieżki to zimowe trasy dla skuterów. Stefan zawrócił i wyjechał na główną drogę. Kilometr dalej znalazł następną boczną drogę. Była prawie nieprzejezdna i kończyła się po mniej więcej dwóch kilometrach, przy wycince drzew. Jadąc nią, kilkakrotnie zahaczył podwoziem o kamienie wystające ze źle utrzymanej nawierzchni.

Dotarłszy do Dravagen, zorientował się, że pojechał za daleko. Ponownie zawrócił. Tym razem na drodze minęła go ciężarówka i dwa samochody osobowe. Chwilę później

znów był sam na szosie. Jechał bardzo powoli, z całkiem opuszczoną szybą. Od czasu do czasu powracała mu w głowie myśl o śmierci. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby zdecydował się na podróż na Majorcę. Tam nie musiałby szukać żadnej drogi. Co bym tam teraz robił?, myślał. Siedziałbym w jakimś ciemnym barze i pił?

Raptem spostrzegł kolejną boczną drogę. Widniała tuż za zakretem. Od razu poznał, że to właściwe skrzyżowanie. Skręcił w nią i jechał przed siebie, bardzo powoli. Wąska droga prowadziła w górę, a potem były na niej trzy zakręty, jeden za drugim. Jechał po równej nawierzchni, wysypanej żwirem. Po dwóch kilometrach zauważył budynki wśród drzew. Skręcił na podwórze i zatrzymał samochód. Całe obejście nadal otaczała policyjna taśma. Nikogo jednak nie było. Wysiadł.

W lesie nie było wiatru. Stefan stał w miejscu, nieco zaniepokojony, i rozglądał się dokoła. A więc z domu przy Brämhultsvägen w Borås Herbert Molin przeniósł się tu, skonstatował. W miejsce ukryte głęboko w lesie. I to właśnie tutaj ktoś dotarł, aby go zabić. Stefan przyjrzał się domowi. Patrzył na wybite okna. Podeszedł do drzwi i poruszył klamką. Zamknięte. Obszedł budynek dokoła. Wszystkie szyby były rozbite. Na tyłach domu zobaczył lśniąca między drzewami tafle wody. Nacisnął klamkę w drzwiach do budynku gospodarczego. Ustąpiły. W ciemnym pomieszczeniu pachniało ziemniakami. Były tam taczki i kilka narzędzi ogrodniczych. Wyszedł na zewnątrz.

Samotność, pomyślał. Herbert Molin był w tym miejscu samotny, lecz właśnie tego szukał, odosobnienia. Zachowywał się tak już w Borås. Dopiero teraz to rozumiem. Chciał być sam, i ta potrzeba przygnała go aż tutaj.

Lindman był ciekaw, jak Molinowi udało się znaleźć ten dom. Zastanawiał się, od kogo go odkupił i dlaczego akurat tu, w nieprzebytych lasach prowincji Härjedalen.

Podeszedł do jednego z okien na krótszej ścianie budynku. Stały tam oparte o nią fińskie sanki. Postawił je na ziemi, chcąc użyć ich jako schodka. Sięgnął do rozbitego okna i otworzył je od wewnątrz. Ostrożnie usunął wystające z ramy kawałki szkła, po czym wszedł do środka. Miejsca, które odwiedziła policja, zawsze mają ten sam charakterystyczny zapach, stwierdził. Wszystkie grupy zawodowe mają typową dla siebie woń. Również my.

Znalazł się w małej sypialni. Łóżko było pościelone, lecz tu i tam widać było plamki zaschniętej krwi. Choć wiedział, że technicy już wszystko dokładnie zbadali, nie chciał niczego dotykać. Zależało mu, by zobaczyć to samo, co oni. Postanowił, że zacznie od miejsca, w którym oni skończyli.

Właściwie nie miał pojęcia, od czego powinien zacząć i co spodziewał się znaleźć. Wmówił sobie, że odwiedza dom Herberta Molina jako osoba prywatna. Nie jako policjant czy prywatny detektyw, lecz jako człowiek chory na raka, pragnący znaleźć jakieś zajęcie, by nie myśleć o swojej chorobie.

Przeszedł do salonu. Meble były przewracane. Na podłodze i ścianach widniały ślady krwi. Stefan dopiero teraz zdał sobie sprawę z koszmaru, jakim musiała być śmierć Herberta Molina. Nie został zwyczajnie zastrzelony czy zasztyletowany i nie przewrócił się tam, gdzie go trafiono. Padł ofiarą brutalnej napaści i wszystko wskazywało na to, że ktoś na niego zapolował. A on się bronił.

Stefan ostrożnie obszedł pokój. Przystanął obok otwartego odtwarzacza CD. W środku była płyta, a obok urządzenia leżało opakowanie. Argentyńskie tango. Dalej krążył po salonie. Molin żył bez zbytek, pomyślał. Żadnych obrazów, żadnych wazonów. Nie widać też ani jednego rodzinnego zdjęcia.

Wtem uderzyła go pewna myśl. Wrócił do sypialni i otworzył drzwi do garderoby. Wśród wiszących w niej ubrań nie widział munduru. A więc Molin się go pozbył. Zazwyczaj emerytowani policjanci zachowywali na pamiątkę własny mundur.

Przeszedł przez salon i znalazł się w kuchni. Cały czas wyobrażał sobie, że Herbert Molin mu towarzyszy. Samotny siedemdziesięciosześcioletni mężczyzna, który wstaje wcześniej rano, przygotowuje posiłek, zagospodarowuje sobie jakoś czas.

Każdy musi coś robić, myślał. To na pewno dotyczyło też Herberta Molina. Nikt nie siedzi tak po prostu nieruchomo na krześle. Nawet najbierniejszy człowiek musi coś robić. Więc co takiego robił Herbert Molin? Na czym schodziły mu dni? Stefan wrócił do salonu i przykucnął. Przed nim, tuż obok jednego z krwawych śladów, leżał kawałek układanki. Po chwili zorientował się, że puzzle były rozrzucone po całej podłodze. Wyprostował się, czując, że coś boleśnie strzyknęło mu w plecach. To choroba, stwierdził.

Choć może to przez noc spędzoną w niewygodnej pozycji na tylnym siedzeniu w samochodzie. Odczekał, aż ból minie.

Podszedł do dużego regału z odtwarzaczem CD. Pochylił się i otworzył jedną z szafek. Wypełniały ją pudełka, które w pierwszej chwili uznał za jakieś gry. Gdy sięgnął po jedno z nich, zorientował się, że to puzzle. Uważnie przyjrzał się pudełku. Widniał na nim obraz artysty o nazwisku Matisse. Może nawet kiedyś o nim słyszał, nie był tego pewien. Obraz przedstawiał wielki ogród. Na dalszym planie widać było dwie ubrane na biało kobiety. Stefan zaczął oglądać pozostałe puzzle. Prawie wszystkie miały motyw jakiegoś obrazu. Były to duże układanki z wieloma elementami. Otworzył następną szafkę. Również tę wypełniały puzzle, te jednak nie zostały jeszcze otwarte. Stefan wyprostował się powoli, bojąc się, że ból w plecach powróci. A więc Herbert Molin zabijał czas, układając puzzle, skonstatował. To zadziwiające. Choć może nie bardziej niezwykle niż jego własna kolekcja prasowych wycinków związanych z drużyną piłkarską Elfsborg.

Ponownie rozejrzał się po salonie. Było tak cicho, że słyszał bicie własnego serca. Uznał, że powinien skontaktować się z komendą w Östersund, z policjantem o niecodziennym imieniu. Może pojedzie tam na rozmowę w poniedziałek, pomyślał. Muszę wyjaśnić na wstępie, że nie przyjechałem tu, by na własną rękę prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa Herberta Molina. Z dużym prawdopodobieństwem sprawa ta znajdzie jakieś proste wyjaśnienie. Zazwyczaj tak właśnie jest. Motywem niemal każdej zbrodni są pieniądze lub żądza zemsty. Nierzadko też dużą rolę w tego typu dramatach odgrywa alkohol. Sprawcę zaś zazwyczaj odnajduje się w kręgu najbliższej rodziny lub przyjaciół.

Może Giuseppe Larsson i jego koledzy zdążyli już nawet odgadnąć motyw tej zbrodni i postawić podejrzanego przed prokuratorem, zastanawiał się. Nic nie wskazuje na to, by tym razem miało być inaczej.

Raz jeszcze rozejrzał się po pokoju. Próbował dostrzec, co samo pomieszczenie ma do powiedzenia na temat wydarzeń, jakie się w nim rozegrały. Niczego jednak nie znalazł. Skupił się na krwawych śladach na podłodze. Tworzyły jakiś wzór. Zaskoczyło go, że są tak wyraźne, zupełnie jakby nie powstały podczas walki, a pozostawiono je celowo. Był ciekaw, do jakich wniosków doszli technicy i Giuseppe Larsson.

W końcu podszedł do dużego wybitego okna.

Cofnął się gwałtownie i błyskawicznie przykucnął.

Na podwórzu stał mężczyzna. Miał w ręce broń. Stał bez ruchu i wpatrywał się prosto w okno.

5

Stefan nie zdążył się nawet przestraszyć. Zauważywszy uzbrojonego mężczyznę na podwórzu, natychmiast zrobił krok w tył i przykucnął pod oknem. Zaraz po tym usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Nawet jeśli myśl, że jest to sprawca, przemknęła mu przez głowę, niemal natychmiast się rozwiała. Człowiek, który zabił Herberta Molina, z pewnością nie miał klucza do jego domu.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich starszy mężczyzna. Opuszczoną broń trzymał u boku. Stefan zorientował się, że jest to strzelba.

– Tutaj nie powinno nikogo być – odezwał się nieznajomy. – A jednak widzę, że ktoś tu wszedł.

Mówił powoli i wyraźnie, choć inaczej niż dziewczyna z recepcji. Posługiwał się innym dialektem. Stefan nie umiał określić, z jakiej części kraju mógł być.

– Znałem człowieka, którego tu zamordowano.

Mężczyzna skinął głową.

– Wierzę panu – odparł. – Chcę jednak wiedzieć, kim pan jest.

– Herbert Molin i ja pracowaliśmy razem przez wiele lat. Był policjantem, tak jak ja.

– To w gruncie rzeczy wszystko, co wiem o Herbercie – powiedział mężczyzna. – To, że kiedyś był policjantem.

– Kim pan jest? – spytał Stefan.

Mężczyzna dał mu znak, by wyszli na zewnątrz. Tam skinieniem głowy wskazał na pusty wybieg dla psa.

– W zasadzie wydaje mi się, że najlepiej znałem Czakę – mówił dalej nieznajomy. – Lepiej niż Herberta Molina. Jego tak naprawdę nie znał nikt.

Stefan spojrział na wybieg, po czym zaczął przyglądać się stojącemu obok mężczyźnie. Był szczupłym, łysiejącym sześćdziesięciolatkiem, ubranym w robocze spodnie i kurtkę. Na nogach miał gumowce. Przestał wpatrywać się w kojec dla psa i wbił wzrok w Stefana.

– Zastanawia się pan, kim jestem – powiedział. – I skąd mam klucze. I broń.

Stefan przytaknął.

– W tej części kraju odległości są spore. Zakładam, że po drodze nie spotkał pan dużo samochodów. I nie natknął się pan też na wielu ludzi. Chociaż mieszkam prawie dziesięć kilometrów stąd, można powiedzieć, że byłem jednym z najbliższych sąsiadów Herberta Molina.

– Czym się pan zajmuje?

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Zwykle najpierw pyta się ludzi, jak się nazywają – odparł. – Dopiero potem o pracę.

– Ja mam na imię Stefan. Stefan Lindman. Jestem policjantem w Borås. Tam właśnie pracował Molin.

– Abraham Andersson – przedstawił się nieznajomy. – Chociaż najczęściej mówią na mnie Dunkärr, ponieważ mieszkam w gospodarstwie o nazwie Dunkärret.

– Jest pan rolnikiem?

Mężczyzna zaśmiał się i splunął na ziemię.

– Nie – odparł. – Ani rolnikiem, ani leśnikiem. Owszem, las mnie pociąga, ale nie wyrab drzew. Gram na skrzypcach. Przez dwadzieścia lat grałem w orkiestrze symfonicznej w Helsingborgu. Aż pewnego dnia uznałem, że mam dość, i przenieśliem się tu. Od tej pory grywam czasem, zwykle po to, żeby nie wyjść z wprawy. Starzy

skrzypkowie miewają problemy ze stawami, jeśli nagle przestają ćwiczyć. Tak właśnie poznałem Herberta.

– Jak to się stało?

– Czasem zabieram skrzypce do lasu i staję między drzewami, w miejscu, gdzie rosną najgęściej. Wtedy skrzypce brzmią wyjątkowo. Kiedy indziej gram na szczycie jakiegoś wzgórza albo nad jeziorem. Za każdym razem dźwięk skrzypiec jest inny. Po tych wszystkich latach spędzonych na salach koncertowych czuję się tak, jakbym trzymał w dłoniach jakiś zupełnie inny instrument.

Andersson podniósł rękę i wskazał połyskujące między drzewami jezioro.

– Stałem tam i grałem. To chyba był koncert skrzypcowy Mendelssohna, druga część. Nagle nadszedł Herbert Molin z psem. Chciał wiedzieć, co do cholery się tam dzieje. Mogę to zrozumieć. Kto spodziewałby się spotkać w lesie starego dziada ze skrzypcami! Na dodatek Molin był zły, bo wszedłem na jego teren. Ale potem się zaprzyjaźniliśmy. Jeśli można to tak nazwać.

– Co ma pan na myśli?

– To, że nikt nie przyjaźnił się z Herbertem.

– Dlaczego?

– Kupił ten dom, żeby mieć święty spokój. Nie da się jednak całkiem uniknąć kontaktu z ludźmi. Po jakimś roku powiedział mi, że w budynku gospodarczym wisi zapasowy klucz do domu. Nie wiem, dlaczego to zrobił.

– A więc odwiedzaliście się?

– Nie. Ale pozwalał mi grać nad jeziorem, kiedy miałem na to ochotę. Jeśli mam być szczerzy, nigdy nie postawiłem stopy w tym domu. On też nigdy u mnie nie był.

– I nikt inny nigdy go nie odwiedzał?

Reakcja mężczyzny na to pytanie była niemal niezauważalna. Stefan jednak dostrzegł, że Andersson się zawahał.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

A zatem ktoś odwiedzał Molina, pomyślał Stefan.

– Czyli pan też jest emerytem? – zapytał, zmieniając temat. – I tak samo jak Herbert zaszył się pan w lesie?

Mężczyzna znów się roześmiał.

– Nic z tych rzeczy – odparł. – Nie jestem emerytem i bynajmniej nigdzie się nie zaszyłem. Piszę trochę dla zespołów muzycznych.

– Dla zespołów muzycznych?

– Jakąś piosenkę, od czasu do czasu. Takie tam, oj dana kochana. Większość to potworny szajs. Ale moje teksty nieraz utrzymywały się na szczycie listy przebojów. Nie podpisuję ich swoim nazwiskiem, ma się rozumieć. Piszę pod pseudonimem.

– Pod jakim?

– Siv Nilsson.

– Pod żeńskim?

– Miałem w szkole koleżankę, w której kochałem się na zabój. Nazywała się właśnie Siv Nilsson. Uznałem, że będzie to piękne wyznanie miłosne.

Stefan zastanawiał się, czy Abraham Andersson stroi sobie z niego żarty. Postanowił mu jednak uwierzyć. Spojrzał na jego palce. Były długie i szczupłe. Czemuż nie miałby być skrzypkiem?

– Można się zastanawiać, co się tu wydarzyło – odezwał się nagle Andersson. – Kto tutaj przyszedł i odebrał życie Herbertowi. Policja była tu aż do wczoraj. Lądowały helikoptery, po lasach chodziły patrole z psami. Policjanci biegali od domu do domu i zadawali ludziom pytania. Niestety, nikt nic nie wie.

– Naprawdę nikt?

– Nikt. Herbert Molin pojawił się tu pewnego dnia nie wiadomo skąd i chciał, żeby

wszyscy zostawili go w spokoju. Ktoś jednak nie zamierzał tego robić. I teraz Herbert nie żyje.

- Kiedy spotkał go pan po raz ostatni?
- Zadaje pan takie same pytania jak policja.
- Jestem policjantem.

Andersson bacznie mu się przyglądał.

- Ale nie jest pan stąd. I nie może pan być powiązany z tą sprawą.
- Znałem Herberta. Jestem na urlopie i postanowiłem tu przyjechać.

Andersson kiwnął głową. Mimo to Stefan miał wrażenie, że mężczyzna mu nie wierzy.

– Wyjeżdżam na jeden tydzień w miesiącu. Jadę wtedy do Helsingborga i spotykam się tam z żoną. Najdziwniejsze jest to, że ktoś zrobił to akurat wtedy, kiedy mnie nie było.

– Dlaczego to pana dziwi?

– Dlatego że nigdy nie wyjeżdżam w tym samym czasie. Czasem jest to środek miesiąca, od niedzieli do soboty, a czasem na przykład jakiś tydzień od środy do wtorku. Nigdy tak samo. A to akurat stało się wtedy, kiedy mnie nie było.

Stefan zamyślił się na chwilę.

- A zatem sądzi pan, że ktoś czekał na pana wyjazd.
- Nic nie sądzę. Mówię tylko, że to dziwne. Jestem chyba jedyną osobą, która chodzi tu po okolicy. Poza Herbertem.
- Jak pan myśli, co się tutaj stało?
- Nie wiem. Poza tym muszę już iść.

Stefan odprowadził Anderssona do zaparkowanego za pobliskim pagórkiem samochodu. Na tylnym siedzeniu zauważył futerał na skrzypce.

– Jak nazywa się pana dom? – zapytał. – Dunkärret?

– Tak. To po drodze do Glöte. Cały czas prosto tą drogą. Jakies sześć kilometrów stąd. Drogowskaz kieruje w lewo. „Dunkärret 2”.

Andersson usiadł za kierownicą.

– Musicie złapać tego, kto to zrobił – powiedział na pożegnanie. – Herbert był dziwny. Ale miły. Ten, kto go zabił, musi być szaleńcem.

Stefan patrzył, jak samochód znika w oddali. Stał nieruchomo, aż ucichł pomruk silnika. Przyszło mu na myśl, że w lesie długo słyhać dźwięki. Wrócił pod dom Molina, po czym skręcił w ścieżkę wiodącą nad jezioro. W głowie brzmiały mu słowa Abrahama Anderssona. Nikt nie znał Herberta Molina. Ktoś najwyraźniej jednak bywał u niego z wizytą. Andersson nie chciał powiedzieć kto. Stefan był ciekaw, co zaniepokoiło starego skrzypka. Do zabójstwa doszło akurat wtedy, gdy jego nie było w pobliżu. O ile można uznać, że Dunkärret jest w pobliżu. Przystanął na ścieżce i pogrążył się w myślach. Mogło to oznaczać tylko jedno: Andersson podejrzewał, że ten, kto zabił Herberta Molina, wiedział, że jego nie ma w domu. To z kolei pociągało za sobą dwie możliwości: albo sprawca pochodzi z tych okolic, albo przez jakiś czas obserwował Molina, co najmniej przez miesiąc lub dłużej.

Dotarwszy do jeziora, stwierdził, że jest dużo większe, niż przypuszczał. Miał przed sobą brunatną taflę, delikatnie muskaną podmuchami wiatru. Przykucnął nad brzegiem i wsadził rękę do wody. Była zimna. Gdy się wyprostował, nagle stanął mu przed oczami szpital w Borås. Przez kilka minionych godzin udało mu się nie myśleć o tym, co go czeka. Usiadł na dużym kamieniu i spojrzał na drzewa falujące po drugiej stronie jeziora. Z oddali słyhać było warkot pily spalinowej. Nie mam tu czego szukać, pomyślał. Być może Herbert Molin miał jakiś powód, by ukrywać się w lesie, w tej ciszy. Ja nie mam żadnego. Zamiast siedzieć tu, powinienem zacząć przygotowywać się na to, co mnie czeka. Lekarka dała mi dużą nadzieję na przeżycie. Wciąż przecież jestem młody i silny. Choć nie sposób przewidzieć, czy mi się uda.

Wstał i ruszył wzdłuż brzegu. Po chwili odwrócił się i spostrzegł, że dom Molina zniknął mu z pola widzenia. Był teraz całkiem sam. Szedł dalej kamienistą plażą i po

jakimś czasie natknął się na zbutwiałą łódź, którą ktoś wciągnął na ląd. Zajrzał do środka i zobaczył w niej mrowisko. Ponownie ruszył przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. Doszedłszy do miejsca, gdzie drzewa były nieco rzadsze, znów usiadł, tym razem na zwalonym pniu. Raptem zorientował się, że ziemia wokół pnia jest udeptana, a na korze widnieją nacięcia zrobione nożem lub szczyrykiem. Może Herbert lubił tu przychodzić, pomyślał rozkojarzony. W przerwach między układaniem puzzli. Pewnie zabierał tu ze sobą psa. Jak było mu na imię? Czaka? Dziwne imię dla psa.

Stefan miał kompletną pustkę w głowie. Jedyne, co widział w tej chwili przed oczami, to długa droga, jaką przebył z Borås.

Wtem coś wyrwało go z zamyślenia. Jakieś przeczucie, że coś przegapił. Wiedział, że dotyczy to jego spostrzeżeń sprzed kilku chwil. Nagle zrozumiał. Uznał, że Herbert przychodził w to miejsce z psem.

A mógł tu przecież bywać ktoś całkiem inny, myślał Stefan. Na tym pniu mógł siedzieć obcy człowiek. Ponownie rozejrzał się dokoła, tym razem bardzo uważnie. Miejsce, w którym się znalazł, zostało uprzątnięte. Widział to w tej chwili bardzo wyraźnie. Ktoś wykarczował zarośla i wyrównał ziemię. Stefan podniósł się z pnia, po czym kucnął na środku placyku. Nie był duży, nie miał więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych, lecz został dobrze zamaskowany. Płatanina korzeni i kilka dużych skał czyniły to miejsce nieprzystępnym. Jediną drogą do niego była ścieżka wiodąca wzdłuż wody. Stefan zaczął badać teren metr po metrze. W pewnej chwili dostrzegł niewyraźny kształt odcisnięty w mchu. Był to kwadrat. Pomacał mech w rogach kwadratu i natknął się na dziury w ziemi. Wstał. Namiot, stwierdził. O ile się nie mylę, w tym miejscu stał namiot. Nie wiem, jak długo. Nie umiem też określić, kiedy został rozbity lub złożony. Z pewnością jednak w tym roku. W przeciwnym razie śnieg zatarłby wszystkie ślady.

Ponownie bardzo powoli się rozejrzał, wiedząc, że każdy, nawet najdrobniejszy szczegół może być ważny. W głowie wciąż kołatała mu myśl, że to, czym się zajmuje, nie ma żadnego sensu. Jednakże nie miał nic innego do roboty. Nie znalazł niczego innego, co mogłoby oderwać jego myśli od choroby. Nie zauważył żadnych śladów ogniska. Wiedział jednak, że to o niczym nie świadczy, ponieważ do biwakowania w lesie używa się kuchenek turystycznych. Raz jeszcze uważnie przyjrzał się ziemi wokół zwalonego

pnia. Nie trafił na nic.

W końcu wrócił nad jezioro i usiadł na dużym kamieniu leżącym na brzegu. Spojrzał w wodę, potem próbował zbadać tył głazu. Obmacując go, oderwał warstwę mchu. Gdy odsunął mech na bok, zauważył, że tuż za kamieniem leżą niedopałki. Miały brązową bibułkę, ale z całą pewnością były to papierosy. Choć zdążyły się już rozmoczyć, wciąż widoczne były kawałki tytoniu. Stefan rozgarnął rękami ziemię i kamyki. Wszędzie wokół kamienia leżały niedopałki. Człowiek, który siedział na tym kamieniu, bardzo dużo palił. Stefan znalazł resztkę papierosa, na której był jeszcze ślad białej bibułki. Ostrożnie go podniósł i zaczął szukać w kieszeniach czegoś, do czego mógłby włożyć niedopałek. Jedynym, co znalazł, był rachunek. „Kawiarnia szpitalna w Borås”. Położył papierosa na kartce i złożył ją w małe zawiniątko. Potem szukał dalej, zastanawiając się, co sam by zrobił, rozbiwszy tu namiot. Każdy potrzebuje toalety, pomyślał. Po jednej stronie największej ze skał otaczających miejsce biwaku znalazł przesmyk prowadzący do lasu. Wyglądało na to, że ktoś zdrapał z niej mech. Dokładnie przyjrzał się ziemi tuż za skałą. Nic. Ruszył w głąb lasu, szedł powoli, metr po metrze. Pomyślał o psach policyjnych, wspomnianych przez Anderssona. Jeśli w pobliżu domu nie natrafiły na żaden trop, policjanci z pewnością nie dotarli aż tutaj.

Nagle się zatrzymał. Tuż przed nim, pod pniem sosny, były ludzkie odchody. Odchody i papier toaletowy. Serce zabiło mu szybciej. Był już pewien, że ma rację. Ktoś rozbił namiot nad jeziorem. Człowiek ten dużo palił i w tym miejscu załatwiał swoje potrzeby.

Wciąż brakowało jednak najważniejszego elementu układanki. Nie było związku między człowiekiem, który tu biwakował, a Herbertem Molinem. Stefan wrócił do zwałonego pnia. Uznał, że powinien znaleźć jakąś ścieżkę wiodącą do głównej drogi lub miejsca, gdzie człowiek, który tu przebywał, mógł zaparkować samochód.

Zdawał sobie sprawę z luk w swoim rozumowaniu. Miejsce biwaku było dobrze zamaskowaną kryjówką. To zaś kłóciło się z myślą, że samochód tego tajemniczego człowieka stał w pobliżu głównej drogi. Czy jest jakaś inna możliwość?, rozmyślał. Ten ktoś mógł mieć motocykl lub rower, które łatwiej ukryć niż samochód. Mogło być też tak, że ktoś tu tego człowieka przywiózł.

Spojrzał w stronę jeziora. Istniało jeszcze jedno wyjaśnienie: ta osoba mogła dotrzeć tu wodą. Wówczas należałoby zadać sobie pytanie, gdzie zacumowała łódź.

Giuseppe Larsson, pomyślał Stefan. To z nim muszę o tym porozmawiać. Nie ma najmniejszego powodu, abym prowadził tu w tajemnicy jakieś prywatne śledztwo. Powinna się tym zająć lokalna policja.

Ponownie usiadł na zwałonym pniu. Zauważył, że znacznie się ochłodziło. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Nagle pośród drzew rozległ się trzepot skrzydeł. Odwrócił się w kierunku, z którego doleciał ich odgłos, ale ptak zdążył już odfrunąć. Wstał i ruszył z powrotem w kierunku domu Molina. Budynek otaczała martwa cisza. Stefanowi zrobiło się zimno. Przeniknął go chłód bijący od wydarzeń, jakie rozegrały się w tym miejscu.

Ruszył w powrotną drogę do Sveg. W Linsell zatrzymał się pod sklepem sieci ICA i kupił w nim lokalny tygodnik „Harjedalen”, wychodzący w każdy czwartek. Mężczyzna przy kasie przyjaźnie go pozdrowił. Stefan doszedł do wniosku, że sprzedawca jest ciekaw każdego obcego przybysza w swoim sklepie.

– Nieczęsto mamy tu jesienią kogoś przejazdem – zagadnął Stefana.

Na identyfikatorze przypiętym do koszuli mężczyzny widniało imię i nazwisko: Torbjörn Lundell.

Stefan uznał, że nie musi z niczego robić tajemnicy.

– Znałem Herberta Molina – oznajmił. – Byliśmy przyjaciółmi, pracowaliśmy razem przez kilka lat, zanim odszedł na emeryturę.

Lundell przyglądał mu się badawczo.

– Policjant z południa – mruknął. – Czyżby nasi nie umieli sobie z tym poradzić?

– Nie mam nic wspólnego ze śledztwem.

– Ale przyjechał pan tu aż z... gdzie to było? Z regionu Halland?

– Västergötland. Jestem na urlopie. A więc Herbert opowiadał, że kiedyś pracował w Borås?

Lundell pokręcił głową.

– Mówili o tym policjanci. Ale on robił tu zakupy. Raz na dwa tygodnie. Zawsze w czwartek. Nigdy nie wypowiadał żadnego niepotrzebnego słowa. I zawsze kupował to samo. Wybrzydzał przy zakupie kawy. Musiałem taką jedną specjalnie dla niego sprowadzać. Francuską.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– W czwartek, w tygodniu poprzedzającym ten, w którym zginął.

– Nic nie zwróciło pana uwagi?

– Niby co?

– Na przykład, że był jakiś inny.

– Był taki jak zawsze. Nie odzywał się więcej, niż to było konieczne.

Stefan zamyślił się na moment. Nie powinienem tak łatwo wchodzić w rolę przesłuchującego, stwierdził w myślach. Z pewnością zaraz rozniesie się plotka, że przyjechał tu z daleka jakiś ciekawski policjant. Nie mógł się jednak powstrzymać przed zadaniem ostatniego pytania.

– Nie miał pan tu ostatnio jakichś innych nowych klientów? Takich, których nie widział pan nigdy wcześniej?

– Pytali mnie o to ci z Östersund. I jeden policjant ze Sveg. Powiedziałem im, jak było. Poza kilkoma Norwegami i jednym belgijskim zbieraczem jagód nie było tu nikogo obcego.

Stefan podziękował Lundellowi za rozmowę, wyszedł ze sklepu i ruszył dalej, w kierunku Sveg. Zapadł już zmrok. Stefan poczuł głód.

Pomyślał, że udało mu się uzyskać odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie. W Sveg była jakaś policja, choć śledztwem kierowano z Östersund.

Tuż przed wjazdem do Glissjöberg przed maskę wybiegł mu łoś. Stefan zobaczył go w świetle reflektorów i w ostatniej chwili zdążył zahamować. Wielkie zwierzę zniknęło wśród drzew. Odczekał chwilę, chcąc się upewnić, że na drogę nie wtargną kolejne, lecz ciągnąca się przed nim szosa była pusta. Dotarłszy do Sveg, zaparkował samochód pod hotelem. Przy recepcji siedziało kilku pogrążonych w rozmowie mężczyzn w kombinezonach. Stefan wszedł do swojego pokoju i usiadł na łóżku. Raptem wróciła myśl o chorobie. Oczami wyobraźni zobaczył siebie leżącego na łóżku, z rurkami odchodzącymi od różnych miejsc na ciele i twarzy. Obok na krześle siedziała zapłakana Helena.

Gwałtownie zerwał się na równe nogi i uderzył pięścią w ścianę. Zaraz po tym ktoś zapukał do drzwi. W progu stał jeden z kierowców testowych.

- Chce pan czegoś? – zapytał.
- Czego miałbym chcieć?
- Uderzył pan w ścianę.
- To musiało być coś z zewnątrz.

Stefan zatrzasnął mężczyźnie drzwi przed nosem. Właśnie postarałem się o pierwszego wroga w Härjedalen, pomyślał. Podczas gdy najbardziej powinno mi zależeć na znajdowaniu przyjaciół.

Ta ostatnia myśl nie chciała go opuścić, uporczywie kołacząc się po głowie. Dlaczego mam tak niewielu przyjaciół, pytał sam siebie. Dlaczego do tej pory nie zamieszkałem z Heleną i nie zacząłem żyć tak, jakbym chciał? Dlaczego pokierowałem swoim życiem tak, że jestem sam nawet w chwili, gdy dopadła mnie ciężka choroba? Nie znalazł odpowiedzi.

Postanowił, że zadzwoni do Heleny, najpierw jednak chciał pójść coś zjeść. Zszedł do jadalni i usiadł przy stoliku pod oknem. Był jedynym gościem na sali. Z hotelowego baru dolatywał dźwięk telewizora. Ku swemu zdziwieniu odkrył, że kelnerką jest dziewczyna z recepcji. Zamówił befszytk i piwo. Jedząc, przeglądał gazetę kupioną w Linsell. Uważnie przestudiował nekrologi, próbując wyobrazić sobie własny. Na koniec

zamówił kawę i sączył ją, wpatrując się w ciemność za oknem.

Po kolacji przystanął w recepcji, nie mogąc zdecydować, czy pójść na spacer, czy wrócić do pokoju. Po chwili wybrał to drugie. Wszedłszy do środka, usiadł na łóżku i zadzwonił do Heleny. Odebrała natychmiast. Stefan pomyślał, że musiała cały czas siedzieć przy aparacie i czekać, aż zadzwoni.

– Gdzie jesteś?

– W Sveg.

– I jak ci tam? – zapytała ostrożnie.

– Samotnie i zimno.

– Nie rozumiem, po co tam pojechałeś.

– Ja też.

– No to wróć do domu.

– Gdybym mógł, wróciłbym nawet dziś wieczorem. Ale to musi potrwać kilka dni.

– Czy możesz przynajmniej powiedzieć, że za mną tęsknisz?

– Przecież wiesz.

Stefan podał jej numer do hotelu i się rozłączył. Żadne z nich nie lubiło długich rozmów przez telefon. Zazwyczaj rozmawiali krótko, lecz Stefan czuł, że Helena jest tuż obok niego.

Ogarnęło go zmęczenie. Miał za sobą długi dzień. Rozwiązał sznurówki i siedząc na łóżku, kopniakiem zrzucił buty. Położył się na plecach i wbił wzrok w sufit. Muszę zdecydować, po co tu przyjechałem, myślał. Jestem tu, bo chcę zrozumieć, co się stało, dowiedzieć się, dlaczego Herbert Molin zawsze się bał. Widziałem już dom, w którym został zamordowany, i znalazłem miejsce, które mogło być czyjąś kryjówką.

Zastanawiał się, co będzie dalej. Najrozsądniej byłoby pojechać do Östersund i porozmawiać z Giuseppem Larssonem.

Ale co potem? Co mam zrobić potem?, pytał sam siebie.

Przyszło mu na myśl, że cała ta podróż nie ma najmniejszego sensu. Powinien był pojechać na Majorkę. Tym tutaj zajmie się policja jämtlandzka, a on pewnego dnia dowie się, kto zabił Herberta Molina. Gdzieś jest sprawca, który czeka, aż go złapią.

Obrócił się na bok i zaczął wpatrywać się w czarny ekran telewizora. Na ulicy słyhać było grupkę śmiejącej się młodzieży. Czy on sam śmiał się choć raz w ciągu tego dnia? Szukał w pamięci, nie mogąc znaleźć nawet jednego uśmiechu. Nie jestem teraz tym samym człowiekiem co zwykle, pomyślał. Nie jestem już mężczyzną, który często się śmieje. Teraz jestem człowiekiem chorym na raka języka i boję się tego, co ma nastąpić.

Przeniósł wzrok na ciśnięte na podłogę buty. Zauważył, że coś przykleiło się do podeszwy jednego z nich. Coś, co wgniotło się we wzór na gumie. To pewnie kamyk ze ścieżki, pomyślał. Sięgnął po but.

To, co odkleił od podeszwy, nie było kamieniem. Miał w dłoni element układanki. Usiadł na łóżku i przekręcił klosz nocnej lampki. Kawalek był miękki i ubrudzony ziemią. Stefan był pewien, że nie wdepnął w puzzle w domu Herberta Molina. Zatem ten element musiał leżeć gdzieś na zewnątrz. Intuicja podpowiadała mu tylko jedno rozwiązanie: kawałek z układanki przykleił mu się do buta w lesie, w miejscu, gdzie stał namiot.

Zabójca Herberta Molina przez jakiś czas, długi lub nie, mieszkał w namiocie nad jeziorem.

6

Odkrycie fragmentu puzzli sprawiło, że Stefan nieco się ożywił. Wstał z łóżka i usiadł przy stole. Położył przed sobą notes i zaczął spisywać wszystko, co przytrafiło mu się tego dnia. Po jakimś czasie zorientował się, że notatki przybrały formę listu. W pierwszej chwili nie umiał określić, do kogo adresuje jego treść, wkrótce jednak zrozumiał, że pisze list do lekarki oczekującej go w Borås 19 listopada. Nie miał pojęcia, dlaczego zwraca się akurat do niej. Być może dlatego, że nie miał nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić. Może uznał też, że Helena nic z tego nie zrozumie. W nagłówku napisał: Strach Herberta Molina, i podkreślił to kilkoma grubymi kreskami. Poniżej,

punkt po punkcie, zanotował wszystkie spostrzeżenia, jakie poczynił w jego domu, wokół budynku i na – jak je nazwał – polu namiotowym. Skończywszy pisać, zastanowił się nad wnioskami. Niebawem zrozumiał, że jakkolwiek je interpretować, zabójstwo Herberta Molina musiało zostać dobrze zaplanowane.

Była dziesiąta. Stefan wahał się przez chwilę, lecz w końcu zdecydował, że zadzwoni do domu Giuseppego Larssona i zapowie swój jutrzejszy przyjazd do Östersund. Sięgnął po książkę telefoniczną. Znalazł w niej mnóstwo osób o nazwisku Larsson, ale oczywiście tylko jeden z nich miał na imię Giuseppe, i do tego był policjantem. Telefon odebrała żona. Stefan przedstawił się i wytłumaczył, czego chce. Kobieta sprawiała wrażenie bardzo milej. Wyjaśniła, że mąż jest w garażu i zajmuje się tam swoim hobby. Stefan, czekając przy telefonie, próbował odgadnąć, jakie hobby może mieć Giuseppe Larsson. I dlatego on sam nie ma żadnego. Poza piłką nożną. Nie zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdy słuchawkę podniósł Larsson.

– Stefan Lindman. Z Borås – przedstawił się. – Mam nadzieję, że nie dzwonię za późno.

– Powiedzmy, że na granicy. Jeśli zadzwoniłby pan pół godziny później, już bym spał. Gdzie pan jest?

– W Sveg.

– A więc rzut beretem. – Giuseppe zaśmiał się do słuchawki. – Dla nas sto dziewięćdziesiąt kilometrów to niedaleko. Dokąd dotrze pan z Borås po przejechaniu stu dziewięćdziesięciu kilometrów?

– Prawie do Malmö.

– No właśnie.

– Pomyślałem, że przyjadę jutro do Östersund.

– Zapraszam. Będę w komendzie od samego rana. Mieści się na tyłach Urzędu do spraw Rozwoju Obszarów Słabo Zaludnionych. To małe miasto, bez problemu pan trafi. O której planuje pan się zjawić?

– Dostosuję się do pana. Kiedy ma pan czas?

– Najlepsza będzie jedenasta. O dziewiątej mam zebranie naszej małej, ale nader żwawej komisji do spraw zabójstw.

– Macie jakiegoś podejrzanego?

– Nie mamy nic – odparł wprost Giuseppe. – Ale wyjaśnimy tę sprawę, miejmy nadzieję. Jutro przedyskutujemy, czy potrzebne jest nam wsparcie ze Sztokholmu. Lub przynajmniej pomoc kogoś, kto będzie umiał naszkicować profil sprawcy, którego szukamy. To mogłoby być interesujące. Tu, na północy, nie mieliśmy jeszcze do czynienia z czymś takim.

– Są w tym dobrzy – powiedział Stefan. – Pomagają nam od czasu do czasu w Borås.

– Zapraszam więc o jedenastej.

* *

Po rozmowie z Giuseppem Larssonem Stefan postanowił pójść na spacer. Słyszał chrapanie kierowcy w sąsiednim pokoju. Zszedł po schodach najciszej, jak potrafił. Klucz do pokoju pasował też do drzwi wejściowych hotelu. W recepcji wszystkie światła były zgaszone, jadalnia zamknięta. Było wpół do jedenastej. Wyszedszy na dwór, Stefan zauważył, że zerwał się wiatr. Szczelnie otulił się kurtką i ruszył przed siebie opustoszałymi ulicami. Wkrótce doszedł do dworca kolejowego. Budynek był nieoświetlony i zaryglowany. Wisiało na nim ogłoszenie, że przez Sveg nie przejeżdżają już żadne pociągi. Linia „Inlandsbanan”^{**} [„Inlandsbanan” – prywatna linia kolejowa, po której kursują sezonowe pociągi turystyczne. Prowadzi od Kristinenhamm (miasto nad jeziorem Vänern, nieopodal Karlstad), przez środek kraju, aż za koło podbiegunowe, do Gällivare (przyp. tłum.).], pomyślał. Chyba tak właśnie się nazywała. Teraz ciągną się tylko puste tory. Poszedł dalej, minął park z huśtawkami i kortami tenisowymi, po czym dotarł do kościoła. Drzwi były zamknięte. Naprzeciwko mieszczącej się obok szkoły stał pomnik drwala. W świetle latarni Stefan próbował odgadnąć wyraz jego twarzy. Mina drwala nie zdradzała niczego. Do tej pory nie spotkał ani jednej osoby. Ruszył dalej i

wkrótce dotarł do stacji benzynowej. Znalazł tam jeszcze czynną budkę z kiełbaskami. Zjadł coś, po czym wrócił do hotelu. Chwilę leżał na łóżku, wpatrując się w ściszony telewizor. Za cienką ścianą wciąż rozlegało się chrapanie kierowcy.

Udało mu się zasnąć dopiero około wpół do piątej. W głowie miał pustkę.

* *

Wstał o siódmej, ogarnięty męczącymi myślami. Usiadł z boku w jadalni pełnej rzeźkich kierowców testowych. Dziewczyna z recepcji znów pracowała jako kelnerka.

– Dobrze pan spał? – zapytała.

– Tak, dziękuję – odparł, zastanawiając się, czy mu uwierzyła.

* *

Gdy dotarł do Östersund, zaczął padać deszcz. Błądził chwilę po mieście, zanim trafił na ciemny budynek z czerwoną tabliczką „Urząd do spraw Rozwoju Obszarów Słabo Zaludnionych”. Był ciekaw, czym zajmuje się ta instytucja. Może ułatwia likwidację wszystkiego na słabo zaludnionych terenach, pomyślał.

Znalazł miejsce parkingowe w jednej z przecznic, zatrzymał samochód i przez chwilę siedział nieruchomo za kierownicą. Do spotkania z Giuseppem Larssonem miał jeszcze czterdzieści pięć minut. Wreszcie odchylił oparcie fotela, położył się i zamknął oczy. Noszę w sobie śmierć, stwierdził. Powinienem poważnie to potraktować, ale nie udaje mi się. Trudno pogodzić się z myślą o śmierci, zwłaszcza swojej. Mogę zrozumieć, że nie żyje Herbert Molin. Widziałem ślady jego walki o życie. Ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że sam niebawem umrę. Śmierć jest jak ten łoś, który wyskoczył mi przed maskę pod Linsell. Nie mam pewności, czy rzeczywiście tam był, może coś mi się zdawało.

* * *

Punktualnie o jedenastej przekroczył próg komendy policji w Östersund. Ku jego zdziwieniu kobieta w recepcji była bardzo podobna do jednej z recepcjonistek w Borås.

Przemknęło mu przez myśl, że może przypadkiem wyglądem recepcjonistek jest z góry określony jakąś urzędową decyzją. Wyjaśnił, kim jest.

– Giuseppe uprzedził, że pan będzie – powiedziała kobieta, wskazując najbliższy korytarz. – Siedzi tam, drugi pokój po lewej.

Po chwili Stefan stanął przed drzwiami, obok których widniała tabliczka z imieniem i nazwiskiem Giuseppego Larssona. Zapukał.

Mężczyzna, który mu otworzył, był słusznego wzrostu, mocno zbudowany. Wysoko na czole miał założone okulary.

– Jest pan punktualny – powiedział, zrobił Stefanowi miejsce w drzwiach, a zamykając je, niemal wepchnął go do pokoju.

Stefan usiadł na krześle dla interesantów. Rozejrzał się i stwierdził, że doskonale zna stojące w nim meble. Miał takie same w Borås. I jeszcze nosimy takie same mundury, pomyślał. Nawet nasze miejsca pracy są identyczne.

Giuseppe usiadł naprzeciwko Stefana, oparł się i splótł ręce na brzuchu.

– Był pan tu wcześniej? – zapytał.

– Nigdy. Byłem kiedyś w Uppsali, jako dzieciak. Ale nie dalej.

– Przecież Uppsala leży w południowej Szwecji. Tu, w Östersund, ma pan wciąż jeszcze połowę kraju nad sobą. Kiedyś Sztokholm wydawał się odległy, ale teraz, kiedy można latać, dociera się w parę godzin w każde miejsce w Szwecji. W ciągu kilkudziesięciu lat ten kraj zmienił się z ogromnego w całkiem niewielki.

Stefan wskazał na wiszącą na ścianie dużą mapę Szwecji.

– Jak duży jest wasz okręg?

– Zdecydowanie za duży.

– Ilu jest właściwie policjantów w Härjedalen?

Giuseppe się zamyślił.

– Pięciu, nie, sześciu w Sveg, ze dwóch w Hede plus paru rozrzuconych po terenie, na przykład w dolinie Funäs. W sumie może z piętnastu, choć to zależy od tego, ilu jest jednocześnie w pracy.

Rozmowę przerwało pukanie. Ktoś otworzył drzwi, zanim Giuseppe zdążył zareagować. Mężczyzna, który pojawił się w progu, wyglądał jak przeciwieństwo Larssona. Był niski i strasznie chudy.

– Pomyślałem, że Nisse powinien nam towarzyszyć – wyjaśnił Giuseppe. – We dwóch zajmujemy się tą sprawą.

Stefan wstał i przywitał się z nowo przybyłym policjantem. Mężczyzna o imieniu Nisse wyglądał na spiętego i poważnego. Przedstawił się tak cicho, że Stefan ledwo dosłyszał nazwisko Rundström. Giuseppe zdawał się zachowywać w jego towarzystwie nieco inaczej. Wyprostował się na krześle, a z twarzy znikł mu uśmiech. Stefan wyczuł nagłą zmianę atmosfery.

– Uznaliśmy, że musimy trochę porozmawiać – odezwał się niepewnie Giuseppe. – O tym i o owym.

Rundström nie usiadł, mimo że stało przed nim wolne krzesło. Oparł się o framugę drzwi i zaczął mówić, unikając kontaktu wzrokowego ze Stefanem.

– Dziś rano zadzwonił do nas pewien mężczyzna – zaczął. – Zgłosił, że jakiś policjant z Borås węszy w okolicy Linsell. Zdenerwował się, bo pomyślał, że lokalna policja zarzuciła śledztwo. – Przerwał na moment i utkwiał wzrok w swoich dłoniach. – Naprawdę się zdenerwował – powtórzył Rundström. – I szczerze mówiąc, my też.

Stefan poczuł, że oblewa się potem.

– Przychodzą mi do głowy dwie możliwości – odezwał się. – Ten mężczyzna nazywa się Abraham Andersson i mieszka w gospodarstwie o nazwie Dunkärret lub jest to sprzedawca ze sklepu ICA w Linsell.

– Zadzwonił Lundell – odpowiedział Rundström. – Nie lubimy, gdy obcy policjanci przyjeżdżają z daleka i grzebią w naszych dochodzeniach.

Tym razem Stefan się zirytował.

– Nie prowadzę tu żadnego prywatnego śledztwa – odciął się. – Rozmawiałem już o tym z panem Larssonem. Wyjaśniłem mu, że pracowałem z Molinern przez wiele lat. Teraz mam urlop, więc tu przyjechałem. Chyba nie jest aż tak dziwne, że chciałem zobaczyć miejsce zbrodni.

– To wprowadza zamieszanie – odparł Rundström swoim niskim, ledwo słyszalnym głosem.

– Kupiłem lokalną gazetę – wyjaśniał dalej Stefan, nie kryjąc już gniewu – przedstawiłem się i zapytałem, czy Molin robił zakupy w tym sklepie.

Rundström wyjął z tylnej kieszeni spodni kartkę papieru.

– Zadał mu pan wiele innych pytań – powiedział. – Lundell zapisał waszą rozmowę. Potem odczytał mi ją przez telefon.

To jakiś idiotyzm, pomyślał Stefan i spojrział na Giuseppego Larssona. Ten umknął wzrokiem i zaczął wpatrywać się w swój brzuch.

Rundström zaś po raz pierwszy spojrział Stefanowi prosto w oczy.

– Czego konkretnie chce się pan dowiedzieć? – zapytał.

– Kto zabił mojego kolegę Herberta Molina.

– My też tego chcemy. Nadaliśmy tej sprawie priorytet. Już od bardzo dawna nie organizowaliśmy tak złożonej grupy dochodzeniowej jak w tym wypadku. Niemniej zdarzały nam się tu poważne zbrodnie. Nie jesteśmy całkiem zieloni.

Stefan zauważył, że Rundström nawet nie stara się ukryć niechęci, jaką do niego żywi. Równocześnie dostrzegł, że Giuseppe jest poruszony zachowaniem przełożonego. To stworzyło mu pewną furtkę.

– Oczywiście, nie podaję w wątpliwość waszej pracy.

– Czy ma pan jakieś informacje istotne dla śledztwa?

– Nie – odparł Stefan, nie chcąc opowiadać Rundströmowi o polu namiotowym, zanim nie przedyskutuje tego z Giuseppem. – Nie mam żadnych informacji. Nie znałem Herberta Molina aż tak dobrze, by wypowiadać się na temat życia, które wiódł tu i w Borås. Z pewnością jest ktoś, kto zrobi to lepiej ode mnie. Zresztą niebawem wyjeżdżam.

Rundström skinął głową i otworzył drzwi.

– Czy odezwało się Umeå? – zwrócił się do Giuseppego.

– Jak dotąd nie.

Rundström kiwnął głową w kierunku Stefana, po czym zniknął za drzwiami. Giuseppe podniósł rękę w geście usprawiedliwienia.

– Rundström bywa trochę nieprzyjemny. Ale ma dobre zamiary.

– Ma rzecz jasna rację, mówiąc, że nie powinienem tu przyjeżdżać i się wtrącać.

Giuseppe odchylił krzesło do tyłu i spojrzał badawczo na Stefana.

– Czy to właśnie pan robi? Wtrąca się?

– Wie pan, jak to jest, czasem po prostu można natknąć się na coś niechcący.

Giuseppe rzucił okiem na zegarek.

– Jak długo planuje pan zostać w Östersund? Do jutra?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– To niech pan zostanie do jutra. Będę w pracy wieczorem, niech pan przyjdzie po siódmej. Mam nadzieję, że będzie tu wtedy trochę spokojniej. Musiałem wziąć następny dyżur, bo wszyscy są chorzy. Będzie pan mógł tu u mnie posiedzieć.

Giuseppe wskazał kilka teczek na półce za jego plecami.

– Przejrzy pan materiał, a potem porozmawiamy.

– A Rundström?

– On mieszka w Brunflo. Gwarantuję panu, że dziś wieczór go tu nie będzie. Nikt

nie będzie nas o nic pytał.

Larsson podniósł się z krzesła. Stefan zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca.

– Stary teatr przebudowano na hotel. Dobry hotel. Na pewno mają miejsca teraz, w październiku.

Stefan zapiął kurtkę.

– Umeå? – zapytał.

– Tam wysyłamy nasze trupy.

– Myślałem, że wysyła się je do Uppsali lub Sztokholmu.

Giuseppe uśmiechnął się.

– Jest pan teraz w Östersund. Do Umeå jest bliżej.

Giuseppe odprowadził Lindmana do recepcji. Stefan dostrzegł, że Larsson lekko utyka na jedną nogę. Larsson zauważył jego spojrzenie.

– Poślizgnąłem się w łazience. To nic groźnego. Otworzył drzwi i wyszedł z nim na ulicę.

– Czuć już zimę w powietrzu – powiedział Giuseppe, patrząc w niebo.

– Herbert Molin musiał kupić od kogoś ten dom – odezwał się Stefan. – Prywatnie lub przez pośrednika.

– Sprawdziliśmy to, rzecz jasna – odparł Larsson. – Molin kupił dom od agenta nieruchomości. Nie przez Szwedzkie Pośrednictwo Nieruchomościami czy sieć banków Spar. To było Biuro Nieruchomości na Obszarach Słabo Zaludnionych „Odludzie”. Facet nazywa się Hans Marklund i sam prowadzi ten interes.

– I co wam powiedział?

– Jak dotąd nic. Był na wakacjach w Hiszpanii. Jest na mojej jutrzejszej liście.

– A więc już wrócił do domu?

– Wczoraj.

Giuseppe zamyślił się przez chwilę.

– Mogę powiedzieć kolegom, że biorę go w całości na siebie. W takiej sytuacji nie stoi na przeszkodzie, żeby pan z nim pogadał – powiedział Larsson i roześmiał się. – Rundström bywa trochę nieprzyjemny – powtórzył – ale komu z nas to się nie zdarza. Poza tym jest w porządku.

– Hans Marklund, mówi pan.

– Ma biuro w swoim domu w Krokom. Musi pan pojechać na północ. W Krokom zobaczy pan szyld: Biuro Nieruchomości „Odludzie”. Niech pan zadzwoni tu do mnie kwadrans po siódmej. Zejdę po pana.

Giuseppe zniknął za drzwiami. Zachowanie Rundströma z jednej strony rozzłościło Stefana, z drugiej zaś dodało mu chęci do działania. Giuseppe z kolei wyraźnie chciał mu pomóc, umożliwiając wgląd w materiały śledztwa. Stefan wiedział, że Larsson ryzykuje i może mieć z jego powodu nieprzyjemności, choć obiektywnie rzecz ujmując, włączenie do śledztwa policjanta z innego okręgu nie byłoby całkiem bezzasadne.

Stefan bez trudu znalazł polecony przez Larssona hotel. Dostał pokój na samym poddaszu. Wstawił do niego walizkę i wrócił do samochodu. Zadzwonił do hotelu w Sveg, by porozmawiać z recepcjonistką.

– Nie dam nikomu pana pokoju – zapewniła go.

– Wrócę do Sveg jutro.

– Wróci pan, kiedy pan wróci.

Błądził przez chwilę, lecz w końcu udało mu się znaleźć drogę prowadzącą z Östersund na północ. Do Krokom było tylko dwadzieścia kilometrów. Dotarłszy na miejsce, od razu znalazł dom pośrednika: żółty budynek z dużym ogrodem. Po trawniku chodził mężczyzna z dmuchawą do liści. Gdy zauważył Stefana, wyłączył maszynę. Miał mocno opaloną twarz i był mniej więcej w tym samym wieku co on. Wyglądał na wysportowanego, na jego nadgarstku widniał tatuaż.

– Szuka pan domu? – zapytał.

– Niezupełnie. Czy pan Hans Marklund?

– Tak, to ja.

Mężczyzna nagle spowaźniał.

– Jest pan ze skarbowki?

– Nie. Giuseppe Larsson powiedział mi, że pana tu znajdę.

Hans Marklund zmarszczył czoło. Po chwili sobie przypomniał.

– A, ten policjant. Właśnie wróciłem z Hiszpanii. Tam wielu mężczyzn ma na imię Giuseppe. Czy jakoś tak. Tu, w Östersund, jest tylko jeden. Czy pan też z policji?

Stefan zawahał się przez moment.

– Tak – odpowiedział po chwili. – Jestem policjantem. Kiedyś sprzedał pan dom niejakiemu Herbertowi Molinowi. Wie pan już zapewne, że on nie żyje.

– Wejdźmy do środka – zaproponował Marklund. – Zadzwonili do mnie do Hiszpanii i powiedzieli, że został zamordowany. Myślałem, że odezwą się do mnie dopiero jutro.

– Tak też zrobią.

Hans Marklund urządził swoje biuro w jednym z pomieszczeń w wysokiej piwnicy. Na ścianach wisiały mapy i kolorowe zdjęcia domów na sprzedaż. Stefan zauważył, że ceny nieruchomości są tutaj dużo niższe niż w Borås.

– Jestem tu teraz sam – wyjaśnił Marklund. – Żona została z dziećmi jeszcze na tydzień w Hiszpanii. Mamy tam mały domek w Marbelli. Odziedziczyłem go po rodzicach. Dzieci mają wakacje jesienne czy jak to się tam nazywa.

Hans Marklund przyniósł dzbanek z kawą i wskazał Stefanowi miejsce przy stoliku zarzuconym folderami reklamowymi.

– W zeszłym roku miałem problemy z urzędem skarbowym – tłumaczył dalej

mężczyzna. – Dlatego myślałem, że jest pan od nich. Gmina znajduje się w ciężkiej sytuacji finansowej, więc starają się wyciągnąć od ludzi, ile tylko się da.

– Około jedenastu lat temu sprzedał pan Herbertowi Molinowi dom w okolicy Linsell – przeszedł do rzeczy Stefan. – Pracowałem z nim w Borås. Po odejściu na emeryturę przeniósł się tu. A teraz nie żyje.

– Co się właściwie stało?

– Ktoś go zamordował.

– Ale dlaczego? I kto?

– Jeszcze nie wiemy.

Hans Marklund pokręcił głową.

– To brzmi okropnie. Wszyscy myślimy, że tutaj, na północy, żyje się spokojnie. Ale może żadna okolica nie jest już bezpieczna?

– Być może. Co pamięta pan sprzed tych jedenastu lat?

Pośrednik wstał i na moment zniknął w sąsiednim pokoju. Wrócił z teczką w dłoni. Otworzył ją i od razu znalazł to, czego szukał.

– To było 18 marca 1988 roku – powiedział. – Tego dnia, w tym biurze, sfinalizowaliśmy transakcję. Właścicielem domu był pewien stary myśliwy. Sprzedał go za sumę 198 tysięcy koron. Nie było żadnych pożyczek. Zapłacono czekiem bankowym.

– Jak pan zapamiętał Herberta Molina?

Odpowiedź zaskoczyła Stefana.

– Nijak.

– Nijak?

– Nigdy go nie spotkałem.

Stefan popatrzył na Marklunda ze zdziwieniem.

– Nie rozumiem.

– To bardzo proste. Ktoś inny zajmował się tą sprawą w jego imieniu. Skontaktował się ze mną, oglądał różne domy i w końcu wybrał jeden z nich. O ile dobrze wiem, Molina nigdy wcześniej tu nie było. A przynajmniej nigdy nie słyszałem, żeby był.

– Więc kto się z panem wtedy kontaktował?

– Kobieta. Niejaka Elsa Berggren. Ze Sveg.

Pośrednik obrócił teczkę i podsunął ją Stefanowi.

– Widzi pan? Tu jest pełnomocnictwo. Była uprawniona do podjęcia decyzji i przeprowadzenia transakcji w imieniu Molina.

Stefan przyjrzał się podpisowi na dokumencie. Pamiętał go z Borås. Herbert Molin bez wątplenia podpisał ten papier. Zwrócił teczkę.

– A więc nigdy nie spotkał pan Molina?

– Nawet nie rozmawiałem z nim przez telefon.

– A jak się pan skontaktował z tą kobietą?

– Tak jak zazwyczaj. Ona do mnie zadzwoniła.

Hans Marklund zaczął wertować kartki w teczce. Po chwili znów pokazał coś Stefanowi.

– Proszę, tu jej adres i numer telefonu – powiedział. – Zapewne to z nią powinien pan porozmawiać. Nie ze mną. To samo powiem Larssonowi. A propos, może uda mi się uniknąć pytania, skąd ma takie dziwne imię. Czy pan to wie?

– Nie.

Marklund zamknął teczkę.

– Czy to nie dziwne? Robić z kimś interesy i nawet go nie spotkać? – dopytywał się Stefan.

– Interesy robiłem z Elszą Berggren i z nią się spotkałem. Herberta Molina nie widziałem na oczy. Nie ma w tym nic niezwykłego. Często sprzedaję udziały w domkach letniskowych Niemcom i Holendrom. Zawsze ktoś inny zajmuje się formalnościami w ich imieniu.

Stefan skinął głową.

– A zatem w tej transakcji nie było niczego dziwnego?

– Absolutnie nie.

Hans Marklund odprowadził Stefana do furtki.

– Chociaż może jedno – powiedział nagle, gdy Stefan był już po drugiej stronie ogrodzenia.

– Co takiego?

– Przypomniało mi się, że Elsa Berggren powiedziała, że jej klient nie chce zwracać się do żadnego z tych wielkich pośredników nieruchomości. Wydało mi się to dziwne.

– Dlaczego?

– Jeśli chce się kupić dom, nie idzie się chyba w pierwszej kolejności do małego pośrednika.

– Więc jak pan to sobie wytłumaczył?

Marklund uśmiechnął się.

– W ogóle sobie tego nie tłumaczyłem. Mówię tylko to, co zapamiętałem.

* * *

Stefan ruszył w drogę powrotną do Östersund. Po przejechaniu około dziesięciu kilometrów skręcił w leśną drogę, zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

Elsa Berggren, kimkolwiek była, dostała od Herberta Molina polecenie, by unikać dużych pośredników. Dlaczego?

Stefanowi przyszło na myśl tylko jedno wyjaśnienie.

Herbert Molin chciał kupić dom najdyskretniej jak się da.

Intuicja podpowiadała to Stefanowi od samego początku, choć dopiero teraz zyskał pewność: dom, w którym Herbert Molin spędził ostatnie lata życia, nie był po prostu zwykłym domem.

Był kryjówką.

7

Wieczorem Stefan miał wreszcie okazję poznać szczegóły z życia Herberta Molina. Pomimo że śledztwo tak naprawdę dopiero się rozpoczęło, spomiędzy wierszy notatek i raportów, ekspertyz i protokołów zebranych w teczkach Giuseppego Larssona wyłaniał się całkiem inny obraz Molina niż ten, który znał Stefan. Odkrył powiązania, które wprawiły go w zadumę, a niektóre nawet w osłupienie. Przekonał się, że Herbert Molin był całkiem innym człowiekiem, niż go znał. Wydał mu się zupełnie obcy.

Kiedy zamknął ostatnią teczkę, było już po północy. W ciągu całego wieczoru co jakiś czas zaglądał do niego Giuseppe. Uzgodnili, że będą mówić sobie po imieniu. Pili razem kawę, wymieniając jedynie kilka słów na temat nocnej służby policji kryminalnej w Östersund. Przez pierwsze godziny panował spokój. Ale tuż po dziewiątej Giuseppe dostał wezwanie do jakiegoś włamania w Håggenås. Nie było go przez trzy godziny, a kiedy wreszcie wrócił, Stefan właśnie odkładał ostatnią teczkę.

* *

Co ja właściwie znalazłem?, próbował podsumować w myślach.

Znalazłem mapę. Mapę z wielkimi białymi plamami. Człowieka, w którego życiu co jakiś czas pojawiały się zagadkowe luki. Mężczyznę znikającego raz po raz z wytyczonej drogi i pojawiającego się wkrótce na jakiejś innej. Herbert Molin okazał się kimś o wciąż wymykającej się i trudnej do prześledzenia historii.

Podczas tego wieczoru Stefan sporządził kilka notatek. Gdy odłożył i odsunął

ostatnią teczkę z materiałami śledztwa, spojrzął do notesu i przepowiedział sobie wszystko, co w nim zapisał.

* *

Najbardziej zaskoczyła go informacja, że Herbert Molin nazywał się kiedyś całkiem inaczej. Z dokumentów nadesłanych przez urząd skarbowy, o które wystąpiła policja z Östersund, wynikało, że urodził się pod innym imieniem i nazwiskiem. Przyszedł na świat 10 marca 1923 roku w szpitalu w Kalmarze i podczas chrztu nadano mu imiona August Gustaf Herbert. Jego rodzicami byli rotmistrz Axel Mattson-Herzén oraz jego żona Marianne. Nazwisko rodziców zniknęło z życia Augusta Gustafa Herberta w roku 1951. Wówczas to wystąpił on do Urzędu Patentów i Rejestracji o zmianę nazwiska na Molin i uzyskał zgodę. Równocześnie zmienił imię August na Herbert.

Stefan długo siedział i wpatrywał się w nazwiska. Przyszły mu na myśl dwa zasadnicze pytania. Był ciekaw, dlaczego Mattson-Herzén zmienił nazwisko i wybrał swoje trzecie imię na pierwsze oraz z jakiego powodu to zrobił. I dlaczego zdecydował się na nazwisko Molin, tak samo popularne jak Mattson, rozmyślał. Większość ludzi, zmieniając nazwisko, chciałaby być jedyną osobą, która takie nazwisko nosi, lub przynajmniej wybiera takie, które trudno pomylić z innym.

Zapisał w notesie biografię Herberta Molina. W 1951 roku August Mattson-Herzén miał dwadzieścia osiem lat. Służył wówczas jako porucznik w pułku piechoty w Boden. Potem musiało się coś wydarzyć, domyślał się Stefan, drążąc dalej w historii Molina. Pierwsze lata po roku 1950 musiały być bardzo ważne w jego życiu. Zaszło wówczas wiele znaczących zmian. W 1951 roku zmienił nazwisko, a rok później, w marcu 1952, odszedł z wojska. Otrzymał znakomite świadectwo. Stefanowi nigdzie jednak nie udało się znaleźć informacji, w jaki sposób Molin zaczął zarabiać na życie. Ożenił się natomiast jeszcze w tym samym roku, w którym skończył wojskową karierę, potem zaś, w latach 1953 i 1955, przyszły na świat jego dzieci. Najpierw syn Herman, a potem córka Weronika. Później wyprowadził się z Boden wraz z żoną Jeanette i dziećmi. Stefan trafił na informację, że już w czasie przeprowadzki Herbert Molin był zameldowany pod nowym adresem w Solnie pod Sztokholmem, przy Råsundavägen 132. Dopiero po pięciu latach, w dokumentach z roku 1957, pojawiły się informacje o pracy zawodowej Molina. Figuruje w

nich jako urzędnik w biurze komisarza policji w Alingsås. To stamtąd został później przeniesiony do Borås, a po upaństwowieniu policji został policjantem. W 1980 roku rozwiódł się, a rok później ożenił się z Kristiną Cedergren. To małżeństwo również zakończyło się rozwodem, w roku 1986.

* *

Stefan raz jeszcze przeczytał swoje notatki. W materiałach śledztwa nie było żadnej informacji dotyczącej tego, w jaki sposób Molin zarabiał na życie od marca 1952 roku do października 1957. To dość długi okres, ponad pięć lat, pomyślał. I chwilę przedtem zmienił nazwisko. Dlaczego?

Gdy Giuseppe wrócił z wezwania do Häggenås i wkroczył do biura, Stefan, odłożywszy już na bok teczkę, siedział przy oknie i wpatrywał się w opustoszałą ulicę. Larsson opowiedział mu pobieżnie o włamaniu, które właściwie niewarte było zachodu. Ktoś włamał się do czyjś garażu i ukradł z niego dwie piły spalinowe.

– Złapiemy ich – powiedział. – Są pewni bracia w Järpen, którzy zajmują się takimi rzeczami. Złapiemy ich. A tobie jak poszło? Znalazłeś coś w naszych teczkach?

– To naprawdę dziwne – odparł Stefan. – Mam przed sobą informacje o człowieku, którego jak sądziłem, znam. Tymczasem on był całkiem inny.

– W jakim sensie?

– Choćby zmiana nazwiska. Dlaczego to zrobił? I ta tajemnicza luka w jego życiu, między rokiem 1952 a 1957.

– Zastanawiałem się nad tą zmianą nazwiska – powiedział Giuseppe. – Ale tak naprawdę nie doszliśmy jeszcze do tego w naszym śledztwie, o ile rozumiesz, o czym mówię.

Stefan rozumiał. Śledztwa w sprawie zabójstw zawsze przebiegały według określonego schematu. Na samym początku jest nadzieja, że uda się zidentyfikować sprawcę we wczesnym stadium dochodzenia. Gdy to się nie udaje, rozpoczyna się czas mozolnego gromadzenia i analizowania materiałów.

Giuseppe ziewnął.

– To był długi dzień – podsumował. – Muszę się przespać, bo jutrzejszy będzie taki sam. Kiedy zamierzasz wrócić do Västergötland?

– Nie wiem.

Giuseppe ziewnął po raz drugi.

– Mam wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć – powiedział otwarcie Giuseppe. – Tak mi się wydawało, kiedy Rundström tu był. Czy to może poczekać do jutra?

– Tak, może.

– A więc nie masz dla mnie sprawy?

– Nie.

Giuseppe ciężko podniósł się z krzesła.

– Przyjdę jutro do twojego hotelu. Może zjemy razem śniadanie? Wpół do ósmej?

Stefan przytaknął. Larsson odłożył teczki na miejsce i zgasił lampkę na biurku. Wyszli razem przez recepcję, w której nie świeciło się już światło. W jednym z pokoi został na dyżurze policjant przyjmujący nocne zgłoszenia.

– Zawsze chodzi o motyw – odezwał się Giuseppe, gdy znaleźli się na ulicy. – Ktoś chciał zamordować Herberta Molina. To pewne. Był świadomie wybraną ofiarą. Ktoś uznał, że ma powód, by go zabić.

Znów ziewnął przeciągle.

– Ale o tym możemy porozmawiać jutro.

Poszedł do samochodu stojącego kawałek dalej. Stefan pomachał mu, gdy Giuseppe odjeżdżał. Potem sam ruszył ulicą pod górę i po chwili skręcił w lewo. Miasto było puste.

Poczuł zimno.

Znów zaczął myśleć o swojej chorobie.

* *

O wpół do ósmej, gdy zszedł do hotelowej jadalni, Giuseppe już na niego czekał. Zajął miejsce przy stoliku w kącie sali, by nikt im nie przeszkadzał. W trakcie śniadania Stefan opowiedział mu o swoim spotkaniu z Abrahamem Anderssonem, wędrowce nad jezioro i w końcu o odkryciu biwaku. Kiedy doszedł do tego momentu opowieści, Giuseppe odsunął talerz z niedojedzonym omletem i zaczął słuchać w skupieniu. Stefan wyjął z kieszeni torebkę z resztkami papierosa i kawałkiem układanki.

– Zakładam, że psy nie szukały tak daleko – powiedział na zakończenie. – Pytanie brzmi: czy warto posłać tam patrol jeszcze raz?

– Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia – wyjaśnił Giuseppe. – Ściągnęliśmy helikopterem trzy psy, dzień po tym, jak znaleźliśmy ciało Molina, ale one niczego nie wytropiły.

Larsson sięgnął do stojącej na podłodze teczki i wyjął z niej mapkę ilustrującą teren wokół domu Molina. Stefan wziął do ręki wykałaczkę i wskazał miejsce, które wydało mu się właściwe. Giuseppe wsunął na nos okulary i w skupieniu przyjrzał się mapie.

– Jest tu parę tras dla skuterów – stwierdził – ale nie ma żadnej drogi prowadzącej do tego miejsca. Ten, kto rozbił tam obóz, musiał pokonać pieszo co najmniej dwa kilometry ciężkiego terenu. O ile nie skorzystał z dojazdu do domu Molina. Ale to mało prawdopodobne.

– A może przyplłynął?

Giuseppe skinął głową.

– To możliwe. Po drugiej stronie jeziora jest parę leśnych dróg do zwózki drewna, zawracających nad samą wodą. Gdy się ma ponton lub kajak, można dopłynąć aż tam.

Giuseppe studiował mapę jeszcze przez kilka minut. Stefan czekał.

– Możesz mieć rację – odezwał się po chwili Giuseppe, odsuwając mapę.

– Nie prowadziłem śledztwa na własną rękę. Po prostu trafiłem tam przez

przypadek.

– Policjanci rzadko kiedy odkrywają coś „przez przypadek”. Mogłeś czegoś szukać, nie zdając sobie z tego sprawy – ciągnął Giuseppe, zabierając się do oglądania znalezionej przez Stefana niedopałka i kawałka układanki.

– Wezmę to dla techników – oznajmił. – Ten twój biwak oczywiście też muszą zbadać.

– A co na to powie Rundström?

Giuseppe uśmiechnął się.

– Równie dobrze ja mogłem je znaleźć.

Obaj podeszli do bufetu po dolewkę kawy. Stefan zauważył, że Giuseppe wciąż utyka.

– A co ci powiedział ten pośrednik?

Stefan zdał relację z rozmowy z Marklundem. Larsson wysłuchał go w skupieniu.

– Elsa Berggren? – spytał, gdy Stefan skończył opowieść.

– Mam jej adres i numer telefonu.

Giuseppe popatrzył na niego, mrużąc oczy.

– Rozmawiałeś z nią?

– Nie.

– Będzie lepiej, jeśli pozwolisz mi to zrobić.

– Oczywiście.

– Poczyniłeś kilka cennych spostrzeżeń – powiedział Giuseppe. – Ale Rundström, mówiąc, że musimy zająć się tą sprawą sami, ma rację. Chciałem, żebyś się dowiedział, jak daleko udało nam się do tej pory zająć. Od tej chwili musisz się już trzymać z boku.

– Nie oczekiwałem niczego innego.

Giuseppe powoli dopił kawę do końca.

– Dlaczego właściwie przyjechałeś do Sveg? – zapytał, odstawiając kubek.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim. Nie miałem nic lepszego do roboty. Mimo wszystko dość dobrze znałem Molina.

– Tak ci się przynajmniej zdawało.

Stefan rozumiał, że o siedzącym naprzeciw niego mężczyźnie nie wie absolutnie nic. Pomimo to poczuł silną potrzebę opowiedzenia mu o swojej chorobie. Zupełnie jakby nagle sobie uzmysłowił, że nie zdoła już dalej nieść tego ciężaru sam.

– Wyjechałem z Borås, ponieważ jestem chory – powiedział. – Mam raka i czekam na rozpoczęcie leczenia. Miałem do wyboru Majorkę lub Sveg. Wybrałem Sveg, bo byłem ciekaw, co spotkało Herberta Molina. Teraz zadaję sobie pytanie, czy postąpiłem słusznie.

Giuseppe pokiwał głową. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Ludzie zazwyczaj pytają mnie, skąd mam takie dziwne imię. Ty nie zapytałeś. Bo myślałeś o czymś innym. Zastanawiałem się o czym. Chcesz porozmawiać?

– Nie wiem. Właściwie nie. Ale chciałem, żebyś wiedział.

– A więc nie zapytam o nic więcej.

Giuseppe schylił się do teczki i wyjął z niej notes. Chwilę przewracał w nim strony, a gdy znalazł tę, której szukał, obrócił notatnik w stronę Stefana. Widniały na niej ślady stóp układające się w pewien wzór. Stefan od razu rozpoznał krwawe ślady z domu Molina. Widział je już poprzedniego wieczoru, przeglądając zdjęcia z miejsca zbrodni znajdujące się w teczkach Giuseppego. Równocześnie zdał sobie sprawę, że nie powiedział Larssonowi, że wszedł do domu Molina. Udawanie, że tego nie zrobił, byłoby głupotą. Abraham Andersson nakrył go w środku i z pewnością został jeszcze raz przesłuchany przez policję.

Powiedział Giuseppeemu prawdę. Ten zaś, nie okazując najmniejszego zdziwienia, natychmiast wrócił do rozmowy o śladach naszkicowanych w notesie.

– To, co tu widzisz, to podstawowe kroki fascynującego tańca zwanego tangiem.

Stefan popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Tanga? – zdziwił się.

– Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Oznacza to jednocześnie, że ktoś włóczył ciało Molina, chcąc celowo zostawić te krwawe ślady. Zakładam, że przeczytałeś wstępny raport lekarza sądowego. Plecy pocięte rzemieniami zrobionymi ze skóry niezidentyfikowanego jak dotąd zwierzęcia. To samo dotyczyło stóp.

Stefan, czytając raport patologa, czuł głębokie obrzydzenie. Opisy w nim zawarte były przerażające.

– To naprawdę daje do myślenia – ciągnął Giuseppe. – Kto włókł martwego Molina jak kukłę? Po co? I do kogo są zaadresowane te krwawe ślady?

– Nie można wykluczyć, że to „pozdrowienie” dla policji.

– Racja. Ale wciąż pozostaje pytanie: po co?

– Pewnie przyszło ci do głowy, że sprawca mógł te ślady sfotografować lub sfilmować?

Giuseppe schował notes do teczki.

– To z kolei prowadzi nas z powrotem do wniosku, że tu nie chodzi o jakieś zwykłe gówniane zabójstwo. W tym wypadku zadziałały jakieś nieznane nam siły.

– Szaleństwo?

– Albo sadyzm. Co w sumie spotkało Molina?

– Tortury?

Giuseppe przytaknął.

– Chyba nie da się tego nazwać inaczej. I to mnie bardzo martwi.

Zamknął teczkę.

– Czy Molin tańczył tango przez te wszystkie lata spędzone w Borås?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Prędzej czy później i tego się dowiemy.

W głębi sali rozległ się płacz dziecka. Stefan rozejrzył się dokoła.

– Tutaj mieściło się foyer – wyjaśnił Giuseppe. – A za tym barem była widownia.

– W Borås był kiedyś piękny stary teatr – powiedział Stefan. – Ale nie przebudowano go na hotel. Został zburzony. Wielu ludzi wtedy protestowało.

Dziecko wciąż płakało. Stefan odprowadził Giuseppego do recepcji.

– Może jeszcze zdążysz pojechać na Majorkę – podsumował Larsson na pożegnanie. – Będę cię na bieżąco o wszystkim informował.

Stefan nie odpowiedział. Uważał, że Giuseppe ma rację. Nie istniał żaden powód, dla którego miałby zostać w Härjedalen.

Rozstali się na ulicy. Stefan wrócił do pokoju, zniósł do recepcji walizkę, zapłacił za nocleg i wyjechał z Östersund. Proste odcinki szosy w stronę Svenstavik pokonał zdecydowanie za szybko. Potem jednak zwolnił. Próbował podjąć jakąś decyzję. Jeśli od razu wróciłby do Borås, zdążyłby jeszcze polecieć na południe, na Majorkę albo dokądkolwiek indziej. Mógłby spędzić tam dwa tygodnie. Jeżeli zostanie w Sveg, jego niepokój tylko się pogłębi. Poza tym obiecał Giuseppeemu, że nie będzie się już mieszał w sprawy związane ze śledztwem. Larsson pozwolił mu zapoznać się z wszystkimi materiałami na temat zabójstwa Molina. Stefan wiedział, że od tej pory nie wolno mu przechodzić po kryjomu pod taśmą policyjną i zakradać się w miejsce zbrodni. Ustaleniem motywu zabójstwa zajmą się policjanci z Östersund. I to oni spróbują złapać sprawcę.

W końcu decyzja przyszła sama. Stefan zrozumiał, że następnego dnia wróci do Borås. Wycieczka do Sveg dobiegła końca.

Powoli jechał przed siebie. Prędkościomierz wskazywał niewiele ponad sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Raz po raz wyprzedzały go inne samochody, których kierowcy patrzyli na niego ze zdziwieniem. W głowie kłębiły mu się myśli związane z informacjami, jakie poprzedniego wieczoru znalazł w teczkach Giuseppego. Wyglądało na to, że śledztwo prowadzone jest ze starannością. Po otrzymaniu zgłoszenia zareagowano zgodnie z wszelkimi regułami, a pierwsi policjanci dotarli na miejsce zdarzenia bardzo szybko. Ogrodzono teren tak jak trzeba, z Östersund ściągnięto helikopterem trzy patrole z psami. Również praca techników wydawała się bez zarzutu. Stefan znalazł pole namiotowe zupełnym przypadkiem. Prędzej czy później w to samo miejsce trafiłby jakiś inny policjant. Zeznania Hanny Tunberg potwierdziły obraz Molina jako zupełnego odludka. Wypytywanie ludzi mieszkających w okolicy nie dało absolutnie nic. Nikt nie zauważył żadnego podejrzanego człowieka, żadnego nieznanego pojazdu. Nawet Torbjörn Lundell, sprzedawca z lokalnego sklepu ICA, nie zaobserwował, by Herbert Molin był niespokojny lub w jakiś dostrzegalny sposób zmienił swoje przyzwyczajenia.

Wszystko było tak jak zwykle, pomyślał Stefan.

Lecz nagle w tym niezmiennym obrazie pojawił się ktoś obcy, prawdopodobnie przepląnął łódką jezioro, rozbił namiot nad brzegiem, a potem ruszył do ataku na emerytowanego policjanta. Zabił jego psa, użył gazu łzawiącego. W końcu włókł martwego lub umierającego Herberta Molina, odbijając na podłodze ślady jego zakrwawionych stóp. Ślady te tworzą określony wzór: to podstawowe kroki tanga. Potem zabójca odpląnął i zniknął, a w lesie znów zapadła cisza.

Stefan uznał, że w tym momencie może pokusić się o wyciągnięcie z wszystkich tych informacji dwóch ostrożnych wniosków: Herbert Molin czegoś się bał i strach zagnał go do domu będącego kryjówką w lesie. Drugi wniosek brzmiał logicznie: komuś udało się znaleźć miejsce, w którym Molin się ukrywał.

Ale dlaczego?, pytał sam siebie.

Na początku lat pięćdziesiątych musiało się coś wydarzyć, pomyślał. Herbert Molin porzucił wojskową karierę i ukrył się pod innym nazwiskiem. Ożenił się, potem przyszedł na świat jego dzieci. W życiu zawodowym Molina jest luka do roku 1957. Wówczas

pojawił się na nowo, jako urzędnik w biurze komisarza policji w Alingsås.

Czy to możliwe, by wydarzenia sprzed niemal pięćdziesięciu lat zdołały go dopaść jeszcze teraz?

* *

Stefan natrafił w swoich rozmyślaniach na mur nie do przebicia. Zatrzymał się na stacji benzynowej w Ytterhogdal, zatankował i ruszył w dalszą drogę do Sveg. Dotarłszy na miejsce, zaparkował pod hotelem. W recepcji był mężczyzna, którego Stefan wcześniej nie widział. Recepcjonista powitał go miłym ukłonem i wręczył mu klucz. Wszedłszy do pokoju, Stefan zrzucił buty i wyciągnął się na łóżku. Z pokoju obok dochodził szum odkurzacza. Stefan raptownie usiadł. Dlaczego nie miałbym pojechać do domu już dziś?, pomyślał. Nie zdążę dotrzeć do Borås tego samego dnia, ale mogę przecież zatrzymać się na noc gdzieś po drodze.

Po chwili znów się położył, stwierdziwszy, że mimo wszystko nie wykrzesze z siebie energii potrzebnej do zorganizowania wyjazdu na Majorkę. Natomiast myśl o powrocie do mieszkania przy Allégatan wprawiła go w przygnębienie. Tam miałyby się tylko, nerwowo czekając na to, co go czeka.

Został w łóżku, nie mogąc podjąć żadnej decyzji. Odkurzacze ucichł. O pierwszej Stefan zdecydował się pójść na obiad, choć wcale nie czuł głodu. Gdzieś w Sveg musiała też być jakaś biblioteka. Zamierzał ją znaleźć i przeczytać wszystko na temat skutków radioterapii. Lekarka w Borås wiele mu na ten temat powiedziała, czuł jednak, że nic nie pamięta. Może też wcale jej wtedy nie słuchał lub nie był w stanie zaakceptować tego, co słyszy.

Założył buty i stwierdził, że musi zmienić koszulę. Otworzył walizkę leżącą na małym, chwiejnym stoliku przy drzwiach do łazienki. Już miał sięgnąć po leżącą na samym wierzchu koszulę, gdy nagle zamarł. W pierwszej chwili – nie wiedział dlaczego. Coś się nie zgadzało. Pomyślał, że może coś sobie wmawia, równocześnie jednak miał pewność, że naprawdę nie wszystko jest tak, jak być powinno. Sztuki pakowania walizki nauczył się od matki. Wiedział, jak należy złożyć koszulę, by nie zmięła się w podróży. Staranne pakowanie bagażu było jego pedantycznie przestrzegany zwyczajem.

Ponownie wydało mu się, że sobie to wmawia. Po chwili zorientował się jednak, że ktoś poprzekładał rzeczy w walizce. Nieznacznie. Ale to wystarczyło, by zauważył. Dokładnie przejrzał bagaż. Nic nie zniknęło. Nie miał jednak wątpliwości. Ktoś przeszukał jego walizkę, kiedy on był w Östersund. Mogła to oczywiście być wścibska pokojówka, lecz tak naprawdę w to nie wierzył. Ktoś inny wszedł do pokoju i przeszukał jego bagaż.

8

Stefan zszedł wściekły do recepcji. Lecz gdy zobaczył w niej uśmiechniętą znajomą dziewczynę, która już wróciła do pracy, zrezygnował z awantury. To musiała być pokojówka. Pewnie niechcący strąciła walizkę na podłogę. Całą resztę sobie wmówił. Nic mu przecież nie skradziono. Skinął głową recepcjonistce, położył klucz na ladzie i ruszył w kierunku wyjścia. Wtem zatrzymał się na schodach, nie wiedząc, co robić. Czuł się tak, jakby nagle całkiem stracił zdolność podejmowania decyzji, nawet tych najprostszych. Przejechał językiem po górnych zębach. Guzek wciąż tam był. Noszę śmierć w ustach, pomyślał. Jeśli przeżyję, obiecuję już zawsze pilnować języka. Pokręcił głową na tę idiotyczną myśl, postanawiając, że spróbuje dowiedzieć się, gdzie mieszka Elsa Berggren. Co prawda obiecał Giuseppemu, że nie będzie z nią rozmawiał, ale mógł przecież poświęcić chwilę na ustalenie jej miejsca zamieszkania. Wrócił do recepcji. Dziewczyna za ladą rozmawiała przez telefon, więc Stefan zajął się studiowaniem wiszącego na ścianie planu miasta. Poszukiwaną ulicę znalazł po drugiej stronie rzeki, w dzielnicy o nazwie Ulvkälla. Prowadził tam inny most niż ten, który już znał. Był to stary most kolejowy.

Wyszedł z hotelu. Nad Sveg wisiała gruba warstwa chmur. Przeszedł przez jezdnię, stanął przed witryną redakcji lokalnej gazety i przeczytał najnowsze doniesienia na temat zabójstwa Herberta Molina. Po przejściu kilkuset metrów ulicą Fjällvägen dotarł do mostu kolejowego i skręcił w lewo. Most miał łukowate przęsła. Stefan stanął nad samym środkiem rzeki i spojrzał w dół, na brunatną wodę. Dom Elsy Berggren stał na drugim brzegu, zaraz po lewej. Był to biały drewniany budynek z garażem, otoczony zadbanym ogrodem. Drzwi garażu były otwarte, lecz nie stał w nim samochód. Przyglądając się domowi, Stefan zauważył lekki, niemal niezauważalny ruch firanki w oknie na parterze.

Ruszył dalej. Nieopodal stał jakiś mężczyzna, zadarł głowę i wpatrywał się w niebo. Spostrzegłszy Stefana, skinął w jego stronę.

– Będzie padał śnieg? – zapytał.

Stefanowi spodobał się jego dialekt. Było w nim coś przyjaznego.

– Być może – odparł. – Choć czy to nie za wcześnie? W październiku?

Nieznajomy potrząsnął głową.

– Tutaj śnieg może spaść we wrześniu – oznajmił. – I w czerwcu.

Mężczyzna był stary. Miał niestarannie ogoloną, pooraną zmarszczkami twarz.

– Szuka pan kogoś? – spytał, nie kryjąc ciekawości.

– Jestem tu z wizytą i wybrałem się na spacer.

Nagle podjął szybką decyzję. Obiecał Giuseppemu, że nie porozmawia z Elszą Berggren, nie było jednak mowy o rozmowie o niej.

– Ładny dom – zagadnął starca, wskazując palcem na budynek, który właśnie minął.

Mężczyzna przytaknął.

– Dom Elsy zawsze jest zadbane. Tak samo jak ogród. Zna ją pan?

– Nie.

Starzec patrzył na niego, jakby czekając na ciąg dalszy.

– Nazywam się Björn Wigren – powiedział po chwili. – Najdalszą podróżą, jaką odbyłem w życiu, był wyjazd do Hede. Dziś wszyscy podróżują. Ja nie. Jako dziecko mieszkałem po drugiej stronie rzeki. Potem przeniosłem się tu. Kiedyś będę musiał wrócić na drugi brzeg. Na cmentarz.

– Ja nazywam się Stefan. Stefan Lindman.

– I jest pan tu z wizytą?

– Tak.

– Ma pan tu krewnych?

– Nie. Właściwie to jestem tu przejazdem.

– I wybrał się pan na spacer?

– Tak.

Rozmowa się urwała. Ciekawość Wigrena była przyjazna, bynajmniej nie nachalna. Stefan starał się wymyślić, jak mógłby sprowadzić rozmowę na temat Elsy Berggren.

– Mieszkam w moim domu od 1959 roku – odezwał się nagle Wigren. – Ale nigdy nie spotkałem tu nikogo obcego na spacerze. A już na pewno nie w październiku.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

– Może pan dostać kubek kawy – zaoferował mężczyzna. – Jeśli pan chce. Moja żona już nie żyje, a dzieci mieszkają gdzie indziej.

– Kawa chyba dobrze mi robi.

Przeszli przez furtkę. Stefanowi przyszło na myśl, że być może Björn Wigren stał na ulicy i czekał na kogoś, z kim mógłby podzielić się samotnością.

Weszli do parterowego domu. W przedpokoju wisiał obraz z oklepanym motywem Cyganki z obnażonymi piersiami, a w salonie równie często spotykany portret rybaka. Tu i tam znajdowały się trofea z polowań, między innymi poroże łosia. Stefan doliczył się na nim czternastu odnóg, lecz nie umiał stwierdzić, czy to dużo, czy mało. Na stole w kuchni stał termos oraz miska ze słodkimi bułeczkami, nakryta ściereczką. Wigren postawił na blacie dodatkowy kubek, po czym zaproponował Stefanowi, by usiadł.

– Nie musimy rozmawiać – powiedział nieoczekiwanie. – Można pić kawę w towarzystwie kogoś nieznanego i nic przy tym nie mówić.

Zasiedli przy stole i zaczęli popijać kawę, przegryzając cynamonowymi bułeczkami. Zegar na ścianie wybił kwadrans. Stefan zastanowił się, jak wyglądały stosunki towarzyskie w tym kraju, zanim pojawiła się kawa.

– Domyślam się, że jest pan emerytem – zagadnął i natychmiast pożałował swojej idiotycznej wypowiedzi.

– Przez trzydzieści lat pracowałem w lesie – zaczął mówić Wigren. – Czasami myślę sobie, że to była jakaś niewyobrażalna mordęga. Drwale byli niewolnikami spółek leśnych. Ludzie nie zdają sobie nawet sprawy, jakim zbawieniem było pojawienie się piły spalinowej. Potem zaczęły mnie boleć plecy i odszedłem. Ostatnie lata przepracowałem w Zarządzie Dróg. Nie wiem, czy im się tam na coś przydałem. Zazwyczaj stawiali mnie przy szlifierce, żebym ostrzył dzieciakom łyżwy. Choć ta praca dała mi jedną dobrą rzecz. Nauczyłem się angielskiego. Wieczorami siadałem przy stole, grzebałem w podręcznikach, słuchałem kaset. Wiele razy sądziłem, że już nie dam rady. W końcu uparłem się jak cholera. No a potem przeszedłem na emeryturę. Dwa dni po tym, jak przepracowałem ostatni dzień, umarła moja żona. Obudziłem się rano, a ona już była zimna. Od jej śmierci minęło siedemnaście lat. W sierpniu miałem osiemdziesiąte drugie urodziny.

Stefan zmarszczył czoło. Nie mógł uwierzyć, że siedzący naprzeciw niego mężczyzna jest już po osiemdziesiątce.

– Nie kłamię – powiedział Wigren, najwyraźniej zauważywszy jego zdziwienie. – Mam osiemdziesiąt dwa lata, cieszę się dobrym zdrowiem i pewnie dożyję jeszcze co najmniej dziewięćdziesiątki. O ile to się w ogóle na coś przyda.

– A ja mam raka – powiedział Stefan. – I nie wiem nawet, czy dociągnę do czterdziestki.

Te słowa same wyrwały mu się z ust. Wigren uniósł brwi.

– To niezwykła sytuacja, kiedy człowiek wyznaje komuś zupełnie obcemu, że ma raka.

– Nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

Björn Wigren podsunął Stefanowi miskę z bułeczkami.

– Pewnie dlatego, że miał pan taką potrzebę. Jeśli chce pan porozmawiać, proszę bardzo.

– Raczej nie.

– A więc nie rozmawiajmy. Możemy posiedzieć w milczeniu, jeśli pan woli. Ale rozmawiać też możemy. Jak panu pasuje.

Stefan nagle zrozumiał, jak zachęcić Wigrena do rozmowy o Elsie Berggren.

– Jeśli chce się kupić dom w tej okolicy, dajmy na to taki, jak ten obok, ile by to kosztowało?

– Dom Elsy? Tutaj domy są tanie, Czasem przeglądam ogłoszenia. Ale nie w gazetach, tylko w internecie. Pomyślałem sobie, że w końcu, do cholery, to też muszę nauczyć się obsługiwać. Idzie mi powoli, ale czasu mam pod dostatkiem. Moja córka jest w Gävle i pracuje w gminie. Przyjechała tu kiedyś do mnie z komputerem i wszystkiego mnie nauczyła. I teraz czatuję sobie od czasu do czasu z takim jednym dziewięćdziesięciosześcioletnim dziadkiem. Ma na imię Jim i mieszka w Kanadzie. On też pracował kiedyś w lesie. Mówię panu, w tym komputerze jest wszystko. Teraz właśnie tworzymy forum, na którym starzy drwale będą mogli rozmawiać ze sobą o pierdołach. A jakie pan ma ulubione strony w sieci?

– Nie znam się na tym. Nawet nie mam komputera.

Wigren nagle się zasmucił.

– No to powinien pan go sobie kupić. Zwłaszcza teraz, kiedy jest pan chory. Na całym świecie mnóstwo ludzi cierpi na raka. Widziałem. Kiedyś wrzuciłem do wyszukiwarki hasło „nowotwory kości”, bo to jest coś, co mnie najbardziej przeraża. Wskoczyło mi dwieście pięćdziesiąt tysięcy trafień.

Raptem zamilkł.

– Oczywiście, nie zamierzam teraz rozmawiać o raku – wytłumaczył po chwili. – Przecież nie życzył pan sobie.

– Nic nie szkodzi. Poza tym nie mam raka kości. A przynajmniej na razie nic mi o tym nie wiadomo.

– Nie pomyślałem – usprawiedliwił się dalej Wigren.

Stefan postanowił wrócić do rozmowy o cenach domów.

– Taki dom jak Elsy, ile może kosztować?

– Jakies trzysta tysięcy. Nie więcej. Ale nie wydaje mi się, żeby Elsa chciała go sprzedać.

– Mieszka w nim sama?

– Chyba nigdy nie wyszła za mąż. Czasem bywa trochę nadęta. Kiedyś, jakiś czas po śmierci żony, pomyślałem sobie, że mógłbym spróbować szczęścia u niej. Ale ona nie chciała.

– Ile ma lat?

– Siedemdziesiąt trzy. Chyba.

Czyli mniej więcej tyle, ile miał Herbert Molin, pomyślał Stefan.

– I mieszka tu od zawsze?

– Kiedy my stawialiśmy dom, już tu mieszkała. To był koniec lat pięćdziesiątych, więc pewnie jest tu od co najmniej czterdziestu lat.

– Gdzie pracowała?

– Twierdzi, że zanim tu przyjechała, była nauczycielką. Ale na ten temat mam swoje zdanie.

– To znaczy?

– No bo kto przechodzi na emeryturę tuż po trzydziestce? Widać przecież, że nic jej nie jest.

– Przecież musiała z czegoś żyć.

– Dostała spadek po rodzicach. I wtedy się tu przeniosła. Tak przynajmniej mówi.

Stefan zamyślił się przez moment.

– A więc nie urodziła się tutaj? Przyjechała skądinąd?

– Chyba ze Skanii. Eslöv? Czy Eslöv leży na południu, tam, gdzie kończy się Szwecja?

– Zgadza się. A więc przeniosła się w te strony. Ale dlaczego akurat tu? Miała w okolicy jakąś rodzinę?

Björn Wigren popatrzył na niego z rozbawieniem.

– Mówi pan jak policjant. Mógłbym sobie nawet pomyśleć, że mnie pan przesłuchuje.

– Jestem po prostu ciekaw, tak jak wszyscy. Dziwi mnie, po co ktoś przenosi się tu ze Skanii, jeśli nie z miłości lub za wymarzoną pracą – odparł Stefan wymijająco. Natychmiast uprzytomnił sobie, że zrobił głupstwo, nie mówiąc prawdy.

– Sam się nad tym zastanawiałem. Żona też. Ale nie mieliśmy okazji zapytać. Elsa jest miła i uczynna. Czasem pilnowała żonie dzieci, jeśli było trzeba. Ale nie wiem, dlaczego tu przyjechała. Nie ma tu żadnych krewnych.

Björn Wigren nagle umilkł. Stefan czekał w nadziei na ciąg dalszy.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że to dziwne – przerwał ciszę Wigren. – Jesteśmy z Elszą sąsiadami od ponad czterdziestu lat. To całe wieki. A ja nawet nie wiem, dlaczego kupiła tu dom. Choć jest jeszcze jedna rzecz, o wiele dziwniejsza.

– Jaka?

– Przez te wszystkie lata ani razu nie byłem u niej w mieszkaniu. Żona też nie, kiedy jeszcze żyła. Ani dzieci. Właściwie nie znam nikogo, kto by kiedykolwiek u niej był. I to, przyzna pan chyba, jest bardzo dziwne.

Stefan wolno pokiwał głową. Jest w Elsie Berggren coś, co przypomina Herberta Molina, pomyślał. Oboje przyjeżdżają z daleka i wiodą tu samotne życie. Nie wiem tylko, czy to, o co posądzam Molina, że się przed czymś lub kimś ukrywał, dotyczy też Elsy Berggren. To ona kupiła mu dom. Dlaczego? W jakich okolicznościach się poznali? Czy coś jeszcze ich łączyło?

Następne pytanie nasunęło mu się samo.

– Czy nigdy nikt jej nie odwiedzał?

– Nigdy.

– To chyba niemożliwe.

– Bo tak to brzmi. Ale żadne z nas nigdy nie widziało, by ktoś wchodził do jej domu.

Lub z niego wychodził.

Stefan uznał, że nadszedł czas, by zakończyć rozmowę. Spojrzał na zegarek.

– Chyba muszę już iść – powiedział. – Dziękuję za kawę.

Wstali od stołu i wyszli z kuchni. Stefan wskazał wiszące w salonie poroże.

– Ustrzeliłem go w Lillhärdał. Kiedyś należałem tam do drużyny łowieckiej – uprzedził pytanie Wigren.

– Duży był?

Björn Wigren parsknął śmiechem.

– Największy, jakiego ustrzeliłem. Inaczej nie wisiałby tu na ścianie. Kiedy umrę, moje trofeum wyląduje na śmietniku. Żadne z dzieciaków go nie chce.

Wyprowadził Stefana na ulicę.

– W nocy może spaść śnieg – powiedział, rzuciwszy okiem na niebo.

Potem spojrzął na Stefana.

– Nie wiem, dlaczego chciał pan wiedzieć te wszystkie rzeczy o Elsie. Nie będę tego komentował. Ale może kiedyś przyjdzie pan jeszcze do mojej kuchni i mi opowie.

Stefan skinął głową. Postąpił słusznie, doceniając przenikliwość staruszka.

– Życzę panu szczęścia z tym rakiem – dodał Wigren na pożegnanie. – Chciałem powiedzieć, że życzę panu powrotu do zdrowia.

Stefan wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Przed domem Elsy Berggren wciąż nie stał żaden samochód. Garaż był pusty. Stefan omiótł wzrokiem okna. Firanki wisiały nieruchomo. Gdy znalazł się na moście, ponownie się zatrzymał i spojrzał w wodę. Lęk przed chorobą powracał do niego falami. Stefan nie mógł już dłużej nie myśleć o tym, co go czeka. Zajęcie, które sobie znalazł, krążenie po obrzeżach śledztwa w sprawie zabójstwa Herberta Molina, okazało się terapią o ograniczonym działaniu.

Ruszył dalej, w stronę centrum, i skierował się drogą prowadzącą do biblioteki. W holu budynku stał wypchany niedźwiedź i wpatrywał się w niego szklanymi oczami. Stefan poczuł gwałtowną chęć rzucenia się na zwierzaka i zmierzenia się z nim, po czym parsknął śmiechem, wyobraziwszy sobie tę scenę. Przechodzący obok mężczyzna z plikiem dokumentów popatrzył na niego ze zdziwieniem.

Stefan wszedł do wypożyczalni i znalazł dział z literaturą medyczną. Usiadł za stołem z książką na temat różnych rodzajów raka, jednak nie odważył się jej otworzyć. Jeszcze za wcześnie, pomyślał. Jeszcze jeden dzień. Nie dłużej. Potem zmierzę się z tą sytuacją, nie będę już udawał, że absorbuje mnie śledztwo w sprawie zabójstwa Molina.

Po wyjściu z biblioteki znów poczuł niezdecydowanie. Wściekły ruszył w stronę hotelu. Po drodze postanowił, że zrobi zakupy w sklepie monopolowym. Lekarka z Borås nie dała mu żadnych zaleceń. Picie z pewnością nie jest dobrym pomysłem, lecz w tej chwili o tym nie myślał. Kupił dwie butelki wina, decydując się, jak zawsze, na włoską markę. Gdy znalazł się na ulicy, zadzwonił telefon. Stefan postawił reklamówkę na ziemi, wyjął aparat z kieszeni i odebrał. Dzwoniła Helena.

– Zastanawiam się, dlaczego do mnie nie dzwonisz.

Poczuł wyrzuty sumienia. Zrozumiał, że jest smutna i zraniona.

– Nie czuję się najlepiej – próbował się tłumaczyć.

– Wciąż jesteś w Sveg?

– A gdzie miałbym być?

– Co ty tam właściwie robisz?

– Nie wiem. Być może czekam na pogrzeb Herberta Molina.

– Chcesz, żebym przyjechała? Mogę wziąć wolne.

Już miał powiedzieć „tak”. Chciał, żeby przyjechała.

– Nie – odparł po chwili. – Wolę pobyć sam.

Helena nie ponowiła propozycji. Rozmawiali jeszcze parę minut. Potem Stefan zastanawiał się, dlaczego nie powiedział jej prawdy. Że za nią tęskni i wcale nie chce być sam. Miał wrażenie, że coraz mniej rozumie samego siebie. A wszystko przez ten cholerny guz na języku, przeklął w myślach.

Zaniósł reklamówkę z winem do hotelu. Znajoma recepcjonistka podlewała kwiaty w holu.

– Czy niczego pan nie potrzebuje? – zapytała.

– Nie, wszystko w porządku – odparł.

Przyniosła mu klucz, nie odstawiając konewki.

– I pomyśleć, że już się ściemnia – dodała. – Dopiero październik. A najgorsze jeszcze przed nami. Cała ta obrzydliwa, pieprzona zima.

Wróciła do podlewania kwiatów.

Wszedłszy do pokoju, Stefan zauważył, że walizka znajduje się na swoim miejscu. Postawił reklamówkę na stole. Było parę minut po trzeciej.

Za wcześnie, stwierdził. Nie mogę tak po prostu usiąść i upić się o tej porze.

Stał bez ruchu i patrzył przez okno. Raptem podjął niespodziewaną decyzję. Zdaży jeszcze dotrzeć do jeziora i miejsca, gdzie znalazł ślady obozowiska. Tym razem jednak podjedzie od drugiej strony, jedną z leśnych dróg, o których mówił Giuseppe. Nie spodziewał się niczego znaleźć, ale wiedział, że przynajmniej zejdzie mu na czymś czas.

Odnalezienie jednej z dróg służących do zwózki drewna zajęło mu ponad godzinę. Wyczytał z mapy, że jezioro nazywa się Stångvattnet. Było podłużne i najszersze akurat

tam, gdzie nad samym brzegiem zawracała droga. Stefan wysiadł z samochodu i poszedł nad wodę. Zaczęło już zmierzchać. Stał nieruchomo i nasłuchiwał. Słyszał jedynie szum drzew. Próbował sobie przypomnieć, czy w materiałach ze śledztwa, które czytał w Östersund, była jakaś wzmianka o pogodzie tego dnia, kiedy zginął Herbert Molin. Doszedł do wniosku, że niczego takiego nie znalazł. A nawet przy silnym, przeciwnym wietrze odgłosy wystrzałów powinny były dotrzeć aż tu, nad ten brzeg, pomyślał.

Nic jednak nie przemawiało za tym, że ktoś przebywał w tym miejscu w czasie, gdy zamordowano Herberta Molina.

Nic. Absolutnie nic.

Stał nad wodą, aż zrobiło się całkiem ciemno. Tafłę jeziora muskały słabe podmuchy. Po chwili wiatr ustał. Stefan uzmysłowił sobie, że nigdy wcześniej nie był sam w lesie. Nie licząc dnia, gdy wraz z Molinem ścigali zbiegłego zabójcę i wyszło na jaw, że Herbert się czegoś bał.

Dlaczego Molin przeniósł się w to miejsce?, zastanowił się Stefan. Szukał schronienia, nory, w której mógł się ukryć? A może sprowadziło go tu coś całkiem innego?

Przypomniał sobie słowa Björna Wigrena: Elsy Berggren nikt nigdy nie odwiedzał. Ale to nie oznaczało, że ona nie składała wizyt Molinowi.

Gdyby miał możliwość, zadałby Wigrenowi jeszcze dwa pytania: czy Elsa Berggren bywała poza domem nocą i czy lubiła tańczyć?

Odpowiedzi na te dwa proste pytania mogłyby wiele wyjaśnić.

Stefana uderzyła myśl, że to właśnie Molin uświadomił mu kiedyś tę banalną prawdę: jeśli zada się odpowiednie pytanie we właściwej chwili, można otrzymać wiele odpowiedzi za jednym razem.

Wtem coś zachrobotało. Stefan wzdrygnął się i obejrzał, ale wokół znów zaległa cisza. Pewnie ułamała się jakaś gałąź, pomyślał. Albo obok przebiegło zwierzę.

Uznał wreszcie, że nie ma już siły myśleć o Herbercie Molinie i Elsie Berggren. To

kompletnie bez sensu. Postanowił, że od następnego dnia skupi się wyłącznie na próbie zrozumienia, co właściwie dzieje się z nim samym, i że wyjedzie z Härjedalen. Nie ma tu czego szukać. Próba przeniknięcia gęstej sieci nieznanych powiązań i odgadnięcie motywu oraz znalezienie zabójcy Molina to zadanie Giuseppego Larssona. On zaś powinien skupić całą swoją energię na przygotowaniach do radioterapii.

Stał jeszcze chwilę w gęstym mroku. Drzewa otaczały go jak żołnierze trzymający straż, czarna woda była fosą. Przez moment poczuł się niepokonany.

* *

Po powrocie do Sveg Stefan odpoczął godzinę w pokoju, wypił kilka kieliszków wina, a potem zszedł do sali jadalnej; zegar wskazywał siódmą. Nie spotkał żadnych kierowców testowych. Dziewczyna z recepcji znów miała na sobie strój kelnerki. Odgrywa tu wszystkie role, pomyślał. Być może to jedyny sposób, by hotel się utrzymał?

Usiadł przy tym samym stoliku co w poprzednie wieczory. Przeczytawszy kartę, stwierdził z rozczarowaniem, że nic się w niej nie zmieniło. Zmrużył oczy i na oślep wybrał potrawę, kładąc palec na stronie z daniami głównymi. Trafił na befsztyk z łosia, ten sam co poprzednio.

Właśnie zaczął jeść, gdy usłyszał, że ktoś wszedł do sali. Obrócił głowę i zobaczył idącą ku niemu kobietę. Podeszła do stolika i spojrzała Stefanowi w oczy. Uderzyła go jej niezwykła uroda.

– Nie chcę panu przeszkadzać – odezwała się. – Ale pewien policjant w Östersund powiedział mi, że jest tu jeden z dawnych kolegów z pracy mojego ojca.

W pierwszej chwili Stefan nie zrozumiał, co nieznajoma ma na myśli. W końcu jednak jej słowa do niego dotarły.

Stojąca przed nim kobieta była córką Herberta Molina.

Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że Weronika Molin jest jedną z

najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał. Zanim zdążyła przysiąc się do stolika, zanim jeszcze się przedstawiła, rozebrał ją wzrokiem i wyobraził sobie nago. Równocześnie przypomniał sobie materiały ze śledztwa, które czytał w gabinecie Giuseppego. Na jednej ze stron przeczytał, że w 1955 roku Molinowi urodziła się córka, której nadano imię Weronika. Stojąca przed nim, pachnąca dyskretnymi perfumami kobieta miała czterdzieści cztery lata, siedem lat więcej niż on. Gdyby o tym nie wiedział, uznalby, że są równolatkami.

Przedstawił się, podał jej rękę na powitanie i złożył kondolencje z powodu śmierci ojca.

– Dziękuję – odparła.

Głos miała zaskakująco bezbarwny. Nie pasował do jej urody.

Jest do kogoś podobna, pomyślał. Przypomina mi którąś z osób ciągle pojawiających się na okładkach pism i w telewizji. Nie umiał jednak stwierdzić kogo.

Zaprosił ją do stolika. Kątem oka zobaczył, że zbliża się do nich dziewczyna z recepcji.

– Nie będzie pan musiał jeść sam – odezwała się Weronika Molin.

Właściwie miał ochotę powiedzieć jej, żeby poszła sobie w cholere, udało mu się jednak opanować.

– Oczywiście, jeśli woli pan być sam, nie ma sprawy – dodała.

Zauważył, że ma na palcu obrączkę, i przez ułamek sekundy poczuł zawód. Uczucie to było zupełnie niedorzeczne i bardzo silne, ale szybko minęło.

– Skądże – odparł.

Weronika Molin uniosła brwi.

– Skądże co?

– Nie chcę jeść sam.

Usiadła, sięgnęła po kartę dań, ale zaraz ją odłożyła.

– Czy mogę dostać sałatkę? – zapytała. – I omlet. Nic więcej.

– Oczywiście – odparła kelnerka.

Stefanowi przyszło nagle na myśl, że być może dziewczyna przyrządza też wszystkie posiłki.

Weronika Molin poprosiła jeszcze o szklankę wody mineralnej. Stefan wciąż starał się odgadnąć, kogo ona mu przypomina.

– Wszystko źle zrozumiałam. Myślałam, że to tu, w Sveg, spotkam się z policją. Okazało się, że muszę jechać do Östersund. Wybieram się tam jutro.

– Skąd pani przyjechała?

– Z Kolonii. Tam dotarła do mnie wieść o śmierci ojca.

– Mieszka pani w Niemczech?

Pokręciła głową.

– W Barcelonie. I w Bostonie. To zależy. Ale teraz byłam w Kolonii. To zupełnie nieoczekiwane i przerażające, właśnie wtedy weszłam do pokoju. Hotel nazywał się chyba Dom Hotel. Jest tuż obok tej dużej katedry. Kiedy zadzwonił telefon, zaczęły bić dzwony. Obcy męski głos w słuchawce oznajmił, że mój ojciec został zamordowany. Potem zapytał, czy chcę porozmawiać z pastorem. Dziś rano przyleciałam do Sztokholmu, a później tu. Powinnam była pojechać prosto do Östersund.

Zamilkła, gdy kelnerka postawiła przed nią szklankę wody. W hotelowym barze rozległ się czyjś śmiech, głośny i przenikliwy. Stefan pomyślał, że brzmi on zupełnie tak, jakby ktoś próbował naśladować piskliwe szczekanie.

Nagle uświadomił sobie, kogo przypomina mu Weronika Molin. Aktorkę z telewizyjnego serialu, jednego z tych, które zdają się nie mieć końca. Na próżno próbował odnaleźć w pamięci jej nazwisko.

Weronika Molin była poważna i spięta. Stefan zastanawiał się, jak sam by

zareagował, gdyby w obcym mieście, w hotelowym pokoju, nagle usłyszał, że jego ojciec został zamordowany.

– Naprawdę jest mi przykro z powodu śmierci pani ojca – powiedział. – To takie bezsensowne zabójstwo.

– Czyż nie wszystkie zabójstwa są pozbawione sensu?

– W zasadzie tak. Choć czasem istnieje motyw, który można jakoś zrozumieć.

Kiwnęła głową.

– Nikt nie miał powodu zabijać mojego ojca. On nie miał wrogów, nie był bogaty.

Ale czegoś się bał, pomyślał Stefan. I być może ten właśnie lęk stał się przyczyną jego śmierci.

Kelnerka przyniosła jedzenie zamówione przez córkę Molina.

Stefana ogarnęło niejasne uczucie, że przed nim siedzi kobieta, która ma nad nim przewagę. Emanowała bowiem pewnością siebie, jakiej jemu brakowało.

– Rozumiem, że skoro pracował pan kiedyś z moim ojcem, również pan jest policjantem?

– Tak. W Borås. Znalazłem się tam młody i niedoświadczony. Pani ojciec bardzo mi wtedy pomógł. Kiedy wyjechał, zrobiło się pusto.

Zabrzmiało to tak, jakbyśmy byli z Molinem bliskimi przyjaciółmi, pomyślał. A to nieprawda. Nigdy się nie przyjaźniliśmy. Byliśmy kolegami.

– Oczywiście, zastanawiałem się nad tym, dlaczego przeniósł się akurat tu, do Härjedalen – dodał po chwili.

Weronika Molin przeszła go wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek powiedział komukolwiek, dokąd się przenosi.

– Być może coś źle zapamiętałem, ale jestem tego po prostu ciekaw. Dlaczego wybrał akurat te okolice?

– Chciał mieć święty spokój. Ojciec był odludkiem. Ja również.

Co można odrzec na takie słowa?, zastanowił się Stefan. Weronika Molin nie tylko udzieliła mu odpowiedzi, ale równocześnie ucięła rozmowę. To po co się do mnie przysiadła, skoro nie chce rozmawiać?, zapytał w myślach.

Poczuł wzbierającą złość.

– Nie mam nic wspólnego ze śledztwem – powiedział. – Przyjechałem tu, bo jestem na urlopie.

Spojrzała na niego, odkładając widelec.

– A więc po co?

– Być może po to, żeby być na pogrzebie. O ile odbędzie się tutaj, kiedy lekarz sądowy wyda ciało pani ojca.

Zauważył, że Weronika Molin mu nie uwierzyła. Myśl ta jeszcze bardziej go rozzłościła.

– Jak często się pani z nim kontaktowała?

– Bardzo rzadko. Jestem konsultantką w firmie informatycznej, która prowadzi działalność na całym świecie. Prawie ciągle jestem w podróży. Kilka razy w roku wysyłałam mu pocztówki, dzwoniłam na Boże Narodzenie. To wszystko.

– A zatem nie miała pani z ojcem szczególnie bliskich relacji.

Stefan wbił w nią wzrok. Mimo olśniewającej urody sprawiała wrażenie chłodnej i nieprzystępnej.

– Moje stosunki z ojcem nie powinny nikogo obchodzić. Chciał mieć święty spokój i ja to szanowałam. On odwdzieczył mi się tym samym.

– Ma pani brata, prawda?

Odpowiedziała zdecydowanie i bez ogródek.

– Unikamy jakichkolwiek rozmów, jeśli nie są one absolutnie konieczne. Można

powiedzieć, że balansujemy na granicy wzajemnej wrogości. Ale nikogo nie powinno interesować, dlaczego tak jest. Skontaktowałam się już z zakładem pogrzebowym, który wszystkim się zajmie. Mój ojciec zostanie pochowany tu, w Sveg.

Rozmowa dobiegła końca.

Stefan przejechał językiem po zębach. Guzek wciąż tam był.

Po jedzeniu zamówili kawę. Weronika Molin zapytała, czy Stefan nie ma nic przeciwko temu, by zapaliła. Gdy zaprzeczył, sięgnęła po papierosa i zaciągnąwszy się, wydmuchnęła kłęb dymu w kierunku sufitu. W końcu skupiła wzrok na Stefanie.

– Dlaczego właściwie pan tu przyjechał? – zapytała.

Postanowił zdradzić jej część prawdy.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim. Nie miałem nic innego do roboty.

– Policjant z Östersund powiedział mi, że zaangażował się pan w śledztwo.

– To przecież naturalne. Wstrząsnęła mną informacja o śmierci dawnego kolegi. Ale mój przyjazd nie ma żadnego znaczenia. Porozmawiałem tu z kilkoma osobami. To wszystko.

– Z kim?

– Przede wszystkim z policjantem, którego spotka pani jutro w Östersund. Nazywa się Giuseppe Larsson. Poza tym z Abrahamem Anderssonem.

– Kto to taki?

– Najbliższy sąsiad Herberta. Choć mieszka dość daleko.

– Czy miał coś do powiedzenia?

– Nie. Ale jeśli ktokolwiek miałby zauważyć coś podejrzanego, z pewnością byłby to on. Może pani sama z nim porozmawiać, jeśli pani chce.

Zgniotła niedopałek w popielniczce. Zrobiła to gestem przywodzącym na myśl miażdżenie owada.

– Kiedyś pani ojciec zmienił nazwisko – powiedział Stefan powoli. – Z Mattson-Herzén na Molin. Zrobił to kilka lat przed pani narodzinami. Mniej więcej w tym samym czasie zrezygnował z kariery wojskowej i przeniósł się do Sztokholmu. Gdy miała pani dwa lata, nastąpiła kolejna przeprowadzka, tym razem do Alingsås. Z pewnością nie pamięta pani nic ze Sztokholmu. Dwuletnie dziecko nie zachowuje świadomych wspomnień. Zastanawia mnie jedno: co on tam robił?

– Miał sklep muzyczny.

Weronika Molin spostrzegła, że ta informacja zaskoczyła Stefana.

– Jest dokładnie tak, jak pan mówi. Nic z tych lat nie pamiętam – kontynuowała. – Dowiedziałam się tego później. Ojciec postanowił, że spróbuje poprowadzić sklep, i otworzył go w Solnie. Początkowo dobrze mu się wiodło, otworzył nawet drugi, w Sollentunie. Wkrótce, niestety, wszystko się zawaliło. Moje pierwsze wspomnienia pochodzą z Allingsås. Mieszkaliśmy za miastem, w starym domu, którego zimą nigdy nie dawało się ogrzać.

Zamilkła na moment, zapalając kolejnego papierosa.

– Teraz chciałabym się dowiedzieć, dlaczego pan o to wszystko pyta.

– Pani ojciec został zamordowany. W tej sytuacji wszystkie pytania są ważne.

– Sądzi pan, że ktoś zabił go dlatego, że miał kiedyś sklep muzyczny?

Stefan nie odpowiedział. Zadał następne pytanie.

– Dlaczego zmienił nazwisko?

– Nie wiem.

– Skąd pomyśl, by zmienić nazwisko z Herzén na Molin?

– Nie wiem.

Stefan poczuł nagle, że powinien być ostrożny. Nie umiał powiedzieć, skąd wynikało to przekonanie, było jednak bardzo silne. On zadaje Weronice Molin pytania, a ona mu odpowiada. Miał przy tym wrażenie, że równocześnie dzieje się coś całkiem innego.

Weronika Molin próbowała ustalić, ile Stefan wie o jej ojcu.

Sięgając po dzbanek z kawą, zapytał, czy życzy sobie dolewkę. Odmówiła.

– Kiedy pracowaliśmy razem, miałem wrażenie, że pani ojciec zawsze jest niespokojny. Wydawało mi się wręcz, że się czegoś boi. Nie umiałem odgadnąć czego. Ale dobrze pamiętam jego lęk, mimo że od naszego rozstania minęło ponad dziesięć lat.

Weronika Molin zmarszczyła czoło.

– Czego miałby się bać?

– Nie wiem. Sądziłem, że pani coś wie.

Pokręciła głową.

– Mój ojciec nie był strachliwym człowiekiem. Wręcz przeciwnie. Był bardzo odważny.

– W jakim sensie?

– Nigdy nie bał się zareagować. Ani mówić tego, co naprawdę myśli.

Nagle w jej torebce zadzwonił telefon. Wyjęła aparat, przeprosiła Stefana i odebrała połączenie. Odezwała się w innym języku. Stefan nie był pewien, czy to był francuski, czy hiszpański. Kiedy skończyła rozmawiać, skinęła na kelnerkę i poprosiła ją o rachunek.

– Czy była już pani w domu ojca? – wrócił do rozmowy Stefan.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała.

– Dobrze wspominam ojca. Zawsze byliśmy sobie bliscy. Żyję już wystarczająco długo, by wiedzieć, jak czasem układają się sprawy między dziećmi i rodzicami. Nie chcę burzyć sobie obrazu ojca, jaki zachowałam w pamięci, odwiedzając miejsce, w którym został zamordowany.

Stefan ją rozumiał. A przynajmniej tak mu się zdawało.

– Pani ojciec bardzo lubił tańczyć – odezwał się po chwili.

– Skąd ten pomysł? Dlaczego miałby lubić tańczyć?

Weronika Molin zdawała się autentycznie zdziwiona.

– Ktoś coś takiego powiedział – odparł Stefan wymijająco.

Dziewczyna z recepcji podeszła z dwoma rachunkami. Stefan chciał wziąć obydwie, jednak Weronika Molin zdecydowanym ruchem sięgnęła po swój.

– Wolę sama za siebie płacić.

Kelnerka poszła do kasy po resztę.

– Czym zajmuje się konsultant w firmie informatycznej? – zapytał Stefan.

Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała.

Wyszedszy z sali jadalnej, zatrzymali się przy recepcji. Weronika Molin miała pokój na parterze.

– Jak się pani dostanie do Östersund? – zapytał Stefan na koniec.

– Sveg to małe miasteczko – odparła. – Ale z pewnością można tu wynająć samochód. Dziękuję za towarzystwo.

Gdy odeszła, Stefan patrzył za nią przez moment. Stwierdził, że jej ubranie i buty muszą być bardzo drogie. Dzięki rozmowie z nią poczuł przypływ utraconej wcześniej energii.

Nie wiedział tylko, co z nią zrobić. Pomyślał z ironią, że życie nocne w Sveg zapewne pozostawia wiele do życzenia.

Postanowił wybrać się na spacer. Rozmyślał o tym, co powiedział mu Björn Wigren. Między Elszą Berggren a Herbertem Molinem istniał tajemniczy związek, o którym chciał dowiedzieć się więcej.

Firanka w jej oknie się poruszyła. Stefan był tego pewien.

Wziął kurtkę z pokoju i wyszedł z hotelu.

Było chłodniej niż poprzedniego wieczoru.

Ruszył tą samą drogą co wcześniej i zatrzymał się w tym samym miejscu na moście. Wsłuchiwał się w szum płynącej pod nim wody. Minął go mężczyzna z psem. Stefanowi skojarzył się ze statkiem z wygaszonymi lampami, sunącym po czarnym morzu. Zbliżywszy się do domu Elsy Berggren, zatrzymał się w cieniu, poza kręgiem światła rzucanym przez uliczną latarnię. Na podwórzu stał samochód, było jednak za ciemno, by dało się rozpoznać markę. Przez zasłonę w oknie na pierwszym piętrze przebijało światło. Stefan stał bez ruchu, nie wiedząc, na co czeka. Mimo to nie ruszał się z miejsca.

Mężczyzna, który do niego podszedł, zbliżył się bardzo cicho.

Przyglądał się Stefanowi dłuższą chwilę, a gdy wreszcie uznał, że zobaczył już wystarczająco dużo, podszedł bezszelestnie od tyłu, trzymając się cały czas poza kręgiem światła latarni. Dopiero gdy znalazł się zaledwie kilka metrów od Stefana, ten aż podskoczył do góry.

Eryk Johansson nie wiedział, kogo ma przed sobą. Sam skończył już pięćdziesiątkę, ale był dobrze wytrenowany. Trzymał pięści w gotowości i nie spuszczał oczu z intruza.

– Witam – zagadnął. – Zastanawiam się, co pan tu robi.

Stefan porządnie się przestraszył. Mężczyzna podszedł tak cicho, że całkiem go zaskoczył.

– A mogę wiedzieć, kto pyta?

– Eryk Johansson. Jestem policjantem. Chcę wiedzieć, co pan tu robi.

– Stoję i patrzę na dom – odparł Stefan. – Znajduję się w miejscu publicznym, jestem trzeźwy, nie hałasuję, nawet tu nie sikam. Czy to zabronione stać i patrzeć na ładny dom?

– Skądże. Ale starsza pani, która w nim mieszka, zaniepokoiła się i zadzwoniła na policję. A jeśli coś tu kogoś zdenerwuje, to dzwonią właśnie do mnie. Postanowiłem więc dowiedzieć się, kim pan jest. Ludzie nie lubią, kiedy ktoś stoi na ulicy i się gapi. A już na pewno nie po zmroku.

Stefan wyjął z kieszeni odznakę i pokazał ją Johanssonowi. Podeszedł kilka kroków, by znaleźć się w świetle latarni. Eryk Johansson kiwnął głową.

– A więc to pan – powiedział, jakby znał Stefana wcześniej, ale dopiero teraz go rozpoznał.

– Stefan Lindman.

Johansson podrapał się po czole. Stefan zauważył, że pod kurtką policjant ma jedynie cienką bluzę.

– Nie wygląda to dużo lepiej, nawet jeśli obydwaj jesteście policjantami. Giuseppe mówił mi o panu. Ale skąd miałem wiedzieć, że to właśnie pan tu stoi i gapi się na dom Elsy?

– To ona kupiła Molinowi dom w jego imieniu – wyjaśnił Stefan. – Na pewno pan o tym wie.

– Nie miałem o tym pojęcia.

– Powiedział mi to pośrednik z Krokom, któremu złożyłem wizytę. Sądziłem, że Giuseppe panu o tym wspomniał.

– Mówił tylko, że przyjechał pan tu na urlop i że pracował z Herbertem Molinem. Ale na pewno nie uprzedził mnie, że będzie pan tu stał i szpiegował Elbę.

– Nie szpieguję jej – bronił się Stefan. – Wyszedłem na spacer i właściwie nie wiem, dlaczego się tu zatrzymałem.

Zrozumiał jednak, że jego wyjaśnienia brzmią idiotycznie. Stał w tym miejscu już dość długo.

– Najlepiej będzie, jeśli obaj sobie stąd pójdziemy – powiedział Eryk Johansson. – W przeciwnym razie Elsa nabierze jakichś podejrzeń.

Johansson zaparkował samochód w jednej z bocznych ulic. Nie był to białoniebieski radiowóz, lecz toyota z kratą oddzielającą bagażnik.

– Więc mówi pan, że wybrał się pan na spacer – podjął Johansson. – I traf chciał,

że znalazł się pan akurat pod domem Elsy.

– Tak.

Eryk Johansson wyglądał na zmartwionego. Zastanowił się, nim odpowiedział.

– Myślę, że nie powinniśmy o tym mówić Giuseppemu – oznajmił. – To by go zdenerwowało. Wydaje mi się, że oni tam w Östersund nie są zachwyceni tym, że węszy pan po okolicy.

– Nie węszyć.

– To pan tak twierdzi. Ale tak naprawdę to dziwne, że stoi pan tu po nocy i gapi się na dom Elsy. Nawet jeśli to ona kupiła Molinowi jakąś ruinę.

– Zna ją pan?

– Ona jest tu od zawsze. Miła i sympatyczna. Interesuje się dziećmi.

– W jakim sensie?

– Prowadzi szkołę tańca. Albo prowadziła. Uczyła dzieciaki tańczyć. Nie wiem, czy dalej to robi.

Stefan skinął głową. Nie zadał Johanssonowi już żadnego pytania.

– Mieszka pan w hotelu? Mogę podzucić.

– Wolę się przejść – odparł Stefan. – Ale dziękuję za propozycję. Nie widziałem tu w Sveg posterunku.

– Jest w tym samym budynku co biblioteka.

Stefan zastanowił się chwilę.

– Czy mogę do pana wpaść jutro? Z ciekawości. Chciałbym zobaczyć, jak tu u was jest. I trochę pogadać.

– W porządku.

Eryk Johansson otworzył drzwi auta.

– Zadzwońię do Elsy i powiem jej, że nie ma powodów do niepokoju.

Usiadł za kierownicą, pożegnał się i zatrzasnął drzwi. Zanim Stefan ruszył dalej, odprowadził wzrokiem oddalający się samochód Johanssona.

* *

Stanął na środku mostu po raz czwarty. Związek, pomyślał. Nie chodzi tylko o to, że Elsa Berggren i Herbert Molin się znali. Za tym kryje się coś jeszcze. Tylko co?

Powoli szedł dalej, mając nadzieję, że krążące mu po głowie myśli wreszcie zbiegną się w jednym punkcie. Herbert Molin zlecił Elsie Berggren znalezienie dla niego domu. Musieli więc znać się wcześniej. Być może Molin przeprowadził się do Härjedalen, by być bliżej niej.

Dotarłszy do przyczółka mostu, Stefan ponownie się zatrzymał. Raptem zaświtała mu w głowie pewna myśl. Przecież powinien był wpaść na to wcześniej. Elsa Berggren zauważyła go na ulicy, mimo że stał w cieniu i nie wszedł w krąg światła latarni. Mogło to oznaczać tylko jedno. Elsa Berggren obserwowała ulicę. Albo kogoś oczekiwała, albo się bała.

Stefan nie miał co do tego wątpliwości. Nie mogła go zauważyć przez przypadek.

Ruszył przed siebie, tym razem szybciej. Wiedział już, że również wspólne zainteresowanie tańcem nie mogło być w wypadku tych dwojga zbiegiem okoliczności.

Gdy wszedł do hotelu, recepcja była już nieczynna. Idąc po schodach, zastanawiał się, czy Weronika Molin już śpi. O ile w ogóle nazywała się Molin.

Otworzył drzwi i włączył światło. Na podłodze leżała kartka. Ktoś wetknął ją przez szparę pod drzwiami. Podniósł ją i przeczytał.

Giuseppe Larsson z Östersund prosi o kontakt telefoniczny. Pilne.

10

Odebrał sam Giuseppe.

– Nie mogłem znaleźć numeru twojej komórki. Musiałem go zostawić w biurze – powiedział. – Dlatego zadzwoniłem do hotelu, ale tam mi powiedzieli, że cię nie ma.

Stefanowi przyszło na myśl, że być może Eryk Johansson mimo wszystko zadzwonił i opowiedział Giuseppeemu o ich spotkaniu.

– Byłem na spacerze. Nie ma tu nic lepszego do roboty.

Giuseppe zaśmiał się cicho w słuchawkę.

– Nie pokazują czasem jakichś filmów w tamtejszym kinie?

– Potrzebuję ruchu. Nie chcę siedzieć w miejscu.

Stefan usłyszał, że Giuseppe coś do kogoś mówi, po czym w tle ucichł dźwięk telewizora.

– Pomyślałem, że zabawię cię trochę czymś, co właśnie przyszło z Umeå. Papier został podpisany przez niejakiego doktora Hollandera. Zastanawiające, dlaczego nic na ten temat nie wspomniał we wstępnym raporcie. Ale jak widać, lekarze sądowi mają swoje dziwactwa. Masz czas?

– Choćby do jutra.

– Píše, że znalazł trzy stare rany postrzałowe.

– Jak to?

– Najzwyczajniej w świecie Herbert Molin został kiedyś postrzelony. Wiedziałeś o tym?

– Nie.

– I to nie raz, ale trzy. Doktor Hollander pozwala sobie przy tym na dodatkowy komentarz w protokole. Píše, że Molin miał bajeczne szczęście, że przeżył. Używa właśnie tego słowa: „bajeczne”. Dwie kule trafiły go w klatkę piersiową, tuż pod sercem. Trzecia utkwiała w lewym ramieniu. Na podstawie wyglądu blizn i innych obserwacji, których nie rozumiem, Hollander wysnuwa wniosek, że te trzy kule trafiły Molina w młodości. Nie może niezbitnie stwierdzić, że wszystkie trzy jednocześnie, ale uznaje to za

prawdopodobne.

Nagle Giuseppe zaczął kichać. Stefan czekał cierpliwie.

– Nie mogę pić czerwonego wina – wyjaśnił Larsson. – Ale dziś wieczorem nie potrafiłem się oprzeć. I teraz mam za swoje.

– O ile dobrze pamiętam, w materiałach ze śledztwa nie ma nic na temat ran postrzałowych u ofiary.

– Zgadza się, nie ma. Zadzwoiłem do Borås i rozmawiałem z jakimś miłym człowiekiem, który prawie cały czas się śmiał.

– Z Olaussonem?

– Właśnie z nim. Nie powiedziałem mu, że tu jesteś, zapytałem tylko, czy Herbert Molin został kiedyś postrzelony. Olausson zaprzeczył. Z tego wynika bardzo prosty wniosek.

– Że stało się to, zanim został policjantem?

– Nawet jeszcze wcześniej. Zanim został urzędnikiem w biurze komisarza policji. Kiedy biuro to likwidowano, nowe struktury policji przejęły całe archiwum i dane osobowe. Po upaństwowieniu policji taka informacja na pewno pojawiłaby się w dokumentach, gdy Herbert Molin został urzędnikiem Jego Królewskiej Mości.

– A zatem stało się to za czasów jego służby wojskowej.

– Też mi się tak wydaje. Niestety, dotarcie do wojskowych archiwów zajmuje sporo czasu. Sądzę jednak, że już teraz możemy sobie zadać pytanie, co oznaczałaby informacja, że nie został ranny również podczas służby w wojsku.

Giuseppe zamilkł.

– Czy to coś zmieni?

– Każda informacja zmienia obraz sytuacji. Choć właściwie nie mamy żadnego obrazu sytuacji. Nie sądzę, by udało nam się szybko złapać sprawcę. Doświadczenie podpowiada mi, że to zajmie całe wieki, bo wymaga przekopania mnóstwa materiałów.

Co podpowiada ci twoje doświadczenie?

– Że możesz mieć rację.

Giuseppe znów zaczął kichać.

– Pomyślałem, że będziesz chciał to usłyszeć – powiedział po chwili. – I jeszcze jedno. Jutro spotykam się z córką Molina.

– Mieszka tu, w hotelu.

– Podejrzewałem, że się spotkacie. Jakie sprawia wrażenie?

– Powściągliwej. Jest za to bardzo piękna.

– No to mam się na co cieszyć. Rozmawiałeś z nią?

– Zjedliśmy razem kolację. Powiedziała coś nowego, przynajmniej ja o tym nie wiedziałem. Twierdzi, że podczas tych kilku tajemniczych lat, między rokiem 1952 a 1957, Herbert Molin miał dwa sklepy muzyczne w okolicach Sztokholmu. Potem ponoć splajtował.

– Zakładam, że ona nie ma powodu, by kłamać.

– Raczej nie. Ale sam się z nią jutro spotkasz.

– Na pewno zapytam ją o rany postrzałowe. Czy zdecydowałeś już, ile tu jeszcze zostaniesz?

– Może jeszcze jutro, a potem pojedę. Odezwę się.

– Zrób to koniecznie.

Gdy skończyli rozmawiać, Stefan ciężko usiadł na łóżku. Poczł, że jest zmęczony. Wyciągnął się na materacu i natychmiast zasnął, nie zdjęwszy nawet butów.

* *

Obudził się gwałtownie i spojrzł na zegarek. Wpół do piątej. Miał sen. Ktoś go ściagał. Potem nagle dopadło go stado psów, które rwały jego ubranie na strzępy,

wyszarpując kawałki ciała. Gdzieś w tle majaczył ojciec, była też Helena. Wszedł do łazienki i opłukał twarz nad umywalką. Nietrudno odczytać znaczenie tego snu, pomyślał. Choroba, którą w sobie noszę, mnożące się bez kontroli komórki, to stado wściekłych psów szalejących w moim wnętrzu. Rozebrał się i wrócił pod kołdrę. Nie mógł już jednak zasnąć.

Właśnie o tej porze, nad ranem, tuż przed świtem, dopadało go uczucie całkowitej bezradności. Był trzydziestosiedmioletnim policjantem, starającym się wieść przyzwoite życie. Nie było w nim niczego nadzwyczajnego, niczego, co wykraczałoby ponad przeciętność. Choć właściwie co to jest przeciętność?, zapytał sam siebie. Za chwilę będę już w średnim wieku, a nawet nie mam dzieci. I na dodatek muszę zacząć walkę z chorobą, która być może mnie pokona. Wówczas moje życie wcale nie okaże się przeciętne. Będzie zaledwie próbką życia, pozbawioną szansy na rozkwit.

Wstał o szóstej. Śniadanie miano podać za pół godziny. Wyjął z walizki czyste ubrania, pomyślał, że powinien się ogolić, ale po chwili zrezygnował. O wpół do siódmej zszedł już do recepcji. Drzwi do sali jadalnej były uchylone. Zajrzał do środka i odkrył ku swemu zdziwieniu, że recepcjonistka, która czasem występowała w roli kelnerki, siedzi na krześle i ociera łzy serwetką. Szybko się cofnął. Po chwili ponownie zajrzał do sali. Nie było wątpliwości, że dziewczyna płacze. Wrócił po cichu na półpiętro i zaczekał. Po kilku minutach dziewczyna otworzyła drzwi na oścież. Uśmiechnęła się do niego.

– Ale pan dziś wcześniej – powiedziała.

Wszedł do środka. Jedząc śniadanie, zastanawiał się, skąd u dziewczyny łzy. Zaraz jednak powiedział sobie, że to nie jego sprawa. Każdy z nas ma swoje udręki, podsumował. Swoje stado psów, z którym musi walczyć.

* *

Po śniadaniu podjął decyzję. Postanowił, że raz jeszcze pojedzie do domu Herberta Molina. Nie po to jednak, by znaleźć tam coś nowego, lecz by przeanalizować wszystkie informacje, jakie dotychczas zgromadził. Oraz wszystko to, czego jeszcze nie wiedział. Zdecydował, że potem zostawi śledztwo własnemu losowi. Nie zostanie dłużej w Sveg w oczekiwaniu na pogrzeb, na który wcale nie zamierzał pójść. Akurat w tej chwili nie

chciał uczestniczyć w żadnym pogrzebie. Stwierdził, że wróci do Borås, przepakuje walizkę i spróbuje znaleźć jakąś tanią wycieczkę na Majorkę.

Potrzebuję planu, myślał podczas jedzenia. Bez planu nie poradzę sobie z tym, co mnie czeka.

Opuścił hotel kwadrans po siódmej. Weronika Molin się nie pokazała. Gdy oddawał klucz do pokoju, recepcjonistka nie uśmiechała się tak jak zwykle. Coś musiało się wydarzyć, pomyślał. Choć nie sądził, by właśnie się dowiedziała, że ma raka.

Wsiadł do samochodu i ruszył na zachód. Otaczała go jesień i przejmująca cisza. Co jakiś czas na przednią szybę spadały pojedyncze krople deszczu. Jednym uchem słuchał wiadomości radiowych. Giełda nowojorska poszła w dół lub w górę, nie dosłyszał. Jadąc przez Linsell, minął grupkę dzieci z plecakami, czekającą przy drodze na szkolny autobus. Z dachów domów sterczały anteny satelitarne. Przypomnił sobie własne dzieciństwo w Kinna. Niespodziewanie poczuł, jak ważna jest dla niego przeszłość. Wpatrując się w wijącą się przed nim drogę, pomyślał o wszystkich niespokojnych podróżach przez środkową Szwecję, jakie odbył, będąc asystentem kierowcy motocrossowego, który chyba nigdy nie wygrał żadnego wyścigu. Zamyślił się tak głęboko, że minął zjazd w boczną drogę do Rätmyren. Zawrócił i zaparkował w tym samym miejscu co poprzednio.

Ktoś tu był od jego ostatniej wizyty. Stefan bardzo wyraźnie widział nowe ślady na zwirowym podjeździe. Może Weronika Molin zmieniła zdanie, pomyślał. Wsiadł i głęboko zaczerpnął zimnego powietrza. Porywisty wiatr szarpał czubkami drzew. Tak właśnie wygląda Szwecja, stwierdził. Drzewa, wiatr i chłód. Kamienista ziemia, mech i samotny człowiek głęboko w lesie. Choć z reguły człowiek ten nie ma raka na języku.

* *

Postanowił obejść dom dookoła, myśląc o wszystkim, czego zdołał się do tej pory dowiedzieć na temat okoliczności śmierci Herberta Molina. Sporządził w myślach listę. Jako pierwsze znalazły się na niej pole biwakowe i ślady obozowiska, do którego ktoś prawdopodobnie przyplynał łodzią, a potem oddalił się tą samą drogą. Punkt drugi stanowiły rany postrzałowe. Stefan raptownie się zatrzymał. Co dokładnie powiedział

Giuseppe? Starał się przypomnieć sobie słowa kolegi. Dwie rany tuż pod sercem i jedna na lewym ramieniu. A zatem do Herberta Molina strzelano z przodu. Trafiły go trzy kule. Stefan daremnie próbował sobie wyobrazić, co się mogło wydarzyć.

Jako trzecia na liście była Elsa Berggren, niewidoczny cień za firanką. Jeśli się nie mylił, również ona się czegoś bała. Ale co to mogło być? Eryk Johansson opisał ją jako miłą starszą panią, prowadzącą szkołę tańca dla dzieci. I tu pojawił się kolejny związek: taniec. Co to właściwie oznacza? Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Stefan ruszył dalej wokół zrujnowanego domu. Zastanawiał się, dlaczego policja nie zabezpieczyła wybitych okien starannie. Podarta folia łopotiała na wietrze, odsłaniając wnętrze budynku. Nagle stanęła mu przed oczami Weronika Molin, piękna kobieta, która odebrała wiadomość o śmierci ojca w hotelu w Kolonii, w trakcie jednej ze swoich podróży po świecie. Okrążył dom. Wrócił w myślach do dnia, gdy wraz z Herbertem Molinem ścigali mordercę w lesie, w okolicach Tidaholm. Ten jego strach. „Pomyślałem, że to ktoś inny”. Stefan znów się zatrzymał. O ile Molina nie dopadł jakiś szaleniec, to właśnie jego strach musiał być punktem wyjścia do rozwiązania całej zagadki. To z jego powodu przeprowadził się aż tutaj, w głąb lasów Härjedalen. Znalazł kryjówkę na samym końcu leśnej drogi, do której Stefan z trudem zdołał trafić.

To było wszystko, co wiedział. Dobrnął do końca. Śmierć Molina pozostała zagadką i choć zapewne udało mu się połączyć luźno zwisające końce niektórych związanych z tą sprawą tropów, wciąż wiodły one donikąd. Wrócił do samochodu. Wiatr przybrał na sile. Stefan już miał otworzyć drzwi auta, gdy nagle owładnęło nim poczucie, że ktoś go obserwuje. Szybko rozejrzał się dokoła, lecz nie spostrzegł nikogo. Popatrzył na pusty wybieg dla psa, potem na strzępy folii uderzające o ramy okienne. W końcu usiadł za kierownicą, włączył silnik i odjechał. Pomyślał, że już nigdy tam nie wróci.

* *

Zaparkował przed budynkiem biblioteki i wszedł do środka. W holu znów przywitał go szklany wzrok wypchanego niedźwiedzia. Odszukał lokal, w którym mieścił się posterunek policji, i spotkał się w drzwiach z Erykiem Johanssonem.

– Właśnie miałem wyjść. Umówiłem się na kawę z ludźmi z biblioteki. Ale to może

poczekać – powiedział na powitanie. – Mam dla pana wiadomość.

Weszli do gabinetu Johanssona. Stefan usiadł na krześle dla interesantów. Zauważył, że Eryk Johansson próbował ożywić ponure wnętrze zawieszoną na ścianie maską diabła.

– Kupiłem ją kiedyś w Nowym Orleanie. Byłem pijany i na pewno zapłaciłem za nią o wiele za dużo. Uznałem, że to dla niej najlepsze miejsce. Wisi tu jako symbol wszystkich ciemnych mocy, które przysparzają pracy policji.

– Jest pan dziś sam? – zapytał Stefan.

– Tak – odparł Johansson. – Powinno nas tu być czworo, właściwie pięcioro. Ale ludzie są na zwolnieniach lekarskich lub na jakichś studiach czy kursach albo urodziły im się dzieci. No i zostałem sam. Znalezienie zastępstwa okazało się niemożliwe.

– I jak pan sobie radzi?

– Wcale sobie nie radzę. Ale ludzie dzwoniący do nas przynajmniej nie muszą rozmawiać z automatyczną sekretarką.

– I Elsa Berggren zadzwoniła właśnie tu do pana wieczorem?

– Zadzwoniła na numer alarmowy, który znają wszyscy w mieście.

– W mieście?

– Ja nazywam Sveg miastem. Wtedy wydaje mi się nieco większe.

Zadzwonił telefon. Stefan spojrzął na maskę, zastanawiając się, jaką wiadomość ma dla niego Eryk Johansson. Rozmowa dotyczyła opony do traktora, którą ktoś znalazł na drodze. Johansson sprawiał wrażenie osoby obdarzonej wielką cierpliwością. W końcu odłożył słuchawkę.

– Elsa Berggren zadzwoniła do mnie dziś rano. Próbowałem dodzwonić się do pana do hotelu.

– Co chciała?

– Zaprosić pana na kawę.

– To brzmi dziwnie.

– Chyba nie jest to dziwniejsze niż wystawanie pod jej domem po nocy.

Johansson poderwał się z krzesła.

– Teraz jest w domu – powiedział. – Niech pan od razu do niej jedzie, bo potem ma wyjść w jakiejś sprawie. A później niech pan tu wróci i opowie, co ciekawego miała do powiedzenia. Ale nie dziś po południu ani wieczorem. Muszę jechać do doliny Funäs. Po części służbowo, ale i po to, żeby zagrać z kolegami w pokera. Mimo trwającego śledztwa muszę przecież starać się normalnie żyć.

Wyszli z biura i Johansson udał się na czekającą w bibliotece kawę. Stefan stanął obok niedźwiedzia.

Pojechał do Ulvkälla i zaparkował przed białym domem Elsy Berggren. Wysiadając z auta, zobaczył Björna Wigrena stojącego na ulicy, zapewne w oczekiwaniu na przechodnia, którego mógłby zaciągnąć do domu na kawę.

Otworzyła drzwi, zanim Stefan zdążył zadzwonić. Nie wiedział, czego się powinien spodziewać, lecz z pewnością nie tak dobrze ubranej starszej pani, jaką zobaczył w progu. Miała długie czarne włosy, domyślił się, że zostały ufarbowane, oraz mocno umalowane oczy.

– Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli pan po prostu przyjdzie – oznajmiła. – Zamiast stać na ulicy.

Stefan wszedł do przedpokoju. Wiedział, że dotarł już dalej, niż Björnowi Wigrenowi udało się przez czterdzieści lat. Elsa Berggren zaprowadziła go do salonu, którego okna wychodziły na ogród za domem. W oddali dostrzegł czubki drzew rosnących na pierwszych wzniesieniach Orsa Finnmark.

Salon Elsy był kosztownie urządzone. W odróżnieniu od domu Björna Wigrena ścian nie zdobiły żadne Cyganki z obnażonym biustem. Wisiały na nich obrazy olejne. Stefan uznał, że właścicielka domu ma dobry gust. Przeprosiła go na moment, po czym

zniknęła w kuchni. Usiadł na kanapie i czekał, dalej rozglądając się po salonie.

Nagle zerwał się na równe nogi. Na jednej z półek stało kilka oprawionych fotografii. Jedna z nich przedstawiała dwie dziewczynki siedzące na ławce w parku. Zdjęcie zrobiono kilkadziesiąt lat temu. W tle widniał jakiś szyld. Stefan zbliżył twarz do fotografii, by odczytać, co jest na nim napisane. To nie po szwedzku, pomyślał. Pismo było niewyraźne. W tej samej chwili usłyszał brzęk naczyń niesionych na tacy. Wrócił na kanapę. Elsa Berggren postawiła tacę na stole i podała poczęstunek.

– Na ulicy pojawia się obcy mężczyzna, stoi i wpatruje się w mój dom – powiedziała. – To jasne, że mnie to zdziwiło. I równocześnie zaniepokoiło. Po tym, co spotkało Herberta, już nigdy nie będzie tu tak jak kiedyś.

– Mogę wyjaśnić, dlaczego stałem pod pani domem – odparł Stefan. – Herbert Molin był kiedyś moim kolegą z pracy. Ja też jestem policjantem.

– Wiem, Eryk mi powiedział.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim, więc mam sporo wolnego czasu. Postanowiłem tu przyjechać, a potem przez przypadek rozmawiałem z pośrednikiem z Krokom, Hansem Marklundem. On powiedział mi, że to pani kupiła dom dla Herberta.

– Poprosił mnie o to. Zadzwoił tuż przed odejściem na emeryturę. Chciał, żebym mu pomogła.

– A więc znali się państwo?

Spojrzała na niego nieprzyjemnie.

– Czy prosiłby mnie o pomoc, gdyby było inaczej?

– Staram się zrozumieć, kim on tak naprawdę był. Bo już dotarło do mnie, że człowiek, z którym kiedyś pracowałem, nie był tym, za kogo go uważałem.

– Pod jakim względem?

– Pod wieloma.

Elsa Berggren podniosła się z krzesła, podeszła do okna i poprawiła firankę.

– Znałam pierwszą żonę Herberta – powiedziała. – Chodziłyśmy razem do szkoły. Przez nią go poznałam. Jeszcze w czasach, kiedy mieszkali w Sztokholmie. Gdy się rozstali, straciłam z nią kontakt. Ale nie z Herbertem.

Ponownie usiadła na krześle.

– Nie ma w tym nic niezwykłego. Teraz on nie żyje, a ja odczuwam żal po jego stracie.

– Czy wie pani, że przyjechała jego córka Weronika?

Pokręciła głową.

– Nie wiedziałam. Ale nie sądzę, by zechciała mnie odwiedzić. Znałam Herberta, jego dzieci nie.

– Czy on sprowadził się tu dla pani?

Elsa Berggren wbiła w niego wzrok.

– To sprawa wyłącznie moja i jego. Teraz już właściwie tylko moja.

– Oczywiście.

Stefan upił łyk kawy. Coś mu podpowiadało, że Elsa Berggren nie mówi prawdy. Historia o pierwszej żonie była wiarygodna, lecz Stefan miał wrażenie, że coś w opowieści Elsy się nie zgadza. Coś, co on jest w stanie odkryć.

Odstawił na blat filiżankę, niebieską ze złotą obwódką.

– Czy przychodzi pani do głowy, kto mógł go zamordować?

– Nie, a panu?

Potrząsnął głową.

– Był starym człowiekiem, który chciał mieć święty spokój – dodała. – Kto mógł chcieć go zabić?

Stefan przyjrzał się swoim dłoniom.

– Ktoś musiał tego chcieć – powiedział ostrożnie.

Po chwili stwierdził, że pragnąłby zadać Elsie już tylko jedno pytanie.

– Trochę mnie dziwi, że do tej pory nie rozmawiała pani z policją w Östersund. To właśnie oni prowadzą śledztwo.

– Czekałam, aż sami się do mnie odezwą.

Nagle Stefan zyskał całkowitą pewność. Siedząca przed nim kobieta zataiła część prawdy. Nie umiał jednak określić, co przed nim ukrywała.

– Zastanawia mnie, dlaczego Herbert się tu przeniósł – ciągnął Stefan. – Dlaczego chciał żyć w samotności?

– Życie tutaj nie oznacza samotności – odparła Elsa. – Jeśli tylko się chce, można tu robić wiele rzeczy. Ja na przykład idę dziś wieczorem na koncert do kościoła. Przyjeżdża organista z Sundsvall.

– Słyszałem od Eryka Johanssona, że prowadzi pani szkołę tańca.

– Dzieci powinny umieć tańczyć. Skoro nikt inny tego nie robi, ja mogę je tego nauczyć. Nie wiem jednak, jak długo dam jeszcze radę.

Stefan uznał, że lepiej będzie nie zadawać Elsie Berggren pytań dotyczących Herberta Molina i jego zamiłowania do tańca. Nie musiał właściwie wiedzieć niczego więcej. O resztę powinien zapytać ją Giuseppe, nikt inny.

W sąsiednim pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Elsa przeprosiła Stefana i wyszła, by odebrać. Stefan szybko wstał, przez ułamek sekundy zastanowił się, czy wybrać drzwi balkonowe, czy okno, w końcu odpiął dwa haczyki w ramie okna i delikatnie je uchylił, tak by nie było widać, że zostało otwarte. Usiadł na kanapie. Elsa wróciła po kilku minutach.

– Nie będę pani zajmował czasu – powiedział, wstając. – Dziękuję za poczęstunek. Rzadko dostaje się tak mocną kawę.

– Dlaczego wszystko musi być takie słabe? – odparła. – Dziś wszystko jest słabe.

Zarówno kawa, jak i ludzie.

Stefan przeszedł do przedpokoju i sięgnął po wiszącą na wieszaku kurtkę. Wkładając ją, dyskretnie się rozejrzył, szukając śladów alarmu. Niczego nie zauważył.

Pojechał z powrotem do hotelu. W drodze rozmyślał o słowach Elsy Berggren na temat słabej kawy i słabych ludzi.

Dziewczyna w recepcji wyglądała na dużo weselszą niż rano. Na korkowej tablicy na ścianie obok lady pojawiła się żółta kartka reklamująca wieczorny koncert organowy. Miał się zacząć o wpół do ósmej. W programie widniały same utwory Bacha.

Tuż po siódmej Stefan poszedł do kościoła. Oparł się o mur otaczający budowlę i czekał. Z wnętrza słychać było odgłosy próby przed koncertem. Gdy wskazówki zegara wskazały za pięć wpół do ósmej, cofnął się w cień i obserwował wejście. Po chwili zobaczył znikającą za drzwiami Elsę Berggren.

Szybko wrócił pod hotel i wsiadł do samochodu. Przejechał przez most i zaparkował na nieoświetlonej, pustej działce zaraz za rzeką. Podeszedł do domu Elsy od tyłu. Zakładał, że koncert potrwa co najmniej godzinę. Spojrzał na zegarek. Była za dziewiętnaście ósma. Wzdłuż działki, na której stał biały dom, wiała się wąska ścieżka. Stefan nie miał latarki, więc ostrożnie brnął przed siebie po omacku. W pokoju, w którym w ciągu dnia pił kawę, paliło się światło. Dotarłszy do ogrodzenia, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Potem przeskoczył przez płot i pochyłony podbiegł do ściany domu. Podeszedł do okna, stanął na palcach i wsunął dłonie pod ramę okienną. Elsa Berggren nie zauważyła odpiętych haczyków. Ostrożnie otworzył okno, podskoczył i wdrapał się do środka, na szczęście nie rozbijając stojącego na parapecie wazonu.

Przyszło mu na myśl, że zakradł się do mieszkania Elsy w ten sam sposób, w jaki kilka dni wcześniej dostał się do domu Herberta Molina.

Wytań podeszwy butów chusteczką do nosa. Zegar wskazywał za kwadrans ósma. Stefan rozejrzył się po pokoju. Nie wiedział, czego szuka. Czuł, że może odnaleźć dowody, że Elsa Berggren nie powiedziała mu całej prawdy. Wiedział z doświadczenia, że kłamstwo może zostać zdemaskowane za pomocą jakiegoś przedmiotu. Wyszedł z salonu, rzucił okiem na kuchnię, a następnie skierował swe kroki do pomieszczenia, które

wyglądało na gabinet lub pracownię. Tu powinienem zakończyć poszukiwania, stwierdził. Najpierw chciał jednak zobaczyć piętro. Wbiegł po schodach. Pierwszy z pokoi był zapewne przeznaczony dla gości. Poszedł dalej i znalazł się w pomieszczeniu, które musiało być sypialnią Elsy Berggren. Sypiała na szerokim podwójnym łóżku. Podłogę pokrywała wykładzina. Zajrzał do łazienki. Na półeczce pod lustrem stały w równym szeregu buteleczki i słoiczki z kosmetykami.

* *

Już miał wrócić do gabinetu, gdy powodowany impulsem, otworzył podwójne drzwi do garderoby. Wisiały w niej rzędy ubrań. Stefan przeciągnął po nich dłonią. Wydawały się uszyte z dobrej jakości materiałów.

Nagle, głęboko w tyle, zauważył coś, co przykuło jego uwagę. Odsunął kilka sukienek, by lepiej widzieć.

W głębi garderoby wisiał mundur.

Minęło kilka sekund, nim Stefan zrozumiał, co ma przed oczami. Patrzył na niemiecki mundur wojskowy.

Na półce nad mundurem leżała wojskowa czapka.

Zdjawszy ją, od razu zauważył trupa czaszkę.

W garderobie Elsy Berggren wisiał mundur esesmana.

11

Stefan już nie zawracał sobie głowy przeszukiwaniem gabinetu Elsy Berggren. Opuścił jej dom tą samą drogą, którą, wszedł, starannie zamykając za sobą okno. W drodze do samochodu zauważył, że zaczął padać śnieg z deszczem. Pojechał prosto do hotelu, wypił jednym haustem kieliszek wina, a potem zastanowił się, czy powinien zadzwonić do Giuseppego Larssona jeszcze tego samego wieczoru. Miał wątpliwości. Obiecał przecież nie kontaktować się z Elsą Berggren. W rzeczywistości nie tylko z nią rozmawiał, ale zakradł się nawet do jej mieszkania. O czymś takim nie mówi się przez

telefon, pomyślał. Giuseppe z pewnością zrozumie. To wymaga jednak, byśmy usiedli twarzą w twarz i mieli czas na rozmowę.

Włączył telewizor i zaczął od niechcenia zmieniać kanały. W końcu zdecydował się na stary western w wyblakłych kolorach. Bohater filmu skradał się między skałami, próbując umknąć kilku jeźdźcom galopującym na tle sztucznej filmowej scenerii. Stefan ściszył dźwięk i zaczął szukać notatnika. Znalazłszy go, usiłował podsumować wszystko, co się zdarzyło, odkąd przyjechał do Sveg. Co wiedział teraz, a czego nie wiedział wcześniej? Starał się sformułować prowizoryczną hipotezę wyjaśniającą przyczynę śmierci Herberta Molina. Pisał prostym językiem, zupełnie jakby sam sobie opowiadał spisana już wcześniej opowieść.

* *

Pewnego dnia mężczyzna, niejaki Herbert Molin, zostaje trzykrotnie postrzelony. Udaje mu się przeżyć.

Potem, po jakimś czasie, prowadzi sklep muzyczny.

Z jakiegoś powodu bardzo lubi tańczyć. Być może da się to wyjaśnić najprościej: może taniec był jego życiową skrywaną pasją? Taką, jaką dla innych ludzi bywa zbieranie grzybów lub łowienie troci w norweskich potokach.

W jego życiu istnieje pewna kobieta, Elsa Berggren. Gdy Herbert Molin przechodzi na emeryturę, prosi ją, by kupiła dla niego dom gdzieś w lasach Härjedalen, niedaleko od miejsca, w którym sama mieszka. Mimo to Herbert Molin nigdy jej nie odwiedza. Potwierdza to najlepszy świadek, jakiego można sobie wyobrazić – ciekawski sąsiad. W garderobie Elsy Berggren, głęboko, w samym kącie, wisi mundur esesmana.

Następnie ktoś przepływa ciemne wody jeziora i obozuje w pobliżu domu Molina, by po jakimś czasie odebrać mu życie.

W myślach Stefana historia kończyła się właśnie w tym miejscu. Na człowieku, który przepłynął łodzią jezioro, a potem zniknął bez śladu.

Jednak na całą opowieść składało się więcej elementów. Krwawe ślady tworzące

wzór kroków tanga, lęk Herberta Molina, a także fakt, że kiedyś zmienił nazwisko. To zamiana na gorsze, doszedł do wniosku Stefan. W Szwecji prawdopodobnie nie ma wielu osób z nazwiskiem Mattson-Herzén, w przeciwieństwie do Molin. Mogło to oznaczać tylko jedno: również nowe nazwisko miało służyć zamaskowaniu. Herbert Molin zacierał za sobą ślady. Ale jakie ślady? I dlaczego to robił? Jeśli uznał, że nazwisko Mattson-Herzén jest za długie i uciążliwe, mógł po prostu skrócić je do Mattson.

Stefan przeczytał swoje zapiski, potem odwrócił stronę i zanotował dwie daty. Urodzony 1923, zmarł 1999. Cofnął się do notatek sporządzonych podczas przeglądania materiałów w biurze Giuseppego Larssona. W roku 1941 osiemnastoletni Molin odbył służbę wojskową. Został przydzielony do obrony wybrzeża. Zapiski Stefana nie były kompletne, pamiętał jednak, że Herbert pełnił służbę na jednej ze skalistych wysepek archipelagu Östergötland, pilnując tamtejszego toru wodnego. Stefan przyjął założenie, że Herbert pozostał w obronie wybrzeża do końca wojny i zdążył w tym czasie awansować do rangi oficera. Siedem lat później porzucił wojsko i spróbował swoich sił jako sprzedawca w sklepie muzycznym. Potem zatrudnił się jako urzędnik w biurze komisarza policji, a po pewnym czasie znalazł się w czynnej służbie.

Pochodził z rodziny o wojskowych tradycjach, zanotował Stefan. Ojciec był rotmistrzem w Kalmarze, matka zajmowała się domem. Zatem Herbert początkowo zdecydował się pójść w ślady ojca. Spróbował kariery oficera, nagle jednak zmienił zdanie i zszedł z wytyczonej drogi.

Stefan odłożył notes i nalał sobie wina do kieliszka. Mężczyzna, ukrywający się dotychczas wśród skał gdzieś w pobliżu Hollywood, został już schwytany przez jeźdźców. Właśnie mieli zamiar go powiesić. On zaś, stojąc z pętlą wokół szyi, wydawał się zaskakująco obojętny na swój los. Kolory na ekranie wciąż były blade.

Gdyby na podstawie wydarzeń związanych ze śmiercią Herberta Molina nakręcono film, mniej więcej w tym momencie musiałoby się coś wydarzyć, pomyślał. W przeciwnym razie publiczność zaczęłaby się nudzić. Nawet policjanci czasem się nudzą. Nie oznacza to jednak, że przestają szukać motywu zbrodni i ścigać sprawcy.

Znów sięgnął po notatnik. Kątem oka zauważył, że schwytanemu mężczyźnie na ekranie udało się uciec w zupełnie nieoczekiwany sposób. Stefan próbował sformułować

kilka sensownych teorii. Według pierwszej, najbardziej oczywistej, Molina dopadł jakiś szaleniec. Nie dawało się jednak wyjaśnić, skąd ów szaleniec przybył oraz dlaczego miał ze sobą namiot i gaz łzawiący. Teoria mówiąca o szaleńcu była kiepska, ale należało ją wziąć pod uwagę.

Druga zakładała istnienie tajemniczego związku między śmiercią Herberta Molina a czymś, co skrywała jego przeszłość. Jak podkreśliła Weronika Molin, jej ojciec nie miał żadnego godnego uwagi majątku. Zatem pieniądze nie mogły być przyczyną jego śmierci. Nawet jeśli jego córka twierdziła, że właśnie one są jedynym potencjalnym motywem każdego morderstwa. Policjanci miewają wrogów, pomyślał Stefan.

Dziś częściej niż kiedyś padają ofiarami gróźb, do samochodów prokuratorów podkładane są bomby, częściej płoną ich domy. Człowiek owładnięty żądzą zemsty potrafi nieraz czekać wiele lat, by w końcu wyrównać rachunki. Oznacza to niestety mozolne przekopywanie się przez archiwa.

Istniała jeszcze trzecia możliwość. Teoria w jakiś sposób związana z Elszą Berggren. Czy mundur wiszący w jej garderobie miał coś wspólnego z Herbertem Molinem? Stefan zadawał sobie w myślach pytania. A może coś w przeszłości Elsy Berggren miało związek z hitlerowskimi Niemcami?

Zaczął liczyć. Według Björna Wigrena, Elsa i Molin byli mniej więcej w tym samym wieku. Jeśli więc on urodził się w 1923 roku, Elsa przyszła na świat nieco później, na przykład w 1924 lub 1925. Miała zatem około piętnastu lat, gdy wybuchła wojna, i dwadzieścia jeden, kiedy dobiegła końca. Stefan pokręcił głową. To nie mogło się zgadzać. Ale Elsa Berggren miała przecież ojca, pomyślał. A być może też starszego brata. Zanotował to. Elsa Berggren mieszkała sama, miała dochody z nieznanego źródła, zachowywała się tak, jakby cały czas czegoś się obawiała. Stefan znów zrobił kilka notatek. Herbert i Elsa. Z jej wypowiedzi wynikało, że znała Herberta od czasów jego pierwszego małżeństwa. Gdy o tym opowiadała, Stefan odniósł nieodparte wrażenie, że Elsa nie mówi mu całej prawdy. Mógł się jednak mylić. Być może wcale niczego przed nim nie ukrywała.

To wszystko, co udało mu się do tej pory ustalić. Odłożył notes. Nazajutrz czekała go rozmowa z Giuseppem, a to oznaczało, że znów będzie musiał pojechać do Östersund.

Potem zamierzał wrócić do Borås. Zdejmując ubranie, rozmyślał, czy poprosić Helenę, by wzięła tydzień wolnego i pojechała z nim na południe. Nie był jednak pewien, czy zdoła to zrobić. Wybór między samotnością a jej towarzystwem nie był łatwy.

Wszedł do łazienki, stanął przed lustrem i szeroko otwarłszy usta, wysunął język. Nie dostrzegł guzka, lecz dobrze wiedział, że on wciąż tam jest. Wpatrując się w swoją twarz, doszedł do wniosku, że jest bardzo blady. Potem nałożył w myślach czapkę od munduru, którą znalazł na półce w garderobie Elsy Berggren. Próbował przypomnieć sobie nazwy stopni wojskowych w SS. *Rottenführer* Lindman. *Unterscharführer* Lindman.

Zdjął niewidzialną czapkę i obmył twarz. Gdy wyszedł z łazienki, western dobiegał już końca. Mężczyzna, który wcześniej miał pętlę na szyi, siedział przy stole w drewnianej chacie w towarzystwie kobiety z obfitym biustem. Stefan sięgnął po pilota i wyłączył telewizor.

Zadzwonił do Heleny. Odebrała natychmiast.

– Wyjeżdżam stąd jutro. Może uda mi się wrócić jeszcze tego samego dnia wieczorem.

– Ale nie jedź za szybko.

– Chciałem ci tylko to powiedzieć. Jestem zmęczony. Porozmawiamy, kiedy wrócę do domu.

– Co w ogóle słyhać?

– A o co konkretnie pytasz?

– O ciebie.

Powiedział jej, że nie ma siły rozmawiać o swoim samopoczuciu. Helena zrozumiała.

Zanim wszedł pod kołdrę, wypił jeszcze jeden kieliszek wina. Za oknem padał mokry śnieg. Na ziemi leżała już warstwa białego puchu.

Muszę odbyć jeszcze jedną wizytę, pomyślał przed zaśnięciem. Muszę się spotkać z jeszcze jednym człowiekiem, nim porozmawiam z Giuseppem i zostawię to wszystko za sobą.

* * *

Tuż przed świtem obudził się z bólem w policzku. Miał też gorączkę. Leżał bez ruchu w ciemności, starając się stłumić ból siłą woli. Bezskutecznie. Gdy tylko się podniósł, ten zaatakował wściekle. Stefan z trudem odnalazł opakowanie tabletek od bólu głowy i rozpuścił dwie w szklance wody, zastanawiając się, czy dolegliwość spowodowana była tym, że spał w niewygodnej pozycji. W głębi duszy jednak wiedział, że ból promieniuje od wewnątrz. Lekarka uprzedziła go, że nagle może pojawić się silny atak. Opróżnił szklankę duszkiem i położył się na łóżku, by odczekać, aż mu przejdzie. Lekarstwo jednak nie działało. Dochodziła już siódma, a Stefan nie miał siły zejść na śniadanie.

Godzinę później ból stał się już nie do wytrzymania. Odszukał numer telefonu do szpitala w Borås, chcąc skontaktować się z lekarką. Miał szczęście. Usłyszał jej głos w słuchawce zaraz po krótkiej rozmowie z centralą. Wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni. Lekarka obiecała wypisać receptę i zadzwonić do apteki w Sveg. W razie gdyby ból nie ustąpił, Stefan miał ponownie się zgłosić. Stefan wrócił do łóżka. Lekarka obiecała zadzwonić natychmiast. Postanowił, że wytrzyma jeszcze godzinę, a potem pojedzie do apteki, którą widział przy wjeździe do miasteczka. Leżał bez ruchu, mogąc skupić się jedynie na swym cierpieniu. O dziewiątej wstał, ubrał się z wysiłkiem i zszedł na dół. Dziewczyna z recepcji powitała go uśmiechem. Skinął głową, kładąc klucz na ladzie.

Dotarłszy do apteki, wykupił lekarstwo i natychmiast połknął pierwszą dawkę. Potem wrócił do hotelu. Recepcjonistka przyjrzała mu się, podając klucz.

- Źle się pan czuje? – spytała.
- Trochę – odparł. – Mam bóle, ale mi przejdzie.
- Nie zjadł pan śniadania. Przynieść panu coś do pokoju?
- Tylko kawę. I kilka dodatkowych poduszek.

Wrócił do pokoju i czekał. Wkrótce dziewczyna zapukała i przyniosła to, o co poprosił.

– Proszę zadzwonić, jeśli będzie pan czegoś potrzebował – powiedziała, wręczając mu tacę.

– Wczoraj rano była pani smutna – odezwał się Stefan. – Mam nadzieję, że już pani lepiej.

Nie wyglądała na zaskoczoną.

– Zorientowałam się, że stoi pan w drzwiach – powiedziała. – To był tylko chwilowy przyływ słabości. Nic więcej.

Gdy wyszła z pokoju, Stefan położył się na łóżku i zaczął rozmyślać, co ten „chwilowy przyływ słabości” oznaczał. Uświadomił sobie, że nawet nie wie, jak dziewczyna ma na imię. Zażył kolejną tabletkę.

Po chwili ból zaczął powoli słabnąć. Stefan przeczytał nazwę leku na opakowaniu. „Doleron”. Widniał na nim czerwony trójkąt ostrzegawczy. Czuł ogarniające go otępienie. Równocześnie pomyślał, że nic w życiu nie sprawia większej radości niż uczucie przemijającego bólu.

Resztę dnia spędził w łóżku. Ból co jakiś czas powracał. Kiedy Stefan zapadał w krótką drzemkę, śniła mu się wataha dzikich psów. Dopiero późnym popołudniem stwierdził, że ból ustępuje, nie tylko dzięki przepisany przez lekarkę tabletkom. Chociaż nie jadł cały dzień, nie był głodny. Tuż po czwartej rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Eryk Johansson.

– I jak poszło? – zapytał na dzień dobry Stefan.

– Z czym?

– Z pokerem.

Johansson się roześmiał.

– Wygrałem dziewiętnaście koron. Po czterech godzinach gry. Sądziłem, że się pan

odezwie.

– Trochę dziś chorowałem.

– Czy to coś poważnego?

– Tylko ból. Za to spotkałem się z Elszą Berggren.

– Miała coś do powiedzenia?

– Właściwie nic. Choć twierdzi, że znała Herberta Molina od bardzo dawna.

– I nie miała żadnego pomysłu, dlaczego został zamordowany?

– Twierdzi, że to dla niej całkiem niepojęte.

– Tak myślałem. Przyjdzie pan do mnie jutro? Choć zapomniałem zapytać, jak długo pan tu zostanie.

– Do jutra. Ale przyjdę.

– Pasowałyby mi koło dziewiątej.

Wyłączywszy telefon, Stefan poczuł, że ból niemal całkiem już minął.

Ubrał się i zszedł do recepcji. Położył klucz na ladzie i wyszedł na dwór. Po śniegu nie było już nawet śladu. Przespacerował się po miasteczku, potem wstąpił do drogerii i kupił golarki jednorazowe.

Poprzedniego wieczoru postanowił złożyć wizytę Abrahamowi Anderssonowi, w tej chwili jednak nie był pewien, czy da radę. Zrobiło się ciemno. Zastanawiał się, czy zdoła odnaleźć drogę, choć Abraham powiedział mu, że drogę do Dunkärret wskazuje znak. Wrócił pod hotel i wsiadł do samochodu. Pojadę tam, pomyślał. Jutro wpadnę na chwilę do Eryka Johanssona, a potem wybiorę się do Östersund i pogadam z Giuseppem. W nocy będę już z powrotem w Borås.

Zanim wyjechał ze Sveg, zatrzymał się na stacji benzynowej, żeby zatankować. Właśnie miał płacić, gdy zauważył obok lady stojak z latarkami. Kupił jedną i włożył ją do schowka w samochodzie.

Ruszył w kierunku Linsell, ale cały czas bardzo się bał, że ból powróci. Na razie jednak dał mu on spokój. Stefan jechał powoli, uważnie wypatrując zwierząt po obu stronach szosy. Mijając zjazd na drogę prowadzącą do domu Herberta Molina, zwolnił jeszcze bardziej. Zawahał się chwilę, czy w nią nie skręcić. Nie miał tam jednak nic do roboty, pojechał więc dalej, zastanawiając się, co Weronika Molin i jej brat zamierzają zrobić z gospodarstwem po ojcu. Kto zechce kupić dom, w którym brutalnie zamordowano człowieka? Wieść o tym długo będzie krążyć po okolicy.

Minąwszy Dravagen, skierował się na Glöte i jeszcze bardziej zwolnił. Po chwili zobaczył drogowskaz „Dunkärret 2”. Po mniej więcej dwóch kilometrach jazdy wąską, wyboistą drogą dotarł do rozwidlenia. Ponieważ droga biegnąca w prawo wyglądała na rzadko używaną, skręcił w lewo. Przejechawszy kolejny kilometr, dotarł na miejsce. Abraham Andersson wywiesił przy wiodącym pod górę wjeździe na posesję własnej roboty szyld z nazwą „Dunkärr”. W domu paliły się światła. Stefan wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Gdzieś zaszczekał pies. Stefan ruszył pod górę, patrząc na stojący na jej szczycie dom otoczony ciemnością. Nie mógł się nadziwić, co skłania ludzi do osiedlania się w tak odosobnionych miejscach. Czego człowiek może szukać w ciemności? Czyżby czegoś więcej niż kryjówki? Po chwili dostrzegł psa. Był to elkhund szary, taki sam, jakiego miał Herbert Molin. Biegał tam i z powrotem, uwiązany do liny rozpiętej między drzewem a ścianą budynku. Pod drzewem stał kojec. Stefanowi nasunęło się raptem pytanie: kto pochował psa Molina? Policjanci? Wszedł po schodach, stanął pod drzwiami i zapukał. Pies znów zaszczekał. Za moment Stefan zapukał znowu, tym razem mocniej. Poruszył klamką. Było otwarte. Uchylił drzwi i zawołał w głąb domu. Może Abraham Andersson kładł się wcześniej spać? Spojrzał na zegarek. Piętnaście po ósmej. Trochę za wcześnie. Wszedł do przedpokoju i ponownie zawołał.

Raptem stał się czujny, choć nie wiedział dlaczego. Poczul, że coś się nie zgadza. Przeszedł do kuchni. Na stole stał kubek z niedopitą kawą, obok leżał program koncertów helsingborskiej orkiestry. Zawołał po raz kolejny, lecz znów odpowiedziała mu cisza. Wyszedł z kuchni i znalazł się w salonie. Obok telewizora stał pulpit na nuty, a na kanapie leżały skrzypce. Zmarszczył czoło. Ruszył po schodach na piętro, ale i tam nie znalazł śladu po Anderssonie. Towarzyszące mu od kilku chwil przecucie, że coś jest nie tak, przybrało na sile.

Wyszedł z domu i znów zawołał. Pies nie przestawał szczekać, biegając tam i z powrotem. Stefan zbliżył się do niego, lecz wtedy ucichł i zamerdał ogonem. Stefan ostrożnie go pogłaskał. Niezbyt sprawdza się jako stróż, pomyślał. Wrócił do samochodu i wziął świeżo zakupioną latarkę. Poświecił dokoła, wciąż nie mogąc pozbyć się uczucia, że coś musiało się tu wydarzyć. Samochód Abrahama Anderssona stał zaparkowany pod budynkiem gospodarczym. Stefan stwierdził, że auto jest otwarte. Zajrzawszy przez szybę od strony kierowcy, zobaczył kluczyki wetknięte w stacyjkę. Pies znów kilkakrotnie zaszczekał i po chwili ucichł. Wiatr szumiał w ciemności. Stefan wyteżył słuch. Znów zawołał. Pies odpowiedział mu szczeknięciem. Stefan wrócił do domu i wszedł do kuchni, żeby sprawdzić kuchenkę: palniki były zimne. Nagle zadzwonił telefon. Stefan podskoczył z przerażenia. Podszedł do stojącego na stole w salonie aparatu i podniósł słuchawkę. Ktoś próbował przesłać faks. Stefan nacisnął przycisk „start” i odłożył słuchawkę. Po chwili z maszyny wyłoniła się kartka papieru. Widniało na niej ręcznie napisane pozdrowienie od jakiejś Katariny oraz informacja, że „nuty Monteverdiego już są”.

Wyszedł na schody. Teraz był już pewien, że w tym domu musiało się coś stać.

Pies, pomyślał. On wie. Wrócił raz jeszcze i sięgnął po wiszącą na ścianie w przedpokoju smycz.

Gdy podchodził, zwierzak szarpał się na linie, po chwili jednak się uspokoił i kiedy Stefan przypinał mu smycz do obroży, stał bez ruchu. Gdy tylko odpiął go od liny, pies natychmiast pociągnął go w stronę lasu, za dom. Stefan oświetlał drogę latarką. Zwierzę ciągnęło go w kierunku ścieżki znikającej między sosnami. Nie powinienem tego robić, pomyślał, próbując utrzymać psa. Zwłaszcza jeśli po tym lesie kręci się szaleniec.

Raptem pies zboczył ze ścieżki. Stefan podążył za nim, kurczowo ściskając smycz. Teren był nierówny, liście i suche gałęzie ślizgały się pod stopami. Zwierzak niestrudzenie parł przed siebie.

Po chwili elkhund zatrzymał się, uniósł przednią łapę i zaczął węszyć. W kręgu światła latarki widać było drzewa.

Pies położył łapę na ziemi. Stefan pociągnął smycz, ale on zaparł się z całych sił.

Smycz była na tyle długa, że Stefan przywiązał go do pnia najbliższego drzewa.

Zwierzę wpatrywało się z napięciem w kilka skał, niemal niewidocznych za gęstymi kępami zarośli i gałęzi.

Stefan ruszył w tamtą stronę i zbliżywszy się do drzew, spostrzegł, że między zaroślami znajduje się przerwa odsłaniająca skalną ścianę.

Nagle stanął jak wryty.

W pierwszej chwili nie zorientował się, co zobaczył. Wśród drzew majaczyło coś białego.

W końcu, ku swemu przerażeniu, zrozumiał, że to Abraham Andersson. Był nagi i przywiązany do drzewa. Całą klatkę piersiową miał we krwi. Otwarte oczy wpatrywały się wprost w Stefana.

Jednak jego spojrzenie było martwe. Abraham Andersson nie żył.

CZEŚĆ II

Mężczyzna z Buenos Aires

październik-listopad 1999

Gdy Aron Silberstein się obudził, w pierwszej chwili nie wiedział, kim jest. Między snem a jawą zawisła mgła, przez którą musiał się przebić, by ocenić, czy w tej chwili jest Aronem Silbersteinem, czy Fernando Hereirą. W snach nazwiska te często zamieniały się miejscami, zatem każde przebudzenie oznaczało dla niego chwilę dezorientacji. Tak było i tego poranka, kiedy otworzywszy oczy, spostrzegł światło wpadające do wnętrza namiotu. Wyjął rękę ze śpiwora i spojrział na zegarek. Kilka minut po dziewiątej. Wyteżył słuch. Na zewnątrz panowała głęboka cisza. Poprzedniego wieczoru skręcił z głównej drogi, tuż za miastem o nazwie Falköping. Potem minął jakąś miejscowość, chyba Gudhem, i w końcu znalazł boczną drogę wiodącą w las, przy której mógł rozbić namiot.

To właśnie w tym miejscu się obudził, ogarnięty uczuciem, że musi otrząsnąć się ze snu. Zorientował się, że pada deszcz. Nie ulewny, przeciwnie. Pojedyncze krople uderzały co jakiś czas o tropik namiotu. Wsunął rękę do śpiwora, by nie tracić ciepła. Każdego ranka czuł ogromną tęsknotę za ciepłem. Jesienią w Szwecji bywa chłodno. Przekonał się o tym podczas długiego pobytu w tym kraju.

Wkrótce jednak miało się to skończyć. Jeszcze tego samego dnia zamierzał dotrzeć do Malmö, oddać samochód, pozbyć się namiotu i spędzić jedną noc w hotelu. Nazajutrz wczesnym rankiem miał pojechać do Kopenhagi, by tam po południu wsiąść do samolotu, który przez Frankfurt i Sao Paulo zabierze go do domu, do Buenos Aires.

Szczelnie owinął się śpiworem i zamknął oczy. Nie musiał jeszcze wstawać. Zaszło mu w ustach i bolała go głowa. Wczorajszego wieczoru przekroczyłem granicę, pomyślał. Wypiłem za dużo. Więcej niż potrzebuję, by zasnąć.

Poczuł silną pokusę, by wyjąć z plecaka jedną ze znajdujących się w nim butelek. Wiedział jednak, że może zostać zatrzymany przez policję do rutynowej kontroli. Ryzyko było zbyt duże. Zanim wyjechał z Argentyny, odwiedził Ambasadę Szwecji, by zorientować się, jakie przepisy obowiązują na szwedzkich drogach. Dowiedział się, że dopuszczalne stężenie alkoholu we krwi u prowadzącego samochód jest bardzo niewielkie. Zdziwiło go to, ponieważ niedawno trafił przypadkiem na artykuł, według

którego Szwedzi pili dużo i często chodzili pijani. Ostatecznie udało mu się przezwyciężyć chęć napicia się alkoholu. Nie zamierzał śmierdzieć wódką, gdy zatrzyma go drogówka.

Przez tropik do wnętrza namiotu sączyło się światło. Pomyślał o śnie, który miał tej nocy. Znów był w nim Aronem Silbersteinem, małym chłopcem, którego ojciec wciąż znajdował się tuż obok. Pracował on jako nauczyciel tańca i przyjmował uczniów u siebie, w ich berlińskim mieszkaniu. Działo się to ostatniego, koszmarnego roku, Aron to wiedział, ponieważ ojciec we śnie nie miał wąsów. Zgolił je zaledwie kilka miesięcy przed katastrofą. Siedzieli w ostatnim pokoju, w którym szyby wciąż jeszcze były całe. Tylko Aron i jego ojciec, reszta rodziny gdzieś zniknęła. Czekali. Trwali w milczeniu. Nic więcej. Nawet teraz, po niemal pięćdziesięciu pięciu latach, Aron wiedział, że całe jego dzieciństwo było jednym wielkim czekaniem. Czekaniem i strachem. Wszystkie okropieństwa dziejące się na zewnątrz, na ulicach, nocami, kiedy zaczynał wyc alarm przeciwlotniczy i każdy zbiegał pędem do piwnicy, nie odcisnęły na nim takiego piętna jak czekanie. To ono przejęło kontrolę nad jego życiem.

Wygramolił się ze śpiwora, szukając tabletek od bólu głowy i butelki z wodą. Spojrzał na swoje dłonie. Drżały. Włożył pastylkę do ust i popił łykiem zimnego płynu. Potem wyszedł z namiotu, żeby się wysikać. Pod gołymi stopami czuł chłodną, wilgotną ziemię. Nim minie doba, mnie już tu nie będzie, pomyślał. Pożegnaj ten ziąb i długie noce. Z powrotem wszedł do namiotu, wsunął się do śpiwora i zapiął go szczelnie aż pod szyję. Ciągle miał chęć pociągnąć łyk z jednej z butelek w plecaku. Postanowił jednak zaczekać. Skoro dotarł już tak daleko, nie zamierzał niepotrzebnie ryzykować.

Deszcz raptownie przybrał na sile. Odbyło się to tak, jak musiało się odbyć, przekonywał sam siebie Aron. Na odpowiedni moment czekałem ponad pięćdziesiąt lat. Niewiele brakowało, naprawdę niewiele, a całkiem porzuciłbym nadzieję, że uda mi się znaleźć wyjaśnienie i rozwiązanie tego, co zrujnowało mi życie. I wtedy wydarzyło się coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Zupełnym przypadkiem na mojej drodze znalazł się człowiek, dzięki któremu udało mi się dostrzec ostatni element układanki. Nareszcie zrozumiałem, co tak naprawdę się wydarzyło. Był to przypadek, który właściwie nie miał prawa zaistnieć.

Postanowił, że zaraz po powrocie do Buenos Aires odwiedzi cmentarz, na którym

spoczywa Höllner, i położy kwiat na jego grobie. Bez niego nigdy nie zdołałby wykonać wyznaczonego samemu sobie zadania. Przypuszczał, że istnieje jakaś mistyczna, być może nawet boska sprawiedliwość, dzięki której napotkał na swej drodze Höllnera przed jego śmiercią i usłyszał odpowiedzi na nurtujące go pytania. Wiedza o tym, co się naprawdę wydarzyło, gdy był jeszcze dzieckiem, wprawiła go w osłupienie. Nigdy wcześniej nie pił tyle, ile tuż po spotkaniu z Höllnerem. Lecz później, już po jego śmierci, Aron Silberstein zmusił się wreszcie do opamiętania i ograniczył alkohol, by móc wrócić do pracy i zacząć przygotowywać plan.

Dzisiejszego dnia było już po wszystkim.

* *

Słuchając deszczu dudniącego o tropik namiotu, Aron Silberstein jeszcze raz przebiegł w myślach ostatnie wydarzenia. Najpierw przypadkowo wpadł na Höllnera, w restauracji La Cabana. Od tamtego spotkania minęły ponad dwa lata. Höllner wiedział już wówczas, że choruje na raka żołądka, który wkrótce go zabił. To Filip Monteiro, stary kelner ze szklanym okiem, podszedł do Arona pewnego wieczoru, by zapytać, czy zgodziłby się dzielić stolik z innym gościem, ponieważ restauracja była pełna. Tym drugim gościem okazał się Höllner.

Już w pierwszych słowach rozmowy ustalili, że obydwaj są emigrantami z Niemiec. Mówili z podobnym akcentem. Aron Silberstein był świadom, że Höllner mógł należeć do dużej grupy Niemców, przybyłych do Argentyny dzięki dobrze zorganizowanej siatce, pomagającej wydostać się faszystom z walącej się tysiącletniej Rzeszy. Dlatego w pierwszej chwili Aron nie zdradził rozmówcy swego prawdziwego nazwiska. Ale równie dobrze mógł być jednym z tych, którzy dotarli tam, posługując się nielegalnymi papierami, albo zostali wysadzeni na ląd przez jedną z łodzi podwodnych krążących w pobliżu argentyńskich wybrzeży wiosną 1945 roku. A może przyszła mu z pomocą któraś z grup faszystowskich działających na terenie Szwecji, Norwegii i Danii? Lub też dotarł tam później, gdy Juan Peron szeroko otworzył ramiona i zaczął przygarniać niemieckich uchodźców, nikogo nie pytając o przeszłość. Aron doskonale wiedział, że w Argentynie roi się od faszystów, którzy zeszli pod ziemię, od zbrodniarzy wojennych żyjących w strachu, że zostaną schwytani. Ludzi, którzy nigdy nie przyznali się do winy, którzy w

swoich domach, na honorowym miejscu, wciąż trzymają popiersie Hitlera. Lecz Höllner nie okazał się jednym z nich. Opowiadał o wojnie jako katastrofie. Aron szybko zrozumiał, że ojciec Höllnera był wysoko postawionym faszystą, lecz on sam należał do fali emigrantów przybyłych do Argentyny w poszukiwaniu lepszej przyszłości, po prostu chcących uciec z leżącej w gruzach Europy.

Tamtego właśnie wieczoru dzielili stolik w restauracji La Cabana. Aron wciąż jeszcze pamiętał, że zamówili to samo do jedzenia, duszone mięso, danie, które tamtejsi kucharze przyrządzali lepiej niż ktokolwiek na świecie. Po kolacji razem wracali spacerem przez miasto, ponieważ mieszkali niedaleko siebie. Aron przy Avenida Corrientes, a Höllner kilka kwartałów dalej. Postanowili, że jeszcze się spotkają. Höllner poinformował Arona, że jest wdowcem, a jego dzieci wróciły do Europy. Do niedawna był właścicielem drukarni, którą w końcu zdecydował się sprzedać. Aron zaproponował, by odwiedził go w warsztacie, w którym odnawiał meble. Höllner przyjął zaproszenie i wkrótce jego przedpołudniowe wizyty stały się zwyczajem. Można było odnieść wrażenie, że nigdy nie nudził go widok obijanego na nowo fotela, pozostawionego u Arona przez jakiegoś reprezentanta argentyńskiej klasy wyższej. Co jakiś czas wychodzili na zewnątrz, by zapalić i napić się kawy.

Jak to zwykle robią starzy ludzie, często porównywali swoje życia. To wtedy właśnie, całkiem przypadkiem, być może w ramach jakiejś dygresji, Höllner zapytał Arona, czy nie jest on spokrewniony z Jacobem Silbersteinem z Berlina, któremu udało się uniknąć deportacji w latach trzydziestych i prześladowania podczas wojny tylko dlatego, że jako jedyny masażysta potrafił ulżyć Hermannowi Göringowi w jego stale nawracających bólach pleców. Aron poczuł się tak, jakby w tamtej chwili nagle dogoniła i dopadła go przeszłość. Jednym tchem wyznał, że masażysta Jacob Silberstein był jego stryjem. I tylko dzięki względom, jakimi cieszył się wuj, brat Arona, Lucas, ich ojciec i sam Aron również nie zostali deportowani. Höllner spojrzał na niego ze zdziwieniem, po czym oznajmił, że osobiście spotkał Jacoba Silbersteina, ponieważ jego ojciec też korzystał z tych masaży.

* *

Tamtego dnia Aron zamknął warsztat, zostawiając na drzwiach wiadomość, że

wróci dopiero nazajutrz. Poszedł z Höllnerem do jego mieszkania, mieszczącego się kawałek dalej, bliżej portu, w źle utrzymanej czynszowej kamienicy. Höllner wynajmował kawalerkę z tyłu budynku. Aron dobrze zapamiętał silny zapach lawendy i kiepskie, namalowane przez żonę Höllnera akwarele przedstawiające pampę. Siedzieli do późnej nocy, nie mogąc się nadziwić, jak historie ich życia przecięły się w odległym w czasie Berlinie. Höllner był trzy lata młodszy od Arona. W 1945 roku miał zaledwie dziewięć lat i jego wspomnienia były zamazane. Doskonale jednak pamiętał mężczyznę, którego raz w tygodniu przywożono samochodem, by wymasował plecy jego ojcu. Nie zapomniał nawet swojego niejasnego uczucia, że było coś niezwykłego, coś niebezpiecznego w tym, że Żyd, którego imienia i nazwiska wówczas nie znał, wciąż pozostaje w Berlinie. I na dodatek był to człowiek żyjący pod skrzydłami budzącego postrach marszałka Göringa. Kiedy Höllner opisał z pamięci wygląd i sposób poruszania się Jacoba Silbersteina, Aron miał już całkowitą pewność. Nie mogła zajść żadna pomyłka. Jego towarzysz opowiadał o stryju.

Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy Höllner wspomniał o lewym uchu, które uległo deformacji, kiedy Jacob Silberstein jako dziecko skaleczył się o rozbitą szybę. Aron czuł, że oblewa się potem, gdy Höllner opisywał człowieka, którego on sam doskonale znał. Tak bardzo się wzruszył, że podszedł do swego rozmówcy i go przytulił.

* *

Leżąc w namiocie, myślał o tych zdarzeniach tak, jakby rozegrały się dzień wcześniej. Nigdy nie dowiedział się, czy to przypadek postawił Höllnera na jego drodze. Dzięki temu spotkaniu zdołał w końcu zrozumieć wszystko, co się wydarzyło.

Aron spojrział na zegarek. Kwadrans po dziesiątej. W myślach zmienił tożsamość. Znów był Fernando Hereirą. Pod tym nazwiskiem przybył do Szwecji jako turysta z Argentyny. To wszystko. Z pewnością nie jako Aron Silberstein, który dotarł do Argentyny pewnego wiosennego dnia 1953 roku, by nigdy nie powrócić do Europy. Aż do momentu, gdy wreszcie mógł dokonać tego, na co czekał wiele lat.

Ubrał się, złożył namiot, wrzucił go do samochodu i wyjechał na główną drogę. Przed Varbergiem zatrzymał się na obiad. Ból głowy minął bez śladu. Za dwie godziny powinien dotrzeć do Malmö. Wypożyczalnia samochodów mieściła się tuż przy dworcu

kolejowym. To w niej właśnie czterdzieści dni temu wynajął samochód i w tym samym miejscu miał go zwrócić. Był pewien, że znajdzie w pobliżu jakiś hotel. Poza tym musiał jeszcze pozbyć się namiotu i śpiwora. Kuchenkę turystyczną, garnki i naczynia wrzucił do kontenera na śmieci stojącego na przydrożnym parkingu, gdzieś w regionie Dalarna. Sztućce cisnął w nurt mijanej po drodze rzeki. Zamierzał znaleźć stosowne miejsce dla reszty ekwipunku, nim dotrze do Malmö.

Na północ od Helsingborga, tuż przed wjazdem do miasta, znalazł to, czego szukał. Za stacją benzynową, na której się zatrzymał, by ostatni raz zatankować, stał kontener na śmieci. Schował namiot i śpiwór pod wypełniającymi pojemnik kartonami i plastikowymi kanistrami. Na koniec sięgnął na sam wierzch plecaka i wyjął z niego foliowy worek. Była w nim zakrwawiona koszula. Wciąż jeszcze nie mógł odpowiedzieć sobie na pytanie, po co ją zabrał, dlaczego nie spalił jej wraz z własną odzieżą.

W głębi ducha znał odpowiedź. Zatrzymał koszulę, by móc na nią patrzeć i przekonywać samego siebie, że to, co się wydarzyło, nie jest snem. Już jej jednak nie potrzebował. Czas na wspomnianie bezpowrotnie minął. Zagrzebał worek w śmieciach tak głęboko, jak się dało. Równocześnie pomyślał o Höllnerze, bladym, naznaczonym śmiercią mężczyźnie, którego spotkał w restauracji La Cabana. Bez niego nie stałby tu i nie zacierałby śladów podróży do Szwecji, gdzie odebrał życie człowiekowi. Zostawiwszy na drewnianej podłodze krwawe ślady stóp, posłał ostatnie, przerażające pozdrowienie z równie potwornej przeszłości.

Od tego dnia ślady te utrwalone były już tylko w jego pamięci.

Wrócił do samochodu i usiadł za kierownicą, nie włączając silnika. W głowie kołatała mu pewna myśl. Pytanie, które zrodziło się już nocą, kiedy ruszył do ataku na dom Herberta Molina. Dotyczyło ono nieoczekiwanego odkrycia, związanego z nim samym. Jadąc do Szwecji, Fernando Hereira odczuwał lęk. Przez długie godziny lotu zastanawiał się, czy zdoła zrealizować zadanie, które sam sobie wyznaczył. Sprowadzało się ono do jednego: miał zabić człowieka. Nigdy wcześniej przez całe życie nie wyrządził najmniejszej krzywdy drugiej osobie. Brzydził się przemocą, przerażała go myśl, że ktoś mógłby go uderzyć. W tamtej chwili zaś zmierzał na inny kontynent, by z premedytacją zamordować człowieka. Mężczyznę, którego spotkał sześć, może siedem razy, mając

dwanaście lat.

Potem okazało się, że nie jest to aż tak trudne.

Tego właśnie nie mógł zrozumieć. Ta myśl go przerażała, zmuszając do analizy zdarzeń sprzed ponad pięćdziesięciu lat. W nich tkwiło źródło jego powinności, którą sam na siebie nałożył i którą wypełnił.

Dlaczego przyszło mu to tak łatwo? Przecież odebranie życia drugiemu człowiekowi powinno być najtrudniejszą rzeczą na świecie.

Świadomość ta wprawiła go w przygnębienie.

Życzył sobie, by odebranie życia Herbertowi Molinowi okazało się dla niego niezmiernie trudne. Wcześniej był pewien, że w ostatniej chwili się zawaha, a potem dopadnie go potworny żal i strach przed tym, co zrobił. Jego sumienie jednak uparcie milczało.

Długo siedział w samochodzie, rozmyślając i starając się zrozumieć. W końcu, gdy wreszcie dała o sobie znać silna potrzeba napicia się alkoholu, przekręcił kluczyk w stacyjce i odjechał z parkingu.

Ruszył w stronę Malmö. Po kilku chwilach zobaczył po prawej stronie długi most, spinający brzegi Danii i Szwecji. Wjechał do miasta i bez trudu odnalazł drogę do wypożyczalni samochodów. Uregulował rachunek nie bez zdziwienia, że aż tak drogo go to kosztowało. Rzecz jasna, nic nie powiedział i zapłacił gotówką, mimo że wynajmując samochód, przekazał dane swojej karty kredytowej. Miał nadzieję, że dokumenty z nazwiskiem Fernando Hereira zostaną szczelnie zamknięte na dnie jakiegoś archiwum.

Gdy wyszedł na ulicę, nie padał już deszcz, lecz od strony morza wiał bardzo silny wiatr. Ruszył w kierunku centrum. Po chwili stanął przed hotelem, położonym przy przecznicy odchodzącej od jakiegoś placu. Zaraz po wejściu do pokoju zrzucił ubranie i wszedł pod prysznic. W czasie spędzonym nad jeziorem zmuszał się raz w tygodniu do umycia się w lodowatej wodzie. Ale dopiero teraz, stojąc pod natryskiem w hotelu w Malmö, czuł, że nareszcie spływa z niego nagromadzony brud.

Po kąpieli usiadł, otulił się kołdrą i otworzył ostatnią butelkę, jaką miał w plecaku.

W ten sposób osiągał prawdziwe uczucie wyzwolenia. Pociągnął trzy duże łyki, czując, jak ciepło rozlewa mu się po całym ciele. Poprzedniej nocy wypił zdecydowanie za dużo. To go zirykowało. Tego wieczoru jednak nie musiał wyznaczać sobie żadnych granic, poza tą, zapewniającą mu zdolność dotarcia na lotnisko nazajutrz.

Wyciągnął się na łóżku. Koniak zaczął powoli krążyć mu we krwi, myśli płynęły swobodniej. Ostatnie wydarzenia już zamieniały się we wspomnienia. Zateśknął za swoim warsztatem, będącym centrum jego życia. Ciasna pracownia na tyłach kamienicy przy Avenida Corrientes była katedrą, do której przychodził każdego ranka. Oczywiście miał też rodzinę. Dorosłe już dzieci, córkę Dolores, która przeniosła się do Montevideo i wkrótce miała urodzić mu pierwszego wnuka. Rachela nadal studiowała na uniwersytecie i zamierzała zostać lekarką. Wreszcie Markus, niespokojny duch w rodzinie, który marzył, by zostać poetą, choć na razie zarabiał na życie, robiąc research dla reporterów z publicystycznego programu w argentyńskiej telewizji. Fernando Hereira kochał swoją rodzinę, żonę Marię i dzieci. A jednak to warsztat stał się sensem jego życia. Już niedługo miał do niego powrócić. Herbert Molin nie żył. Aron zaś ufał, że wydarzenia prześladowujące go od 1945 roku dadzą mu wreszcie spokój.

Leżał chwilę, sięgając co jakiś czas po butelkę z koniakiem. Przed każdym kolejnym łykiem, wznosił cichy toast za Höllnera. Bez niego nic by się nie udało, nigdy by się nie dowiedział, kto zabił jego ojca. W końcu wstał, podszedł do plecaka, odwrócił go do góry nogami i wysypał całą zawartość na podłogę. Schylił się i podniósł pamiętnik, który prowadził przez czterdzieści trzy dni spędzone w Szwecji, zapisując jedną stronę każdego dnia. Doszedł już do strony czterdziestej piątej. Pierwsze notatki zrobił w samolocie do Frankfurtu, a potem do Kopenhagi. Wrócił do łóżka, włączył stojącą na nocnym stoliku lampkę i zaczął powoli przewracać kartki pamiętnika. Zawierał on całą historię związaną ze śmiercią ojca i zadaniem, jakie Aron sobie wyznaczył. Spisał ją być może po to, by dać pamiętnik dzieciom, choć to i tak miałyby nastąpić dopiero po jego śmierci. Przedstawił historię swojej rodziny. Starał się też wytłumaczyć, dlaczego zrobił to, co zrobił. Żonie jako powód wyjazdu do Szwecji podał chęć odwiedzenia kilku mistrzów stolarskich, od których zamierzał się czegoś nauczyć. W rzeczywistości odbył wyprawę w przeszłość. W pamiętniku napisał o drzwiach, które pragnął już za sobą zamknąć.

Ale kiedy tak leżał i przeglądał swoje zapiski, naszły go nagle wątpliwości. Jego

dzieci mogą nie zrozumieć, dlaczego ich ojciec wybrał się w tak długą podróż po to, by pozbawić życia jakiegoś starca, który zaszył się w lesie.

Rzucił pamiętnik na podłogę i upił kolejny łyk koniaku, ostatni, zanim się ubrał, by wyjść na kolację. Do posiłku miał zamiar zamówić alkohol. Resztę koniaku zostawił sobie na noc i rano.

Poczuł, że trochę się upił. Gdyby był teraz w Buenos Aires, Maria posłałaby mu swoje oskarżycielskie spojrzenie. W tej chwili nie musiał się tym przejmować. W powrotną drogę wyruszy dopiero jutro. Ten wieczór należał wyłącznie do niego i jego myśli.

O wpół do siódmej wstał, ubrał się i wyszedł z hotelu. Gdy tylko znalazł się na ulicy, wpadł w objęcia silnego, zimnego wiatru. Właściwie miał ochotę na spacer, jednak niesprzyjająca pogoda skłoniła go do zmiany planów. Rozejrzał się dokoła. Na budynku na końcu ulicy chybotął na wietrze szyld jakiejś restauracji. Ruszył w jej kierunku, ale wszedłszy do środka, zawahał się. W kącie sali stał włączony telewizor, na którego ekranie rozgrywał się mecz hokeja. Dźwięk włączono na cały regulator. Przy stoliku przed telewizorem siedziało kilku mężczyzn. Pili piwo i śledzili grę. Doszedł do wniosku, że jedzenie w takim lokalu nie będzie zbyt przyjemne, nie chciał jednak znów wychodzić i narażać się na ziąb. Usiadł przy wolnym stoliku. Obok siedział samotnie jakiś mężczyzna, wpatrujący się w prawie pusty kufel po piwie. Po chwili do Arona podeszła kelnerka z kartą dań. Zamówił befsztyk z sosem *bernaise* i frytki. Do tego butelkę wina. Pijał wyłącznie czerwone wino i koniak, nie tykał piwa i innych trunków.

– *I hear you speak English* – odezwał się niespodziewanie mężczyzna z pustym kuflem.

Aron przytaknął. Miał nadzieję, że sąsiad nie będzie chciał z nim rozmawiać. Brakowało mu na to siły. Chciał zostać sam na sam ze swoimi myślami.

– *Where do you come from?* – kontynuował mężczyzna.

– *Argentina* – odparł Aron.

Niechciany rozmówca wpatrywał się w niego błyszczącymi oczami.

– *Entonces, debe hablar español* – nie poddawał się mężczyzna.

Przemówił po hiszpańsku z niemal perfekcyjnym akcentem. Aron spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Pływałem po wielu morzach – wyjaśnił nieznajomy, wciąż posługując się hiszpańskim. – Kilka lat mieszkałem w Ameryce Południowej. To było dawno temu. Ale jeśli człowiek porządnie opanuje jakiś język, zapamiętuje się go na długo.

Aron znów przytaknął.

– Widzę, że wolałby pan, żeby zostawić pana w spokoju. Mi to pasuje. Też wolę mieć święty spokój – podsumował i zamówił kolejne piwo.

Aron skosztował przyniesionego mu wina. Zamówił to, które w karcie określono mianem „wina domowego”. Nie powinien był tego robić. Nie miał już jednak siły zmieniać zamówienia. Interesowało go jedynie to, by utrzymać stan przyjemnego podchmienia.

Nagle przez lokal przeszedł pomruk. Coś zmieniło się na ekranie telewizora. Ubrani w niebiesko-żółte stroje gracze obejmowali się. Przed Aronem postawiono talerz z jedzeniem. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że jest całkiem smaczne. Zamówił więcej wina. Czuł, że ogarnął go całkowity spokój. Napięcie ustąpiło miejsca wielkiej, wyzwalającej pustce.

Herbert Molin nie żył. Aron wykonał zadanie.

Właśnie kończył jeść, gdy kątem oka spojrzał na ekran telewizora. Trwała przerwa w meczu, prezenterka odczytywała wiadomości. Omal nie upuścił kieliszka, gdy zobaczył na ekranie zdjęcie Herberta Molina. Nie rozumiał, co mówi kobieta. Zamarł, czując jak wali mu serce. Przemknęło mu przez myśl, że za moment na ekranie pokaże się jego twarz.

Jednak kilka sekund później nie ujrzał siebie, lecz twarz drugiego starca, którą od razu rozpoznał.

Gwałtownie odwrócił się do siedzącego obok, zatopionego w myślach mężczyzny.

– Co mówią w wiadomościach? – zapytał.

Nieznajomy spojrział na ekran telewizora i wsłuchał się w słowa płynące z głośników.

– Zamordowali dwóch mężczyzn – powiedział po chwili. – Najpierw jednego, potem drugiego. Gdzieś na północy. Pierwszy był policjantem, drugi grał na skrzypcach, że zrobił to ten sam sprawca.

Zdjęcie zniknęło z ekranu. Aron był pewien, że wzrok go nie mylił. Najpierw pokazano twarz Herberta Molina, potem starszego mężczyzny, który kiedyś przyszedł go odwiedzić.

On też został zamordowany.

Aron odstawił kieliszek, próbując się skupić. Ten sam sprawca. To nieprawda. Przecież to on zabił Herberta Molina, a ze śmiercią tego drugiego nie miał nic wspólnego.

Siedział bez ruchu.

Na ekranie znów pojawił się mecz hokejowy.

Aron nie mógł pojąć, co się stało.

13

Noc z 3 na 4 listopada 1999 roku była najdłuższą, jaką Stefan kiedykolwiek przeżył. Kiedy wreszcie nastał świt, rysując nad czubkami drzew cienką kreskę jasnej poświaty, czuł się tak, jakby znalazł się w stanie nieważkości. Dawno już przestał myśleć. To, co działo się wokół niego, odbierał jako koszmar. Zły sen, który zaczął się, gdy Stefan podszedł do skał i znalazł ciało Abrahama Anderssona przywiązane do drzewa. W tej chwili, gdy nareszcie zaczęło świtać, umknęły mu niemal wszystkie wspomnienia nocnych wydarzeń.

Zmusił się, by podejść do ciała, i sprawdził puls, choć wiedział, że serce Anderssona zatrzymało się na zawsze. Nieboszczyk jednak wciąż był ciepły, a przynajmniej nie wystąpiło jeszcze stężenie pośmiertne. Mogło to oznaczać, że człowiek, który go zastrzelił,

wciąż jest gdzieś w pobliżu. Stefan nie miał wątpliwości, że przywiązany do drzewa starzec zginął od kuli. W świetle latarki wyraźnie dostrzegł ranę, znajdowała się tuż nad sercem. Był półprzytomny i odczuwał silne mdłości. Rana wlotowa była bardzo duża. Zabójca strzelił do Anderssona z bliska, ze strzelby.

Pies, którego Stefan przywiązał do drzewa, zaczął nagle wyć. W pierwszej chwili Stefan pomyślał, że zwierzę zwęszyło znajdującego się w pobliżu sprawcę. Rzucił się do ucieczki, kalecząc twarz o gałęzie. Po drodze zgubił telefon, który wysunął mu się z kieszeni na piersi. Zaciągnął psa do domu Anderssona i natychmiast wybrał numer alarmowy. Mężczyzna w Östersund, który odebrał telefon, od razu pojął powagę sytuacji. Stefan wymienił Giuseppego Larssona, więc rozmówca nie zadawał mu zbędnych pytań. Chciał tylko wiedzieć, czy Stefan ma komórkę, lecz w odpowiedzi usłyszał, że właśnie zginęła gdzieś w lesie. Policjant z Östersund obiecał mu, że zadzwoni na jej numer, aby Stefan mógł odnaleźć aparat w ciemności. Lecz teraz, kiedy zaczynało już świtać, telefon wciąż się nie znalazł i nie słychać było żadnego dzwonka w lesie. Stefan cały czas miał wrażenie, że zabójca jest w pobliżu. Pobiegł skulony do samochodu i wycofał auto za kontener na śmieci, żeby nawrócić, dotrzeć do głównej drogi i tam zaczekać na policję. Mężczyzna z Östersund powiedział mu, że będą to ludzie ze Sveg.

Pierwszy dotarł na miejsce Eryk Johansson. Miał ze sobą kolegę o nazwisku Sune Hodell. Stefan zaprowadził ich do ciała, na którego widok zarówno Johansson, jak i drugi policjant wzdrygnęli się ze wstrętem. Potem czas włókł się niemiłosiernie, wszyscy czekali na świt. Policjanci urządzili kwaterę główną w domu Anderssona. Eryk Johansson był w stałym kontakcie z Östersund. W pewnej chwili podszedł do Stefana, który położył się na kanapie w salonie, próbując opanować niespodziewany krwotok z nosa, i poinformował go, że Giuseppe Larsson jest już w drodze. Radiowozy z Jämtlandii nadjechały tuż po północy, a chwilę potem dotarł nawet patolog, którego Johansson zdołał z wielkim wysiłkiem wytropić w leśniczówce na północ od doliny Funäs. Ponadto obdzwonił kolegów w regionach Hälsingland i Dalarna, by wiedzieli, co się zdarzyło. Stefan usłyszał nawet, jak Johansson rozmawia z policją w norweskim Røros. Technicy kryminalistyki zainstalowali reflektor oświetlający usiany skałami kawałek lasu. Oględziny miejsca zdarzenia stały jednak w miejscu, czekano bowiem na dzienne światło.

Około czwartej nad ranem Giuseppe i Stefan zostali sami w kuchni.

– Rundström przyjedzie tu, jak tylko się przejaśni – powiedział Giuseppe. – On i trzy patrole z psami. Przylecą helikopterem. Tak jest najprościej. Wiesz, że będzie się dziwił, co ty tu robisz? Muszę mieć dla niego jakieś sensowne wyjaśnienie.

– Nie ty – odparł Stefan. – Ja muszę mu to wyjaśnić.

– I co zamierzasz mu powiedzieć?

Stefan zamyślił się na moment.

– Nie wiem – odezwał się wreszcie. – Może po prostu, że chciałem się najzwyczajniej dowiedzieć, czy Andersson na coś wpadł, na coś, co mogło mieć jakiś związek z Herbertem Molinem.

– I trafiasz, ot tak, prosto na miejsce zbrodni? Rundström zrozumie, ale i tak uzna to za podejrzone.

– Wyjadę stąd.

Giuseppe pokiwał głową.

– Ale dopiero po tym, jak szczegółowo omówimy, co tu się stało.

Rozmowa na tym się zakończyła. Do kuchni zajrzał jeden z kolegów Giuseppego, by przekazać, że policja w Helsingborgu zawiadomiła żonę Anderssona o śmierci męża. Potem Giuseppe wyszedł, żeby z kimś porozmawiać przez jeden ze swoich nieustannie dzwoniących telefonów, być może z żoną. Stefan zachodził w głowę, jak kiedyś można było prowadzić śledztwo, nie mając do dyspozycji komórek. Tej nocy zastanawiał się głównie nad tym, jakie mechanizmy muszą zostać uruchomione, by dochodzenie mogło się rozpocząć. Istniały rutynowe czynności, których należało przestrzegać i których nikt nie podawał w wątpliwość. Istniało jednak coś jeszcze. Wydawało mu się, że wie, co dzieje się w głowie Giuseppego, sam rozumował w podobny sposób. A przynajmniej próbował. Otepiał go jednak obraz co chwilę stający mu przed oczami. Obraz ciała Abrahama Anderssona, bezwładnie opierającego się na linie, którą ktoś przywiązał go do drzewa. Obraz wielkich dziur wlotowych po kulach. Sprawca oddał jeden lub więcej

strzałów z bardzo bliska.

Anderssona poddano egzekucji. W pewnej chwili z ciemności wyłonił się niewidzialny pluton egzekucyjny, odbył się sąd polowy, ktoś wydał wyrok, wykonał go, po czym rozpląnął się bez śladu.

Tu też nie chodzi o jakieś zwykłe gówniane zabójstwo, myślał Stefan wielokrotnie tej nocy. Lecz skoro tak, to o co w tym wszystkim chodzi? Między Herbertem Molinem i Abrahamem Anderssonem musiał istnieć jakiś związek. Oni stanowią podstawę trójkąta. Brakujący wierzchołek to ktoś, kto pojawia się i znika w ciemności, nie jeden raz, lecz dwa, zabijając dwóch starców, których z pozoru nic ze sobą nie łączy.

Poczuł się tak, jakby nagle zatrzasnęły mu się przed nosem wszystkie drzwi. To na tym właśnie powinno skupić się śledztwo, rozmyślał dalej. Musi istnieć jakiś niewytłumaczalny, przynajmniej na razie, związek między ofiarami. Związek tak silny i głęboki, że ktoś postanowił zabić ich obu. O tym z całą pewnością myśli Giuseppe Larsson, wypełniając wszystkie rutynowe czynności i czekając na świt, który nie chce dziś nadejść. Stara się dostrzec w tym wszystkim drugie dno.

Stefan trzymał się w pobliżu niego przez całą noc. Towarzyszył mu, gdy ten pośpiesznie oglądał miejsce zdarzenia oraz dom Anderssona, w którym postanowiono urządzić sztab dowodzenia śledztwem. Obserwował z podziwem, jak szybko i sprawnie Larsson przystąpił do dzieła i zorganizował pracę. Mimo potwornego widoku, jaki stanowiło martwe ciało przewieszzone przez oplatającą je linę, Stefan słyszał kilkakrotnie śmiech Giuseppego. Nie było w nim jednak śladu cynizmu. Był to śmiech wyzwalający, dający siłę, by stawić czoło potwornej rzeczywistości.

* *

W końcu nadszedł świt i na trawniku za domem wylądował helikopter. Wskoczył z niego Rundström i trzech policjantów z psami, owczarkami niemieckimi, które mocno ciągnęły trzymających je na smyczach mężczyzn. Zaraz po tym helikopter uniósł się w powietrze i zniknął za linią lasu.

Wraz z nastaniem dnia wszystkie czynności na miejscu zdarzenia, które nocą

przebiegały tak wolno, natychmiast nabrały tempa, mimo że policjanci pracowali bez przerwy od chwili przybycia do Dunkärr i wyglądali już na bardzo zmęczonych. Byli bladzi jak świt, który wreszcie nastał. Po złożeniu Rundströmowi krótkiego raportu, Giuseppe zebrał policjantów z psami wokół mapy i rozplanował poszukiwania. Po chwili wszyscy oddalili się w kierunku miejsca, gdzie właśnie ze zwojów liny uwalniano ciało Abrahama Anderssona.

Jeden z psów natychmiast znalazł telefon Stefana. Ktoś nadepnął na niego nocą i zgniółł baterię. Stefan schował aparat do kieszeni, zastanawiając się, kto go po nim odziedziczy, jeśli nie uda mu się pokonać choroby.

Po godzinie intensywnej, skrupulatnej pracy Rundström zwołał wszystkich do domu Anderssona. Do tej chwili zdążyły przybyć na miejsce kolejne dwa samochody z Östersund z dodatkowym wyposażeniem dla techników. Wrócił też helikopter, by zabrać ciało, które miano potem przewieźć samochodem do laboratorium patologa w Umeå.

Tuż przed zebraniem Rundström podszedł do siedzącego w samochodzie Stefana i poprosił go, by do nich dołączył. Nie zapytał go jeszcze, jak doszło do tego, że to właśnie on znalazł ciało.

Policjanci tłoczący się w przestronnej kuchni byli zmęczeni i zmarznięci. Giuseppe obrócił twarz do ściany i wyrwał sobie włos z dziurki w nosie. Stefan pomyślał, że jego nowy znajomy wygląda na więcej niż czterdzieści trzy lata. Miał zapadnięte policzki i ciężkie powieki. Czasem sprawiał wrażenie całkiem nieobecnego. Prawdopodobnie tkwił wtedy w chaosie pytań dotyczących aktualnych wydarzeń. Wydawał się bardzo skupiony. Stefan wiedział, że Giuseppe wciąż zadaje sobie pytanie, które dobrze zna każdy policjant: co przeoczyłem?

Rundström zaczął mówić o blokadach dróg. Ustawiano je właśnie na wszystkich większych szosach dojazdowych. Zanim policja z Särna dotarła na miejsce, otrzymała zawiadomienie, że jakiś samochód zmierza z dużą prędkością w kierunku Idre. Była to cenna informacja. Rundström poprosił Johanssona, by porozmawiał z kolegami z regionu Dalarna.

Potem skierował wzrok na Stefana.

– Nie wiem, czy wszyscy już wiedzą – zwrócił się do zebranych – ale jest tu z nami kolega z Borås, który kiedyś pracował z Herbertem Molinem. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli sam nam opowie, jak znalazł ciało Abrahama Anderssona – zakończył.

Stefan zdał relację ze wszystkiego, co się zdarzyło, odkąd zjechał z głównej drogi ze Sveg, podążając za drogowskazem „Dunkärret”. Kiedy skończył, Rundström zadał mu kilka pytań. Interesował go głównie czas poszczególnych zdarzeń. Stefan, przewidująco, a także nauczony doświadczeniem, często zerkał na zegarek, zarówno, gdy dotarł do domu Anderssona, jak i potem, kiedy natknął się na ciało.

Zebranie trwało krótko. Technicy chcieli jak najszybciej wrócić do pracy, ponieważ zapowiadano opady deszczu ze śniegiem. Stefan wyszedł z Giuseppem przed dom.

– Jest coś, co się w tym wszystkim nie zgadza – odezwał się Giuseppe po chwili milczenia. – Sugerujesz, że przyczyna śmierci Herberta Molina tkwi gdzieś w jego przeszłości. Uważam, że to rozsądne. Ale jak mamy się teraz do tego odnieść? Abraham Andersson nie był policjantem. Grał na skrzypcach w orkiestrze. On i Molin raczej się nie znali, zanim zamieszkali w tej samej okolicy. I tu twoja teoria szwankuje.

– Dlatego należy to zbadać. Herbert Molin i Abraham Andersson mogli przecież mieć ze sobą coś wspólnego, tylko my o tym jeszcze nie wiemy.

Giuseppe potrząsnął głową.

– Oczywiście, dokładnie to zbadamy. Ale i tak w to nie wierzę.

Po chwili parsknął śmiechem.

– Wiem, wiem, policjant nie powinien wierzyć lub nie. Ale to nieuchronne. Od pierwszych oględzin miejsca zdarzenia zaczynamy wysnuwać prowizoryczne wnioski. Zarzucamy wędkę, nie mając pojęcia, jakiej użyć przynęty. Albo jaką rybę staramy się złowić. Nie wiemy nawet, w jakich wodach ona pływa. W morzu czy w górskim potoku? W rzece, a może w jeziorze?

Stefan z trudem podążał za obrazowym językiem Giuseppego, sugestywnym i zastanawiającym.

Z lasu wyłonił się policjant z psem. Widać było, że pies dał z siebie wszystko i jest bardzo zmęczony.

– Nic – oznajmił mężczyzna. – Poza tym wydaje mi się, że Stamp się rozchorował.

– Co mu jest?

– Wymiotuje. Możliwe, że złapał jakąś infekcję.

Giuseppe kiwnął głową. Policjant się oddalił, a Stefan spojrział na psa Anderssona, uwiązanego na linie i stojącego bez ruchu. Zwierzę z uwagą wpatrywało się w miejsce, skąd dochodziły głosy techników.

– Co się dzieje w tych lasach? – odezwał się nagle Giuseppe. – Nie podoba mi się to. To jest jak cień pojawiający się o zmierzchu. I nie wiadomo, czy jest prawdziwy, czy to tylko złudzenie.

– Jakiego rodzaju cień masz na myśli?

– Taki, do jakiego nie jesteśmy przyzwyczajeni, tu w tej części kraju. Herbert Molin padł ofiarą dobrze zorganizowanego napadu. Abrahama Anderssona poddano egzekucji. To dla mnie niezrozumiałe.

Rozmowę przerwał im Eryk Johansson, który przybiegł od strony podwórza.

– Możemy wykluczyć ten samochód, który pędził w kierunku Särna – wysapał. – Jakiś gość wiozł żonę na porodówkę.

Giuseppe wymamrotał coś w odpowiedzi. Johansson wszedł do domu.

– Co o tym myślisz? – Giuseppe zwrócił się do Stefana. – Co tu się właściwie zdarzyło?

– Użyłbym chyba tego samego słowa co ty. Egzekucja. W przeciwnym razie po co ktoś zadawałby sobie tyle trudu. Po co wlec starca do lasu i przywiązywać go do drzewa, aby dopiero potem do niego strzelić?

– O ile to przebiegło w tej kolejności. Ale ja myślę podobnie – odparł Giuseppe. – Po co tyle zachodu. I właśnie dlatego zabójstwo Anderssona wydaje się podobne do

zabójstwa Molina. Z jakiego powodu ktoś trzodzi się, by pozostawić na podłodze krwawe kroki tanga?

Po chwili odpowiedział sobie sam.

– Żeby o czymś opowiedzieć. Pytanie brzmi: komu? Rozmawialiśmy już o tym. Sprawca przesyła pozdrowienie. Ale komu? Nam czy komuś innemu? I dlaczego to robi? Lub robią. Wciąż przecież nie wiemy, czy działał w pojedynkę.

Giuseppe spojrział w niebo zasnutę chmurami.

– Czy trafiliśmy na szaleńca? – odezwał się po chwili. – Czy to już koniec? A może czeka nas ciąg dalszy?

Wrócili do budynku. Rundström rozmawiał przez telefon, podczas gdy technicy kryminalistyki zaczęli badać dom Anderssona. Stefan miał poczucie, że stoi wszystkim na drodze. Rundström skończył rozmowę i wskazał na niego palcem.

– Mamy do pogadania – oznajmił. – Wyjdźmy stąd.

Przeszli na tył domu. Nadciągające nad horyzont chmury były coraz ciemniejsze.

– Jak długo ma pan zamiar tu zostać? – zapytał Rundström.

– Myślałem, żeby już dziś wyjechać. Ale chyba zrobi się z tego jutro.

Rundström spojrział na niego z uwagą.

– Mam wrażenie, że nie wszystko mi pan powiedział. Czy rzeczywiście tak jest?

Stefan pokręcił głową.

– Czy łączyło pana z Molinem coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

– Nie, nic.

Rundström kopnął leżący obok kamień.

– Będzie najlepiej, jeśli pozwoli nam pan zająć się tym śledztwem. Wolałbym, żeby się pan nie mieszał.

– Nie mam najmniejszego zamiaru przeszkadzać wam w pracy.

Stefan poczuł, że ogarnia go złość. Rundström cedził słowa przez zęby. Irytowało go, że nie mówi do niego otwarcie.

– No to ustalone – podsumował Rundström. – Oczywiście to dobrze, że się pan tu znalazł. Dzięki temu Andersson nie musiał wisieć na tej linii zbyt długo.

I poszedł w swoją stronę. Stefan zauważył, że Giuseppe stoi w oknie i przygląda im się. Dał mu znak, by wyszedł na zewnątrz.

Pożegnali się przy samochodzie Stefana.

– A więc wyjeżdżasz?

– Jutro.

– Odezwę się do ciebie dziś, trochę później.

– Zadzwoń do hotelu. Mam zepsutą komórkę.

Stefan odjechał. Przejechawszy zaledwie kilka kilometrów, poczuł, że ogarnia go senność. Skręcił w leśną drogę, wyłączył silnik i odchylił oparcie fotela.

* *

Gdy się obudził, otaczały go białe ściany. Kiedy spał, zaczął padać śnieg i przykrył niemal wszystkie szyby samochodu. Stefan siedział bez ruchu, wstrzymując oddech. Czy śmierć może wyglądać właśnie tak?, przyszło mu na myśl. Czy jest białym pokojem, do którego wnętrza przenika słabe światło? Postawił oparcie fotela, czując, że cały zdrętwiał i zmarzł. Coś mu się przyśniło, był tego pewien, nie mógł sobie jednak niczego przypomnieć. Być może śnił o psie Abrahama Anderssona? Czy w tym śnie pies nie zaczął nagle gryźć własnej łapy? Stefan otrząsnął się. Cokolwiek mu się przyśniło, nie chciał tego pamiętać. Spojrzał na zegarek. Kwadrans po jedenastej. Spał ponad dwie godziny. Otworzył drzwi i wysiadł, żeby się załatwić. Ziemię pokrywała warstwa białego puchu, choć śnieg padał krótko. Wokół stały pogrążone w bezruchu i ciszy drzewa. Nie wiał wiatr. Nie ma nic, pomyślał Stefan. Jeśli przestałbym się ruszać, zamieniłbym się w

drzewo.

Wrócił na główną drogę. Zamierzał dotrzeć do Sveg, zjeść coś i poczekać na telefon od Giuseppego. Nie planował niczego więcej. Chciał opowiedzieć koledze o swojej wizycie u Elsy Berggren. I o mundurze wiszącym w jej garderobie. Nie było okazji, by porozmawiać o tym w nocy. Postanowił, że opuści Sveg dopiero wówczas, gdy przekaże Giuseppeemu wszystkie informacje, które mogą pomóc mu w pracy.

Zbliżał się do zjazdu prowadzącego do domu Molina. Nie miał zamiaru zbaczać z drogi. Mimo to zahamował tak ostro, że aż zarzuciło samochodem na śliskiej jezdni. Dlaczego się zatrzymałem?, zapytał sam siebie w myślach. Ostatni raz. Ostatnia krótka wizyta. Podjechał pod dom i wysiadł z auta. Na białej ziemi widoczny był trop jakiegoś zwierzęcia. Zając, odgadł Stefan. Próbował wyłowić z pamięci wzór krwawych śladów z domu Molina. Odbił je w mokrym śniegu, starając się wyobrazić sobie Herberta tańczącego z lalką. Mężczyzna i lalka tańczą tango na śniegu. Gdzieś na skraju lasu siedzi argentyńska orkiestra i przygrywa im do tańca. Na jakich instrumentach gra taki zespół? Na gitarze i skrzypcach? Na kontrabasie? A może na akordeonie? To i tak nieistotne. Herbert Molin tańczył ze śmiercią, nawet o tym nie wiedząc. Choć może był świadom, że śmierć czyha na niego gdzieś w lesie? Dobrze znał te przemykające ukradkiem cienie już wtedy, kiedy go znałem, a przynajmniej zdawało mi się, że znam. Był policjantem, który nigdy niczym się nie odznaczył. Mimo to znalazł czas dla nowego młodego kolegi, niemającego jeszcze zielonego pojęcia, jak to jest być obrzyganym przez menela, oplutym przez pijaną kobietę lub niemal zabitym przez rozwścieżonego psychopatę.

Stefan stał, wpatrując się w dom Molina. Teraz, gdy wokół zrobiło się białe, miejsce to wyglądało inaczej.

Po chwili przeniósł wzrok na budynek gospodarczy. Zajrzał do niego, kiedy był tutaj pierwszy raz. Ale wtedy interesował go tylko dom. Podeszedł i otworzył drzwi. Znalazł się w pomieszczeniu z wybetonowaną podłogą. Włączył światło. Pod jedną ze ścian było złożone drewno, naprzeciwko zaś stał regał z narzędziami i metalowa szafa. Stefan uchylił jej drzwi, spodziewając się, że za chwilę zobaczy mundur. Ujrzał jednak tylko brudny kombinezon roboczy i gumowe kalosze.

Zamknął drzwi szafy i rozejrzał się po pomieszczeniu. Co ono ma do powiedzenia?,

cicho zapytał sam siebie. Drewno mówi tylko tyle, że Herbert doskonale wiedział, jak należy je ułożyć. Podszedł do regału z narzędziami. Co od nich usłyszę?, rozmyślał dalej. Nic niespodziewanego.

Przypomniał sobie dzieciństwo i czasy, kiedy jego ojciec miał podobny budynek gospodarczy w Kinna. Ten wyglądał niemal identycznie. Molin zgromadził w nim wszystko, czego potrzebował, by dokonywać drobnych napraw w domu i samochodzie. Nie było tu niczego, co nie pasowałoby do całości, żaden szczegół, żadne nietypowe narzędzie nie przykuło uwagi Stefana. Nic nie opowiadało jakiejś nieoczekiwanej historii. Jeszcze raz rozejrzał się dokoła.

W jednym kącie stały narty i kijki. Stefan wziął jedną nartę, podszedł do drzwi, by lepiej widzieć, i bacznie przyjrzał się wiązaniom. Były zużyte. A zatem Herbert Molin jeździł na nartach. Być może przemierzał na nich jezioro, gdy już zamarzło i pogoda sprzyjała. Czy lubił ten sport? A może uważał, że po prostu potrzebuje ruchu? Może łowił ryby w przeręblu? Odstawiając nartę na miejsce, Stefan dostrzegł coś zaskakującego. Pod ścianą stała jeszcze jedna para nart, krótszych, wyglądających na damskie. Nagle pojawił się mu przed oczami obraz dwóch osób odpychających się kijkami od tafli zamrożonego jeziora, w słoneczny, skrzący się mroźnie dzień. Herbert Molin i Elsa Berggren. O czym rozmawiali w trakcie takiej wycieczki? A może na nartach się nie mówi? Stefan nie miał o tym pojęcia, ponieważ jeździł na nartach jedynie w dzieciństwie. Znów potoczył wzrokiem po pomieszczeniu. W innym kącie leżały zepsute fińskie sanki, kilka zwojów stalowego drutu i parę dachówek.

Coś wreszcie przykuło jego uwagę. Wyteżył wzrok. Zorientował się, co to jest, dopiero po dłuższej chwili. Dachówki leżały w nieładzie, który odróżniał je od reszty. Herbert Molin układał puzzle, drewno składał z najwyższą starannością, dbając o precyzję i symetrię. To samo dotyczyło narzędzi, w nich też panował wzorowy porządek. Dachówki stanowiły wyjątek, a przynajmniej wyglądały na ułożone według innego zamysłu niż wszystko pozostałe. Stefan przykucnął i zaczął odkładać jedną po drugiej na bok.

Uprzątnąwszy wszystkie, dostrzegł metalową płytkę zatopioną w betonowej podłodze. Skrytka była zamknięta. Wstał i poszedł po łom, który widział wcześniej gdzieś

wśród narzędzi. Zdołał zaklinować go między brzegiem płytki a podłogą, po czym nacisnął z całej siły. Płytką nagle ustąpiła, a Stefan runął do przodu. Uderzył głową o ścianę. Gdy otarł czoło wierzchem dłoni, zobaczył krew. Pod blatem warsztatu dostrzegł skrzynkę z bawełnianymi ścierkami. Sięgnął po jedną i otarł czoło, potem przycisnął szmatkę i trzymał tak długo, aż rana przestała krwawić.

W końcu pochylił się nad otwartą skrytką i zajrzał do środka. Na dnie leżał jakiś pakunek. Podniósłszy go, Stefan stwierdził, że to stara peleryna, w którą coś zawinięto. Poczul, że w tej chwili bardzo zbliżył się do Herberta Molina. Dawny kolega schował pod podłogą coś, co chciał ukryć przed wzrokiem innych. Stefan położył pakunek na półce z narzędziami, w duchu przeprosił Molina i odsunął na bok zawadzające mu sprzęty. Paczka była ciasno obwiązana sznurkiem. Stefan rozwiązał węzeł i odwinął pelerynę.

Miał przed sobą trzy przedmioty. Czarny notatnik, kilka listów związanych czerwoną tasiemką oraz kopertę. Zaczął od otwarcia koperty. Znalazł w niej fotografie. Wcale go nie zaskoczyły. Przeczynał to od chwili, gdy złożył wizytę Elsie Berggren. Teraz zyskał jedynie pewność.

Koperta zawierała trzy zdjęcia, wszystkie czarno-białe. Na pierwszym zobaczył trzech młodych mężczyzn stojących obok siebie, każdy trzymał ręce na ramionach sąsiadów. Uśmiechali się do obiektywu. Jednym z nich był Herbert Molin, choć wówczas nosił jeszcze nazwisko Mattson-Herzén. Tło było niewyraźne, mogła to być ściana jakiegoś budynku. Drugie zdjęcie przedstawiało samego Molina. Zrobiono je u fotografa, w atelier, którego nazwa widniała na samym dole.

Na trzeciej, ostatniej fotografii również był Herbert Molin, jako młody chłopak. Stał obok motocykla z koszem. W rękach trzymał broń. Uśmiechał się.

Stefan ułożył fotografie jedną obok drugiej.

Coś je ze sobą łączyło.

Strój Herberta Molina. Jego mundur.

Taki sam, jaki wisiał w garderobie Elsy Berggren.

W pamiętniku znajdowała się pewna historia ze Szkocji.

Herbert Molin zamieścił ją mniej więcej w połowie notatnika, gdzie stanowiła nieoczekiwane wtrącenie do podsumowania całego życia, jakim w gruncie rzeczy był jego pamiętnik. W maju 1972 roku Molin wziął dwa tygodnie urlopu i popłynął statkiem z Göteborga do Anglii, do leżącego na wschodnim wybrzeżu Immingham. Stamtąd kontynuował podróż pociągiem i dotarł do Glasgow późnym popołudniem 11 maja. Zameldował się w hotelu Smiths, o którym napisał: „położony blisko muzeów i uniwersytetu”. Nie odwiedził jednak żadnego z muzeów. Nazajutrz wynajął samochód i wyruszył na północ. Zanotował w pamiętniku, że minął po drodze miasta Kinross, Dunkeld i Spean Bridge. Molin dojechał tego dnia daleko, aż do leżącego na zachodnim brzegu Loch Ness Drumnadrochit. Tam zatrzymał się na noc. Nie interesowały go jednak również poszukiwania potwora.

Wczesnym rankiem 13 maja Molin kontynuował podróż na północ i dopiero po południu dotarł do celu, do miasta Dornoch, położonego na cyplu, na wschodnim wybrzeżu Wyżyny Szkockiej. Wynajął pokój w pobliżu portu, w hotelu o nazwie The Rosedale Hotel, i zanotował w pamiętniku: „Powietrze tutejsze jest inne niż w Västergötlandii”. Nie wyjaśnił jednak, na czym ta różnica polega. Dotarł już zatem do Dornoch, było to w połowie maja 1972 roku, ale jak dotąd nie zdradził ani słowem, po co się tam wybrał. Nie napisał nic oprócz tego, że ma się spotkać z „M”. I z „M” spotkał się jeszcze tego samego wieczoru. „Długi spacer po mieście z M”, zanotował. „Silny wiatr, ale nie pada”. Przez siedem kolejnych dni powtarzał wciąż to samo zdanie: „Długi spacer po mieście z M”. Nic więcej. Jedynym, co jeszcze uznał za słuszne zanotować, były wzmianki o zmianach pogody. Wyglądało na to, że w Dornoch zawsze wiał wiatr, choć czasem, jak pisał, też „siąpi drobny deszcz” lub aura wydaje się „groźna”. Jednego dnia, 18 maja, „świeci słońce” i „jest dość ciepło”. Kilka dni później Molin wrócił tą samą drogą, którą przyjechał. Nie wiadomo, czy podróżował tym samym wynajętym samochodem, czy może tamten zwrócił w Dornoch, a potem wypożyczył inny. Był za to zdziwiony, gdy przyszło mu uregulować rachunek w The Rosedale Hotel. Zdumiał się, że „nie kosztuje to więcej”. Kilka dni później, po przymusowym dwudziestoczterogodzinnym czekaniu w

Immingham, ponieważ „prom miał awarię”, wrócił do Göteborga, a potem do Borås. 26 maja znów był w pracy.

Relacja z wyprawy do Szkocji znacznie różniła się od reszty zapisków w pamiętniku, które pojawiały się w dużych, nawet paroletnich odstępach czasu. Najczęściej do notowania swoich spostrzeżeń używał wiecznego pióra. Czasem jednak sięgał po ołówek. Podróż do Szkocji, do miasta Dornoch, była zagadkowym wyjątkiem na tle pozostałych zapisków. Molin udał się tam, by spotkać „M”. Chodził z „M” na spacer. Zawsze wieczorem. Nie wiadomo, kto krył się pod tym inicjałem i o czym razem rozmawiali. Po prostu spacerowali. Nic poza tym. Jednego jedyne go dnia, 17 maja, Molin pozwolił sobie zamieścić w pamiętniku osobisty komentarz. „Tego ranka obudziłem się wyspany. Wiem już, że powinienem być odbyć tę podróż dużo wcześniej”. To wszystko. „Tego ranka obudziłem się wyspany”. Wpis ten był bardzo ważny, ponieważ na pozostałych kartach pamiętnika Molin pisał przede wszystkim o tym, jak bardzo dokucza mu bezsenność. Lecz w Dornoch obudził się wypoczęty i doszedł do wniosku, że powinien był przyjechać tam wcześniej.

* *

Zbliżało się już popołudnie, gdy Stefan dobrnął do tego miejsca w pamiętniku. W pierwszej chwili zamierzał zabrać go do hotelu w Sveg. Zmienił jednak zdanie i po raz drugi wdrapał się do domu Molina przez okno. Odgarnął rozsypane puzzle ze stołu w salonie i otworzył przed sobą pamiętnik. Chciał przeczytać go tu, w tym zniszczonym domu, w którym Herbert Molin w jakiś sposób wciąż wydawał się obecny. Położył obok notatnika trzy znalezione wraz z nim fotografie. Zanim jednak przystąpił do lektury, rozwiązał czerwoną wstążkę owiniętą wokół listów. Było ich dziewięć. Molin napisał je do rodziców mieszkających w Kalmarze. Na kopertach widniały daty od października 1942 do kwietnia 1945 roku. Wszystkie wysłano z Niemiec. Stefan zdecydował, że przeczyta je później. Najpierw chciał przejrzeć pamiętnik.

Pierwszy zapis pochodził z Oslo, z 3 czerwca 1942 roku. Herbert Molin zanotował, że kupił pamiętnik w sklepie papierniczym przy Stortingsgaten, z mocnym postanowieniem, że od tej chwili zacznie „zapisywać ważne wydarzenia ze swojego życia”. Przedostał się przez norweską granicę na zachód od Idre, na północy regionu Dalarna,

drogą wiodącą przez Flötningen. Trasę tę polecił mu niejaki „porucznik W ze Sztokholmu, dbający o to, by ci, którzy pragną zaciągnąć się do armii niemieckiej, odnaleźli drogę przez góry”. Nie wiadomo, jak Molin dostał się z granicy do Oslo. Znalazł się tam jednak i w czerwcu 1942 roku kupił ten pamiętnik, by zacząć w nim pisać.

Stefan czytał dalej. 4 czerwca Herbert Molin zapisał jedynie datę oraz początek zdania, który przekreślił. Potem nastąpiła przerwa aż do 28 czerwca. Wówczas zanotował drukowanymi grubymi literami: „Zostałem przyjęty”. Wspomniał też, że już 2 lipca ma transport do Niemiec. Jego pismo wyrażało triumf. Przyjęły go niemieckie siły zbrojne! Napisał także, że je lody, spacerując Karl Johans Gade, główną ulicą miasta, i spogląda na ładne dziewczęta, które wprawiają go w zakłopotanie, gdy uda mu się uchwycić spojrzenie którejś z nich. To był pierwszy tak osobisty wpis w pamiętniku. Molin je lody i patrzy na dziewczęta. Jest zakłopotany.

Następny fragment był niewyraźny. Po chwili Stefan zrozumiał dlaczego. Herbert Molin sporządził go, siedząc w kołyszącym się pociągu. Jechał do Niemiec. Przyznał, że jest spięty, lecz pełen ufności. Poza tym nie był całkiem sam. Towarzyszył mu drugi Szwed, który wstąpił do Waffen-SS, niejaki Anders Nilsson z Lycksele. Molin zapisał, że „Nilsson wiele się nie odzywa, co mi bardzo pasuje, bo sam jestem małowówny”. Poza nimi do Niemiec zdążyło kilku Norwegów, ich nazwisk jednak nie wymienił.

Reszta strony była pusta, nie licząc dużej brązowej plamy. Stefan zdawał się widzieć Molina, jak oblewa notatnik kawą, a potem chowa zeszyt do plecaka, by się nie zniszczył.

Kolejny wpis powstał w Austrii. Był już październik.

12 października 1942. Klagenfurt. Już prawie skończyłem szkolenie w Waffen-SS. Niebawem zostanę jednym z elitarnych żołnierzy Hitlera, powziąłem mocne postanowienie, że mi się uda. Napisałem listy, które Erngren zawiezie do domu, do Szwecji, bo rozchorował się i został zwolniony.

Stefan przysunął bliżej kupkę listów. Na pierwszym z wierzchu widniała data 11 października oraz miejsce: Klagenfurt. Spostrzegł, że Molin napisał list tym samym piórem co notatki w pamiętniku, wiecznym piórem, które plamiło i zostawiało kleksy. Stefan wstał od stołu, podszedł do rozbitego okna i zaczął czytać. Spośród gałęzi

pobliskiego drzewa poderwał się ptak.

Kochana Mamo, Kochany Ojcze!

Jestem świadom, że denerwowaliście się, ponieważ nie napisałem do Was wcześniej. Jednak Ojciec, sam będąc wojskowym, z pewnością wie, że nie zawsze możliwym jest znalezienie miejsca, by choć na moment usiąść z kartką papieru i piórem w dłoni. Pragnę jedynie przekazać Wam, Kochani Rodzice, że u mnie wszystko w porządku. Z Norwegii dotarłem przez Niemcy do Francji, gdzie odbyłem pierwsze szkolenie. Teraz przebywam w Austrii, ucząc się, jak należycie obchodzić się z bronią. Jest tu wielu Szwedów, poza tym nawet Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy i trzech Belgów. Dyscyplina jest surowa i nie wszyscy są w stanie w niej wytrwać. Ja jednak dzielnie się trzymam i nawet dostałem pochwałę od kapitana Stirnholza, który odpowiada za część szkolenia. Niemieckie siły zbrojne, przede wszystkim zaś Waffenss, do której teraz należę, powinny mieć najlepszych żołnierzy na świecie. Muszę przyznać, że wszyscy tu z niecierpliwością oczekujemy chwili, gdy przyjdzie nam wreszcie zrobić użytek ze zdobytej wiedzy. Jedzenie zazwyczaj jest dobre, choć nie zawsze. Nie skarżę się, rzecz jasna. Nie wiem, kiedy będę mógł przyjechać do Szwecji. Przepustkę można otrzymać dopiero po aktywnej służbie przez wystarczająco długi czas. Oczywiście tęsknię za Wami, lecz zagryzam zęby i czynię mą powinność. Gdyż wielką jest rzeczą walczyć za nową Europę i przeciwko bolszewizmowi.

Pozdrawiam

Wasz syn August

Papier skruszał już i pożółkł. Stefan popatrzył przez kartkę pod światło. Znak wodny, niemiecki orzeł, był bardzo wyraźny. Stał chwilę przy oknie. Herbert Molin opuścił Szwecję, potajemnie przedostał się do Norwegii i zaciągnął się do Waffen-SS. Motyw jego działania można wyczytać z listu. Molin nie był typem awanturnika. Przyłączył się do niemieckich sił zbrojnych, do faszystów, by przyczynić się do powstania nowej Europy, a to wymagało zmiążdżenia bolszewizmu.

Herbert Molin już w wieku 19 lat był faszystą z przekonania.

Stefan wrócił do lektury. Na początku stycznia 1943 roku Molin został przeniesiony

w głąb Rosji, na front wschodni. Jego początkowy optymizm powoli ustąpił powątpiewaniu, potem rozpaczy, w końcu przerażeniu. Stefan zatrzymał się nad fragmentem pochodzącym z zimy tamtego roku:

14 marca. Miejsce: nieznane. Rosja. Wciąż tak samo zimno. Każdej nocy strach przed odmrożeniem jakiejś części ciała. Strömberg zabity wczoraj odłamkiem granatu. Hyttler zdezerterował. Jeśli zostanie złapany, rozstrzelają go lub powieszą. Leżymy okopani i czekamy na kontrofensywę. Boję się. Otuchy dodaje mi jedynie myśl o powrocie do Berlina i lekcjach tańca. Ciekaw jestem, czy kiedykolwiek tam wrócę.

A więc Molin tańczył, pomyślał Stefan. Leżał w jakichś okopach i udało mu się przeżyć tylko dzięki myślom o piruetach na parkiecie.

Stefan spojrział na trzy fotografie. Dawny kolega uśmiechał się z nich. W jego oczach nie dało się zauważyć strachu. Był to uśmiech zadowolonego z siebie wytrawnego tancerza, króla parkietu. Strach wyczuwało się gdzieś poza zdjęciami. Widniał na fotografiach, których nigdy nie zrobiono. Lub być może Molin wyrzucił je, by nie pamiętać.

Życie Herberta Molina dzieliło się na połowy, rozmyślał dalej Stefan. Widoczna jest wyraźna granica, życie przed strachem i po nim. Zimą 1943 roku strach zakradł się do wnętrza usiłującego przeżyć na froncie Molina. Miał on wówczas dwadzieścia lat. Być może ten sam strach zobaczyłem wtedy w lesie pod Borås, zapytał Stefan sam siebie. Ten sam strach ponad czterdzieści lat później.

Wrócił do powolnej lektury zapisków Molina. Zaczynało już zmierzchać, a z rozbitych okien wdzierał się do domu chłód. Stefan zabrał pamiętnik do kuchni, zamknął drzwi, zasłonił dziurawe okno przyniesionym z sypialni kocem i czytał dalej.

W kwietniu Molin po raz pierwszy wspomina, że chciałby wrócić do domu. Bał się, że zostanie zabity. Wojsko było w ciężkim, zdającym się nie mieć końca odwrocie nie tylko z niemożliwej do wygrania wojny. Wycofywało się także z ideologii, która legła w gruzach. Herberta otaczała potworna rzeczywistość. Od czasu do czasu wspominał o zabitych żołnierzach, oderwanych częściach ciała, twarzach o pustych oczodołach, poderżniętych gardłach. Wciąż szukał możliwości uniknięcia tego koszmaru, nie

znajdował jednak żadnego rozwiązania. Wiedział za to doskonale, co z pewnością dobrym rozwiązaniem nie było. Pewnego dnia, późną wiosną, został wybrany do wzięcia udziału w egzekucji. Dołączył do plutonu mającego rozstrzelać schwytanych dezertersów, dwóch Belgów i jednego Norwega. W pamiętniku powstał wówczas jeden z najdłuższych zapisów.

19 maja 1943 roku. Rosja. Być może terytorium Polski. Zostałem wyznaczony przez kapitana Emmersa, by dołączyć do plutonu egzekucyjnego. Mamy rozstrzelać dwóch Belgów i Norwega Lauritzena. Ustawili ich w rowie, my zostaliśmy na drodze. Trudno się strzela w dół. Lauritzen płakał, próbował zakopać się w ziemi. Kapitan Emmers rozkazał przywiązać go do słupa telegraficznego. Belgowie milczeli. Lauritzen krzyczał. Celowałem prosto w serce. Byli dezertersami. Obowiązuje prawo wojenne. Czy ktokolwiek chce umierać? Po wszystkim dano nam po kieliszku koniaku. W Kalmarze jest już wiosna. Jeśli zmruję oczy, widzę morze. Czy kiedykolwiek wrócę do domu?

Stefan poczuł, jak strach, który odczuwał Herbert Molin, wypełza spomiędzy wierszy ku niemu. Molin strzelił do dezertersów, uznawszy, że to sprawiedliwy wyrok, potem pił koniak i marzył o Bałtyku. Wszędzie wokół czaił się strach, wdierał mu się do mózgu i nie dawał chwili wytchnienia. Stefan próbował sobie wyobrazić, jak to jest leżeć w okopach, gdzieś na wschodnim froncie. Jak w piekle, pomyślał. W czasie krótszym niż rok naiwne oddanie armii wyparł strach. W zapiskach Molina nie było już ani słowa o nowej Europie, teraz chodziło wyłącznie o to, by przeżyć. I być może pewnego dnia wrócić do Kalmaru.

Koszmar trwał jednak aż do wiosny 1945 roku. Herbert Molin wrócił z Rosji do Niemiec. Był ranny. Jego rany postrzałowe, znalezione przez patologa z Umeå, znalazły swe wyjaśnienie 19 października 1944 roku. Nie wiadomo dokładnie, co się wydarzyło. Jasne było jednak, że w sierpniu 1944 roku Herbert Molin został postrzelony. Wyglądało na to, że przeżył wyłącznie za sprawą cudu. Lecz zapiski z tego okresu nie wyrażały wdzięczności. Stefan wyczuł, że od tego momentu coś się w Molinie zmieniło. Treść pamiętnika została zdominowana nie tylko przez strach. Wkradło się też jakieś inne uczucie.

Herbert Molin zaczął nienawidzić. Dał wyraz wściekłości na otoczenie, pisząc, że

należy być „bezwzględny” i nie wahać się „wymierzać karę”. Choć rozumiał, że wojna jest już przegrana, nie stracił wiary, że zamiar był szczery, a cel słuszny. Może i Hitler zawiódł. Lecz z pewnością nie aż tak jak ci, którzy nie rozumieli, że wojna była świętą krucjatą przeciwko bolszewikom. To właśnie tych ludzi Herbert Molin zaczął nienawidzić pewnego dnia 1944 roku. Widać to było wyraźnie w jednym z listów do Kalmaru. Widniała na nim data styczeń 1945, a na kopercie jak zwykle nie zaznaczono nadawcy. Prawdopodobnie Molin otrzymał wówczas list od rodziców, w którym dali oni wyraz swojemu niepokojowi. Stefan dziwił się, dlaczego Molin nie zachował listów, które otrzymał, lecz tylko te napisane przez siebie. Być może dlatego, że listy jego autorstwa stanowiły uzupełnienie pamiętnika. Tylko jego głos był w nim obecny, jego dłoń trzymała pióro.

Kochana Mamo, Kochany Ojcze!

Wybaczcie, że musieliście czekać na ten list. Ostatnimi czasy wciąż nas przegrupowywano, w efekcie czego przebywam obecnie w pobliżu Berlina. Nie macie powodu do niepokoju. Wszak wojna oznacza cierpienie i poświęcenie. Radzę sobie dość dobrze i szczęście mi sprzyja. Choć widziałem śmierć wielu moich towarzyszy, nie straciłem hartu ducha. Dziwi mnie, dlaczego więcej szwedzkich mężczyzn, nawet starszych, nie stanęło do walki pod niemieckim sztandarem. Czyżby w naszej ojczyźnie nie rozumiano, co się dzieje? Czy nikt nie pojmuje, że Rosja położy łapę na wszystkim, jeśli się jej nie sprzeciwimy? Cóż, nie zamierzam Was zadręczać moimi rozmyślaniami i mą złością, jestem jednak pewien, że Wy, Ojcze i Matko, mnie rozumiecie. Nie sprzeciwiłście się, gdy ruszałem w drogę, a Ty, Ojcze, powiedziałeś wszak, że sam uczyniłbyś to samo, gdybyś tylko był młodszy i nie miał chorej nogi. Muszę już kończyć, lecz teraz wiecie już przynajmniej, że wciąż stąkam po ziemi i nie ustaję w walce. Często śnię o Kalmarze. Jak miewają się Karin i Nils? Jak ciotce Annie wiedzie się hodowla róż? O tak wielu sprawach rozmyślam w chwilach samotności. Choć nie ma ich zbyt wielu.

Wasz syn

August Mattson-Herzén

Obecnie awansowany do stopnia Unterscharführera

Motywy, jakie powodowały Molinem, stały się w tej chwili jaśniejsze. Do walki z bolszewizmem u boku Hitlera zagrzewali go rodzice. Wyruszający w drogę do Norwegii Herbert Molin nie był awanturnikiem. Wyzначzył sobie zadanie. Pod koniec roku 1944, być może ze względu na rany postrzałowe, dostał awans. Ale co to za stopień „Unterscharführer”, zamyślił się Stefan. Jaki mógł być jego szwedzki odpowiednik? Czy w ogóle taki istniał?

Czytał dalej. Zapiski jednak były coraz rzadsze i krótsze. Herbert Molin pozostał w Niemczech do końca wojny. Był w Berlinie w czasie ostatnich potyczek, rozgrywających się na ulicach. Opisał, jak pierwszy raz ujrzał z bliska rosyjski czołg. Zanotował też, że wielokrotnie „o mały włos nie wpadłem w łapy Rosjan, a wówczas niech Bóg ma mnie w swojej opiece”. W notatkach nie pojawiały się już żadne szwedzkie nazwiska, nie było też norweskich i duńskich. Został samotnym Szwedem wśród niemieckich towarzyszy broni. 30 kwietnia pojawił się ostatni wpis w pamiętniku.

30 kwietnia. Walczę na śmierć i życie, by wyjść cało z tego piekła. Wszystko stracone. Zamieniłem mundur na ubranie zdjęte z martwego niemieckiego cywila. Nocą spróbuję przeprowić się przez most. Potem niech się dzieje, co ma się dzieć.

W tym miejscu kończyła się wojenna część pamiętnika. Nie wiadomo, co wydarzyło się później. W każdym razie Herbert Molin przeżył i udało mu się wrócić do Szwecji. Kolejny wpis nastąpił dopiero po roku. Molin był wówczas w Kalmarze. Jego matka zmarła 8 kwietnia 1946 roku. Notatka pochodziła z dnia jej pogrzebu:

Będzie mi brakowało matki. Była dobrym człowiekiem. Pogrzeb piękny. Ojciec trzymał się, choć cały czas powstrzymywał łzy. Wciąż myślę o wojnie. Pociski nie przestają świszczec mi koło uszu, nawet wówczas, gdy siedzę w łódce, płynąc przez Cieśninę Kalmarską.

Stefan czytał dalej. Zapiski stawały się coraz rzadsze, coraz krótsze. Molin zanotował, że się ożenił, że urodziły mu się dzieci. O zmianie nazwiska nie napisał nic, nie wspomniał też ani słowem o sklepie muzycznym w Sztokholmie. Pewnego dnia, w lipcu 1955 roku, zupełnie niespodziewanie i – zdawałoby się – bez żadnego powodu, zaczął pisać wiersz. Choć potem skreślił jego słowa, i tak pozostały czytelne.

Poranne słońce wychyla się zza Kalmarskiej Cieśniny

rozbrzmiewają ptasie trele

cieszę uszy śpiewem ptaszyny

Pewnie nie udało mu się znaleźć rymu dla „trele”, pomyślał Stefan. „Aniele” byłoby dobre. Lub „popiele”. Wyjął długopis z kieszeni i zapisał na kartce: „Gdy mgła nad wodą się ściele”. Wyszedł z tego naprawdę kiepski wiersz. Herbert Molin z pewnością miał tyle rozumu, by dostrzec swą poetycką niemoc.

Stefan czytał dalej. Molin przeprowadził się do Alingsås, potem do Borås. Kilkanaście dni spędzonych w Szkocji obudziło w nim nagłą radość pisania. By znaleźć podobny fragment pamiętnika, Stefan musiał cofnąć się do początku pobytu Molina w Niemczech, gdy jego optymizm wciąż był niewzruszony.

Po powrocie wszystko wróciło do normy i Molin rzadko sięgał po pióro. Odnotowywał tylko pojedyncze zdarzenia, nie opatrując ich osobistymi komentarzami.

Dotarłszy do końca pamiętnika, Stefan wyostrzył swą czujność. W jednym z najświeższych wpisów mowa była o ostatnim dniu w pracy Molina w komendzie policji oraz o tym, kiedy zamierza się przeprowadzić do Härjedalen.

Ciekawość Stefana wzbudziła jedna notatka:

12 marca 1993 roku. Kartka z życzeniami od starego Wetterstedta, portrecisty. Z okazji mojego święta.

Ostatni wpis w pamiętniku widniał pod datą 2 maja 1999 roku.

2 maja 1999 roku +7 stopni.

Mój wytwórca puzzli, Castro z Barcelony, nie żyje. Dostałem list od jego żony. Rozumiem już, że przez ostatnie lata musiało mu być ciężko. Nieuleczalna choroba nerek.

To wszystko. Pamiętnik nie został doprowadzony do końca. Notatnik, który Herbert Molin kupił w sklepie papierniczym w Oslo w 1942 roku, towarzyszył mu przez długie

lata, lecz nie doczekał się zakończenia. O ile w ogóle jakikolwiek pamiętnik można napisać do końca. W dniu, w którym Molin go kupił, był młodym mężczyzną, zagorzałym faszystą, podążającym z Norwegii do Niemiec na wojnę. Jadł lody i czuł się zakłopotany na widok młodych norweskich dziewcząt zaglądających mu w oczy. Pięćdziesiąt siedem lat później napisał o jakimś producencie puzzli z Barcelony, który zmarł. Pół roku później zginął on sam.

Stefan zamknął notatnik. Za rozbitą szybą było już niemal całkiem ciemno. Czy rozwiązanie zagadki znajduje się w pamiętniku, czy poza nim?, zapytał sam siebie. Nie był w stanie odgadnąć. Wiedział tylko to, co Molin napisał, nie znał żadnych przemilczanych faktów. Pamiętnik udzielił mu jednak jednej bardzo ważnej informacji o jego autorze. Herbert Molin był faszystą i walczył w drugiej wojnie światowej po stronie hitlerowskich Niemiec. Poza tym wybrał się kiedyś w podróż do Szkocji, gdzie odbywał długie spacerunki z kimś o imieniu zaczynającym się literą M.

Stefan zawiązał listy, fotografie i pamiętnik w pelerynę, po czym opuścił dom Molina tą samą drogą, którą przybył. Właśnie miał otworzyć drzwi samochodu, gdy raptem zastygł bez ruchu. Ogarnęło go nagłe, choć niejasne uczucie żalu. Żalu nad życiem Herberta Molina. Był świadom, że doznanie to może dotyczyć jego samego. Miał trzydzieści siedem lat, żadnych dzieci, i cierpiał na chorobę, która mogła posłać go na tamten świat, zanim skończy czterdziestkę.

Pojechał z powrotem do Sveg. Po drodze minęło go zaledwie kilka samochodów. Tuż za Linsell wyprzedził go radiowóz, a po jakimś czasie drugi. Wydarzenia ubiegłej nocy wydawały się zadziwiająco odległe i nierzeczywiste, choć od tego ostatniego potwornego odkrycia nie minęła jeszcze nawet doba. Herbert Molin nie napisał w swym pamiętniku nic o Abrahamie Anderssonie. Nie wspominał też o Elsie Berggren. Sporządził jedynie krótkie, rzeczowe notatki na temat swoich dwóch żon i dzieci. Zapiskom tym nie towarzyszyły żadne osobiste komentarze.

Gdy Stefan wszedł do hotelu, w recepcji nie było nikogo. Przechylił się nad blatem i sięgnął po klucz. Wszedłszy do pokoju, sprawdził torbę podróżną. Nikt do niej nie zaglądał. Stefan zaczął już przyzwyczajając się do myśli, że coś sam sobie wmówił.

Tuż po siódmej zszedł do jadalni. Giuseppe wciąż jeszcze nie zadzwonił. Zza

wahadłowych drzwi wyłoniła się znajoma dziewczyna i uśmiechając się, podeszła z kartą dań.

– Widziałam, że wziął pan klucz – zagadnęła i nagle spoważniała. – Słyszałam, że znów coś się wydarzyło. Że ktoś zabił jakiegoś starca gdzieś w okolicach Glöte.

Stefan przytaknął.

– To przerażające. Co tu się właściwie dzieje?

Bezradnie pokręciła głową i nie doczekawszy się odpowiedzi, wręczyła mu kartę.

– Mamy dziś nowe menu – powiedziała. – Ale kotletów cielęcych nie polecam.

Stefan wybrał filet z łosia w sosie *bernaise* z gotowanymi ziemniakami. Już prawie skończył jeść, gdy do sali znów weszła dziewczyna i poprosiła go do telefonu. Stefan wyszedł do recepcji. Dzwonił Giuseppe.

– Zatrzymam się w twoim hotelu – oznajmił. – Zostanę na noc.

– Jak wam idzie?

– Nie mamy nic, za czym moglibyśmy podążyć.

– A psy?

– Niczego nie znalazły. Powinienem być na miejscu za godzinę. Potowarzyszysz mi przy kolacji?

Stefan zgodził się bez wahania.

Coś na pewno mogę mu dać, pomyślał, gdy zakończyli rozmowę. Nie wiem, co łączyło Herberta Molina z Abrahamem Anderssonem, lecz z pewnością mogę otworzyć przed Giuseppem jakieś drzwi.

W garderobie Elsy Berggren wisi mundur esesmana.

Herbert Molin zaś skrupulatnie ukrył przed światem informacje o swojej przeszłości.

Istnieje pewna możliwość, myślał dalej Stefan. Możliwość, że mundur wiszący u Elsy Berggren należał do Molina. Nawet jeśli kiedyś zamienił go na cywilne ubranie, by ratować się z płonącego Berlina.

15

Giuseppe dotarł do hotelu bardzo zmęczony. Mimo to nieoczekiwanie parsknął śmiechem, siadając za stołem w sali jadalnej. Restaurację niedługo zamykano, a dziewczyna pracująca raz w recepcji, raz jako kelnerka nakrywała już do śniadania na następny dzień. Poza nimi dwoma w sali był tylko jeden gość, mężczyzna przy stoliku pod ścianą. Stefan przypuszczał, że jest to jeden z kierowców testowych, choć wyglądał trochę za staro na prowadzenie samochodów w odludnym, wymagającym terenie.

– Jak byłem młodszy, często chodziłem do restauracji – zaczął Giuseppe, chcąc wyjaśnić swój nagły atak śmiechu. – Teraz zdarza mi się to tylko wtedy, kiedy zostaje gdzieś na noc. Kiedy muszę zająć się jakąś zbrodnią lub inną równie przyjemną sprawą.

Podczas posiłku Giuseppe opowiedział Stefanowi, co wydarzyło się w ciągu dnia. Jego relację można było podsumować jednym słowem. „Nic”.

– Drepczemy w miejscu – powiedział. – Nie mamy żadnych śladów, nikt też niczego nie zauważył, mimo że skontaktowaliśmy się już z czterema czy pięcioma osobami, które przejeżdżały pobliską drogą tamtego wieczoru. Rundström i ja zadajemy sobie teraz pytanie, czy rzeczywiście istnieje jakikolwiek związek między Herbertem Molinem a Abrahamem Anderssonem. A jeśli tak, co by to mogło być?

Po jedzeniu Giuseppe zamówił filiżankę herbaty. Stefan poprosił o kawę, po czym opowiedział koledze o swojej wizycie u Elsy Berggren, o późniejszym włamaniu do jej domu oraz o notatniku znalezionym w budynku gospodarczym Herberta Molina. Wypiwszy kawę, odsunął filiżankę i położył przed Giuseppe listy, fotografie i pamiętnik.

– Teraz posunąłeś się za daleko – powiedział Giuseppe, nie kryjąc irytacji. – Sądziłem, że ustaliliśmy, że nie będziesz grzebał w śledztwie na własną rękę.

– Mogę tylko powiedzieć, że jest mi przykro.

– Wiesz, co by się stało, gdyby Elsa cię przyłapała?

Stefan nie odpowiedział.

– To nie ma prawa się powtórzyć – odezwał się Giuseppe po chwili. – Będzie lepiej, jeśli nie podzielimy się z Rundströmem informacją o twojej wieczornej wizycie u tego babsztyla. Bywa przewrażliwiony na tym punkcie. Woli, kiedy wszystko toczy się zgodnie z regułami. Pewnie sam już zauważyłeś, że nie jest zachwycony faktem, że w jego śledztwo miesza się gość z innej parafii. Mówię „jego śledztwo”, bo on ma nieprzyjemny zwyczaj traktowania poważnych przestępstw jako sprawy osobiste.

– Być może Eryk Johansson już mu coś powiedział? Mimo że obiecał zachować to dla siebie.

Giuseppe potrząsnął głową.

– Eryk aż tak nie przepada za Rundströmem – odparł. – Ale nie powinniśmy nie doceniać czujnych spojrzeń posyłanych zarówno przez pojedyncze osoby, jak i na poziomie całych regionów. Tu, w Härjedalen, nie wszystkim miła jest myśl, że pozostajemy w cieniu wielkiego regionu Jämtland. To przekłada się także na pracę policji.

Dolał sobie herbaty z dzbanka, po czym spojrzął na fotografie.

– Opowiedziałeś niezwykłą historię – powiedział. – Zatem Herbert Molin był zdeklarowanym faszystą i zaciągnął się do wojsk Hitlera. *Unterscharführer*? Co to za stopień? Czy miał coś wspólnego z gestapo? Może z obozami koncentracyjnymi? Co to był za napis nad bramą Auschwitz? *Arbeit macht frei*? Potworność.

– Nie wiem zbyt wiele o faszyzmie – odparł Stefan. – Sądzę jednak, że jeśli było się zwolennikiem Hitlera, to raczej nie mówi się o tym głośno. Herbert Molin zmienił nazwisko. Być może to wszystko wyjaśnia. Zacierał własne ślady.

Giuseppe poprosił o rachunek i zapłacił za kolację, następnie wyjął długopis i na odwrocie rachunku zapisał imię i nazwisko Herberta Molina.

– Lepiej mi się myśli, kiedy coś sobie napiszę – wyjaśnił. – August Mattson-Herzén zostaje zastąpiony przez Herberta Molina. Mówisz, że ciągle się bał. Może obawiał się, że dopadnie go przeszłość. Rozmawiałeś z jego córką?

– Weronika Molin nie wspomniała ani słowem o faszystowskiej przeszłości ojca. Choć oczywiście o to nie pytałem.

– Wydaje mi się, że to trochę tak jak z ludźmi, którzy popełnili jakieś przestępstwo. W rodzinie nie mówi się o nich zbyt chętnie.

– Tak też pomyślałem. Zastanawiam się, czy Abraham Andersson też miał coś za uszami.

– Zobaczymy, co uda nam się znaleźć w jego domu – odparł Giuseppe, i zapisał: Abraham Andersson. – Technicy muszą odpocząć kilka godzin. Potem wrócą tam i będą pracować całą noc.

Giuseppe narysował dwustronną strzałkę między obydwoma nazwiskami: Herbert Molin i Abraham Andersson. Po chwili obok nazwiska Andersson dodał swastykę i znak zapytania.

– Jutrzejszy dzień rozpoczniemy, rzecz jasna, od poważnej rozmowy z Elszą Berggren – ciągnął Larsson, zapisując jej imię i nazwisko oraz rysując kolejne strzałki łączące je z pozostałymi dwoma nazwiskami.

W końcu zmiął rachunek i rzucił go do popielniczki.

– My?

– Umówmy się, że będziesz mi towarzyszyć jako osobisty asystent, bez jakichkolwiek uprawnień.

Giuseppe zaśmiał się, ale natychmiast spoważniał.

– Mamy do rozwikłania dwa zabójstwa – powiedział. – Nie będę zawracał sobie głowy Rundströmem ani tym, czy wszystko przebiega zgodnie z regułami. Chcę, żebyś mi towarzyszył. Co dwie głowy, to nie jedna.

Opuścili restaurację. Mężczyzna przy stoliku pod ścianą wciąż tam był. Pożegnali się przy recepcji, ustalwszy, że spotkają się rano o wpół do ósmej.

* *

Tej nocy Stefan spał kamiennym snem. Po przebudzeniu uświadomił sobie, że przyśnił mu się ojciec. Obaj wędrowali po lesie, szukając się nawzajem. Kiedy Stefan wreszcie go odnalazł, poczuł ogromną ulgę i radość.

Natomiast Giuseppe nie spał dobrze. Wstał o czwartej nad ranem i kiedy spotkał się ze Stefanem przy recepcji, okazało się, że zdążył już odwiedzić miejsce zbrodni.

Rezultat śledztwa był wciąż ten sam. Nie udało się znaleźć jakiegokolwiek śladu po zabójcy Abrahama Anderssona, będącego prawdopodobnie zabójcą Herberta Molina.

Już mieli wyjść z hotelu, gdy Giuseppe nagle zwrócił się do recepcjonistki z pytaniem, czy zachowała jego rachunek z poprzedniego wieczoru. Przypomnił sobie o nim dopiero, kiedy wrócił do pokoju. Potrzebował go, by rozliczyć podróż służbową. Dziewczyna twierdziła jednak, że rachunku nie widziała.

– Czy nie zostawiłem go na stoliku? – zapytał Giuseppe Stefana.

– Zmiałeś go i wrzuciłeś do popielniczki – odparł Lindman.

Giuseppe wzruszył ramionami. Zdecydowali, że do domu Elsy Berggren pójdą pieszo. Było bezwietrznie, a chmury gdzieś się rozproszyły. Gdy przechodzili przez most wiodący do Ulvkälla, wciąż jeszcze panował mrok. Giuseppe wskazał na biały budynek sądu.

– Kilka lat temu mieliśmy tu nieprzyjemną sprawę z rasizmem w tle. Chodziło o brutalny napad. Dwoje ze skazanych uważało się za neonazistów. Nie pamiętam dokładnie, jak nazywała się ich organizacja. Ocalmy Szwedzką Szwecję, czy jakoś tak. Być może ona już nawet nie istnieje.

– Dziś nazywają się BAO – mruknął Stefan.

– Co to znaczy?

– Biały Aryjski Opór.

Giuseppe pokręcił głową.

– To jakaś okropność. Myślałem, że faszyzm został pogrzebany raz na zawsze, a wygląda na to, że wciąż żyje i ma się dobrze. Nawet jeśli tylko wśród ogolonych na łyso, szalejących po ulicach chłystków.

Znajdowali się już po drugiej stronie rzeki.

– Kiedy byłem dzieckiem, jeździły tędy pociągi – wyjaśnił Giuseppe. – Linia „Inlandsbanan”. Z Östersund jechało się przez Sveg do Orsa. Potem trzeba było się przesiąść. Chyba w Mora. Raz jechałem tą linią z ciotką, ale byłem wtedy bardzo mały. Teraz pociągi jeżdżą tylko latem. Włoski piosenkarz, którego moja matka zobaczyła kiedyś na festynie w parku, też przyjechał pociągiem. Nie było wtedy żadnych lotów ani limuzyn. Machała mu na pożegnanie. Ma zdjęcie z tego dnia, nieostre, właściwie całkiem zamazane, zrobione zwykłym aparatem skrzynkowym. Ale strzeże go jak skarbu. Musiała być naprawdę zakochana w tym facecie.

Dotarli do domu Elsy Berggren.

– Uprzedziłeś ją? – zapytał Stefan.

– Pomyślałem, że zrobimy jej niespodziankę.

Minęli furtkę i podeszli do drzwi. Giuseppe nacisnął dzwonek. Elsa Berggren otworzyła niemal natychmiast, zupełnie jakby spodziewała się tej wizyty.

– Giuseppe Larsson, Policja kryminalna w Östersund. Stefana Lindmana już pani poznała. Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań. Chodzi o sprawę zabójstwa Herberta Molina. Znała go pani, prawda?

My, pomyślał Stefan. Nie zamierzam zadawać żadnych pytań.

Przekraczając próg, spojrzał na Giuseppego, który puścił do niego oko.

– To musi być ważne, skoro przychodzą panowie tak wcześnie.

– Zgadza się – odparł Giuseppe. – Gdzie możemy usiąść? To zajmie chwilę.

Stefan zauważył, że Giuseppe nagle zmienił ton na nieco opryskliwy. Zastanowił się, jak sam by się zachował, gdyby to jemu przyszło zadawać pytania.

Weszli do salonu. Elsa Berggren nie zaproponowała im kawy.

Giuseppe postanowił od razu przejść do rzeczy.

– W pani garderobie wisi mundur esesmana – rozpoczął.

Elsa Berggren zamarła. Po chwili spojrzała na Stefana lodowatym wzrokiem. Lindman pojął, że stał się podejrzanym, choć kobieta nie miała pojęcia, jak zdołał dostać się do jej sypialni.

– Nie wiem, czy posiadanie takiego munduru jest legalne, czy nie – kontynuował Giuseppe. – Prawdopodobnie zakaz dotyczy publicznego występowania w tego typu uniformie. Czy może go pani przynieść?

– Skąd pan wie, że w mojej garderobie wisi mundur?

– Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie. Trzeba pani jednak wiedzieć, że ta informacja jest istotna dla dwóch śledstw w sprawie zabójstwa.

Kobieta spojrzała na niego ze zdziwieniem. Stefan zauważył, że na jej twarzy malowało się autentyczne zaskoczenie. To znaczy, że nie miała pojęcia o zabójstwie w okolicach Glöte. Zastanowiło go to. Nie wiedziała o niczym, mimo że od śmierci Abrahama Anderssona minęły już dwie doby. Nie ogląda telewizji, pomyślał. Ani nie słucha radia. Tacy ludzie też istnieją, choć nie ma ich wielu.

– Kogo jeszcze zamordowano poza Herbertem Molinem? – zapytała.

– Abrahama Anderssona. Czy zna pani to nazwisko?

Przytaknęła.

– Mieszkał niedaleko Herberta. Co się tam wydarzyło?

– Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że został zamordowany.

Elsa Berggren nagle wstała i wyszła z pokoju.

– Najlepiej jest od razu przejść do rzeczy – szepnął Giuseppe do Stefana. – Ale o śmierci Abrahama Anderssona nie miała pojęcia.

– Przecież już dawno podano to do publicznej wiadomości.

– Nie sędzę, by kłamała.

Elsa wróciła z mundurem i czapką. Położyła je na kanapie. Giuseppe pochylił się nad uniformem i zaczął uważnie mu się przyglądać.

– Do kogo on należy?

– Do mnie.

– Ale to raczej nie pani go nosiła.

– Nie wydaje mi się, bym musiała odpowiadać na to pytanie. I nie tylko dlatego, że jest idiotyczne.

– Zgadza się. Nie musi pani odpowiadać na nie teraz. Może pani zostać wezwana do Östersund na całkiem inne przesłuchanie. Sama pani o tym zdecyduje.

Zastanowiła się, zanim odpowiedziała.

– Mundur należał do mojego ojca. Karla-Everta Berggrena, który nie żyje już od wielu lat.

– Zatem pani ojciec brał udział w drugiej wojnie światowej, walcząc po stronie Hitlera?

– Należał do korpusu ochotniczego o nazwie Szwedzka Kompania. Otrzymał dwa medale za odwagę. Jeśli panowie sobie życzą, je też mogę pokazać.

Giuseppe potrząsnął głową.

– Nie trzeba. Zakładam, że wie pani, iż Herbert Molin w młodości też był faszystą i dobrowolnie wstąpił do oddziałów Waffen-SS.

Elsa Berggren wyprostowała się na krześle, ale nie zapytała, skąd Giuseppe o tym wie.

– Nie „był w młodości”. Herbert był narodowym socjalistą do dnia, w którym go zamordowano. Walczył u boku mojego ojca, choć ojciec był od niego o wiele starszy. Przez resztę życia byli przyjaciółmi.

– A pani?

– Nie sądzę, bym musiała udzielać odpowiedzi i na to pytanie. Każdy ma prawo zachować dla siebie swoje przekonania.

– Chyba że pociągają one za sobą uczestnictwo w jakimś ruchu, którego celem jest podburzanie do nienawiści przeciw niektórym grupom narodowościowym.

– Nie należę do żadnego ruchu – oburzyła się Elsa Berggren. – Jaki ruch miałby to niby być? Ta wygolona, biegająca po ulicach hołota, wykrzykująca hitlerowskie pozdrowienie?

– Pozwoli pani, że sformułuję to nieco inaczej. Czy ma pani poglądy polityczne zbliżone do poglądów Herberta Molina?

Odpowiedziała bez wahania.

– Oczywiście, że tak. Dorastałam w rodzinie o dużej świadomości rasowej. Mój ojciec uczestniczył w tworzeniu Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej w 1933 roku. Sven-Olov Lindholm, nasz przywódca, często gościł u nas w domu. Ojciec był lekarzem i oficerem rezerwy. Mieszkaliśmy wówczas w Sztokholmie. Do dziś pamiętam, jak matka zabrała mnie ze sobą, kiedy kobiety z narodowosocjalistycznej organizacji Kristina Gyllenstierna maszerowały przez dzielnicę Östermalm. Nauczyłam się hitlerowskiego pozdrowienia, mając dziesięć lat. Moi rodzice przewidywali, do czego może dojść. Import Żydów, upadek, rozwiązłość moralna. A także zagrożenie ze strony komunistów. Nic się nie zmieniło. Dzisiejszą Szwecję zżera od środka niekontrolowana imigracja. Już sama myśl o tym, że na szwedzkiej ziemi stawiane są meczety, powoduje, że robi mi się niedobrze. Szwedzkie społeczeństwo znajduje się w stanie rozkładu. I nikt z tym nic nie robi.

Własne słowa tak ją wzburzyły, że zaczęła dygotać. Stefan zastanawiał się z niechęcią, skąd u Elsy Berggren tyle nienawiści.

– To niezbyt przyjemny punkt widzenia – podsumował Giuseppe.

– Obstawiam przy każdym wypowiedzianym słowie. Szwedzkie społeczeństwo już właściwie nie istnieje. Wobec tych, którzy przyczynili się do tej sytuacji, można odczuwać tylko nienawiść.

– A zatem to nie przypadek sprawił, że Herbert Molin przeniósł się w te okolice?

– Oczywiście, że nie. W tych ciężkich czasach, w jakich przyszło nam żyć, my wszyscy, wyznający dawne ideały, musimy się nawzajem wspierać.

– Czyli jednak istnieje jakaś organizacja?

– Nie. Po prostu wiemy, kto jest prawdziwym przyjacielem.

– Ale trzymacie to w tajemnicy?

Elsa Berggren parsknęła z odrazą.

– Miłość do ojczyzny stała się dziś niemal karalna. Ukrywamy nasze poglądy, bo chcemy mieć święty spokój.

Giuseppe niemal podskoczył na krześle, natychmiast zadając kolejne pytanie.

– Czy to znaczy, że ktoś dlatego zabił Herberta Molina?

– Dlaczegoż miałyby to mieć coś wspólnego z jego poglądami?

– Sama pani to powiedziała. Jesteście zmuszeni do ukrywania swoich szaleńczych ideałów.

– Musiał istnieć jakiś inny powód śmierci Herberta.

– Na przykład jaki?

– Aż tak dobrze go nie znałam.

– Ale z pewnością się pani nad tym zastanawiała.

– Naturalnie. To zupełnie niepojęte.

– A ostatnio? Czy coś się ostatnio wydarzyło? Czy Herbert Molin nie zachowywał się inaczej?

– Był taki jak zawsze. Odwiedzałam go raz w tygodniu.

– I nie wspominał o niczym, co go niepokoiło? – Nie.

Giuseppe zamilkł. Stefan miał wrażenie, że Elsa Berggren mówi prawdę. Nie dostrzegła żadnej zmiany w zachowaniu Molina.

– Co spotkało Abrahama Anderssona? – spytała po chwili.

– Został zastrzelony. Wygląda na to, że ktoś przeprowadził na nim egzekucję. Czy on też należał do waszej grupy niebędącej żadną grupą?

– Nie. Herbert czasem z nim rozmawiał. Ale nigdy nie wdawał się w dyskusje o polityce. Herbert był bardzo ostrożny. Miał niewielu prawdziwych przyjaciół.

– Czy ma pani jakiś pomysł, kto mógł zabić Abrahama Anderssona?

– Nie znałam go.

– A czy może mi pani powiedzieć, z kim Herbert Molin żył najbliżej?

– Wydaje mi się, że byłam to ja. I jego dzieci. A przynajmniej córka. Kontakt z synem został zerwany.

– Przez kogo?

– Nie wiem.

– Może ktoś jeszcze? Czy kiedykolwiek słyszała pani, by Molin mówił o mężczyźnie o nazwisku Wetterstedt, mieszkającym w Kalmarze?

Zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi. Giuseppe i Stefan wymienili dyskretne spojrzenia. Było oczywiste, że Else Berggren to pytanie zaskoczyło.

– Herbert wspominał czasem to nazwisko. W końcu tam się urodził i wychował. Wetterstedt jest spokrewniony z byłym ministrem sprawiedliwości, zamordowanym kilka lat temu. Wydaje mi się, że jest portrecistą. Ale nie mam całkowitej pewności.

Giuseppe wyjął notatnik i zapisał słowa Elsy Berggren.

– Nikt poza tym?

– Nie. Ale Herbert nie należał do osób, które mówią dużo i bez potrzeby. Każdy ma prawo do prywatności, czyż nie?

Giuseppe spojrzał na Stefana.

– Mam jeszcze jedno pytanie – odezwał się po chwili. – Czy pani i Herbert Molin urządzaliście sobie małą rundkę, kiedy pani go odwiedzała?

– Co ma pan na myśli?

– Chodzi mi o to, czy razem tańczyliście?

Po raz trzeci w trakcie tej rozmowy Elsa Berggren wyglądała na zaskoczoną.

– Tak, zgadza się, mieliśmy taki zwyczaj.

– Tango?

– Nie tylko. Ale często. Również tańce towarzyskie znikają z naszego świata. Te, które wymagają techniki i choćby odrobiny wyrafinowania. Bo jak ludzie tańczą dzisiaj? Jak małpy!

– Zatem z pewnością pani wie, że Herbert Molin posiadał pewną szczególną lalkę, z którą tańczył.

– Herbert był zapalonym tancerzem. Bardzo utalentowanym. Często ćwiczył i do tego przydawała mu się ta lalka. W czasach młodości marzył chyba, by zostać tancerzem. Ale potem zagrały surmy i trzeba było stanąć do walki.

Stefan pomyślał, że to, w jaki sposób Elsa Berggren używa staroświeckich, górnolotnych sformułowań brzmi tak, jakby próbowała zaczarować czas i cofnąć się w przeszłość.

– Podejrzewam, że niewiele osób o tym wiedziało. O tym, że Molin lubił tańczyć.

– Nie miał wielu przyjaciół. Ile razy mam to panu powtarzać?

Giuseppe przesunął palcem po nosie i zadał kolejne pytanie.

– Czy od dziecka interesował się tańcem?

– Sądzę, że pasja ta pojawiła się podczas wojny. Lub tuż przed nią. Był wtedy przecież bardzo młody.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Kiedyś o tym wspomniał.

– Co wówczas powiedział?

– Dokładnie to, co ja powiedziałam przed chwilą. Nic ponadto. Czas wojny był ciężki, ale co jakiś czas udawało mu się dostać przepustkę. Niemieckie siły zbrojne dobrze dbały o swoich żołnierzy. Dostawali wolne, gdy tylko było to możliwe i zawsze im płacono.

– Czy Molin często mówił o wojnie?

– Nie. Ale robił to mój ojciec. Kiedyś dostali wspólnie tygodniową przepustkę. Pojechali do Berlina. Ojciec opowiadał, że Herbert wychodził każdego wieczoru, by potańczyć. Myślę, że jeździł do Berlina i tańczył tam za każdym razem, gdy tylko udało mu się zdobyć pozwolenie na oddalenie się z frontu.

Giuseppe siedział chwilę w milczeniu, po czym zadał ostatnie pytanie.

– Czy ma nam pani jeszcze coś do powiedzenia? Coś, co mogłoby nam pomóc?

– Nie. Chcę tylko, byście schwyтали człowieka, który mu to zrobił. Choć oczywiście jestem świadoma, że sprawcy nie spotka stosowna kara. W Szwecji chroni się zbrodniarzy, a nie ich ofiary. Naturalnie wyjdą też na jaw ideały, jakim był wierny Herbert Molin. Zostanie potępiony, choć nie ma go już wśród nas. Ale i tak chcę, byście złapali jego mordercę. Chcę wiedzieć, kto to zrobił.

– Wobec tego nie mamy już do pani żadnych pytań. Zostanie pani, rzecz jasna, wezwana na jeszcze jedno przesłuchanie.

– Czy jestem o coś podejrzana?

– Nie.

– Mogę więc się dowiedzieć, skąd panowie wiedzieli o mundurze w mojej garderobie?

– Powiem pani innym razem – odparł Giuseppe, wstając.

Elsa Berggren odprowadziła ich do przedpokoju.

– Muszę przyznać, że pani poglądy są dla mnie nie do zaakceptowania – powiedział Giuseppe, przekroczywszy już próg domu.

– Dla Szwecji nie ma już ratunku – odparła Elsa Berggren. – Gdy byłam jeszcze młoda, często spotykało się policjantów świadomych politycznie, popierających nasze ideały. Ale i to się skończyło.

Zamknęła drzwi. Giuseppe chciał jak najszybciej opuścić to miejsce.

– To dopiero potworny człowiek – odezwał się Giuseppe, podchodząc do furki. – Miałem ochotę dać jej w twarz.

– Obawiam się, że podobne poglądy ma więcej ludzi, niż sądzimy – odparł Stefan.

Szli do hotelu w milczeniu. Raptem Giuseppe się zatrzymał.

– Co ona właściwie powiedziała? O Herbercie Molinie?

– Że od zawsze był zdeklarowanym faszystą.

– A poza tym?

Stefan potrząsnął głową.

– Powiedziała tylko tyle – ciągnął Giuseppe. – Że Molin aż do śmierci wyznawał te potworne poglądy. Nie czytałem szczegółowo jego pamiętnika tak jak ty. Można zadać sobie pytanie, co on właściwie robił w tych Niemczech? Idąc dalej tym tropem, warto by spróbować ustalić, czy ktoś z tamtych lat nie życzył mu śmierci.

– Wątpię w to – odparł Stefan. – Wojna skończyła się ponad pół wieku temu. To zbyt długo, by czekać.

Giuseppe nie wydawał się przekonany.

– Może – powiedział tylko. – Może.

Ruszyli dalej. Gdy minęli sąd, nagle Stefan się zatrzymał.

– A jeśliby to wszystko odwrócić? Teraz wydaje się nam, że zaczęło się od Molina, bo on zginął pierwszy. Dlatego myślimy, że punkt wyjścia dla całej tej sytuacji stanowi osoba Molina. A jeśli jest odwrotnie? Może powinniśmy skupić się na Abrahamie Anderssonie?

– Nie my – odparł Giuseppe. – Ja. Tę furtkę też oczywiście zostawiam otwartą. Choć to mało prawdopodobne. Andersson zamieszkał w tych okolicach z innych powodów niż Molin. Poza tym on się nie ukrywał. Z tego, co do tej pory udało nam się ustalić, miał normalne układy z sąsiadami i był zupełnie inną osobowością niż Molin.

Gdy dotarli do hotelu, Stefan poczuł się poirytowany nagłą uwagą Giuseppego, że to on i lokalna policja zajmują się śledztwem. Znow został wykluczony. Po chwili jednak uznał, że jego pretensje są nieuzasadnione, choć nieprzyjemne uczucie pozostało.

– Co teraz zrobisz? – zapytał Giuseppe.

Stefan wzruszył ramionami.

– Wyjadę stąd.

Larsson zawahał się, zanim zadał następne pytanie.

– Jak się czujesz?

– Jednego dnia miałem atak bólu, ale potem mi przeszło.

– Próbuję wyobrazić sobie, jak to jest. Ale chyba nie potrafię.

Stali przy schodach wiodących do wejścia. Stefan przyglądał się wróblowi dziobiącemu martwą dżdżownicę. Sam nie umiem sobie tego wyobrazić, pomyślał. Wciąż jeszcze mam nadzieję, że to jakiś koszmar i nie będę musiał zgłosić się do szpitala w Borås 19 listopada, by rozpocząć radioterapię.

– Chciałbym, żebyś pokazał mi to pole namiotowe, zanim odjedziesz – nieoczekiwanie zaproponował Giuseppe.

Stefan zapragnął opuścić Sveg tak szybko, jak to możliwe. Nie mógł jednak odmówić koledze.

– Kiedy? – zapytał.

– Teraz.

Wsiedli do samochodu Larssona i ruszyli w kierunku Linsell.

– Lasy w tej części kraju zdają się nie mieć końca – odezwał się Giuseppe, przerywając ciszę. – Wystarczy wejść w głąb lasu na dziesięć metrów, a człowiek znajduje się nagle w zupełnie innym świecie. Ale może już o tym wiesz?

– Tak, przekonałem się.

– Komuś takiemu jak Herbert Molin z pewnością łatwiej było żyć w lesie, sam na sam ze wspomnieniami – ciągnął Giuseppe. – Nikt mu tu nie przeszkadzał. Czas może stanąć w miejscu, jeśli tylko się tego chce. Czy tam, gdzie znalazłeś pamiątnik, nie było żadnego munduru? Molin mógłby przecież bez przeszkód maszerować w nim po leśnych ścieżkach i wymachiwać ręką w hitlerowskim pozdrowieniu.

– Napisał, że zdezerterował. Zamienił mundur na ubranie cywilne zdjęte z jakiegoś trupa. Zrobił to w płonącej Berlinie. O ile dobrze odczytałem jego zapiski, został dezserterem tego samego dnia, w którym Hitler odebrał sobie życie w bunkrze. Należy chyba jednak zakładać, że Herbert o tym nie wiedział.

– Sądzę, że wiadomość o samobójstwie führera trzymano w tajemnicy przez kilka dni – niepewnie odparł Giuseppe. – Potem ktoś nadał komunikat przez radio, informując, że wódz poległ na posterunku. Chociaż możliwe, że źle tę historię zapamiętałem.

Skręcili w boczną drogę wiodącą do domu Molina. Na pniach i gałęziach drzew trzepotały resztki taśmy policyjnej.

– Powinniśmy po sobie sprzątać – powiedział Giuseppe z niesmakiem. – Ale teraz

oddaliśmy już dom córce Molina. Widziałeś się z nią jeszcze?

– Nie, po tej rozmowie w hotelu już jej nie spotkałem.

– To bardzo zdecydowana kobieta – kontynuował Giuseppe. – Jestem ciekaw, czy zna przeszłość swojego ojca. Muszę z nią o tym porozmawiać.

– Powinna ją znać.

– Może się wstydzi? Każdy by się wstydził ojca faszysty.

Wysiedli z samochodu. Stali chwilę w miejscu, wsłuchując się w szum lasu. W końcu Stefan poprowadził Giuseppego nad jezioro, aż do miejsca, gdzie odkrył ślady po namiocie.

Dotarłszy nad brzeg, od razu się zorientował, że ktoś niedawno był w tym miejscu. Stanął jak wryty. Giuseppe spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Coś nie tak?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że ktoś tu po mnie był.

– Czy coś się zmieniło?

– Nie wiem.

Stefan uważnie powiódł wzrokiem dokoła. Z pozoru wszystko wyglądało tak jak poprzednio. Był jednak pewien, że ktoś tu był. Coś się nie zgadzało. Giuseppe czekał cierpliwie. Stefan minął przejście między drzewami i jeszcze raz się rozejrzał. Zrobił kilka kolejnych kroków. Nagle zrozumiał, co wzbudziło jego czujność. Poprzednio siedział na zwalonym pniu. Gdy badał wtedy to miejsce, trzymał w dłoni świerkową gałązkę. Potem rzucił ją na ziemię przy pniu, pod stopy. Teraz gałązka leżała gdzie indziej. Zobaczył ją na ścieżce prowadzącej do jeziora.

– Ktoś tu był – powiedział. – Siedział tu, na tym pniu.

Wskazał leżącą nieopodal gałązkę.

– Czy można zdjąć odciski palców z kory?

– Niewykluczone – odparł Giuseppe, wyjmując z kieszeni foliową torebkę. – Na pewno można spróbować. Nie mylisz się?

Stefan pokręcił głową. Dobrze pamiętał, gdzie rzucił gałązkę. Leżała w innym miejscu. Wyobraził sobie, jak ktoś siedzi na zwałonym pniu, schyla się po nią i odrzuca na bok.

– No dobrze. Wezwiemy patrol z psem – zakomunikował Giuseppe i sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy.

Stefan zerknął w głąb lasu. Raptem dopadła go myśl, że ktoś może stać między drzewami, całkiem blisko. Ktoś, kto ich obserwuje.

Równocześnie zdał sobie sprawę, że powinien być o czymś pamiętać. Miało to coś wspólnego z Giuseppem. Bezskutecznie próbował sobie przypomnieć.

Larsson słuchał kogoś na linii, zadał kilka pytań, w końcu zażądał, by przysłano patrol z psem, i zakończył rozmowę.

– Dziwne – powiedział.

– O czym mówisz?

– Zniknął pies Anderssona.

– Jak to zniknął?

Giuseppe potrząsnął głową.

– Zniknął. Nie ma go. Zapadł się pod ziemię. Mimo że wkoło domu roi się od policjantów.

Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Z gałęzi pobliskiego drzewa zerwał się ptak i trzepocząc skrzydłami, odleciał w stronę jeziora. W milczeniu odprowadzili go wzrokiem, aż zupełnie zniknął z pola widzenia.

Aron Silberstein leżał na skale, z której dom Abrahama Anderssona był dobrze widoczny. Obserwował teren przez lornetkę. Doliczył się trzech radiowozów, dwóch furgonetek i trzech prywatnych samochodów. Co jakiś czas z lasu wychodził ktoś ubrany w policyjny kombinezon. Zrozumiał, że to właśnie tam, w niewidocznym miejscu za drzewami, ktoś zamordował Abrahama Anderssona. Nie udało mu się jeszcze tam dotrzeć. Postanowił odbyć tę wyprawę nocą, jeśli w ogóle będzie ona możliwa.

Omiótł latarką teren wokół domu. Nagle dostrzegł psa, tej samej rasy, co zwierzę, które zmuszony był zabić. Pies biegał na skraju lasu, uwiązany na linie rozpiętej między drzewem a ścianą domu. Aronowi przyszło na myśl, że być może oba pochodziły z tego samego miotu, a już z pewnością od tych samych rodziców. Wspomnienie o tym, że poderznął psu gardło, przyprawiało go o mdłości. Odłożył lornetkę, obrócił się na plecy i wykonał kilka głębokich wdechów. Czuł zapach wilgotnego mchu. Nad głową widział przepływające chmury.

Jestem szalony, pomyślał. Powinienem już być w Buenos Aires, a nie tu, w tej szwedzkiej dziczy. Maria ucieszyłaby się z mojego powrotu. Może nawet byśmy się kochali? Cokolwiek by było, spałbym dobrze tej nocy, a rano otworzyłbym swój warsztat. Don Antonio na pewno już dzwonił poirytowany i pytał, dlaczego jego krzesło, które zostawił mi trzy miesiące temu, nie jest jeszcze gotowe. Gdybym nie usiadł przypadkiem obok szwedzkiego marynarza w restauracji w Malmö, marynarza mówiącego po hiszpańsku, i nie byłby włączony ten cholerny telewizor, w którym pokazano twarz zamordowanego starca, wszystkie moje plany nie stanęłyby na głowie.

Mógłbym teraz cieszyć się na czekający mnie wieczór w La Cabana.

Przed wszystkim niepotrzebnie przypomniał sobie o tym, co się wydarzyło. Miał nadzieję, że jest już po wszystkim, że ma już za sobą coś, co prześladowało go przez całe życie. Lata, które mu jeszcze pozostały, miały upłynąć tak, jak sobie wymarzył. W spokoju.

Lecz w jednej chwili, z powodu jednego obrazu dostrzeżonego na ekranie

telewizora, wszystko się zmieniło. Aron wyszedł z restauracji i udał się do hotelu. W pokoju usiadł na brzegu łóżka i myślał tak długo, aż podjął decyzję. Tamtej nocy nie wypił ani kropli. O świcie wziął taksówkę na lotnisko, położone kilkadziesiąt kilometrów za miastem. Sympatyczna kobieta pomogła mu kupić bilet do Östersund, gdzie czekał już na niego wynajęty samochód. Pojechał nim do miasta i po raz drugi nabył namiot, śpiwór, kuchenkę turystyczną, ciepłe ubrania i latarkę. W sklepie monopolowym zaopatrzył się w wino i koniak. Kupił tyle, by starczyło mu na tydzień. Wstąpił też do księgarni mieszczącej się na pobliskim placu po mapę. Poprzednią wyrzucił, tak samo jak wcześniej zakupione naczynia, kuchenkę, namiot i śpiwór.

Czuł się przy tym tak, jakby miał powtórzyć się ten sam koszmar. W jednym z kręgów piekła Dantego ludzi dręczyły stale powtarzające się zdarzenia.

Bezskutecznie próbował sobie przypomnieć, jakie grzechy popełnili ci nieszczęśnicy.

Zaopatrzywszy się we wszystkie potrzebne sprzęty, wyjechał z miasta i zatrzymał się na stacji benzynowej, gdzie kupił dwie lokalne gazety. Potem usiadł za kierownicą i zaczął czytać wszystko, co napisano o zamordowanym mężczyźnie. Wiadomość o zabójstwie widniała na pierwszych stronach. Aron nie rozumiał słów, lecz tuż po imieniu i nazwisku Abrahama Anderssona widniała nazwa Glöte. Domyślił się, że to miejsce zamieszkania starca, dokąd kiedyś udał się za nim po kryjomu. Tam zapewne Andersson został zabity. Aron wyłowił z tekstu coś jeszcze. „Dunkärret”. Nie udało mu się czegoś takiego odnaleźć na mapie. Wysiadł z samochodu i rozpostarł nieporęcznie złożoną płachtę papieru na masce. Starał się opracować jakiś plan. Nie mógł podejść za blisko. Istniało też ryzyko, że policja zablokowała lokalne drogi.

Klucząc po okolicy, dotarł do miejsca o nazwie Idre. Ocenił, że leży ono wystarczająco daleko od domu Abrahama Anderssona. Jeśli zdołałby dobrze zamaskować namiot, każda przypadkiem napotkana osoba wzięłaby go za turystę podziwiającego jesień w Szwecji.

Kiedy wreszcie rozbił namiot na końcu leśnej drogi w miejscu, które uznał za najbezpieczniejsze, poczuł ogromne zmęczenie. Zamaskował go mozolnie naznoszonymi gałęziami i ruszył w drogę. Pojechał na północ, w kierunku Sörvattnet, tam odbił na

Linsell, by wreszcie, bez żadnego problemu, odnaleźć boczną drogę ze znakiem „Dunkärret 2”. Nie skręcił w nią jednak, lecz pojechał dalej, w stronę Sveg.

Tuż przed skrzyżowaniem do domu Molina minął go radiowóz. Po mniej więcej kilometrze od skrzyżowania wjechał między drzewa, w niemal całkiem zarośniętą leśną drogę. W czasie trzech tygodni spędzonych w pobliżu domu Molina gruntownie zbadał teren. Czuł się wtedy jak dzikie zwierzę, które drąży liczne tunele prowadzące do legowiska.

Zaparkował samochód i ruszył znaną sobie drogą. Choć miał niemal całkowitą pewność, że dom Molina nie jest już pilnowany, przystawał co jakiś czas i nasłuchiwał. W końcu dotarł tak blisko zabudowań, że dostrzegał je między drzewami. Odczekał dwadzieścia minut, po czym podszedł do domu oraz miejsca, gdzie porzucił ciało Molina. Ziemia w całym obejściu była rozdeptana. Na kilku drzewach powiewały strzępy czerwono-białej taśmy policyjnej. Był ciekaw, czy mężczyzna, którego tu zabił, został już pochowany. Być może lekarze sądowi wciąż jeszcze badali ciało. Zastanawiało go, czy technicy zdołają ustalić, że ślady na plecach Molina zostały zadane batem z byczej skóry, używanym jedynie przez hodowców bydła na pampie. Podszedł do jednego z okien i stanął na palcach, żeby zajrzeć do salonu. Krwawe ślady na podłodze zdążyły już zaschnąć, lecz wciąż były bardzo wyraźne. Sprzątająca u Molina kobieta nie przyszła, by posprzątać to miejsce ostatni raz.

Aron oddalił się od domu i poszedł dobrze mu znaną ścieżką nad jezioro. To nią właśnie dotarł tamtej nocy, odczekawszy wystarczająco długo. Druga kobieta, która czasem odwiedzała Molina, złożyła mu wizytę dzień wcześniej. Jeśli byli wierni swoim zwyczajom, odwiedziłyby go znów po tygodniu. Tego samego dnia zajrzał tu również ten drugi mężczyzna, Abraham Andersson. Aron śledził go w drodze powrotnej na wszelki wypadek. Gdy starzec dotarł do domu, starannie sprawdził okna i zamknął budynek gospodarczy na klucz, jakby przygotowywał się do wyjazdu. Aron obserwował go zza drzew. Doskonale zapamiętał moment, w którym uświadomił sobie, że nadeszła już pora. Tamtego dnia padał deszcz. Po jakimś czasie wiatr rozpędził chmury i Aron, korzystając z chwilowej poprawy pogody, wykopał się w zimnej wodzie jeziora, chcąc mieć całkowicie trzeźwy umysł w momencie podejmowania ostatecznej decyzji. Po kąpieli wsunął się do śpiwora, starając się rozgrzać. Cała broń, jaką zdobył, dokonując włamania w drodze do Härjedalen, leżała przed nim na foliowej płachcie.

Nadszedł już czas. Mimo to Arona ogarnęła niejasna wątpliwość. Czekał już tak długo, że nie umiał przewidzieć, co się wydarzy, gdy to czekanie się skończy. W myślach często wracał do ostatnich lat wojny, do potwornych zdarzeń, które sprawiły, że jego życie legło w gruzach i już nigdy nie zostało odbudowane. Zwykł myśleć o sobie jak o statku ze złamanym masztem i poszarpanymi żaglami. Tak właśnie wyglądało jego życie i nic z tego, co zamierzał wkrótce zrobić, nie było w stanie tego zmienić. Przez te wszystkie minione lata żył żądzą zemsty i czasem nienawidził tego uczucia bardziej niż mężczyzny, na którym pragnął wziąć odwet. Lecz w tamtej chwili, nawet jeśli by chciał, żeby to wszystko odeszło w niepamięć, było już za późno. Nie mógł wrócić do Buenos Aires, nie wypełniwszy zadania. Podjął decyzję tamtego wieczoru, pływając w ciemnym jeziorze. Nocą uderzył. Wykonywał swój starannie opracowany plan, a Herbert Molin nawet nie zdążył się zorientować, co go właściwie spotkało.

* *

Szedł brzegiem jeziora, cały czas nasłuchując. Wokół słyhać było tylko szum otaczającego go lasu.

Kiedy doszedł do miejsca, w którym wcześniej rozbił namiot, pomyślał, że gwałt, jakiego się dopuścił, właściwie go nie zmienił. Wciąż był przyjaznym mężczyzną, z trudem wytrzymującym cierpienie. Myśl o tym, że mógłby użyć przemocy wobec innego człowieka w okolicznościach innych niż te, wydawała mu się niedorzeczna. Emocje związane z tym, co uczynił Herbertowi Molinowi, zniknęły, ledwie zdążył się oddalić od leżącego na skraju lasu ciała.

Przemoc mnie nie zatrąła, pomyślał. Otepiła mnie nienawiść, która gromadziła się we mnie przez wszystkie te lata. To ja chłostałem skórę Molina, aż zmieniła się w krwawe strzępy. Choć nie do końca byłem to ja.

Usiadł na zwalonym pniu i sięgnął po leżącą u stóp gałązkę. Bawił się nią przez chwilę, obracając ją w dłoniach.

Czy nienawiść już go opuściła? Czy zazna spokoju przez lata, które mu jeszcze pozostały? Nie wiedział tego. Miał jednak taką nadzieję. Zamierzał nawet zapalić świeczkę w intencji Molina w małym kościółku, który mijał każdego dnia w drodze do

warsztatu. Może nawet wypije za niego, skoro Molin już nie żyje.

Został w lesie do chwili, kiedy zaczął zapadać zmierzch. Przypomnił sobie, co przyszło mu na myśl, gdy spędzał tu noce w namiocie. Las wydał mu się wówczas katedrą, a drzewa filarami podtrzymującymi niewidzialny strop. Nawet marznąc, odczuwał w tym miejscu głęboki spokój. Jeśli w tej chwili miałby ręcznik, pewnie zanurzyłby się w ciemnej wodzie i wypłynął daleko, aż do miejsca, w którym przestałby czuć dno pod stopami.

W zapadających powoli ciemnościach dotarł do samochodu i ruszył w dalszą drogę, do Sveg. To właśnie tam wydarzyło się coś dziwnego, w restauracji miejscowego hotelu, gdzie zatrzymał się na kolację. Przy jednym ze stolików siedziało dwóch mężczyzn rozmawiających o Herbercie Molinie i Abrahamie Anderssonie. W pierwszej chwili Aron sądził, że się przesłyszał. W końcu nie znał szwedzkiego. Lecz nazwiska obydwu zabitych wciąż pobrzmiwały w toczącej się nieopodal rozmowie. Po jakimś czasie wyszedł z sali, podszedł do recepcji i skorzystawszy z nieobecności personelu, zajrzał do zeszytu ze spisem gości. Nazwiska niektórych poprzedzał tytuł *kriminalinspektör*. Wrócił do stolika, zorientowawszy się, że nikt nie zwrócił na niego uwagi. Podслуchiwał rozmowę w napięciu, wychwytyując nazwiska. Jedno z nich brzmiało jak „Elsa Bergen” lub podobnie. Potem dostrzegł, że jeden z policjantów zanotował coś na odwrocie rachunku, a wstając od stolika, zmiął papier i wrzucił go do popielniczki. Aron poczekał, aż kelnerka zniknie w drzwiach do kuchni.

Wtedy szybko sięgnął po zmięty rachunek i wyszedł z hotelu. Po przejechaniu niedługiego odcinka zatrzymał się na ustronnym parkingu. W świetle latarki próbował odczytać zapiski na odwrocie kartki. Najważniejsze było imię i nazwisko kobiety, Elsy Berggren. Nieznajomy policjant zanotował trzy nazwiska: Herbert Molin, Abraham Andersson i Elsa Berggren, łącząc je strzałkami, tak że utworzyły trójkąt. Obok nazwiska Anderssona widniała swastyka, tuż obok niej z kolei duży znak zapytania.

Aron ruszył z powrotem w stronę Linsell, a potem do Glöte. Zostawił samochód za sągiem i zaczął przedzierać się przez las w kierunku domu Abrahama Anderssona. W końcu wspiął się na skałę, na której leżał teraz. Właściwie nie miał pojęcia, po co dotarł w to miejsce i czego chciał się tutaj dowiedzieć. Był jednak pewien, że musiał znaleźć się w

poblizu sceny najnowszych wydarzeń, aby odpowiedzieć na pytanie, które sam sobie zadawał. Kto zabił Abrahama Anderssona? Czy on, Aron, pośrednio ponosił winę za jego śmierć, ponieważ wcześniej zabił Herberta Molina? Musiał się tego dowiedzieć przed powrotem do Buenos Aires. Tak postanowił. W przeciwnym razie myśl ta oraz towarzyszący jej niepokój prześladowałyby go do końca życia. Czułby się tak, jakby to Herbert Molin wypowiedział ostatnie słowo.

Aron obserwował przez lornetkę policjantów poruszających się tam i z powrotem, między ścieżką wiodącą w las a domem. Miał całkowitą pewność, że winę za śmierć Anderssona przypisują zabójcy Herberta Molina.

Jedynie dwie osoby wiedzą, że to nieprawda, pomyślał. Pierwszą jestem ja, a drugą morderca Anderssona. Policja natomiast szuka jednego sprawcy, a powinna szukać dwóch.

Aron nagle zrozumiał, dlaczego zdecydował się tu wrócić, zamiast udać się do Kopenhagi i wsiąść na pokład samolotu do Buenos Aires. Wrócił, by w jakiś sposób wyjaśnić, że to nie on zabił Abrahama Anderssona. Obserwowani z ukrycia policjanci podążali śladem, który nie mógł ich zawieść w dobrym kierunku. Aron, oczywiście, nie miał pewności, jakie myśli i podejrzenia rodzą się w głowach tych kręcących się na skraju lasu ludzi. Lecz ich działaniom musi towarzyszyć jakaś logika, rozmyślał. Choć nic o tym miejscu nie wiem, zakładam, że brutalne przestępstwa nie zdarzają się w tutejszych lasach zbyt często. Ludzie mieszkają tu z dala od siebie, nie mówią wiele i zdają się żyć w zgodzie. Tak właśnie wyglądały stosunki między Molinem i Anderssonem. Sprawiali wrażenie żyjących w harmonii. A teraz obydwaj są martwi. Molina zabiłem ja. Ale co spotkało Anderssona, jego najbliższego sąsiada? Kto jemu odebrał życie? I dlaczego?

Odłożył lornetkę i przetarł oczy. Zauważył, że alkohol powoli przestaje działać. Za każdym razem, gdy przełykał, czuł suchość w ustach i gardle. Zarazem jednak zdawało mu się, że odzyskuje jasność myślenia. Wyciągnął się na wilgotnym mchu. Bolały go plecy. Nad głową widział przepływające chmury. Usłyszał warkot silnika, po chwili samochód wycofał, zawrócił i odjechał.

Aron po raz kolejny przeanalizował w myślach ostatnie zdarzenia. Czyżby między Herbertem Molinem a Abrahamem Anderssonem istniał jakiś związek, o którym nie

wiedział lub którego nie udało mu się odkryć? Zadawał sobie wiele pytań. Być może to nie przypadek sprawił, że Molin osiedlił się blisko Anderssona? Kto zamieszkał tu pierwszy? Czy Andersson stąd pochodził? Czy też chciał się ukryć w lesie? Czy podczas wojny także walczył po stronie Hitlera? Może również był człowiekiem, który dopuścił się potwornych zbrodni i zdołał uniknąć kary? Ostatnia myśl wydała się Aronowi wysoce nieprawdopodobna. A jednak nie mógł niczego wykluczyć.

Nagle podniósł się i usiadł, usłyszawszy nadjeżdżający samochód. Przez lornetkę dostrzegł mężczyznę wychodzącego z nieoznakowanego auta. Bez napisu „polis”. Starał się utrzymać lornetkę w bezruchu. Po chwili rozpoznał obserwowanego. Był to policjant, który siedział w hotelowej restauracji i zapisał nazwiska na odwrocie rachunku. A zatem i to się zgadzało. Policjant ten zajmował się obydwojma śledztwami, nie tylko tym dotyczącym śmierci Molina, ale i tym w sprawie zabójstwa Anderssona.

Aron czuł się dziwnie, przyglądając się przez lornetkę policjantowi, który stara się go schwytać. Nagle zapragnął natychmiast uciec. Zamordował Herberta Molina. Mógł zostać za to zatrzymany i oskarżony. Jednak chęć ustalenia, co spotkało Abrahama Anderssona, była silniejsza. Czy jest pośrednio odpowiedzialny i za tę śmierć? Aron musiał się tego dowiedzieć, zanim wyjedzie. Jaki był motyw tego zabójstwa? Kto jest jego sprawcą? I dlaczego to w ogóle się wydarzyło? Opuścił lornetkę, rozcierając dłonią kark, który zaczynał mu już sztywnieć. To dziwna sytuacja, pomyślał. Przecież nie mógł brać na siebie odpowiedzialności za śmierć Anderssona. Ktokolwiek zabił tego człowieka, musiał mieć zupełnie inny motyw. Gdyby Aron nie wybrał tej restauracji, gdyby nie było w niej telewizora i mówiącego po hiszpańsku marynarza, w tej chwili znajdowałby się już w Buenos Aires. Wówczas nie odbyłby jeszcze raz tej długiej podróży i nie trafiłby w poblizkie miejsca nowej zbrodni, tuż obok miejsca śmierci jego ofiary. Znowu przytknął do oczu lornetkę, by śledzić wzrokiem mężczyznę, który akurat podszedł do psa i przyjaźnie go poklepywał. Po chwili oddalił się, znikając w lesie.

Aron przyjrzał się psu. Raptem zrodziła mu się w głowie pewna myśl. Odłożył lornetkę i obrócił się na plecy. Muszę dać im do zrozumienia, że są na złym tropie, pomyślał. Muszę zdradzić swoją obecność, to jedyny sposób. Nie powiem, kim jestem ani że to ja miałem powód, by zabić, i zabiłem Herberta Molina. Chodzi o to, żeby zrozumieli, że Abrahama Anderssona zabił ktoś inny. Jediną możliwością jest zaburzenie porządku

ich myślenia, wzbudzenie w nich uczucia niepewności względem tego, co się tu wydarzyło. W tym może mi pomóc ten pies, podsumował.

Wstał, poruszał się trochę, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie, po czym skierował się w stronę lasu. Mimo że przez całe dotychczasowe życie mieszkał w miastach, miał dobrą orientację w terenie i bez trudu odnajdywał pożądaną kierunek. Dojście do samochodu zajęło mu niecałą godzinę. Miał w nim jedzenie i kilka butelek wody. Prześladowała go myśl o lampce koniaku lub wina. Wiedział jednak, że musi tę pokusę przewyciężyć. Miał przed sobą zadanie i nie mógł zawieść, najzwyczajniej się upijając. Najadł się do syta i umościł na tylnym siedzeniu. Aby dotrzeć na miejsce przed północą, musiał wyruszyć za godzinę, i tyle mógł odpocząć. Chcąc mieć pewność, że obudzi się na czas, nastawił budzik w zegarku.

Gdy tylko zamknął oczy, znalazł się w Buenos Aires. Zastanawiał się w myślach, czy położyć się spać na łóżku, w którym spała już Maria, czy na materacu, znajdującym się na tyłach warsztatu. Wybrał to drugie. Otaczające go dźwięki nie były już odgłosami z lasu. Słyszał szum ulicy w swoim mieście.

* *

Kiedy się obudził, uświadomił sobie, że coś mu się przyśniło. W pierwszej chwili jednak nie mógł sobie niczego przypomnieć. Zadzwoił budzik. Wyłączył go i wysiadł z samochodu. Otworzył bagażnik, wyjął z niego nowo zakupioną latarkę i ruszył przed siebie.

Ostatni odcinek drogi oświetliły mu ustawione w lesie reflektory. Światło sączące się spomiędzy drzew przypomniało mu o wojnie. Było to jedno z jego najwcześniejszych wspomnień: kiedy ostrożnie, gdy nikogo nie było w pobliżu i nikt nie mógł zobaczyć, co robi, ukradkiem wyglądał przez szpary w zasłonach zaciemniających okna i patrzył, jak niemiecka obrona przeciwlotnicza szuka wrogich bombowców nadlatujących nocami nad Berlin. Zawsze bardzo się bał, że jedna z bomb trafi w ich dom i zabije rodziców. W tych koszmarach on sam zawsze uchodził z życiem, lecz to dodatkowo wzmagало jego strach. Jak miałby żyć dalej bez rodziców i rodzeństwa?

Odpędził wspomnienia, osłonił dłonią snop światła latarki i odnalazł pozostawioną

na skale lornetkę. Zostawił ją owiniętą w foliowy worek, dla ochrony przed wilgocią. Usadowił się na mchu, oparł plecy o pień, po czym spojrział przez lornetkę na położony poniżej dom. Ze wszystkich okien na parterze sączyło się światło. Co jakiś czas otwierały się drzwi wejściowe, ktoś wychodził z budynku lub do niego wracał. Na podjeździe stały tylko dwa samochody. Po chwili do jednego z nich wsiedli dwaj mężczyźni i odjechali. Równocześnie ktoś wyłączył część reflektorów w lesie. Aron dokładnie obejrzał cały teren wokół budynku, po czym zatrzymał wzrok na miejscu, które go interesowało. Pies siedział nieruchomo na skraju kręgu światła padającego z jednego z okien. Ktoś postawił przed nim miskę z jedzeniem.

Aron zerknął na zegarek. Wpół do jedenastej. O tej porze powinien był być w drodze do domu z La Cabana, gdzie miał się spotkać z klientem. Przynajmniej tak właśnie sądziła Maria. Skrzywił się na tę myśl. Teraz, gdy patrzył na wszystko z boku, zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia, że tak często ją okłamuje. Nigdy nie spotkał się z żadnym ze swoich klientów w La Cabana ani w jakiegokolwiek innej restauracji. Nie chciał powiedzieć jej prawdy, że nie chce z nią jeść, odpowiadać na jej pytania, słuchać jej głosu.

Całe moje życie z czasem się skurczyło, zmieniło w wąską ścieżkę pełną drobnych kłamstw, myślał. Nawet to jest ceną, którą przyszło mi zapłacić. Pytanie brzmi, czy zdobędę się na szczerą wobec Marii teraz, gdy zabiłem Herberta Molina? Kocham Marię. Równocześnie jednak mam świadomość, że wolę być sam. Jest we mnie jakaś sprzeczność. Sprzeczność między tym, co robię, a tym, czego chcę. Pojawiła się we mnie w dniu katastrofy, która wydarzyła się tamtego dnia w Berlinie.

Życie się skurczyło.

Cóż pozostaje innego jak tylko ta myśl, że niemal wszystko jest już stracone i niczego nie da się odzyskać?

Czas płynął powoli. Raz po raz leniwie spadał z nieba płatek śniegu. Aron wstrzymał oddech i czekał. Śnieg był ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie w tej chwili. Uniemożliwiłby mu przeprowadzenie planu. Z nieba spadały jednak tylko pojedyncze płatki.

Kwadrans po jedenastej jeden z policjantów wyszedł na schody, żeby się załatwić.

Zagwizdał na psa, lecz zwierzę nie zareagowało. Gdy mężczyzna zapinał rozporek, pojawił się drugi policjant, z papierosem w dłoni. Aron zrozumiał, że w domu Anderssona nie ma nikogo więcej. Na straży zostali tylko ci dwaj funkcjonariusze.

Poczekał, aż wskazówki zegarka przekroczą godzinę dwunastą. Z domu nie dochodził żaden dźwięk, choć co jakiś czas zdawało mu się, że słyszy odgłosy płynące z telewizora lub radia. Nie był tego pewien. Oświetlając latarką ziemię wokół siebie, sprawdził, czy niczego nie zostawił, następnie powoli ruszył w dół, schodząc z pagórka. Właściwie powinien był od razu zrobić to, co sobie zaplanował, lecz nie mógł oprzeć się pokusie, by obejrzeć miejsce, w którym zginął Abraham Andersson. Ktoś mógł stać tam na straży, ktoś, kogo Aron nie zauważył. Istniało takie ryzyko. Czuł jednak, że musi je podjąć.

Dotarłszy do skraju lasu, wyłączył latarkę. Poruszał się bardzo ostrożnie, powoli stawiał krok za krokiem, mając świadomość, że pies może w każdej chwili zaszczekać. Po chwili znów zagłębił się w las, po drugiej stronie podwórza. Tu drogę oświetlały mu stojące gdzieś tam reflektory.

Na miejscu nie było nikogo. Nie było tam też niczego poza samotnie stojącym drzewem, na którym policja zostawiła jakieś znaki. Aron odważył się podejść aż do samego pnia i zaczął mu się bacznie przyglądać. Mniej więcej na wysokości swojej klatki piersiowej zobaczył odłupaną korę. Zmarszczył czoło. Czy Abraham Andersson w chwili śmierci stał pod tym drzewem? Jeśli tak, musiał być związany. W takim wypadku zabójstwo było egzekucją. Aron nagle poczuł, że oblewa go zimny pot. Gwałtownie się odwrócił. Nie dostrzegł nikogo. Ja śledziłem Herberta Molina, pomyślał. Potem ktoś wyłonił się z ciemności za plecami Abrahama Anderssona. Teraz mam wrażenie, że za mną też ktoś stoi.

Wyszedł z kręgu światła, chcąc stać się niewidoczny. Próbował zebrać myśli. Czy to możliwe, że zabijając Molina, wprowadził w ruch siły, których nie jest w stanie kontrolować? Czy decydując się na dokonanie zemsty, wkroczył na teren, o którego istnieniu nie miał pojęcia? Nie znał odpowiedzi. W głowie kłębiły mu się pytania, czuł, że ogarnia go lęk. Przez moment był bliski zrobienia tego, na co zdecydował się Herbert Molin. Chciał uciec, zniknąć, ukryć się i zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Ale nie w głębi lasu, lecz w

Buenos Aires. Nie powinien był tu wracać. Jednak było już za późno. Nie mógł wrócić, zanim się nie dowiedział, co spotkało Abrahama Anderssona. To zemsta Herberta Molina. Zemsta na mnie, pomyślał, a myśl ta wprawiła go we wściekłość. Gdyby tylko było to możliwe, nie zawahałby się zabić go jeszcze raz.

Zmusił się do zachowania spokoju. Wykonał kilka głębokich wdechów, myśląc o falach lekko uderzających o brzeg. Chwilę później spojrzał na zegarek. Kwadrans po pierwszej. Już pora. Poszedł z powrotem w stronę domu. Z wnętrza słychać było muzykę i spokojną rozmowę. Domyślił się, że dwaj zmęczeni policjanci włączyli radio i gawędzili ze sobą, żeby nie zasnąć. Aron zaczął powoli zbliżać się do psa. Zawołał go ściszym głosem. Zwierzę wydało pomruk i zamerdzało ogonem. Aron stanął poza kręgiem światła i pogłaskał psa, który do niego podszedł. Wyglądał na niespokojnego, lecz wciąż przyjaźnie machał ogonem.

Aron odwiązał smycz od liny i odszedł, zabierając ze sobą psa.

Przepadł w ciemności, nie zostawiając żadnego śladu.

17

Stefan obserwował tę reakcję wiele razy. Jak policjant, otrzymawszy niespodziewaną wiadomość, natychmiast sięga po telefon. Giuseppe miał już w dłoni aparat, lecz nie było potrzeby, by do kogokolwiek dzwonić.

Zarówno Stefan, jak i Giuseppe mieli świadomość, że muszą jak najszybciej ustosunkować się do zniknięcia psa. Mógł on oznaczać jakiś przełom w śledztwie. Bardziej prawdopodobna wydawała się jednak interpretacja, że jest to tylko poboczny trop.

– A może pies po prostu uciekł? – odezwał się Stefan.

– Nie wygląda na to.

– No ale to raczej niemożliwe, żeby ktoś go ukradł.

Giuseppe z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Na oczach tylu policjantów? Nie sądzę.

– Tak czy inaczej nie wyobrażam sobie, by sprawca wrócił po psa.

– Zgadza się, o ile nie mamy do czynienia z szaleńcem. A tego nie możemy wykluczyć.

Przez chwilę zastanawiali się w milczeniu, rozważając różne wytłumaczenia tej sytuacji.

– Musimy mieć się na baczności – odezwał się w końcu Giuseppe. – Nie możemy teraz myśleć tylko o tym numerze z psem. Poza tym on może się znaleźć. Z psami czasami tak bywa.

Giuseppe wsunął telefon do kieszeni kurtki i ruszył w kierunku domu Molina. Stefan dalej stał w miejscu. Minęło wiele godzin, odkąd ostatnio myślał o chorobie i czuł narastający w nim lęk przed nawrotem bólu. Patrząc na oddalającego się Giuseppego, poczuł się zupełnie tak, jakby został opuszczony.

* *

Pewnego dnia, gdy był jeszcze bardzo mały, ojciec zabrał go na mecz piłki nożnej na stadion Ryavallen w Borås. Był to mecz ligowy, z jakiegoś powodu bardzo ważny, być może o mistrzostwo Szwecji, więc Stefan mógł go obejrzeć z ojcem. Wiedział, że przeciwną drużyną ma być IFK Göteborg. Ojciec w trakcie jazdy samochodem z Kinna do Borås wielokrotnie powtarzał: „Chodzi o to, żeby wygrać”. „Chodzi o to, żeby wygrać”. Kiedy już zaparkowali pod stadionem, ojciec kupił mu żółto-czarny szalik. Stefan myślał potem wiele razy, że to nie gra, ale właśnie ten szalik sprawił, że zainteresował się futbolem. Przeraził go tłum ludzi na stadionie, więc kurczowo trzymał ojca za rękę, gdy szli w stronę jednego z wejść. Wewnątrz, pośród mrowia kibiców, skupił się tylko na tym, by utrzymać dłoń ojca. Była to sprawa życia i śmierci. Jeśli rozłączy się z nim, bezpowrotnie zginie w tłumie tych pełnych nadziei, gromadzących się przy wejściach ludzi. I to właśnie wtedy, w chwili gdy Stefan już miał przejść przez obrotową bramkę, spojrzał w górę i ujrzał obcą twarz. Obca była również dłoń, którą ścisnął. Nawet się nie zorientował, że na kilka sekund rozluźnił uścisk, a potem chwycił dłoń obcego człowieka.

Ogarnęła go panika. Zaniósł się przejmującym płaczem, zwracając uwagę wszystkich wokół. Mężczyzna, najwyraźniej nie zorientowawszy się, że obcy chłopiec w żółto-czarnym szaliku chwycił go za rękę, wyszarpnął dłoń z uścisku Stefana, jakby przestraszył się, że ktoś próbuje mu ją skraść. W tej samej chwili ojciec się odnalazł. Atak paniki ustąpił i obaj przeszli przez bramkę. Mieli miejsca na samej górze, z boku boiska. Wszystko widać było stamtąd wyraźnie, więc uważnie śledzili walkę zawodników niebiesko-białych z żółto-czarnymi o jasnobrązową piłkę. Stefan nie pamiętał, jaki był wynik meczu. Zapewne wygrało IFK Göteborg, ponieważ ojciec milczał przez całą drogę do domu. Na całe życie jednak zapamiętał chwilę, gdy na kilka sekund puścił dłoń ojca i poczuł się całkiem opuszczony.

* *

Wspomnienie to wróciło, kiedy patrzył za oddalającym się w stronę lasu Giuseppem, który po chwili się odwrócił.

– Nie jedziesz ze mną? – zapytał.

Stefan otulił się mocniej i ruszył za Larssonem.

– Sądziłem, że wolisz jechać sam. Za względu na Rundströma.

– Nie zwracaj sobie nim głowy. Dopóki tu jesteś, występujesz w roli mojego osobistego asystenta.

Kilka chwil później minęli już Rätmyren. Giuseppe jechał szybko.

Dotarłszy do Dunkärret, Larsson od razu pokłócił się z jednym z policjantów pilnujących miejsca zdarzenia. Był to mężczyzna po pięćdziesiątce, niski i bardzo chudy. Nazywał się Näsblom. Przysłuchując się kłótni, Stefan wywnioskował, że to jeden z tych, którzy stacjonowali w Hede. Giuseppe wpadł w złość, nie mogąc uzyskać konkretnej odpowiedzi na pytanie, kiedy dokładnie zniknął pies. Nikt na miejscu nie był tego pewien.

– Wieczorem daliśmy mu miskę z jedzeniem – tłumaczył Näsblom. – Sam mam psy, więc wziąłem karmę z domu.

– Niech pan wystawi rachunek, to otrzyma pan zwrot pieniędzy – odpowiedział mu złośliwie Giuseppe. – O której pies zniknął?

– To musiało stać się później.

– Sam mogę się tego domyślić. Dobrze, więc o której zauważyliście, że go nie ma?

– Tuż przed tym, jak do pana zadzwoniłem.

Giuseppe spojrzał na zegarek.

– Mówi pan, że nakarmił pan psa wczoraj wieczorem. O której?

– Koło siódmej.

– Teraz jest wpół do drugiej po południu. Czy psów nie karmi się też rano?

– Wtedy mnie tu nie było. Rano pojechałem do domu i wróciłem dopiero niedawno.

– Ale musiał pan zwrócić uwagę na psa, kiedy pan wyjeżdżał.

– Wygląda na to, że nie zwróciłem.

– A mówi pan, że sam ma psy.

Näsblom wbił wzrok w linę, do której wcześniej uwiązany był zaginiony pies.

– Jasne, że powinienem był to zauważyć – odparł. – Ale nie zauważyłem. Może myślałem, że jest w kojcu?

Giuseppe z rezygnacją pokręcił głową.

– Co jest łatwiej zauważyć? – zapytał poirytowany. – Że pies zniknął czy że pies nie zniknął?

Odwrócił się do Stefana.

– Jak sądzisz?

– Jeśli pies jest tam, gdzie ma być, chyba się o nim nie myśli. Ale jeśli zniknie, powinno się to chyba zauważyć.

– Też mi się tak wydaje. A co pan o tym myśli? – Giuseppe znów zwrócił się do Näsbloma.

– Nie wiem. Chociaż wydaje mi się, że pies zniknął rano.

– Ale nie jest pan tego pewien?

– Nie.

– Zakładam, że rozmawiał pan już o tym z kolegami. Żaden z nich niczego nie widział ani nie słyszał?

– Nikt niczego nie zauważył.

Podeszli do liny.

– Skąd pewność, że pies nie zerwał się ze smyczy?

– Przyjrzałem się jej, kiedy dawałem mu jedzenie. Miała bardzo skomplikowane zapięcie. To niemożliwe, żeby pies sam się wyswobodził.

Giuseppe patrzył na linę w skupieniu.

– Wczoraj o siódmej było tu ciemno – odezwał się po chwili. – Jak mógł pan cokolwiek zobaczyć?

Näsblom wskazał pustą miskę po karmie.

– W tym miejscu padało światło z kuchennego okna. Wszystko dokładnie widziałem.

Giuseppe pokiwał głową, po czym demonstracyjnie odwrócił się do Näsbloma plecami.

– Co ty o tym sądzisz? – zapytał Stefana.

– Ktoś musiał przyjść tu w nocy i zabrać psa.

– Coś jeszcze?

– Nie znam się na psach. Ale jeśli nie szczekał, musiał tego kogoś znać. O ile to pies,

który umie pilnować.

Giuseppe pokiwał głową. Przez chwilę zdawał się nieobecny. Stał w milczeniu i patrzył na las otaczający dom Anderssona.

– To musi być ważne – odezwał się po jakimś czasie. – Ktoś przyszedł tu nocą i zabrał psa. W tym miejscu zamordowano człowieka, są tu policjanci i teren jest strzeżony. Mimo to ktoś przychodzi i zabiera psa. Mam dwa pytania, na które chciałbym uzyskać natychmiastową odpowiedź.

– Kto i dlaczego?

Giuseppe przytaknął.

– Nie podoba mi się to – podsumował. – Kto inny mógł zabrać psa, jeśli nie sam sprawca? Rodzina Abrahama Anderssona mieszka w Helsingborgu. Jego żona jest w szoku i dała znać, że nie przyjedzie. Czy było tu któreś z jego dzieci? Chyba byśmy o tym wiedzieli. A nawet gdyby, przecież nie zabraliby psa w środku nocy. O ile nie był to jakiś kompletny wariat, chorobliwy miłośnik zwierząt albo ktoś, kto utrzymuje się z kradzieży psów, musiał to być sam sprawca. A to oznacza, że wciąż jest w okolicy. Został tu po tym, jak zabił Herberta Molina, nie wyjechał też, pozbawiwszy życia Abrahama Anderssona. Można z tego wysnuć wiele wniosków.

– Mógł też po prostu wrócić – powiedział Stefan.

Giuseppe spojrzał na niego zaskoczony.

– Po co miałby tu wracać? Bo zapomniał, że miał zabić kogoś jeszcze? Albo zapomniał zabrać psa? To bez sensu. Mężczyzna, z którym mamy do czynienia, o ile jest to mężczyzna i o ile działa w pojedynkę, precyzyjnie planuje każdy swój krok.

Stefan wiedział, że Giuseppe rozumuje bardzo słusznie. Mimo to coś nie dawało mu spokoju.

– O czym tak myślisz? – zapytał go Larsson.

– Nie jestem pewien.

– Zawsze się wie, o czym się myśli. Czasem jest się tylko zbyt leniwym, żeby swoje myśli sformułować. Nawet na swój własny użytek.

– Nie mamy stuprocentowej pewności, że Molina i Anderssona zabił ten sam człowiek – odparł Stefan. – Tak nam się wydaje. Ale nie wiemy tego.

– Inne wyjaśnienie przeczyłoby zdrowemu rozsądkowi i całemu mojemu doświadczeniu. To niemożliwe, żeby dwa takie zdarzenia nastąpiły mniej więcej w tym samym czasie, mniej więcej w tym samym miejscu i nie łączyłyby ich wspólny motyw i osoba sprawcy.

– Zgadzam się z tym. Ale czasem zdarza się coś zupełnie nieoczekiwanego.

– Wcześniej czy później się dowiemy – podsumował Giuseppe. – Dogłębnie zbadamy życiorysy ofiar i z pewnością znajdziemy jakieś powiązania.

Podczas gdy Giuseppe rozmawiał ze Stefanem, Näsblom oddalił się i wszedł do domu. W tej chwili wracał, ostrożnie zbliżając się do Larssona. Stefan zauważył, że policjant czuje przed Giuseppem ogromny respekt.

– Pomyślałem, że może przywiózłbym tu któregoś z moich psów, żeby poszukał.

– Czy to pies policyjny?

– Nie, myśliwski. Rasy mieszanej. Może uda mu się złapać trop.

– Czy nie powinniśmy raczej sprowadzić naszych psów z Östersund?

– Odmówili.

Giuseppe wbił w Näsbloma zdziwiony wzrok.

– Kto odmówił?

– Rundström. Uznał, że to niepotrzebne. „Pieprzony kundel pewnie zwiął”, tak powiedział.

– Dobra, niech pan jedzie i przywiezie tego swojego – powiedział Giuseppe. – To dobry pomysł. Chociaż powinien pan być wpaść na to zaraz po tym, jak zniknął pies

Anderssona.

* *

Pies przywieziony przez Näsbloma natychmiast zwęszył trop. Bardzo mocno pociągnął swojego właściciela od liny rozpiętej między ścianą domu a drzewem w stronę lasu.

Tymczasem Giuseppe rozmawiał z policjantem, którego imienia Stefan nie znał, o akcji pukania do drzwi domów w całej okolicy. Stefan chwilę przysłuchiwał się rozmowie, następnie odszedł na bok. Zrozumiał, że nadszedł czas, by ruszyć w drogę. Podróż do Härjedalen dobiegła końca. Jakiś czas temu otworzył gazetę w szpitalnej kawiarni w Borås i znalazł w niej zdjęcie Herberta Molina. W Sveg spędził już tydzień, a wciąż ani on, ani nikt inny nie wiedział, kto zamordował Molina i prawdopodobnie też Anderssona. Być może Giuseppe ma rację, twierdząc, że między zamordowanymi istnieje jakieś powiązanie? Stefan miał wątpliwości. Wiedział już za to, że Herbert Molin niegdyś walczył na froncie po niemieckiej stronie, był zdeklarowanym faszystą, całkiem możliwe, że aż do ostatniej chwili życia, oraz że istnieje kobieta podzielająca jego poglądy, niejaka Elsa Berggren, która kiedyś pomogła mu znaleźć dom głęboko w lesie.

Herbert Molin wciąż przed czymś uciekał. Zakończył pracę w Borås, po czym zakopał się w tej jamie, w której i tak w końcu ktoś go dopadł. Stefan był przekonany, że ktoś ścigał Molina.

Coś musiało się zdarzyć w Niemczech, podczas wojny, rozmyślał. Coś, o czym nie ma ani słowa w pamiętniku. Lub też zostało zapisane w sposób, którego nie umiem rozszyfrować. Jest też podróż do Szkocji i długie spacerowanie z „M”. Możliwe, że ma to jakiś związek z wydarzeniami w Niemczech. Teraz już jednak wyjeżdżam ze Sveg. Giuseppe Larsson to człowiek z ogromnym doświadczeniem, bardzo dobry policjant. Pewnego dnia on i jego koledzy rozwiążą tę zagadkę.

Stefan zadał sobie pytanie, czy zdąży się jeszcze tego dowiedzieć. Poczł nagle, że nie jest już w stanie dalej bronić się przed tą myślą. Leczenie, które miał rozpocząć za tydzień, mogło okazać się niewystarczające. Lekarka powiedziała mu, że jeśli naświetlania nie przyniosą oczekiwanych rezultatów, rozpoczną chemioterapię. Istnieją

poza tym różne inne metody, po które będą mogli sięgnąć. Choroba nowotworowa nie jest już dziś równoznaczna z wyrokiem śmierci. Ale nie jest też oczywiste, że da się ją pokonać, myślał dalej Stefan. Za rok mogę już nie żyć. Musi to do mnie w końcu dotrzeć, jakkolwiek potwornie to brzmi.

Poczuł, że ogarnia go fala panicznego strachu. Gdyby tylko mógł, uciekłby od siebie samego.

Zobaczył, że zbliża się do niego Giuseppe.

– Pojadę już – oznajmił Stefan.

Larsson przyjrzał mu się uważnie.

– Bardzo mi pomogłeś – powiedział. – Jestem oczywiście ciekaw, jak się czujesz.

Stefan tylko wzruszył ramionami. Giuseppe wyciągnął do niego rękę.

– Czy chcesz, żebym się odezwał i opowiedział, jak nam tu idzie? – zapytał.

Stefan zastanowił się chwilę, nim odpowiedział. Czego właściwie mógł chcieć poza tym, by wyzdrowieć?

– Będzie lepiej, jeśli to ja się odezwę – odparł. – Nie wiem, jak będę się czuł po rozpoczęciu leczenia.

Uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie. Stefan poczuł, że Giuseppe to człowiek, którego obdarzył sympatią, mimo że właściwie nic o nim nie wie.

Po chwili uprzytomnił sobie, że zostawił samochód w Sveg.

– Powinienem cię odwieźć do hotelu – powiedział Giuseppe. – Ale zostanę tu jeszcze chwilę i zaczekam na Näsbloma. Poproszę Perssona, żeby cię podrzucił.

Policjant o nazwisku Persson był małomówny. Stefan patrzył przez szybę na drzewa, myśląc, że chciałby raz jeszcze spotkać Weronikę Molin. Miał ochotę zadać jej kilka pytań na temat tego, co wyczytał w pamiętniku. Co właściwie wiedziała o przeszłości ojca? I gdzie podziewał się jej brat? Dlaczego się nie pojawił?

Persson zostawił go pod wejściem do hotelu. Gdy Stefan podszedł do recepcji, znajoma dziewczyna powitała go uśmiechem.

– Wyjeżdżam za chwilę – oznajmił.

– Wieczorem może zrobić się zimno – powiedziała. – Zimno i zapewne też ślisko.

– Będę jechał ostrożnie.

W pokoju spakował swoje rzeczy, po czym wyszedł. Zamykając drzwi, pomyślał, że już właściwie nie pamięta, jak wyglądał jego pokój.

Uregulował rachunek, nie sprawdzwszy nawet, czy wszystko się w nim zgadza.

– Zapraszamy ponownie – powiedziała dziewczyna, przyjmując od niego pieniądze.

– Jak im tam idzie? Złapią tego mordercę?

– Miejmy nadzieję.

Wyszedłszy z hotelu, poczuł, że zrobiło się bardzo zimno. Wstawił walizkę do bagażnika i już miał usiąść za kierownicą, gdy zobaczył wychodzącą z budynku Weronikę Molin. Podeszła do niego.

– Dowiedziałam się, że pan wyjeżdża.

– Od kogo?

– Od tej dziewczyny w recepcji.

– Czy to oznacza, że pani o mnie pytała?

– Tak.

– Dlaczego?

– Chciałabym się dowiedzieć, jak wam idzie.

– Nie mnie powinna pani o to pytać.

– Giuseppe Larsson twierdzi, że tak. Właśnie rozmawiałam z nim przez telefon. Miałam szczęście, że jeszcze pana złapałam.

Stefan zatrzasnął drzwiczki w samochodzie i wrócił z Weroniką Molin do hotelu. Usiedli w restauracji, która nieoczekiwanie była całkiem pusta.

– Giuseppe Larsson powiedział, że znalazł pamiętnik. Czy to prawda?

– Tak – odparł Stefan. – Przeglądałem go. Oczywiście, należy on do pani i pani brata. Dostaną go państwo za jakiś czas. Teraz został włączony do materiałów śledztwa.

– Nie wiedziałam, że mój ojciec pisał pamiętnik. Zdziwiło mnie to.

– Dlaczego?

– Był człowiekiem, który nigdy nie pisał niczego bez koniecznej potrzeby.

– Wielu ludzi pisze pamiętnik w tajemnicy. Chyba wszyscy próbowali tego choć raz w życiu.

Przyglądał się, jak Weronika Molin sięga po paczkę papierosów. Zapaliła i spojrzała Stefanowi prosto w oczy.

– Giuseppe Larsson powiedział mi też, że policja wciąż nie ma żadnej hipotezy. Żaden ślad nie prowadzi w konkretnym kierunku. Wszystko przemawia też za tym, że tego drugiego mężczyznę zamordował zabójca mojego ojca.

– Nie znała pani Anderssona?

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Skąd miałabym go znać? Zapomina pan, że ledwo znałam własnego ojca.

Stefan uznał, że równie dobrze może od razu przejść do rzeczy i zadać Weronice Molin pytania, które już dawno sformułował.

– Czy wiedziała pani, że pani ojciec był faszystą?

Nie zdołał się zorientować, czy to pytanie ją jakoś zaskoczyło.

– Co ma pan na myśli?

– A cóż mogę mieć na myśli, zadając takie pytanie? Wyczytałem w jego pamiętniku,

że jako młody człowiek z Kalmaru przedostał się do Norwegii w 1942 roku, by zaciągnąć się tam do niemieckich sił zbrojnych. Potem walczył po stronie Hitlera, aż do końca wojny, do wiosny 1945 roku. Wówczas wrócił do Szwecji. Ożenił się, urodziły mu się dzieci, najpierw pani brat, potem pani. Następnie zmienił nazwisko, rozwiódł się, znów się ożenił, a potem jeszcze raz się rozwiódł. Cały czas był zdeklarowanym faszystą. O ile się nie mylę, był nim do ostatnich chwil swojego życia.

– I napisał o tym w pamiętniku?

– Poza nim było też kilka listów i fotografii. Jest na nich pani ojciec w niemieckim mundurze.

Weronika Molin potrząsnęła głową.

– To dla mnie całkowite zaskoczenie.

– Czy ojciec nigdy nie opowiadał o wojnie?

– Nigdy.

– Ani o swoich poglądach politycznych?

– Nie wiedziałam nawet, że jakieś miał. Gdy dorastałam, w domu nigdy nie mówiło się o polityce.

– Można dać wyraz swoim przekonaniom, nie wdając się w polityczne debaty.

– Niby jak?

– Zdradzając swój stosunek do innych ludzi lub na wiele innych sposobów.

Weronika Molin zamyśliła się na chwilę, zaraz jednak pokręciła głową.

– Pamiętam z dzieciństwa, że ojciec kiedyś powiedział, że polityka go nie interesuje. Nie miałam pojęcia o jego skrajnych poglądach. Musiał je dobrze ukrywać. O ile to, co pan mówi, jest prawdą.

– Wszystko jest wyraźnie napisane w pamiętniku.

– Czy tylko o tym pisał? Są w nim jakieś wzmianki o rodzinie?

– Bardzo nieliczne.

– Właściwie mnie to nie dziwi. Dorastałam w świadomości, że my, ja i mój brat, właściwie przeszkadzamy naszemu ojcu, stoimy mu na drodze. Nigdy na poważnie się o nas nie troszczył. Udawał tylko, że to robi.

– Jeszcze jedno. Pani ojciec miał przyjaciółkę w Sveg. Nie wiem, czy była jego kochanką. Nie mam pojęcia, co robią ludzie po siedemdziesiątce.

– Miał jakąś kobietę? Tu, w Sveg?

Stefan pożałował, że jej o tym powiedział. Wiadomość tę powinna była usłyszeć od Giuseppego Larssona, nie od niego. Lecz teraz i tak było już za późno.

– Nazywa się Elsa Berggren i mieszka na południowym brzegu rzeki. To ona pomogła pani ojcu znaleźć ten dom. Poza tym podziela jego poglądy polityczne. O ile poglądy faszystowskie można nazwać politycznymi.

– A jak inaczej należałoby je nazwać?

– Kryminogennymi.

Weronika Molin nagle zrozumiała, dokąd mają prowadzić pytania, które zadawał jej Stefan.

– Czy pan sugeruje, że śmierć mojego ojca mogła mieć coś wspólnego z jego poglądami?

– Nie sugeruję niczego. Policja pracuje bez jakichkolwiek z góry przyjętych hipotez.

Zapaliła kolejnego papierosa. Stefan zauważył, że drży jej ręka.

– Nie rozumiem, dlaczego nikt mi wcześniej o tym nie powiedział – odezwała się po chwili. – O tym, że mój ojciec był faszystą, ani o tej kobiecie.

– Prędzej czy później ktoś by oczywiście z panią o tym porozmawiał. Śledztwo w sprawie zabójstwa trwa czasem bardzo długo. Teraz mają na dodatek drugą ofiarę. No i zaginionego psa.

– Słyszałam, że pies został zabity.

– Zabity został pies pani ojca. Zaginął pies Abrahama Anderssona.

Wzdrygnęła się, jakby przeszedł ją zimny dreszcz.

– Chcę wreszcie stąd wyjechać – powiedziała. – Teraz jeszcze bardziej niż do tej pory. Kiedyś przeczytałam ten pamiętnik. Najpierw muszę jednak dopilnować pogrzebu ojca. Potem stąd wyjadę. I będę musiała zmierzyć się z przykrą prawdą, że ojciec, który udawał, że się o mnie troszczy, był na dodatek faszystą.

– Co się stanie z domem?

– Rozmawiałam z agentem nieruchomości. Gdy tylko będzie gotowa wycena, sprzedam go. O ile ktoś będzie chciał go kupić.

– Była tam pani?

Kiwnęła głową.

– W końcu zdecydowałam się tam pojechać. Było gorzej, niż się spodziewałam. Zwłaszcza te krwawe ślady na podłodze.

Rozmowa wyraźnie dobiegała końca. Stefan spojrzął na zegarek. Powinien wyjechać, zanim zrobi się bardzo późno.

– Szkoda, że pan jedzie.

– Dlaczego?

– Nie nawykłam do samotnego siedzenia w jakimś hotelu na odludziu. Zastanawiam się, jak tu się mieszka.

– Pani ojciec wybrał to miejsce.

Odprowadziła go do recepcji.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas – powiedziała na pożegnanie.

Zanim Stefan ruszył w drogę, zadzwonił do Giuseppego, by dowiedzieć się, czy

policja odnalazła psa. Okazało się, że po półgodzinnej bieżaninie po lesie pies Näsbloma stracił trop przy szutrowej drodze.

– Ktoś zabrał psa do czekającego tam samochodu – wyjaśnił Giuseppe. – Pytanie brzmi, kto to był i dokąd się udał.

* *

Stefan ruszył na południe, przejechał przez rzekę, a potem znalazł się na drodze wiodącej przez las. Od czasu do czasu, kiedy orientował się, że jedzie zbyt szybko, naciskał na hamulec. Miał pustkę w głowie. Jedyna myśl, jaka rytmicznie do niego wracała, dotyczyła losu psa Abrahama Anderssona.

Tuż po północy zatrzymał się w pobliżu Mora, przy barze, który właściciel miał właśnie zamykać. Po posiłku Stefan uznał, że jest zbyt zmęczony, by jechać dalej. Zaparkował samochód w głębi parkingu, odchylił oparcie fotela i ułożył się do snu. Gdy się obudził, zerknął na zegarek. Była trzecia. Wysiadł z samochodu i załatwił się. Wokół było całkiem ciemno. Ruszył w dalszą drogę. Po kilku godzinach znów się zatrzymał.

* *

Obudził się o dziewiątej. Pospacerował chwilę wokół samochodu, by rozprostować kości. Wieczorem miał dotrzeć do Borås. Postanowił, że gdy dojedzie do Jönköping, zadzwoni do Heleny i zrobi jej niespodziankę. Niewiele ponad godzinę później zajadzie pod jej dom.

Gdy jednak minął Örebro, znów zjechał na pobocze. Rozjaśniło mu się w głowie. Zaczął myśleć o wieczornej rozmowie z Weroniką Molin. Nagle uświadomił sobie, że nie mówiła mu prawdy.

Chodziło o poglądy jej ojca. Twierdziła, że nie wiedziała, że był faszystą. Ale tylko udawała zaskoczenie. Doskonale o tym wiedziała, lecz starała się to zataić. Stefan nie miał żadnej pewności, czyjego podejrzenia są słuszne. Poza tym istniało jeszcze jedno pytanie, na które nie znał odpowiedzi. Czy Weronika Molin, mimo że zaprzeczyła, знаła Elbę Berggren?

Wysiadł z auta. Nic mi do tego, pomyślał. Mam swoją chorobę, na której powinienem się skupić. Pojadę teraz do Borås i przyznam się sam przed sobą, że tęskniłem za Heleną. Jeśli będę miał ochotę, zadzwonię potem do Giuseppego i zapytam go, jak leci. Nic poza tym.

* *

Po chwili jednak podjął nagłą decyzję, że pojedzie do Kalmara, miasta, w którym Herbert Molin przyszedł na świat pod nazwiskiem Mattson-Herzén. To tam wszystko się zaczęło, w rodzinie czczącej Hitlera i jego narodowy socjalizm.

Stefan liczył też na to, że w Kalmarze uda mu się odnaleźć mężczyznę o nazwisku Wetterstedt, portrecistę, który znał Herberta Molina.

Wytyczył trasę na znalezionej w bagażniku podniszczonej mapie Szwecji. To istne szaleństwo, stwierdził, zastanawiając się, którą drogą tam pojechać. Przecież miałem wrócić do Borås.

Wiedział jednak, że w tej chwili już nie odpuści. Za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, co spotkało Herberta Molina i jego sąsiada Abrahama Anderssona. A być może i tego, co stało się z zaginionym w tajemniczych okolicznościach psem.

Do Kalmaru dotarł wieczorem. Był 5 listopada. Za dwa tygodnie ma się zgłosić na naświetlania.

Kilkadziesiąt kilometrów na północ od Västervik zaczął padać deszcz. Krople wody migotały w świetle reflektorów, gdy wjeżdżał do miasta, rozglądając się za miejscem na nocleg.

Następnego dnia wczesnym rankiem Stefan wybrał się na spacer nad morze. Most Olandzki majaczył w rozesłanej nad cieśniną mgłę. Stefan przystanął na plaży i wpatrywał się w wodę, która poruszana lekkimi podmuchami wiatru, delikatnie muskała brzeg. Wciąż jeszcze czuł zmęczenie spowodowane długą podróżą. Nocą dwukrotnie

przyśniła mu się pędząca wprost na niego ciężarówka. Próbował ją wyminąć, lecz za każdym razem było już za późno i wówczas budził się gwałtownie. Hotel, w którym znalazł wolny pokój, mieścił się w samym centrum miasta. Przez cienką kartonowo-gipsową ścianę zmuszony był słuchać niekończącej się rozmowy telefonicznej jakiejś kobiety. Po godzinie załomotał pięścią w ścianę i w końcu jej głos po chwili ucichł. Zanim znów zasnął, długo wpatrywał się w sufit, rozmyślając, dlaczego właściwie zdecydował się przyjechać w to miejsce. Czy dlatego, że próbował odwlec moment powrotu do Borås? A może znużyło go już towarzystwo Heleny, ale jeszcze nie do końca zdawał sobie z tego sprawę? Nie znał odpowiedzi. Wątpił jednak, by decydując się na przyjazd do Kalmaru, kierował się wyłącznie ciekawością dotyczącą przeszłości Herberta Molina.

Lasy Härjedalen miał teraz daleko za sobą. W tej chwili był już tylko on, choroba i trzynaście dni, jakie dzieliły go od rozpoczęcia leczenia. Nic poza tym. Trzynaście listopadowych dni Stefana Lindmana, pomyślał. Jak będę je wspominał za dziesięć, dwadzieścia lat, jeśli dożyję?

Nie próbując nawet odpowiedzieć na to pytanie, ruszył z powrotem do miasta, zostawiwszy za sobą wodę i mgłę. Wszedł do napotkanej po drodze kawiarni, zamówił kawę i pożyczył w barze książkę telefoniczną.

W części zawierającej numery telefonów w Kalmarze znalazł tylko jedną osobę o nazwisku Wetterstedt. Emil Wetterstedt, artysta. Mieszkał przy Lagmansgatan. Stefan zerknął na plan miasta i od razu trafił na właściwą ulicę. Leżała w samym centrum, zaledwie kilka przecznic od kawiarni, w której właśnie pił kawę. Wyjął z kieszeni telefon, lecz od razu sobie przypomniał, że aparat jest zepsuty. Mógłby go uruchomić, gdyby tylko udało mu się zdobyć nową baterię. Mogę tam pójść, pomyślał. Zadzwoić do drzwi. Ale co miałbym powiedzieć? Że byłem przyjacielem Herberta Molina? To kłamstwo, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Pracowaliśmy w jednej komendzie, w jednym okręgu policyjnym. Raz wspólnie ścigaliśmy zabójcę. To wszystko. Od czasu do czasu Molin udzielał mi dobrych rad. Choć teraz, jak się zastanowić, nie jestem nawet pewien, czy były tak dobre. Nie mogę nawet powiedzieć, że przyjechałem tu, by dać się sportretować. Poza tym, należy zakładać, że Emil Wetterstedt jest starszym człowiekiem, być może w wieku Herberta Molina. Starcem, którego nie obchodzi już świat.

Popijał kawę niewielkimi łykami. Po odrzuceniu wszystkich swoich kolejnych pomysłów pozostało mu jedynie zadzwonić do drzwi Emila Wetterstedta i powiedzieć mu wprost, że jest policjantem i chciałby porozmawiać o Herbercie Molinie. Reszta będzie zależała wyłącznie od reakcji gospodarza.

Dopił kawę i wyszedł z kawiarni. Powietrze było tu inne niż to, jakim oddychał w Härjedalen. Tamtejsze było suche, to natomiast bardzo wilgotne. Sklepy były jeszcze zamknięte, ale idąc w stronę domu Wetterstedta, zauważył sklep z telefonami komórkowymi. Po drodze zastanawiał się, czy starzy malarze przypadkiem nie śpią do późna.

* *

Kamienica przy Lagmansgatan miała trzy piętra, szarą fasadę i żadnych balkonów. Drzwi były otwarte. Ze spisu lokatorów wynikało, że Emil Wetterstedt mieszka na najwyższym piętrze. Bez windy. Staruszek musi mieć silne nogi, stwierdził Stefan. Na którymś z pięter trzasnęły drzwi i klatkę schodową na moment wypełniło echo. Wdrapawszy się na trzecie piętro, Stefan stwierdził z niepokojem, że ma zadyszkę. Zdziwił się, że jego dobra do tej pory kondycja gdzieś zniknęła.

Stanął przed drzwiami, przycisnął dzwonek, policzył w myślach do dwudziestu i zadzwonił ponownie. Zza drzwi nie dobiegł go żaden dźwięk. Zadzwonił po raz trzeci. Wciąż nikt nie otwierał. Zapukał, odczekał chwilę i w końcu załomotał. Nagle otworzyły się drzwi za jego plecami. Stał w nich starszy mężczyzna w szlafroku.

– Szukam pana Wetterstedta – wyjaśnił Stefan. – Nie ma go w domu?

– Każdą jesień spędza w swoim domku letniskowym. Robi sobie wolne.

Mężczyzna spoglądał na Stefana z najwyższą odrazą, zupełnie jak gdyby wakacje jesienią były najoczywistszą rzeczą na świecie. Podobnie jak fakt, że na emeryturze ma się jeszcze mnóstwo pracy i trzeba sobie co jakiś czas zrobić wolne.

– Gdzie jest ten jego domek?

– A kto pyta? Staramy się mieć kontrolę nad tym, kto kręci się po naszej kamienicy.

Czy zamówił pan portret?

– Chciałbym tylko porozmawiać z nim o jednej bardzo ważnej sprawie.

Starzec w szlafroku popatrzył podejrzliwie na Stefana.

– Emil ma swój domek letniskowy na południu Olandii. Minąwszy Alvaret zobaczy pan tabliczkę z napisem „Lavendel”. A także drugą, informującą o tym, że to prywatna droga i teren. Tam właśnie mieszka.

– Tak się nazywa to miejsce? Lavendel?

– Emil często mówi o odcieniu niebieskiego zbliżonym do lawendowego. Jego zdaniem to najpiękniejszy niebieski kolor, jaki istnieje. Jest niemożliwy do odtworzenia przez malarza. Potrafi go namalować jedynie natura.

– Dziękuję panu za pomoc.

– Nie ma za co.

Stefan odwrócił się, by odejść, po chwili jednak się zatrzymał.

– Jeszcze jedno – dodał. – Ile lat ma Emil Wetterstedt?

– Osiemdziesiąt osiem. Ale ma mnóstwo energii.

Mężczyzna zamknął drzwi. Stefan powoli schodził po schodach. A zatem mam już powód, by przejechać przez most i zanurzyć się w tej mgle, myślał. Nawet ja odbywam teraz nieplanowaną wakacyjną podróż, bez żadnego innego celu niż ten, by dotrzeć do 19 listopada.

Wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Sklep z telefonami był już otwarty. Młody ziewający sprzedawca niechętnie znalazł pasującą baterię. Gdy Stefan właśnie miał zapłacić, rozległ się sygnał nagranych wiadomości. Odśluchał je przed opuszczeniem Kalmaru.

Trzykrotnie dzwoniła Helena. Za każdym razem sprawiała wrażenie coraz bardziej zdenerwowanej i każda kolejna wiadomość była krótsza od poprzedniej. Nagrał mu się też dentysta, przypominając o corocznej kontrolnej wizycie. To wszystko. Giuseppe nie

dzwonił. Stefan wprawdzie na to nie liczył, miał jednak cichą nadzieję, że Larsson się odezwie. Nie kontaktował się z nim też żaden kolega z Borås. Choć i tego się nie spodziewał jako człowiek właściwie niemający przyjaciół.

Odłożył telefon na siedzenie, wyjechał z parkingu i zaczął rozglądać się za wjazdem na most. Znalazłszy się na nim, stwierdził, że mgła nad wodą wciąż jest bardzo gęsta. Być może tak właśnie wygląda śmierć, przyszło mu na myśl. Kiedyś wyobrażano sobie, że w chwili śmierci do brzegu rzeki dzielącej krainę żywych od świata umarłych przybija łódź z mitycznym przewoźnikiem, który zabiera duszę zmarłego na drugą stronę. Być może w rzeczywistości jest to most, który należy przebyć, wjeżdżając prosto w mgłę. A potem nie ma już nic.

Dotarłszy na Olandię, skręcił w prawo, przejechał obok wjazdu do zoo i skierował się na południe. Jechał powoli. Mijały go nieliczne samochody. Wokół nie dostrzegał niczego. Otaczała go mgła. Po dłuższej chwili zjechał na przydrożny parking, zatrzymał samochód i wysiadł. W oddali słychać było szum morza i buczenie rogu przeciwmgłowego. Poza tym nie dobiegał go żaden dźwięk. Czuł się tak, jakby mgła wdarła mu się do głowy, okrywając jego świadomość jak kołdra. Uniósł rękę i spojrzał na swoją dłoń. Również ona była całkiem biała.

Jechał dalej, aż w końcu dostrzegł tabliczkę z napisem „Lavendel 2”. Przypomniała mu ona inną, której szukał całkiem niedawno. Dunkärret 2. Pomyślał, że Szwecja to kraj, którego mieszkańcy żyją dwa kilometry od głównej drogi.

Szutrowa droga, w którą skręcił, pełna była dziur i wyglądała na rzadko uczęszczaną. Wiodła prosto i znikła we mgle. Dojechawszy do jej końca, Stefan trafił na furtkę. Stało przy niej stare volvo 444 i motocykl. Stefan wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Od razu spostrzegł, że motocykl to harley-davidson. Od czasów swoich podróży z pasjonatem wyścigów motocrossowych wiedział co nieco o motocyklach. Stojąca przed nim maszyna nie była standardowym modelem harleya-davidsona. To konstrukcja własnej roboty, stwierdził. Kosztowny sprzęt. Ale czy osiemdziesięcioosmiolatek może jeździć motocyklem? Jeśli tak, musi mieć niezłe zdrowie.

Stefan otworzył furtkę i ruszył ścieżką przed siebie. Wciąż jeszcze nie widział

żadnego budynku. Nagle zobaczył przed sobą jakąś postać. Ktoś wyłonił się z mgły, idąc mu naprzeciw. Był to dobrze ubrany, młody mężczyzna o krótko ściętych włosach. Miał na sobie skórzaną kurtkę i błękitną, rozpiętą pod szyją koszulę. Stefan zauważył, że nieznajomy ma sylwetkę atlety.

– Co pan tu robi? – zapytał Stefana ostrym, niemal krzykliwym głosem.

– Szukam Emila Wetterstedta.

– Po co?

– Chcę z nim porozmawiać.

– Kim pan jest? I skąd pomyśli, że on będzie chciał rozmawiać z panem?

Stefana rozzłościło to przesłuchanie. Głos chłopaka go drażnił.

– Chcę z nim porozmawiać o Herbercie Molinie. Poza tym trzeba panu wiedzieć, że jestem policjantem.

Nieznajomy wciąż wbijał w niego wzrok. Żuł gumę, nieprzerwanie poruszając szczękami.

– Niech pan tu zaczeka. Niech pan nigdzie nie idzie.

Chłopak zniknął we mgle. Stefan powoli ruszył za nim i przeszedłszy zaledwie kilka metrów, zobaczył zarys domu. Nieznajomy wszedł do środka. Budynek był podłużny, miał białe wapienne ściany. Stefan zatrzymał się, by zaczekać. Był ciekaw, jak wygląda tutejszy krajobraz i czy daleko stąd jest morze. Drzwi ponownie się otworzyły i pojawił się w nich chłopak. Podeszedł do Stefana.

– Kazałem panu czekać! – wrzasnął.

– Nie zawsze dostaje się to, czego się chce – odparł Stefan. – Przyjmie mnie czy nie?

Chłopak potwierdził skinieniem głowy i dał Stefanowi znak, by za nim poszedł. W domu pachniało farbą malarską. Wszystkie lampy były zapalone. Przekraczając próg, Stefan musiał się schylić. Chłopak zaprowadził go do pokoju, w którym całą dłuższą

ścianę stanowiło panoramiczne okno.

Emil Wetterstedt siedział w fotelu, w rogu. Na kolanach miał koc, obok zaś, na stoliku, piętrzył się stos książek. Na blacie leżały okulary. Chłopak stanął za oparciem fotela. Włosy starca były siwe i cienkie, jego twarz pokrywała siatka grubych zmarszczek. Jednak wzrok wbity w tej chwili w Stefana był zupełnie przytomny.

– Nie lubię, kiedy przeszkadza mi się podczas wakacji – powiedział Emil Wetterstedt.

Jego głos stanowił zupełne przeciwieństwo piskliwego głosu młodzieńca. Był bardzo niski.

– Nie zajmę panu dużo czasu – odparł Stefan.

– Nie przyjmuję już zamówień na portrety. Poza tym pańska twarz nigdy nie wzbudziłaby we mnie inspiracji. Jest zdecydowanie zbyt okrągła. Preferuję twarze pociągłe.

– Nie przyszedłem do pana po portret.

Emil Wetterstedt poruszył się w fotelu, zrzucając koc na podłogę. Stojący za nim chłopak natychmiast zerwał się z miejsca, podniósł go i z powrotem położył starcowi na nogach.

– Po co pan tu przyszedł?

– Nazywam się Stefan Lindman i jestem policjantem. Kilka lat pracowałem z Herbertem Molinem w Borås. Nie mam pewności, czy pan wie, że on nie żyje.

– Poinformowano mnie, że został zabity. Czy wiadomo już przez kogo?

– Nie.

Emil Wetterstedt wskazał na stojące nieopodal krzesło. Chłopak niechętnie przysunął je do Stefana.

– Od kogo dowiedział się pan o śmierci Molina? – dopytywał się Lindman.

– Czy to istotne?

– Nie.

– Czy to jest przesłuchanie?

– Nie, zwyczajna rozmowa.

– Za stary już jestem na rozmowy. Skończyłem z nimi w dniu moich sześćdziesiątych urodzin. Uznałem, że dość już się w życiu nagadałem. Dziś już ani nie mówię, ani nie słucham, co ludzie mają do powiedzenia. Z wyjątkiem mojego lekarza. I paru młodzieńców.

Uśmiechnął się, spoglądając na stojącego za nim chłopaka. Stefan zaczął czuć się trochę nieswojo. Był ciekaw, kim jest ten młody człowiek, sprawiający wrażenie ochroniarza Wetterstedta.

– Przyjechał pan tu, żeby ze mną porozmawiać o Herbercie Molinie. Ale czego właściwie chce się pan dowiedzieć? I co tak naprawdę się tam wydarzyło? Herbert, zamordowany?

Stefan szybko zdecydował, że nie będzie owijał w bawełnę. Dla Wetterstedta i tak bez znaczenia pozostawał fakt, że formalnie nie ma nic wspólnego ze śledztwem.

– Nie mamy żadnych śladów ani motywu sprawcy – wyjaśnił. – Oznacza to, że musimy solidnie podrażać. Kim był Herbert Molin? Czy motyw można znaleźć gdzieś w jego przeszłości? Właśnie takie pytania sobie teraz zadajemy. O to pytamy też innych, ludzi, którzy go znali.

Emil Wetterstedt milczał. Chłopak spoglądał na Stefana wyjątkowo nieżyczliwie.

– Ja znałem przede wszystkim ojca Herberta. Byłem od niego młodszy, ale zarazem starszy od Herberta.

– Axela Mattsona-Herzéna, rotmistrza?

– To dawny, piękny tytuł, który dziedziczono w jego rodzinie. Jeden z jego pradziadów walczył pod Narwą. Szwedzi wygrali bitwę, lecz pradziad w niej poległ. W

związku z tym wydarzeniem powstała rodzinna tradycja. Każdego roku świętowano rocznicę bitwy pod Narwą. Pamiętam, że mieli w domu popiersie Karola XII, obok niego zawsze stały wazonie świeże kwiaty. Wciąż mam ten obraz przed oczami.

– Byliście ze sobą spokrewnieni?

– Nie. Za to ja miałem brata, który tak samo skończył.

– Ministra sprawiedliwości?

– Właśnie tego. Zawsze mu odradzałem angażowanie się w politykę. Również dlatego, że miał absurdalne poglądy.

– Był socjaldemokratą.

Wetterstedt utkwił w Stefanie baczne spojrzenie.

– Przecież powiedziałem, że miał absurdalne poglądy. Zapewne pan słyszał, że został zabity przez szaleńca. Jego ciało znaleziono pod łodzią, gdzieś na plaży pod Ystad. Nigdy go nie odwiedzałem. Przez ostatnie dwadzieścia lat jego życia nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktu.

– Czy w domu Herzénów nie stało żadne inne popiersie? Obok Karola XII?

– A czyje popiersie miałyby to niby być?

– Hitlera.

Tkwiący za fotelem chłopak drgnął. Trwało to ułamek sekundy, lecz nie umknęło uwadze Stefana. Wetterstedt natomiast zachował niewzruszony spokój.

– Do czego pan właściwie zmierza?

– Herbert Molin walczył podczas wojny po stronie Hitlera. Dobrowolnie. Dotarła do mnie wieść, że w jego rodzinie byli sami faszyci. Czy to prawda?

– Oczywiście, że tak.

W odpowiedzi Wetterstedta nie było cienia wahania.

– Ja również byłem narodowym socjalistą – ciągnął starzec. – Nie musimy się bawić w kotka i myszkę, panie policjancie. Co wie pan o mojej przeszłości?

– Niczego poza tym, że malował pan portrety i znał Herberta Molina.

– Darzyłem go dużą sympatią. Podczas wojny wykazał się wielką odwagą. Wszyscy rozsądni ludzie stawali wówczas po stronie Hitlera. Mieliśmy do wyboru stać i patrzeć, jak nadciąga i zalewa nas fala komunizmu, lub stawiać opór i walczyć. Na naszym ówczesnym rządzie mogliśmy polegać jedynie częściowo. Wszystko było gotowe.

– Gotowe na co?

– Na niemiecką inwazję.

Odpowiedzi udzielił chłopak. Stefan spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Ale nie wszystko zostało stracone – mówił dalej Wetterstedt. – Ja już wkrótce namaluję mój ostatni portret i odejdę. Wzrasta jednak nowe pokolenie, które patrzy z rozsądkiem na stan rzeczy w Szwecji, Europie, na świecie. To pokrzepiające, że system w Europie Wschodniej się zawalił. Głupio mówić, ale widok jest przyjemny. Za to sytuacja w Szwecji jest gorsza niż kiedykolwiek. Wszędzie upadek, żadnej dyscypliny. Granice państwa przestały istnieć. Każdy może wdrzeć się tu, kiedy chce i jak chce, kierowany byle jakimi motywami. Wątpię, by dało się jeszcze uratować szwedzki charakter narodowy. Prawdopodobnie jest już za późno. Ale mimo wszystko należy próbować go ocalić.

Wetterstedt przerwał i spojrzał na Stefana z uśmiechem.

– Jak pan widzi, trwam przy swoich poglądach. Nigdy ich nie żałowałem ani nie starałem się ukrywać. Oczywiście zdarzało się, że ludzie nie chcieli się ze mną przywitać lub nawet na mój widok spluwali, ale to zawsze byli ludzie mało ważni. Tacy jak mój brat. I nigdy nie miałem problemów z zamówieniami na portrety. Wręcz przeciwnie.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Że w tym kraju zawsze byli ludzie szanujący moje poglądy oraz że otwarcie ich bronię. To są ludzie, którzy te poglądy podzielają, lecz z różnych powodów wolą je

zachować dla siebie. Czasem ich nawet rozumiem, choć nieraz kieruje nimi wyłącznie tchórzostwo. Ale i tak ich portretowałem.

Wetterstedt dał znak, że chce wstać. Chłopak pomógł mu podnieść się z fotela, po czym podał mu laskę. Stefan zastanawiał się, jak starzec radzi sobie ze schodami na klatce schodowej w Kalmarze.

– Chcę panu coś pokazać.

Wyszli na korytarz wyłożony kamiennymi płytkami. Wetterstedt nagle się zatrzymał i wbił wzrok w Stefana.

– Mówił pan, że nazywa się Lindman?

– Tak, Stefan Lindman.

– O ile słuch mnie nie zawodzi, mówi pan jakąś odmianą dialektu z Västergotlandii?

– Urodziłem się w Kinna, pod Borås.

Starzec pokiwał głową w zamyśleniu i po chwili ruszył dalej.

– Chyba nigdy nie byłem w Kinna – powiedział. – Ale przez Borås przejeżdżałem. Najlepiej jednak czuję się tu, na Olandii, i w Kalmarze. Nigdy nie zdołałem zrozumieć, dlaczego ludzie tyle jeżdżą.

Wetterstedt stuknął laską w podłogę. Stefan przypomniał sobie, że zaledwie kilka dni wcześniej słuchał słów innego starca, Björna Wigrena, mówiącego o podróżach z podobną niechęcią.

Przeszedłszy przez korytarz, weszli do pomieszczenia całkiem pozbawionego mebli. Jedną ze ścian zasłaniała draperia. Wetterstedt odsunął ją laską. Wisiały za nią trzy portrety w owalnych, połączonych ramach. Środkowy przedstawiał Hitlera z półprofilu, lewy Göringa, a prawy jakąś kobietę.

– Oto moi bogowie – oznajmił Wetterstedt. – Portret Hitlera namalowałem w roku 1944, gdy wszyscy, włączając jego generałów, odwrócili się do niego plecami. To jedyny

portret, jaki wykonałem wyłącznie na podstawie fotografii.

– A zatem Göringa pan spotkał?

– Tak, i w Szwecji, i w Berlinie. W latach międzywojennych był przez kilka lat żonaty ze Szwedką o imieniu Karin. Wtedy to właśnie go spotkałem. W maju 1941 roku odezwało się do mnie niemieckie poselstwo w Sztokholmie. Göring chciał mieć swój portret i życzył sobie, bym ja go namalował. To był dla mnie ogromny zaszczyt. Najpierw namalowałem Karin, a rezultat bardzo go zadowolił. Pojechałem więc do Berlina i sportretowałem jego samego. Był bardzo uprzejmy. Przy jakiejś okazji wspomniał, że być może zostanie przyjęty przez samego Hitlera. Coś jednak stanęło na drodze i do dziś bardzo tego żałuję. Byłem już tak blisko, a jednak nie udało mi się uścisnąć mu ręki.

– Kim jest ta kobieta?

– To moja żona Teresa. Namalowałem jej portret w roku, w którym się pobraliśmy, w 1943. Jeśli naprawdę potrafi pan patrzeć, dostrzeże pan w nim miłość. Wyraziłem ją. Dane mi było przeżyć z Teresą dziesięć lat. Potem zmarła na zapalenie mięśnia sercowego. Gdyby zdarzyło się to dziś, zapewne udałoby się ją uratować.

Wetterstedt skinął na chłopaka, który natychmiast zaciągnął draperię. Wrócili do pierwszego pomieszczenia.

– Teraz już pan wie, kim jestem – powiedział starzec, siadając w fotelu.

Chłopak położył mu koc na nogach i wrócił na swoje miejsce za jego plecami.

– Musiał pan jakoś zareagować na wieść o śmierci Herberta Molina – odezwał się Stefan, próbując wrócić do interesującego go tematu. – Emerytowany policjant został zamordowany w lasach Härjedalen. Musiał się pan zastanawiać, co tam się stało.

– Pomyślałem, oczywiście, że to jakiś szaleniec. Zapewne jeden z tych kryminalistów, co to wdzierają się na terytorium naszego kraju i popełniają przestępstwa, za które nikt ich nie karze.

Stefan poczuł, że głowa zaczyna mu już ciążyć od poglądów wygłaszanych przez Wetterstedta.

– To nie był żaden szaleniec. Zabójstwo zostało dobrze zaplanowane.

– A więc nie wiem.

Odpowiedź starca była szybka i zdecydowana. Nieco za szybka, pomyślał Stefan. Trochę za szybka i zbyt zdecydowana. Postanowił ostrożnie drążyć dalej.

– Mogło się tam wydarzyć coś, czego przyczyna leży daleko w przeszłości. Być może Molin uczestniczył w czymś szczególnym podczas wojny?

– A cóż to niby miałyby być?

– Nad tym się właśnie zastanawiam.

– Herbert Molin był żołnierzem. To wszystko. Gdyby na wojnie przytrafiło mu się coś niezwykłego, opowiedziałby mi o tym. Nic takiego jednak się nie stało.

– Często się panowie widywaliście?

– W ciągu ostatnich trzydziestu lat nie spotkaliśmy się ani razu. Korespondowaliśmy. On pisał listy, a ja odpowiadałem, wysyłając mu pocztówki. Nigdy nie przepadałem za listami. Nie lubię ich dostawać ani pisać.

– Czy Molin nigdy nie dał panu do zrozumienia, że się czegoś boi?

Wetterstedt z irytacją zabębnił smukłymi palcami w poręcz fotela.

– Naturalnie, że się bał. Tak samo jak ja. O to, co stanie się z tym krajem.

– Ale czy nie bał się czegoś innego? Czegoś, co bezpośrednio go dotyczyło?

– A cóż to miałyby pana zdaniem być? Zdecydował się nie wyjawiać swoich poglądów politycznych. Ja to rozumiem. Nie sądzę jednak, by obawiał się, że wyjdą na jaw i że papiery wpadną w niepowołane ręce.

Chłopak odkasznął, a Wetterstedt natychmiast zamilkł. Powiedział za dużo, odgadł Stefan. Ten młody go pilnuje.

– Jakie papiery? – zapytał.

Starzec z irytacją potrząsnął głową.

– Na świecie jest całe mnóstwo papierów – odparł wymijająco.

Stefan czekał na ciąg dalszy, lecz ten nie nastąpił. Wetterstedt nerwowo bębnił palcami w poręcz.

– Jestem starym człowiekiem. Rozmawianie mnie męczy. Żyję w świecie pełnym niewyraźnych cieni i nie czekam na nic. Teraz chcę, żeby zostawił mnie pan już w spokoju.

Chłopak krzywo uśmiechnął się do Stefana. Lindman zdał sobie sprawę, że większość jego pytań pozostanie bez odpowiedzi. Audiencja, jakiej udzielił mu Wetterstedt, właśnie dobiegła końca.

– Magnus pana odprowadzi – powiedział starzec na pożegnanie. – Nie musi mi pan podawać ręki. Bakterii boję się bardziej niż ludzi.

Chłopak o imieniu Magnus otworzył Stefanowi drzwi. Cała okolica wciąż tonęła w gęstej, nieruchomej mgle.

– Jak jest stąd daleko do morza? – zapytał Stefan, gdy zbliżali się do samochodu.

– Chyba nie muszę na to odpowiadać, prawda?

Stefan stanął, czując, że wzbiera w nim złość.

– Zawsze wyobrażałem sobie szwedzkich faszystowskich gnojków jako byczki z ogolonymi głowami i w wojskowych buciorach. Teraz widzę, że mogą wyglądać dowolnie. Na przykład tak jak ty.

Chłopak roześmiał się.

– Emil nauczył mnie, jak nie dać się sprowokować.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Że faszyzm ma w Szwecji jakąś przyszłość? Zamierzacie prześladować wszystkich imigrantów? No to będziecie musieli wypędzić za granicę kilka milionów Szwedów. Faszyzm jest martwy, umarł wraz z Hitlerem. Zastanów się, co robisz. Podcierasz dupę jakiemuś staruchowi? Człowiekowi, który

dostał wątpliwego zaszczytu uściśnięcia ręki Göringa? Czego twoim zdaniem on może cię nauczyć?

Kiedy dotarli do samochodu i zaparkowanego obok motocykla, Stefan był cały spocony ze złości.

– Czego twoim zdaniem on może cię nauczyć? – powtórzył.

– Jak nie popełnić tego samego błędu co oni. Jak się nie poddać. Jedź już stąd.

Stefan zawrócił samochód i odjechał. W lusterku wstecznym widział odprowadzającego go wzrokiem chłopaka.

Jechał powoli w kierunku mostu, rozmyślając o tym, co powiedział mu Wetterstedt. Za te jego poglądy powinno się go zamknąć w domu wariatów. Choć nie jest już niebezpieczny. Ideologia, jaką wyznaje, to zatarte wspomnienie strasznych, ale na szczęście oddalonych w czasie wydarzeń. Wetterstedt jest starcem, który nie chce niczego zrozumieć, tak samo jak Herbert Molin i Elsa Berggren. Ten chłopak natomiast to zupełnie co innego. On naprawdę wierzy, że faszystowska ideologia wciąż jest żywa.

Stefan dotarł do mostu. Już miał na niego wjechać, gdy zadzwonił telefon.

– Mówi Giuseppe. Dotarłeś już do Borås?

Stefan zawahał się, czy powinien przyznać się Larssonowi do spotkania ze starym portrecistą, po chwili uznał, że zachowa je w tajemnicy.

– Jestem prawie na miejscu. Pogoda była kiepska.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że znaleźliśmy psa.

– Gdzie?

– W miejscu, w którym nigdy byśmy się go nie spodziewali.

– Czyli gdzie?

– Zgadnij.

Stefan próbował się skupić, ale nic nie przyszło mu do głowy.

- Nie mam pojęcia.
- W kojcu pod domem Herberta Molina.
- Czy też był martwy?
- Wręcz przeciwnie, choć wygłodzony.

W telefonie rozległ się śmiech Giuseppego.

– Ktoś zabrał psa Abrahama Anderssona sprzed jego domu, w nocy, pod nosem naszych zmęczonych policjantów, wziął go do domu Herberta Molina i zamknął w kojcu na podwórzu. Nie przywiązał go. I co ty o tym wszystkim sądzisz?

– Że w okolicy jest ktoś, kto stara się dać nam coś do zrozumienia.

– No właśnie. Pytanie co. Ten pies to coś w rodzaju listu w butelce, która płynie przez las. Wiadomość. Ale co ma przekazać? I komu? Pomyśl o tym i odezwij się do mnie. Teraz muszę wracać do Östersund.

– To brzmi bardzo dziwnie.

– To jest bardzo dziwne. I przerażające. Jestem już pewien, że to, co się tu wydarzyło, skrywa tajemnicę, o jakiej nie mamy bladego pojęcia.

– I sprawca jest ten sam.

– Z pewnością. Odezwij się. I jedź ostrożnie.

W słuchawce rozległ się trzask i po chwili zapadła cisza. Stefan wsłuchiwał się w tykanie kierunkowskazu. Minął go jakiś samochód, po chwili następny. Muszę już jechać, pomyślał. Emil Wetterstedt nie powiedział mi nic nowego. Potwierdził jedynie to, co i tak już wiedziałem. Herbert Molin był faszystą i nigdy nie zmienił swoich poglądów. Był jednym z nieprzejednanych.

Stefan wjechał na most z zamiarem kontynuowania podróży w kierunku Borås. Jednak gdy tylko znalazł się po drugiej stronie, zmienił zdanie.

Śniło mu się, że idzie przez las w stronę domu Molina. Wiało tak silnie, że z trudem utrzymywał równowagę. Miał w ręce siekierę i cały czas bał się czegoś, co znajdowało się tuż za nim. Dotarłszy na miejsce, zatrzymał się przy psim kojcu. Porywisty wiatr nagle ucichł, zupełnie jakby ktoś przeciął taśmę z dźwiękiem. Ujrzał dwa psy, które jednocześnie rzuciły się wściekle na drzwiczki kojca.

Raptem wzdrygnął się i gwałtownie się obudził. Jednak to nie psy sprawiły, że otworzył oczy, lecz stojąca przed nim, szturchająca go w ramię kobieta.

– Nie życzymy sobie, żeby ludzie tu spali – upomniała go surowym tonem. – To biblioteka, a nie przytułek.

– Przepraszam.

Stefan natychmiast całkiem otrzeźwiał i powiódł wzrokiem po czytelnii. Jakiś starszy mężczyzna z podkreconymi ku górze wąsami czytał „Puncha”, wyglądał zupełnie jak karykatura brytyjskiego dżentelmena. Obrzucił Stefana nieprzyjaznym spojrzeniem. Lindman przysunął do siebie książkę, nad którą zasnął, i spojrzął na zegarek. Kwadrans po szóstej. Jak długo spał? Pewnie dziesięć minut, nie więcej. Potrząsnął głową, chcąc opędzić się od obrazu psów ze snu, po czym pochylił się nad książką.

Podjął decyzję, jadąc przez most. Postanowił złożyć nocną wizytę w mieszkaniu Emila Wetterstedta. Nie miał już jednak siły na meldowanie się w kolejnym hotelu. Uznał więc, że zaczeka, aż zapadnie zmrok. Wówczas włamie się do mieszkania portrecisty w Kalmarze.

Zaparkował samochód w niedużej odległości od Lagmansgatan, po czym udał się do sklepu z narzędziami, gdzie kupił śrubokręt i najmniejszy łom, jaki udało mu się znaleźć. W butiku z męską galanterią zaopatrzył się w parę najtańszych rękawiczek.

Po zakupach kręcił się jakiś czas po mieście, aż poczuł głód. Zjadł więc lokację w pizzerii i przejrzał lokalną gazetę „Barometr”. Wypił dwie filiżanki kawy i miał do wyboru powrót do samochodu i kilka godzin snu lub dalszy spacer po mieście. Wówczas właśnie

przyszło mu na myśl, by odwiedzić miejską bibliotekę. Zadawszy kilka pytań bibliotekarce, przejrzał wskazany mu regał z książkami o tematyce historycznej i w końcu znalazł te, których szukał. Był to gruby tom poświęcony historii niemieckiego narodowego socjalizmu oraz dość cienka publikacja o Szwecji w czasach Hitlera. Stefan zaczął lekturę od pierwszej pozycji, lecz odłożył ją już po chwili.

Jego uwagę przykuła druga z wybranych książek.

Historia była przedstawiona w niej bardzo prostym językiem. Po niecałej godzinie czytania udało mu się zrozumieć coś, czego dotychczas nie pojmował. Coś, o czym mówił mu Emil Wetterstedt, a być może też Elsa Berggren. Począwszy od lat trzydziestych aż do 1943 lub 1944 roku narodowy socjalizm panoszył się w Szwecji na dużo większą skalę, niż powszechnie sądzono. Istniało wiele faszystowskich partii toczących wewnętrzne spory, lecz za paradującymi jawnie ulicami miast mężczyznami i kobietami, kryła się całkiem spora szara masa anonimowych obywateli wielbiących Hitlera, marzących o niemieckiej inwazji i faszystowskim reżimie również w Szwecji. Stefan znalazł w tekście przerażające informacje o ustępstwach rządu szwedzkiego na rzecz hitlerowskich Niemiec oraz o tym, w jakim stopniu eksport szwedzkiego żelaza wspomagał zdolność niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i umożliwiał zaspokajanie stale rosnących wymagań Hitlera, dotyczących zwiększenia produkcji pojazdów pancernych i innego sprzętu bojowego. Zastanawiał się, gdzie wszystkie te informacje podziwiał się, gdy chodził do szkoły. Jego niejasne wspomnienia z lekcji historii składały się na całkiem inny obraz: obraz Szwecji, która dzięki mądrej i ostrożnie balansującej polityce zdołała uchronić się przed wojną. Rząd przyjął postawę całkowitej neutralności, która uratowała kraj przed zmiążdżeniem przez niemieckie siły zbrojne. Stefan nie przypominał sobie, by w szkole kiedykolwiek mówiono o jakichś większych grupach rodzimych narodowych socjalistów. Dopiero w tej chwili ujrzał zupełnie inny obraz Szwecji, w pewnym stopniu tłumaczący postępowanie Herberta Molina, jego radość z powodu przekroczenia granicy z Norwegią i oczekiwania na transport do Niemiec. Oczami wyobraźni wyraźnie widział młodego Herberta, jego rodziców i Emila Wetterstedta w tej szarej masie, tkwiącej gdzieś między wierszami w tekście lub w zatartym tle na zdjęciach ulicznych manifestacji szwedzkich narodowych socjalistów.

To w tym miejscu właśnie musiał usnąć i przyśnił mu się sen o dwóch agresywnych

psach.

Mężczyzna z numerem „Puncha” podniósł się z miejsca i wyszedł z czytelnicy. Pozostały w niej jeszcze dwie pochylone ku sobie, szepczące i chichoczące dziewczyny. Z akcentu, z jakim mówiły, Stefan wywnioskował, że pochodzą ze wschodniej Europy. Od razu przypomniał sobie coś, co właśnie przeczytał: wzmiankę o protestach uppsalskich studentów przeciwko żydowskim lekarzom szukającym azylu w Szwecji. W efekcie odmówiono im wjazdu do kraju.

* *

Stefan wstał z krzesła i zszedł piętro niżej, do wypożyczalni. Nigdzie nie dostrzegł kobiety, która go zbudziła. Odszukał toaletę, opłukał twarz, po czym wrócił do czytelnicy. Szepczące dziewczyny już sobie poszły, lecz na stole, przy którym siedziały, leżała gazeta. Podeszedł bliżej, by zobaczyć co to za pismo. Gazeta była wydrukowana w języku arabskim. Po młodych czytelniczkach unosił się jeszcze w powietrzu delikatny zapach perfum. Stefan pomyślał o Helenie. Powinien do niej zadzwonić. Po chwili wrócił na swoje miejsce i usiadł, by przeczytać ostatni rozdział: *Faszyzm w powojennej Szwecji*. Tekst opowiadał o sektach oraz różnych mniej lub bardziej udanych próbach zorganizowania szwedzkiej partii nazistowskiej, która mogłaby uzyskać prawdziwe polityczne znaczenie. Stefan nie mógł oprzeć się wrażeniu, że poza tymi niewielkimi ugrupowaniami i lokalnymi organizacjami, które pojawiały się i znikwały, co rusz zmieniały nazwy oraz symbolicznie wydrapywały sobie nawzajem oczy, gdzieś na peryferiach tego wszystkiego istniała jakaś szara masa, niemająca nic wspólnego z grupami łobuzów o ogolonych głowach. Jej przedstawiciele nie napadali na banki, nie zabijali policjantów i nie urządzali brutalnych napadów na imigrantów. Stefan zrozumiał, że między grupą ludzi, którą nazwał w myślach szarą masą, a tą, która wychodziła na ulice i czciła Karola XII, przebiegała wyraźna granica. Skończywszy czytać, zamknął książkę i zastanowił się, gdzie między tymi dwiema grupami należałoby umieścić chłopaka pilnującego Emila Wetterstedta. Czyżby mimo wszystko istniała jakaś tajna organizacja, w której ramach ludzie pokroju Herberta Molina, Elsy Berggren i Emila Wetterstedta mogli propagować swoje poglądy? Być może ukrywano gdzieś skrzętnie miejsce, do którego wpuszczano reprezentantów nowego pokolenia, takich jak chłopak

stojący za fotelem portrecisty? Stefan pomyślał o słowach Wetterstedta wyrażających obawę, że „papiery wpadną w niepowołane ręce”. Chłopak zareagował na nie w taki sposób, że starzec natychmiast ucichł.

Stefan odłożył książki na swoje miejsce i wyszedł z biblioteki. Zapadł już zmrok. Wrócił do samochodu i zadzwonił do Heleny. Nie mógł dłużej zwlekać. Zauważył, że telefon sprawił jej radość, równocześnie jednak wyczuł, że jest podejrzliwa.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– W drodze do domu.

– Dlaczego trwa to tak długo?

– Mam kłopoty z samochodem.

– Co się stało?

– Coś ze skrzynią biegów. Przyjadę jutro.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

– Wydaje ci się, to zmęczenie.

– A tak w ogóle jak się czujesz?

– Nie mam teraz siły o tym rozmawiać. Chciałem tylko zadzwonić i dać znać, że jestem w drodze.

– Ale chyba rozumiesz, że się niepokoję?

– Jutro będę w Borås. Obiecuję.

– A możesz mi przynajmniej powiedzieć, dlaczego jesteś taki poirytowany?

– Już ci przecież mówiłem, że to tylko zmęczenie.

– Nie jedź za szybko.

– Nigdy tego nie robię.

– Robisz to zawsze.

Coś przerwało rozmowę. Stefan westchnął, nie zadzwonił jednak jeszcze raz, tylko wyłączył telefon. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał za pięć wpół do ósmej. Stefan nie odważyłby się włamać do mieszkania Wetterstedta wcześniej niż o północy. Powiniennem pojechać do domu, pomyślał. Co będzie, jeśli zostanę przyłapany? Wyleją mnie z pracy, i to w atmosferze skandalu. Żaden prokurator nie byłby skłonny łagodnie potraktować policjanta, który dopuścił się włamania. Mogę narobić problemów nie tylko sobie, ale i wszystkim kolegom. Giuseppe pomyśli, że odwiedził go wariat, a Olausson już nigdy się nie roześmieje.

Przyszło mu nawet na myśl, że być może podświadomie chce zostać schwytany. Choruje przecież na raka, czyli nie ma nic do stracenia. Mocno otulił się kurtką i zamknął oczy.

* *

Gdy się obudził, było wpół do dziewiątej. Nie przyśniły mu się żadne psy. Raz jeszcze spróbował nakłonić samego siebie do opuszczenia Kalmaru i powrotu do domu. Bezskutecznie.

* *

Stał w cieniu pod drzewem i obserwował kamienicę przy Lagmansgatan. W mieszkaniach na całej ulicy gasły ostatnie światła. Zerwał się wiatr i zaczął padać deszcz. Stefan szybkim krokiem przeszedł przez ulicę i poruszył klamką u drzwi wiodących do kamienicy. Zdziwił się, gdy ustąpiły. Wszedł do środka i zaczął ostrożnie skradać się po pogrążonych w mroku schodach. W kieszeni miał kupione wcześniej narzędzia. Kiedy znalazł się na najwyższym piętrze, włączył latarkę, skierował strumień światła na drzwi mieszkania Wetterstedta i stwierdził, że pamięć go nie zawiodła. Gdy był tu za dnia i czekał, aż ktoś mu otworzy, dobrze przyjrzał się obu zamkom. Żaden z nich nie był antywłamaniowy. Zdziwiło go to. Czy człowiek taki jak Wetterstedt nie powinien dążyć do zapewnienia sobie jak największego bezpieczeństwa? W najgorszym wypadku zainstalowany jest alarm, pomyślał. Było to jednak ryzyko, które musiał podjąć.

Uchylił klapkę umieszczonej na drzwiach skrzynki na listy i chwilę nasłuchiwał. Nie mógł być do końca pewien, że w mieszkaniu nikogo nie ma. Wewnątrz panowała jednak całkowita cisza. Wyjął z kieszeni łom, a latarkę, bardzo niewielką, włożył między zęby. Wiedział, że musi mu się udać za pierwszym razem. Jeśli nie, będzie zmuszony zrezygnować. Już w pierwszych tygodniach pracy w policji nauczył się podstawowych technik, jakimi posługują się włamywacze. Zamki, o ile to możliwe, wyłamuje się za jednym razem, ponieważ jeden nieoczekiwany dźwięk zazwyczaj nie wzbudza szczególnych podejrzeń. Kilka prób zwiększa ryzyko, że ktoś usłyszy trzaski i zacznie coś podejrzewać. Stefan przykucnął, położył łom na podłodze, następnie wcisnął śrubokręt w szparę w drzwiach tak głęboko, jak tylko się dało. Gdy poczuł opór, zaczął go powoli odginać. Drzwi ustępowały. Wcisnął śrubokręt jeszcze głębiej, przesuwając go w górę, aż pod dolny zamek. Tam go zostawił, zablokowany. Schylił się po łom, wsunął go w szparę między zamkami, naciskając przy tym nogą trzonek śrubokrętu, by jak najbardziej poszerzyć szczelinę. Z wysiłku cały się spocił. Ale wciąż jeszcze rezultat rozpoczętych działań go nie zadowalał. Jeśli teraz zdecyduje się na wyłamanie drzwi, zaryzykuje jedynie ich uszkodzenie, ale zamki mogą nie puścić. Jeszcze raz z całej siły nacisnął trzonek śrubokrętu i zdołał wsunąć łom jeszcze głębiej. Zrobił głęboki wdech, zanim sprawdził, ile udało mu się tym razem osiągnąć. Doszedł do wniosku, że nie zdoła wcisnąć łomu głębiej.

Otarł czoło, a potem z całej siły nacisnął łom i śrubokręt. Drzwi ustąpiły. Rozległ się trzask i stuknięcie śrubokrętu, który odbiwszy się od jego stopy, upadł na ziemię. Stefan zgasił latarkę i chwilę nasłuchiwał w napięciu, gotowy do ucieczki. Nic się nie wydarzyło. Ostrożnie uchylił drzwi, wszedł do środka i cicho zamknął je za sobą. Wewnątrz pachniało stęchlizną. Zapach ten przywołał niejasne wspomnienie domu babki pod Värnamo, którą kilkakrotnie odwiedził w dzieciństwie. Był to zapach starych mebli. Ponownie włączył latarkę, starając się nie kierować strumienia światła w stronę okien. Nie miał żadnego planu ani pojęcia, co właściwie spodziewa się tu znaleźć. Gdyby był zwykłym złodziejaszkiem, miałby dużo łatwiejsze zadanie. Szukałby wówczas wartościowych przedmiotów, rozglądał się za prawdopodobnymi skrytkami. Zaczął od przejrzenia leżącej na stole sterty gazet. Nic nie wskazywało na to, by Wetterstedt prenumerował prasę, która mogłaby mu dostarczyć najświeższych wiadomości z samego rana.

Powoli przemierzał mieszkanie. Było nieduże, trzypokojowe. W przeciwieństwie do urządzonej po spartańsku letniej kwatery, stałe lokum portrecisty było wprost zastawione meblami. Stefan rzucił okiem na sypialnię, następnie zajrzał do salonu, który najwyraźniej pełnił też funkcję pracowni. Stały w nim puste sztalugi. Stefan podszedł do stojącego pod ścianą sekretarzyka i wysunął jedną z szuflad.

Leżały w niej stare okulary, talie kart, wycinki z gazet. „Szwedzki portrecista, znany nie tylko w kraju, ale i za granicą, nigdy nie opuścił Kalmaru, swego rodzinnego miasta, mimo licznych możliwości osiedlenia się gdzie indziej... Dotarły do nas informacje o przesłanej naszemu artyście propozycji przeniesienia się na Riwierę i zamieszkania wśród bogatych klientów”. Stefan odłożył wycinek na miejsce, konstatując, że tekst został wyjątkowo nieudolnie napisany. Co takiego powiedział Wetterstedt? Że nie lubi pisać listów, tylko krótkie i zwięzłe wiadomości mieszczące się na pocztówce. Być może to on sam był autorem tekstu w gazecie, a zrobił to tak nieporadnie, ponieważ nie ma wprawy w pisanie? Stefan zajrzał do pozostałych szuflad, wciąż nie wiedząc, czego szuka. Po chwili zrezygnował z przeszukiwania sekretarzyka i przeszedł do ostatniego pokoju, pracowni, kierując się prosto do biurka. Zasłony w oknach były zaciągnięte. Zdjął kurtkę i nim włączył światło, narzucił ją na klosz biurkowej lampki.

Na blacie leżały dwie kupki dokumentów. Pierwszą przejrzał pobieżnie, zorientowawszy się, że składa się głównie z rachunków i folderów reklamujących wczasy w Toskanii i Prowansji. Może jednak Wetterstedt lubił podróżować, mimo że twierdził zdecydowanie co innego. Odłożył plik kartek i przysunął do siebie drugi. Stanowiły go w sporej części wyrwane z gazet krzyżówki. Wszystkie zostały rozwiązane, nie widać było na nich żadnych skreśleń ani poprawek. Stefan jeszcze raz pomyślał o tym, co mówił Wetterstedt. Jak widać, nie zwykł wiele pisać, słów jednak znał sporo.

Na samym spodzie leżała otwarta koperta. Wyjął z niej zaproszenie wydrukowane czcionką przywodzącą na myśl runy. Było to przypomnienie. „30 listopada spotykamy się jak zawsze o godz. 13.00 w Wielkiej Sali. Po obiedzie, wymianie myśli i chwili muzyki posłuchamy opowieści naszego towarzysza, Kapitana Akana Forbesa, który opowie nam o swoich latach walki o białą Rodezję Południową. Po wykładzie omówimy przygotowania do corocznego spotkania”. Zaproszenie podpisano: „Najwyższy Mistrz Ceremonii”. Stefan spojrzął na kopertę. Na stemplu widniała nazwa położonego na

południu Szwecji miasteczka Hässleholm. Przysunął bliżej lampkę i ponownie przeczytał tekst zaproszenia. Był ciekaw, czego ono właściwie dotyczyło i gdzie znajdowała się wspomniana w nim Wielka Sala. Wsunął zaproszenie do koperty i odłożył na miejsce.

W końcu zabrał się do przeszukania zawartości niezamkniętych szuflad biurka. Cały czas nasłuchiwał, w obawie, że zaskoczy go jakiś odgłos. W najniższej szufladzie po lewej stronie znalazł brązową skórzaną teczkę. Była tak duża, że wypełniała całą szufladę. Gdy tylko ją wyjął i położył na blacie, zauważył, że widnieje na niej wytłoczona w skórze swastyka. Otworzył teczkę bardzo ostrożnie, ponieważ jej grzbiet był zniszczony i popękany. Wewnątrz znalazł gruby maszynopis. Zorientował się, że to tylko kopie, a nie dokumenty oryginalne. Kartki były cienkie. Tekst napisano na maszynie, w której „a” i „e” nieznacznie wyskakiwały ponad linię pozostałych liter.

Wyglądało to na jakieś sprawozdanie czy podsumowanie. W nagłówku na pierwszej stronie nieznana ręka napisała: „Towarzysze, którzy odeszli, lecz pośmiertnie wypełniają podjęte zobowiązania”. Nie napisano nic więcej. Poniżej ciągnęła się już tylko lista imion i nazwisk w porządku alfabetycznym. Przed każdym widniał numer. Stefan ostrożnie odwrócił stronę. Wciąż same nazwiska. Przejrzał je pobieżnie, żadnego nie rozpoznając. Wszystkie były szwedzkie. Znów odwrócił stronę.

Pod literą D, tuż pod Karlem-Evertem Danielssonem, ta sama ręka, która stworzyła nagłówek, zrobiła notatkę: „Zmarł. Opłacił roczną składkę na 30 lat z góry”. Roczna składkę za co?, zastanawiał się Stefan. Nie doszukał się nigdzie nazwy jakiegokolwiek organizacji, były tylko nazwiska. Zorientował się, że wiele z wymienionych w raporcie osób już zmarło. Przy niektórych widniały odręczne notatki informujące, że przekazano pewną sumę w charakterze rocznej składki płatnej z góry, gdzie indziej Stefan przeczytał, że „składka zostanie opłacona z majątku, jaki pozostał po zmarłym”, lub „składka zostanie opłacona przez niewymienionych z nazwiska córkę lub syna”. Stefan cofnął się do litery B. Od razu ją znalazł: Elsa Berggren. Po chwili przeskoczył do M. I tym razem przecucie go nie zawiodło. Herbert Molin. Wrócił na sam początek listy, do litery A. Nie znalazł jednak Abrahama Anderssona. Zerknął na koniec. Ostatni na liście był Oxe, Hans. Widniał przed nim numer 1 430.

Stefan ostrożnie zamknął teczkę i włożył ją z powrotem do szuflady. Czy to te

papiery miał na myśli Wetterstedt?, zapytał sam siebie. Czyżby to było jakieś faszystowskie stowarzyszenie albo organizacja polityczna? Starał się zrozumieć, co takiego właściwie znalazł. Ktoś powinien to zobaczyć, pomyślał. Należałoby to upublicznić. Nie mogę zabrać tej teczki ze sobą, bo dopuściłem się włamania.

Zgasił lampkę i usiadł na moment w ciemności. W powietrzu zawisła odraza, jaką Stefan odczuwał. Zapach stęchlizny nie wydobywał się ze starych dywanów ani mebli, lecz z list z nazwiskami. Od wszystkich tych żyjących i zmarłych, płacących coroczną składkę, bezpośrednio lub z majątku, jaki po nich pozostał, za pośrednictwem synów i córek, składkę na coś, co nie miało nawet nazwy. Tysiąc czterysta trzydzieści osób wciąż wiernych przekonaniom, które raz na zawsze powinny być zostać wyrugowane. Niestety, stało się inaczej. Za Wetterstedtem stał młody chłopak, widomy dowód na to, że poglądy te wciąż są żywe.

Siedząc w ciemności, Stefan pomyślał, że powinien natychmiast opuścić to miejsce. Coś go jednak powstrzymywało. Jeszcze raz odsunął szufladę i sięgnął po teczkę. Odszukał literę L. Na samym dole widniało nazwisko Lennartsson, Dawid. „Składka opłacana przez żonę”. Stefan obrócił stronę.

* *

To było jak cios zwalający z nóg, tak pomyślał o tym później, siedząc już w samochodzie, w drodze do Borås, i jadąc zdecydowanie za szybko pogrążoną w mroku drogą. Był na to zupełnie nieprzygotowany. Poczul się tak, jakby ktoś zaszedł go od tyłu. Nie wątpił jednak w to, co zobaczył. Na liście znalazł imię i nazwisko ojca: Lindman, Evert. „Zmarł. Opłacił roczną składkę na 25 lat z góry”. Obok nazwiska zanotowano też datę. Była to data śmierci ojca, sprzed siedmiu lat. Stefan przypomniał sobie jeszcze coś, co rozwiało wszystkie jego wątpliwości. Wyraźnie zapamiętał spotkanie z jednym z przyjaciół ojca, adwokatem, z którym porządkował sprawy związane ze spadkiem. Zauważył wówczas zapis o darowiznie, w testamencie sporządzonym na kilka lat przed śmiercią ojca. Nie była to wielka suma, ale i tak rzucała się w oczy. Ojciec zdecydował się przekazać piętnaście tysięcy koron na fundację o nazwie Dobro Szwecji. W testamencie widniał numer konta, nie podano jednak żadnego nazwiska ani adresu. Stefan zdziwił się tą darowizną i był ciekaw, co to właściwie za fundacja. Adwokat jednak stwierdził, że nie

ma najmniejszych wątpliwości co do zamiarów zmarłego. Stefan, pogrążony w żałobie, więcej już o tym nie myślał.

Gdy jednak poddał się fali wspomnień, siedząc w niewietrzonemu mieszkaniu Wetterstedta, zdarzenie to stanęło mu przed oczami całkiem wyraźnie. Nie mógł zaprzeczyć faktom. Jego ojciec też był faszystą. Jednym z tych, którzy nie mówili o tym otwarcie, skrywając swe polityczne poglądy. Stefan nie mógł w to uwierzyć. A jednak to prawda. Zrozumiał też od razu, dlaczego Wetterstedt zapytał go o nazwisko oraz o to, skąd pochodzi. Starzec wiedział coś, o czym Stefan nie miał pojęcia. Jego ojciec był jednym z ludzi, których Wetterstedt cenił najwyżej. Jak Herbert Molin, jak Elsa Berggren.

Odłożył teczkę i zamknął szufladę. Odsuwając lampkę na miejsce, zauważył, że drżą mu dłonie. Rozejrzał się ostatni raz po pokoju i wyszedł. Zegar wskazywał za kwadrans drugą. Stefan chciał jak najszybciej opuścić ten dom. Przeraziło go to, co skrywało biurko Wetterstedta. Zatrzymał się w przedpokoju i wyteżył słuch. W końcu ostrożnie otworzył drzwi i zamknął je tak starannie, jak się dało.

W tym samym momencie zatrzasnęły się drzwi na parterze. Ktoś właśnie wszedł do kamienicy albo z niej wyszedł. Stefan stał w ciemności, wstrzymując oddech i nasłuchując. Na schodach nie słyhać jednak było żadnych kroków. Ktoś może czaić się na dole, pomyślał. Jeszcze raz wsłuchał się w ciszę. Po chwili, macając po kieszeniach, upewnił się, czy zabrał wszystkie narzędzia. Latarkę, śrubokręt, łom. Wszystko miał przy sobie. Zszedł piętro niżej, skradając się najciszej, jak potrafił. Czuł się tak, jakby szaleństwo tego włamania krzychało mu prosto w twarz. Nie tylko dopuścił się bezsensownego przestępstwa, ale odkrył też tajemnicę, której zdecydowanie wolałby nie znać.

Zatrzymał się, chwilę nasłuchiwał, następnie włączył światło na schodach. Wciąż otaczała go cisza. Podeszedł do drzwi wyjściowych. Znalazłszy się na zewnątrz, uważnie rozejrzał się dokoła. Ulica była pusta. Ruszył wzdłuż ściany budynku, aż do jej końca, po czym przeciął na skos jezdnię. Gdy dotarł do auta, jeszcze raz się rozejrzał. Nie dostrzegł jednak nikogo, kto by go śledził. Mimo to był jednak pewien. Nie przesłyszał się. Ktoś wyszedł z kamienicy, gdy on ostrożnie zamykał wyłamane drzwi.

Włączył silnik i odjechał z miejsca, na którym zaparkował.

Nie dostrzegł mężczyzny, który ukryty w cieniu, zanotował numer rejestracyjny jego samochodu.

* *

Stefan wyjechał z Kalmaru, kierując się na północ, w stronę Västervik. Po drodze trafił na czynny całą dobę bar. Na parkingu stał tylko jeden tir. Gdy wszedł do środka, zobaczył siedzącego przy stoliku kierowcę ciężarówki, który z głową opartą o ścianę i z otwartymi ustami spał. Tu z pewnością nikt cię nie obudzi, zwrócił się w myślach do mężczyzny. Bar czynny całą noc to nie biblioteka.

Kobieta za ladą uśmiechnęła się do Stefana. Na piersi miała przypiętą tabliczkę z imieniem „Eryka”. Zamówił filiżankę kawy.

– Jest pan kierowcą? – zapytała.

– Właściwie nie.

– Zawodowi kierowcy nie płacą za kawę w nocy.

– A więc chyba powinienem zmienić zawód – odparł Stefan.

Potrząsnęła głową, gdy wyjął portfel, by zapłacić. Spojrzał na nią i pomyślał, że ma całkiem ładną twarz, nawet w ostrym świetle sączącym się z góry, z neonowych świetlówek.

Usiadłszy przy stoliku, poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Wciąż jeszcze trudno mu było myśleć o tym, co odkrył w szufladzie biurka w mieszkaniu Wetterstedta. Postanowił zastanowić się nad tym później, nie w tej chwili.

Wypił kawę i nie prosząc o dolewkę, ruszył dalej, na północ. Po jakimś czasie skręcił na zachód, minął Jönköping i dotarł do Borås o dziewiątej. Po drodze dwukrotnie się zatrzymał, by chwilę się zdrzemnąć, głęboko, bez snów. Za każdym razem budziły go świecące mu prosto w twarz długie światła przejeżdżających tirów.

Gdy tylko wszedł do domu, rozebrał się i położył na łóżku. Udało mi się, pomyślał.

Nikt nie udowodni, że to ja włamałem się do tego mieszkania. Nikt mnie nie widział.

Zanim zasnął, spróbował policzyć dni spędzone poza domem. Ich liczba jednak się nie zgadzała. Nic się już nie zgadzało.

Zamknął oczy i pomyślał o kobiecie, która odmówiła przyjęcia zapłaty za kawę. Zapomniał już jednak, że miała na imię Eryka.

20

Gdy obudził się po kilku godzinach niespokojnego snu, ogarnęły go wątpliwości. Zaczął od przeszukania swoich ubrań, choć narzędzia udało mu się wyrzucić gdzieś w pobliżu Jönköping, w najciemniejszej i najzimniejszej nocnej godzinie, w miejscu, w którym zatrzymał się, by odpocząć. Zanim odjechał, zakopał łom i śrubokręt pod mchem. Doskonale pamiętał, co zrobił tej nocy, choć wciąż to do niego nie docierało. Czuł się tak, jakby już niczego nie mógł być pewien.

Stał przy oknie w mieszkaniu przy Allégatan, słuchając, jak piętro niżej starsza pani Håkansson gra na pianinie. Robiła to każdego dnia poza niedzielą, między kwadrans po jedenastej a kwadrans po dwunastej. Grała zawsze ten sam utwór, raz za razem. W komendzie pracował pewien inspektor kryminalny, który interesował się muzyką poważną. Stefan zanucił mu kiedyś fragment granej przez sąsiadkę melodii, kolega zaś natychmiast rozpoznał, że to utwór Chopina. Jakiś czas po tym Stefan kupił płytę, na której znajdował się ten właśnie mazurek. W okresie gdy pracował nocami, a w dzień spał, próbował włączyć utwór w tym samym momencie, w którym pani Håkansson zaczynała grać. Nigdy nie udało mu się jednak zsynchronizować obu wersji.

Tego dnia sąsiadka grała jak zwykle, o tej samej porze. W moim chaotycznym świecie ona jest jedynym stałym elementem, stwierdził Stefan. Spojrzał w dół na ulicę. Narzucona sobie kiedyś samodyscyplina, którą dotąd uważał za oczywistą, gdzieś się całkiem rozproszyła. Włamanie do mieszkania Wetterstedta było istnym szaleństwem – nawet jeśli nie zostawił po sobie żadnych śladów, a jedynym, co stamtąd ze sobą zabrał, była świadomość czegoś, o czym wolałby nigdy się nie dowiedzieć.

Zjadł śniadanie, po czym spakował brudne ubrania, które miał zamiar zawieźć do

Heleny. W piwnicy budynku, w którym mieszkał, znajdowała się pralnia, on jednak prawie nigdy z niej nie korzystał. Wyjął przechowywany w szufladzie biurka album ze zdjęciami i usiadł z nim na kanapie w salonie. Album dostał od matki, która zebrała wszystkie wklejone w nim zdjęcia i wręczyła go Stefanowi jako prezent na dwudzieste pierwsze urodziny. Od najmłodszych lat pamiętał przestarzały model aparatu fotograficznego, jakim posługiwano się w rodzinie. Potem ojciec kupował coraz nowsze modele i ostatnie zdjęcia w albumie zostały wykonane aparatem Minolta. Zdjęcia zawsze robił ojciec, nigdy matka. Ojciec jednak, kiedy tylko było to możliwe, korzystał z samowyzwalacza. Stefan zaczął przeglądać fotografie: matka zawsze po lewej, ojciec po prawej. Na twarzy ojca wszędzie widać napięcie, ponieważ zawsze się spieszył i ustawiał w kadrze w ostatniej chwili, zanim upłynął czas ekspozycji. Kilka razy nie zdążył. Stefan przypomniał sobie zdarzenie, kiedy została im już tylko jedna klatka filmu, a ojciec, biegnąc do aparatu, potknął się i przewrócił. Stefan wertował kartki albumu. Były w nim zdjęcia siostr, zawsze razem, oraz matki, patrzącej prosto w obiektyw.

Co moje siostry wiedzą o poglądach ojca?, zastanawiał się. Zapewne nic. Czy wiedziała o nich matka? A może się z nimi zgadzała?

Oglądał zdjęcia powoli, jedno po drugim.

W 1969 roku miał siedem lat. Pierwszy dzień w szkole. Kolory zaczęły już blaknąć, a on nadal dobrze pamiętał, jak bardzo był dumny ze swej nowej granatowej kurtki.

* *

Było lato 1971 roku. Cała rodzina pojechała do Varbergu i wynajęła domek letniskowy na wyspie Getter. Ręczniki na nadbrzeżnych skałach, radio tranzystorowe. Stefan pamiętał nawet piosenkę, jaka płynęła z odbiornika w chwili, gdy robiono to zdjęcie. *Sail along silvery moon*. Zapamiętał ją, ponieważ ojciec wymienił jej tytuł tuż przed uruchomieniem samowyzwalacza. Lato wśród skał Stefan wspominał jako prawdziwą idyllę – z ojcem, matką, obiema nastoletnimi siostrami. Na zdjęciu widać jaskrawe słońce, ostre cienie i kolory, które zaczęły już blednąć.

* *

Fotografie to tylko powierzchnia, przyszło mu na myśl. Pod nią kryje się coś zupełnie innego. Miałem ojca wiodącego podwójne życie. Kto wie, może nocą, gdy rodzina spała, wychodził na skały i wyciągał rękę w geście nazistowskiego pozdrowienia? A może w innych domkach letniskowych na wyspie byli ludzie, których ojciec odwiedzał, by prowadzić rozmowy o IV Rzeszy, na której nadejście z pewnością liczył?

Kiedy Stefan dorastał, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nie mówiło się o faszyzmie. Jak przez mgłę pamiętał kolegę ze szkoły krzyżącego za kimś nielubianym „ty Żydzie”. Nie miało przy tym znaczenia, że osoba ta wcale Żydem nie była. Na ścianach toalet wydrapywano swastyki, a wciąż sarkający woźni niezmordowanie starali się je usuwać. Stefan za nic jednak nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek była mowa o tym, że ruch faszystowski wciąż jest żywy, że nie przeszedł do historii.

Zdjęcia powoli budziły w nim wspomnienia. Układały symboliczną ścieżkę, po której kamieniach mógł poruszać się naprzód. Lecz spomiędzy zdjęć wylaniały się inne, niesfotografowane obrazy, wciąż jednak żywe w jego pamięci.

* *

Musiał mieć wówczas dwanaście lat. Długo czekał na nowy rower. Ojciec nie był skąpy, ale i tak dużo czasu zajęło przekonywanie go, że stary rower do niczego się już nie nadaje. W końcu ojciec ustąpił i wybrali się do Borås.

W sklepie musieli poczekać na swoją kolej, bo jakiś mężczyzna też kupował rower dla syna. Mówił łamaną szwedczyzną. Trochę to trwało, zanim wszystko załatwił i opuścił sklep z synem i nowym rowerem. Sprzedawca był w wieku ojca Stefana. Przeprosił, że poświęcił poprzedniemu klientowi tyle czasu.

– Jugosłowianie. Coraz ich więcej i więcej.

– Co oni tu robią? – spytał ojciec. – Powinno się ich odesłać do domu. Nie mają czego szukać w Szwecji. Czy nie wystarczą nam ci wszyscy Finowie? Nie mówiąc już o Cyganach. Powinno się ich wytępić.

* *

Stefan zapamiętał to zdarzenie bardzo wyraźnie. Nie musiał uzupełniać żadnych luk w tym wspomnieniu, jego ojciec wyraził się dosłownie w ten sposób. Ostatniego zdania sprzedawca nie skomentował. Powinno się ich wytepić. Być może się uśmiechnął lub kiwnął głową, nie powiedział jednak ani słowa. Przede wszystkim nie zaprotestował. Chwilę potem kupili rower, zamocowali go na dachu samochodu i pojechali do domu. Wspomnienie to było bardzo żywe. Jak ja bym zareagował na takie słowa?, zastanawiał się Stefan. Wówczas nie myślał o niczym innym, tylko o nowym rowerze. Zapamiętał zapachy ze sklepu, czuć było w nim gumą i olejem. Coś jednak udało mu się wydobyć z głębokiej studni pamięci. Przypomniał sobie, że tamtego dnia zwrócił na coś uwagę. Nie na słowa ojca o Jugosłowianach i Cyganach, których powinno się odesłać do domu bądź wytepić. Zaskoczył go fakt, że ojciec wyraził swoje zdanie, swój pogląd polityczny.

W domu rodzinnym nigdy nie poruszano żadnych niewygodnych tematów. Mówiono o tym, co będzie na obiad, czy trawnik potrzebuje strzyżenia lub jaki kolor ceraty wybrać do kuchni tym razem.

Istniał jeden wyjątek. Muzyka. O niej dyskutowano. Ojciec słuchał wyłącznie jazzu tradycyjnego, głównie nowoorleańskiego. Stefan wciąż jeszcze pamiętał nazwiska niektórych wykonawców, do których słuchania i podziwiania ojciec próbował go zmuszać. King Oliver, kornecista, wielkie źródło inspiracji dla samego Louisa Armstronga. Grał z chusteczką zarzuconą na palce, by inni muzycy nie mogli zobaczyć, jak konstruuje swoje skomplikowane solówki. Był też klarncista o nazwisku Johnny Doods, przede wszystkim zaś wielki Bix Beiderbecke. Co jakiś czas Stefan musiał słuchać tych – według niego – przedpotopowych nagrań i udawać, że mu się podobają, że ta muzyka go zachwyca, tak jak życzył sobie tego ojciec. Łatwiej mu było potem namówić ojca na kupno nowej gry stołowej lub czegoś innego, co bardzo chciał mieć. Sam słuchał właściwie tego samego co siostry. Często byli to Beatlesi, zwykle jednak The Rolling Stones. Ojciec twierdził, że w dziedzinie muzyki córki zupełnie zatraciły gust. Na Stefana spoglądał z nadzieją, że da się go jeszcze ocalić.

W młodości ojciec sam grywał muzykę, której potem już tylko słuchał. Na ścianie w salonie wisiało banjo i co pewien czas zdarzało się, że je stamtąd zdejmował i chwilę brzdąkał. Zawsze same akordy, nigdy żadnej melodii. Instrument był marki Levin i miał długi gryf. To prawdziwy skarb – wyjaśniał ojciec – wyprodukowany w latach

dwudziestych. Stefan miał też w pamięci fotografię ojca wraz z całym big bandem, w którym grał. Nosił on nazwę Bourbon Street Band. W jego skład wchodziła perkusja, kontrabas, trąbka, klarnet i puzon. No i rzecz jasna, banjo.

A zatem w domu mówiono o muzyce. Nigdy jednak nie poruszano tematów, które mogłyby wywołać u ojca rzadkie, lecz gwałtowne napady szału. Na dzieciństwie Stefana odcisnął piętno wszechobecny strach przed nieobliczalnymi atakami ojcowskiej złości.

Jednak tamtego dnia, gdy pojechali do Borås kupić rower, ojciec po raz pierwszy wyraził pogląd dotyczący czego innego niż słuchania potwornej muzyki pop, co uważał za rzecz naganną. Ta opinia obnażała jego stosunek do ludzi. Powinno się ich wytępić. Wspomnienie tego zdarzenia wróciło z taką siłą, że Stefan przypomniał sobie nawet epilog.

* *

Jechał na siedzeniu pasażera. W bocznym lusterku widział sterzącą z dachu samochodu kierownicę roweru.

– Dlaczego Cyganów powinno się wytępić? – zapytał ojca.

– Są nic niewarci. Nie są tacy jak my, są gorsi od nas. Jeśli nie utrzymamy naszego kraju w czystości, grozi nam całkowity upadek.

* *

Zapamiętał słowa ojca bardzo dobrze, miał równocześnie wrażenie, że potrafi przypomnieć sobie także to, co sam wówczas myślał. Ogarnął go wielki niepokój, jednak nie o Cyganów i ich los, jeśli okazaliby się na tyle nierozsądni, by zostać w Szwecji, lecz o siebie samego. Jeśli jego ojciec nie mylił się, musiało to oznaczać, że i on powinien tak myśleć. Cyganów należy wytępić.

Po chwili wspomnienie się rozmyło. Z dalszego przebiegu podróży Stefan nie zapamiętał już niczego. Przypomniała mu się tylko scena powrotu, gdy matka wyszła przed dom, by podziwiać nowy nabytek.

* *

Nagle zadzwonił telefon. Stefan ocknął się, zaskoczony. Odłożył album i odebrał.

– Mówi Olausson. Jak się czujesz?

Stefan był pewien, że to dzwoni Helena. Od razu stał się czujny.

– Właściwie nie wiem, jak się czuję. Po prostu czekam.

– Czy możesz do mnie wpaść? Dasz radę?

– A o co chodzi?

– O drobiazg. O której możesz być?

– Za pięć minut.

– W takim razie umówmy się za pół godziny. Przyjdź prosto do mnie.

Stefan odłożył słuchawkę. Olausson ani razu się nie zaśmiał. Pewnie Kalmar już zdążył mnie dopaść, pomyślał z obawą. Ktoś odkrył wyłamane drzwi, kalmarska policja przepytала Wetterstedta, ten zaś powiedział, że jakiś policjant z Borås złożył mu niespodziewaną wizytę. Może coś wie o tym włamaniu? Trzeba zadzwonić do kolegów z Borås i zapytać.

Tak właśnie musiało być. Dochodziła druga. Policja w Kalmarze miała wystarczająco dużo czasu, by zbadać mieszkanie i zadzwonić do Wetterstedta.

Zauważył, że cały się spocił. Był pewien, że nikt nie zdoła powiązać go z tym włamaniem. Wiedział, że będzie musiał jednak pomęczyć się u Olaussona, nie mogąc powiedzieć mu ani słowa o zawartości brązowej skórzanej teczki leżącej na dnie biurka starego portrecisty.

Znów zadzwonił telefon. Tym razem była to Helena.

– Myślałam, że do mnie przyjedziesz.

– Mam coś do załatwienia. Przyjadę później.

– A co takiego?

Niewiele brakowało, a rzuciłby słuchawką.

– Muszę pójść do pracy. Potem porozmawiamy. Na razie.

Akurat w tej chwili nie miał siły odpowiadać na żadne pytania. Czuł, że i tak trudno mu będzie usiąść przed Olaussonem i wymyślić na poczekaniu jakieś kłamstwo, które zabrzmi wiarygodnie.

Stanął na moment przy oknie, obmyślając wersję wydarzeń z poprzedniego dnia. Chwilę później włożył kurtkę i poszedł do komendy.

* *

Zatrzymał się przy recepcji, by przywitać się z koleżankami. Żadna z nich nie zapytała go o zdrowie. Widać było, że wszyscy doskonale już wiedzą o jego chorobie. Pełniący tego dnia służbę portier o nazwisku Corneliusson też podszedł, by się przywitać. Żadnych pytań, żadnego raka, jedno wielkie nic, pomyślał Stefan. Wsiadł do windy i wjechał na piętro, na którym mieścił się gabinet Olaussona. Drzwi były na wpół otwarte. Stefan zapukał i po chwili został zaproszony do środka.

Za każdym razem gdy wchodził do tego pokoju, zastanawiał się, jaki krawat tym razem zobaczy. Olausson słynął z krawatów w oryginalne wzory lub wyróżniających się niezwykłym zestawieniem kolorów. Tego dnia jednak był to pospolity granat. Stefan usiadł, a Olausson wybuchnął śmiechem.

– Złapaliśmy dziś rano włamywacza. To chyba największy głupol, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Kojarzysz ten sklep ze sprzętem RTV przy Österlånggatan, tuż przed rynkiem Södra? Dostał się do niego tylnym wejściem, a ponieważ potem się spocił, powiesił kurtkę na wieszaku. Wyobraź sobie, że zapomniał o niej, wychodząc. W kieszeni miał portfel z prawem jazdy i wizytówkami. Gnojek sam sobie wydrukował wizytówki. „Konsultant”, tak siebie nazwał. Wystarczyło pojechać do niego do domu i go stamtąd zwinąć. Spał. Całkiem zapomniał o kurtce.

Olausson zamilkł. Ponieważ Stefan przygotował się na poważną rozmowę,

postanowił przejąć inicjatywę.

– Po co mnie tu ściągnąłeś?

Olausson sięgnął po leżące na biurku, nadesłane faksem kartki.

– To właściwie bzdura. Ale przyszło przed południem od kolegów z Kalmaru.

– Byłem tam, jeśli cię to interesuje.

– No właśnie. Najwyraźniej złożyłeś wizytę pewnemu starszemu panu o nazwisku Wetterstedt, bawiącemu aktualnie na Olandii. Wydaje mi się zresztą, że znam to nazwisko.

– Jego brat był ministrem sprawiedliwości. Kilka lat temu zamordowano go w Skanii.

– Ach tak. Masz rację. Co się wtedy stało?

– Zabił go jakiś młody chłopak, który potem odebrał sobie życie. Pisano o tym w gazetach parę lat temu.

Olausson pokiwał głową w zamyśleniu.

– Czy coś się stało? – dopytywał się Stefan.

– Wygląda na to, że ktoś włamał się tej nocy do mieszkania Wetterstedta w Kalmarze. A jeden z sąsiadów utrzymuje, że byłeś tam za dnia. Opis, jaki przedstawił ten sąsiad, niemal idealnie zgadza się z tym, który podał Wetterstedt.

– Rzeczywiście tam byłem, wczoraj rano, żeby porozmawiać z Wetterstedtem. Jakiś dziadek otworzył drzwi w sąsiednim mieszkaniu i powiedział mi, że Wetterstedt jest w swoim domku letniskowym na Olandii.

Olausson upuścił plik kartek na biurko.

– Tak właśnie myślałem.

– To znaczy jak?

– Że istnieje jakieś wyjaśnienie.

Stefan nie ustępował.

– Wyjaśnienie czego? Czy ktokolwiek sądzi, że to ja włamałem się do tego mieszkania? Przecież znalazłem Wetterstedta na Olandii.

– Chciałem tylko zadać ci parę pytań. Nic poza tym.

Stefan uznał, że nie powinien spuszczać z tonu, w przeciwnym razie Olausson mógłby nabrać podejrzeń.

– Czy to już wszystko?

– Tak, z grubsza.

– Czy jestem o coś podejrzewany?

– Ależ skąd. Mówisz, że szukałeś Wetterstedta, ale jego nie było w domu?

– Sądziłem, że ma zepsuty dzwonek, więc załomotałem w drzwi. Chyba podejrzewałem, że Wetterstedt niedosłyszy. Nie pamiętam. Jest już przecież po osiemdziesiątce. Sąsiad musiał coś usłyszeć.

– I potem pojechałeś na Olandię?

– Tak.

– A potem do domu?

– Nie od razu. Wyjechałem z miasta dopiero wieczorem. Kilka godzin siedziałem w bibliotece. W drodze zatrzymałem się pod Jönköping, żeby się przespać.

Olausson pokiwał głową.

– Jeśli zamierzałbym wrócić do tego mieszkania wieczorem, żeby się włamać, chyba raczej nie waliłbym w drzwi za dnia i nie zwracał na siebie niczyjej uwagi, nie sądzisz?

– Jasne, że nie.

Olausson zaczął się wycofywać, więc Stefan uznał, że udało mu się pokierować

rozmową tak, jak chciał. Mimo to był zdenerwowany. Ktoś przecież mógł zauważyć jego samochód, a poza tym zaniepokoił go incydent z drzwiami do kamienicy.

– Jasne, że nikt cię nie podejrzewa o to włamanie. Po prostu chcemy odpowiedzieć na pytania kolegów najszybciej, jak się da.

– No to masz odpowiedzi.

– Nie zauważyłeś tam niczego, co mogłoby mieć dla nich jakieś znaczenie?

– Co to niby miałyby być?

Olausson zaśmiał się krótko.

– Skąd mam wiedzieć?

– Ja też nie wiem.

Stefan wyczuł, że Olausson mu wierzy. Zdziwił go fakt, że tak łatwo przyszło mu skłamać. Uznał, że najwyższy czas, by skierować rozmowę na inny tor.

– Mam nadzieję, że z tego mieszkania nie skradziono niczego cennego.

Olausson sięgnął po jedną z przefaksowanych kartek.

– Z przysłanych informacji wynika, że nic nie zginęło. To dziwne, bo Wetterstedt ma tam ponoć sporo cennych dzieł sztuki.

– Ćpuni raczej nie znają się na wartości sztuki. Nie mają pojęcia, którzy artyści są w cenie u paserów i kolekcjonerów.

Olausson czytał dalej.

– Piszą tu, że było tam też sporo biżuterii i gotówka, a to pada łupem zwykłych włamywaczy. Wszystko zostało na swoim miejscu.

– Może ktoś wystraszył złodziei?

– O ile było ich więcej niż jeden. Jednak sposób działania wskazuje na kogoś wprawnego w tym fachu. To nie był amator.

Olausson odchylił się na krześle.

– Zadzwoń do Kalmaru i powiem im, że z tobą rozmawiałem. Żadnych spostrzeżeń, to im przekażę. Nie mam nic, co mogłoby im pomóc.

– Oczywiście, nie mogę udowodnić, że wyjechałem z miasta wieczorem, tak jak ci powiedziałem.

– Po co miałbyś cokolwiek udowadniać?

Olausson podniósł się z miejsca, podszedł do okna i otworzył je na oścież. Stefan nagle zorientował się, że w pokoju jest duszno.

– Coś jest nie tak z wentylacją w całym budynku – poskarżył się Olausson. – Ludzie dostają alergii, a na dole, w areszcie, zatrzymani skarżą się na ból głowy. Rzecz jasna, nikt z tym nic nie robi, bo nie ma na to pieniędzy.

Szef kadr wrócił na miejsce. Stefan spostrzegł, że Olausson nieco utył. Brzuch zaczął wylewać mu się ze spodni.

– Nigdy nie byłem w Kalmarze – powiedział. – Ani na Olandii. Ale słyszałem, że jest tam ładnie.

– Gdybyś ty do mnie nie zadzwonił, sam bym się do ciebie odezwał. Miałem powód, żeby spotkać się z Wetterstedtem. Powód, który wiąże się z Herbertem Molinem.

– Jak?

– Herbert Molin był faszystą.

Olausson spojrzał na Stefana ze zdziwieniem.

– Faszystą?

– Na długo przed tym, jak został policjantem, kiedy był jeszcze bardzo młody, na ochotnika poszedł na wojnę i walczył po stronie Hitlera. Został w Niemczech aż do zakończenia wojny. Potem już nigdy nie zmienił poglądów. Wetterstedt znał go w czasach młodości, później też mieli ze sobą kontakt. Ten stary malarz to wyjątkowo nieprzyjemny człowiek.

– A więc pojechałeś do Kalmaru, żeby porozmawiać z nim o Herbercie?

– To chyba nie jest zabronione?

– Nie, ale dziwi mnie to.

– Czy wiedziałeś cokolwiek o przeszłości Molina? Coś na temat jego poglądów politycznych?

– Nic a nic. To dla mnie zupełne zaskoczenie.

Olausson pochylił się nad biurkiem.

– Czy to ma coś wspólnego z jego śmiercią?

– Być może.

– A z zabójstwem tego drugiego mężczyzny? Tego skrzypka?

– Nie ma wyraźnych powiązań. A przynajmniej nie były znane, kiedy stamtąd wyjeżdżałem. W każdym razie Herbert Molin przeprowadził się tam z powodu pewnej kobiety, też zagorzałej faszystki, która pomogła mu kupić dom. Nazywa się Elsa Berggren.

Olausson potrząsnął głową. Nazwisko Elsy nic mu nie mówiło. Stefan uznał, że sprawa Kalmaru jest już zamknięta. Jeśli Olausson miał wcześniej choćby cień podejrzenia, że to Stefan włamał się do mieszkania Wetterstedta, zostało ono całkiem rozwiane.

– Wszystko to brzmi bardzo dziwnie.

– Też tak uważam. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że tu, w Borås, pracował kiedyś pewien starszy mężczyzna, który okazał się faszystą.

– Niezależnie od tego, jakie żywił przekonania, był dobrym policjantem.

Olausson wstał, co znaczyło, że rozmowa dobiegła końca. Odprowadził Stefana do windy.

– A tak w ogóle, jak ty się czujesz?

– Dziewiętnastego znów mam się stawić w szpitalu. Potem będzie coś wiadomo.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem.

– Pogadam z Kalmarem – podsumował Olausson.

Stefan wszedł do kabiny.

– Pewnie nie wiesz też, że Herbert Molin był zapalonym tancerzem.

– Nie miałem o tym pojęcia. Co tańczył?

– Najczęściej tango.

– Widać, że niewiele wiedziałem o Herbercie Molinie.

– Czyż nie dotyczy to nas wszystkich? Wiemy przecież tylko to, co udaje nam się dostrzec na powierzchni.

Drzwi windy zasunęły się, zanim Olausson zdążył odpowiedzieć. Stefan opuścił budynek komendy. Wszedł na ulicę i uświadomił sobie, że nie wie, co ze sobą zrobić. Policja z Kalmaru nie przysporzy mu już raczej żadnych problemów, o ile nie okaże się, że ktoś nocą widział tam jego samochód. To było jednak mało prawdopodobne.

Stał w miejscu, nie wiedząc, w którą stronę się udać. Zdenerwowało go to do tego stopnia, że zaklął głośno. Jakaś kobieta, która właśnie miała go minąć, obeszła go łukiem.

* *

Stefan wrócił do domu, by zmienić koszulę. Przyjrzał się sobie w lustrze. Kiedy był dzieckiem, wszyscy mówili mu, że jest podobny do matki. W miarę upływu lat jego twarz coraz bardziej przypominała mu twarz ojca. Ktoś o tym wie, pomyślał. Ktoś przecież musi być w stanie opowiedzieć mi o poglądach politycznych mojego ojca. Muszę skontaktować się z siostrami. Ale poza tym jest jeszcze ktoś, kto na pewno coś o tym wie. Przyjaciół ojca, adwokat, który sporządził jego testament.

Nagle uzmysłowił sobie, że nawet nie wiadomo, czy ten człowiek jeszcze żyje. Hans Jacobi, tak się nazywał. Być może to żydowskie nazwisko, przyszło mu na myśl. Choć

Jacobi miał jasne włosy, był wysoki, potężnie zbudowany, grywał w tenisa. Tak zapamiętał go Stefan. Odszukał książkę telefoniczną i zaczął szukać nazwiska adwokata. Po chwili je znalazł, wciąż tam było. Kancelaria adwokacka Jacobi & Brandell.

Wystukał numer i po kilku sygnałach usłyszał w słuchawce kobiecy głos, wypowiadający nazwę firmy.

– Chciałbym rozmawiać z panem Jacobim.

– A z kim mam przyjemność?

– Nazywam się Stefan Lindman.

– Pan Jacobi przeszedł już na emeryturę.

– Był przyjacielem mojego ojca.

– Tak, pamiętam. Ale jest już starszym człowiekiem. Przestał pracować ponad pięć lat temu.

– Zadzwoń, chcąc się upewnić, czy on w ogóle jeszcze żyje.

– Jest chory.

– Czy wciąż mieszka w Kinna?

– Zajmuje się nim córka, mieszkają pod Varbergiem.

– Czy może mi pani podać jakiś kontakt do niego?

– Nie mogę, ani adresu, ani numeru telefonu. Pan Jacobi życzy sobie, by zostawiono go w spokoju. Kończąc pracę w kancelarii, załatwił wszystkie sprawy tak, jak trzeba.

– Czyli jak?

– Przekazał je młodszym kolegom. Przede wszystkim swojemu bratankowi Lennartowi Jacobiemu, który jest współwłaścicielem firmy.

Stefan podziękował za rozmowę i odłożył słuchawkę. Odnalezienie właściwego

adresu w Varbergu nie powinno być trudne. Raptem jednak zaczął się wahać. Czy naprawdę powinien nagabywać starego człowieka, pytając go o sprawy z przeszłości? Postanowił, że podejmie decyzję jutro. Akurat w tej chwili miał do załatwienia coś niecierpiącego zwłoki, coś o wiele ważniejszego.

Tuż przed siódmą zaparkował pod domem Heleny w Norrby. Wsiadłszy z auta, spojrzał w górę, w okna jej mieszkania.

Bez niej byłbym nikim, pomyślał. Zupełnie nikim.

21

Nocą coś zaniepokoiło Arona Silbersteina. Przebudził się, słysząc skamlenie psa przy namiocie. Zwierzę wydało z siebie krótki skowyt, po czym całkiem ucichło. Aron zasnął. Śnił o restauracji La Cabana i o Höllnerze. Gdy znów się obudził, nadal było ciemno. Leżał w milczeniu i nasłuchiwał. Zegarek, który powiesił pod tropikiem, wskazywał za kwadrans piątą. Starał się odgadnąć, co wzbudziło jego niepokój, czy źródłem zdenerwowania był on sam, czy też może wyczuwał coś na zewnątrz, coś czającego się w zimnej, jesiennej nocy. Mimo że wciąż było daleko do świtu, nie chciał dłużej leżeć w śpiworze. Ciemność otaczająca namiot była pełna pytań.

Jeśli sprawy potoczyłyby się tak źle, że stanąłby przed sądem, zostałby skazany za zabójstwo Herberta Molina, nie miał bowiem najmniejszego zamiaru zaprzeczać temu, co zrobił. Gdyby jednak wszystko odbyło się zgodnie z planem, wróciłby do Buenos Aires i nigdy nikt by go nie złapał. Śledztwo w sprawie zabójstwa Molina utonęłoby w archiwach szwedzkiej policji, nigdy nie doczekawszy się zakończenia.

Wcześniej, spędzając długie godziny w namiocie nad jeziorem w oczekiwaniu na odpowiedni moment, wielokrotnie rozważał możliwość opisania tego, co zamierzał zrobić. Mógłby spisać zeznanie, poprosić o adwokata i wysłać list do szwedzkiej policji. Mógłby zostawić po sobie opowiadanie sięgające wstecz aż do roku 1945. Wyjaśniałoby ono, prosto i uczciwie, dlaczego musiał zabić Herberta Molina. Lecz jeśli zostałby schwytyany w tej chwili, oskarżono by go również o zabójstwo, którego nie popełnił. Musiałby odpowiedzieć także za śmierć sąsiada Molina.

Wyszedł ze śpiwora i złożył namiot, gdy wciąż jeszcze było ciemno. Pies szarpał smycz i merdał ogonem. Aron, oświetlając miejsce po biwaku latarką, upewnił się, czy niczego nie zgubił i nie zostawił żadnych śladów. Wreszcie odjechał, z psem na tylnym siedzeniu. Dotarłszy do skrzyżowania w miejscu o nazwie Sörvattnet, zatrzymał samochód, zaśwycił światło w kabinie i rozłożył mapę. Najchętniej pojechałby prosto na południe, zostawiając w tyle całą tę ciemność. Zadzwoiłby wówczas do Marii i powiedział jej, że jest w drodze do domu. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Nie mógłby żyć dalej, nie dowiedziawszy się, co spotkało Abrahama Anderssona. Skreślił na wschód, a potem podążył szosą wiodącą w kierunku Rätmyren. Jakiś czas później odbił w jedną z leśnych, znanych mu już dróg służących do zwózki drewna. Powoli zbliżał się do domu Herberta Molina. Jadący z nim pies był spokojny. Upewniwszy się, że w całym gospodarstwie nikogo nie ma, Aron zamknął go w kojcu, powiesił smycz na drzwiczkach, po czym wrócił do lasu. Teraz policja będzie miała się nad czym zastanawiać, pomyślał, szukając miejsca, w którym zaparkował samochód.

Gdy ruszył w dalszą drogę, wciąż jeszcze było ciemno. Żwir zatrzeszczał pod oponami, kiedy Aron ponownie zatrzymał się na bocznej drodze, by rzucić okiem na mapę. Granica z Norwegią była niedaleko. Lecz on nie zmierzał w jej stronę. Pojechał dalej na północ, minął dolinę Funäs, po czym skreślił w jakąś podrzędną drogę i jechał na oślep, prosto w ciemność. Droga wiodła ostro pod górę. Był ciekaw, czy znalazł się już w górach. Jeśli prawidłowo odczytał mapę, powinno właśnie tak być. Zatrzymał samochód, wyłączył silnik i postanowił poczekać na świt.

Dostrzegłszy nagle światło, przedzierające się przez ciemność, ruszył dalej. Drzewa rosły tu coraz rzadziej, droga wciąż prowadziła pod górę. Zauważył pojedyncze, niewielkie domki, majaczące w zaroślach między dużymi skałami. Aron zrozumiał, że znalazł się w jakiejś miejscowości wypoczynkowej. Jechał dalej, przed siebie, nie zobaczył światła w żadnym oknie. W pewnej chwili droga się skończyła, a przed maską samochodu wyrosła brama. Wysiadł, otworzył ją i przejechał na drugą stronę ogrodzenia. Zamknął bramę za sobą i nagle poczuł, że znalazł się w potrzasku. Jeśli ktoś go śledził, Aron dał się zapędzić w pułapkę. Jednocześnie było mu to całkiem obojętne. Chciał tylko jechać przed siebie, aż kręta droga się skończy. Wówczas będzie musiał podjąć jakąś decyzję.

Po chwili dotarł do takiego miejsca. Droga się skończyła. Wsiadł z samochodu i głęboko odetchnął chłodnym powietrzem. Otaczało go szarawe światło. Rozejrzał się dokoła, patrząc na górskie szczyty. Daleko na horyzoncie widniała jakaś dolina, za nią znów piętrzyły się góry. Zobaczywszy ścieżkę wijącą się pośród drzew, ruszył nią przed siebie. Po kilkuset metrach dotarł do starego drewnianego domu. Przystanął i bacznie mu się przyjrzał. Widać było wyraźnie, że ścieżką nikt dawno nie chodził. Podeszedł do okna i zajrzał do środka, potem sprawdził drzwi. Były zamknięte. Zastanowił się, gdzie sam schowałby klucz, gdyby dom należał do niego. Obok jednego z płaskich kamieni tworzących schody stała pęknięta doniczka. Schylił się i podniósł ją. Nic, żadnego klucza. Wsunął dłoń w szczelinę pod najniższym kamieniem. Leżał tam klucz z przeciągniętą przez dziurkę tasiemką, zawiązaną wokół kawałka drewna. Otworzył drzwi.

Domu długo nikt nie wietrzył. Był w nim duży salon, dwie mniejsze sypialnie i kuchnia. Wszędzie stały meble z jasnego drewna. Aron pogładził oparcie krzesła i pomyślał, że chciałby mieć takie w swoim ciemnym domu w Buenos Aires. Na ścianach wisiały kilimy z wyhaftowanymi tekstami, z których nic nie rozumiał. Przeszedł do kuchni. W domu była instalacja elektryczna, a nawet telefon. Podniósł słuchawkę, by sprawdzić, czy jest sygnał. Wszystko działało. Potem zajrzał do dużej zamrażarki, z zaskoczeniem odkrywając, że jest wypełniona po brzegi. Próbował odgadnąć, co to oznacza. Czyżby dom był pusty tylko chwilowo? Nie wiedział. Wyjął kilka paczek z zamrożonymi hamburgerami i położył je na kuchennym stole. Odkręcił wodę nad zlewem, upewniając się, że i tu wszystko działa.

Chwilę później usiadł przy telefonie i wystukał długi numer do Buenos Aires, do Marii. Nigdy nie udało mu się nauczyć, jak obliczyć różnicę czasu. Długo wsłuchiwał się w sygnał, zastanawiając się, kto pewnego dnia otrzyma rachunek telefoniczny za międzynarodową rozmowę.

W końcu Maria odebrała. Jak zwykle wydawała się zniecierpliwiona, zupełnie jakby Aron przeszkodził jej w jakimś pilnym zajęciu. Jej dni ujęte były w sztywne ramy, niezmiennie wypełnione tymi samymi zajęciami, sprzątaniami i gotowaniem. Gdy zostawało jej trochę czasu, robiła się niespokojna. Wówczas układała skomplikowane pasjansy, których zasady Aron na próżno starał się pojąć. Czasem zdawało mu się, że Maria w nich oszukuje. Nie chodziło o to, by pasjans wyszedł, lecz by układanie go trwało

jak najdłużej.

– To ja. Słyszysz mnie? – odezwał się Aron.

Maria mówiła głośno i szybko, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Już bardzo długo mnie nie ma, stwierdził w myślach. Zaczyna podejrzewać, że ją porzuciłem i nigdy nie wrócę.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– Wciąż jeszcze w Europie.

– A konkretnie?

Pomyślał o mapie, którą wcześniej studiował, siedząc w samochodzie i próbując coś postanowić.

– W Norwegii.

– I co tam robisz?

– Oglądam meble. Niedługo wrócę do domu.

– Don Batista pytał o ciebie. Jest zaniepokojony. Mówi, że obiecałeś odnowić mu sofę, którą chce dać córce w prezencie ślubnym. W grudniu.

– Powiedz mu, że będzie gotowa na czas. Czy poza tym coś się wydarzyło?

– A co miało się niby wydarzyć? Rewolucja?

– Nie wiem. Tylko pytam.

– Juan nie żyje.

– Kto?

– Juan. Ten stary portier.

Maria mówiła już wolniej, choć wciąż zdecydowanie za głośno, zupełnie jakby myślała, że to konieczne, ponieważ Norwegia leży bardzo daleko. Aron podejrzewał, że nie umiałaby tego kraju wskazać na mapie. Pomyślał też, że żona nigdy nie była mu tak

bliska jak wówczas, gdy informowała go o czyjejs śmierci. Wiadomość o śmierci Juana, starego portiera, nie była dla Arona żadnym zaskoczeniem. Po wylewie sprzed paru lat staruszek człapał już tylko po podwórzu, rozmyślając o pracach, jakie należało wykonać, a na które nie starczało mu już sił.

– Kiedy pogrzeb?

– Już go pochowaliśmy. Złożyłam na jego grobie kwiaty ode mnie i od ciebie.

– Dziękuję.

Maria zamilkła. W słuchawce rozległ się szum i trzaski.

– Mario – podjął Aron po chwili – niedługo wrócę do domu. Tęsknię za tobą. Nie zdradziłem cię. Ale ta podróż była dla mnie bardzo ważna. Czuję się jak w jakimś śnie, właściwie jakbym nigdy nie wyjechał z Buenos Aires. Podróż była konieczna, ponieważ musiałem zobaczyć coś, czego wcześniej nie widziałem. Nie tylko te obce meble w jasnych kolorach, lecz także siebie samego. Starzeję się, Mario. A mężczyzna w moim wieku musi odbyć samotną podróż, by dowiedzieć się, kim właściwie jest. Wrócę jako inny człowiek.

Maria odezwała się zaniepokojona.

– W jakim sensie inny?

Aron wiedział, że martwiły ją wszelkie zmiany. Natychmiast pożałował swych słów.

– Lepszy – powiedział. – Będę jadał w domu. Już bardzo rzadko będę cię zostawiał i chodził jeść do La Cabana.

Nie uwierzyła mu, dalej milczała.

– Zabiłem człowieka – wyznał nagle Aron. – Kogoś, kto dawno temu, kiedy jeszcze mieszkałem w Niemczech, popełnił potworne przestępstwo.

Dlaczego jej o tym powiedział? Nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Przyznał się do zabójstwa w rozmowie telefonicznej, dzwoniąc z górskiej chaty gdzieś na szwedzkim odludziu w prowincji Härjedalen, do ciasnego i wilgotnego mieszkania w

centrum Buenos Aires. Wyznał winę komuś, kto nie pojmował, o czym on mówi, i nawet nie był w stanie sobie wyobrazić, że Aron mógłby użyć przemocy względem drugiego człowieka. Czuł, że zrobił to, ponieważ nie mógł już dłużej wytrzymać i musiał się tym z kimś podzielić, nawet jeśli była to tylko Maria, która i tak nic nie zrozumie.

– Kiedy będziesz w domu? – spytała.

– Niedługo.

– Znów podnieśli nam czynsz.

– Myśl o mnie, kiedy będziesz odmawiać swoje modlitwy.

– Dlatego że podnieśli nam czynsz?

– Nie martw się tym. Myśl tylko o mnie. Każdego ranka i każdego wieczora.

– A czy ty myślisz o mnie, kiedy się modlisz?

– Nie modlę się, Mario, przecież wiesz. W naszym domu to twoje zadanie. Muszę już kończyć. Ale jeszcze zadzwonię.

– Kiedy?

– Nie wiem. Do usłyszenia, Mario.

Odłożył słuchawkę i pomyślał, że powinien był jej powiedzieć, że ją kocha. Mimo że to nie jest prawda. Ale w końcu to ona zawsze przy nim była, i to ona potrzyma go za rękę, gdy będzie umierał. Ciekawe, czy zrozumiała, co jej powiedział. Czy dotarło do niej, że zamordował człowieka.

Wstał i podszedł do jednego z niskich okien. Na zewnątrz było już jasno. Spojrzał na góry, mając przed oczami Marię, siedzącą w czerwonym pluszowym fotelu obok małego stolika, na którym stał telefon.

Tęsknił za domem.

Zrobił sobie kawę i otworzył drzwi wejściowe na oścież, żeby trochę przewietrzyć. Gdyby ktoś nadszedł ścieżką, Aron wiedział, co mu powiedzieć. Zabił Herberta Molina,

ale nie tego drugiego mężczyznę. Nikt się jednak na ścieżce nie pojawił, tak Aron postanowił. Był tutaj całkiem sam. W tym drewnianym domu mógł urządzić sobie kwaterę główną, by móc zastanowić się nad tym, co zdarzyło się w lesie w dniu, w którym zginął Abraham Andersson.

Na jednej z półek dostrzegł fotografię w ramce. Dwoje dzieci siedziało przed domem na kamieniu, pod którym znalazł klucz. Uśmiechały się prosto w obiektyw. Zdjął zdjęcie z półki i obrócił je. Ledwo dostrzegł wyblakłą datę 1998 oraz napis „Sztokholm”. Metodycznie zaczął przeszukiwać dom, chcąc znaleźć jakiś ślad, który pomógłby mu zidentyfikować jego właściciela. Natrafił w końcu na rachunek ze sklepu ze sprzętem elektrycznym w Sveg, wystawiony na niejakiego pana Frostengrena, z adresem w Sztokholmie. Przekonało go to, że może przez jakiś czas pobyc w tym miejscu w spokoju. Dom stał na uboczu, a listopad nie jest ulubionym miesiącem dla narciarzy i amatorów wędrówek. Musiał jedynie zachować ostrożność, jeżdżąc główną drogą. Uznał, że powinien za każdym razem, gdy będzie wyjeżdżał i wracał, uważnie przyglądać się mijanym domom, by mieć pewność, że do żadnego z nich nikt nie przyjechał.

Przez resztę dnia nigdzie nie wychodził. Spał długo, bez snów, i budził się, nie odczuwając niepokoju. Pił kawę, odgrzewał hamburgery i od czasu do czasu wychodził, by popatrzeć na góry. Około drugiej po południu zaczął padać deszcz. Włączył lampę nad stołem w salonie i usiadł przy oknie, by ustalić, co robić dalej.

Istniał tylko jeden oczywisty i niezaprzeczalny punkt wyjścia: Aron Silberstein lub też Fernando Hereira, jakkolwiek w aktualnej sytuacji chciał się nazywać, zamordował człowieka. Jeśli byłby wierzący, jak Maria, uczynek ten skazałby go na najgorszą piekielną mękę. On jednak nie był wierzący, nie istnieli dla niego żadni bogowie poza tymi, których sam sobie stwarzał w momentach słabości, lecz tylko wtedy, gdy tego chciał. Bogowie są dla biednych i słabych, on zaś nie jest ani biedny, ani słaby. Już jako dziecko zmuszony był przywdziewać gruby pancerz, który z biegiem lat stał się częścią jego tożsamości. Nie wiedział, czy najpierw jest Żydem, czy niemieckim imigrantem w Argentynie. Ani żydowskie pochodzenie, obyczaje, ani nawet żydowska społeczność nie pomogły mu w życiu.

Pod koniec lat sześćdziesiątych jeden raz wybrał się do Jerozolimy. Było to kilka lat

po pierwszym poważnym konflikcie zbrojnym między Izraelem a Egiptem i bynajmniej nie była to żadna pielgrzymka. Odbył tę podróż z ciekawości, zapewne też z powodu pamięci o śmierci ojca, ponieważ wciąż nie udało mu się odnaleźć człowieka, który go zamordował. W tym samym hotelu, w którym Aron się zatrzymał, pojawił się pewien stary ortodoksyjny Żyd z Chicago. Wspólnie jadali śniadania, podczas których Isak Sadler, bo tak się ów mężczyzna nazywał, okazał się bardzo przyjaznym człowiekiem. Z zagadkowym uśmiechem, który świadczył o tym, że sam wciąż nie mógł w to uwierzyć, Isak Sadler opowiadał Aronowi, że ocalał z jednego z obozów koncentracyjnych. Kiedy nadeszło ocalenie przyniesione przez amerykańskich żołnierzy, Isak był tak wycieńczony, że leżąc w baraku, musiał wykrzesać ostatnie siły, by wytłumaczyć, że nie wolno im było go pochować, bo wciąż jeszcze żyje. Potem uznał konieczność przeprowadzenia się i spędzenia reszty życia w Ameryce za oczywistą i niepodlegającą dyskusji. Pewnego dnia obaj rozmawiali przy śniadaniu o Eichmannie i zemście. Dla Arona był to czas zwątpienia, pod koniec lat sześćdziesiątych zrezygnował już bowiem ze swojego zamiaru, uznawszy, że nigdy nie uda mu się odnaleźć człowieka, który zabił jego ojca.

Jednak rozmowa z Isakiem Sadlerem zainspirowała go – pamiętał, że właśnie tak o tym wówczas pomyślał – do wznowienia poszukiwań. Isak Sadler dobitnie wyraził przekonanie, że egzekucja Eichmanna jest słuszna. Powiedział też, że polowanie na nazistów nie powinno ustawać tak długo, dopóki istnieje szansa na odnalezienie choćby jednego z tych, którzy dopuścili się okrutnych zbrodni.

Po powrocie z Jerozolimy żydowskie pochodzenie było dla Arona równie obojętne jak przed podróżą do Izraela. Podjął jednak na nowo poszukiwania, korzystając z pomocy Szymona Wiesenthala w Wiedniu. Okazały się bezskuteczne. Wówczas Aron nie wiedział, że minie jeszcze sporo czasu, zanim na jego drodze przypadkiem stanie Höllner i podsunie mu brakujący element układanki.

Spoglądał na odległą dolinę i góry przez okno domu należącego do nieznanego człowieka o nazwisku Frostengren. Po latach udało mu się znaleźć igłę w stogu siana i nie zawahał się, gdy nadszedł czas. Herbert Molin nie żyje. Dotąd Aron działał zgodnie z planem. Potem jednak pojawił się w lesie drugi martwy mężczyzna. Ktoś zamordował go pod jego domem.

Oba zabójstwa wyglądały podobnie. Można było odnieść wrażenie, że zabójca Abrahama Anderssona naśladuje to, co Aron zrobił z Herbertem Molinem. Zabito dwóch starców mieszkających samotnie. Obaj mieli psy, obaj zginęli poza domem. Najważniejsze jednak były różnice, choć Aron nie wiedział, co dostrzegła policja. On potrafił je zauważyć, ponieważ nie miał nic wspólnego ze śmiercią Anderssona.

Spojrzał na górskie szczyty. Patrzył, jak tumany mgły spływają w dolinę. Czuł, że rozstrzygnięcie jest blisko. Ten, kto zabił Anderssona, chciał, by wyglądało to tak, jakby zrobił to zabójca Molina. Chciał zrzucić winę na Arona. W tym wszystkim nasuwało się jedno ważne pytanie: kto mógł wiedzieć, jak zginął Herbert Molin? Kto mógł znać szczegóły z miejsca zbrodni? Aron nie wiedział, co pisano w gazetach ani co podała do wiadomości publicznej policja podczas konferencji prasowych, które z pewnością zorganizowała. Kto to wszystko wiedział?

Poza tym nurtowało go jeszcze jedno. Ten, kto zabił Anderssona, musiał mieć motyw. Nakręciłem jakąś sprężynę, pomyślał. Zabijając Herberta Molina, niechcący uruchomiłem mechanizm, który spowodował, że konieczna była też śmierć Anderssona. Lecz kto stworzył ten mechanizm i po co?

Przez cały dzień Aron starał się odpowiedzieć na te pytania, rozpatrując je z różnych stron. Co chwilę przyrządzał coś do jedzenia, nie dlatego, że był głodny, lecz by opanować zdenerwowanie. Nie mógł stłumić w sobie wyrzutów sumienia, które czyniły go współwinnym śmierci Anderssona. Czyżby obu starszych mężczyzn łączyła jakaś tajemnica? Tajemnica, którą Andersson mógł zdradzić po śmierci Molina? Tak właśnie musiało być. Aron nie miał pojęcia, o co mogło chodzić. Zabójstwo Molina oznaczało dla kogoś nagłe niebezpieczeństwo, i dlatego musiał zginąć także Abraham Andersson, by tajemnica nie została odsłonięta.

Aron otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. W powietrzu unosił się zapach mokrego mchu. Chmury płynęły wysoko na niebie. Nie wydają żadnego dźwięku, pomyślał. Są w ciągłym, zupełnie bezgłośnym ruchu. Powoli obszedł dom dokoła, jeden raz, a potem drugi.

We wspólnym otoczeniu Herberta Molina i Abrahama Anderssona pojawiała się pewna osoba. Kobieta. Aron trzykrotnie widział ją idącą przez las do domu Molina.

Śledził ich, gdy chodzili na spacery leśnymi ścieżkami. Pewnego razu, podczas jej drugiej wizyty, spacerowali nad jeziorem i Aron bardzo się bał, że znajdą miejsce jego biwaku. Zawrócili jednak niemal w ostatniej chwili, mógł więc odetchnąć z ulgą. Skradał się za nimi przez las jak tropiciel śladów lub jeden z Indian, o jakich jako mały chłopiec czytał w książkach Edwarda S. Ellisa. Molin i nieznajoma kobieta rozmawiali od czasu do czasu, zdarzało się też, choć rzadko, że wspólnie się śmiali.

Po spacerach wracali do domu, a gdy Aron pewnego dnia zdołał zakraść się na tyły domu, przez ściany dochodziła muzyka. Gdy usłyszał śpiew po hiszpańsku, w pierwszej chwili nie wierzył własnym uszom. Tym bardziej że był to hiszpański z charakterystyczną intonacją, jaką można usłyszeć wyłącznie w Argentynie. Po kilku minutach muzyki następowała cisza, trwająca od trzydziestu minut do godziny. Aron zastanawiał się wtedy, czy Molin kocha się z tą nieznajomą kobietą. Nigdy się nie dowiedział, czy rzeczywiście tak było. Jeśli tak, musiało to odbywać się w ciszy, bez westchnień, bez skrzypnięć łóżka, które z pewnością byłoby słychać przez ścianę. Gdy wizyta dobiegała końca, Molin odprowadzał kobietę. Szli drogą do miejsca, w którym stał jej samochód. Na pożegnanie podawali sobie ręce, nigdy się nie obejmowali. W końcu ona wyjeżdżała na główną drogę i znikła w oddali.

Aron był ciekaw, co to za kobieta. Domyślił się już, że nazywała się Elsa Berggren. To imię i nazwisko nieznajomy policjant zanotował tuż obok nazwiska Molina i Anderssona na odwrocie rachunku, który potem zmiął i wrzucił do popielniczki. Aron wciąż nie wiedział, co to oznacza. Czyżby Elsa Berggren też wyznawała faszystowskie poglądy i z ich powodu zamieszkała w lasach Härjedalen?

Wpatrywał się w górskie szczyty, starając się znaleźć jakieś wyjaśnienie. Miał przed oczami trójkąt, jaki tworzyły trzy nazwiska: Herbert Molin, Elsa Berggren i Abraham Andersson.

Nie wiedział, czy Elsa Berggren знаła Anderssona, gdyż nigdy nie widział ich razem. Tych dwoje było dla Arona osobami przez przypadek zamieszkanymi w dramacie, jaki rozegrał się wokół Molina. Dramat, który Aron raz na zawsze chciał zakończyć, zabijając starego faszystę.

Jeszcze raz obszedł dom dokoła. Zdawało mu się, że w oddali słychać samolot. Po

chwili znów zaległa cisza, zakłócana jedynie podmuchami wiatru.

Nie ma innego wyjaśnienia, pomyślał. Między tymi trojgiem, dokładnie tak, jak naszkicował policjant, musiało istnieć jakieś powiązanie, jakaś tajemnica. Gdy się okazało, że Herbert Molin nie żyje, musiał zginąć również Abraham Andersson. Pozostała tylko kobieta, Elsa Berggren. To ona nosi na szyi niewidzialny klucz do całej tej sprawy.

Aron wszedł do domu. Zanim wybrał się na spacer, wyjął z zamrażarki kolejną paczkę hamburgerów, które powoli rozmrażały się w zlewozmywaku.

Tak, jeśli chcę się dowiedzieć, co naprawdę się stało, muszę nawiązać kontakt z nią, z Elszą Berggren, podsumował w myślach.

Wieczorem opracował plan. Zasunął zasłony, włączył stojącą na stole lampkę, a następnie przeniósł ją na podłogę, by światło nie sączyło się w ciemność otaczającą dom. Siedział przy stole do północy, aż w końcu zdecydował, co chce zrobić. Był świadom, że wystawi się na kolejne ryzyko, lecz nie miał wyboru.

Zanim położył się spać, jeszcze raz zadzwonił do Buenos Aires. Mężczyzna, który podniósł słuchawkę, wyraźnie się spieszył. W tle słychać było gwar.

– La Cabana – zawołał. – Halo?

Aron odłożył słuchawkę. Restauracja działała jak zawsze. Wkrótce stanie w jej drzwiach, a potem usiądzie przy swoim stoliku w prawej części sali, pod oknem wychodzącym na przecznicę Avenida Corrientes.

Obok aparatu leżała książka telefoniczna, w której Aron znalazł numer telefonu i adres Elsy Berggren. Dowiedziawszy się z załączonej do książki mapy, że ulica, przy której mieszka starsza pani, leży tuż przy południowym brzegu rzeki, odetchnął z ulgą. Nie będzie musiał szukać Elsy Berggren po lasach. Z drugiej strony, wyprawa do miasta niosła ze sobą ryzyko, że ktoś go zobaczy i zapamięta. Zanotował adres na kartce i odłożył książkę telefoniczną na miejsce.

Tej nocy spał niespokojnie, a po przebudzeniu czuł się całkiem wyczerpany. Przeleżał więc w łóżku prawie cały dzień, wstając od czasu do czasu tylko po to, by

podgrzać sobie coś do jedzenia.

* *

Aron spędził w domu Frostengrena trzy kolejne dni, dopóki nie poczuł, że wracają mu siły. Czwartego dnia rano posprzątał po sobie, ale został jeszcze do późnego popołudnia. W końcu zamknął za sobą drzwi, a klucz wsunął pod kamień. Wsiadł do samochodu i rozłożył mapę. Choć nie sądził, by policja rozstawiła blokady, mimo wszystko nie zdecydował się na jazdę główną drogą do Sveg.

Skierował się na północ, w stronę doliny Vålå. W dolinie Mittå skręcił w kierunku Hede i dotarł do Sveg, gdy zapadł już zmrok. Zostawił samochód na parkingu przy wjeździe do miasteczka, gdzie znajdowało się kilka sklepów, stacja benzynowa, a nawet tablica z planem Sveg. Po chwili znalazł na niej interesującą go ulicę po drugiej stronie rzeki.

Elsa Berggren mieszkała w białym domu otoczonym dużym ogrodem. W jednym z okien na parterze świeciło się światło. Aron rozejrzał się dokoła, a gdy uznał, że zobaczył już wystarczająco dużo, wrócił do samochodu.

Musiał odczekać jeszcze kilka godzin. Wszedł do sklepu, wybrał wełnianą, robioną na drutach czapkę i stanął w najdłuższej kolejce, do kasjerki wyglądającej na zestresowaną. Zapłacił odliczoną gotówką i wychodząc ze sklepu był pewien, że ta kobieta nigdy by go sobie nie przypomniała ani nie umiała opisać, jak wyglądał i w co był ubrany. Wrócił do samochodu i nożem zabranym z domu Frostengrena zaczął rozcinać oczka włóczki w czapce.

O ósmej ulicą przejeżdżało coraz mniej samochodów. Aron ruszył z parkingu, przejechał przez most i zatrzymał się w miejscu, w którym pojazd nie był widoczny z drogi. Czekał dalej. Dla zabicia czasu wyobrażał sobie, że zmieni obicie sofy, którą Don Batista chce dać córce w ślubnym prezencie.

Okolo północy wysiadł z auta i ruszył w stronę domu Elsy Berggren, wyjąwszy z bagażnika małą siekierę, którą zabrał z domu Frostengrena.

Odczekał w mroku, aż minie go przejeżdżająca ciężarówka.

Po chwili przebiegł na drugą stronę ulicy i zniknął na ścieżce biegnącej wzdłuż rzeki.

22

O drugiej w nocy Stefan wyszedł wściekły z domu Heleny. Choć złość całkiem mu już przeszła, zanim wyszedł na ulicę, nie mógł się zdobyć na powrót, mimo że bardzo tego chciał. Wsiadł do auta i ruszył w stronę centrum. Minął Allégatan. Nie chciał znaleźć się w domu. Przynajmniej nie w tej chwili. Zajechał pod kościół Gustava Adolfa, zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Wokół nie było nikogo. Otaczał go mrok.

Co takiego właściwie się stało?, rozmyślał. Helena przywitała go z radością. Siedzieli przy kuchennym stole, popijając wino. Stefan opowiedział jej o swojej podróży i nagłym ataku bólu, który dopadł go w Sveg. O Herbercie Molinie, Abrahamie Anderssonie i Emilu Wetterstedtce powiedział tyle, ile uznał za stosowne. Helena dopytywała, jak Stefan się miewa. Martwiła się o niego, a w jej oczach było widać niepokój. Długo siedzieli, pogrążeni w rozmowie. Gdy Stefan zapytał, czy jest zmęczona, Helena zaprzeczyła. Chciała usłyszeć wszystko, co miał jej do opowiedzenia. Człowiek nie zawsze musi spać, powiedziała. Nie wtedy, gdy są ważniejsze sprawy. Po jakimś czasie jednak wstali, by położyć się spać. Właśnie wtedy, myjąc kieliszki, Helena jakby mimochodem zapytała Stefana, czy nie mógł dzwonić do niej częściej. Czyżby nie domyślał się, jak się o niego martwiła?

– Przecież wiesz, że nie lubię telefonów – odparł. – Rozmawialiśmy już o tym nie raz.

– Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś zadzwonił i chociaż powiedział „cześć”, a potem się rozłączył.

– Zaraz się wścieknę. Ty mnie naciskasz!

– Chcę tylko wiedzieć, dlaczego dzwoniłeś tak rzadko.

Stefan, nie odpowiadając na jej pytanie, chwycił kurtkę i wyszedł. Pożałował swojej reakcji już na schodach. Przyszło mu na myśl, że nie powinien jechać samochodem po

alkoholu. Jeśli złapałaby go policja, odpowiedzialby za jazdę po pijanemu. Wciąż uciekam, pomyślał. Cały czas uciekam przed 19 listopada. Błądzą po lasach Härjedalen, włamuję się do czyjś mieszkania w Kalmarze, a teraz na dodatek prowadzę po pijaku. Choroba, a raczej strach przed nią, robi ze mną, co chce. Tak się boję, że nie potrafię nawet być z kimś, kto jest mi najbliższy, z kobietą, która jest mi oddana i daje do zrozumienia, że mnie kocha.

Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Heleny.

– Co cię napadło? – spytała.

– Nie wiem. Ale przepraszam. Nie chciałem zrobić niczego złego.

– Wiem o tym. Wrócisz?

– Nie. Będę spał w domu.

Stefan nie miał pojęcia, dlaczego tak odpowiedział. Helena zamilkła.

– Odezwę się jutro – dodał, starając się, by jego głos brzmiał pogodnie.

– Zobaczymy – odparła Helena, odkładając słuchawkę.

Wyłączywszy telefon, siedział dłuższą chwilę w ciemności. W końcu wysiadł z samochodu i ruszył ulicą w dół, na Allégatan. Pomyślał, że tak właśnie może wyglądać śmierć. Jak samotna nocna wędrówka.

* *

Spał niespokojnie i wstał koło szóstej. Helena z pewnością już była na nogach. Wiedział, że powinien do niej zadzwonić, ale tego nie zrobił. Nie miał siły rozmawiać. Wmusił w siebie porządne śniadanie i poszedł po samochód. Wiał silny wiatr, było zimno. Gdy dotarł do auta, włączył silnik i ruszył na południe od Borås. Dotarłszy do Kinna, skręcił z głównej drogi, kierując się do centrum miasteczka.

Zatrzymał się pod domem, w którym spędził dzieciństwo. Wiedział, że obecnie mieszka w nim jakiś ceramik, mający swoją pracownię tam, gdzie kiedyś był garaż i warsztat ojca. W porannym świetle dom wyglądał na opuszczony. Gałęzie drzew, na

których Stefan huśtał się wraz z siostrami, kołysały się, potrząsane silnymi podmuchami wiatru.

Nagle wydało mu się, że widzi ojca wychodzącego przez drzwi i idącego w jego kierunku. Tym razem jednak nie miał na sobie garnituru i szarego płaszcza, jak zwykł się ubierać, lecz mundur z garderoby Elsy Berggren.

Stefan wrócił na główną drogę i jechał bez przerwy, aż dotarł do Varbergu. Wypił kawę w kawiarni mieszczącej się naprzeciwko dworca kolejowego, a następnie znalazł w książce telefonicznej numer do Anny Jacobi. Ulica, przy której mieszkała, mieściła się w dzielnicy willowej na południe od miasta. Stefan pomyślał, że powinien najpierw zadzwonić. Lecz wówczas Anna Jacobi lub ktokolwiek inny, kto odebrałby telefon, mógłby mu odpowiedzieć, że stary adwokat jest zbyt słaby i nie życzy sobie odwiedzin. Po jakimś czasie, kilkakrotnie błędząc po okolicy, Stefan dotarł na miejsce.

Dom wyglądał na zbudowany na przełomie wieków, i dlatego różnił się od otaczających go nowoczesnych willi. Stefan minął furtkę i ruszył żwirową ścieżką do drzwi wejściowych, mieszczących się pod dachem szerokiej werandy. Zawahał się chwilę, zanim nacisnął dzwonek. Co ja tu robię?, zapytał sam siebie. Czego właściwie oczekuję od starego Jacobiego? Był przyjacielem mojego ojca, a przynajmniej tak twierdził. Tego, co mój ojciec sądził o Żydach, mogę się jedynie domyślać lub chyba raczej obawiać. Obaj, Jacobi i ojciec, należeli do grupy dobrze sytuowanych ludzi, mieszkających w tamtych latach w Kinna. Dla ojca najważniejszą sprawą musiało być utrzymanie dobrych stosunków z tamtejszą niewielką społecznością. Nigdy się nie dowiem, co on tak naprawdę sądził o Jacobim.

Stefan w końcu postanowił, że zacznie rozmowę od pytania o fundację Dobro Szwecji, z której powodu ojciec kazał sporządzić testament. Już kiedyś o to pytał, lecz w tej chwili chciałby dowiedzieć się więcej i jeśli to okaże się konieczne, nie będzie ukrywał, że ma to coś wspólnego ze śmiercią Herberta Molina. Dopiero co siedział naprzeciwko Olaussona i kłamał mu prosto w oczy. Doszedł do wniosku, że jeśli zrobi coś podobnego jeszcze raz, nie stanie się nic strasznego. Wreszcie zadzwonił do drzwi.

Po drugim dzwonku w progu stanęła około czterdziestoletnia kobieta. Spojrzała na Stefana zza grubych szkieł, powiększających jej źrenice. Przedstawił się i powiedział, co

go sprowadza.

– Mój ojciec nie przyjmuje gości – odparła. – Jest już bardzo stary, na dodatek chory, i chce, by pozostawiono go w spokoju.

Z głębi domu słychać było muzykę poważną.

– Ojciec słucha Bacha każdego ranka. Jeśli dziwią pana te dźwięki. Dziś poprosił mnie, żebym włączyła *III Koncert brandenburski*. Twierdzi, że jedynie muzyka Bacha trzyma go jeszcze przy życiu.

– Mam do niego bardzo ważną sprawę.

– Mój ojciec już wiele lat temu zostawił za sobą wszystko, co zowie się pracą.

– Ale ja mam sprawę natury osobistej. Kiedyś pan Jacobi sporządził testament mojego ojca. Rozmawiałem z nim wówczas o sprawach związanych ze spadkiem, ale teraz pojawiła się kwestia pewnej darowizny. I to w związku z pewną skomplikowaną sprawą sądową. Nie ukrywam jednak, że cała ta historia ma dla mnie osobiste znaczenie.

Kobieta pokręciła głową.

– Nie wątpię w to, że pana sprawa jest ważna. Niestety, moja odpowiedź i tak brzmi „nie”.

– Obiecuję nie zająć pani ojcu dłużej niż kilka minut.

– Nie mogę się na to zgodzić. Przykro mi.

Zrobiła krok w tył, zamierzając zamknąć drzwi.

– Pani ojciec jest bardzo stary i niedługo umrze. Ja wciąż jeszcze jestem młody, ale być może też niebawem przeniosę się na tamten świat. Mam raka. Byłoby mi łatwiej umierać, gdybym usłyszał odpowiedzi na parę pytań.

Anna Jacobi wpatrywała się w niego zza grubych szkielek. Stefan dopiero w tej chwili poczuł, że kobieta używa perfum o intensywnym, wiercącym w nosie zapachu.

– Zakładam, że nie kłamie się na temat ciężkich chorób.

– Jeśli pani chce, mogę podać pani telefon do mojej lekarki w Borås.

– Zapytam tatę. Ale jeśli się nie zgodzi, poproszę, by pan sobie poszedł.

Stefan skinął głową na znak, że się zgadza. Kobieta zniknęła za drzwiami. Muzykę słyhać było nawet przez ściany. Stefan czekał. Już myślał, że Anna Jacobi na dobre zamknęła przed nim drzwi, gdy znów je otworzyła.

– Ma pan najwyżej kwadrans – oznajmiła. – Będę odmierzać czas.

Wprowadziła go do środka.

Wciąż było słyhać muzykę, choć została ściszona. Anna Jacobi otworzyła przed Stefanem drzwi do dużego pokoju o pustych ścianach, pośrodku którego stało szpitalne łóżko.

– Proszę mówić do jego lewego ucha. Na prawe już nic nie słyszy – powiedziała, zamykając za nim drzwi.

Stefan miał wrażenie, że w przygłuchym starcu wyczuwa zmęczenie lub irytację. Po chwili odważył się podejść do łóżka. Mężczyzna w nim leżący miał chude i wymizerowane ciało. Przypominał Stefanowi Emila Wetterstedta. Był kolejnym zwiotczalym starcem czekającym na śmierć.

Jacobi uniósł głowę i spojrzał na Stefana. Gestem dał mu znak, by usiadł na krześle stojącym przy łóżku.

– Muzyka zaraz się skończy – powiedział. – Wybacz pan, ale żywię silne przekonanie, że przerywanie muzyki Jana Sebastiana rozmową jest poważnym przestępstwem.

Stefan siedział na krześle i czekał. Jacobi tymczasem pogłośnił dźwięk pilotem i wtedy muzyka zalała całe pomieszczenie. Stary adwokat leżał z zamkniętymi oczami i słuchał.

Gdy dźwięki ucichły, drżącym palcem wyłączył płytę i położył sobie pilota na brzuchu.

– Niedługo umrę – powiedział po chwili. – Uważam, że ogromną łaską jest to, że przyszło mi żyć po Bachu. Według mojej osobistej rachuby czasu dzieje świata dzielą się na czas przed Bachem i po nim. Ktoś, kogo nazwiska już nie pamiętam, nawet pisał o tym wiersze. Teraz, w ostatnich chwilach życia, mam szczęście rozkoszować się jego muzyką.

Starzec położył głowę na poduszkach.

– Ale muzyka dobiegła już końca i możemy porozmawiać. Czego pan ode mnie chce?

– Nazywam się Stefan Lindman.

– To już powiedziała mi córka – odparł Jacobi ze zniecierpliwieniem. – Pamiętam pańskiego ojca. Spisywałem jego testament. I o tym chce pan ze mną rozmawiać. Ale skąd panu przyszło do głowy, że będę pamiętał treść jakiegoś jednego testamentu? Przez czterdzieści siedem lat pracy spisałem ich pewnie z tysiąc.

– Chodzi o darowiznę na rzecz fundacji o nazwie Dobro Szwecji.

– Być może coś pamiętam, być może nie.

– Okazało się, że fundacja ta jest faszystowską organizacją działającą na terenie Szwecji.

Jacobi niecierpliwie bębnił palcami w kołdrę.

– Faszyzm umarł wraz z Hitlerem.

– Wygląda na to, że wielu Szwedów wciąż tę organizację wspiera. Niestety, przyłączają się do niej również ludzie młodzi.

Jacobi wpatrywał się w Stefana uważnym wzrokiem.

– Ludzie zbierają znaczki. Czasem nawet etykiety z opakowań po zapalniczkach. Dlatego nie dziwi mnie, że niektórzy lubują się w kolekcjonowaniu starych politycznych ideałów. Ludzie od zawsze marnowali czas na bezsensowne działania. Dziś akurat jest tak, że wielu umiera, gapiąc się na te wszystkie nic nieznaczące, mające człowieka w pogardzie i ciągnące się w nieskończoność seriale telewizyjne.

– Mój ojciec przekazał pieniądze na konto tej organizacji. Pan dobrze go znał. Czy on był faszystą?

– Znałem pańskiego ojca jako patriotę. To wszystko.

– A moja matka?

– Z nią nie miałem prawie kontaktu. Czy jeszcze żyje?

– Nie, zmarła.

Jacobi odkaszlnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Po co pan tu właściwie przyszedł?

– Żeby się dowiedzieć, czy mój ojciec był faszystą.

– A dlaczego niby miałbym odpowiadać na to pytanie?

– Bo nie ma już wielu, którzy to wiedzą. Nie znam nikogo poza panem.

– Już panu odpowiedziałem. I wciąż nie rozumiem, dlaczego przychodzi pan do mnie i zamęcza mnie pytaniami.

– Odkryłem nazwisko ojca na liście członków jakiegoś stowarzyszenia. Nie wiedziałem, że był faszystą.

– Co to za lista i jakie stowarzyszenie?

– Nie mam pewności. Jest na niej ponad tysiąc nazwisk. Wielu członków już od dawna nie ma na tym świecie, ale wciąż ich składki są opłacane za pośrednictwem spadkobierców, rodziny lub przez darowiznę.

– Ale przecież każde stowarzyszenie czy organizacja musi mieć nazwę. Jak pan wcześniej powiedział? Dobro Szwecji?

– Wygląda to na fundację, pod której przykrywką działa jakaś organizacja. Nie wiem, czym się zajmuje.

– Jak się pan o tym dowiedział?

– Niech to na razie pozostanie moją tajemnicą.

– I pana ojciec do niej należał?

– Tak.

Jacobi obliznął wargi. Wyglądało to tak, jakby starzec próbował się uśmiechnąć.

– W latach trzydziestych i czterdziestych Szwecja była krajem o ogromnych sympatiach faszystowskich. Zwolenników polityki Hitlera można było znaleźć nawet wśród prawników. Nie tylko wielki mistrz Bach był Niemcem, do Szwecji wiele wzorców, jakiegokolwiek by one były, literackie, muzyczne czy polityczne, zawsze napływało z Niemiec. Wszystko się zmieniło po drugiej wojnie światowej. Od jej zakończenia nowe ideały pochodzą z USA. Sam fakt, że Hitler doprowadził swój kraj do całkowitej katastrofy, nie oznacza, że jego teza o nadrzędności rasy aryjskiej i nienawiść do Żydów nagle przestały istnieć. Wszystkie te poglądy pozostały żywe w pokoleniu, które nasiąkło nimi w młodości. Być może pana ojciec był jednym z nich, może również matka. Nigdy nie będziemy mieli pewności, że pewnego dnia nie nastąpi renesans tych ideałów.

Jacobi zamilkł, zmęczywszy się dłuższą wypowiedzią. Drzwi do pokoju otworzyły się i w progu stanęła jego córka. Podeszła do ojca i podała mu szklankę wody.

– Pana czas już minął – zakomunikowała. Stefan wstał.

– Czy usłyszał pan odpowiedź na swoje pytania? – zapytał stary adwokat.

– Staram się to wszystko zrozumieć – odparł Stefan.

– Córka powiedziała mi, że jest pan chory.

– Mam raka.

– Czy jest śmiertelny?

Jacobi wypowiedział ostatnie pytanie z zaskakującym ożywieniem, zupełnie jakby ucieszył się, że śmierć nie dotyczy wyłącznie ludzi starych, spędzających ostatnie chwile życia na słuchaniu Bacha.

– Mam nadzieję, że nie.

– Naturalnie. Ale śmierć jest cieniem, przed którym nikt się nie skryje. Pewnego dnia ten cień zamienia się w dzikiego drapieżnika, od którego już nie ma ucieczki.

– Mam nadzieję, że wyzdrowieję.

– Jeśli nie, polecam panu Bacha. To jedyne lekarstwo, które się do czegokolwiek nadaje. Daje pocieszenie, odrobinę łagodzi ból i dodaje odwagi.

– Będę o tym pamiętał. Dziękuję, że poświęcił mi pan czas.

Jacobi nie odpowiedział. Zamknął oczy. Stefan i Anna Jacobi wyszli z pokoju.

– Myślę, że ojciec cierpi – powiedziała, gdy żegnali się przy drzwiach. – Ale nie chce zażywać leków przeciwbólowych. Mówi, że nie może skupić się na muzyce, kiedy nie ma jasnego umysłu.

– Co mu właściwie dolega?

– Starość i zwątpienie. Nic poza tym.

Stefan podał jej rękę na pożegnanie.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze – powiedziała na koniec. – Że pan wyzdrowieje.

* *

Dotarł do samochodu, kuląc się przed zimnymi podmuchami wiatru. I co mam teraz zrobić?, pomyślał. Odwiedzam starych ludzi w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego mój ojciec był faszystą. Może powinienem zadzwonić do sióstr i zapytać je, czy coś o tym wiedziały, i po prostu zobaczyć ich reakcję? Ale co poza tym? Co zrobić z odpowiedziami, które usłyszałem?

Usiadł za kierownicą i spojrzał na ulicę. Jakaś kobieta pchająca wózek zmagala się z silnym wiatrem. Stefan patrzył za nią, aż zniknęła z pola widzenia. To wszystko, co mam, stwierdził z goryczą. Samotna chwila w samochodzie, na jakiejś ulicy w dzielnicy willowej pod Varbergiem. Nigdy tu już nie wrócę. Wkrótce zapomnę nazwę tej ulicy, nie będę nawet pamiętał, jak wygląda ten dom.

Wyjął telefon, by zadzwonić do Heleny. Zobaczył, że ma nagraną wiadomość. Wybrał numer poczty głosowej i po chwili usłyszał w słuchawce głos Giuseppego Larssona. Oddzwonił.

– Gdzie jesteś? – spytał Giuseppe.

Stefanowi przyszło na myśl, że wraz z nową telefonią pojawiła się nowa forma powitania. Najpierw każdy chciał wiedzieć, gdzie aktualnie przebywa jego rozmówca. Wiadomo było, do kogo się dzwoni, ale nie wiadomo dokąd.

– W Varbergu.

– Jak się czujesz?

– Dość dobrze.

– Chciałem cię tylko poinformować o ostatnich ustaleniach. Masz chwilę?

– Mam mnóstwo czasu.

Giuseppe zaśmiał się.

– To nieprawda, nikt go tyle nie ma. Posunęliśmy się kawałek do przodu w kwestii broni, jakiej użył zabójca. W przypadku Herberta Molina w grę wchodzi cały arsenał. Strzelba, granaty z gazem łzawiącym, pewnie też coś innego. To wszystko musiało zostać gdzieś skradzione, więc zbadaliśmy zgłoszenia kradzieży. Wciąż jeszcze nie wiadomo, skąd sprzęt pochodził, bo mamy kilka możliwości. Wiemy już jednak, że do zabicia Abrahama Anderssona użyto innej broni. Do takiego wniosku doszli technicy. I w związku z tym mamy drugą wersję wydarzeń.

– Zakładającą, że sprawców jest dwóch?

– Właśnie tak.

– Choć i w takiej sytuacji wciąż może to być ten sam zabójca.

– To prawda. Ale nie powinniśmy wykluczać tej drugiej możliwości. Mam ci jeszcze coś do opowiedzenia. Wczoraj otrzymaliśmy zgłoszenie z Säter. Właściciel pewnego domu wrócił po tygodniu nieobecności. Ktoś się w tym czasie do niego włamał i skradł

broń. Facet zgłosił to na policję, a do nas zgłoszenie trafiło po tym, jak poprosiliśmy o raporty dotyczące kradzieży broni. Może to być broń, z której zastrzelono Anderssona. Kaliber się zgadza. Złodziej nie zostawił jednak żadnych śladów.

– A jak wyglądało samo włamanie? Tego typu informacje wiele mówią o włamywaczu.

– Właściciel zastał sprawnie i elegancko wyłamane drzwi wejściowe. Tak samo wyglądała szafa, w której trzymał broń. Nie zrobił tego amator.

– A więc ktoś zapewne zdobył tę broń w określonym celu.

– Też tak myślę.

Stefan spróbował przypomnieć sobie, gdzie leży miejscowość, w której dokonano włamania.

– Czy dobrze mi się zdaje, że Säter leży w regionie Dalarna?

– Do Säter prowadzi droga z Avesty. Najpierw jest Hedemora, potem Säter, dalej Borlänge i potem już zaczyna się Härjedalen.

– Ktoś więc przyjechał z południa, po drodze zdobył broń i dotarł do domu Abrahama Anderssona.

– Tak właśnie musiało być. Ale brakuje nam motywu. Jeśli miałyby się okazać, że Anderssona zabił ktoś inny, wtedy cała ta sprawa znacznie mnie naprawdę niepokoić. I wtedy trzeba będzie sobie zadać pytanie, co się tu dzieje. Może to początek czegoś, co wcale się jeszcze nie zakończyło?

– Myślisz, że może dojść do kolejnych aktów przemocy?

Giuseppe znów się zaśmiał.

– „Aktów przemocy”. Policjanci używają czasem przedziwnych określeń. Czasem sobie myślę, że to właśnie przez to bandziory mają nad nami przewagę. Oni porozumiewają się prostym, bezpośrednim językiem, nie tak jak my, którzy wciąż używamy eufemizmów.

– No dobrze. Uważasz, że będą kolejne zabójstwa?

– Problem w tym, że nie mamy pojęcia. A skoro narzędzia zbrodni są różne, wzrasta ryzyko, że po okolicy włóczy się więcej niż jeden sprawca. Tak w ogóle to jedziesz czy stoisz?

– Stoję.

– To opowiem ci więcej o tym, co nam tu przychodzi do głowy. Po pierwsze, w całej tej sprawie ważny jest pies. Kto zabrał go sprzed domu Anderssona i zawiózł do Molina? I po co? Wiemy tylko tyle, że przewieziono go samochodem. Na najważniejsze pytanie, pytanie dlaczego ktoś to zrobił, nie mamy żadnej rozsądnej odpowiedzi.

– Można uznać, że to jakiś makabryczny żart.

– To prawda, można. Choć ludzie tu, na miejscu, nie lubują się specjalnie w tym, co nazywasz makabrycznymi żartami. Panuje duże zaniepokojenie. Widzimy to za każdym razem, kiedy pukamy do drzwi, żeby o coś zapytać. Ludzie naprawdę chcą nam pomóc.

– Dziwne, że nikt niczego nie zauważył.

– Dotarły do nas niejasne informacje o jakimś samochodzie, czy nawet dwóch, ale nie jest to nic konkretnego, nic, co mogłoby wskazać nam kierunek.

– A Elsa Berggren?

– Rundström przywiózł ją do Östersund na przesłuchanie. Rozmawiali cały dzień, ale ona upiera się przy tym, co już wcześniej nam powiedziała. Wygłasza te same ohydne poglądy i jest równie zdecydowana. Nie ma pojęcia, kto zabił Herberta Molina, a Abrahama Anderssona spotkała tylko raz, przelotnie, kiedy wpadł na moment do Molina, a ona akurat była u niego z wizytą. Przeszukaliśmy nawet jej dom, myśląc że znajdziemy tam jakąś broń. Nic nie znaleźliśmy. Myślę, że jeśli bałaby się, że ktoś i ją napadnie, coś by nam powiedziała.

Zatrzeszczało w słuchawce. Stefan kilkakrotnie zawołał „halo”, zanim znów usłyszał głos Giuseppego.

– Zaczynam się obawiać, że rozwikłanie tej sprawy zajmie nam dużo czasu. I to

mnie martwi.

– Czy udało się wam znaleźć jakiś związek między Molinem a Anderssonem? – zapytał Stefan.

– Wciąż szukamy. Ale z tego, co mówi żona Anderssona, wynika, że wspominał jej o Molinie jedynie jako sąsiedzie, takim samym jak wszyscy pozostali. Nie mamy powodu twierdzić, że było inaczej. Nie udało nam się niczego więcej ustalić.

– A pamiętnik?

– Co konkretnie masz na myśli?

– Tę podróż do Szkocji. I tajemniczą osobę zwaną „M”.

– Jakoś z trudem przychodzi mi potraktowanie tego poważnie.

– Tylko pytam.

Giuseppe nagle głośno kichnął. Stefan odruchowo odsunął telefon od ucha, jakby się bał, że bakterie przejdą na niego po falach radiowych.

– To tylko zwykłe jesienne przeziębienie. Dopada mnie zazwyczaj o tej porze.

Stefan głęboko zaczerpnął powietrza i przystąpił do opowieści o swojej wizycie w Kalmarze i na Olandii. Oczywiście, nie przyznał się do włamania, ale wspominał o faszystowskich poglądach Wetterstedta.

Kiedy skończył, w słuchawce przez dłuższą chwilę trwała cisza. Już myślał, że rozmowa została przerwana, kiedy Giuseppe się wreszcie odezwał.

– Zasugeruję Rundströmowi, że powinniśmy nawiązać kontakt z komendą krajową. Mają tam oddział do walki z terroryzmem i ugrupowaniami neonazystowskimi. Trudno mi uwierzyć, że mogą za tym stać jakieś łebki z ogolonymi głowami, ale do końca niczego nie można być pewnym.

Stefan przyznał, że to dobry pomysł, i na tym rozmowa się skończyła. Poczul głód. Pojechał do centrum Varbergu i zatrzymał się przy jakimś barze. Gdy po pewnym czasie wrócił do samochodu, zobaczył, że ktoś się do niego włamał. Zamek w drzwiach był

zniszczony. Stefan odruchowo sięgnął do kieszeni kurtki. Na szczęście telefon miał ze sobą. Z auta zniknęło radio. Zaklął i wściekły usiadł za kierownicą. Powinien udać się prosto na komisariat i zgłosić włamanie oraz kradzież. Wiedział jednak, że złodziej i tak nigdy nie zostanie złapany, a policja okaże tej sprawie minimalne zainteresowanie. Miał dobrego kolegę, który prywatnie pomagał policjantom przy naprawach samochodów. W końcu porzucił więc myśl o zgłoszeniu kradzieży na komisariacie. Czasy, gdy z powodu włamania do auta wszczynano śledztwo, bezpowrotnie minęły.

Wyjechał z miasta i skierował się w stronę Borås. Podmuchy wiatru uderzały z boku w samochód. Wokół rozciągał się odludny i szary krajobraz. Nadchodzi zima, pomyślał. Zbliżał się też 19 listopada. Stefan zamarzył, by móc wyciąć kawałek czasu, aby był już dzień po rozpoczęciu leczenia.

* *

Właśnie wjechał do Borås, gdy zadzwonił telefon. Zastanowił się chwilę, czy odebrać. Na pewno dzwoniła Helena. Równocześnie wiedział, że nie powinien kazać jej dłużej czekać. Kiedyś mógł nadejść taki dzień, w którym w końcu będzie miała dość jego uników i ciągłego stawiania swoich potrzeb na pierwszym miejscu. Zjechał na chodnik i odebrał. Dzwoniła Weronika Molin.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedziała. – Gdzie pan jest?

– W Borås. Nie przeszkadza pani.

– Ma pan chwilę?

– Mam, a gdzie pani jest?

– W Sveg.

– Czeka pani na pogrzeb?

Odpowiedziała po chwili wahania.

– Nie tylko. Dostałam pana numer od Giuseppego Larssona, komisarza kryminalnego, który twierdzi, że prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa mojego ojca.

W jej głosie słychać było nieskrywaną niechęć. Stefan poczuł wzbierającą w nim złość.

– Giuseppe to jeden z najlepszych policjantów, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

– Nie chciałam nikogo urazić.

– Czego pani ode mnie oczekuje?

– Żeby pan tu przyjechał – odparła natychmiast, zdecydowanym tonem.

– Dlaczego?

– Myślę, że wiem, co tu się stało. Ale nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

– To nie ze mną powinna pani o tym rozmawiać. Proszę się zwrócić do Giuseppego Larssona. Nie mam nic wspólnego z tym śledztwem.

– W tej chwili nie znam nikogo poza panem, kto mógłby mi pomóc. Zapłacę za pański bilet lotniczy i pokryję wszystkie koszty pobytu. Nalegam, żeby pan tu przyjechał. Tak szybko, jak to możliwe.

Stefan pomyślał chwilę, zanim odpowiedział.

– Wie pani, kto zabił pani ojca?

– Tak mi się wydaje.

– A Abrahama Anderssona?

– To musiał zrobić ktoś inny. Jest jeszcze drugi powód, dla którego proszę pana o przyjazd. Boję się.

– Czego?

– O tym też nie chcę mówić przez telefon. Niech pan przyjedzie. Za kilka godzin znów zadzwonię.

Rozmowa nagle się urwała. Stefan wrócił do domu. Wciąż nie odezwał się do Heleny. Nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedziała mu Weronika Molin. Dlaczego

nie chciała rozmawiać z Giuseppem? I czego się bała?

Czekał.

Dwie godziny później znów zadzwonił telefon.

23

Stefan wylądował na lotnisku w Östersund nazajutrz o godzinie dziesiątej dwadzieścia pięć. Gdy Weronika Molin zadzwoniła do niego po raz drugi, był prawie zdecydowany odmówić. Nie miał zamiaru wracać do Härjedalen, nie mógł już w niczym pomóc. Poza tym zamierzał wyraźnie powiedzieć, że jej obowiązkiem jest rozmowa z policją, jeśli nie z Giuseppem Larsonem, to z kimś innym, na przykład z Rundströmem.

Lecz gdy zadzwoniła, wszystko poszło nie tak, jak Stefan sobie zaplanował. Weronika Molin od razu przeszła do rzeczy, pytając go, czy przyjedzie, czy nie. I Stefan powiedział, że tak. Kiedy potem próbował zadawać jej pytania, odpowiadała wymijająco, tłumacząc, że to nie jest rozmowa na telefon.

Skończyli rozmawiać, ustalwszy, że spotkają się w Sveg następnego dnia. Stefan poprosił ją o zarezerwowanie pokoju w hotelu, sugerując, że mógłby to być numer trzy, tak jak poprzednio.

Potem podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Zastanawiał się, pod wpływem czego się zgodził. Mógł to być drążący go strach przed chorobą, od której za wszelką cenę starał się uciec. A może to Helena, z którą nie miał siły się spotkać? Nie wiedział. W dniu, kiedy usłyszał, że jest chory na raka, wszystko legło w gruzach.

Ponadto ciążyła mu myśl o ojcu. Ja wcale nie podążam śladem przeszłości Herberta Molina, mówił Stefan w myślach. Tu chodzi o moją własną przeszłość, o dotarcie do prawdy, której nie znałem, dopóki nie włamałem się do mieszkania Emila Wetterstedta w Kalmarze.

Po chwili namysłu zatelefonował na lotnisko Landvetter, zapytał o połączenia lotnicze i zarezerwował bilet. W końcu zadzwonił do Heleny, która była milcząca i zdystansowana. Kwadrans po siódmej był już u niej w domu i został na noc tak długo, by

móc tylko zdążyć wpaść do siebie, wrzucić parę rzeczy do torby, a potem pokonać czterdzieści kilometrów na lotnisko.

Kochali się tej nocy, lecz Stefan cały czas czuł się tak, jakby go tam nie było. Obawiał się, że Helena mogła to zauważyć. Nic jednak nie powiedziała. Nie zapytała nawet, dlaczego tak nagle musi wrócić do Härjedalen. Gdy żegnali się, Stefan widział, że Helena starała się otoczyć go miłością. Próbował ukryć przed nią niepokój, lecz jadąc pustymi ulicami na Allégatan, nie był pewien, czy mu się to udało. Czuł w sobie coś dziwnego, jakby nadciągającą mgłę, która go wkrótce zamknie, grożąc uduszeniem. To przez panikę stopniowo tracił Helenę, zmuszając ją, by z własnego wyboru go opuściła.

* *

Wysiadając z samolotu na wyspie Frös, Stefan poczuł przejmujące zimno. Ziemia pod stopami była zamrznięta. Wynajął samochód, za który obiecała zapłacić Weronika Molin. Zdecydował, że pojedzie prosto do Sveg, zawahał się jednak, skręcając na most wiodący z wyspy do Östersund. Byłoby nierozsądnie nie zawiadomić Giuseppego, że znów przyjechał. Zastanawiał się tylko, jaką podać przyczynę. Wprawdzie Weronika Molin skontaktowała się z nim w tajemnicy, ale nie chciał ukrywać swojej wizyty przed kolegą. Miał za dużo problemów, by przysparzać sobie ich więcej.

Zjechał z mostu i zaparkował pod Urzędem do Spraw Rozwoju Obszarów Słabo Zaludnionych. Przez chwilę siedział w samochodzie. Co mam powiedzieć Giuseppemu?, rozmyślał. Nie mogła to być cała prawda, ale i też nie jej całkowita odwrotność, zwykłe kłamstwo, mimo że w ostatnich dniach Stefan nabrał wprawy w kłamaniu. Mógł powiedzieć koledze półprawdę, na przykład, że nie wytrzymał w Borås i wołał być z dala od miasta, przed rozpoczęciem leczenia. Ktoś chory na raka ma w końcu prawo do niepokoju i rozterek.

* * *

Wszedł do budynku i w recepcji spytał o Giuseppego. Młoda kobieta, która poznała Stefana, powiedziała mu, że Giuseppe jest na zebraniu, ale za chwilę powinien być wolny. Usiadł przy stole w poczekalni i zaczął przeglądać lokalne gazety. Informacje o śledztwie

były na pierwszych stronach. Poprzedniego dnia Rundström zorganizował konferencję prasową. Mówił dużo o narzędziach zbrodni i znów zwrócił się do mieszkańców całej okolicy, by zgłaszali się na policję z informacjami, które mogą mieć znaczenie dla śledztwa. Nie wspomniał jednak ani słowem, czy policji udało się już coś ustalić, nie dał żadnej wskazówki dotyczącej podejrzanych samochodów lub ludzi, nie podał żadnego opisu. Dziennikarze w swoich tekstach zarzucali policji bezradność i dreptanie w miejscu.

O wpół do dwunastej w recepcji pojawił się nieogolony Giuseppe. Zdawał się zmęczony i zdenerwowany.

– Powinienem oczywiście powiedzieć, że twój widok mnie dziwi. Ale w tej chwili już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć – powiedział na powitanie.

Na jego twarzy widać było zrezygnowanie, jakiego Stefan wcześniej się po nim nie spodziewał. Poszli do pokoju Larssona i zamknęli za sobą drzwi. Stefan powiedział to, co zaplanował: że to niepokój kazał mu tu wrócić.

Giuseppe bacznie mu się przyglądał.

– Grasz w kręgle? – spytał.

Stefan spojrzał na niego zaskoczony.

– Czy gram w kręgle?

– Ja gram, kiedy jestem niespokojny. Mnie tutaj też wszystko się wali. Kręgle to dobra rzecz. Nie dość, że sport, to jeszcze w towarzystwie przyjaciół. A przewracane kręgle mogą być twoimi wrogami lub problemami, których nie możesz rozwiązać.

– Chyba nigdy w nie nie grałem.

– Potraktuj to jako przyjacielską radę, nic więcej.

– Jak leci?

– Widziałem, że w poczekalni czytałeś gazety. Właśnie skończyliśmy spotkanie naszej małej grupy roboczej. Robota idzie swoim torem, zgodnie z przyjętymi regułami.

Pracujemy ciężko i bardzo sumiennie. Mimo to wszystko, co Rundström powiedział mediom, jest prawdą. Utknęliśmy.

– Ustaliliście, czy było dwóch sprawców?

– Prawdopodobnie tak było. Wszystko na to wskazuje.

Stefan zamyślił się chwilę.

– To oznacza, że każdy z nich miał inny motyw.

Giuseppe skinął głową.

– Też tak myślimy. Poza tym jest jeszcze ten pies. Nie sędzę, by był to makabryczny żart, raczej świadome działanie. Ktoś w ten sposób chciał nam przekazać wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Nie wiem. Ale sam fakt, że rozumiemy, że ktoś, posługując się psem, chce nam coś powiedzieć, wprowadza swego rodzaju konstruktywny bałagan. Dzięki temu widzimy, że ta sprawa nie ma prostego wyjaśnienia, nawet jeśli kiedyś tak się nam wydawało.

Giuseppe zamilkł. Stefan czekał, aż Larsson znów się odezwie. Na korytarzu ktoś się roześmiał, lecz po chwili ponownie zapadła cisza.

– Było w tym jakieś szaleństwo – ciągnął Giuseppe. – W obydwu zabójstwach. W wypadku Molina napad dzikiego szału. Ktoś włóczył go najpierw, tańcząc krwawe tango, zachłostał na śmierć, a potem zostawił zwłoki w lesie. Śmierć Abrahama Anderssona też była efektem wściekłości, choć jakby okiełznanej, trzymanej pod większą kontrolą. Tu nie było zarżniętego psa, żadnego krwawego tańca. To przeprowadzona z zimną krwią egzekucja. Zastanawiam się, czy dwa akty przemocy, zdradzające tak różne temperamenty, mogą pomieścić się w umyśle jednego człowieka. Mamy pewność, że zabójstwo Herberta Molina zostało dobrze zaplanowane. Przemawia za tym nie tylko miejsce biwaku, które sam odnalazłeś. W wypadku Anderssona było inaczej, choć nie potrafię określić, na czym polega różnica.

– O czym to wszystko świadczy?

Giuseppe wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Stefan pogrążył się w zadumie. Widać było, że Giuseppe oczekuje od niego komentarza i jest ciekaw jego zdania.

– Jeśli te dwa zabójstwa w jakiś sposób się łączą i mimo wszystko dokonał ich ten sam człowiek, należy przypuszczać, że po śmierci Molina wydarzyło się coś, co sprawiło, że zginąć musiał też Andersson.

– Też tak to widzę. Ale inni w grupie się ze mną nie zgadzają. Chyba że po prostu nie umiem się wystarczająco jasno wyrażać. Sądzymy jednak, że bardziej prawdopodobne jest to, że sprawców było dwóch.

– To dziwne, że nikt niczego nie zauważył.

– Nie przypominam sobie, żeby przez wszystkie lata mojej pracy, po rozesłaniu tylu materiałów z prośbą o pomoc i zapukaniu do tak wielu drzwi, nikt z niczym do nas nie przyszedł. Przecież zawsze znajduje się ktoś, kto filował zza firanki i dojrzał coś, co w jakiś sposób odbiegało od codzienności w tej okolicy.

– Ale fakt, że nikt niczego nie zauważył, też przecież coś znaczy. Widać mamy do czynienia z ludźmi działającymi świadomie. Kiedy jeden plan się wali, znajdują wyjście, błyskawiczne i okrutne.

– Teraz mówisz „oni”.

– Waham się między pojedynczym sprawcą a jakąś formą konspiracyjnej organizacji, w którą wmieszanych jest więcej osób.

Ktoś zapukał do drzwi. Nim Giuseppe zdążył się odezwać, do pokoju wkroczył młody, ubrany w skórzaną kurtkę mężczyzna o jasnych włosach poprzetykanych ciemniejszymi pasemkami. Skinął w stronę Stefana, rzucając na biurko kilka kartek papieru.

– Najnowsze wieści z frontu, od zaniepokojonych obywateli.

– I co tam mamy?

– Jakaś stuknięta staruszka z Glöte twierdzi, że sprawca mieszka w Visby.

– Dlaczego?

– Bo tam jest siedziba spółki Svenska Spel* [*Svenska Spel – największa w Szwecji firma działająca na rynku gier hazardowych (przyp. tłum.)]. Jej zdaniem diabeł czający się w grach zawładnął szwedzkim narodem. Teraz połowa ludności Szwecji biega w amoku po kraju i morduje tę drugą połowę, żeby zdobyć pieniądze na losy do gry. Poza tym nic ciekawego.

Po chwili mężczyzna zniknął za drzwiami.

– Jest nowy – powiedział Giuseppe. – Nowy, bardzo pewny siebie i farbuje włosy. To jeden z tych aspirantów, którzy uwielbiają zaznaczać, że są młodzi, a co za tym idzie, że my jesteśmy bardzo starzy. Myślę jednak, że z czasem się wyrobi.

Giuseppe wstał zza biurka.

– Lubię z tobą rozmawiać – odezwał się po chwili. – Potrafisz słuchać i zadajesz pytania, które chcę usłyszeć. Chętnie pogadałbym z tobą dłużej, ale muszę spotkać się z dwoma technikami. To nie może czekać.

Larsson odprowadził Stefana do recepcji.

– Jak długo zostaniesz?

– Nie wiem.

– Zatrzymasz się w tym samym hotelu w Sveg?

– A czy jest tam jakiś inny?

– Dobre pytanie. Nie mam pojęcia. Być może jest jakiś pensjonat. Odezwę się.

Stefan nagle sobie uświadomił, że ma do Giuseppego pytania, których zapomniał mu zadać.

– Czy wydano już ciało Molina?

– Mogę się tego dowiedzieć, jeśli chcesz.

– Byłem po prostu ciekaw. Nic więcej.

Jadąc do Sveg, Stefan rozmyślał o tym, co Giuseppe mówił o kręglach. Po drodze, na północ od Överbergu, zatrzymał się i wysiadł z samochodu. Było całkiem bezwietrznie, chłodno, a pod stopami Stefan poczuł twardą ziemię. Użalam się nad sobą, pomyślał. Zamykam się, popadam w przygnębienie, które na nic mi się nie zda. W normalnych warunkach jestem wesołym człowiekiem, przeciwieństwem tego, kim stałem się teraz. Giuseppe ma całkowitą rację z tymi kręglami. Nie zamierzam co prawda rzucać jakąś kulą, żeby przewrócić parę kręgli, ale powinienem się zastanowić, co on tak naprawdę próbował mi przez to powiedzieć. Wmawiam sobie, że pokonam chorobę. Równocześnie stoję na głowie, żeby sprostać roli człowieka skazanego na śmierć, bez cienia nadziei.

* *

Gdy tylko wjechał do Sveg, natychmiast pożałował, że znów się tu znalazł. Miał ochotę cofnąć się do Östersund i jak najszybciej wrócić do Borås, do Heleny.

Po chwili jednak zaparkował i wszedł do hotelu. Dziewczyna w recepcji wyglądała na ucieszoną jego powrotem.

– Tak właśnie myślałam. Że nie będzie pan mógł nas opuścić – powiedziała, śmiejąc się na powitanie.

Stefan też roześmiał się w odpowiedzi, zdecydowanie za głośno. Kłamię, nawet kiedy się śmieję, pomyślał bezradnie.

– Mam ten sam pokój dla pana – poinformowała go dziewczyna. – Numer trzy. Pani Weronika Molin zostawiła dla pana wiadomość.

– Czy jest u siebie?

– Nie. Ale powiedziała, że wróci koło czwartej.

Stefan poszedł do pokoju, czując się tak, jakby wcale stąd nie wyjeżdżał. Wszedł do

łazienki i stanąwszy przed lustrem, szeroko otworzył usta i wysunął język. Nikt nie umiera na raka języka, uspokajał sam siebie. Będzie dobrze. Pójdę na naświetlania i potem wszystko się jakoś ułoży. Będzie dobrze. Już wkrótce będę wspominał ten czas jako chwilowy przerywnik, przejściowy koszmar, nic więcej.

Wyjął notes z numerami telefonów i odszukał w nim telefon do siostry mieszkającej w Helsinkach. Usłyszał w słuchawce jej głos nagrany na automatyczną sekretarkę. Zostawił wiadomość i podyktował numer swojej komórki. Nie miał przy sobie numeru do drugiej siostry, która wyszła za mąż i przeniosła się do Francji. Nie chciało mu się też próbować go zdobyć. Nigdy nie mógł sobie przypomnieć, jak się pisze jej nowe nazwisko.

Spojrzał na łóżko. Umrę, jeśli się położę, pomyślał. Zdjął koszulę, przesunął stół i zaczął wykonywać wymachy rękami. Kiedy doszedł do dwudziestu pięciu, nie miał już siły. Zmusił się jednak i zrobił ich czterdzieści. Usiadł na podłodze i zbałał sobie puls. 170. Zdecydowanie za szybki. Zdecydował, że zacznie uprawiać sport. Każdego dnia, niezależnie od pogody i samopoczucia. Przeszukał torbę podróżną i stwierdził, że zapomniał butów do biegania. Założył koszulę, na nią kurtkę i wyszedł z pokoju. Po jakimś czasie udało mu się znaleźć jedyny sklep sportowy w Sveg, oferujący skromny asortyment butów do joggingu. W końcu wybrał odpowiadającą mu parę, zapłacił i poszedł coś zjeść do pizzerii. W lokalu było włączone radio, w którym nagle rozległ się głos Giuseppego. Larsson ponownie zwracał się z prośbą do mieszkańców, by zgłaszali się na policję z informacjami. Naprawdę utknęli, pomyślał Stefan. Kręcą się w kółko, nie mają najmniejszego śladu.

Zaskoczyła go niespodziewana myśl, że śledztwa w sprawie zabójstw Molina i Anderssona mogą nie doczekać się rozwiązania.

Po jedzeniu wybrał się na spacer, tym razem na północ, przez dzielnicę starych domów, a potem obok szpitala. Szedł szybko, chcąc się zmęczyć. Nagle usłyszał w sobie muzykę. Dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że słyszał ją u Jacobiego. Rozbrzmiewał w nim Jan Sebastian Bach.

Szedł przed siebie tak długo, jak zdołał. Zawrócił dopiero wówczas, gdy Sveg zostało już daleko w tyle.

* *

Wziął prysznic i zszedł do recepcji. Weronika Molin już na niego czekała. Na jej widok Stefan znów pomyślał, że to niezwykle piękna kobieta.

– Dziękuję, że pan przyjechał – powiedziała na powitanie.

– Mogłem wybrać grę w kręgle.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie, po czym nagle się roześmiała.

– Cieszę się, że nie w golfa. Nigdy nie mogłam zrozumieć mężczyzn grających w tę grę.

– Nigdy nie miałem w ręce kija do golfa.

Rozejrzała się po foyer. Do hotelu weszło kilku kierowców testowych, głośno wykrzykujących, że pora na piwo.

– Nie zwykłam zapraszać mężczyzn do swojego pokoju w hotelu – powiedziała po chwili. – Ale tam będziemy mieć spokój.

Mieszkała na parterze, na końcu korytarza. Jej pokój w niczym nie przypominał pokoju Stefana. Przede wszystkim był większy. Stefanowi przemknęła myśl, jak ktoś taki jak ona, przywykły do życia w luksusie w szerokim świecie, odnajduje się w prostocie, jaką oferuje jedyny hotel w Sveg. Pamiętał, co mówiła, opowiadając o chwili, gdy dowiedziała się o śmierci ojca. Patrzyła wówczas na wielką katedrę w Kolonii. Teraz przez okno tego pokoju widziała Ljusnę i kołyszące się sine czubki drzew na południe od rzeki. Być może ten widok jest równie piękny, pomyślał. Na swój sposób równie majestatyczny jak katedra w Kolonii.

W pokoju stały dwa fotele. Weronika Molin włączyła lampkę na szafce przy łóżku i przechyliła jej klosz. W pomieszczeniu zapanował półmrok. Stefan czuł zapach jej perfum. Był ciekaw, jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że ma ogromną ochotę, by zdjąć z niej ubranie i kochać się z nią. Czy byłaby zdziwiona? Przecież musi być świadoma swojej nadzwyczajnej urody. Prawdopodobnie kazałaby mi iść do diabła.

– Poprosiła mnie pani, żebym przyjechał – zagadnął. – Teraz chciałbym usłyszeć, co ma mi pani do powiedzenia. Zapewne zdaje sobie pani sprawę, że ta rozmowa nie powinna mieć miejsca. Zamiast mnie powinien tu być Giuseppe Larsson lub któryś z jego kolegów. Nie ja. W śledztwie dotyczącym zabójstwa pani ojca i Abrahama Anderssona moje nazwisko nigdzie nie figuruje.

– Wiem o tym. Ale i tak chcę rozmawiać z panem.

Stefan wyczuł w jej głosie niepokój. Czekał.

– Próbowałam zrozumieć – zaczęła – kto miał powód, by zabić mojego ojca. Na początku wszystko było całkiem niepojęte. Wyglądało to tak, jakby ktoś bez powodu podniósł rękę i z całą siłą pozwolił jej opaść na jego głowę. Po prostu brakowało motywu. Czułam się bezsilna, a to mi się raczej nie zdarza. W mojej pracy każdego dnia stawiam czoło kryzysom mogącym przerodzić się w katastrofy, jeśli nie zdołam zachować spokoju i pozwolę, by moim działaniem kierowało coś więcej niż chłodna analiza faktów i zdrowy rozsądek. Wkrótce jednak mi przeszło i zaczęłam myśleć od nowa. Co najważniejsze, zaczęłam sobie wiele zdarzeń przypominać.

Zamilkła na moment i spojrzała na Stefana.

– Przeczytałam ten pamiętnik – powiedziała. – To był dla mnie szok.

– A zatem nic pani nie wiedziała o przeszłości ojca?

– Nic. Ale to już panu mówiłam.

– Rozmawiała pani z bratem?

– On też o niczym nie wiedział.

Jej zaskakująco suchy głos sprawił, że Stefan zaczął wątpić. Zrobił się czujny. Pochylił się, by lepiej widzieć jej twarz.

– Oczywiście, szokujące było też odkrycie, że ojciec wyznawał faszystowskie poglądy. Do tego nie tylko w teorii, ale dawał im wyraz swoimi czynami. Ochotnik po stronie Hitlera. Poczulałam wstyd. Wstyd i nienawiść do ojca. Przede wszystkim dlatego, że nigdy nic nie powiedział.

Stefan zadał sobie w myślach pytanie, czy też wstydzi się swojego ojca. Chyba tak daleko jeszcze nie zaszedł. Stwierdził, że sytuacja, w której się znalazł, jest zupełnie niezwykła. Siedząca naprzeciw kobieta i on sam właśnie dokonali podobnego odkrycia związanego ze swoimi ojcami.

– Po jakimś czasie doszłam do wniosku, że ten pamiętnik może skrywać wyjaśnienie jego śmierci.

Zamilkła. Za oknem z łoskotem przetoczyła się ciężarówka. Stefan czekał w napięciu.

– Co pamięta pan z jego notatek? – spytała po chwili.

– Całkiem sporo. Choć oczywiście żadnych szczegółów ani dat.

– Opisuje podróż do Szkocji.

Stefan kiwnął głową. Długie spacerzy z M.

– To było dawno temu. Byłam wtedy jeszcze mała. Ale pamiętam, że ojciec pojechał do Szkocji, by się tam spotkać z kobietą. Miała chyba na imię Monika. Ale nie mam pewności. Poznał ją w Borås, też pracowała jako policjantka. Była od niego dużo młodsza, tak myślę. Chodziło o jakąś wymianę między Szwecją a Szkocją. Zakochali się w sobie. Mama o niczym nie wiedziała, przynajmniej wtedy. Ojciec pojechał, żeby się z nią spotkać. I oszukał ją.

– Jak to?

Weronika Molin niecierpliwie potrząsnęła głową.

– Opowiadam w swoim rytmie. Niech pan zrozumie, że to i tak jest już dla mnie trudne. Oszukał ją finansowo. Nie wiem, rzecz jasna, co jej powiedział, ale pożyczał od niej pieniądze. Duże sumy. I nigdy jej ich nie oddał. Mój ojciec miał pewną słabość. Grał. Przede wszystkim na wyścigach konnych. To nie trwało długo, jak sądzę. Wszystko stracił i tak przepadły też jej pieniądze. Zorientowała się, że ją oszukał, i zażądała zwrotu długu. Nie miała jednak niczego na piśmie, więc ojciec odmówił. Kiedyś przyjechała do Borås. Stąd o tym wiem. Pewnego wieczoru stanęła pod naszymi drzwiami. Była zima, w domu

była mama, ojciec i ja. Nie wiem, gdzie był mój brat. Nagle pojawiła się w drzwiach i mimo że ojciec próbował ją powstrzymać, wtargnęła do środka i wszystko nam powiedziała. Krzyczała do ojca, że go zabije, jeśli nie odzyska pieniędzy. Znałam już wtedy angielski na tyle, żeby zrozumieć jej słowa. Mama się załamała, ojciec pobleadł z wściekłości, a pewnie raczej ze strachu. Zagroziła mu, że go kiedyś zabije i zaczeka z tym tak długo, jak będzie trzeba. Zapamiętałam jej słowa dokładnie.

Weronika Molin zamilkła. Stefan pogrążył się w myślach.

– A więc sądzi pani, że to ona. Że ta kobieta przybyła po latach, żeby się na nim zemścić? – podsumował po chwili.

– Musiało tak być.

Pokręcił głową. Historia ta wydała mu się nieprawdopodobna. Herbert Molin opisał w pamiętniku podróż do Szkocji w sposób, który zupełnie nie zgadzał się z tym, co Stefan właśnie usłyszał.

– Powinna pani opowiedzieć o tym policji. Będą musieli to zbadać. Choć trudno jest mi sobie wyobrazić, żeby to ona zabiła pani ojca.

– Dlaczego sądzi pan, że to niemożliwe?

– Moim zdaniem to mało prawdopodobne.

– Czyż większość zbrodni nie wynika z pobudek, w które trudno uwierzyć?

Ktoś przeszedł korytarzem za drzwiami. Oczekali chwilę, aż znów zapadła cisza.

– Mam do pani pytanie, na które chciałbym usłyszeć odpowiedź – odezwał się Stefan. – Dlaczego nie chciała pani powiedzieć tego Giuseppemu?

– Oczywiście, chcę i zamierzam powiedzieć o tym ludziom prowadzącym śledztwo w sprawie zabójstwa mojego ojca. Ale chciałam pana poprosić o radę.

– Dlaczego mnie?

– Dlatego że panu ufam.

– Jakiej więc rady miałbym pani udzielić?

– Co zrobić, by prawda o moim ojcu nie wyszła na jaw? Fakt, że miał faszystowskie poglądy.

– Jeśli to nie będzie wiązać się ze sprawą, ani policja, ani prokurator nie będą mieli powodu, by mówić o tym publicznie.

– Boję się dziennikarzy. Już kiedyś miałam ich na karku i nigdy więcej nie chcę tego doświadczyć. Byłam zaangażowana w fuzję dwóch banków z Singapuru i Anglii. Coś poszło nie tak. Dziennikarze po prostu na mnie polowali, wiedząc, że jestem jedną z osób zajmującą się tym najintensywniej.

– Nie sądzę, by miała pani powody do niepokoju. Chciałbym jednak zaznaczyć, że się z panią nie zgadzam.

– W jakiej kwestii?

– W kwestii prawdy o pani ojcu. Powinno się o tym mówić. Ludzie sądzą, że faszyzm umarł, podczas gdy jego potworne idee ciągle są żywe. Kielkują i przybierają nowe formy. Wystarczy podnieść odpowiednie kamienie, by całe to robactwo wylazło spod ziemi. By objawili się rasiści, nadludzie. Wszyscy ci, którzy żywią się na śmietniku historii.

– Czy da się zapobiec opublikowaniu pamiętnika?

– Prawdopodobnie tak. Choć mogą znaleźć się ludzie, którzy zechcą w tym trochę powęszyc.

– Jacy ludzie?

– Choćby ja sam.

Weronika Molin wyprostowała się w fotelu i odchyliła do tyłu. Jej twarz zniknęła w cieniu. Stefan natychmiast pożałował swych słów.

– Nie będę w tym grzebał. Nie miałem tego na myśli. Jestem policjantem, nie dziennikarzem. Nie musi się pani obawiać.

Weronika Molin wstała.

– Odbył pan długą podróż z mojego powodu – powiedziała. – Oczywiście, na próżno. Mogłam zadać panu te pytania przez telefon. Jednak pod wpływem całej tej sytuacji ucierpiała nieco przytomność mojego umysłu. Moja praca jest specyficzna. Zleceniodawcy mogliby zerwać ze mną współpracę, jeśli zaczęłyby krążyć wokół mnie jakieś plotki. Mimo wszystko ten martwy człowiek znaleziony w lesie był moim ojcem. Jestem głęboko przekonana, że stoi za tym kobieta zwana przez niego „M”. Nie mam pojęcia, kto zabił tego drugiego mężczyznę.

Stefan skinął w stronę telefonu.

– Proponuję, żeby zadzwoniła pani do Giuseppego Larssona – powiedział, wstając z fotela.

– Kiedy pan wyjeżdża?

– Jutro.

– Czy możemy zjeść razem kolację? Przynajmniej tyle mogę dla pana zrobić.

– Mam nadzieję, że zmienili menu.

– O wpół do ósmej?

– Świetnie.

* *

Podczas kolacji Weronika Molin była milcząca i nieobecna. Stefan czuł, jak ogarnia go złość. Po pierwsze dlatego, że skłoniła go do odbycia długiej i bezsensownej podróży, spowodowana absurdalnym strachem, po drugie na siebie, ponieważ nie potrafił przestać myśleć o tym, jak bardzo ta kobieta mu się podoba.

Pożegnali się w recepcji, wymieniając kilka grzecznościowych zwrotów. Obiecała przelać na jego konto pieniądze za podróż, po czym odeszła i zniknęła w swoim pokoju.

Stefan założył kurtkę i wyszedł z hotelu. Wcześniej zapytał Weronikę Molin, czy

zadzwoiła do Giuseppego Larssona. Powiedziała, że nie udało jej się go złapać, ale jeszcze spróbuje.

Spacerując po opustoszałym miasteczku, analizował wszystko, co mu powiedziała. Opowieść o kobiecie ze Szkocji mogła być prawdziwa. Lecz pomyśl, że to ona wróciła po tylu latach i krwawo zemściła się na Molinie, uznał za niedorzeczny. Kłóciło się to ze zdrowym rozsądkiem.

Zanim się zorientował, doszedł do starego mostu kolejowego. Pomyślał, że powinien wrócić już do hotelu, lecz coś pchało go wciąż przed siebie. Przeszedł na drugą stronę rzeki i skręcił w ulicę wiodącą do domu Elsy Berggren. Na parterze świeciło się w dwóch oknach. Już miał odejść, gdy nagle dostrzegł cień znikający za róg budynku. Zmarszczył czoło. Stał bez ruchu, starając się dostrzec coś w ciemności. Po chwili ostrożnie otworzył furtkę i ruszył w stronę domu. Zatrzymał się i wyteżył słuch. Wokół panowała głęboka cisza. Podeszedł pod ścianę i ostrożnie zerknął za róg. Nikogo tam nie było. Musiało mu się przywidzieć. Skradając się, przeszedł za dom. Tam też nie zobaczył nikogo.

Nie zorientował się, że ktoś zaszedł go od tyłu. Poczul uderzenie w kark. Upadł. Czyjeś dłonie zacisnęły się wokół jego szyi.

Nic więcej nie poczul. Ogarnęła go ciemność.

CZEŚĆ III

Robactwo

listopad 1999

Stefan otworzył oczy. Od razu się zorientował, gdzie jest. Podniósł się ostrożnie i usiadł, a potem głęboko zaczerpnął powietrza i rozejrzał się w ciemności. Nic. Nie słychać było żadnych dźwięków. Przesunąwszy dłonią po karku, stwierdził, że krwawi. Poza tym czuł ból przy przełykaniu. Ale żył. Nie miał pojęcia, jak długo leżał nieprzytomny. Powoli wstał, chwytając się rynny. Odzyskał już jasność umysłu, mimo bólu w karku i krtani. A więc nic mu się nie przywidziało. Ktoś skradał się w ciemności pod domem Elsy Berggren, ktoś, kto próbował go zabić.

Coś musiało się stać. Dlaczego udało mu się przeżyć? Napastnik, który zacisnął mu dłonie wokół szyi, pewnie został spłoszony. Mogło też stać się inaczej. Być może człowiek ten wcale nie chciał go zabić, a jedynie powstrzymać. Stefan znów dotknął krtani, nasłuchując w ciemności. Wciąż znikąd nie dochodził żaden dźwięk.

Z okna, pod którym stał, sączyło się słabe światło. Coś musiało się wydarzyć w tym domu, pomyślał. Tak samo jak w domu Herberta Molina, a potem Abrahama Anderssona. Teraz stoję pod trzecim domem, myślał, zastanawiając się, co robić. Decyzja przyszła mu łatwo. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Giuseppego Larssona. Dłoń drżała mu tak, że dwukrotnie się pomylił. W końcu usłyszał dziewczęcy głos.

- Halo? Tu telefon taty.
- Chciałbym rozmawiać z Giuseppem.
- Boże, przecież tata od dawna już śpi. Nie wie pan, która godzina?
- Musze koniecznie z nim porozmawiać.
- Jak się pan nazywa?
- Stefan.
- Czy to pan jest z Borås?
- Tak. Musisz go obudzić. To ważne.

– Już mu daję telefon.

Czekając na rozmowę z Giuseppem, Stefan odszedł kilka kroków od domu i stanął pod drzewem. Usłyszawszy w końcu głos Larssona, pokrótce opowiedział mu, co się stało.

– Jesteś ranny? – zapytał Giuseppe.

– Krwawi mi kark i boli mnie, kiedy przełykam. Ale poza tym nic mi nie jest.

– Spróbuję skontaktować się z Johanssonem. Gdzie jesteś?

– Za domem, blisko ściany szczytowej, pod drzewem. Coś mogło się stać Elsie Berggren.

– Mówisz, że zaskoczyłeś kogoś, kto stamtąd uciekał? Dobrze zrozumiałem?

– Tak mi się zdaje.

Giuseppe zamyślił się, Stefan cierpliwie czekał.

– Dobra. Nie ustalajmy teraz, kto kieruje tą akcją – odezwał się po chwili Giuseppe.

– Zadzwoń do drzwi, a jeśli ona nie otworzy, wycofaj się i zaczekaj na Eryka.

Stefan podszedł do drzwi wejściowych i nacisnął przycisk dzwonka. Na zewnątrz świeciła się lampa. Cały czas miał przy uchu telefon.

– Co się dzieje? – zapytał Giuseppe.

– Zadzwoń dwa razy. Nie odpowiada.

– Zadzwoń jeszcze raz, a potem porządnie walnij w drzwi.

Stefan poruszył klamką. Zamknięte. Załomotał. Przy każdym uderzeniu pięścią czuł ostre ukłucie w karku. Po chwili usłyszał kroki.

– Idzie – relacjonował.

– Nie masz pewności, że to ona. Uważaj.

Stefan zrobił kilka kroków w tył. Elsa Berggren otworzyła drzwi. Mimo późnej pory

wciąż była ubrana, ale Stefan zauważył na jej twarzy strach.

– To ona. Ona otwiera – powiedział Stefan do telefonu.

– Zapytaj, czy coś się stało.

Stefan powtórzył pytanie.

– Tak – odparła Elsa Berggren. – Zostałam napadnięta. Przed chwilą zadzwoniłam do Eryka Johanssona. Powiedział, że już jedzie.

Stefan powtórzył jej słowa do słuchawki.

– Czy nic jej się nie stało?

– Z tego, co widzę, nie.

– Kto na nią napadł?

– Kto na panią napadł?

– Miał czapkę naciągniętą na twarz. Kiedy mu ją zerwałam, przez moment go zobaczyłam. Nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka.

Stefan przekazał tę informację Giuseppemu.

– Dziwnie to brzmi. Zamaskowany mężczyzna? Jak ty to widzisz?

Stefan odpowiedział, patrząc Elsie Berggren prosto w oczy.

– Wygląda na to, że mówi prawdę. Nawet jeśli ta prawda brzmi dziwnie.

– Dobrze więc, zaczekaj tam z nią na Eryka. Ja się ubiorę i też przyjadę. Powiedz Erykowi, żeby do mnie zadzwonił, jak tylko do was dołączy. Dobrze? Na razie tyle.

Stefan zatoczył się, wchodząc do domu. Zawroty głowy sprawiły, że musiał usiąść. Elsa Berggren zorientowała się, że Stefan ma zakrwawioną dłoń. Opowiedział jej, co się stało.

Poszła do kuchni i po chwili wróciła ze zwilżonym ręcznikiem.

– Niech się pan obróci. Nie wzrusza mnie widok krwi.

Delikatnie przycisnęła mu ręcznik do karku.

– Wystarczy – powiedział, wstając z krzesła.

Gdzieś rozległ się dźwięk zegara wybijającego kwadrans. Przeszli do salonu. Na podłodze leżało krzesło i skorupy szklanej wazy. Elsa Berggren już miała zacząć opowiadać, co się zdarzyło, lecz Stefan poprosił ją, by zaczekała.

– To Eryk Johansson powinien pani wysłuchać, nie ja.

* *

Johansson pojawił się, gdy niewidoczny zegar wybijał kolejny kwadrans.

– Co się stało? – zapytał. – Nie wiedziałem, że wciąż pan tu jest – dodał na widok Stefana.

– Wróciłem. Ale teraz to nieważne. Ta sprawa nie dotyczy mnie, wszystko wydarzyło się tutaj.

– Być może – odparł Johansson. – Ale dla ułatwienia niech mi pan powie od razu, jak został pan w to wmieszany.

– Wybrałem się na wieczorny spacer i zobaczyłem, że ktoś skrada się koło domu. Podszedłem, żeby to sprawdzić, i wtedy zostałem uderzony. A potem prawie uduszony.

Eryk Johansson zbliżył się do Stefana.

– Ma pan siniaki na szyi. Może jednak powinien pana zobaczyć lekarz?

– Nie trzeba.

Johansson ostrożnie usiadł na krześle, zupełnie jakby się bał, że je złamie.

– Który to już raz? – ponownie zwrócił się do Stefana. – Mówię o pańskich nocnych spacerach pod dom Elsy. Drugi? Trzeci?

– Czy to ważne?

Stefan stwierdził, że ociężałość Eryka Johanssona działa mu na nerwy.

– A skąd ja mam wiedzieć, co jest ważne? Ale teraz wysłucham Elsy.

Elsa Berggren usiadła na skraju kanapy. Jej głos brzmiał inaczej, nie była w stanie ukryć strachu, choć Stefan zauważył, że bardzo się stara.

– Właśnie wyszłam z kuchni i miałam pójść na górę się położyć, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Uznałam, że to dziwne, ponieważ bardzo rzadko, a właściwie nigdy nie przyjmuję gości. Uchyliłam drzwi, ale nie zdjęłam łańcucha. Ten człowiek jednak rzucił się na nie z taką siłą, że go zerwał. Kazał mi być cicho. Nie mogłam przyjrzeć się jego twarzy, bo był zamaskowany. Miał nałożoną na twarz kominiarkę. Zaciągnął mnie tu, do tego pokoju, zaczął grozić mi siekierą i wypytywać, kto zabił Abrahama Anderssona. Starałam się odpowiadać spokojnie. Siedziałam na tej kanapie. Potem zorientowałam się, że ten człowiek bardzo się denerwuje. Nagle uniósł siekierę. Wtedy się poderwałam i rzuciłam na niego. Przewróciło się krzesło. Zerwałam mu czapkę, a on szybko wybiegł. Jak tylko skończyłam z tobą rozmawiać, znów ktoś załomotał do drzwi. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że to pan – zakończyła, patrząc na Stefana.

– Czy ten mężczyzna mówił po szwedzku? – zapytał Stefan.

Eryk Johansson mruknął poirytowany.

– Ja tu zadaję pytania. Sądziłem, że Rundström panu to wyjaśnił. Odpowiedz, Elso. Czy mówił po szwedzku?

– Łamaną angielszczyzną.

– Czy twoim zdaniem był to Szwed udający obcokrajowca?

Elsa Berggren się zamyśliła.

– Nie – odparła po chwili. – To nie był Szwed. Myślę, że mógł być Włochem. W każdym razie na pewno pochodził z południowej Europy.

– Czy możesz opisać jego wygląd? W jakim był wieku?

– Wszystko działo się tak szybko. To był starszy mężczyzna. Włosy miał

szpakowate, trochę przerzedzone, i brązowe oczy.

– I jesteś pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałaś?

Strach Elsy Berggren zaczął przerażać się w złość.

– Nie zwykłam się zadawać z tego typu ludźmi. Powinieneś mieć tego świadomość.

– Oczywiście. Ale musiałem zapytać. Ile mógł mieć wzrostu? Był gruby czy chudy?
W co był ubrany i jak wyglądały jego dłonie?

– Ciemna kurtka, ciemne spodnie, na buty nie zwróciłam uwagi. Żadnej obrączki na palcu.

Wstała i podeszła do drzwi.

– Mniej więcej taki był wysoki, ani gruby, ani chudy. Wskazała dłonią miejsce na ścianie.

– Metr osiemdziesiąt – skwitował Johansson, po czym zwrócił się do Stefana. – Co pan na to?

– Ja widziałem tylko poruszający się cień.

Elsa Berggren usiadła na kanapie.

– Powiedziałaś, że ci groził – kontynuował Johansson. – W jaki sposób?

– Zadawał pytania o Abrahama Anderssona.

– Jakie pytania?

– Właściwie tylko jedno, w kółko to samo. Kto zabił Abrahama Anderssona.

– O nic więcej nie pytał? Nie chciał nic wiedzieć o Herbercie Molinie?

– Nie.

– W jaki sposób zadawał to pytanie?

– *Who killed Mr Abraham* albo *Who killed Mr Andersson*.

– Powiedziałaś, że ci groził.

– Mówił jeszcze, że chce poznać prawdę, inaczej źle skończę. Kto zabił Abrahama? Nic więcej. Powtarzałam, że nie wiem.

Eryk Johansson potrząsnął głową i spojrzał na Stefana.

– Co pan o tym myśli? – powtórzył.

– Można się zastanawiać, dlaczego nie zapytał o motyw. Dlaczego zabito Abrahama Anderssona.

– Było właśnie tak, jak powiedziałam. Pytał tylko o to, kto zabił. Już na samym początku odniosłam wrażenie, że jego zdaniem ja to wiem. Potem do mnie dotarło, że chodziło mu o co innego. Wtedy się zdenerwowałam. On myślał, że to ja zabiłam Anderssona.

Stefan czuł nadchodzące falami zawroty głowy. Próbował się skoncentrować. Był świadom, że opowieść Elsy Berggren o napadzie ma decydujące znaczenie. Nieistotne, o co pytał ją ten mężczyzna. Ważniejsze było to, o co nie pytał. Istniało tylko jedno wyjaśnienie: napastnik znał odpowiedź. Stefan oblał się cały potem. Mężczyzna przemykający w cieniu, człowiek, który próbował go udusić, nieważne, czy zamierzał go zabić, czy tylko unieszkodliwić, mógł odgrywać główną rolę w dramacie, jaki zaczął się od zabójstwa Herberta Molina.

Nagle w kieszeni Johanssona rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Giuseppe. Stefan usłyszał, jak Johansson upomina kolegę, by nie jechał za szybko.

– Minął już Brunflo – powiedział, zakończywszy rozmowę. – Prosi, żebyśmy na niego zaczekali. Spiszę w tym czasie wszystko, co powiedziałaś – zwrócił się do Elsy Berggren. – Musimy zacząć szukać tego człowieka.

Stefan wstał.

– Wychodzę. Muszę się przewietrzyć.

Wyszedłszy na zewnątrz, uświadomił sobie, że automatycznie szuka czegoś w pamięci. Czegoś związanego z opowieścią Elsy Berggren. Przeszedł na tył domu, uważając, by nie zdeptać ewentualnych śladów stóp. Oczami wyobraźni starał się zobaczyć twarz opisaną przez Elbę. Choć wiedział, że nigdy tego człowieka nie widział, miał niejasne wrażenie, że skądś go zna. Stuknął się palcem w czoło, chcąc zmusić się do myślenia. Wspomnienie miało też coś wspólnego z Giuseppem.

Kolacja w hotelu. On i Giuseppe siedzą przy stoliku i jedzą. Tego wieczoru w restauracji był jeszcze ktoś. Starszy mężczyzna, siedzący samotnie przy stole. Stefan nie zapamiętał jego twarzy. Coś w nim jednak zwróciło jego uwagę. Po chwili zrozumiał. Mężczyzna ten nie wypowiedział ani jednego słowa, mimo że kilkakrotnie przywołał kelnerkę. Siedział już przy swoim stoliku, gdy Stefan i Giuseppe przyszedli coś zjeść. Został tam również, gdy wychodzili.

Intensywnie szukał w pamięci. Giuseppe siedział naprzeciw niego, bazgrząc coś na odwrocie rachunku. Potem, zanim wyszli, zmiął go i wrzucił do popielniczki.

Dziwne i bardzo mgliste przeczucie, jakie ogarnęło Stefana, miało coś wspólnego z tym zmiętym rachunkiem. Mężczyzna siedzący przy stole tamtego wieczoru nie odezwał się ani słowem. W jakiś nieokreślony sposób przypominał on napastnika opisanego przez Elbę Berggren.

* *

Gdy Stefan znów wszedł do domu, było dwadzieścia po pierwszej. Elsa Berggren wciąż siedziała na kanapie, blada jak papier.

– Poszedł zrobić kawę – oznajmiła, widząc że Stefan rozgląda się za Johanssonem.

Zajrzał do kuchni.

– Nie mogę myśleć logicznie bez kawy – powiedział Johansson. – Chce pan też? Szczerze mówiąc, wygląda pan okropnie. Zastanawiam się, czy mimo wszystko nie powinien pan pójść do lekarza.

– Najpierw chcę porozmawiać z Giuseppem.

Johansson gotował kawę, liczył więc wolno do piętnastu.

– Przepraszam, że byłem przedtem trochę opryskliwy. Ale my, policjanci z Härjedalen, często czujemy się zepchnięci na margines. Mam na myśli też Giuseppego.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumie pan. Ale dobrze, żeby pan o tym wiedział – skwitował, podając mu kubek kawy.

Stefan wciąż starał się sobie przypomnieć, co go niepokoiło w zmiętym rachunku Giuseppego Larssona.

Dopiero około piątej nad ranem miał możliwość porozmawiać z Giuseppem o kolacji w hotelu. Larsson dotarł do domu Elsy Berggren za dziesięć drugą. Gdy wysłuchał relacji o napadzie, zabrał Stefana i Johanssona na posterunek, wezwawszy wcześniej policjanta do pilnowania domu Elsy. Rysopis przez nią podany był niewystarczający, by go rozesłać i rozpocząć poszukiwania. Za to nazajutrz przed południem miały przybyć posiłki z Östersund, by po raz kolejny pukać do drzwi mieszkańców całej okolicy.

– Ktoś przecież musiał coś widzieć – podsumował Giuseppe. – Ten człowiek raczej nie porusza się bez samochodu. Poza tym o tej porze roku nie ma w Sveg zbyt wielu mówiących po angielsku Europejczyków z południa. Zdarza się, że ludzie z Madrytu i Mediolanu przyjeżdżają tu polować na łosie, zresztą Włosi uwielbiają zbierać grzyby, ale teraz nie jest sezon ani na jedno, ani drugie. Ktoś musiał widzieć tego mężczyznę. Lub jakiś obcy samochód. Cokolwiek.

O wpół do szóstej Eryk Johansson wrócił do domu Elsy Berggren, żeby ogrodzić teren. Giuseppe był zmęczony i poirytowany.

– Powinien był to zrobić od razu. Jak mamy dobrze wykonywać robotę, jeśli zapominamy o podstawowych zasadach?

Giuseppe usiadł na krześle i położył nogi na biurku.

– Pamiętasz naszą kolację w hotelu? – zapytał Stefan.

– Tak, doskonale.

– Na sali siedział jeszcze jakiś starszy mężczyzna, pamiętasz?

– Słabo. Siedział przy drzwiach do kuchni?

– Po lewej.

Giuseppe wpatrywał się w Stefana zmęczonym wzrokiem.

– Dlaczego o niego pytasz?

– W ogóle się nie odzywał. To może oznaczać, że nie chciał się zdradzić. Mógł być obcokrajowcem.

– Dlaczego u diabła miałby nie chcieć się zdradzić?

– Bo wiedział, że jesteśmy z policji. Wielokrotnie powtórzyliśmy słowo „policja”. Nawet ono brzmi podobnie w wielu językach. Poza tym wydaje mi się, że ten gość odpowiadał rysopisowi, jaki starała się podać Elsa Berggren.

Giuseppe pokręcił głową.

– To zbyt mgliste. Zbyt przypadkowe i daleko idące.

– Być może. Ale jednak. W trakcie jedzenia pisałeś coś na kartce.

– Na rachunku. Zapytałem o niego nazajutrz, ale już go nie było. Kelnerka powiedziała, że niczego takiego nie znalazła.

– No właśnie. O to mi chodzi. Co się z nim stało?

Giuseppe przestał się kiwać na krześle.

– Sądzisz, że ten mężczyzna mógł zabrać rachunek po naszym wyjściu?

– Niczego nie sądzę. Po prostu głośno się zastanawiam. Pytanie brzmi: co na tym rachunku napisałeś?

Giuseppe zastanowił się chwilę.

– Chyba nazwiska. Tak, jestem pewien. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy o tych trojgu, Herbercie Molinie, Abrahamie Anderssonie i Elsie Berggren. Zastanawialiśmy się, co ich

ze sobą łączy.

Giuseppe gwałtownie wyprostował się na krześle.

– Zanotowałem te trzy nazwiska i połączyłem je strzałkami. Powstał trójkąt. Poza tym wydaje mi się, że nabazgrałem swastykę przy nazwisku Anderssona.

– Nic więcej?

– Nic, o ile dobrze pamiętam.

– Mogę się oczywiście mylić – powiedział Stefan – ale wydaje mi się, że kiedy wyrzucałeś rachunek do popielniczki, obok swastyki był też znak zapytania.

– Mogło tak być.

Giuseppe wstał, podszedł do ściany i oparł się o nią plecami.

– Zamieniam się w słuch – powiedział. – Zaczynam pojmować twój sposób myślenia.

– Mężczyzna siedzi w restauracji w hotelu. Orientuje się, że jesteśmy z policji. Po naszym wyjściu wstaje, podchodzi do naszego stolika i zabiera z popielniczki zmięty rachunek. Ciąg dalszy zależy od tego, jaki mamy punkt wyjścia. Jeśli zabiera rachunek, oznacza to, że jest nim zainteresowany. A skoro jest zainteresowany, musi być w jakiś sposób zamieszany w tę sprawę.

Giuseppe uniósł dłoń.

– W jaki sposób zamieszany?

– To zależy. Jeśli to ten sam człowiek, który napadł na Elbę Berggren, a potem próbował mnie zabić, powinniśmy sobie zadać poważne pytanie.

– Jakie mianowicie?

– To samo, które zadawał on: „Kto zabił Abrahama Anderssona?”.

Giuseppe nerwowo potrząsnął głową.

– Nie nadążam.

– To pytanie prowadzi nas do kolejnego, najważniejszego. Pytania, którego on nie zadał.

Larsson wreszcie zrozumiał.

– Kto zabił Herberta Molina? – wyrzucił z siebie gwałtownie.

– Właśnie. Czy mam mówić dalej?

Giuseppe przytaknął.

– Wniosków można by wysnuć wiele, lecz najbardziej prawdopodobny wydaje się ten, że nie zadał tego pytania, bo znał na nie odpowiedź. To z kolei oznacza, że zabójcą Molina prawdopodobnie jest on.

Tym razem Giuseppe uniósł obie ręce.

– Chyba posunąłeś się za daleko. My, Jämtlandczycy, potrzebujemy trochę czasu. Mamy więc szukać dwóch sprawców. Do tego doszliśmy już wcześniej. Pytanie brzmi, czy mamy też szukać dwóch różnych motywów?

– To niewykluczone.

– Bardzo trudno mi uwierzyć, że to mogłaby być prawda. Zwłaszcza że obaj znajdujemy się w miejscu, gdzie do tego rodzaju przemocy dochodzi niezwykle rzadko. A teraz nagle mamy dwa tego typu przypadki naraz. I wygląda na to, że zbrodni nie popełnił ten sam człowiek. Musisz zrozumieć, że w tej sytuacji całe moje doświadczenie się temu sprzeciwia.

– Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. Chyba nadszedł czas, by zacząć myśleć inaczej.

– Myśl głośno! – Larsson zachęcił Stefana.

– Ktoś pojawia się w tutejszych lasach i zabija Herberta Molina. Zbrodnia jest dobrze zaplanowana. Kilka dni później ginie Abraham Andersson. Zabija go ktoś zupełnie inny. Z jakiejś nieznaney nam przyczyny zabójca Molina chce wiedzieć, co się

stało. Wcześniej obozował nad jeziorem, a po tym, jak zawlókł zakrwawione zwłoki Molina pod las, odjechał. Po paru dniach wrócił. Chce się dowiedzieć, co spotkało Abrahama Anderssona. Z jakiego powodu został zabity. W popielniczce znajduje zmięty rachunek, zapisany przez policjanta. Czego się z niego dowiaduje? Widzi nie dwa nazwiska, lecz trzy.

– Elsa Berggren.

Stefan przytaknął.

– Dochodzi do wniosku, że ona zna odpowiedź, i idzie jej grozić. Ona rzuca się na niego, czując niebezpieczeństwo. Podczas ucieczki napastnik wpada na mnie. Ciąg dalszy znasz.

Giuseppe otworzył okno na oścież.

– Kim jest ten człowiek?

– Nie mam pojęcia. Można jednak przyjąć jeszcze jedno założenie. Jeśli mam rację, być może od razu otrzymamy odpowiedź.

Giuseppe słuchał w skupieniu, czekając na wnioski Stefana.

– Zakładamy, że zabójca Molina biwakował nad jeziorem. Kiedy zrobił swoje, spakował manatki i odjechał. Potem jednak wrócił. Raczej nie rozbił namiotu w tym samym miejscu. Pytanie brzmi: gdzie się zatrzymał?

Larsson obrzucił Stefana nieufnym spojrzeniem.

– Czyżby zatrzymał się w hotelu?

– Chyba nie zaszkodzi sprawdzić.

Giuseppe zerknął na zegarek.

– Kiedy zaczynają podawać śniadanie?

– Między szóstą a wpół do siódmej.

– A więc właśnie zaczęli. Jedziemy.

* *

Kilka minut później stali już w recepcji hotelu. Siedząca za ladą dziewczyna spojrzała na nich zdziwiona.

– Panowie tak wcześnie na śniadanie?

– Śniadanie zaczeka – odparł Giuseppe. – Goście z zeszłego tygodnia. Ma ich pani na osobnych kartkach czy w zeszycie?

Dziewczyna wyraźnie się zaniepokoiła.

– Było czterech Finów na dwie noce. W środę i we czwartek.

– Ktoś jeszcze?

– Nie.

Giuseppe się zamyślił.

– Mógł się zatrzymać gdzie indziej. Jest wiele innych miejsc noclegowych.

Zwrócił się do dziewczyny.

– Kiedy jedliśmy tu kolację, na sali był jeszcze jeden mężczyzna. Po jakimu on mówił?

– Po angielsku. Ale był z Argentyny.

– Skąd pani to wie?

– Zapłacił kartą kredytową. Pokazał mi paszport.

Wstała i zniknęła w pokoju za recepcją. Po chwili wróciła z wydrukiem z karty Visa. Widniało na nim nazwisko: Fernando Hereira.

Giuseppe chrząknął z zadowoleniem.

– Mamy go – oznajmił. – O ile to on.

– Czy ten mężczyzna bywał tu częściej? – zapytał Stefan dziewczynę.

– Nie.

– Czy widziała pani jego samochód?

– Nie.

– Czy powiedział, skąd przyjechał? Albo dokąd się wybiera?

– Nie. Mało się odzywał, ale był miły.

– Czy może go pani opisać?

Dziewczyna zastanowiła się chwilę. Widać było, że stara się skupić.

– Nie mam pamięci do twarzy.

– Ale coś musiała pani zapamiętać. Czy był podobny do któregoś z nas?

– Nie.

– Ile mógł mieć lat?

– Chyba z sześćdziesiąt.

– A włosy?

– Siwe.

– Oczy?

– Nie zauważyłam.

– Gruby czy chudy?

– Nie pamiętam. Ale chyba nie był zbyt gruby.

– W co był ubrany?

– W niebieską koszulę, tak mi się wydaje. I chyba sportową kurtkę.

– Czy coś jeszcze pani pamięta?

– Nie.

Giuseppe pokręcił głową i usiadł na jednej z brunatnych kanap stojących w hotelowym foyer. W dłoni miał wręczony mu przez recepcjonistkę wydruk. Stefan podążył za nim.

Zegar wskazywał za pięć wpół do siódmej rano. Był 12 listopada. Za siedem dni Stefan miał się zgłosić do szpitala w Borås. Giuseppe ziewnął i zaczął trzeć oczy. Żaden z nich się nie odzywał.

Nagle ktoś otworzył drzwi prowadzące na korytarz.

Stefan spojrzał w górę i napotkał wzrok Weroniki Molin.

25

Aron Silberstein obserwował nadchodzący świt. Przez moment poczuł się tak, jakby już był w Argentynie. Światło wyglądało zupełnie jak to, które często widywał: wznoszące się nad horyzontem i rozpościerające swe promienie nad równinami na zachód od Buenos Aires. Po chwili jednak to wrażenie minęło.

Obecnie przebywał w górach w Szwecji, blisko granicy z Norwegią. Wrócił do domku Frostengrena zaraz po nieudanej wizycie u Elsy Berggren. Mężczyzna, na którego natknął się za jej domem i którego zmuszony był unieruchomić i nastraszyć chwytem za gardło, był jednym z dwóch policjantów, których pewnego wieczoru widział na kolacji w hotelowej restauracji. Nie pojmował, co człowiek ten robił nocą pod domem tej starej kobiety. Czyżby jej dom był pilnowany? Aron długo go obserwował, zanim zapukał do drzwi i wdarł się do środka.

Zmusił się do zastanowienia nad najgorszym, nad tym, co nie dawało mu spokoju. Że zbyt mocno ścisnął gardło policjanta i mężczyzna nie żyje.

Jechał tej nocy zdecydowanie za szybko, choć nie w obawie, że ktoś będzie go śledził. Nie mógł już dłużej opanować tęsknoty za alkoholem. W Sveg kupił wino i coś mocniejszego, jakby spodziewał się nadejścia załamania. Zrozumiał, że nie wytrzyma dłużej bez alkoholu. Jedyłą restrykcją, jaką zdołał sobie narzucić, było powstrzymanie się od sięgnięcia po butelkę, zanim dotrze na miejsce.

Gdy pokonywał ostatni, najtrudniejszy odcinek trasy do domku Frostengrena, dochodziła trzecia nad ranem. Szukał drogi do drzwi, otoczony całkowitą ciemnością. Wszedłszy do środka, natychmiast odkorkował butelkę wina i dwoma wielkimi haustami opróżnił ją do połowy.

Powoli zaczął odzyskiwać spokój. Usiadł przy stole pod oknem i zastygł w bezruchu, z zupełną pustką w głowie. Pił dalej. Chwilę później przysunął telefon i wybrał numer Marii. Połączenie było kiepskie, coś szumiało i trzeszczało. Mimo to głos Marii wydał mu się bliski. Miał wrażenie, że przez słuchawkę czuł jej oddech.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– Wciąż w tym samym miejscu.

– Co widzisz przez okno?

– Ciemność.

– Czy jest tak, jak myślę?

– A jak myślisz?

– Że już nigdy nie wrócisz.

Pytanie to wzbudziło w Aronie niepokój. Nim odpowiedział, pociągnął kilka kolejnych łyków z butelki.

– Dlaczego miałbym nie wrócić?

– Nie wiem. Tylko ty wiesz, co robisz i dlaczego cię tu nie ma. Okłamujesz mnie, Aronie. Nie mówisz mi prawdy.

– Po co miałbym kłamać?

– Nie wybrałeś się w tę podróż, żeby oglądać meble. Chodzi o coś innego. Nie mam pojęcia o co. Może poznałeś jakąś kobietę? Nie wiem. Wiesz to tylko ty. I Bóg.

Aron pojął, że Maria nie zrozumiała nic z tego, co powiedział jej podczas ostatniej rozmowy. Przyznał się jej, że zabił człowieka.

- Nie poznałem nikogo. Niebawem wrócę do domu.
- Kiedy?
- Wkrótce.
- Wciąż nie wiem, gdzie jesteś.
- Wysoko w górach. Jest zimno.
- Czy znów zacząłeś pić?
- Niedużo. Tylko tyle, żeby móc zasnąć.

Coś przerwało rozmowę. Aron jeszcze raz wybrał numer, lecz nie udało mu się połączyć. Spróbował jeszcze kilka razy, bezskutecznie.

Potem po prostu siedział i czekał na świt. Rozstrzygnięcie było już blisko. Wiedział to. Elsa Berggren zobaczyła jego twarz, kiedy zerwała mu z głowy czapkę. Był na to zupełnie nieprzygotowany i uciekł w panice. Powinien był zostać, włożyć czapkę i zmusić Elbę, by udzieliła odpowiedzi, którą na pewno zna. Aron był pewien. Zamiast tego wypadł z domu i natrafił na policjanta.

Choć wlał w siebie sporą ilość alkoholu, podczas długiego oczekiwania na świt intensywnie rozmyślał. Znał dobrze moment niezwyklej jasności umysłu, tuż przed tym, jak odurzenie brało nad nim przewagę. Nauczył się, jak szybko i ile był w stanie wypić, by zachować kontrolę nad swoimi myślami. W tej chwili musiał myśleć logicznie. Rozstrzygnięcie było już blisko.

Doszedł do wniosku, że nic mu nie wyszło tak, jak to sobie wyobrażał. Mimo szczegółowego planu, mimo staranności. Wszystko przez Abrahama Anderssona. A raczej tego, kto go zabił. Nie mógł to być nikt inny niż Elsa Berggren. Ciekawe tylko dlaczego? Jakże siły uwolnił, zabijając Herberta Molina?

Pił dalej, starając się zachować kontrolę nad stanem upojenia. Mimo wszystko trudno mu było sobie wyobrazić siedemdziesięcioletnią kobietę mordującą Anderssona. Może miała współnika, rozmyślał. Jeśli tak, kim był? I skoro policja podejrzewa, że to ona jest morderczynią, dlaczego nie została aresztowana? Nie znalazłszy odpowiedzi,

zaczął wszystko analizować od nowa. Elsa Berggren powiedziała, że nie wie, kto zabił Abrahama Anderssona. Aron jednak cały czas odnosił wrażenie, że kobieta nie mówi mu prawdy. Kiedy się dowiedziała, że Herbert Molin nie żyje, wyszła nocą z domu, wsiadła do samochodu, pojechała do domu Anderssona i zabiła go. Czy była to zemsta? A może sądziła, że to on uśmiercił Molina? Jaki tajemniczy związek łączył tych ludzi? Z pewnością wiedziała o nim policja. Aron wciąż miał przy sobie zmięty rachunek z zanotowanymi trzema nazwiskami.

Przyszło mu na myśl, że zemsta jest jak bumerang, który za chwilę zawróci i uderzy w niego. Miał poczucie winy. Po zabiciu Herberta Molina nie czuł zupełnie nic. Jego śmierć była koniecznością, splatą długu wobec ojca. Lecz Abraham Andersson nie musiałby umrzeć, gdyby on wcześniej nie zachłostał Molina na śmierć. Zadawał sobie w myślach pytanie, czy w tej sytuacji również zemstę za śmierć Anderssona powinien postrzegać jako swoją powinność.

Myśli kłębiły mu się w głowie tej nocy. Co jakiś czas wychodził, by popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Było zimno i marzł. Potem wracał i czekał dalej, owinąwszy się w koc. Na co czekał? Nie miał pojęcia. Może na jakiś przełom? Jego twarz była już znana. Widziała ją Elsa Berggren. Policja z pewnością zaczęła już dopasowywać poszczególne elementy układanki i wkrótce zada sobie pytanie, gdzie Aron przebywa. Poza tym znajdują jego nazwisko na wydruku z karty. Było to jedyne niedopatrzenie w jego planie. Nagle zabrakło mu gotówki. Policja niebawem zacznie go szukać, wychodząc z założenia, że to on zabił Abrahama Anderssona. A teraz, kiedy na dodatek prawdopodobnie udusił policjanta, zaangażują wszystkie możliwe środki, by go odszukać.

Raz za razem wracał w myślach do wydarzeń z ostatniej nocy. Czy ścisnął szyję tego mężczyzny zbyt mocno? Gdy rozluźnił uścisk i rzucił się do ucieczki, był pewien, że go nie udusił. W tej chwili jednak zwątpił. Powinien wyruszyć w drogę tak szybko i daleko stąd, jak to tylko możliwe. Wiedział jednak, że tego nie zrobi, dopóki nie dowie się, co spotkało Abrahama Anderssona. Nie mógł wrócić do Buenos Aires, nie uzyskawszy odpowiedzi.

* *

Wreszcie nadszedł świt. Aron był zmęczony, od czasu do czasu przysypiał,

wpatrując się w góry. Nie mógł tu dłużej zostać, powinien wyruszyć w drogę, inaczej wkrótce go znajdą. Wstał z krzesła i zaczął krążyć po domu. Dokąd miał pójść? Po chwili wyszedł na zewnątrz, by się załatwić. Świtało, otaczała go słaba szara poświata, którą tak dobrze znał z Argentyny. Gdyby tylko nie było tak zimno. Wrócił do domu.

Niedługo później podjął ostateczną decyzję. Spakował swoje rzeczy, butelki po winie, konserwy i chrupkie pieczywo. Samochodem się nie przejmował, mógł go tutaj porzucić. Jeśli auto nie zostanie znalezione tego samego dnia, może uda mu się zyskać parę dni przewagi. Tuż po dziewiątej opuścił dom i ruszył przed siebie pod górę. Przystanął już po kilkuset metrach i wyrzucił część bagażu. Potem szedł dalej. Był podchmielony, wciąż się potykał, wreszcie upadł, kalecząc sobie twarz o kamienie. Cały czas parł jednak do przodu, aż wreszcie stracił z oczu domek Frostengrena.

Okolo dwunastej nie miał już sił.

Rozbił namiot pod osłoną dużej skały, rozścielił w nim śpiwór, zdjął buty i położył się z butelką wina w dłoni.

Światło prześwitujące przez tropik wyglądało zupełnie tak, jakby już rozpoczął się zachód słońca.

Powoli opróżniając butelkę, Aron myślał o Marii. Dopiero w tej chwili zrozumiał, jak wiele dla niego znaczyła.

W końcu wszedł do śpiwora i zasnął.

Gdy się obudził, wiedział już, że będzie musiał podjąć jeszcze jedną decyzję.

* *

O dziesiątej miało się odbyć zebranie w pokoju Eryka Johanssona. Wcześniej do domu Elsy Berggren dotarła ekipa techników, mająca zbadać ślady pozostawione przez mężczyznę, który napadł na Elsę i Stefana. Stefan zdążył się przespać kilka godzin w hotelu, zanim tuż po dziewiątej Giuseppe obudził go telefonem. Chciał, żeby i on uczestniczył w zebraniu.

– Jesteś zamieszany w te śledztwa, niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie.

Rozmawiałem z Rundströmem. On też jest zdania, że powinieneś przyjść. Nieformalnie, rzecz jasna. W zaistniałej sytuacji nie możemy przestrzegać wszystkich reguł.

– Są jakieś ślady?

– Pies poprowadził prosto na most. Tam napastnik musiał mieć zaparkowany samochód. Technicy twierdzą, że mogą nam dać wyraźne odciski opon. Potem sprawdzimy, czy będą pasować do tych, które już mamy. Zabezpieczyliśmy ślady kół zarówno pod domem Molina, jak i Anderssona.

– Spałeś choć chwilę?

– Zbyt wiele jest do roboty. Udało mi się tu ściągnąć czterech ludzi z Östersund, plus paru chłopaków Eryka, którzy byli na zwolnieniach. Znów czeka nas pukanie do wielu drzwi. Ktoś w końcu musiał coś zauważyć, na przykład nieznanego o ciemnej karnacji, mówiącego łamaną angielszczyzną. Nie da się przecież funkcjonować bez rozmów z ludźmi. Czasem trzeba zatankować, coś zjeść, zrobić zakupy. Ktoś musiał go widzieć. On musiał się kiedyś do kogoś odezwać.

Stefan obiecał, że przyjdzie na zebranie. Wstał, dotykając swego obolałego karku. Zanim się położył, wziął prysznic, a kiedy ubierał się po kąpieli, myślał o spotkaniu z Weroniką Molin sprzed paru godzin.

Zjedli razem śniadanie. Stefan opowiedział jej, co wydarzyło się w nocy. Słuchała go uważnie, nie zadając żadnych pytań. Nagle Stefan źle się poczuł i przeprosiwszy ją, poszedł do pokoju. Zanim się pożegnali, ustalili, że spotkają się później, jeśli tylko Stefan będzie czuł się lepiej. Zasnął, ledwie przyłożył twarz do poduszki.

Kiedy obudził się na dźwięk telefonu od Giuseppego, po złym samopoczuciu nie było już ani śladu. Stanął przed lustrem w łazience i wpatrywał się w swoje odbicie. Wszystko wokół wydało mu się nierealne. Doznanie to było tak silne, że nie próbował go zwalczyć. Nagle rozplakał się, cisnął ręcznikiem w lustro i wybiegł z łazienki. Umieram, pomyślał zrozpaczony. Mam raka, na pewno nie da się go wyleczyć. Umrę przed czterdziestką.

W tym samym momencie zadzwonił telefon, wciśnięty w kieszeń kurtki, którą

Stefan rzucił na podłogę. W słuchawce usłyszał głos Heleny. W tle słychać było gwar.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– W hotelu, w pokoju, a ty?

– W szkole. Poczułam, że powinnam zadzwonić.

– U mnie wszystko w porządku. Tęsknię za tobą.

– Wiesz, gdzie mnie szukać. Kiedy wracasz do domu?

– Dziewiętnastego mam być w szpitalu, więc odpowiednio wcześniej.

– Śniło mi się dziś, że pojechaliliśmy do Anglii. Czy nie moglibyśmy się tam wybrać?

Zawsze chciałam zobaczyć Londyn.

– Czy musimy teraz podejmować decyzję?

– Chciałam tylko opowiedzieć ci o śnie. Pomyślałam, że dobrze by było coś zaplanować i na coś się cieszyć.

– Jasne, możemy pojechać do Londynu. O ile dożyję.

– Po co tak mówisz?

– Po nic. Jestem po prostu zmęczony. Muszę zaraz iść na zebranie.

– Myślałam, że jesteś na zwolnieniu.

– Prosili, żebym przyszedł.

– Pisali o tych morderstwach we wczorajszym wydaniu „Borås Tidning”. Było też zdjęcie Herberta Melina.

– Molina. Herberta Molina.

– Muszę już kończyć. Zadzwoń wieczorem.

Stefan obiecał zadzwonić, po czym odłożył telefon na stół. Kim byłbym bez Heleny?, zapytał sam siebie. Nikim.

Gdy wszyscy zgromadzili się u Johanssona, Rundström zaskoczył Stefana przyjacielskim uściskiem dłoni. W pokoju panowało zamieszanie. Johansson zdejmował gumowce, a jakiś policjant z psiego patrolu pytał poirytowany, czy odezwał się niejaki Anders. Giuseppe postukał długopisem o blat biurka na znak, że rozpoczyna zebranie. Na początek streścił wydarzenia ubiegłej nocy.

– Elsa Berggren poprosiła, byśmy wstrzymali się z przesłuchaniem jej do wieczora – powiedział na zakończenie. – To zrozumiałe. Poza tym mamy dużo pilniejszych spraw.

– Mamy odciski stóp – dodał Johansson. – Z domu Elsy i z ogrodu. Kimkolwiek był człowiek, który na nią napadł, a potem znokautował Lindmana, był nieostrożny. Wcześniej pobraliśmy odciski stóp z domu Molina i Anderssona. Tym w pierwszym rzędzie zajmą się teraz technicy. Spróbują ustalić, czy odciski do siebie pasują. Poza tym są ślady opon.

Giuseppe skinął głową na potwierdzenie.

– Pies złapał trop – powiedział. – I poprowadził do mostu. Co dalej?

Odpowiedział policjant z psiego patrolu. Był w średnim wieku i miał bliznę biegnącą przez lewy policzek.

– Tam ślad od razu się urwał.

– Znalazłeś coś?

– Nie.

– Tam jest parking – wtrącił Johansson. – A właściwie zatoczka. Ale tam trop się urwał. Czyli możemy zakładać, że napastnik w tym miejscu zaparkował. Zwłaszcza że kiedy jest ciemno, trudno tam cokolwiek dostrzec. Latarnie nie świecą za dobrze. Często się zdarza, zwłaszcza latem, że ludzie parkują tam, żeby baraszkować na tylnym siedzeniu.

Mężczyźni zebrani wokół stołu parsknęli śmiechem.

– I potem mamy do czynienia z różnymi innymi zawiłymi kwestiami – dorzucił Johansson. – Poza tymi, do których dochodzi na leśnych drogach i które potem

powodują, że sądy mają furę roboty przy sprawach o ustalenie ojcostwa.

– Tak czy inaczej, ktoś musiał widzieć tego człowieka – zmienił temat Giuseppe. – Na wydruku z karty kredytowej jest nazwisko Fernando Hereira.

– Właśnie rozmawiałem z Östersund – odezwał się Rundström, który dotychczas siedział w milczeniu, oddawszy głos Giuseppemu. – Zarządzili poszukiwania i znaleźli jednego Fernanda Hereirę w Västerås. Kilka lat temu był skazany za oszustwo podatkowe. Tyle że on ma ponad siedemdziesiąt lat, więc możemy go wykluczyć.

– Nie znam hiszpańskiego – powiedział Giuseppe. – Ale nazwisko Hereira brzmi dość pospolicie.

– Tak jak moje – skomentował Johansson. – I jeszcze prawie każdy koleś ma na imię Eryk, zwłaszcza w moim pokoleniu, tu na północy.

– Nie wiemy, czy to jego prawdziwe nazwisko – kontynuował Giuseppe.

– Poszukuje go Interpol – znów wtrącił się Rundström. – Musimy jeszcze tylko zdobyć odciski palców.

Nagle rozdzwoniły się telefony. Giuseppe wstał, zarządził dziesięciminutową przerwę i dał Stefanowi znak, by wyszli na korytarz. Usiedli w recepcji budynku. Giuseppe utkwiał wzrok w wypchanym niedźwiedziu.

– Widziałem kiedyś niedźwiedzia – powiedział zamyślony. – Gdzieś w okolicach Krokom. Zajmowałem się sprawą związaną z nielegalnym pędzeniem bimbru i właśnie wracałem do Östersund. Pamiętam, że jadąc, myślałem o ojcu. Bardzo długo żyłem w przekonaniu, że jest nim ten Włoch. Dopiero kiedy miałem dwanaście lat, matka powiedziała mi, że był to jakiś gnojek z Ånge, który od razu się zmył, jak mu powiedziała, że jest z nim w ciąży. I nagle ten niedźwiedź po prostu stanął przy drodze. Ostro zahamowałem i pomyślałem: „O cholera, niemożliwe, żeby to był niedźwiedź. To pewnie tylko cień albo kamień”. Ale tam stał prawdziwy, żywy niedźwiedź. Samica. Miała bardzo błyszczącą sierść. Obserwowałem ją może z minutę, potem zniknęła. Pamiętam, że pomyślałem później: „Coś takiego się nie zdarza. A jeśli już, to raz w życiu”. Jak czwórka w pokerze. Eryk twierdzi, że raz mu się trafiła, dwadzieścia pięć lat temu. W jakimś

gównianym rozdaniu, kiedy w puli był piątek, nikt nie miał już nic i wszyscy rzucili karty.

Giuseppe przeciągnął się, ziewając. Po chwili znów spowaźniał.

– Zastanawiałem się nad tym, o czym rozmawialiśmy – powiedział. – O tym, że powinniśmy zacząć myśleć inaczej, na nowo. I że mamy szukać dwóch sprawców. Przyznam szczerze, że trudno mi się z tym pogodzić. Ten pomysł wydaje mi się mało prawdopodobny, zbyt „wielkomięski”, chyba wiesz, o co mi chodzi. Tu, na prowincji, wszystko odbywa się trochę inaczej, nieco prościej. Jednocześnie mam świadomość, że wiele przemawia za twoją wersją wydarzeń. Powiedziałem o tym Rundströmowi przed zebraniem.

– I co on na to?

– Jest nieznośnie praktycznym dupkiem, który nigdy w nic nie wierzy, nie zdaje się na intuicję, obchodzi go tylko suche fakty. Ale nie można go przy tym nie doceniać. Jest bystry, szybko dostrzega zarówno pułapki, jak i różne możliwości.

Giuseppe zamilkł na widok grupki dzieci zmierzających do biblioteki.

– Próbowałem w myślach nakreślić mapę – podjął, gdy ich minęły. – Pewnego dnia zjawia się tu mężczyzna mówiący łamaną angielszczyzną i zabija Herberta Molina. W to, co mówi jego córka, Weronika Molin, o długach ojca i tej kobiecie ze Szkocji, nie wierzyłem ani przez chwilę. Może za to być tak, jak ty mówisz, zwłaszcza kiedy przeczyta się ten okropny pamiętnik: motyw, z którego powodu zginął, może tkwić gdzieś w dalekiej przeszłości i sięgać aż czasów wojny. Okrucieństwo, z jakim został zamordowany, wskazuje na zemstę. To by się zgadzało. Wówczas szukalibyśmy sprawcy, który na tym zakończył zadanie. Ale on zostaje na miejscu. I tu wszystko się sypie. Powinien przecież spieszyć stąd jak najszybciej, jeśli chce uniknąć kary.

– Czy znaleźliście jakikolwiek związek między Herbertem Molinem a Abrahamem Anderssonem?

– Nie, żadnego. Koledzy z Helsingborga rozmawiali z jego żoną. Twierdzi, że mąż mówił jej wszystko. Przy jakiejś okazji wymienił nawet nazwisko Molina, ale między tymi dwoma była przepaść. Jeden zajmował się muzyką poważną, a dla rozrywki pisał teksty

przebojów. Drugi był emerytowanym policjantem. Nie sędzę, by udało nam się dowiedzieć, czy cokolwiek ich łączyło, dopóki nie złapiemy gnojka, który chciał cię udusić. A tak na marginesie, jak gardło?

– Dobrze, dziękuję.

Giuseppe wstał.

– Abraham Andersson napisał kiedyś piosenkę pod tytułem *Całuj mnie kochana, od samego rana*. Eryk na to wpadł. Pod pseudonimem Siv Nilsson. Miał w domu jakąś płytę z muzyką taneczną, chyba zespół Fabians. Dziwne to wszystko. Jednego dnia grał Mozarta, drugiego pisał szlagiery. Chociaż Eryk mówił, że to bardzo kiepski kawałek. Może takie właśnie jest życie. Raz Mozart, raz kiepskie przeboje.

Wrócili do pokoju, w którym odbywało się zebranie. Już mieli zacząć, gdy nagle zadzwonił telefon Rundströma. Wysłuchał głosu w słuchawce i podniósł rękę.

– Znaleźli wypożyczony samochód w górze doliny Funäs – oznajmił.

Wszyscy zebrali się przy mapie wiszącej na ścianie. Rundström wskazał właściwe miejsce.

– Tutaj. Tu jest osiedle domków. Samochód został porzucony.

– Kto go znalazł? – zapytał Giuseppe.

– Gość nazywa się Bertil Elmberg i ma niedaleko swój domek. Chciał tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku, kiedy zobaczył, że ktoś tamtędy przejeżdżał, co o tej porze roku nieczęsto się zdarza. Tak znalazł samochód. Jego zdaniem ktoś włamał się do domku stojącego najbliżej parkingu.

– Widział kogoś?

– Nie. Bał się tam zostać. Pomyślał pewnie o Molinie i Anderssonie. Ale zauważył coś jeszcze. Samochód wypożyczono w Östersund. Na tylnej szybie jest naklejka. Poza tym na tylnym siedzeniu leży gazeta. W jakimś obcym języku.

– No to przyjrzyjmy się mu – powiedział Giuseppe, wkładając kurtkę.

Rundström skinął na Stefana.

– Najlepiej będzie, jeśli pan z nami pojedzie. W końcu prawie go pan widział. O ile to on.

Giuseppe poprosił Stefana, by prowadził, ponieważ sam musiał zadzwonić w parę miejsc.

– Olej ograniczenia prędkości – zakomunikował. – Bylebyś tylko utrzymał nas na drodze.

Stefan przysłuchiwał się rozmowom Giuseppego. W drodze na miejsce był helikopter i psy. Tuż przed Linsell zadzwonił Rundström. Ekspedientka w sklepie w Sveg powiedziała jednemu z policjantów, że dzień wcześniej sprzedawała komuś wełnianą kominiarkę.

– Ale nie pamięta, jak ten klient wyglądał ani czy coś powiedział – złościł się Giuseppe. – Nie jest nawet pewna, czy to była kobieta, czy mężczyzna. Tylko tyle, że sprzedawała jakąś pieprzoną czapkę – zaklął. – Gdzie ci ludzie, kurwa, mają oczy?

Kawałek na północ od doliny Funäs przy drodze czekał mężczyzna. Przedstawił się jako Elmberg. Razem zczekali na Rundströma i jeszcze jeden samochód. Potem ruszyli dalej i po przejechaniu krótkiego odcinka zbieżyli z głównej drogi.

Porzucony samochód okazał się czerwoną toyotą. Żaden z policjantów nie umiał odróżnić, czy gazeta jest hiszpańska, portugalska czy włoska. Stefan był zdania, że tytuł „El Pais” wskazuje na Włochy. Potem jednak zwrócił uwagę na cenę i doszedł do wniosku, że Ptas oznacza peso, a więc Hiszpanię. Zbadawszy samochód, ruszyli drogą pieszo. Przed nimi piętrzyły się góry. Nieopodal, na skraju urwiska, stał dom, drewniana chatka, wyglądająca trochę jak przerobiony na dom szałas pasterski. Giuseppe i Rundström rozejrzeli się dokoła i doszli do wniosku, że nikogo w nim nie ma. Mimo to podeszli pod dom z wyciągniętą bronią. Rundström wykrzyknął ostrzeżenie. Nikt nie odpowiedział. Zawołał raz jeszcze. Usłyszeli jedynie echo. Giuseppe wyważył drzwi kopniakiem. Weszli do środka. Po chwili Larsson wyszedł na zewnątrz i oznajmił reszcie, że w środku nikogo nie ma, ale widać, że niedawno ktoś w tym domu urzędował. Musieli zczekać na helikopter i psy. Technicy badający dom Elsy przerwali pracę i też byli już w

drodze.

Helikopter nadleciał z północnego wschodu i wylądował na płaskim kawałku terenu, na północ od budynku. Gdy tylko wysiedli z niego policjanci z psami, maszyna podniosła się i odleciała.

Psom podetknięto pod nos brudną szklanę, którą Giuseppe przyniósł ze zlewozmywaka.

Niemal natychmiast zwierzęta ruszyły na północ. Prosto pod górę.

26

Tuż przed piątą Giuseppe przerwał poszukiwania. Najpierw z zachodu nadciągnęła mgła, a chwilę później zapadł zmrok.

Ruszyli pod górę koło pierwszej, jednocześnie zaczęto obserwować wszystkie lokalne drogi. Psy kilkakrotnie gubiły ślad, jednak po chwili udawało im się go odnaleźć. Pierwszy odcinek pokonali, idąc prosto na północ, potem odbili na zachód, a po przebyciu kawałka trasy wzdłuż górskiego grzbietu, znów skierowali się w kierunku północnym. Dotarli właśnie na płaskie wzniesienie, gdy Giuseppe, po uzgodnieniach z Rundströmem, przerwał akcję poszukiwawczą. Wracali tą samą drogą, rozproszeni. Początkowo teren nie był ciężki, podejście niezbyt strome. Stefan zorientował się jednak, że ma słabą kondycję. Mimo to postanowił się nie poddawać, przynajmniej nie jako pierwszy.

W pewnej chwili poczuł, że górską wędrówka budzi w nim niejasne wspomnienie. Początkowo było ono tak niewyraźne, że nie mógł sobie przypomnieć nic konkretnego. Wkrótce jednak stanęła mu przed oczami bardzo wyraźna scena z przeszłości.

Był już kiedyś w górach. Wspomnienie zaś należało do nieprzyjemnych, widocznie próbował wyprzeć je z pamięci. Zdarzenie to rozegrało się, gdy miał siedem lub osiem lat.

Lato dobiegało już końca, za parę tygodni miała zacząć się szkoła. Mamy nie było. Jej mieszkająca w Kristianstad siostra nagle została wdową i mama pojechała, by jej pomóc. Pewnego dnia ojciec zarządził, żeby spakowali się, ponieważ wybiorą się na

wakacyjną wyprawę. Mieli pojechać na północ, spać w namiocie i biwakować przez jakiś czas. Z podróży samochodem Stefan nie zapamiętał wiele. Jechał ściśnięty na tylnym siedzeniu wraz z jedną z sióstr i bagażami, których ojciec z sobie tylko znanych powodów nie chciał zamocować na dachu. Na dodatek Stefan cały czas walczył z chorobą lokomocyjną. Ojciec nie lubił się zatrzymywać, nawet jeśli któreś z dzieci nie czuło się dobrze. Stefan nie pamiętał, czy jemu i siostrze udało się przetrwać podróż bez przykrych incydentów. Ten fragment historii zupełnie zatarł mu się w pamięci.

* *

Szedł na samym końcu. Trzydzieści metrów przed sobą miał Eryka Johanssona, który co jakiś czas wykrzykiwał coś do krótkofalówki. Z każdym krokiem wspomnienie Stefana stawało się coraz wyraźniejsze.

* *

Jeśli miał wówczas osiem lat, było to dwadzieścia dziewięć lat temu. W sierpniu 1970 roku. Po drodze w góry noc spędzili stłoczeni w namiocie. Stefan pamiętał, że musiał przeczłgać się po wszystkich po kolei, jeśli chciał wyjść na zewnątrz, żeby się załatwić. Nazajutrz dotarli do miejsca, które – jak właśnie sobie Stefan przypomniał – nazywało się Vemdalsskalet. Rozbili namiot za starym drewnianym szałasem, stojącym nieopodal górskiego schroniska.

* *

Dziwiło go, że udało mu się wyprzeć z pamięci tę podróż. A zatem był już kiedyś w tych okolicach. Był ciekaw, dlaczego nie chciał o tym pamiętać i co się wówczas zdarzyło.

* *

Zapamiętał jakąś kobietę. Pojawiła się gdy tylko rozbili namiot. Ojciec zobaczył ją po drugiej stronie drogi i poszedł się z nią przywitać. Stefan i jego siostry stali w milczeniu, patrząc, jak ojciec i nieznajoma podają sobie ręce i rozmawiają. Nic nie słyszeli. Stefan pamiętał, że zapytał jedną z sióstr, czy wie, kim jest ta kobieta. Ofuknęła go tylko, każąc mu być cicho. Była to ta część wspomnień, która wywoływała w nim

uśmiech. We wczesnym dzieciństwie siostry wciąż na niego syczały, kazały mu być cicho, nigdy go nie słuchały, patrzyły na niego z pogardą, co dla niego wówczas oznaczało tylko tyle, że nie mógł przyłączyć się do ich zabawy, być w ich grupie. Dla nich był zawsze za mały i zostawał w tyle.

Ojciec wrócił w towarzystwie nieznajomej kobiety. Była od niego starsza, miała siwe, przerzedzone włosy, a ubrana była w czarno-biały strój kelnerki.

* *

Wydawała się do kogoś podobna, tak myślał Stefan w tej chwili. Nagle zrozumiał, że kobietą tą była Elsa Berggren. Mimo że wyglądała inaczej, zapamiętał jej uśmiech, a także coś surowego, odpychającego w jej sposobie bycia.

* *

Wszyscy stali przed namiotem, a kobieta wcale nie była zaskoczona ich przybyciem. Musiała wiedzieć, że przyjadą. Stefan zapamiętał, że ogarnął go wówczas niepokój. Obawa, że ojciec nigdy już nie wróci do Kinna, że mama na zawsze zostanie w Kristianstad. Dalszy ciąg spotkania z nieznajomą kobietą zapamiętał bardzo wyraźnie. Ojciec powiedział: „To Wera, jest z Niemiec”. Potem wszyscy uścisnęli sobie nawzajem dłoń na powitanie.

* *

Stefan nagle się zatrzymał. Idący w tej chwili po jego lewej stronie Eryk Johansson zaklął, potknąwszy się o kamień. W rozciągającej się pod nimi dolinie pojawił się helikopter. Nadleciał nisko, z hukiem, zataczając duży łuk.

* *

Tamtego dnia też poszli w góry, choć nie na daleką wędrowkę. Był to raczej spacer w pobliżu schroniska.

* *

Stefan znów ruszył przed siebie. Mam do otwarcia jeszcze jedne drzwi, pomyślał.

* *

Coś się wówczas zdarzyło, tamtego niezwykle ciepłego sierpniowego wieczoru. Nie pamiętał, gdzie podziały się siostry, lecz kobieta o imieniu Wera oraz ojciec Stefana siedzieli przed namiotem, na turystycznych krzeselkach. Śmiali się. Stefanowi to się nie podobało, więc sobie poszedł na tyły schroniska. Były tam drzwi, które otworzył, nie wiedząc, czy to zabronione, czy nie. Naraz znalazł się w mieszkaniu Wery, w dwóch ciasnych pokojach o niskim stropie. Na biurku stało kilka oprawionych fotografii. Wysilił wzrok, by dobrze im się przyjrzeć. Jedna z nich była zdjęciem ze ślubu. Wera i jej mąż, ubrany w mundur.

* *

Nagle sobie przypomniał. Obraz w pamięci był całkiem wyraźny.

* *

Mężczyzna w niemieckim mundurze, Wera w białej sukience, uśmiechy i wianek na głowie, może była to korona panny młodej? Obok zdjęcia ślubnego stało inne, też oprawione w ramkę, za szkłem. Był to portret Hitlera. Akurat gdy Stefan zwrócił uwagę na to zdjęcie, ktoś otworzył drzwi do mieszkania. W progu stanęła Wera i ojciec Stefana. Ona powiedziała coś ostro po niemiecku, może mieszanką szwedzkiego z niemieckim, tego Stefan nie mógł sobie przypomnieć. Ojciec jednak odciągnął go od biurka z fotografiami i wymierzył mu policzek.

* *

Tu wspomnienie się urywało, w momencie, gdy Stefan dostał od ojca w twarz. Z podróży do domu, do Kinna, nie zapamiętał już nic. Ani ciasnoty w samochodzie, ani choroby lokomocyjnej. Portret Hitlera, policzek. Potem już nic.

* *

Pokręcił głową w zamyśleniu. Trzydzieści lat temu ojciec zabrał trójkę dzieci na

wycieczkę w góry, żeby spotkać się z pewną Niemką, pracującą w górskim schronisku. Gdzieś pod powierzchnią natomiast, zupełnie jak fotografia ukryta za inną, obecny był duch Hitlera. Właśnie tak, jak powiedział Wetterstedt: faszystowskie idee nie umarły. Kiełkują i przybierają nowe formy, lecz marzenie o dominacji białej rasy jest wciąż żywe. Ojciec Stefana pojechał się spotkać z kobietą o imieniu Wera, potem spoliczkował syna, gdy ten zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć.

Czy było coś jeszcze? Stefan szukał w pamięci. Ojciec jednak nigdy nie skomentował tego zdarzenia. Po tym policzku pozostała już tylko ciemność.

Ruszył dalej. Helikopter zawrócił i ponownie okrążywszy dolinę, odleciał na południe. Stefan potoczył wzrokiem po górach, lecz jedyne, co widział w tej chwili, to dwie oprawione fotografie na biurku w pokoju o niskim stropie.

Chwilę później otoczyła ich mgła. Do domku dotarli z powrotem koło szóstej. Helikopter zrobił ostatnie okrążenie, zabrał policjantów z psami i odleciał w kierunku północno-wschodnim, do Östersund. Pilot zostawił im kosze z kanapkami i kawę w termosach. Rundström, gdy akurat nie rozmawiał przez telefon, cały czas chodził z krótkofalówką przy uchu. Stefan trzymał się z boku. Giuseppe zaś słuchał jednego z techników zabezpieczających ślady w drewnianym domku. Robił notatki. Chwilę później nalał sobie kawy do kubka i podszedł do Stefana.

– Dowiedzieliśmy się przynajmniej paru nowych rzeczy – powiedział.

Ostrożnie postawił kubek na kamieniu, po czym zaczął wertować kartki w notesie.

– Właściciel domku to niejaki Knut Frostengren. Mieszka w Sztokholmie. Przyjeżdża tu latem, na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Oprócz tego czasem w marcu na narty. Poza tym dom stoi pusty. Odziedziczył go po jakimś krewnym. Czyli ktoś się do tego domu włamał i urządził sobie tu kwaterę. Potem się wyniósł. Wie, że Elsa Berggren widziała jego twarz oraz że istnieje ryzyko, iż udało nam się to i owo poskładać do kupy i teraz domyślamy się, że to on zabrał zmięty rachunek z popielniczki w hotelu. Musimy założyć, że człowiek ten jest bezwzględny i potrafi zachować zimną krew. Nie wolno nam go nie doceniać. Wie, że będziemy go szukać. Zwłaszcza po tym, jak zaatakował nie tylko Elbę, ale i ciebie.

– Do czego on zmierza?

Giuseppe zamyślił się, nim odpowiedział.

– Sformułowałbym to pytanie inaczej: dlaczego wciąż tu jest?

– Widocznie ma jeszcze coś do załatwienia.

– No właśnie. Co?

– Chce się dowiedzieć, kto zabił Abrahama Anderssona. To już ustaliliśmy.

Giuseppe pokręcił głową.

– To nie wszystko. On chce czegoś więcej. Chce zabić mordercę Anderssona.

Larsson miał rację. Nie było innego wytłumaczenia, lecz Stefan postawił kolejne pytanie.

– Dlaczego to dla niego takie ważne?

– Jeśli uda nam się tego dowiedzieć, wyjaśni się cała sprawa.

Stali chwilę w milczeniu, wpatrując się w mgłę.

– On się ukrywa – ciągnął Giuseppe. – Sprytny jest ten gość z Buenos Aires.

Wyjął z kieszeni jakąś kartkę. Była to strona wyrwana z gazety, dodatek z krzyżówkami z wieczorówki „Aftonbladet”. Na marginesie widniały jakieś notatki, niestarannie zapisane cyfry, przekreślone, lecz wcześniej mocno pogrubione.

– 5411 – powiedział Giuseppe. – 54 to kierunkowy do Argentyny, a 11 to Buenos Aires. Gazeta jest z 12 czerwca, zostawił ją tu Frostengren. Zbierał stare gazety na podpałkę. Cyfry zanotował ktoś inny. Musiał to zrobić Fernando Hereira. Gazeta znaleziona w samochodzie jest po hiszpańsku, ale nie z Argentyny tylko z Hiszpanii. Pewnie dlatego, że trudno jest w Szwecji dostać argentyńską prasę. Z hiszpańską jest prościej.

– Czy nie zanotował żadnego numeru telefonu w Buenos Aires?

– Nie.

Stefan zastanowił się chwilę.

– Ale mógł tu siedzieć, w tym domu, i dzwonić do Argentyny. Czy możemy prześledzić rozmowy?

– Tak, już to sprawdzamy. Choć Frostengren ma tu linię z bezpośrednim wyjściem, nie musi zamawiać rozmów w lokalnej centrali. Gdyby Fernando Hereira używał komórki, dostalibyśmy wykaz wszystkich połączeń od operatora.

Giuseppe schylił się po kubek z kawą.

– Czasem zapominam, że staramy się złapać nie jednego, ale dwóch bezwzględnych zabójców – mówił dalej. – Dwie osoby, które wykazały się niezwykle okrucieństwem. Fernando Hereira dał się nam już trochę poznać, podejrzewamy, kim jest i jak się może zachować. Ale ten drugi? Zabójca Abrahama Anderssona? Kim on jest?

Pytanie zawisło we mgle. Giuseppe zostawił Stefana i poszedł rozmówić się z Rundströmem oraz policjantem z psem, który został na miejscu. Stefan przyjrzał się owczarkowi, był wykończony. Leżał z łbem opartym na wilgotnej ziemi. Ciekawe, czy psu jest przykro, kiedy nie uda mu się doprowadzić pana do celu.

Pół godziny później Giuseppe i Stefan wrócili do Sveg. Rundström został w dolinie wraz z czterema policjantami i psem. Jechali przez lasy w milczeniu. Tym razem prowadził Giuseppe. Stefan widział, że jego towarzysz jest bardzo zmęczony.

Kilkanaście kilometrów przed Sveg Giuseppe skręcił w zatoczkę.

– Nie mogę tego pojąć – powiedział niespodziewanie. – Kto zabił Anderssona? Czuję się tak, jakbyśmy znów poruszali się po powierzchni czegoś głębszego. Wciąż nie mamy pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Mamy Argentyńczyka, który przepada gdzieś w górach, podczas gdy powinien jak najszybciej stąd zniknąć. Ale on nie ucieka w te góry, tylko przyczaja się tam na chwilę, by zaraz wrócić.

– Jest jeszcze jedna możliwość, o której nie mówiliśmy – odezwał się Stefan. – Że ten, którego nazywamy Fernando Hereira, wie coś, o czym my nie mamy pojęcia.

Giuseppe z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Gdyby tak było, nie zakładałby kominiarki i nie dręczyłby Elsy Berggren pytaniami.

Spojrzeli na siebie.

– Czy myślimy o tym samym? – spytał Giuseppe.

– Być może – odparł Stefan – że Fernando Hereira wie lub mu się wydaje, że wie, że to Elsa Berggren zabiła Anderssona. Chciał ją zmusić, żeby się przyznała.

Giuseppe bębnił palcami o kierownicę.

– Możliwe, że Elsa nie mówi nam prawdy. Twierdzi, że mężczyzna, który wdarł się do jej domu pytał ją, kto zabił Abrahama Anderssona. Skąd mamy pewność, że nie kłamie? Równie dobrze mógł powiedzieć jej zupełnie co innego.

– Na przykład: „Wiem, że to ty zabiłaś Anderssona”.

Giuseppe przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Będziemy obserwować góry – powiedział. – I porządnie przyciśniemy Elbę.

Ruszyli dalej, w stronę Sveg. Krajobraz poza zasięgiem światła reflektorów niknął w ciemności. Właśnie wjechali na plac przed hotelem, gdy w kieszeni Larssona zadzwonił telefon.

– To był Rundström – wyjaśnił Giuseppe, gdy skończył rozmowę. – Samochód wynajęto 5 listopada w Östersund. Wypożyczającym był Fernando Hereira, obywatel Argentyny.

Wysiedli z auta.

– No, to teraz dopiero się zacznie – oznajmił Giuseppe. – Fernando Hereira wylegitymował się prawem jazdy, które rzecz jasna może być fałszywe. Ale żeby wszystko nieco uprościć, możemy przyjąć, że jest prawdziwe. Ciekawe, czy przypadkiem właśnie nie zbliżyliśmy się do niego bardziej, niż kiedy byliśmy w górach.

Stefan czuł zmęczenie. Giuseppe zostawił swoją walizkę w recepcji, po czym od razu wyszedł z hotelu.

– Odezwę się wkrótce – powiedział, nim zniknął za drzwiami. – Zostaniesz?

– Dzień lub dwa.

Giuseppe położył mu dłoń na ramieniu.

– Muszę przyznać, że dawno nie miałem tak dobrego partnera. Powiedz mi szczerze, gdybyś był na moim miejscu, co zrobiłbyś inaczej?

– Nic.

Giuseppe parsknął śmiechem.

– Jakiś ty miły – powiedział. – Dobrze znoszę krytykę. A ty?

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do samochodu. Stefan zastanowił się nad pytaniem Larssona, biorąc klucz z recepcji. Za ladą siedziała dziewczyna, której wcześniej nie widział. Gdy tylko wszedł do pokoju, położył się na łóżku. Przyszło mu na myśl, że powinien zadzwonić do Heleny. Najpierw jednak chciał chwilę odpocząć.

* *

Po przebudzeniu w pamięci został mu sen. Sen naznaczony strachem, który Stefan wciąż jeszcze odczuwał. Spojrzał na zegarek. Kwadrans po dziewiątej. Jeśli miał zamiar jeszcze coś zjeść, musiał się spieszyć. Poza tym umówił się z Weroniką Molin.

Czekała na niego w jadalni.

– Pukałam cichutko do pana – powiedziała na powitanie. – Ale nie odpowiadał pan. Uznałam, że pan śpi.

– Mam za sobą wyczerpującą noc i długi dzień. Czy już pani zjadła?

– Muszę jeść posiłki o stałych porach. Zwłaszcza gdy jedzenie jest takie jak tutaj.

Kelnerka też była nowa. Wyglądała na zdenerwowaną. Stefanowi przyszło na myśl,

że Weronika Molin musiała się chyba na coś poskarżyć.

Zamówił befsztyk jak wiele razy wcześniej. Jego towarzyszka piła wodę. Stefan poprosił o wino.

Spoglądała na niego z uśmiechem.

– Nigdy wcześniej nie znałam żadnego policjanta. A przynajmniej żadnego nie poznałam tak blisko.

– I jak się pani z tym czuje?

– Myślę, że wszyscy trochę boimy się policjantów.

Przerwała, żeby zapalić papierosa.

– Mój brat jest w drodze z Karaibów – ciągnęła. – Pracuje na liniowcu. Ale chyba już o tym wspominałam. Jest stewardem. Kiedy nie pracuje, mieszka na Florydzie. Odwiedziłam go raz, będąc w Miami, gdzie finalizowaliśmy pewne rozmowy. Nie minęła nawet godzina, nim zaczęliśmy się kłócić. Nie pamiętam już o co.

– Kiedy będzie pogrzeb?

– We wtorek o jedenastej. Przyjdzie pan?

– Nie wiem.

Kelnerka przyniosła Stefanowi zamówione danie.

– Jak udaje się pani tak długo tutaj być? – zapytał. – Zrozumiałem, że bardzo trudno było się pani wyrwać, żeby tu w ogóle przyjechać. A teraz jest tu już pani tyle czasu.

– Zostanę do środy. Potem wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Najpierw do Londynu, potem do Madrytu.

– Jestem tylko prostym policjantem, ale muszę przyznać, że ciekawi mnie, czym się

pani zajmuje.

– Mój zawód to po angielsku *deal-maker*. Lub *broker*. Po szwedzku to ktoś w rodzaju maklera giełd towarowych, kogoś, kto dba o to, by firmy połączył wspólny interes, i stara się doprowadzić do podpisania umowy. Chodzi o to, żeby dobić targu.

– Czy mogę nieśmiało zapytać, ile pani w takiej pracy zarabia?

– Prawdopodobnie dużo więcej niż pan.

– To akurat dotyczy się chyba wszystkich.

Odwróciła kieliszek do wina, stawiając go na nóżce, po czym przesunęła go w stronę Stefana.

– Zmieniłam zdanie.

Stefan nalał jej trochę wina. Wzniesli toast. Odniósł wrażenie, że Weronika Molin zaczęła patrzeć na niego nieco inaczej, bez rezerwy, jaką okazywała mu wcześniej.

– Odwiedziłam dziś Elbę Berggren – powiedziała. – Ale chyba przyszedłam nie w porę. Opowiedziała mi, co wydarzyło się w nocy. Mówiła też o panu. Złapaliście tego człowieka?

– Jeszcze nie. Poza tym to nie ja będę go łapać. Nie uczestniczę w tym śledztwie.

– Policja twierdzi, że to ten sam mężczyzna. Czy ten, kto na pana napadł, zabił mojego ojca?

– Tak.

– Próbowałam się dziś dodzwonić do Giuseppego Larssona, bezskutecznie, ale i tak udało mi się wszystkiego dowiedzieć. Kim jest ten mężczyzna?

– Przypuszczamy, że nazywa się Fernando Hereira i jest Argentyńczykiem.

– Szczerze wątpię, by mój ojciec znał kogoś z Argentyny. Czego ktoś taki mógłby od niego chcieć? Jaki mógłby mieć motyw?

– Prawdopodobnie chodziło o coś, co wydarzyło się w czasie wojny.

Weronika Molin zapaliła kolejnego papierosa. Stefan patrzył na jej dłonie, marząc o tym, by ich dotknąć.

– A zatem policja nie wierzy w moją teorię. O tej kobiecie ze Szkocji.

– Jedno nie wyklucza drugiego. To szeroko zakrojone śledztwo, policja pracuje bez jakichkolwiek założeń. Taka jest nasza podstawowa zasada.

– Nie powinnam palić, kiedy pan je.

– Nie przeszkadza mi to. Poza tym i tak mam już raka.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy dobrze słyszałam?

– Skąd, żartowałem. Jestem zdrow jak ryba.

Stefan miał ogromną ochotę, by odejść od stolika, pójść do pokoju i zadzwonić do Heleny. Coś jednak kazało mu zostać.

– To bardzo dziwny żart.

– Byłem ciekaw pani reakcji.

Weronika Molin przechyliła głowę i zmrużyła oczy.

– Czy pan próbuje mnie poderwać?

Stefan opróżnił kieliszek jednym haustem.

– Czyż nie wszyscy mężczyźni to robią? Chyba jest pani świadoma swojej niezwyklej urody.

Pokręciła głową, nic nie mówiąc. Cofnęła kieliszek, gdy Stefan chciał dolać jej wina. Swój napełnił po brzegi.

– O czym rozmawiała pani z Elszą Berggren?

– Była zmęczona. Przede wszystkim chciałam poznać kobietę, która знаła mojego ojca i kupiła mu dom, w którym zginął. Nie mówiłyśmy wiele.

– Zastanawiałem się nad tą ich znajomością. Abstrahując od tego, że łączyły ich faszystowskie poglądy.

– Powiedziała, że przykro jej z powodu śmierci ojca. Byłam tam tylko chwilę. Nie spodobała mi się.

Stefan zamówił kawę i koniak, poprosił też o rachunek.

– Jak pan sądzi, gdzie jest teraz Fernando Hereira?

– Być może w górach. Na pewno gdzieś w okolicy.

– Dlaczego?

– Chyba chce się dowiedzieć, kto zabił Anderssona.

– Wciąż nie rozumiem, co ten człowiek ma wspólnego z moim ojcem.

– My też tego nie wiemy, ale prędzej czy później to się wyjaśni. Złapiemy obu zabójców i ustalimy, co było motywem tych zbrodni.

– Mam nadzieję.

Stefan pociągnął łyk koniaku i popił go kawą. Gdy podpisał rachunek, wstali od stołu i przeszli do recepcji.

– Zapraszam pana na jeszcze jedną lampkę koniaku. W moim pokoju. Ale proszę nie liczyć na nic więcej.

– Już dawno przestałem na cokolwiek liczyć.

– Przyznam, że nie zabrzmiało to zbyt wiarygodnie.

Przeszli przez korytarz. Gdy Weronika Molin otwierała drzwi, Stefan stanął jak najbliżej, starając się jej nie dotykać.

W pokoju na biurku był komputer. Coś połyskiwało na monitorze.

– Jest w nim zawarte całe moje życie – powiedziała. – Podłączam się do sieci i jestem w kontakcie z całym światem. W ten sposób mogę pracować i czekać na pogrzeb.

Naląła Stefanowi koniaku ze stojącej na stole butelki. Sama nie piła. Zrzuciła buty i usiadła na łóżku. Stefan poczuł, że trochę się upił. Bardzo chciał jej dotknąć, zdjąć z niej ubranie.

Chwilę zadumy przerwał mu dzwoniący w kieszeni telefon. Z pewnością była to Helena. Nie odebrał.

– To tylko znajomy – wyjaśnił. – Nic, co nie mogłoby poczekać.

– Nie ma pan rodziny?

Pokręcił głową.

– Ani nawet dziewczyny?

– Rozstałem się z nią.

Odstawił kieliszek i wyciągnął do niej rękę.

Długo mu się przyglądała, zanim ujęła jego dłoń.

– Może pan tu spać – powiedziała. – Ale niech się pan nie spodziewa niczego poza tym, że będziemy obok siebie leżeli.

– Powiedziałem już, że niczego nie oczekuję.

Przesunęła się na łóżku, tak że znalazła się blisko Stefana.

– Dawno nie spotkałam nikogo, kto oczekiwałby tak wiele, jak pan.

Nagle wstała.

– Nie docenia mnie pan, nie wierzy, że potrafię przejrzeć każdego na wskroś. Zrobi pan, co pan chce. Niech pan teraz pójdzie do swojego pokoju, a potem może pan tu wrócić. Żeby spać. Nic więcej.

* *

Stefan wziął prysznic w swojej łazience i owinął się ręcznikiem, wtedy zadzwonił telefon. Odebrał i usłyszał w słuchawce głos Heleny.

– Dlaczego nie dzwoniisz?

– Zasnąłem. Nie najlepiej się czuję.

– Wróć do domu. Czekam na ciebie.

– Będę za kilka dni. Chciałbym jeszcze pospać. Jeśli zaczniemy rozmawiać, rozbudzę się.

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też.

Na tym rozmowa się zakończyła.

Okłamałem ją, pomyślał. A parę chwil temu udawałem, że nie istnieje. Choć i tak najgorsze jest to, że w tej chwili nic mnie to nie obchodzi.

27

Obudziwszy się nazajutrz rano, zorientował się, że Weroniki Molin już nie ma. Monitor komputera wciąż się czymś mienił, a tuż obok niego Stefan znalazł wiadomość. „Wysłałam. Niech pana już nie będzie, kiedy wrócę. Lubię mężczyzn, którzy nie chrapią. Pan jest jednym z nich”.

Opuścił pokój owinięty ręcznikiem. Idąc po schodach, natknął się na sprzątaczkę. Pozdrowiła go z uśmiechem. Zamknąwszy się w pokoju, poszedł prosto do łóżka. Upił się, pomyślał. Rozmawiałem z Heleną, ale nie pamiętam, co jej powiedziałem. Wiem tylko, że kłamałem.

Usiadł na łóżku i sięgnął po telefon. Na wyświetlaczu zobaczył numer Heleny. Dzwoniła raz jeszcze, kiedy go nie było. Poczul się tak, jakby ktoś zadał mu cios w żołądek. Położył się i naciągnął kołdrę na głowę. Robił tak, będąc dzieckiem, kiedy chciał stać się niewidzialny. Ciekawe, czy Giuseppe robił tak samo, pomyślał. A Weronika Molin? Gdy wrócił do jej pokoju poprzedniego wieczoru, leżała już w łóżku. Odtrąciła go, kiedy próbował się do niej przysunąć, i oświadczyła, że trzeba już spać. Mimo że Stefan czuł duże podniecenie, był na tyle rozsądny, by dać jej spokój.

Nigdy wcześniej nie okłamał Heleny. Teraz, kiedy to zrobił, wciąż nie był pewien, czy ma to dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

Postanowił nie wychodzić z łóżka do dziewiątej. Wtedy zadzwoni do Heleny. Do tego czasu zamierzał leżeć z kołdrą na głowie, udając, że nie istnieje.

O dziewiątej zadzwonił. Odebrała natychmiast.

– Spałem – powiedział. – Nie usłyszałem telefonu. Spałem bardzo mocno tej nocy, pierwszy raz od długiego czasu.

– Coś mnie zaniepokoiło. Musiał mi się przyśnić jakiś zły sen. Nie wiem, co to mogło być.

– U mnie wszystko w porządku, choć też trochę się niepokoję. Dni mijają tak szybko. Niedługo już dziewiętnasty.

– Będzie dobrze, zobaczysz.

– Mam raka, Heleno. Mając raka, muszę się liczyć z najgorszym. Być przygotowanym na śmierć.

– Lekarka tak przecież nie mówi.

– Co ona wie? Tego nie wie nikt.

– Kiedy wrócisz do domu?

– Wkrótce. We wtorek idę na pogrzeb Molina, zakładam więc, że wyjadę stąd w środę. Dam ci znać, kiedy będę.

– Zadzwoń do mnie wieczorem?

– Odezwę się.

Podczas rozmowy Stefan oblał się potem. Nie podobało mu się, że tak łatwo przyszło mu okłamanie Heleny. Wstał z łóżka, doszedłszy do wniosku, że w ten sposób nie pozbędzie się wyrzutów sumienia. Ubrał się i zszedł na śniadanie. W recepcji zastał znajomą dziewczynę. To go uspokoiło.

– Dziś wymienimy telewizor w pana pokoju. O której możemy to zrobić?

– Kiedy wam pasuje. Czy Giuseppe Larsson jest w hotelu?

– Wydaje mi się, że nie było go w pokoju tej nocy. Klucz wciąż wisi. Złapaliście kogoś?

– Nie.

Ruszył w kierunku sali jadalnej, po chwili jednak zatrzymał się i zawrócił.

– A Weronika Molin, czy jest u siebie?

– Zaczęłam pracę o szóstej. Właśnie wtedy wychodziła z hotelu.

Stefan miał wrażenie, że powinien zapytać o coś jeszcze. Nie mógł jednak określić, o co konkretnie.

Miał kaca i co rusz dopadały go mdłości. Wypiwszy szklankę mleka, usiadł przy stoliku z kubkiem kawy. Nagle zabrzączał telefon. Dzwonił Giuseppe.

– Wstałeś już?

– Nie do końca. Piję kawę. A ty?

– Spałem kilka godzin w biurze Eryka.

– Wydarzyło się coś nowego?

– Cały czas coś się dzieje. Ale akurat tu, w dolinie Funäs, teraz jest mgła. A wtedy, według Rundströma, wszystko stoi w miejscu. Jak tylko mgła trochę opadnie, poszukiwania z psami ruszą na nowo. Co robisz teraz, poza tym, że pijesz kawę?

– Nic.

– No to wstąpię do ciebie. Pomyślałem, że mógłbyś się ze mną wybrać do kogoś z wizytą.

Dziesięć minut później Giuseppe wpadł jak burza do hotelowej sali jadalnej, nieogolony, z podkrążonymi ze zmęczenia oczami, ale tryskający energią. Nalał sobie

kawy i usiadł naprzeciw Stefana. W ręce miał plastikową reklamówkę, którą położył na brzegu stołu.

– Pamiętasz Hannę Tunberg? – zapytał.

Stefan zamyślił się, a chwilę później pokręcił głową.

– To ona znalazła Herberta Molina. Sprzątaczką, która przychodziła do niego co dwa tygodnie.

– Tak, teraz sobie przypominam. Czytałem o niej w papierach, w twoim biurze.

Giuseppe zmarszczył czoło.

– Wydaje mi się, że byłeś tam bardzo dawno, a minęły dopiero dwa tygodnie.

Pokiwał głową, jakby nagle odkrył jakąś wielką prawdę na temat upływu czasu i życia.

– Było tam coś o jej mężu – odezwał się Stefan.

– Doznał szoku, kiedy odkrył ciało Molina na skraju lasu. Odbyliśmy z nią kilka rozmów i okazało się, że tak naprawdę wcale nie знаła Molina, mimo że u niego sprzątała. Twierdziła, że nigdy nie zostawiała jej samej, że jej pilnował. Poza tym nie pozwalał jej sprzątać pokoju dla gości. To tam była ta lalka. Hanna Tunberg uważa, że Molin był nadęty i niesympatyczny, choć dobrze jej płacił.

Giuseppe odstawił kubek na stół.

– Zadzwoiła dziś rano – ciągnął – i powiedziała, że kiedy się uspokoiła, wszystko sobie jeszcze raz przeanalizowała. Ma nam ponoć coś jeszcze do powiedzenia. Zaraz do niej jadę i pomyślałem, że może się ze mną zabierzesz.

– Chętnie.

Giuseppe wyjął z reklamówki oprawioną w ramki i szkło fotografię. Przedstawiała ona na oko sześćdziesięcioletnią kobietę.

– Wiesz, kto to jest?

– Nie.

– Katrin Andersson. Żona Abrahama Anderssona.

– Po co masz jej zdjęcie przy sobie?

– Hanna Tunberg poprosiła mnie o nie. Chce wiedzieć, jak wygląda żona Anderssona. Nie wiem dlaczego. Ale wysłałem dziś rano chłopaka do Dunkärret i kazałem mu przywieźć jej portret.

Dopił kawę i wstał od stołu.

– Pani Tunberg mieszka w Ytterberg – oznajmił. – To niedaleko.

* *

Dom był stary i zadbane, położony w miejscu z pięknym widokiem na las. Gdy pod nim zaparkowali, w pobliżu rozległo się szczekanie. Na placu przed domem, obok zardzewiałego traktora, czekała na nich kobieta.

– To jest Hanna Tunberg – powiedział na jej widok Giuseppe do Stefana. – Była identycznie ubrana, kiedy ostatni raz ją spotkałem. Zalicza się do ludzi starej daty, a takich jest już coraz mniej.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to, że ubierają się ładnie, kiedy mają spotkać się z policją. Założymy się, że upiekła słodkie bułeczki?

Stefan uśmiechnął się i wysiadł z auta.

Giuseppe przedstawił go Hannie Tunberg, zastanawiając się przy tym, ile kobieta może mieć lat. Może sześćdziesiąt, a może niewiele ponad pięćdziesiąt?

– Zrobiłam kawę – powiedziała. – Męża nie ma w domu.

– Ale chyba nie dlatego, że składamy pani wizytę? Mam nadzieję – powiedział Giuseppe.

– On ma swoje humory. Niespecjalnie przepada za policją. Mimo wszystko to uczciwy chłop.

– Z pewnością – odparł Giuseppe. – Wejdziemy?

W domu pachniało dymem tytoniowym i jagodami. Ściany w dużym pokoju zdobiło poroże łosia, kilimy i kilka obrazów z motywem lasu. Gospodyni odłożyła na bok robótkę na drutach, zapaliła papierosa, zaciągnęła się i zakaszła. Coś zabułgotało jej w płucach. Stefan zauważył, że czubki jej palców są całkiem żółte. Przyniosła kawę i naląła gościom do filiżanek. Pośrodku stołu stała miska z drożdżowymi bułeczkami.

– Wreszcie możemy porozmawiać w spokoju – zaczął Giuseppe. – Powiedziała pani, że wszystko sobie przemyślała i wpadła na coś, co chce nam pani przekazać.

– Tak, ale nie wiem, czy to ważne, czy nie.

– Tego nigdy z góry nie wiadomo. Proszę mówić.

– Chodzi o tę kobietę, która odwiedzała Herberta Molina.

– Ma pani na myśli Elbę Berggren?

– Raz się zdarzyło, że była u niego, kiedy przyszedłam posprzątać. Normalnie zawsze wychodziła. Wydała mi się dziwna.

– W jakim sensie?

– Nieprzyjemna. Nie lubię ludzi, którzy uważają się za lepszych. Herbert Molin był taki sam.

– Czy powiedziała coś, co kazało pani myśleć, że jest nieprzyjemna?

– To było tylko uczucie. Patrzyła na mnie z góry.

– Dlatego, że pani sprząta?

– Tak.

Giuseppe pokiwał głową.

– Pyszne bułeczki – powiedział, sięgając po drugą. – Proszę mówić dalej.

Hanna Tunberg paliła papierosa, nie widząc nawet, że popiół spada jej na spódnicę.

– To zdarzyło się zeszłej wiosny – podjęła opowieść. – Gdzieś pod koniec kwietnia. Przyszłam do Molina, żeby posprzątać, ale nie było go w domu. Uznałam, że to dziwne, bo umówiliśmy się na ten dzień.

Giuseppe przerwał jej, unosząc dłoń.

– Czy zawsze tak było? Za każdym razem ustalaliście kolejny termin sprzątanania?

– Zawsze.

Giuseppe kiwnął głową na znak, by kontynuowała.

– No więc nie zastałam go i nie wiedziałam, co robić. Byłam pewna, że nie pomyliłam dnia ani godziny. Zawsze sobie wszystko zapisywałam.

– I co się potem stało?

– Postanowiłam poczekać, ale on nie przychodził. Stałam na sankach pod oknem, żeby zajrzeć do środka. Przyszło mi do głowy, że może zachorował. W domu nikogo nie było. Wtedy pomyślałam o Abrahamie Anderssonie. Wiedziałam, że się czasem kontaktują.

Giuseppe znów podniósł dłoń.

– Skąd pani to wiedziała?

– Molin kiedyś powiedział: „Nie znam tu nikogo poza Elsą i Abrahamem”.

– Co było potem?

– Pomyślałam, że do niego pojedę. Wiedziałam, gdzie mieszka, bo mąż kiedyś naprawiał mu smyczek. Mój mąż to złota rączka. Pojechałam tam i zapukałam do drzwi. Długo trwało, zanim Abraham otworzył.

Zgniotła niedopałek i od razu sięgnęła po następnego papierosa. Stefan zaczął czuć mdłości od dymu.

– To było po południu – ciągnęła. – Pewnie koło trzeciej. A on nie był jeszcze ubrany.

– Był nagi? – zdziwił się Giuseppe.

– Powiedziała, że nie był ubrany, nie, że był nagi. Gdyby był, powiedziałabym. Mam opowiadać, czy będzie mi pan ciągle przerywał?

– Biorę jeszcze jedną bułkę i już siedzę cicho – odparł Giuseppe. – Niech pani mówi.

– Miał spodnie, ale był bez koszuli. I boso. Spytałam, czy wie, gdzie jest Molin. On na to, że nie wie. Potem zamknął drzwi. Nie chciał mnie wpuścić. Oczywiście, dotarło do mnie dlaczego.

– Nie był sam?

– Właśnie.

– Skąd pani wie? Widziała pani kogoś?

– Nie od razu. Ale i tak się domyśliłam. Wróciłam do samochodu. Zaparkowałam go kawałek przed podjazdem. Już miałam odjechać, kiedy zobaczyłam, że za garażem stoi jakieś auto. Od razu wydało mi się, że to nie Abrahama.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Czasem po prostu się coś wie. Panu to się nie zdarza?

– I co pani zrobiła? – zignorował jej pytanie Giuseppe.

– Miałam już włączyć silnik i odjechać, ale zobaczyłam w lusterku, że ktoś wyszedł z domu. Jakaś kobieta. Kiedy się zorientowała, że wciąż tam jestem, weszła z powrotem.

Giuseppe sięgnął po reklamówkę, wyjął z niej zdjęcie Katrin Andersson i podał je Hannie Tunberg, która natychmiast obsypała je popiołem.

– Nie – powiedziała. – To nie ona. Tamtą widziałam z daleka, wprawdzie trudno jest zapamiętać twarz, którą się widziało we wstecznym lusterku, ale to na pewno nie

ona.

– Jak pani myśli, kto to mógł być?

Milczała przez chwilę. Giuseppe powtórzył pytanie.

– Kto to mógł być?

– Elsa Berggren. Chociaż nie mam pewności.

– Dlaczego nie?

– Bo to działo się za szybko.

– Ale widywała ją pani wcześniej i mimo to nie jest pani pewna, czy to ona?

– Mówię, jak było. Wszystko działo się bardzo szybko, widziałam ją może przez kilka sekund. Wyszła, zobaczyła samochód, podskoczyła i uciekła z powrotem do środka.

– Czyli nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył?

Hanna Tunberg popatrzyła na Giuseppego zdziwiona.

– A co w tym dziwnego? Przecież wyszła z domu, w którym był półnagi chłop, w dodatku nie jej mąż.

– Pamięć działa jak aparat fotograficzny – powiedział Giuseppe. – Widzimy coś i od tej pory obraz przechowywany jest w głowie. Chcąc coś zapamiętać, wcale nie trzeba patrzeć długo.

– Ale niektóre zdjęcia są nieostre, prawda?

– Dlaczego opowiada to pani dopiero teraz?

– Bo dopiero wczoraj sobie o tym przypomniałam. Z moją pamięcią nie jest najlepiej. Pomyślałam, że to może być ważne. O ile to była Elsa Berggren. Jeśli tak, miała coś wspólnego i z Herbertem, i Abrahamem. A jeśli to nie ona, na pewno nie była to też jego żona.

– A więc nie jest pani pewna, czy to Elsa Berggren, i jednocześnie nie ma pani

wątpliwości, że nie była to żona?

– Tak.

Hanna Tunberg dostała kolejnego ataku dławiącego kaszlu. Nerwowym ruchem zdusiła niedopałek w popielniczce.

Gdy atak minął, gwałtownie zaczerpnęła powietrza, uniosła się nieco nad krzesłem i nagle runęła na stół, przewracając dzbanek z kawą. Giuseppe zerwał się w chwili, gdy spadła na podłogę. Obrócił ją na plecy.

– Nie oddycha – powiedział do Stefana – dzwoń po karetkę.

Kiedy Stefan wzywał pogotowie, Giuseppe zaczął robić jej sztuczne oddychanie.

* *

Już później Stefan wspominał to zdarzenie w zwolnionym tempie. Miał przed oczami Giuseppego, jak stara się przywrócić oddech kobiecie, oraz cienką smużkę dymu unoszącą się z popielniczki ku sufitowi.

Zanim na miejsce dotarła karetka, minęło pół godziny. Giuseppe już wcześniej się poddał. Hanna Tunberg nie żyła. Poszedł do kuchni przepłukać usta. Stefan pomyślał, że przecież już tyle razy widział martwych ludzi, ofiary samochodowych wypadków, samobójców, zamordowanych, jednak dopiero tamtego dnia zrozumiał, że śmierć jest tak blisko. W jednej chwili Hanna Tunberg siedziała z papierosem w dłoni, odpowiadając na pytania, w następnej zaś już nie żyła.

Giuseppe wyszedł przed dom, by wprowadzić ratowników.

– To trwało sekundę – wyjaśnił mężczyźnie sprawdzającemu, czy Hanna Tunberg rzeczywiście jest martwa.

– Właściwie to nie wolno nam zabierać zmarłych karetką. Ale jednocześnie nie możemy jej tu tak zostawić.

– Dwóch policjantów zaświadczy, że zmarła śmiercią naturalną. Dopilnuję, by wpłynął do was raport w tej sprawie.

Kiedy karetka odjechała, Giuseppe popatrzył na Stefana i pokręcił głową.

– To nie do wiary. Trudno uwierzyć, że to może stać się tak szybko. Chociaż, z drugiej strony, może to właśnie jest najlepsza śmierć, jakiej można by sobie życzyć.

– Byleby nie przyszła za wcześnie.

Wyszli przed dom. Pies szczekał. Po chwili rozpadał się deszcz.

– Co ona powiedziała? Że mąż wyszedł?

Stefan rozejrzał się wokoło. Przed domem nie stał żaden samochód, a drzwi do garażu były otwarte. Garaż był pusty.

– Pewnie wybrał się na przejażdżkę.

– Najlepiej będzie, jeśli tu poczekamy. Wejźmy do środka.

Siedzieli w milczeniu. Pies jeszcze chwilę poszczekał i w końcu zapadła cisza.

– Co robisz, kiedy masz komuś przekazać wiadomość o śmierci bliskiej osoby? – przerwał milczenie Giuseppe.

– Nigdy dotąd nie musiałem tego robić. Parę razy przy tym byłem, ale za każdym razem wiadomość przekazywał ktoś inny.

– Kiedyś poważnie myślałem o zakończeniu pracy w policji – powiedział Giuseppe.

– Siedem lat temu. Dwie siostry, z których jedna miała cztery, a druga pięć lat, bawiły się przy tamie. Ojciec zostawił je same na kilka minut. Nigdy nie doszliśmy do tego, jak to się stało, ale obie utonęły. I to ja musiałem pojechać do ich matki razem z pastorem i powiedzieć jej, co się wydarzyło. Ojciec dziewczynek całkiem się załamał. Wyszedł z nimi na spacer, żeby żona mogła w spokoju przygotować przyjęcie urodzinowe dla pięciolatki. Wtedy o mało nie zrezygnowałem. Nie miałem takich myśli ani wcześniej, ani potem.

Znów pograżyli się w ciszy. Stefan wpatrywał się w dywan, w miejsce, na którym umarła Hanna Tunberg. Robótka leżała na małym stoliku przy krześle. Sterczały z niej druty. Nagle zadzwonił telefon Giuseppego. Deszcz zaczął bębnić o szyby. Giuseppe powiedział zaledwie kilka słów i zakończył rozmowę.

– To z karetki. Spotkali po drodze jej męża. Pojechał z nimi. Nie musimy tu czekać.

Ale żaden z nich się nie ruszył.

– Już się niczego nie dowiemy – podsumował Giuseppe. – Nagle pojawia się świadek, który mówi coś, co mogło oznaczać nowy trop i skierować śledztwo na nowe tory. Ciekawe, czy mówiła prawdę.

– Dlaczego miałyby kłamać?

Giuseppe podszedł do okna i zapatrzył się w deszcz.

– Nie wiem nic o Borås – powiedział. – Poza tym, że to miasto. Za to Sveg jest małą miejsciną z zaledwie kilkoma tysiącami mieszkańców. W całej prowincji Härjedalen mieszka mniej ludzi niż na jednym przedmieściu Sztokholmu. Rozumiesz chyba, że trudno tu mieć jakieś tajemnice.

Wrócił do stołu i usiadł na krześle, na którym siedziała Hanna Tunberg. Nagle zerwał się na równe nogi i mówił dalej, na stojąco.

– Powinienem był ci to powiedzieć, zanim tu przyjechaliśmy. Czasem chyba po prostu zapominam, że nie jesteś stąd. Ale tu wszyscy są jak anioły z aureolami. Te aureole to plotki, które otaczają każdego. Hanna Tunberg nie była wyjątkiem.

– Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

Giuseppe ponuro wpatrywał się w dywan.

– Nie powinno się mówić źle o zmarłych, ale czy jest coś złego w ciekawości? Wszystkim nam się to zdarza. Poza tym praca policji w dużym stopniu właśnie bazuje na ciekawości.

– A więc była plotkarką?

– Tak powiedział mi Eryk, a on zawsze wie, o czym mówi. Kiedy opowiadała nam tę historię, cały czas o tym myślałem. Gdyby pożyła jeszcze z pięć minut, zdażyłbym ją zapytać. Teraz jest już za późno.

Giuseppe wrócił pod okno.

– Powinniśmy zrobić eksperyment. Postawimy samochód w miejscu, w którym ona zaparkowała. Potem poprosimy kogoś, żeby patrzył we wsteczne lusterko, i kogoś innego, by wyszedł z domu Anderssona, policzył do trzech i wrócił do środka. Już teraz mógłbym się założyć, że albo można stamtąd zobaczyć coś bardzo wyraźnie, albo zupełnie nic.

– Sądysz, że ona kłamała?

– I tak, i nie. Być może całkiem tego nie wymyśliła. Podejrzewam, że ktoś mignął za plecami Anderssona, kiedy otworzył jej drzwi, lub po prostu zajrzała do środka przez któreś okno. Tego już się nie dowiemy.

– Czyli zakładasz, że to, co nam powiedziała, jednak się zgadza.

– Tak mi się wydaje. Chciała powiedzieć nam coś, co według niej mogło okazać się ważne. Nie chciała natomiast, żeby się wydało, w jaki sposób się o tym dowiedziała.

Giuseppe westchnął.

– Chyba dopadło mnie jakieś przeziębienie. Boli mnie gardło. Choć nie, jeszcze nie boli, ale za chwilę zacznie. Za parę godzin będzie pękała mi głowa. Jedziemy?

– Jeszcze tylko jedno pytanie – zatrzymał go Stefan. – A właściwie dwa. Jeśli Hanna Tunberg rzeczywiście widziała tam Elzę Berggren, co to dla nas oznacza? A jeśli to nie była ona, kto mógł to być? I co to wszystko znaczy?

– To były trzy pytania, nie dwa – odparł Giuseppe. – Ale wszystkie ważne. Niestety, nie znamy odpowiedzi. Na razie.

Pobiegli w deszczu do samochodu. Pies schował się w budzie i w milczeniu obserwował, jak odjeżdżają. To już drugi przygnębiony pies, jakiego Stefan widział w ciągu ostatnich dni. Ciekawe, ile zwierzęciu udało się pojąć z tego, co właśnie się stało.

Tuż przed wyjazdem na główną drogę Giuseppe zatrzymał samochód.

– Muszę zadzwonić do Rundströma. Choć nie sędzę, by opadła tam mgła. Poza tym słyszałem w radiu, że miała dziś być burza.

Wystukał numer. Stefan starał się myśleć o Helenie, lecz przed oczami miał

wyłącznie Hannę Tunberg. Odtwarzał w pamięci scenę, jak próbowała łapać powietrze i po chwili umarła z westchnieniem.

Rundström odebrał. Giuseppe opowiedział mu o śmierci Hanny Tunberg, a potem zaczął zadawać pytania. O mgłę, psa, mężczyznę ukrywającego się w górach.

Rozmowa trwała krótko. Odłożywszy telefon, Giuseppe chwycił się za gardło.

– Każde przeziębienie odczuwam tak, jakbym za chwilę miał umrzeć. Nie minęła nawet godzina, odkąd Hanna Tunberg zmarła na moich oczach, a ja już bardziej martwię się o własne samopoczucie.

– Dlaczego miałbyś się martwić kimś, kto już nie żyje?

Giuseppe rzucił mu wymowne spojrzenie.

– Nie myślę o niej – powiedział. – Myślę o własnej śmierci, bo to jedyna śmierć, jaka mnie interesuje.

Stefan walnął pięścią w dach samochodu, nie mając pojęcia, skąd wziął się ten nagły przypływ złości.

– Siedzisz tu i jęczysz z powodu jakiegoś przeziębienia, a ja prawdopodobnie naprawdę umieram.

Z szarpnięciem otworzył drzwi i wyszedł na deszcz.

Giuseppe wyszedł za nim.

– To było bezmyślne, przepraszam.

Na twarzy Stefana pojawił się grymas.

– Bo co to w końcu za różnica? Rak czy ból gardła?

Wrócił do auta. Giuseppe został na deszczu.

Stefan patrzył przez przednią szybę, starając się dostrzec coś między kroplami. Drzewa powoli kołysały się na wietrze. Miał łzy w oczach. To one zasłaniały mu widok, nie deszcz.

* *

Ruszyli do Sveg. Stefan otworzył okno i wystawił głowę na wiatr. Próbował liczyć drzewa, co chwilę przerywał i znów liczył od nowa. Wiedział, że istnieje Helena. I Weronika. On sam nie miał pojęcia, gdzie jest.

Gdy podjechali pod hotel, było wpół do pierwszej. Giuseppe oznajmił, że jest głodny. Deszcz nie przestawał bębnić o dach samochodu. Odcinek od auta do drzwi pokonali biegiem, z kurtkami naciągniętymi na głowę.

Na ich widok recepcjonistka wstała.

– Niech pan zadzwoni do Eryka Johanssona – zwróciła się do Giuseppego. – Próbował się z panem skontaktować. To pilne.

Larsson wyjął telefon z kieszeni i zaklął. Aparat był wyłączony. Włączył go i usiadł na sofie. Stefan zaczął wertować leżącą na ladzie w recepcji broszurę. *Dawne szalasy pasterskie w Härjedalen*. Przed oczami wciąż miał umierającą Hannę Tunberg. Recepcjonistka przetrząsała tekturową teczkę w poszukiwaniu jakiejś kartki. Giuseppe rozmawiał z Johanssonem.

Stefanowi przyszło na myśl, że chętnie by się teraz poonanizował. Był to jedyny sposób, by poczuć spełnienie po minionej nocy. Oraz przypieczętować zdradę Heleny.

Kiedy po chwili Giuseppe wstał, Stefan natychmiast zauważył, że rozmowa z Erykiem go zdenerwowała.

– Czy coś się stało?

Recepcjonistka przyglądała się im z zaciekawieniem. Stefan spostrzegł, że dziewczyna pisze coś na komputerze, takim samym, jaki Weronika Molin miała w swoim pokoju.

Giuseppe zaciągnął Stefana do pustej sali jadalnej.

– Prawdopodobnie ten gość ukrywający się w górach znalazł we mgle jakąś niepilnowaną drogę, a potem pewnie ukradł komuś samochód.

Stefan patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Eryk właśnie przyjechał do domu, żeby coś zjeść – mówił dalej Giuseppe. – I odkrył, że ktoś się do niego włamał. Skradziono mu pistolet i strzelbę. Poza tym amunicję i celownik optyczny. Musiało się to stać w ciągu dnia, prawdopodobnie wcześniej rano.

Giuseppe uciskał sobie krtań palcami.

– Mógł to oczywiście zrobić ktoś inny. Ale akurat on kręci się gdzieś po okolicy, grozi Elsie Berggren i czegoś chce, a my nie mamy pojęcia czego. Być może nagle uznał, że potrzebna mu jest broń, bo jeśli ma trochę oleju w głowie, tej poprzedniej się pozbył. A kto trzyma broń w domu? Policjant. Tak właśnie musiał sobie pomyśleć.

– A zatem musiał skądś wiedzieć, że Eryk Johansson nazywa się Eryk Johansson i jest policjantem. I gdzie mieszka. Ale jak miał się tego niby dowiedzieć? I kiedy?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że musimy zrobić krok w tył. Gdzieś przegapiliśmy coś ważnego, coś, czego nie zrozumieliśmy.

Giuseppe przygryzł wargi.

– Zaczęliśmy szukać sprawcy, który próbował nas przekonać, że w rzeczywistości sprawców jest dwóch. Teraz zastanawiam się, czy przypadkiem zbrodni nie popełniła jedna i ta sama osoba, która potem zostawiła niejasny sygnał, który miał nas wywieść w pole.

Kwadrans po drugiej wszyscy znów zebrali się w biurze Eryka Johanssona. Stefan wahał się, czy na pewno też powinien się wybrać, lecz Giuseppe nalegał. Johansson opadł na krzesło, zmęczony i zły. Przede wszystkim jednak był bardzo zmartwiony. Stefan usiadł pod ścianą, zupełnie z tyłu. Pogoda się zmieniła. Deszcz minął i przez otwarte okno wpadały do pokoju promienie słońca. Eryk Johansson włączył głośnik w telefonie, żeby wszyscy mogli słyszeć głos Rundströma. Połączenie było kiepskie. W północno-zachodniej części prowincji Härjedalen nad górami wciąż utrzymywała się mgła.

– Stoimy w miejscu – krzyknął Rundström do telefonu.

– A blokady dróg? – spytał Eryk Johansson.

– Są utrzymane. Jakiś Norweg na bani wjechał ze strachu do rowu, kiedy zobaczył policjantów na drodze. Okazało się, że w bagażniku miał skórę zebry.

– Po co?

– Skąd mam wiedzieć? Gdyby była z niedźwiedzia, zrozumiałbym. Nie miałem pojęcia, że w Härjedalen są zebry.

Rozmowa została na moment przerwana, lecz po chwili w głośniku znów rozległ się głos.

– Mam pytanie dotyczące kradzieży tej broni – wykrzyczał Rundström. – Wiem, co to za broń i ile jej było, ale nic nie wiem o amunicji.

– Zginęły dwa magazynki do pistoletu i dwanaście naboji do mausera.

– Nie podoba mi się to – odparł Rundström. – Czy są jakieś ślady?

Jego głos chwilami całkiem zanikał.

– W domu nikogo nie było – zaczął wyjaśniać Johansson. – Żona jest w Järvsö, u córki. Nie mamy sąsiadów. Szafka na broń miała wyłamane drzwiczki.

– Nie ma żadnych odcisków stóp? Nikt nie widział żadnego samochodu?

– Nie.

– Mgła ma ustąpić, tak przynajmniej twierdzi Instytut Meteorologii. Ale niedługo zajdzie słońce. Zastanawiamy się właśnie, co robić. Jeśli to on ukradł twoją broń, nie ma sensu, żebyśmy tu siedzieli. Oznaczałoby to, że nam się wyrwał.

Giuseppe pochylił się nad głośnikiem.

– Mówi Giuseppe. Według mnie jest za wcześnie na przerwanie akcji w górach. Włamanie u Eryka wcale nie musiał dokonać on. Poza tym mam jedno pytanie. Czy wiemy coś o jedzeniu, jakie ma ze sobą ten Hereira?

– Frostman twierdzi, że nie miał wiele zapasów w spiżarni, może jakieś konserwy. Za to zamrażarka była wypełniona po brzegi. Mówi, że opłaca mu się zostawić ją włączoną, bo dostaje jagody i mięso z łosia od znajomych.

– Steku z łosia raczej nie przyrządzisz na kuchence turystycznej. Prędzej czy później będzie musiał zejść do jakichś zabudowań i zdobyć jedzenie. Przy założeniu, że to nie on włamał się do Eryka.

– Obeszliśmy wszystkie tutejsze chałupy. W jednej z nich mieszka samotny gość, jakiś Hudin, a wieś, czy co to jest, nazywa się Högvreten. Zostawiliśmy tam patrol. Twierdzą, że koleś ma jakieś dziewięćdziesiąt pięć lat i nie jest szczególnie strachliwy. Oprócz tego są tu same domki letniskowe. Nie można powiedzieć, że teren jest przeludniony.

– Macie coś jeszcze?

– Na razie to wszystko.

Rundström rozłączył się z trzaskiem. Eryk Johansson odłożył słuchawkę.

– Frostengren – odezwał się jeden z policjantów. – Czy nie tak się ten gość nazywa? Chyba Frostengren, nie Frostman.

– Rundström nie ma pamięci do nazwisk – odparł Giuseppe poirytowany. – Podsumujmy to wszystko. Czy wszyscy znają Stefana Lindmana? To nasz kolega z Borås, który pracował z Herbertem Molinem.

Stefan rozpoznał twarze wszystkich obecnych. Nagle zadał sobie w myślach pytanie, jaka byłaby ich reakcja, gdyby ogłosił, że za kilka dni ma się stawić w szpitalu na radioterapię, bo zachorował na raka.

Mieli do uporządkowania masy raportów i luźnych informacji. Giuseppe wszystkich poganiał, nie chcąc, by tracili czas na zbędne szczegóły. Do niego należała decyzja, co jest ważne w tej chwili, a co może poczekać. Stefan próbował się skupić, ale przed oczami miał same kobiety. Najpierw Hanna Tunberg wstała z krzesła, po czym natychmiast runęła na stół. Potem zobaczył Weronikę Molin, jej dłoń i plecy, w które się wpatrywał, gdy spała. W końcu pojawiła się Helena. Przede wszystkim Helena. Było mu wstyd, że

zataił jej istnienie przed Weroniką Molin.

Odegnął tę myśl, starając się skoncentrować na rozmowach przy stole.

Policjanci mówili o broni, jakiej użyto podczas napadu na Herberta Molina. Skądś musiała się wziąć. Wychodząc z założenia, że Fernando Hereira przybył z zagranicy, musiał broń zdobyć w Szwecji. Giuseppe miał przy sobie listę zgłoszeń kradzieży broni z ostatnich paru miesięcy. Rzuciwszy na nią okiem, odsunął ją na bok. Żaden punkt kontroli granicznej nie odnotował, by granicę przekroczył Argentyńczyk nazwiskiem Fernando Hereira.

– Teraz wszystko zależy od Interpolu – powiedział. – Z tego, co wiem z doświadczenia, współpraca z krajami Ameryki Południowej może być niełatwa. Kilka lat temu w Rio de Janeiro zaginęła młoda dziewczyna z Järpen. Cholernie trudno było coś wyciągnąć od brazylijskiej policji. Dzięki bogu dziewczyna sama wróciła. Zakochała się w Indianinie i jakiś czas mieszkała z nim w Amazonii. Potem jej przeszło. Teraz uczy w podstawówce i wyszła za mąż za faceta, który ma biuro podróży w Östersund. Plotka głosi, że mają dom pełen papug.

W pokoju na moment zapanowało rozbawienie. Giuseppe uniósł dłoń.

– Miejmy nadzieję, że właściwy Fernando Hereira wkrótce gdzieś się pojawi – powiedział.

Odłożył na bok kolejne papiery. Był wśród nich wstępny, daleki od ukończenia szkic biografii Abrahama Anderssona. Jak dotąd nie znaleziono nic, co łączyłoby go z Herbertem Molinem. Jeśli wierzyć zeznaniom Hanny Tunberg, powinni raz jeszcze, staranniej, zbadać przeszłość Anderssona. Co do tego wszyscy byli zgodni.

Stefan widział, jak Giuseppe walczy ze swoim zniecierpliwieniem. Jest świadom, że przestanie być dobrym policjantem w chwili, gdy straci nad sobą panowanie, pomyślał.

Hannie Tunberg poświęcili dłuższą chwilę. Eryk Johansson opowiedział, że była jedną z założycielek Klubu Curlingu w Sveg, który obecnie odnosi sukcesy na międzynarodowym poziomie.

– Zaczynali w parku obok stacji kolejowej – powiedział. – Pamiętam, jak polewała

ziemię wodą, kiedy jesienią robiło się już wystarczająco zimno. Co roku robili sobie lodowisko.

– A teraz już nie żyje – wtrącił Giuseppe. – I wiercie mi, patrzeć na jej śmierć nie było przyjemnym przeżyciem.

– Jak to się stało? – zapytał policjant, który do tej pory się nie odzywał.

Stefan pamiętał, że ten pochodzi z Hede.

Giuseppe wzruszył ramionami.

– Wylew, może guz w mózgu? Lub serce. Kopciła jak lokomotywa. W każdym razie zdążyła nam jeszcze opowiedzieć o Elsie Berggren. Twierdziła, że wiosną widziała ją u Abrahama Anderssona. Choć uczciwie zaznaczyła, że nie ma stuprocentowej pewności. Jeśli się nie pomyliła, dla nas może to oznaczać dwie rzeczy. Po pierwsze, może to być nie łącząca Anderssona z Molinem. Po drugie, Elsa Berggren dotychczas twierdziła, że Abrahama Anderssona знаła tylko pobieżnie. To by znaczyło, że kłamała.

Giuseppe sięgnął po teczkę i zaczął szukać w niej jakiejś kartki.

– Katrin Andersson, wdowa po Abrahamie, w rozmowie z policją w Helsingborgu zeznała, że nigdy nie słyszała o Elsie Berggren. Stanowczo stwierdziła, że ma doskonałą pamięć do nazwisk, a jej mąż nigdy – cytuję: „nigdy nie miał przed nią żadnych tajemnic”.

Giuseppe z trzaskiem zamknął teczkę.

– Być może nie jest to prawda. Słyszeliśmy to już wiele razy.

– Powinniśmy zachować ostrożność – wtrącił Johansson. – Nie można powiedzieć niczego złego o Hannie, ale miała opinię ciekawskiej, to prawda. Ludzie tacy jak ona często miewają problem z odróżnieniem tego, co prawdziwe, od wytworów własnej wyobraźni.

– O co ci chodzi? – przerwał mu zdenerwowany Giuseppe. – Mamy w końcu traktować jej słowa poważnie czy nie?

– Mówię tylko, że nie możemy z całkowitą pewnością zakładać, że kobietą widzianą przez Hannę przed domem Anderssona była Elsa Berggren.

– Zgoda, o ile to w ogóle tak wyglądało – mruknął Giuseppe. – Moim zdaniem ona zajrzała tam przez okno.

– Wtedy szczekałby pies.

Giuseppe zniecierpliwionym ruchem przysunął do siebie kolejną teczkę. Chwilę szukał w niej czegoś, bezskutecznie.

– Gdzieś wyczytałem, że Andersson zeznał, że po śmierci Molina czasem trzymał swojego psa w domu. Wtedy właśnie mogło tak być. Chociaż większość psów szczeka też, kiedy są w domu i usłyszą jakiś hałas na zewnątrz.

– Ten jego pies chyba nie jest najlepszym stróżem. Takie odniosłem wrażenie, kiedy tam byliśmy – odezwał się Stefan. – To raczej pies myśliwski.

Johansson nie wyglądał na przekonanego.

– Czy jest coś jeszcze, co łączy tych dwoje? Elsa i Herbert mieli faszystowskie poglądy, to ustaliliśmy. I jeśli za ich znajomością nie kryło się nic więcej, właśnie to ich łączyło. A zatem byli parą obłąkańców, na szczęście niestanowiących zagrożenia. Czy Andersson też był faszystą?

– Był aktywnym działaczem Partii Centrum – odparł ponuro Giuseppe. – Kiedyś zasiadał nawet w Radzie Gminy Helsingborg. Wystąpił z niej po rozłamie, jaki powstał w kwestii dotacji dla orkiestry symfonicznej. Nie przestał jednak działać w partii. Możemy być pewni, że Abraham Andersson nie tylko nie miał nic wspólnego z ohydnyimi poglądami Molina. On stanowczo się im przeciwstawiał. Ciekawe, co sobie pomyślał, dowiedziawszy się, że jego nowym sąsiadem jest były żołnierz Waffen-SS.

– A może o to właśnie chodziło – odezwał się nagle Stefan, zupełnie mimo woli.

Giuseppe spojrział na niego. W pokoju zapadło milczenie.

– Możesz powtórzyć?

– Przyszło mi właśnie do głowy, że jeśli Abraham Andersson wiedział o poglądach Molina i Elsy Berggren, być może właśnie to ich ze sobą łączyło.

– W jaki sposób?

– Nie wiem. Molin ukrył się w lesie, chcąc najwyraźniej zachować swoją przeszłość w ścisłej tajemnicy.

– Chcesz powiedzieć, że Andersson mógł mu grozić?

– Może go wręcz szantażował? Herbert Molin uczynił wszystko, żeby się ukryć i pozostać w cieniu. Czegoś się bał. Pewnie jakiegoś człowieka, być może wielu? Jeśli Andersson poznał jego najskrytszą tajemnicę, cały świat Molina groził zawaleniem. Elsa Berggren kupiła mu dom. Kto wie, może Molin znów znalazł się w ciężkiej sytuacji i potrzebował jej pomocy?

Giuseppe pokręcił głową z powątpiewaniem.

– To się nie trzyma kupy. Gdyby Andersson został zabity przed Molinem, uwierzyłbym w to. Ale nie w takim układzie, nie w sytuacji, gdy Molin zginął pierwszy.

– A może Andersson był tym, kto pomógł zabójcy znaleźć Molina, a potem coś poszło nie tak? Jest jeszcze inna możliwość. Elsa Berggren mogła w pewnej chwili zrozumieć lub założyć, że Abraham Andersson w jakiś sposób ponosi winę za śmierć Molina i zemściła się na nim.

– To absurd – zaprotestował Johansson. – Czy Elsa, kobieta po siedemdziesiątce, dałaby radę zaciągnąć Anderssona do lasu, przywiązać go do drzewa, a potem zastrzelić? To niemożliwe. Poza tym nie miała broni.

– Broń można ukraść, jak nam wiadomo – rzucił kąśliwie Giuseppe.

– Nie wyobrażam sobie Elsy w roli morderczyni.

– Nikt z nas sobie tego nie wyobraża. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że na pozór najspokojniejsi ludzie na świecie są zdolni do brutalnej zbrodni.

Eryk Johansson siedział w milczeniu.

– Warto wziąć pod uwagę teorię Stefana – kontynuował Giuseppe. – Nie siedzimy tu jednak po to, by spekulować. Musimy zgromadzić więcej faktów. Na przykład przekonać się, co widać we wstecznym lusterku z miejsca, które wskazała Hanna Tunberg. Oczywiście jest, że potem skupimy się na Elsie Berggren. Postarajmy się niczego nie przegapić. Wszyscy jesteśmy świadomi, że wyjaśnienie całej tej sprawy może zająć nam dużo czasu. Nie oznacza to jednak, że śledztwo ma trwać dłużej niż to konieczne. Możliwe, że uda nam się złapać człowieka, który ukrywa się w górach, i dowiemy się od niego, że nie tylko zabił Molina, ale i Anderssona.

Na koniec, zanim się rozstali, jeszcze raz zadzwonili do Rundströma.

Góry wciąż spowijała gęsta mgła.

* *

Wybiła czwarta i każdy udał się w swoją stronę. W pokoju zostali tylko Giuseppe i Stefan. Słońce już zaszło. Giuseppe najpierw ziewnął, a potem nagle parsknął śmiechem.

– Czy włócząc się po Sveg, nie natrafiłeś przypadkiem na jakąś halę do gry w kręgle? Właśnie na kręgle miałbym teraz największą ochotę.

– Nie znalazłem nawet kina.

Giuseppe wskazał za okno.

– Wyświetlają filmy w Domu Ludowym. Akurat teraz grają *Fucking Åmål*. Dobry jest. Córka mnie zmusiła, żebym obejrzał.

Usiadł za biurkiem.

– Eryk jest zdenerwowany – powiedział. – Rozumiem go. Nie chodzi tylko o to, że policjantowi skradziono broń. Podejrzewam, że po prostu zapomniał zamknąć drzwi. Łatwo o to tutaj, na wsi. Albo zostawił otwarte okno. Bardzo niejasno mówił o tym, jak złodziej dostał się do domu.

– Powiedział coś o wybitej szybie.

– W najgorszym wypadku rozbił ją sam. Poza tym nie wiadomo, czy kupując broń,

trzymał się przepisów. Niektóre rodzaje broni rzadko przechowuje się tak, jak wymaga tego prawo, na przykład strzelby myśliwskie.

Stefan otworzył stojącą na stole butelkę wody mineralnej. Spostrzegł, że Giuseppe śledzi go wzrokiem.

– Jak ty w ogóle się czujesz?

– Nie wiem. Chyba boję się dużo bardziej, niż jestem gotów się przyznać.

Odstawił butelkę z powrotem.

– Wolałbym o tym nie mówić – powiedział. – Bardziej interesuje mnie to, co dzieje się tutaj.

– Zamierzam spędzić wieczór w tym biurze i przeczytać część papierów od nowa. Wydaje mi się, że nasza dzisiejsza dyskusja otworzyła nam oczy na nowe możliwości. Martwi mnie Elsa Berggren. Nie umiem jej rozgryźć. Jeśli Hanna Tunberg mówiła prawdę, co to oznacza? Eryk oczywiście ma rację, zgłaszając wątpliwości. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić siedemdziesięcioletnią kobietę ciągnącą faceta do lasu, przywiązującą go do drzewa i strzelającą mu w pierś.

– Był kiedyś pewien stary policjant kryminalny w Borås, nazywał się Fredlund – odparł Stefan. – Nieprzyjemny, opryskliwy i bardzo powolny, ale śledczym był doskonałym. Pewnego dnia, kiedy wyjątkowo dopisywał mu humor, powiedział coś, czego nigdy nie zapomnę. „Idąc, należy trzymać przed sobą lampę i oświetlać nią drogę tak, by widzieć, gdzie stawia się stopy. Co jakiś czas jednak trzeba poświecić na boki, żeby zobaczyć, gdzie się stóp nie stawia”. Nie do końca wiem, co miał na myśli. Przyjąłem jednak takie wyjaśnienie: trzeba zawsze sprawdzać, czy sedno sprawy jest tam, gdzie zdaje się być, oraz czy osoba, na której się skupiamy, rzeczywiście jest najważniejsza.

– Co twoim zdaniem się stanie, jeśli zastosujemy tę teorię do naszej sytuacji? Ja za dużo już dziś mówiłem. Chciałbym teraz posłuchać.

– Zastanówmy się, czy może istnieć jakaś nić łącząca tego gościa ukrywającego się w górach z Elszą Berggren. To, co Elsa opowiada o napadzie, wcale nie musi być prawdą. Przyszło mi do głowy, że być może moja obecność sprawiła, że cała ta historia w ogóle się

rozegrała. A zatem pierwsze pytanie brzmi: czy coś łączy Elbę Berggren z Fernando Hereirą? Drugie pytanie prowadzi nas w innym kierunku: czy istnieje jeszcze ktoś, jakaś pozostająca w cieniu osoba, której dotąd nie udało nam się zidentyfikować?

– Ktoś, kto podziela poglądy Elsy Berggren i Herberta Molina? Na przykład jakaś neonazistowska organizacja?

– Wiemy przecież, że takie istnieją.

– Podsumowując, mogło być tak: Fernando Hereira przyjeżdża do Szwecji i tańczy tango z Molinem. To wywołuje kolejne zdarzenia. Przede wszystkim Elsa Berggren uznaje, że Abraham Andersson musi zostać zabity. Następnie ściąga ze swojej szemranej organizacji kogoś, kto się z nim rozprawia. Czy to masz na myśli?

– Sam słyszę, jak dziwnie to brzmi.

– Wcale nie aż tak dziwnie – odparł Giuseppe. – Wezmę to pod uwagę, przebijając się dziś wieczorem jeszcze raz przez wszystkie papiery.

* *

Stefan wrócił do hotelu. W pokoju Weroniki Molin było ciemno. Recepcjonistka w skupieniu pochylała się nad nowym komputerem.

– Jak długo pan u nas zostanie? – zagadnęła Stefana.

– Do środy, jeśli to możliwe.

– Będziemy mieć komplet dopiero pod koniec tygodnia.

– Kierowcy testowi?

– Łotewska grupa miłośników biegów na orientację. Mają mieć w okolicy obóz treningowy.

Stefan wziął klucz do pokoju.

– Czy w Sveg jest jakaś hala do gry w kręgle?

– Nie – odparła dziewczyna zdziwiona.

– Tak tylko pytam.

W pokoju Stefan od razu położył się na łóżku. Nie mógł przestać myśleć o Hannie Tunberg. Było w jej śmierci coś, co nie dawało mu spokoju.

Powoli sobie przypominał. Wydobywane z pamięci obrazy były początkowo rozmyte, trudne do uchwycenia. Dopiero po jakimś czasie udało mu się coś z nich odczytać.

* *

Miał pięć lub sześć lat. Nie pamiętał, gdzie wtedy były siostry i mama. Wieczorem został w domu sam z ojcem. Jeździł autkiem po podłodze, za czerwoną kanapą w salonie. Samochodzik był z drewna, pomalowany na żółto i niebiesko, z czerwonym paskiem na bokach. Oczy Stefana skupione były na niewidzialnej drodze, jaką wytyczył na dywanie. Nagle usłyszał powtarzający się odgłos uderzania gazetą o stół. Nie było to nieprzyjemne, choć nie całkiem bezpieczne. Ojcu zdarzało się czasem przeczytać coś, co wzbudzało w nim gniew. Wówczas gazeta nierzadko zamieniała się w strzępy. „Ci cholerni socjaliści”, denerwował się ojciec, targając gazetę. Kawalki papieru były jak liście lecące z drzewa. One też potrafiły szeleścić jak gazeta. Potem nadchodziła burza. Niszczyła drzewo. I gazetę. Stefan akurat manewrował swym autkiem po krętej drodze biegnącej nad stromą przepaścią. Mógł runąć w dół.

* *

Wiedział, że ojciec siedzi w ciemnozielonym fotelu przy kominku. Za moment pewnie spojrzy ponad gazetą i zapyta Stefana, co robi. Pytania nie zada przyjaznym tonem, nawet nie będzie go interesowała odpowiedź. Rzuci je tylko kontrolnie, by się upewnić, czy wszystko jest tak, jak ma być.

Nagle walenie gazetą ustało, rozległo się stęknienie i głuchy łoskot. Samochód Stefana gwałtownie się zatrzymał. Pękła tylna opona. Musiał wysiąść bardzo ostrożnie, by auto nie runęło w przepaść.

Powoli się podniósł i zerknął ponad kanapą. Ojciec leżał na ziemi, wciąż ściskając w dłoni gazetę. Stękał. Stefan podszedł ostrożnie. Aby nie być całkiem bezbronnym, zabrał ze sobą samochód. Nie wypuszczał go z dłoni. Jeśli zajdzie potrzeba, ucieknie nim. Ojciec wbił w niego pełen przerażenia wzrok. Jego usta, całkiem niebieskie, poruszały się, formując słowa: „Nie chcę tak umrzeć. Chcę umrzeć wyprostowany, jak prawdziwy mężczyzna”.

* *

Wspomnienie się rozwiało. Stefan doskonale pamiętał uczucie strachu, samochód ściskany w dłoni, sine wargi ojca.

* *

Nagle w drzwiach stanęła matka. Siostry też pewnie wróciły, choć ich nie pamiętał. Przed oczami miał tylko siebie, ojca i matkę oraz autko z czerwonym paskiem na bokach. Przypomniał sobie nawet markę samochodziku. Brio. Była to zabawka firmy Brio. Robili lepsze koleжки niż samochody, ale ponieważ Stefan dostał autko od ojca, ogromnie je lubił. Bardzo sobie cenił prezenty od ojca. Oczywiście, wolałby dostać kolejkę. Z drugiej strony, samochód miał czerwony pasek na bokach. I wisiał właśnie na skraju przepaści.

Matka z krzykiem odepchnęła go z drogi, a to, co działo się potem, całkiem już się rozmyło w pamięci Stefana. Przyjechała karetka, ojciec na noszach i jego wargi, już nie tak niebieskie. I tych parę słów, które ktoś musiał wypowiedzieć wielokrotnie, inaczej bowiem Stefan by ich nie zapamiętał. Łagodny udar mózgu. Wyjątkowo łagodny.

Dobrze zapamiętał słowa, które wypowiedział przed nim ojciec. „Nie chcę tak umrzeć. Chcę umrzeć wyprostowany, jak prawdziwy mężczyzna”.

* *

Jak żołnierz w armii Hitlera, pomyślał. Maszerujący do boju walczyć o czwartą Rzeszę, która w przeciwieństwie do trzeciej nie miała lec w gruzach.

Sięgnął po kurtkę i wyszedł z pokoju. Rozpamiętując zdarzenie z dzieciństwa, zdążył się chwilę zdrzemnąć między poszczególnymi obrazami. Była już dziewiąta.

Stwierdziwszy, że nie ma ochoty na kolację w hotelu, wyszedł na zewnątrz. Kawalek dalej, przy moście, nieopodal stacji benzynowej, stała budka z kielbaskami. Zjadł dwie, na wpół usmażone, z dodatkiem tłuczonych ziemniaków, przysłuchując się grupce nastolatków rozprawiających o zaparkowanym w pobliżu samochodzie. Po jedzeniu Stefan ruszył przed siebie, zastanawiając się, co robi Giuseppe. Czy wciąż siedzi pochylony nad swoimi teczkami? A Helena? Telefon został w pokoju.

Spacerował po pograżonym w ciemnościach miasteczku. Minął kościół i kilka sklepów, puste lokale czekające, aż ktoś znów będzie ich potrzebował.

Dotarłszy do hotelu, zatrzymał się przed głównymi drzwiami. Patrzył, jak dziewczyna z recepcji szykuje się do wyjścia do domu. Zawahał się, cofnął na ulicę, następnie znów spojrzął na hotel. W oknie pokoju Weroniki Molin świeciło się światło. Miała zasunięte zasłony, ale była między nimi szczelina. Stefan wycofał się w cień. Recepcjonistka wyszła z budynku i minawszy Stefana, ruszyła ulicą. Wciąż był ciekaw, dlaczego tamtego dnia płakała. Droga przejechał samochód. Stefan zbliżył się do okna i wspiał się na palce, aby zajrzeć do środka.

Weronika Molin miała na sobie coś granatowego, wyglądało to na jedwabną pizamę. Pracowała przy komputerze, siedząc plecami do okna. Stefan nie mógł dostrzec, co robi. Już miał odejść, gdy nagle wstała i gdzieś poszła, znikając z pola widzenia. Stefan przykucnął, lecz po chwili znów ostrożnie stanął na palcach i zajrzał do środka. Przed oczami zamigotał mu ekran komputera. Wyświetlał się na nim jakiś symbol, być może wzór. W pierwszej chwili Stefan nie zorientował się, co ma przed oczami.

Raptem do niego dotarło.

Na ekranie komputera Weroniki Molin widniała swastyka.

Stefan poczuł się tak, jakby poraził go prąd. O mało się nie przewrócił. Zza rogu hotelu akurat wyjechał samochód. Stefan cofnął się i wszedł na dziedziniec sąsiedniego budynku, w którym mieściła się redakcja lokalnej gazety. Zaledwie kilka tygodni temu otworzył drzwi pewnej garderoby i znalazł w niej mundur SS. Następnie odkrył, że jego

własny ojciec wyznawał faszystowskie poglądy, oddany im do tego stopnia, że nawet w testamencie zapisał pieniądze jakiejś, być może niewinnej, ale wyrastającej na gruncie morderczych przekonań organizacji. I w końcu natknął się na swastykę połyskującą na ekranie komputera Weroniki Molin. W pierwszej chwili chciał pójść do jej pokoju i zażądać wyjaśnień. Ale jakich wyjaśnień? Przede wszystkim chciał wiedzieć, dlaczego kłamała. Jak się okazuje, ona nie tylko wie, że jej ojciec był zagorzałym faszystą, ale wręcz sama też sprzyja temu ruchowi.

Zmusił się do zachowania spokoju i zimnej krwi, jak przystało na policjanta. Powinien zachować trzeźwe spojrzenie, przeanalizować, jakie są fakty, a co mu się tylko wydaje. Wreszcie, stojąc pod pogrążonym w ciemności budynkiem gazety „Härjedalen”, uświadomił sobie, że wszystko, co zdarzyło się od dnia, gdy siedząc w szpitalnej kawiarni w Borås przeczytał w gazecie o śmierci Herberta Molina, nagle ułożyło się w logiczną całość. Herbert Molin spędzał czas na układaniu puzzli, tańcu z lalką i szaleńczych marzeniach o IV Rzeszy. Stefan odniósł wrażenie, że ta duża układanka, której najważniejszym elementem był Herbert Molin, nareszcie została ukończona. Ostatni element znalazł się na swoim miejscu, umożliwiając dostrzeżenie motywu. Stefan miał mętlik w głowie. Poczul się tak, jakby pod czaszką pękła mu ogromna tama i jego zadaniem było znalezienie ujścia dla rwącej wody. Powinien się czegoś chwycić, żeby nie zmyła go fala.

Stał w miejscu jak sparalizowany, gdy nagle coś przemknęło mu pod stopami. Wzdrygnął się z obrzydzenia. To kot. Zwierzę pojawiło się na moment w kręgu światła latarni, po czym zniknęło w ciemności.

Co ja właściwie widziałem?, rozmyślał Stefan. Znak, symbol, bardzo wyraźny. A może oznacza on coś więcej, na przykład jest to dowód na istnienie jakiejś tajnej organizacji?

Ruszył przed siebie, wiedząc, że lepiej mu się myśli podczas spaceru. Zmierzał w kierunku mostu kolejowego. Po lewej zostawił budynek sądu o ciemnych oknach. Obok przeszły trzy podśpiewujące sobie coś kobiety. Roześmiały się, mijając Stefana, i powiedziały mu „cześć”. Odgadł, że nucą przebój *ABBY Some of us are crying*, świetnie pamiętał tę melodię. Po chwili zniknęły, a on podążał dalej wzdłuż torów kolejowych, w

stronę mostu. Szedł obok linii, po której jeździły już tylko pociągi towarowe wożące torf oraz kursująca latem kolejka Inlandsbanan. Tory biegnące przez most wydały mu się podobne do szpar w drewnianej podłodze. Na drugim brzegu rzeki, tam, gdzie stał dom Elsy Berggren, słychać było szczekanie.

Zatrzymał się na samym środku mostu. Nad głową miał rozgwieżdżone niebo. Robiło się coraz zimniej. Podniósł leżący u stóp kamień i cisnął go w dół, do rzeki.

Po tym, co przed chwilą zobaczył, powinien natychmiast zadzwonić do Giuseppego. Z jakiegoś jednak powodu postanowił, że zrobi to później. Chciał trochę pomyśleć. Zyskał teraz przewagę i zamierzał ją wykorzystać. Pytanie tylko: jak? Weronika Molin nie miała pojęcia, że była obserwowana przez szparę między zasłonami.

Z trudem panował nad złością. Weronika Molin go oszukała, kłamała mu prosto w twarz. Zaprosiła go nawet do łóżka, mimo że chodziło jej wyłącznie o wspólne spanie. Być może jej jedynym zamiarem było upokorzenie Stefana?

Zszedł z mostu i wrócił prosto do hotelu. Miał tylko jedno wyjście. Musiał z nią porozmawiać. W recepcji zastał dwóch mężczyzn grających w karty. Skinęli mu na powitanie, nie przerywając gry. Stefan podszedł do drzwi pokoju Weroniki Molin i zapukał. Nagle miał ochotę wyważyć je kopniakiem. Otworzyła natychmiast. Ponad jej ramieniem dostrzegł ekran komputera, tym razem wygaszony.

– Właśnie miałam położyć się spać – powiedziała.

– Jeszcze chwilę, musimy pogadać.

Odsunęła się, robiąc mu przejście.

– Dziś chcę spać sama. Lepiej, jeśli powiem to panu od razu.

– Nie po to przyszedłem, choć jestem ciekaw, dlaczego pozwoliła mi pani ze sobą spać, nie pozwalając się dotknąć.

– To pan tego chciał. Ale przyznaję, że nawet mnie czasem doskwiera samotność.

Usiadła na skraju łóżka i tak jak poprzedniego wieczoru, podkuliła nogi pod siebie. Pożądanie, jakie względem niej odczuwał, wzmoгло w nim złość.

Opadł na trzeszczące krzesło.

– Czego pan chce? – zapytała. – Czy coś się stało? Chodzi o mężczyznę, który ukrył się w górach? Złapaliście go?

– Nie wiem. Nie z jego powodu tu jestem. Przyszedłem porozmawiać o kłamstwie.

– Czyim?

– Pani.

Zmrużyła oczy.

– Nie mam pojęcia, do czego pan zmierza. I przyznam, że złości mnie, gdy ktoś nie mówi wprost, o co chodzi.

– Więc powiem wprost. Dziś wieczór pracowała pani przy komputerze. Na ekranie wyświetliła się swastyka.

Zrozumiała dopiero po chwili. Spojrzała na okno i omiotła wzrokiem zasłonę.

– Ma pani rację – dodał Stefan. – Zajrzałem do środka. Może pani zarzucić mi podglądanie. Ale moim zamiarem nie było zobaczenie pani nago, zrobiłem to pod wpływem impulsu. I tak odkryłem swastykę.

Weronika Molin zachowała spokój.

– Wszystko się zgadza. Chwilę temu na ekranie mojego komputera była swastyka. Czarna na czerwonym tle. Ale o co chodzi z tym kłamstwem?

– Podziela pani poglądy ojca, a twierdziła pani coś zupełnie przeciwnego. Starając się, by jego przeszłość nie wyszła na jaw, chroniła pani samą siebie.

– Pytam: do czego pan zmierza?

– Pani też jest faszystką.

– Naprawdę pan tak myśli?

Podniosła się z łóżka i zapaliła papierosa.

– Jest pan nie tylko głupi, ale i zarozumiały. Sądziłam, że różni się pan od wszystkich policjantów. Myliłam się. Jest pan takim samym nic nieznaczącym gnojkiem.

– Obrażanie mnie nic pani nie da. Nie stracę panowania nad sobą, nawet jeśli napluje mi pani w twarz.

Wróciła na łóżko.

– Może i lepiej, że pan węszył pod oknem – powiedziała. – Wyjaśnijmy to sobie od razu.

– Zamieniam się w słuch.

Zgniotła w popielniczce do połowy wypalony papieros.

– Ile pan wie o komputerach? O internecie?

– Niewiele. Ale mam świadomość, że dzieją się tam rzeczy, które należy powstrzymać. Nie chodzi tylko o dziecięcą pornografię. Sama pani powiedziała, że dzięki internetowi jest pani w kontakcie z całym światem, niezależnie od miejsca, w którym się pani znajduje. „Jest w nim zawarte całe moje życie”, to pani słowa.

Weronika Molin usiadła przy komputerze, dając Stefanowi znak, by przysunął swoje krzesło.

– Zabiorę pana w podróż – oznajmiła. – W podróż po cyberprzestrzeni. Ten termin na pewno musiał pan słyszeć.

Nacisnęła jeden z klawiszy. Ekran zamigotał i po chwili zajaśniał. Weronika Molin zaczęła stukać w klawiaturę, a przed oczami Stefana przewijały się najróżniejsze obrazy, otwierały się i zamykały okna, aż w końcu ekran zrobił się czerwony. Powoli z tła wyłoniła się czarna swastyka.

– Tak samo jak w realnym świecie, ta oplatająca całą Ziemię sieć ma swoje podziemia. Znajdzie pan w nich, co tylko pan zechce.

Znów przebiegła palcami po klawiaturze. Swastyka zniknęła. Oczom Stefana ukazały się półnagie azjatyckie dziewczynki. Gdy znów coś nacisnęła, na ekranie pojawiła

się Bazylika św. Piotra w Rzymie.

– Tu jest dosłownie wszystko. To wspaniałe narzędzie. Można wyszukiwać informacje, gdziekolwiek się jest. W tym akurat momencie Sveg jest centrum świata. Ale internet ma też ciemną stronę. Znajdzie pan tu masę informacji, gdzie kupić broń, narkotyki, zdjęcia z pornografią dziecięcą. Po prostu wszystko.

Jeszcze raz zastukała w klawisze. Na ekranie zamigotała swastyka.

– Nawet to. Wiele neonazistowskich organizacji, wśród nich sporo szwedzkich, może głosić swoje poglądy na ekranie mojego komputera. Siedziałam tu, starając się coś zrozumieć. Szukałam ludzi, którzy określają się mianem neonazistów. Chcę się dowiedzieć, ilu ich jest, co nimi kieruje i jak nazywają się ich stowarzyszenia.

Jej palce znów przebiegły po klawiaturze. Na ekranie wyświetlił się portret Hitlera, a po chwili jej zdjęcie. „Weronika Molin. Broker”.

Wyłączyła komputer. Monitor zgasł.

– Niech pan sobie już idzie – powiedziała. – Wyciągnął pan wnioski na podstawie czegoś, co zobaczył pan, podglądając mnie przez okno. Zapewne nadal jest pan na tyle głupi, by myśleć, że siedziałam tu, oddając hołd swastyce. Sam pan decyduje, czy jest pan idiotą. Teraz proszę już iść. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Stefan nie wiedział, jak się zachować. Był zdenerwowany, ta sytuacja wytrąciła go z równowagi.

– Gdyby było odwrotnie – próbował się bronić – jak by pani zareagowała?

– Zanim zarzuciłabym panu kłamstwo, zapytałabym.

Gwałtownie poderwała się z krzesła i podszedłszy do drzwi, otworzyła je na oścież.

– Nie mogę panu zabronić przyjścia na pogrzeb ojca – dodała. – Ale nie będę musiała tam z panem rozmawiać ani podawać panu dłoni.

Wypchnęła Stefana na korytarz i zatrzasnęła za nim drzwi. Mijając recepcję, zauważył, że mężczyźni grający w karty już sobie poszli. Po drodze do pokoju zastanawiał

się, jak mógł w ten sposób zareagować.

Z zadumy wyrwał go telefon. Dzwonił Giuseppe.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

– Wręcz przeciwnie.

– Jesteś rześki jak poranek?

– Nie można wyrazić tego lepiej.

Stefan pomyślał, że właściwie powinien wszystko Giuseppemu powiedzieć. Gdy skończył swoją relację, Larsson wybuchnął śmiechem.

– Niebezpiecznie jest podglądać dziewczyny w sypialni – podsumował. – Nigdy nie wiadomo, co się zobaczy.

– Zachowałem się jak idiota.

– Wszystkim się to czasem zdarza. Na szczęście nie równocześnie, ale każdemu co jakiś czas.

– Wiedziałeś, że w internecie można znaleźć wszystkie organizacje neonazistowskie działające na całym świecie?

– Raczej nie wszystkie. Jakiego słowa ona użyła? „Podziemie”? Z pewnością ma ono wiele zakamarków. Mogę się założyć, że najniebezpieczniejsze organizacje nie ogłaszają się tam i nie wywieszają swojego adresu.

– A więc uważasz, że w internecie można tylko dotknąć powierzchni, pod którą należałoby zajrzeć?

– Mniej więcej.

Stefan nagle zaczął kichać. Nie mógł przestać.

– Mam nadzieję, że to nie ja cię zaraziłem – skomentował ten atak Giuseppe.

– Jak twoje gardło?

– Trochę opuchnięte po lewej stronie, no i mam lekką gorączkę. Ludzie tacy jak my, którzy muszą oglądać tyle nieszczęść, łatwo popadają w hipochondrię.

– Mnie w zupełności wystarczy to, co dzieje się naprawdę.

– Wiem. Teraz ja z kolei zachowałem się niezręcznie.

– Po co właściwie dzwonicz?

– Chciałem pogadać.

– Dalej siedzisz u Eryka?

– Tak, i mam tu kawę.

– Zaraz będę.

Wyszedłszy z hotelu, rzucił okiem w stronę okna Weroniki Molin. W pokoju świeciło się światło, ale szczelina między zasłonami zniknęła.

Giuseppe czekał przed budynkiem. W dłoni trzymał cygaretkę.

– Ty palisz?

– Tylko kiedy jestem bardzo zmęczony i muszę się jakoś obudzić.

Odłamał rozżarzoną końcówkę cygaretki, rzucił ją na chodnik i rozdeptał. Weszli do środka. Wypchany niedźwiedź wciąż stał na posterunku. W budynku nie było nikogo.

– Dzwonił Eryk – powiedział Giuseppe. – To bardzo porządny facet. Oznajmił mi, że kradzież broni tak bardzo go poruszyła, że nie jest w stanie dziś wieczorem pracować. Uznał, że musi się napić, a potem połknąć parę tabletek nasennych, żeby móc odpocząć. To niezbyt dobre połączenie, ale ja go rozumiem.

– Masz jakieś wieści z gór?

Weszli do pokoju Larssona. Na stole stały dwa termosy oznaczone etykietką „Gmina Härjedalen”. Stefan pokręcił głową, gdy Giuseppe zaproponował mu kawę. Na rozdartej papierowej torebce leżało kilka połamanych ciastek francuskich.

– Rundström dzwoni co jakiś czas. Poza tym odezwała się centrala w Östersund. Mówią, że zepsuł się jeden z helikopterów, które czasem wypożyczamy. Jutro przyleci maszyna z Sundsvall.

– A jak pogoda?

– Teraz już nie ma tam mgły, ale przenieśli kwaterę główną do doliny Funäs. Blokada dróg przyczyniły się jedynie do schwytania tego pijanego norweskiego kierowcy, o którym już słyszeliśmy. Okazało się, że jego babka była misjonarką w Afryce i stamtąd przywiozła tę skórę zebry. Jak widać, wszystko można jakoś wyjaśnić. Jednak Rundström się martwi. Jeśli będą mogli jutro wszcząć poszukiwania na nowo i niczego nie znajdą, będzie to oznaczało, że ptaszek wymknął nam się z klatki. I pewnie włamał się do Johanssona.

– Może wcale nie ukrywał się w górach?

– Zapominasz, że pies go wywęszył.

– Mógł przecież zawrócić. Poza tym to jest człowiek z Ameryki Południowej. Szwedzka jesień zapewne jest dla niego za zimna.

Giuseppe stanął przed mapą przypiętą pinezkami do ściany. Palcem zarysował okrąg wokół doliny Funäs.

– Najciekawsze jest to, dlaczego on już dawno się stąd nie zwinął – powiedział. – Ciągle do tego wracam. Sądzę, że ze wszystkich pytań, na jakie próbuje odpowiedzieć śledztwo, to właśnie jest jednym z najważniejszych. Jestem o tym przekonany. Na razie przychodzi mi do głowy tylko jedna odpowiedź: on jeszcze nie skończył. Ma jeszcze coś do zrobienia. Ta myśl bardzo mnie niepokoi. Ale kręcąc się po okolicy, Fernando Hereira ryzykuje, że zostanie złapany. Mimo to został i być może znów się uzbroił. To z kolei przywiodło mi na myśl pytanie, którego sobie jeszcze nie zadaliśmy.

– Co zrobił z bronią, której użył do zabicia Herberta Molina?

Giuseppe odszedł od mapy.

– Zastanawialiśmy się, skąd mógł ją wziąć, ale nie pomyśleliśmy o tym, że musiał

się jej jakoś pozbyć. Myśl, że gdzieś ją wyrzucił, burzy mi całą koncepcję. Co ty o tym sądzisz?

Stefan zastanowił się chwilę.

– Podsumujmy jeszcze raz. Hereira postanawia wyjechać. Wykonał swój plan. Broń gdzieś wyrzuca albo zakopuje. Potem, pod wpływem jakiegoś zdarzenia, postanawia zawrócić. I nagle potrzebna mu jest nowa broń?

– Też tak to widzę, choć nie składa mi się to w całość. Zastanawiamy się, czy wrócił, żeby rozprawić się z Abrahamem Anderssonem. Jeśli tak, miał dostęp do broni. Wysoce nieprawdopodobne wydaje mi się to, żeby związał manatki dwa razy. A jeśli to on włamał się do Eryka, czy to znaczy, że dwukrotnie pozbywał się broni? To niemożliwe. Wiemy, że ten człowiek miał wszystko dobrze zaplanowane, a to ciągle wyrzucanie broni całkiem do tego nie pasuje. Czyżby chciał dopaść Elbę Berggren? Napadł ją i próbował z niej wydobyć odpowiedź na pytanie, kto zabił Anderssona. Z tego, co wiemy, nic mu nie powiedziała. Groził jej, potem napadł na ciebie i zniknął.

– Co się stanie, jeśli zadamy to samo pytanie co on?

– Właśnie tym się dziś wieczór zajmowałem.

Giuseppe wskazał stos teczek piętrzących się na biurku.

– To była moja myśl przewodnia podczas ponownego przeglądania najważniejszych materiałów. Przyszło mi nawet do głowy, że być może napadł na Elbę Berggren, by wskazać nam fałszywy trop, podczas gdy to on zabił Abrahama Anderssona. Ale jeśli tak jest, to co on wciąż tu robi? Na co czeka? Aż coś się wydarzy? Być może szykuje się, czyha na kogoś jeszcze. Jeśli tak, na kogo?

– Brakuje nam tu ogniwa – odezwał się Stefan. – Jeszcze jednej osoby. Ciekawe, czy jest to drugi sprawca, czy kolejna ofiara.

Siedzieli w milczeniu. Stefan nie mógł się skoncentrować. Chciał pomóc Giuseppe, lecz cały czas myślał o Weronice Molin. Poza tym powinien był zadzwonić do Heleny. Spojrzał na zegarek. Była dwudziesta trzecia. Helena z pewnością już śpi, pomyślał. Trudno, doszedł po chwili do wniosku i wyjął telefon.

– Muszę zadzwonić do domu – wyjaśnił, po czym wyszedł z pokoju.

Stanął obok wypchanego niedźwiedzia, myśląc, że to groźne zwierzę przed czymś go ochroni.

Helena nie spała.

– Wiem, że chorujesz. Mimo to wciąż się zastanawiam, czy masz prawo mnie w ten sposób traktować.

– Byłem zapracowany.

– Nie pracujesz. Jesteś na zwolnieniu z powodu choroby.

– Siedzę tu teraz i rozmawiam z Giuseppem.

– I nawet nie masz czasu, żeby do mnie zadzwonić?

– Nie zorientowałem się, że jest już tak późno.

Helena nie odpowiedziała.

– Musimy porozmawiać – odezwała się po chwili. – Ale nie teraz. Później.

– Tęsknię za tobą i właściwie nie mam pojęcia, dlaczego tu jestem. Może tak bardzo się boję pierwszego dnia w szpitalu, że nie mam odwagi czekać w domu. Niczego już nie wiem. Ale tęsknię za tobą.

– Czy nie jest tak, że znalazłeś sobie tam, na północy, jakąś kobietę?

Stefan zamarł. To pytanie go zmroziło.

– Kto niby miałby to być?

– Skąd ja mam wiedzieć? Ktoś młodszy ode mnie?

– Oczywiście, że nie.

Zorientował się, że Helena jest w złym nastroju, co pogłębiło jego wyrzuty sumienia.

– Stoję obok wypchanego niedźwiedzia – spróbował ją trochę rozbawić. – Masz pozdrowienia.

Odpowiedziało mu głucho milczenie.

– Jesteś tam jeszcze? – odezwał się.

– Jestem. Ale chcę już iść spać. Zadzwoń do mnie jutro. Mam nadzieję, że i ty możesz spać.

Skończywszy rozmawiać, Stefan wrócił do pokoju, w którym czekał Giuseppe. Zastał go pochylonego nad jakąś otwartą teczką. Nalał sobie kubek letniej kawy. Giuseppe odsunął papiery. Miał zjeżone włosy, a białka oczu pokryte czerwoną siateczką.

– Elsa Berggren – powiedział. – Jutro odbędę z nią kolejną rozmowę. Zamierzam wziąć ze sobą Eryka, ale pytania będę zadawał ja. Eryk jest zbyt uprzejmy. Poza tym mam podejrzenie, że trochę się jej boi.

– Co zamierzasz osiągnąć?

– Chcę mieć jasność. Wydaje mi się, że czegoś nam nie powiedziała.

Wstał i przeciągnął się.

– Kręgle – zmienił temat. – Poproszę Eryka, żeby pogadał z Radą Gminy i wynegocjował budowę małej kręgielni. Wyłącznie dla przyjezdnych policjantów.

Po chwili spowaźniał.

– O co ty byś zapytał Elbę Berggren? Wiesz o tym śledztwie tyle co ja.

Stefan milczał prawie minutę, nim odpowiedział.

– Spróbowałbym ustalić, czy wiedziała, że Eryk trzyma w domu broń.

– Jest to jakiś pomysł – odparł Giuseppe. – Staramy się wpasować to babsko w różne wersje wydarzeń. W końcu może uda się ją umieścić we właściwym miejscu.

Nagle rozdzwonił się telefon na stole. Giuseppe podniósł słuchawkę, usiadł i przysunął sobie notatnik. Stefan podał mu długopis, który potoczył się po blacie i spadł

na podłogę. Słuchając głosu w słuchawce, Giuseppe pokiwał głową i rzucił okiem na zegarek.

– Już tam jedziemy – powiedział w końcu i odłożył telefon.

Stefanowi wystarczyło jedno spojrzenie na twarz kolegi, by odgadnąć, że stało się coś poważnego.

– To był Rundström – wyjaśnił. – Dwadzieścia minut temu jakiś samochód z dużą prędkością przedarł się przez blokadę. Mało brakowało, a policjanci zostaliby ciężko ranni.

Znów podszedł do mapy i wskazał palcem miejsce zdarzenia, skrzyżowanie na południowy wschód od doliny Funäs. Stefan ocenił odległość od skrzyżowania do domu Frostengrena na jakieś dwadzieścia kilometrów.

– Ciemnogranatowy osobowy samochód, prawdopodobnie golf – ciągnął Giuseppe. – Prowadził mężczyzna. Jego wygląd chyba zgadza się z rysopisem, który mamy, chociaż wszystko działo się w szybkim tempie i policjanci nie zauważyli wiele. Tak czy inaczej może to oznaczać, że podejrzany nam się wymknął. I zmierza w naszą stronę.

Raz jeszcze spojrzął na zegar.

– Jeśli jedzie naprawdę szybko, będzie tu za dwie godziny. Spojrzawszy na mapę, Stefan wskazał jakąś boczną drogę.

– Może skrócić tu.

– Wszystkie blokady z okolicy doliny Funäs są właśnie przenoszone. Za nim powstał już mur, na razie tylko tu drogi nie są pilnowane.

Giuseppe chwycił słuchawkę telefonu.

– Mam nadzieję, że Eryk jeszcze nie zasnął.

Stefan czekał, wsłuchując się w rozmowę Giuseppego z Erykiem o koniecznych dodatkowych blokadach.

Odłożywszy słuchawkę, Giuseppe potrząsnął głową.

– Eryk jest naprawdę niesamowity – powiedział. – Właśnie zażył tabletkę nasenną, ale powiedział, że wetknie sobie w gardło dwa palce, żeby ją zwymiotować. Myślę, że za wszelką cenę chce złapać tego sukinsyna. Nie tylko dlatego, że to być może on ukradł mu broń.

– To się nie trzyma kupy – odezwał się Stefan. – Im dłużej o tym myślę, tym większe ogarniają mnie wątpliwości. Czy Hereira naprawdę włamałby się do domu Eryka, żeby zaraz potem wrócić w góry?

– Nic się tu nie trzyma kupy, to prawda. Ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy nagle mieli zacząć myśleć o jeszcze jednej zamieszanej w to osobie.

Giuseppe zamilkł na moment, po czym znów się odezwał:

– A może tak właśnie było? Może wrócił w góry? Ale co to oznacza?

– Nie mam pojęcia.

– Ktokolwiek siedzi w tym samochodzie, może być uzbrojony i zaatakować lub zacząć się bronić. Rozłożymy na drodze matę. Jeśli ma do nas strzelać, musimy zachować bezpieczny odstęp.

Nagle cały spoważniał.

– Jesteś policjantem – zwrócił się do Stefana. – A nam brakuje ludzi. Pojedziesz ze mną?

– Tak.

– Eryk weźmie dla ciebie broń.

– Myślałem, że mu ją ukradli.

Giuseppe wykrzywił twarz.

– Ma jakiś dodatkowy pistolet, który nie do końca zarejestrował. Trzyma go w jakiejś skrytce w piwnicy. Poza tym ma broń służbową.

Znów zadzwonił telefon. Giuseppe podniósł słuchawkę i usłyszał głos Rundströma.

Słuchał go przez chwilę w milczeniu.

– Samochód jest kradziony – oznajmił po zakończeniu rozmowy. – To na pewno był golf, zwinięty na stacji benzynowej w samym środku doliny. Kradzież widział kierowca ciężarówki, Rundström twierdzi, że jeden z tych, z którymi Eryk grywa w karty.

Giuseppe wyraźnie się spieszył. Zrzucił kilka leżących na jego kurtce teczek.

– Eryk wezwie do pomocy dwóch policjantów ze Sveg. Mimo to nie można powiedzieć, żeby nasze siły były imponujące. Ale z zatrzymaniem golfa powinniśmy sobie poradzić.

Trzy kwadranse później rozstawili blokadę na drodze, trzy kilometry na północny zachód od Sveg. Czekali w skupieniu.

Wokół szumiał las. Giuseppe mówił coś ściszym głosem do Johanssona, podczas gdy dwaj pozostali policjanci przemykali brzegiem drogi jak cienie.

Strumienie światła z policyjnych reflektorów przecinały otaczający ich mrok.

30

Samochód, na który czekali, nigdy nie nadjechał.

Minęło ich natomiast pięciu innych kierowców, z których Eryk Johansson znał dwóch. Trójka pozostałych nie była nikomu znana: dwie kobiety mieszkające na zachód od Sveg, pracujące w opiece społecznej, oraz młody mężczyzna w skórzanej czapce, który był z wizytą u rodziny w Hede i wracał właśnie do domu na południe. Każdy z zatrzymanych musiał otworzyć bagażnik, zanim pozwolono mu ruszyć w dalszą drogę.

Temperatura znów się podniosła i zaczął padać mokry śnieg, który topniał natychmiast po zetknięciu z ziemią. Ponieważ było całkiem bezwietrznie, policjanci doskonale słyszeli każdy szmer, muśnięcie dłonią o drzwi samochodu, a nawet puszczonego dyskretnie bąka.

Na masce jednego z samochodów policjanci rozłożyli mapę. Papier natychmiast przemókł. Żeby cokolwiek dostrzec, oświetlali ją latarkami. Czyżby popełnili jakiś błąd?,

zadawali sobie nawzajem pytanie. Czy istniała jednak inna droga ucieczki? Nie znalazłszy żadnej innej szosy na mapie, wciąż byli przekonani, że blokada została ustawiona we właściwym miejscu. Giuseppe pracował jak centrala telefoniczna, bezustannie rozmawiał z grupami policjantów rozmieszczonymi w innych miejscach.

Stefan trzymał się z boku. Dostał od Johanssona pistolet znanej mu marki. Stojąc na śniegu, rozmyślał o Weronice Molin, o Helenie, przede wszystkim zaś o 19 listopada. Nie mógł się tej nocy zdecydować, czy ciemność i otaczający go las potęgują, czy łagodzą jego niepokoje.

W pewnym momencie poczuł, że wszystko mogłoby się skończyć już za kilka sekund. Miał w kieszeni naładowany pistolet. Wystarczyło przyłożyć go do skroni i nacisnąć spust. Wówczas nie musiałby się już zgłaszać na radioterapię.

Nikt nie mógł pojąć, co stało się z granatowym golfem. Stefan słyszał, że z każdą kolejną rozmową Giuseppe jest coraz bardziej poirytowany.

Nagle zadzwonił telefon Eryka Johanssona.

– Co ty mówisz? – zawołał do słuchawki.

Skinąwszy dłonią na znak, by koledzy jeszcze raz rozłożyli mapę, dalej wsłuchiwał się w głos w słuchawce. Po chwili przyłożył palec do mapy tak mocno, że zrobił w niej dziurę. Tuż przed zakończeniem rozmowy powtórzył jakąś nazwę. Löten.

– Strzelanina – powiedział. – Przed momentem, tu, nad jeziorem Löten, trzy kilometry od zjazdu na drogę prowadzącą do Hårdabyn. Dzwonił niejaki Rune Wallen. Mieszka w tamtej okolicy, jeździ ciężarówką i koparką. Obudził go jakiś hałas, jego żonę też. Wyszedł na zewnątrz i doliczył się dziesięciu strzałów. Jest myśliwym, więc doskonale zna takie odgłosy.

Johansson spojrział na zegarek i po cichu zaczął coś liczyć.

– Powiedział, że ustalenie numeru mojego telefonu zajęło mu kwadrans. Należy do tego samego koła łowieckiego, więc wiedział, że gdzieś ten numer ma. Potem jakieś pięć minut naradzał się z żoną, co zrobić. Kiedy odebrałem, oczywiście był pewien, że mnie obudził. To wszystko oznacza, że od strzelaniny minęło najwyżej dwadzieścia pięć

minut.

– Musimy się podzielić na grupy – zarządził Giuseppe. – Blokada ma zostać utrzymana. Kilku z nas plus ci, którzy są w tej chwili dalej na północ, uda się na miejsce strzelaniny. Mamy już pewność, że podejrzany ma broń. Zachowajmy najwyższą ostrożność, żadnych przypadkowych ruchów.

– Czy nie powinniśmy wydać ostrzeżenia? – zapytał Johansson.

– Pewnie, do cholery, że powinniśmy – odparł Giuseppe. – I ty się tym zajmiesz. Zadzwoń do Östersund. I zostań tu, przy blokadzie.

Larsson spojrzał na Stefana.

– My dwaj pojedziemy do Löten. Zadzwonię do Rundströma z samochodu.

– Bądźcie ostrożni – rzucił Johansson na pożegnanie. Giuseppe zdawał się nie słyszeć przestrogi kolegi. Stał w miejscu. Twarz oświetlał mu krąg światła latarki.

– O co w tym chodzi? – zapytał sam siebie. – Co się tu właściwie dzieje?

Stefan prowadził. Tymczasem Giuseppe rozmawiał z Rundströmem, tłumacząc mu, co się stało i jakie decyzje w związku z tym podjął. Gdy skończył, schował telefon do kieszeni.

– Możemy minąć po drodze samochód – powiedział. – Mamy się nie zatrzymywać, za to spróbujemy zapamiętać markę i numery rejestracyjne.

* *

Dotarcie do miejsca, które wskazał Rune Wallen, zajęło im trzydzieści pięć minut. Stefan jechał powoli i zatrzymał się nagle, gdy Giuseppe uniósł dłoń i krzyknął. Po chwili wskazał mu auto, granatowego golf, do połowy tkwiącego w przydrożnym rowie.

– Cofnijmy się trochę – nakazał. – Wyłącz światła.

Przestał padać śnieg i otaczała ich całkowita cisza. Giuseppe i Stefan pochyleni wybiegli z samochodu, jeden zatrzymał się po prawej stronie drogi, drugi po lewej. Obaj

mieli w pogotowiu broń. Wyteżywszy słuch i wzrok, starali się cokolwiek dostrzec w ciemności. Stefan nie umiał później ocenić, jak długo czekali. W końcu jednak usłyszeli w oddali warkot nadjeżdżającego samochodu. Reflektory przecięły mrok, auto zbliżyło się i zatrzymało. Był to radiowóz. Giuseppe włączył latarkę i rozpoznał Rundströma. Towarzyszył mu policjant, którego Stefan zapamiętał jako Lennarta Backmanna. Podążali za granatowym golfem. Stefan przypomniał sobie nagle, że był kiedyś pewien piłkarz, którego grę bardzo podziwiał. Nazywał się tak samo, Lennart Backman. Ale w której drużynie on grał? Może Hammarby IF Sztokholm lub AIK Solna, nie mógł sobie przypomnieć.

– Widzieliście kogoś? – zawołał Rundström.

Jego głos odbił się echem wśród drzew.

– Samochód wygląda na porzucony – odparł Giuseppe. – Ale na razie woleliśmy do niego nie podchodzić.

– Kogo masz ze sobą?

– Lindmana.

– Ty i ja podejźmy – zarządził Rundström. – Inni niech zaczekają.

Stefan stał z wyciągniętą bronią, równocześnie oświetlając drogę Giuseppemu. On i Rundström zbliżali się do granatowego golfa z dwóch stron.

– Nikogo tu nie ma – krzyknął po chwili Rundström. – Podjedźcie tu, żeby było więcej światła.

Stefan zawrócił samochód i ustawił go tak, by reflektory padały na auto w rowie.

Rune Wallen się nie mylił. W karoserii granatowego samochodu były ślady po kulach. Trzy otwory widniały w przedniej szybie, a przednia lewa opona została przestrelona. Ślady strzelaniny widać było nawet na masce.

– Ktoś strzelał w kierowcę od przodu lub nieco z boku – ocenił Rundström.

Oświetlili latarkami wnętrze pojazdu. Giuseppe wskazał coś palcem.

– To może być krew – powiedział.

Drzwi po stronie kierowcy były otwarte. Poświecili na ziemię, lecz nie zauważyli żadnych krwawych śladów. Giuseppe skierował snop światła w las.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedział. – Nic a nic.

Ruszyli ławą między drzewa, oświetlając sobie drogę latarkami. Nikogo nie znaleźli. Zagłębili się w las na blisko sto metrów, po czym Giuseppe zarządził odwrót. Z oddali, ze wschodu, słychać było syreny.

– Zaraz będzie tu pies – powiedział Rundström, gdy znów stanęli na asfalcie.

Kluczyki do golfa wciąż tkwiły w stacyjce. Giuseppe otworzył bagażnik. Znalazł w nim kilka konserw i śpiwór. Policjanci spojrzeli po sobie.

– Granatowy śpiwór marki Alpin – zauważył Rundström.

Wyjął z kieszeni telefon, poszukał w spisie jakiegoś numeru, po czym zadzwonił.

– Mówi inspektor kryminalny Rundström – przedstawił się. – Przepraszam, że pana budzę. Czy w pana domku, do którego się włamano, jest jakiś śpiwór? Jeśli tak, jaki ma kolor?

Usłyszawszy odpowiedź, pokiwał głową. Ciemnoniebieski. Kolor się zgadzał.

– A jakiej firmy?

Zamilkł na chwilę, słuchając głosu Frostengrena.

– Jeszcze jedno. Czy przypomina pan sobie, by miał pan w spiżarni puszki z piwnymi kielbaskami Bullensa?

Rozmówca zdawał się udzielać zwięzłych odpowiedzi.

– To wszystko, czego chciałem się od pana dowiedzieć – powiedział Rundström na koniec. – Dziękuję za pomoc.

– No to mamy pewność – powiedział. – Frostengren w ogóle nie brzmiał na zaspanego. Powiedział, że nie ma śpiwora marki Alpin. Ale to wcale nie musi nic znaczyć.

Hereira mógł przecież mieć swój. Konserwy się zgadzają.

Wszyscy wiedzieli, co to oznacza. Hereira wymknął się policji.

Nagle na miejsce zajechał z dużą prędkością kolejny radiowóz. Kierowca wyłączył syrenę, nim zahamował. Z auta wysiadł technik kryminalistyki, którego Stefan spotkał już wcześniej. Rundström streścił mu pokrótce, co się stało.

– Za kilka godzin będzie już jasno – powiedział Giuseppe. – Musimy ściągnąć tu policję drogową. Chociaż okolica nie jest gęsto zaludniona, ruch na szosie jest spory.

Stefan pomógł rozwinąć taśmę policyjną, którą przywiózł ze sobą technik. Przystawili samochody raz jeszcze, tak aby reflektory oświetlały nie tylko golfa, ale też kawałek drogi i skraj lasu. W końcu Giuseppe i Rundström odeszli na bok, żeby technik mógł przystąpić do pracy. Kiwnęli na Stefana, by do nich podszedł.

– Co robimy teraz? – zapytał Giuseppe. – Nikt z nas nie ma pojęcia, co tu się stało, jeśli mamy być całkiem szczerzy.

– Fakty mówią same za siebie – odparł Rundström zniecierpliwiony. – Mężczyzna, którego ścigaliśmy w górach, zdołał nam się wymknąć, potem ukradł samochód. Jednak ktoś zgotował mu niespodziankę, stając mu na drodze i strzelając prosto w samochód. Niewątpliwie ten ktoś próbował go zabić, bo strzelał w przednią szybę. Możemy chyba założyć, że Hereira nie wyszedł sam z auta, żeby je ostrzelać. Miał sporo szczęścia, że przeżył, o ile rzecz jasna, teraz nie leży gdzieś martwy w lesie. W samochodzie może być krew, którą przegapiliśmy. A tak na marginesie, czy tu padało? Na górze, w dolinie Funäs, spadło kilka centymetrów śniegu.

– Przez jakąś godzinę padał deszcz ze śniegiem, nic więcej – odparł Giuseppe.

– Niebawem dotrze policjant z psem – ciągnął Rundström. – Jedzie tu własnym samochodem i oczywiście złapał gumę. Sądzę jednak, że Hereira wyszedł z tego cało. Wielkość plamy krwi na siedzeniu wskazuje na niegroźną ranę. O ile to w ogóle krew.

Rundström przerwał na moment i podszedł do technika, żeby go o to zapytać.

– To może być krew – powiedział, wróciwszy – ale równie dobrze czekolada.

– Czy mamy jakiś schemat czasowy tych wszystkich wydarzeń? – odezwał się Giuseppe, zupełnie jakby sam sobie zadawał pytanie.

– Zadzwońeś do mnie o czwartej zero trzy – odparł Rundström.

– A zatem dramat rozegrał się między trzecią trzydzieści a trzecią czterdzieści pięć.

Nagle wpadła im do głowy ta sama myśl.

– Samochody – powiedział Giuseppe powoli. – Naszą blokadę minęły dwa auta, nim zadzwonił Rune Wallen z informacją o strzelaninie.

Wszyscy trzej rozumieli, co to oznaczało. Mogli przepuścić człowieka, który strzelał do Hereiry. Giuseppe spojrzał na Stefana.

– Pamiętasz, jak to było? Kto przejeżdżał przez blokadę?

– Najpierw kobieta w zielonym saabie. Eryk ją znał.

Giuseppe kiwnął głową.

– Po niej nadjechał następny samochód. Jechał szybko. Ale co to było, ford?

– Czerwony ford escort – dodał Stefan.

– A w nim młody mężczyzna w skórzanej czapce. Powiedział, że był z wizytą u rodziny w Hede. Czas się zgadza. Mógł najpierw zrobić kilka dziur w tym golfie i potem spokojnie minąć naszą blokadę.

– Sprawdziliście mu prawo jazdy?

Giuseppe z rezygnacją pokręcił głową.

– A tablice rejestracyjne?

Larsson zadzwonił do Eryka Johanssona, tłumacząc mu naprędce, o co chodzi. Odczekał chwilę, potem wysłuchał głosu w słuchawce i schował telefon do kieszeni.

– ABB 303 – oznajmił. – Chociaż Eryk nie jest pewien cyfr, bo przemókł mu notatnik i kartki się posklejały. Trzeba przyznać, że jesteśmy dość beznadziejni.

– Zaraz sprawdzimy ten wóz – odparł Rundström. – Czerwony ford escort o numerach ABB 303, czy jakoś tak. Zaraz poznamy nazwisko właściciela. Z Erykiem rozmówimy się później.

– Dobrze, postarajmy się zatem teraz zrozumieć, co tu zaszło – zaproponował Giuseppe. – Na razie mamy same pytania. Nie wolno nam przegapić niczego ważnego. Skąd napastnik mógł wiedzieć, że Fernando Hereira akurat tej nocy będzie podróżował po okolicy granatowym golfem? Kim jest człowiek, który stanął mu na drodze i chciał go zastrzelić?

Rundström i Giuseppe sięgnęli po telefony. Stefan też wyjął swój, choć nie wiedział, do kogo zadzwonić. Na miejsce zajechał samochód z trzema policjantami i owczarkiem o imieniu Dolly. Pies natychmiast złapał trop i po chwili nowo przybyli policjanci zniknęli w lesie. Rundström zakończył jedną rozmowę i dostał ataku wściekłości.

– Rejestr samochodów ma awarię systemu – krzyknął. – Dlaczego zawsze coś musi się spieprzyć!

– To awaria czy tylko system im się zawiesił? – spytał Stefan, lecz nie uzyskał odpowiedzi.

Giuseppe rozmawiał równocześnie z Rundströmem i kimś ze sztabu kryzysowego w Östersund.

– Przydzielę nam dodatkowych ludzi, twierdzą, że będą gotowi już za godzinę.

Minął ich technik, który poszedł do swojego samochodu, by zmienić buty na gumowe kalosze.

– Znalazłeś coś? – zaczepił go Giuseppe.

– Mnóstwo śladów. Zawołam, jeśli uznam, że mam coś ważnego.

* *

Mimo że wybiła już szósta, wciąż panował mrok. Policjanci z psem wrócili z lasu.

– Dolly zgubiła ślad – powiedział jeden z nich. – Poza tym jest już zmęczona. Nie

można jej tak eksploatować. Musimy przywieźć tu więcej psów.

Rundström nie przestawał rozmawiać przez telefon, podczas gdy Giuseppe znów rozłożył mapę na masce jednego z aut.

– Nie ma tu wielu możliwości – powiedział. – Mógł dotrzeć do dwóch szutrowych dróg, potem są już tylko szczere pola. Musiał ruszyć jedną z nich.

Niedbale złożył mapę i wrzucił ją do samochodu. Rundström znów złościł się na rozmówcę, który najwyraźniej „nie pojmował powagi sytuacji”. Larsson zaciągnął Stefana na drugą stronę szosy.

– Dobrze myślisz – powiedział. – Poza tym za nic tu nie ponosisz odpowiedzialności. Możesz nam pomóc, radząc, jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć.

– Najważniejsze pytanie sam już sformułowałeś – odparł Stefan. – „Kto mógł wiedzieć, że Hereira będzie tędy przejeżdżał tej nocy?”

Giuseppe długo mu się przyglądał, zanim znów się odezwał. Obaj stali w świetle samochodowych reflektorów.

– Czy istnieje więcej niż jedna odpowiedź? – zapytał po chwili.

– Nie sędzę.

– A zatem ten, kto strzelał, kontaktował się wcześniej z Hereira.

– Moim zdaniem to jedyne wytłumaczenie. Albo był z nim w bezpośrednim kontakcie, albo komunikował się z jeszcze jedną, nieznaną nam osobą.

– I potem ten ktoś wyszedł na drogę z zamiarem zabicia Hereiry?

– Nie znajduję innego wyjaśnienia. Chyba że w policji jest przeciek, przez który wydostała się informacja, gdzie i po co stawiamy blokady.

– Nie mieści mi się to w głowie.

Nagle Stefanowi wpadła do głowy myśl, która nawiedziła go już wcześniej, poprzedniego wieczoru. Miał wrażenie, że ktoś go śledzi, chodzi za nim krok w krok. Nic

jednak nie powiedział.

– Jedno w każdym razie jest pewne – mówił dalej Giuseppe. – Musimy znaleźć Hereirę i zidentyfikować mężczyznę z czerwonego forda. Widziałeś jego twarz?

– Zasłaniała ją czapka.

– Eryk też nie pamięta, jak on wyglądał ani w jakim mówił dialekcie. Chociaż wcale nie jest pewne, czy Eryk by coś takiego wychwylił. Co prawda zwrócił tabletkę nasenną, ale coś mi się zdaje, że nie jest dzisiejszej nocy szczególnie bystry.

Stefana nagle dopadły zawroty głowy. Nadeszły całkiem niespodziewanie. Musiał chwycić Giuseppego za rękaw, żeby nie upaść.

– Co ci jest?

– Nie wiem. Zakręciło mi się w głowie.

– Wracaj do Sveg. Zaraz kogoś poproszę, żeby cię zawiózł. Najwyraźniej nie tylko Eryk jest dziś nie w formie.

Stefan zauważył, że Giuseppe bardzo się zaniepokoił.

– Czy ty zaraz zemdlejesz?

Potrząsnął głową. Nie chciał zdradzać, jak jest naprawdę. Że w każdej chwili może paść na ziemię.

Giuseppe osobiście odwiózł go do Sveg. Przez całą drogę milczeli. Zaczęło świtać i choć przestał padać śnieg, nad ich głowami wciąż wisiała gruba warstwa chmur. Stefan mimochodem zanotował w pamięci, że wschód słońca nastąpił około kwadransa przed ósmą. W końcu zajechali pod hotel.

– Jak się czujesz? – zapytał Giuseppe.

– Tak jak ty. Jestem zmęczony po nieprzespanej nocy. Polepszy mi się, kiedy chwilę odpocznę.

– Nie sądzisz, że byłoby najlepiej, gdybyś wrócił do Borås?

– Jeszcze nie teraz. Zrobię tak, jak postanowiłem. Wyjadę w środę. Poza tym bardzo jestem ciekaw, czy uda się namierzyć właściciela tego samochodu.

Giuseppe zadzwonił do Rundströma.

– Komputery wciąż im tam nie działają – powiedział po chwili. – Czy oni nie mają żadnych wydruków? Nie robią żadnych kopii tej bazy?

Stefan otworzył drzwi samochodu i powoli wysiadł. Zżerał go strach. Dlaczego nie mówię mu prawdy?, zapytał sam siebie. Dlaczego nie umiem się przyznać, że cały się trzęsę ze strachu?

– Odpocznij. Niedługo się odezwę – rzucił Giuseppe na pożegnanie.

Po chwili Larsson odjechał. Stefan zastał recepcjonistkę pochyloną nad komputerem.

– Ależ z pana ranny ptaszek – powiedziała wesoło.

– Lub całkiem na odwrót – mruknął, zabrał swój klucz i poszedł do pokoju.

Usiadł na skraju łóżka i zadzwonił do Heleny. Była już w szkole. Opowiedział jej, co się stało, że nie spał całą noc i dopadły go zawroty głowy. Znow chciała wiedzieć, kiedy wróci do domu. Stefan podniósł głos, nie mogąc powstrzymać narastającej złości. Odburknął, że chce teraz spać, a o powrocie pomyśli potem.

* *

Obudził się o wpół do drugiej. Został w łóżku i leżąc, wpatrywał się w sufit.

* *

Znow śnił mu się ojciec. Płynęli dwuosobowym kajakiem, a gdzieś przed nimi huczał wodospad. Próbował wytłumaczyć ojcu, że muszą zawrócić, zanim prąd stanie się tak silny, że porwie ich w dół, lecz on wcale go nie słuchał. Odwróciwszy się, zobaczył, że nie siedzi za nim ojciec, lecz adwokat Jacobi, całkiem nagi, z klatką piersiową pokrytą sitowiem. W tym momencie sen całkiem uleciał.

* *

Ostrożnie wstał z łóżka. Zawroty głowy ustąpiły. Mimo że czuł silny głód, chęć zaspokojenia ciekawości była silniejsza. Wybrał numer Giuseppego. Zajęte. Wziął prysznic i spróbował jeszcze raz. Wciąż było zajęte. Ubierając się, zauważył, że nie ma już czystej bielizny. Ponownie spróbował zadzwonić. Tym razem Giuseppe odebrał.

– Mówi Stefan.

– Myślałem, że to ten dziennikarz z Östersund, który ściga mnie od samego rana. Eryk podejrzewa, że to Rune Wallen puścił parę na temat strzelaniny. Jeśli rzeczywiście to zrobił, damy mu nieźle popalić. Komendant regionu też robi raban, chce wiedzieć, co tu się dzieje. A kto u diabła nie chce?

– Jak wam idzie?

– Sprawdziliśmy te numery rejestracyjne, mimo że Eryk pomylił się w jednej cyfrze, ABB 003.

– I jak się nazywa właściciel?

– To niejaki Anders Harner, a jego adres to skrytka pocztowa w Albufeira. To w południowej Portugalii. Jeden z policjantów z Hede wiedział, gdzie to leży. Chyba był tam na wakacjach. Jednak cały problem tkwi w czym innym. Anders Harner ma siedemdziesiąt siedem lat, a w aucie nie siedział stary mężczyzna. Aż tak źle nie widzi żaden z nas.

– Może to jego syn albo krewny?

– Lub auto zostało skradzione. Sprawdzamy to. Wygląda na to, że w tym śledztwie nie ma nic, co dałoby się łatwo wyjaśnić.

– Chyba lepiej jest założyć, że zbrodnie zostały starannie zaplanowane. Trafiliście na jakiś ślad Hereiry?

– Mieliśmy tu trzy psy, a na koniec przyleciał też helikopter z Sundsvall. Mimo to mamy tyle co nic. Ani śladu. Właściwie to dość zaskakujące. A tak poza tym, jak się

czujesz? Spałeś?

– Zawroty głowy minęły.

– Mam wyrzuty sumienia. Nie wiem już, ile przepisów złamałem, wciągając cię w to śledztwo, podczas gdy powinienem pamiętać, że jesteś chory.

– Sam chciałem się w to włączyć.

– Technicy mówią, że do Hereiry ktoś mógł strzelać z broni Eryka. Mają takie podejrzenie.

Zakończywszy rozmowę, Stefan zszedł na dół, by coś zjeść. Po posiłku poczuł się lepiej, choć wciąż był zmęczony. Wrócił do pokoju. Na suficie widniała plama w kształcie ludzkiej twarzy. To twarz adwokata Jacobiego, pomyślał. Zastanowił się, czy stary Jacobi wciąż żyje.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Stefan otworzył i ujrzał w progu Weronikę Molin.

– Nie przeszkadzam?

– Nie, skądże.

– Przyszłam pana przeprosić. Wczoraj wieczorem zareagowałam zbyt ostro.

– To moja wina, głupio się zachowałem.

Chciał, żeby weszła do środka, lecz po pokoju walały się brudne ubrania i było w nim duszno.

– Mam tu bałagan – powiedział.

– A u mnie jest czysto – zaśmiała się Weronika Molin.

Zerknęła na zegarek, po czym znów się odezwała.

– Za cztery godziny odbieram brata z lotniska w Östersund. Mamy chwilę na rozmowę.

Stefan sięgnął po kurtkę i ruszył za Weroniką Molin schodami w dół. Idąc, musiał

się powstrzymywać, by nie wyciągnąć ręki i jej nie dotknąć.

Znalazłszy się w jej pokoju, zauważył, że komputer wciąż jest wyłączony.

– Rozmawiałam z Giuseppem Larssonem – powiedziała. – Udało mi się wyciągnąć od niego informację o tym, co zdarzyło się dziś w nocy. I domyśliłam się, że jest pan w hotelu.

– Czego się pani dowiedziała?

– Opowiedział mi o strzelaninie. Wiem też, że człowiek, którego szukacie, wciąż jest na wolności.

– Nie wiadomo, ilu osób policja tak naprawdę szuka. Jednej, dwóch, a może nawet trzech?

– Dlaczego nikt mnie nie informuje na bieżąco?

– Policja chce pracować w spokoju. Bez dziennikarzy, bez krewnych ofiar. Zwłaszcza gdy jeszcze nie do końca wiadomo, co tak naprawdę się stało. I przede wszystkim: dlaczego się to stało.

– Wciąż trudno mi uwierzyć, że mój ojciec miałby zginąć, bo był faszystą lub może zrobił coś złego, służąc w niemieckiej armii. Wojna skończyła się ponad pięćdziesiąt lat temu. Sądzę, że ze śmiercią ojca ma coś wspólnego ta kobieta ze Szkocji. Nieznajoma, która być może ma na imię Monika.

Stefan niespodziewanie postanowił, że powie jej o swoim odkryciu w mieszkaniu Wetterstedta w Kalmarze. Nie wiedział, dlaczego zapragnął to zrobić. Może dlatego, że połączyła ich wspólna tajemnica związana z przeszłością ich ojców. Wyjawił jej to, nie zdradzając, że dokonał włamania i natknął się na informacje przypadkiem. Wspomnił o działającej w tajemnicy siatce i organizacji Dobro Szwecji. W końcu o wszystkich tych, którzy żyjąc lub nie, nadal wspomagają ją finansowo.

– Wciąż wiem za mało – dodał na zakończenie. – Być może ta organizacja to wierzchołek góry lodowej. Nie wydaje mi się, by istniała jakaś ogromna, światowa siatka neonazistowska, ale mam świadomość, że w pewnych kręgach idee faszystowskie wciąż

jeszcze są żywe. Tyle zrozumiałem. Kiedy tu będzie już po wszystkim, pogadam z moim szefem w Borås. Służby specjalne powinny się temu poważnie przyjrzeć.

Weronika Molin uważnie słuchała jego słów. Odezwała się dopiero po chwili.

– Ma pan rację – powiedziała. – Na pana miejscu postąpiłabym tak samo.

– Chodzi o to, żeby powstrzymać szaleńców – podjął Stefan na nowo. – Nawet jeśli ci ludzie żyją w jakimś beznadziejnym śnie, te niedorzeczności mogą się rozprzestrzeniać po świecie.

Weronika Molin spojrzała na zegarek.

– Wiem, że musi pani jechać po brata – powiedział Stefan. – Proszę jeszcze tylko, żeby odpowiedziała mi pani na jedno pytanie. Dlaczego pozwoliła mi pani tu spać?

Położyła dłoń na komputerze.

– Powiedziałam, że jest w nim zawarte całe moje życie, ale oczywiście nie do końca tak jest.

Stefan wpatrywał się w jej dłoń i komputer. Ten obraz i jej słowa wryły mu się w pamięć.

Po chwili cofnęła dłoń i obraz nagle zniknął.

– Pójdę już – powiedział. – O której jest pogrzeb?

– O jedenastej.

Stefan podszedł do drzwi. Już miał je otworzyć, gdy nagle poczuł jej dłoń na ramieniu.

– Musi pani jechać po brata – powiedział.

W tej samej chwili zadzwonił mu w kieszeni telefon.

– Nie odbierze pan?

Stefan odebrał. Dzwonił Giuseppe.

- Gdzie jesteś?
- W hotelu.
- Stało się coś dziwnego.
- Co?
- Elsa Berggren zadzwoniła do Eryka. Poprosiła, żeby po nią przyjechał.
- Po co?
- Chce się przyznać do zabicia Abrahama Anderssona.

Był poniedziałek, 15 listopada, za pięć wpół do trzeciej.

31

O szóstej Giuseppe znów zadzwonił i poprosił Stefana, by przyszedł do biura Eryka. Na zewnątrz było deszczowo i wietrznie. Znalazłszy się przy kościele, Stefan nagle zatrzymał się i obejrzał. Ulicą Fjällvägen oddalał się jakiś samochód, po chwili pojawił się następny. Miał wrażenie, że dostrzegł jakiś cień przemykający pod domem naprzeciwko szkoły. Nie był jednak pewien, czy nie zmylił go wzrok. Ruszył dalej. Giuseppe czekał na niego pod komisariatem. Gdy weszli do pokoju Eryka, Stefan zauważył, że wstawiono tam dwa dodatkowe krzesła. Jedno dla Elsy Berggren, pomyślał. Drugie pewnie dla jej adwokata.

– Są już w drodze do Östersund – wyjaśnił Giuseppe. – Została zatrzymana, a jutro ją aresztujemy. Eryk pojechał z nimi.

– I co powiedziała?

Giuseppe wskazał leżący na biurku magnetofon.

– Taśma z nagraniem przesłuchania pojechała z nimi, ale miałem tu dwa magnetofony. Z myślą o tobie. Zostawię cię tu samego, nikt nie będzie ci przeszkadzał. Ja muszę coś zjeść i chwilę odpocząć.

- Możesz skorzystać z mojego pokoju, jeśli chcesz.
- Mamy tu kanapę, to wystarczy.
- Nie muszę słuchać tej taśmy, możesz mi streścić rozmowę.

Giuseppe usiadł na krześle Eryka i zaczął pocierać czoło, jakby nagle dostał jakiejś wysypki.

- Wolałbym, żebyś tego posłuchał.
- Przyznała się?
- Tak.
- A motyw?
- Posłuchaj nagrania. Chcę poznać twoją opinię.
- Masz wątpliwości?
- Już nie wiem, co myśleć. Dlatego chcę wiedzieć, co ty o tym sądzisz.

Z wysiłkiem podniósł się z krzesła.

– Wciąż ani śladu Hereiry – dodał. – Nie znaleźliśmy też czerwonego forda, nie mówiąc już o człowieku, który strzelał. Ale o tym później. Będę za niecałe dwie godziny. Siedziała tu – wskazał jedno z krzeseł, zakładając kurtkę – a tu Hermansson, jej adwokat. Zadzwoniła do niego dziś rano. Był tu już, kiedy po nią jechaliśmy.

Gdy wyszedł, Stefan zamknął za nim drzwi. Podszedł do biurka i włączył magnetofon.

Głośnik zatrzeszczał, a po chwili rozległ się głos Giuseppego.

* *

GL: Dobrze więc, zaczynamy przesłuchanie, odnotowuję, że dziś jest 15 listopada 1999 roku, godzina piętnasta zero siedem. Przesłuchanie odbywa się w komisariacie policji w Sveg, przesłuchującym jest komisarz kryminalny Giuseppe Larsson. W

charakterze świadka występuje komisarz Eryk Johansson. Przesłuchiwaną jest pani Elsa Berggren, która stawiała się tu na własne życzenie. Elsę Berggren reprezentuje adwokat Sven Hermansson. To chyba wszystko. Rozpoczynamy przesłuchanie. Proszę podać imię i nazwisko oraz datę i miejsce urodzenia.

EB: Nazywam się Elsa Maria Berggren, urodziłam się 10 maja 1925 roku w Tranås.

GL: Proszę mówić głośniej.

EB: Nazywam się Elsa Maria Berggren, urodziłam się 10 maja 1925 roku w Tranås.

GL: Dziękuję, czy może pani podyktować swój PESEL?

EB: 250510-0221.

GL: Dziękuję. *(Znów coś zatrzeszczało w głośniku, ktoś zakaszłał, gdzieś trzasnęły drzwi)*. A więc dobrze, proszę przysunąć mikrofon... Proszę nam opowiedzieć, co się stało.

EB: Przyznaję się do zabicia Abrahama Anderssona.

GL: Przyznaje się pani do zabójstwa z premedytacją?

EB: Tak.

GL: Czy składa pani zeznania po naradzie z adwokatem?

EB: Nie było się po co naradzać. Zabiłam Abrahama Anderssona. Z premedytacją.

GL: A więc przyznaje się pani do zabójstwa?

EB: Ile razy mam to jeszcze powtórzyć?

GL: Dlaczego pani go zabiła?

EB: Groził, że wyjawি, iż jego sąsiad, którego niedawno zabito, był narodowym socjalistą. Chciałam temu zapobiec. Groził też, że wyjawি, że ja również jestem narodową socjalistką. Poza tym dopuścił się szantażu.

GL: Szantażował panią?

EB: Nie, Herberta Molina. Każdego miesiąca żądał od niego pieniędzy.

GL: Jak długo to trwało?

EB: Zaczęło się rok po tym, jak Herbert się tu sprowadził. Jakieś osiem, może dziewięć lat temu.

GL: Jakie to były sumy?

EB: Nie wiem. Ale dla Herberta to było dużo pieniędzy.

GL: Kiedy podjęła pani decyzję o zabiciu Abrahama Anderssona?

EB: Nie pamiętam dokładnej daty. Po śmierci Herberta zadzwonił do mnie i zażądał, bym od tego momentu ja mu płaciła. Jeśli bym odmówiła, wyjawiłby moją tajemnicę.

GL: Co było potem?

EB: Przyszedł do mojego domu nieproszony i bezczelnie się zachowywał. Chciał wymusić na mnie zapłatę. Wtedy się zdecydowałam.

GL: Na co się pani zdecydowała?

EB: Czy naprawdę muszę to w kółko powtarzać?

GL: A więc zdecydowała pani, że go zabije.

EB: Tak.

GL: I co było potem?

EB: Zabiłam go kilka dni później. Czy mogę prosić o szklankę wody?

GL: Oczywiście... *(Znów rozległy się trzaski, ktoś wstał, lecz po chwili ponownie rozbrzmiały głosy).*

* *

Stefan miał całą scenę przed oczami. Na pewno Eryk siedział najbliżej stołu z

napojami, nalał Elsie wody do szklanki i podał ją jej, pomyślał.

GL: A więc zabiła go pani.

EB: Właśnie po to tu przyszedłam. Żeby się przyznać.

GL: Proszę opowiedzieć, jak to pani zrobiła.

EB: Pojechałam do niego wieczorem. Zabrałam ze sobą strzelbę. Zagroziłam mu, że go zastrzelę, jeśli nie przestanie mnie szantażować. Nie wziął tego na poważnie. Zmusiłam go, żeby wszedł do lasu, i tam go zastrzeliłam.

GL: Pani go zastrzeliła?

EB: Strzeliłam mu prosto w serce.

GL: A więc ma pani strzelbę?

EB: Mój Boże! A co miałabym mieć innego? Karabin maszynowy? Powiedziałam już, że miałam ze sobą strzelbę.

GL: Czy jest to broń, którą trzyma pani w domu? Ma pani pozwolenie?

EB: Nie mam. Kupiłam ją parę lat temu w Norwegii i nielegalnie wwozłam do Szwecji.

GL: Gdzie jest teraz ta broń?

EB: Na dnie Ljusny.

GL: Wrzuciła ją pani do rzeki zaraz po zabiciu Abrahama Anderssona?

EB: Chyba nie sądzi pan, że mogłam zrobić to przed?

GL: Nie, oczywiście, że nie. Proszę panią, żeby odpowiadała pani jasno i zwięźle na wszystkie moje pytania. Bez zbędnych komentarzy.

* *

Nagle odezwał się obcy męski głos. Stefan domyślił się, że to głos Svena

Hermanssona. Zdziwiło go, że mówi trudno zrozumiałym smålandzkim dialektem. Udało mu się jednak wychwycić, że adwokat nie zgodził się z zarzutem, jakoby jego klientka odpowiadała na pytania w nieodpowiedni sposób. Stefan nie uchwycił odpowiedzi Giuseppego, ponieważ znów rozległy się trzaski.

* *

GL: Czy może pani podać dokładne miejsce pozbycia się broni?

EB: Zrzuciłam ją z mostu. Tutaj, w Sveg.

GL: Z którego?

EB: Ze starego.

GL: Po której stronie?

EB: Od strony miasta. Stałam na środku mostu.

GL: Czy rzuciła pani strzelbę, czy po prostu spuściła ją w dół?

EB: Nie wiem, jaka miałyby być różnica między jednym a drugim, ale myślę, że raczej ją upuściłam, jeśli już tak bardzo chce pan wiedzieć.

GL: Pozwoli pani, że na moment zmienię temat. Przed paroma dniami została pani napadnięta we własnym domu przez zamaskowanego mężczyznę, który zażądał od pani informacji, kto zabił Abrahama Anderssona. Czy w złożonych przez panią tuż po tym zdarzeniu zeznaniach jest coś, co chciałaby pani teraz sprostować?

EB: Nie.

GL: Czy nie wymyśliła pani tej historii po to, żeby nas zmylić?

EB: Było właśnie tak, jak powiedziałam. Poza tym ten błady policjant z Borås, ten, no jak mu tam, Lindgren... został napadnięty pod moim domem.

GL: Lindman. Czy zna pani jakieś sensowne wyjaśnienie dla tego, co wówczas zaszło? Dlaczego człowiek, który na panią napadł, chciał wiedzieć, kto zabił Abrahama Anderssona?

EB: Może w jakiś sposób czuł się winny?

GL: Winny czego?

EB: Że śmierć Abrahama Anderssona miała coś wspólnego ze śmiercią Herberta.

GL: A zatem miał rację.

EB: Tak, ale skąd on wiedział? Kim on jest?

GL: Czy to właśnie wtedy zdecydowała się pani przyznać do winy?

EB: Mniej więcej zbiegło się to w czasie.

GL: Dobrze. Wróćmy teraz do wydarzeń, jakie rozegrały się pod domem Abrahama Anderssona. Powiedziała pani, tu zacytuję pani słowa, które zanotowałem: „Zmusiłam go, żeby wszedł do lasu i tam go zastrzeliłam”. Czy to się zgadza?

EB: Tak.

GL: Czy może pani to opisać bardziej szczegółowo?

EB: Przystawiłam mu lufę do pleców i kazałam mu iść. W lesie kazałam mu się zatrzymać. Stałam naprzeciwko niego i jeszcze raz zapytałam, czy jest świadom, że naprawdę nie żartuję. On tylko się zaśmiał. Wtedy strzeliłam.

* *

Zapadła cisza. Taśma wciąż się przewijała. Wtem ktoś, być może adwokat, odkaszlnął. Stefan zrozumiał. Coś się tu nie zgadzało. W lesie było ciemno, więc jakim sposobem Elsa Berggren widziała? Poza tym ciało Anderssona zostało przywiązane do drzewa. Z przeprowadzonych badań wynikało, że jeszcze żył, gdy zabójca krępował go liną. Stefan domyślił się, że Giuseppe jest zaskoczony zeznaniem Elsy i zastanawia się, jak postąpić. Zapewne szukał w pamięci, co na temat tego zabójstwa opublikowała prasa, a co znane było tylko policji.

* *

GL: A więc strzeliła pani, stojąc na wprost niego?

EB: Tak.

GL: Czy potrafi pani powiedzieć, z jakiej odległości padł strzał?

EB: Mniej więcej trzech metrów.

GL: Czy Andersson się nie poruszył? Nie próbował uciekać?

EB: Chyba nie spodziewał się, że strzelę.

GL: Czy pamięta pani, o której to było godzinie?

EB: Koło północy.

GL: A więc było ciemno.

EB: Miałam ze sobą mocną latarkę, którą kazałam mu nieść, kiedy szliśmy do lasu.

* *

Znów zapadło milczenie. Elsa Berggren odpowiedziała na pierwsze niepokojące Giuseppego pytanie, stwierdził w myślach Stefan.

* *

GL: Co się stało potem, kiedy już go pani zastrzeliła?

EB: Upewniłam się, czy rzeczywiście nie żyje.

GL: I co dalej?

EB: Przywiązałam go do drzewa. Miałam ze sobą sznur do wieszania bielizny.

GL: A więc przywiązała go pani do drzewa, kiedy już nie żył?

EB: Tak.

GL: Dlaczego pani to zrobiła?

EB: Nie miałam wtedy zamiaru przyznawać się do zabójstwa. Chciałam, żeby to wyglądało na coś innego.

GL: Innego niż co?

EB: Niż zbrodnia, którą popełniła kobieta. Staralam się sprawić, żeby to wyglądało jak egzekucja.

* *

Właśnie padła odpowiedź na drugie pytanie, pomyślał Stefan. Ale Giuseppe jej nie uwierzył.

* *

EB: Muszę pójść do toalety.

GL: Dobrze, zrobimy przerwę. Jest piętnasta trzydzieści dwa. Eryk panią zaprowadzi.

* *

Po chwili znów włączono nagrywanie, przesłuchanie toczyło się dalej. Giuseppe wrócił do początku, powtórzył wszystkie pytania, choć tym razem domagał się szczegółów.

Klasyczne przesłuchanie, podsumowywał w myślach Stefan. Giuseppe był zmęczony, miał za sobą kilka nieprzespanych nocy, ale kontrolował odpowiedzi Elsy, krok po kroku.

Taśma się zatrzymała. Przed końcem Giuseppe postawił kropkę, podając godzinę zakończenia przesłuchania: siedemnasta zero dwa. Jego ostatnia wypowiedź zawierała jedyny możliwy do wysnucia wniosek.

* *

GL: Dobrze więc, chyba możemy na tym skończyć. Podsumowując, zeznaje pani,

Elsø Berggren, że dnia 3 listopada koło północy, z premedytacją zastrzeliła pani Abrahama Anderssona w pobliżu jego domu w Dunkärret. Opowiedziała pani przebieg zdarzenia oraz podała motyw, którym był fakt, że pani i Herbert Molin padliście ofiarami szantażu. Zeznała pani również, że narzędzie zbrodni, strzelbę, wrzuciła pani do Ljusny ze starego mostu kolejowego, czy to się zgadza?

EB: Tak.

GL: Czy chce pani coś jeszcze dodać lub zmienić?

EB: Nie.

GL: Czy mecenas Hermansson chce coś powiedzieć?

SH: Nie.

GL: Zostaje pani zatem zatrzymana i pojedzie pani do komendy w Östersund. Prokurator podejmie decyzję o aresztowaniu. Mecenas Hermansson wszystko pani wyjaśni. Czy na pewno nie chce pani nic więcej powiedzieć?

EB: Nie.

GL: Zeznała pani całą prawdę?

EB: Tak.

GL: Zatem uznaję przesłuchanie za zakończone.

* *

Stefan wstał i rozprostował plecy. W pokoju było duszno, więc otworzył okno na oścież, po czym wypił resztę wody ze stojącej na stole butelki wody mineralnej Ramlösa. Rozmyślał o tym, co przed chwilą usłyszał, mając ochotę trochę się rozruszać. Giuseppe gdzieś spał. Stefan zostawił mu wiadomość i wyszedł. „Krótki spacer, tam i z powrotem, od mostu do mostu. Stefan”.

* *

Było mu zimno, więc szedł szybkim krokiem. Ścieżkę spacerową wzdłuż rzeki oświetlał rząd latarni. Nagle Stefan przystanął i rozejrzał się wokół zaniepokojony, znów odniósł wrażenie, że ktoś go śledzi. Nie dostrzegł nikogo, choć przez moment zdawało mu się, że zauważył nikły cień umykający ze ścieżki. Wmawiam to sobie, pomyślał. Nie ma tu żywej duszy. Ruszył dalej, aż dotarł do mostu, z którego, zgodnie z zeznaniem, Elsa Berggren wrzuciła broń do rzeki. Nie wrzuciła, a spuściła. Czy mówiła prawdę? Chyba należało uznać, że tak. Nikt przecież dobrowolnie nie przyznaje się do zbrodni, której nie popełnił, o ile nie istnieje jakiś szczególny powód, by chronić prawdziwego sprawcę. Tak zazwyczaj dzieje się w przypadku nieletnich, analizował dalej Stefan. Zdarza się, że rodzice biorą na siebie winę dziecka. Ale w tym przypadku? Stał na moment przy moście, starając się wyobrazić sobie strzelbę leżącą na dnie rzeki. Po chwili ruszył z powrotem. Giuseppe zapomniał zadać jedno pytanie, przyszło mu na myśl, gdy wracał. Dlaczego Elsa Berggren postanowiła złożyć zeznania akurat tego dnia? Dlaczego nie wczoraj, dlaczego nie nazajutrz? Czy tylko dlatego, że dopiero dziś dojrzała do tej decyzji? A może powód był inny?

Podszedł do budynku biblioteki i komisariatu od tyłu. Zobaczył, że okno w gabinecie Johanssona wciąż jest otwarte na oścież. Giuseppe już wrócił i właśnie rozmawiał przez telefon. Stefan domyślił się, że to rozmowa z Rundströmem. Biblioteka wciąż była otwarta, więc udał się do niej, by zajrzeć do najnowszego wydania gazety „Borås Tidning”. Nie znalazł jej tam, poszedł zatem prosto do pokoju Eryka. Giuseppe dalej rozmawiał. Stefan stanął w drzwiach, utkwivszy wzrok w otwartym oknie. Nagle wstrzymał oddech. Będąc na zewnątrz, słyszał każde słowo Giuseppego. Podszedł do okna, zamknął je i wyszedł z pokoju. Znalazłszy się na zewnątrz, stwierdził, że przy zamkniętym oknie nie słyszy ani słowa. Po chwili wrócił do środka. Gdy wkroczył do gabinetu, Giuseppe właśnie kończył rozmowę. Stefan znów otworzył okno. Larsson rzucił mu zdziwione spojrzenie.

– Co ty u licha robisz?

– Odkryłem, że kiedy okno jest otwarte, na zewnątrz doskonale słysząc każde wypowiedane tu słowo. A jeśli jest ciemno, można niezauważenie podkraść się pod samą ścianę.

- Naprawdę?
- Tak. Trudno to wykluczyć. Nie jest to bez znaczenia.
- Myślisz, że ktoś podsłuchuje nasze rozmowy?
- Pewnie trochę przesadzam.

Giuseppe zamknął okno.

- Na wszelki wypadek – powiedział ze śmiechem. – Co sądzisz o jej zeznaniach?
- Czy gazety pisały o tym, że Andersson był przywiązany do drzewa?
- Tak. Ale nie na temat sznura do wieszania bielizny. Poza tym rozmawiałem z jednym z techników, który twierdzi, że mogło się to odbyć tak, jak ona powiedziała.
- A więc to ona zabiła?
- Fakt to fakt. Choć z pewnością wyczułeś, że mam wątpliwości.
- Jeśli to jednak nie ona, oznacza to, że kryje prawdziwego sprawcę. Dlaczego?

Giuseppe potrząsnął głową.

– Musimy założyć, że sprawa zabójstwa Abrahama Anderssona doczekała się rozwiązania. Zabójczyni przyznała się do winy. Jeśli jutro znajdziemy broń w rzece, szybko dowiemy się, czy zabójczy strzał padł właśnie z niej.

Giuseppe siedział przy biurku i bawił się przyciętą cygaretką, rolując ją między palcami.

– W ostatnich dniach toczyliśmy walkę na wielu frontach. Mam nadzieję, że na jednym z nich zwyciężyliśmy.

– Jak myślisz, dlaczego zdecydowała się zeznawać akurat dziś?

– Nie wiem. Powinienem był ją o to zapytać. Pewnie po prostu dziś podjęła decyzję. Być może ma dla nas sporo szacunku i była pewna, że prędzej czy później po nią przyjdziemy.

– Zrobilibyśmy to?

Giuseppe się skrzywił.

– Nigdy nic nie wiadomo. W końcu szwedzkim policjantom zdarza się czasem złapać przestępcę.

Ktoś zapukał w półotwarte drzwi i po chwili pojawił się w nich chłopiec z pizzą w kartonowym pudełku. Zapłaciwszy mu, Giuseppe schował rachunek do kieszeni. Chłopiec zniknął za drzwiami.

– Tym razem nie zgmiotę go i nie wrzucę do popielniczki. Wciąż myślisz, że wtedy, w restauracji w hotelu, siedział obok nas Hereira? Że to on zabrał pomięty rachunek?

– Pewnie tak.

Giuseppe otworzył pudełko.

– To mi najbardziej odpowiada w Sveg. Jest tu pizzeria. Ale nie myśl sobie, że wszyscy mogą zamawiać pizzę z dostawą do domu. Trzeba mieć odpowiednie kontakty. Chcesz trochę? Nie zdążyłem nic zjeść, od razu zasnąłem.

Rozkroił pizzę linijką.

– Policjanci łatwo tyją – mówił dalej Giuseppe. – Głównie przez stres i takie właśnie jedzenie. Za to niewielu z nas popełnia samobójstwo. Wśród lekarzy jest z tym gorzej. Nas natomiast wykańczają choroby układu krążenia. Ale nic w tym dziwnego.

– Ja mam raka – odezwał się Stefan. – Czy to czyni ze mnie wyjątek?

Giuseppe siedział z kawałkiem pizzy w dłoni.

– Kręgle – odparł. – Żebyś wiedział, mogłyby cię wyleczyć.

Stefan wybuchnął śmiechem.

– Wystarczy, że wypowiem słowo kręgle, a ty zaczynasz się śmiać – mówił dalej Giuseppe. – Poważna mina wcale do ciebie nie pasuje.

– Jak ona mnie nazwała? „Blady policjant z Borås”?

– To była jedyna zabawna rzecz, jaką powiedziała. Jeśli mam być szczery, uważam, że Elsa Berggren jest przerażającym człowiekiem. Cieszę się, że nie jest moją matką.

Jedli chwilę w milczeniu. Gdy skończyli, Giuseppe postawił pudełko z resztkami na koszu na śmieci.

– Napływają do nas różne informacje – odezwał się, wycierając usta chusteczką. – Problem polega na tym, że są nieistotne. Na przykład Interpol z Buenos Aires przysłał wiadomość, że jakiś Fernando Hereira odsiaduje u nich dożywocie za podrabianie pieniędzy. Pytają, czy to on. Jak na coś takiego odpowiedzieć? Że to możliwe, jeśli gość się sklonował?

– Mówisz poważnie?

– Niestety tak. Ale przy odrobinie cierpliwości może uda nam się coś od nich wydobyć. Kto wie?

– A czerwony ford?

– Przepadł jak kamień w wodę. Tak samo jak jego kierowca. Wciąż nie udało nam się też namierzyć właściciela, Harnera. Ponoć wyemigrował do Portugalii. Trudno w to uwierzyć, skoro posiada auto zarejestrowane w Szwecji. Zajmuje się tym teraz komenda krajowa. Wydaliśmy ostrzeżenie, więc prędzej czy później coś się musi wydarzyć. Rundström jest uparty.

Stefan usiłował dokonać w głowie jakiegoś podsumowania. Jego rola w tym śledztwie, o ile w ogóle jakąś odgrywał, polegała na zadawaniu Giuseppemu pytań, które mogłyby być pomocne.

– Zakładam, że chcesz, żeby media jak najszybciej ogłosiły, że policja ujęła sprawcę zabójstwa Abrahama Anderssona.

Giuseppe rzucił mu zdziwione spojrzenie.

– Dlaczego miałbym tego chcieć? Jeśli prawidłowo rozumujemy, wówczas Hereira by zniknął. O ile jego powrót rzeczywiście miał coś wspólnego ze śmiercią Anderssona. Nie zapominaj, o co pytał Elbę podczas napadu. Wydaje mi się, że w tym akurat

przypadku mówiła prawdę. Musimy się jeszcze raz przez to wszystko przegryźć. Pierwsze, co zrobimy, kiedy tylko zaświta, to spróbujemy wyłowić broń.

– Abrahama Anderssona mógł zabić ktoś inny. Zastrzelić go z broni, którą potem Elsa Berggren lub ktoś inny wrzucił do rzeki. Lub upuścił, jak się wyraziła.

– Sądziś, że mogła złożyć zeznania, by zapewnić sobie u nas ochronę?

– Sam nie wiem, co sądzę. Po prostu zadaję pytania.

Po chwili Stefan przypomniał sobie kwestie, które niejednokrotnie mu się nasuwały.

– Dlaczego nie pojawił się dotąd prokurator? Do dziś o żadnym nie słyszałem.

– Lövander – odparł Giuseppe. – Albert Lövander. W młodości ponoć całkiem nieźle skakał wzwyż, naprawdę na najwyższym poziomie. Obecnie najwięcej czasu poświęca swoim wnukom. No jasne, że mamy tu prokuratora. Wykonujemy naszą pracę z poszanowaniem prawa. Rundström i Lövander są jak dwa zaprzężone do jednego wozu konie robocze. Rozmawiają ze sobą każdego ranka i każdego wieczoru. Potem Lövander już nie miesza się nam do pracy.

– Ale przecież musiał wam dać jakieś wytyczne.

– Mamy kontynuować działania.

Zegar wskazywał kwadrans po dziewiątej. Giuseppe zadzwonił do domu. Stefan wyszedł z gabinetu i poszedł popatrzeć na wypchanego niedźwiedzia. Wyjął telefon i wybrał numer Heleny.

– Gdzie jesteś?

– Koło niedźwiedzia.

– Oglądałam dziś w szkole wielką mapę Szwecji. Chciałam sprawdzić, gdzie się podziewasz.

– Mieliliśmy tu dzisiaj przyznanie się do winy. Być może sprawa jednego z zabójstw doczekała się wyjaśnienia. To kobieta.

- Co zrobiła?
- Zabiła mężczyznę, który ją szantażował. Zastrzeliła go.
- Tego, który był przywiązany do drzewa?
- Tak.
- Żadna kobieta nie zrobiłaby niczego takiego.
- Dlaczego nie?
- Kobiety się bronią. Nie atakują.
- To chyba nie takie proste.
- A więc jakie?

Stefan nie miał siły tłumaczyć.

- Kiedy przyjedziesz? – zapytała Helena.
 - Już mówiłem.
 - Myślałeś o naszej podróży do Londynu?
- Uświadomił sobie, że całkiem o niej zapomniał.
- Nie – odparł. – Ale zrobię to. Brzmi to całkiem nieźle.
 - Co teraz robisz?
 - Rozmawiam z Giuseppem.
 - Czy on nie ma rodziny?
 - Dlaczego o to pytasz? Właśnie w tej chwili telefonuje do żony.
 - Czy odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?
 - Dlaczego miałbym tego nie zrobić?
 - Czy on wie, że istnieję?

– Tak sądzę.

– Sądzisz?

– Pewnie wymienilem twoje imię. Albo słyszał, jak rozmawiamy.

– Tak czy inaczej, dziękuję, że zadzwoniłeś. Ale z następną rozmową zaczekajmy do jutra. Muszę dziś wcześniej pójść spać.

Gdy Stefan wrócił do gabinetu, Giuseppe, po zakończonej rozmowie z żoną, siedział na krześle i bawił się rozprostowanym spinaczem do papieru, dłubiąc nim pod paznokciami.

– To okno otwarte na oścież – zagadnął. – Przemyślę to, co powiedziałaś. To niegłupi pomysł, że ktoś mógł zakraść się pod nie i nas podsłuchiwać. Spróbuję sobie przypomnieć, kiedy było otwarte i kiedy zamknięte. Chociaż to właściwie niemożliwe.

– Znacznie lepiej będzie zadać sobie pytanie, czy w tym pokoju powiedziano coś, co nigdy nie wyszło poza budynek.

Giuseppe wpatrywał się w swoje dłonie.

– Podjęliśmy tu decyzję, gdzie rozmieścić blokady dróg – powiedział po chwili. – Poza tym rozmawialiśmy o mężczyźnie zmierzającym z doliny Funäs na południowy wschód.

– Czy od razu pomyślałeś o czerwonym fordzie i człowieku, który strzelał?

– Raczej o tym, że niedawno zastanawialiśmy się nad możliwym przeciekami. Może się okazać, że doszło do niego tu, przez otwarte na oścież okno.

– W ciągu ostatniej doby często czułem, że ktoś mnie śledzi – dodał Stefan. – Wielokrotnie miałem wrażenie, że podąża za mną jakiś cień, słyszałem za sobą kroki. Choć nie jestem pewien, czy mi się nie zdawało.

Giuseppe nic nie odpowiedział, wstał z krzesła i podszedł do drzwi.

– Idź pod ścianę – odezwał się do Stefana – i zwyczajnie ze mną rozmawiaj. Kiedy zgaszę światło, szybko wyjrzyj przez okno.

Stefan zrobił to, o co został poproszony. Giuseppe zaczął mówić do niego coś o porzeczkach, dlaczego czarne są dużo smaczniejsze od czerwonych. Stefan powoli zbliżył się do okna, a gdy Giuseppe nagle wyłączył światło, spróbował dostrzec coś za oknem, wyteżając wzrok. Wszystko na zewnątrz tonęło w mroku. Giuseppe włączył lampę i wrócił do biurka.

– Widziałeś coś?

– Nic.

– Ale to wcale nie znaczy, że nikogo tam nie ma. Lub że nikogo nie było tam wcześniej. Niewiele możemy na to poradzić.

Odsunął dwie leżące na papierowej teczce plastikowe torebki. Jedna spadła na ziemię.

– Technik zapomniał je wziąć – wyjaśnił. – Na drodze, niedaleko granatowego golfa, znalazł jakieś papiery i śmieci.

Stefan sięgnął po torebkę, która spadła na podłogę. Był w niej rachunek ze stacji benzynowej Shell, brudny i trudny do odcyfrowania. Giuseppe śledził wzrokiem Stefana, który zaczął uważnie badać kasowy paragon. Z bliska zdołał coś z niego wyczytać. Wydruk pochodził ze stacji benzynowej w Söderköping. Utkwiwszy wzrok w Giuseppe, Stefan powoli odłożył torebkę na stół. Myśli szalały mu w głowie.

– Elsa Berggren nie zabiła Abrahama Anderssona – powiedział po chwili. – Ta sprawa, Giuseppe, jest dużo bardziej skomplikowana. Elsa go nie zabiła. A pod tym oknem naprawdę mógł ktoś stać, ukryty w ciemności, i słuchać wszystkiego, o czym rozmawialiśmy.

Znów zaczął padać śnieg. Giuseppe podszedł do okna i rzucił okiem na termometr. Wskazywał minus jeden. Usiadł z powrotem przy biurku i spojrzał na Stefana. Lindman dobrze zapamiętał tę chwilę, kiedy wszystko nagle zaczęło wyglądać zupełnie inaczej. Na obraz, jaki wyrył mu się w pamięci, składał się śnieg, Giuseppe z przekrwionymi ze

zmęczenia oczami, a także sama historia, która miała swój początek w Kalmarze, gdy włamał się do mieszkania Wetterstedta i dokonał zaskakującego odkrycia. Przypomnił sobie, że zaledwie parę godzin wcześniej opowiadał ją Weronice Molin. W tej chwili z najwyższą uwagą słuchał jej Giuseppe. Czy był zaskoczony? Stefan nie zdołał wyczytać nic z jego twarzy.

Próbował dostrzec w tej sprawie jakąś całość, a brudny rachunek ze stacji Shella w Söderköping był jak brakujący klucz, który pasował do wszystkich zamków. Jednak aby móc wyciągnąć wnioski, musiał opowiedzieć całą historię, a nie tylko jej część.

Co takiego zrozumiał, podniósłszy z podłogi plastikową torebkę, która spadła z zagraconego biurka? Przede wszystkim poczuł się tak, jakby coś wybuchło, jakby bezgłośnie powstała wyrwa w murze, który dotychczas coś ograniczał. Nagle bariera znikła, a za nią ukazało się coś ogromnego. Nawet jeśli błędzili we mgle, starając się dopaść sprawcę, którym być może był Argentyńczyk Fernando Hereira, śledztwo miało wymiar lokalny. Rozwiązania zagadki szukano w Härjedalen. W jednej chwili te sztucznie wzniesione ściany runęły. Znaleziony rachunek niczym pocisk zburzył to, co dotychczas udało im się zbudować, sprawiając, że nareszcie mogli przejrzeć na oczy.

Na stacji benzynowej w Söderköping ktoś zatankował czerwonego fordą escorta, należącego do mężczyzny o nazwisku Harner, z adresem w Portugalii. Potem ten ktoś przejechał całą Szwecję, by stanąć na szosie na zachód od Sveg i ostrzelać samochód jadący od strony gór. Mimo że bardzo starali się odcyfrować szczegóły rachunku, nie udało im się odczytać daty jego wystawienia. Za to widniała na nim godzina: dwudziesta dwanaście. Giuseppe podejrzewał, że technikom uda się odczytać datę, co miał im bezzwłocznie zlecić.

Ktoś wyruszył w drogę z Kalmaru do Härjedalen. W trakcie podróży, w Söderköping, zatankował samochód. Jechał dalej, potem próbował zastrzelić człowieka, który prawdopodobnie odpowiedzialny był za śmierć Herberta Molina. Ani Stefan, ani Giuseppe nie należeli do osób wierzących w zbiegi okoliczności. W środowisku osób sympatyzujących z faszyzmem, w podziemiu, w którym działał Wetterstedt, oraz w kręgach wokół stowarzyszenia zwanego Dobro Szwecji wizyta Stefana wzbudziła niepokój. Ludzie ci nie mieli pewności, czy to właśnie on włamał się do mieszkania w

Kalmarze.

Choć właściwie dlaczego nie? Stefan przypomniał sobie, że brama w kamienicy nagle się zatrzasnęła, gdy wychodził z mieszkania portrecisty. Miał wówczas wrażenie, że ktoś go śledzi, podobnie jak w ostatnich dniach. „Dwa niewidzialne cienie tworzą jeden, który można zobaczyć”, powiedział do Giuseppego. „A może cień, który towarzyszył mi wtedy jest teraz tutaj?” Stefan zmierzał do konkluzji, że prawdopodobnie on i Giuseppe są bliżsi prawdy, niż odważyliby się sądzić. Wyglądało na to, że cała ta sprawa toczy się w podziemiu, gdzie starzy faszyci jednoczyli się z czymś nowym i w konsekwencji następowało połączenie dawnego szaleństwa z nową jego odmianą. Ktoś wdarł się w ten mroczny świat i zabił Herberta Molina. Faszystów przeszedł dreszcz i „robactwo wylazło spod kamieni”, jak się później wyraził Giuseppe. Kto był ich wrogiem? Czy był nim zabójca Herberta Molina? Czyżby Abraham Andersson znał coś więcej poza mroczną przeszłością oraz poglądami Molina i Elsy Berggren? Czyżby wiedział o istnieniu sekretnej organizacji, a być może o czymś dużo większym i groźniejszym? Nie mieli pojęcia. Było jednak pewne, że ktoś zatankował do pełna czerwonego fordka escorta w Söderköping, a potem pojechał do Härjedalen, by zabić pewnego człowieka. Elsa Berggren nagle zdecydowała się wziąć na siebie winę za morderstwo, którego prawdopodobnie nie popełniła. W końcu zaczęli w tej plątaniu zagadkowych zdarzeń dostrzegać całość i mogli zacząć wysnuwać logiczne wnioski. Istniała organizacja, do której należał ojciec Stefana, łożył na nią nawet po śmierci. Jej członkami byli też Herbert Molin i Elsa Berggren. Bynajmniej nie należał do niej Abraham Andersson, z pozoru spokojny emerytowany skrzypek helsingborskiej orkiestry, a w rzeczywistości czynny działacz Partii Centrum oraz autor banalnych przebojów, piszący pod pseudonimem Siv Nilsson. W jakiś sposób jednak udało mu się o istnieniu tajnej organizacji dowiedzieć i wówczas pokazał swoje drugie oblicze. Zaczął wywierać nacisk, szantażować, stawiać warunki. Poza tym zapewne irytował go fakt, że ma za sąsiada faszystę.

* *

Po półgodzinie Stefan dobiegł do końca wywodu.

– Drugie oblicze, mówisz – odezwał się Giuseppe. – Ciekawe, co jeszcze ukrywał.

Ile naprawdę wiedział? Tego nie wiadomo. Jedno jest pewne: wiedział za dużo.

Za oknem padał coraz gęstszy śnieg. Giuseppe obrócił klosz lampy na biurku, kierując snop światła w ciemność.

– Zapowiadał się przez cały tydzień – powiedział, wpatrując się w biały puch za oknem – i w końcu rozpadał się na dobre. Może stopnieje. Choć może też zostać do wiosny. Zima tu, na północy, jest nieprzewidywalna. Pewne jest tylko to, że potrwa długo.

W milczeniu pili kawę. Wszyscy już sobie poszli, nawet biblioteka była zamknięta.

– Chyba nadszedł czas, żebym wrócił do Östersund – podsumował Giuseppe. – Wszystko, co mówisz, coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że tą sprawą powinny się zająć służby specjalne.

– A jak potraktujesz informacje ode mnie? – zapytał Stefan ostrożnie.

– Zawsze mogę powiedzieć, że przysłał je anonimowy informator. Nie zamierzam cię wkopać, mówiąc im, że włamałeś się do mieszkania starego faszysty.

Był kwadrans po dziesiątej. Giuseppe i Stefan wciąż analizowali sytuację, starając się spojrzeć na nią z różnych stron. Zaledwie kilka godzin wcześniej Elsa Berggren grała w niej główną rolę, w tej chwili zaś trafiła za kulisy. Na pierwszym planie, tuż pod rampą, znajdowali się Fernando Hereira oraz mężczyzna, który w Söderköping zatankował czerwonego forda escorta, a potem ruszył na północ.

* *

Nagle trzasnęły główne drzwi do budynku i po chwili do pokoju doczłapał Eryk Johansson, ze sporą warstwą śniegu na rzadkich włosach.

– O mało nie zniosło mnie z drogi – powiedział, otrzepując kurtkę z białego puchu.
– Wpadłem w poślizg. Byłem pewien, że już po mnie.

– Jeździsz za szybko.

– Pewnie tak.

– Co słyhać w Östersund?

– Lövander jutro wystąpi z wnioskiem o areszt. Przyszedł do komendy i odsłuchał nagranie. Zadzwoił, kiedy jechałem.

– Powiedziała coś jeszcze?

– Przez całą drogę nie odezwała się ani słowem.

Giuseppe zwolnił krzesło za biurkiem. Eryk usiadł na nim, ziewając. Larsson opowiedział mu o rachunku ze stacji benzynowej i przedstawił wnioski, jakie wysnuli wspólnie ze Stefanem. Mozolnie stworzył na poczekaniu historię o tym, jak to Lindman od anonimowego informatora dowiedział się o istnieniu fundacji Dobro Szwecji. Johansson z początku słuchał bez specjalnej uwagi, po chwili jednak wyraźnie się zainteresował.

– Zgadzam się z wami – powiedział, gdy Giuseppe skończył. – To bardzo dziwna sprawa. Też uważam, że powinniśmy o tym poinformować służby specjalne. Jeśli mamy jakiegokolwiek podejrzenia dotyczące istnienia jakiejś neonazistowskiej organizacji zabijającej ludzi, Sztokholm musi się o tym natychmiast dowiedzieć i zabrać się za to. Ostatnio w Szwecji sporo się o tym słyzy. My tymczasem zajmiemy się polowaniem na czerwonego escorta.

– Czy nie Sztokholm właśnie się tym zajmuje?

Eryk sięgnął do teczki i wyjął z niej plik nadesłanych faksem papierów.

– Namierzyli Andersa Harnera. Powiedział, że escort jest jego, ale stoi w garażu w Sztokholmie, u kogoś o nazwisku Mattias Sundelin. Mam do niego telefon.

Johansson wystukał numer i włączył w aparacie głośnik. W pokoju rozległ się sygnał, po chwili odebrała kobieta.

– Chciałbym rozmawiać z Mattiasem Sundelinem.

– A mogę wiedzieć, kto mówi?

– Komisarz Eryk Johansson, posterunek policji w Sveg.

– Sveg? Gdzie to jest?

– W Härjedalen. Ale to nieistotne. Czy zastałem Mattiasa Sundelina?

– Chwileczkę.

Czekali, wstrzymując oddech. W końcu usłyszeli młody męski głos.

– Słucham? Mówi Mattias.

– Nazywam się Eryk Johansson i dzwonię z posterunku policji w Sveg. Chodzi o czerwonego forda escorta o numerach rejestracyjnych ABB 003, którego właścicielem jest Anders Harner. Twierdzi, że auto stoi w pana garażu. Czy to prawda?

– Jasne, że tak.

– A więc ma pan je teraz?

– Nie tu, nie w domu. W mieście. Wynajmuję garaże.

– Ale jest pan pewien, że auto cały czas tam stoi?

– Nie monitoruję każdego samochodu. Mam dziewięćdziesiąt miejsc. O co chodzi?

– Musimy znaleźć to auto. Gdzie jest ten garaż?

– W Kungsholmen. Zajrzę tam jutro.

– Nie – zaprotestował Eryk. – Musimy wiedzieć już.

– Dlaczego wam się tak spieszy?

– Nie zamierzam tego tłumaczyć. Niech pan tam pojedzie i sprawdzi, czy auto stoi w garażu.

– Teraz?

– Tak, teraz.

– Napilem się wina. Nie mogę jechać po pijaku.

– Czy jest ktoś inny, kto może to sprawdzić? Jeśli nie, będzie pan musiał wziąć

taksówkę.

– Może pan zadzwonić do jednego chłopaka, nazywa się Pelle Niklasson. Dyktuję numer.

Johansson zanotował, podziękował za rozmowę i odłożył słuchawkę. Od razu wybrał podany numer. Odebrał mężczyzna, który przedstawił się jako Pelle Niklasson. Eryk opowiedział mu wszystko od nowa.

– Nie pamiętam, czy widziałem dziś tego escorta. Mamy dziewięćdziesiąt aut.

– Musimy wiedzieć natychmiast, czy ten samochód tam jest.

– Ale dodzwonił się pan do Vällingby. Chyba nie sądzi pan, że pojedę tam o tej porze?

– Jeśli pan tego nie zrobi, przyślę po pana radiowóz.

– Co się stało?

Johansson westchnął.

– Ja tu zadaję pytania. Ile czasu zajmie panu dotarcie na miejsce i sprawdzenie, czy auto tam stoi?

– Czterdzieści minut. Czy to naprawdę nie może poczekać do jutra?

– Nie. Niech pan zapisze mój telefon i da mi znać jak najszybciej.

Za oknem wciąż padał śnieg. Czekali. Pelle Niklasson oddzwonił po trzydziestu siedmiu minutach.

– Tu Eryk Johansson.

– Skąd pan wiedział?

– Skąd wiedziałem co?

– Że auto zniknęło?

Giuseppe i Stefan poderwali się z krzeseł i pochylili się nad głośnikiem.

– A więc został skradziony?

– Tego nie wiem. To teoretycznie niemożliwe.

– Co ma pan na myśli?

– Nasz garaż sporo kosztuje, ale jest dobrze strzeżony. Oznacza to, że żadne auto nie ma prawa stąd wyjechać, jeśli nie skontrolujemy osoby, która je zabiera.

– A więc macie tam jakiś rejestr?

– W komputerze. Ale ja się na tym nie znam. Ja tu głównie dbam o porządek. Chłopaki się tym zajmują.

– Mattias Sundelin?

– On jest szefem. On nic nie robi.

Niezadowolone Pellego Niklassona dawało się wyczuć bardzo wyraźnie.

– A więc o kim pan mówi?

– O reszcie chłopaków. Poza sprzątaczką pracuje nas tu pięciu. No i szef. Któryś z nich musi wiedzieć, kiedy zniknął samochód. Ale teraz się z nimi nie skontaktuję.

Stefan uniósł dłoń.

– Poproś go, żeby przesłał nam faksem nazwiska.

– Czy ma pan ich dane osobowe?

– Gdzieś tu są.

Pelle Niklasson na moment odłożył słuchawkę.

– Mam tu ksero ich praw jazdy – odezwał się po chwili.

– Czy macie tam faks?

– Coś się znajdzie, ale nie prześlę wam niczego, dopóki nie zleci mi tego Sundelin.

– On wie, o co chodzi. Nie możemy czekać – zakomunikował Eryk kategorycznym

tonem i podyktował numer faksu.

Czarny aparat stał na korytarzu, naprzeciw drzwi do pokoju. Johansson sprawdził, czy linia działa. Czekali.

Chwilę później maszyna zazgrzytała, po czym wypluła zadrukowaną kartkę. Widniały na niej cztery kserokopie praw jazdy, rozmazane i trudne do odcyfrowania. Wyłączyli faks i wrócili do pokoju. Tymczasem na parapecie za oknem zdążyła się już zebrać gruba warstwa śniegu. Stanęli wokół stołu, nadesłana faksem kartka przechodziła z rąk do rąk. W końcu Eryk zanotował cztery nazwiska. Klas Herrström, Simon Lukac, Magnus Holmström, Werner Mäkinen. Odczytał je na głos, jedno po drugim.

Stefan nie zwrócił uwagi na czwarte nazwisko, skupiwszy się na trzecim. Sięgnął po kartkę, wyteżył wzrok i po chwili wstrzymał oddech. Widział zaledwie zarys twarzy, nie mógł dostrzec wyraźnych rysów. Mimo to był niemal pewien.

– Chyba go mamy – powiedział powoli.

– Kogo?

– Magnusa Holmströma. Spotkałem go na Olandii podczas odwiedzin u Emila Wetterstedta.

Choć Giuseppe ledwie wspomniał o wizycie u starego portrecisty, streszczając Erykowi opowieść Stefana, Johansson pamiętał.

– Jest pan pewien?

Stefan wstał i przyjrzał się zdjęciu jeszcze raz, trzymając kartkę pod światło.

– To on. Jestem pewien.

– Sądzi pan, że to on próbował zabić kierowcę granatowego golfa?

– Mówię tylko, że spotkałem tego chłopaka na Olandii i że dał się poznać jako zagorzały faszysta.

W pokoju zapadło milczenie.

– Włączamy w to Sztokholm – odezwał się po chwili Giuseppe. – Poproszę ich, żeby pojechali do tych garaży i zrobili temu łebkowi porządne zdjęcie. Chociaż ciekawe, gdzie on teraz jest.

Zadzwonił telefon. Pelle Niklasson chciał sprawdzić, czy przeszedł faks.

– Tak, dziękujemy, dostaliśmy dane – odpowiedział mu Johansson. – Jeden z pracowników nazywa się Magnus Holmström.

– Maggan.

– Maggan?

– Tak na niego mówimy.

– Ma pan jego adres?

– Chyba nie, on jest tu od niedawna.

– Ale chyba wiecie, gdzie mieszkają pracownicy?

– Mogę to sprawdzić. Nie ja się tym zajmuję.

Minęło prawie pięć minut, nim wrócił do telefonu.

– Podał adres matki w Bandhagen. Skeppstavägen 7A, c/o Holmström. Nie ma numeru telefonu.

– Jak ma na imię jego matka?

– Nie wiem. Czy mogę już wrócić do domu? Żona była wściekła, kiedy wychodziłem.

– Niech pan do niej zadzwoni i powie, że trochę to potrwa. Za chwilę zadzwoni do pana ktoś z policji sztokholmskiej.

– O co tu właściwie chodzi?

– Powiedział pan, że Magnus Holmström pracuje u was od niedawna?

– Od paru miesięcy. Zrobił coś?

– Jakiego wywarł na panu wrażenie?

– Co to znaczy: jakie wrażenie?

– Czy dobrze pracuje? Ma jakieś szczególne przyzwyczajenia? Czy jest w jakichś kwestiach radykalny? Kiedy ostatnio był w pracy?

– Jest raczej skromny, niewiele mówi. Nie do końca go rozgryzłem. Od zeszłego poniedziałku ma wolne.

– Rozumiem. Proszę teraz poczekać, aż zadzwoni do pana policjant ze Sztokholmu.

Gdy Eryk odkładał słuchawkę, Giuseppe rozmawiał już z komendą stołeczną, Stefan z kolei starał się zdobyć numer telefonu Magnusa Holmströma. Chwilę później dowiedzieli się, że pod podanym adresem nie mieszka nikt o tym nazwisku. Stefan próbował dalej, tym razem usiłując znaleźć numer komórki przez numer PESEL chłopaka. To też się nie udało.

Po dwudziestu minutach w pokoju ucichły wszystkie rozmowy telefoniczne. Johansson zabrał się do parzenia kawy. Za oknem wciąż padał śnieg, choć już nie tak gęsty. Na zewnątrz zrobiło się całkiem biało. Giuseppe wyszedł do toalety i wrócił dopiero po kwadransie.

– Mój żołądek tego nie wytrzyma – mruknął ponuro. – Wszystko mam zablokowane. Od przedwczoraj nie mogę się porządnie załatwić.

Czekali, pijąc kawę. Tuż po pierwszej zadzwonił dyżurny policjant ze Sztokholmu i zakomunikował, że pod podanym przez nich adresem nie zastali żadnego Magnusa Holmströma, a jego matka, o imieniu Margot, twierdzi, że nie widziała go od wielu miesięcy. Wpadał ponoć od czasu do czasu po pocztę, kiedy ona była w pracy. Nie ma pojęcia, gdzie mieszka jej syn. Policja wszczęła poszukiwania.

Giuseppe zadzwonił do Östersund, do prokuratora Lövandra. Johansson usiadł przy komputerze i zaczął coś pisać. Stefan zaś nagle pomyślał o Weronice Molin i jej komputerze, w którym jak sama stwierdziła, mieści się całe jej życie. Zastanawiał się, czy ona i brat wyruszyli w drogę do Sveg pomimo śnieżycy, czy zdecydowali się na nocleg w Östersund. Po paru minutach Giuseppe skończył rozmawiać.

– No, załatwione. Lövander zrozumiał, co tu się dzieje. Zostanie wydane jeszcze jedno ostrzeżenie. Nie tylko przed czerwonym fordem escortem, ale też przed uzbrojonym mężczyzną o nazwisku Magnus Holmström. Może być niebezpieczny.

– Powinniśmy spytać jego matkę, czy wie o jego przekonaniach – odezwał się Stefan. – I jaką dostaje korespondencję. Może ma w swoim domu komputer z pocztą elektroniczną.

– On mieszka gdzieś indziej – odparł Giuseppe. – Chociaż to dziwne, że odbiera przesyłki pod adresem matki, a sam mieszka w innym miejscu. Być może teraz popularne jest wśród młodzieży takie pomieszkiwanie kątem u kolegów lub w jakichś tymczasowych mieszkaniach. Tam pewnie korzysta ze skrzynki mailowej.

– To wszystko oznacza, że chłopak się ukrywa – dodał Johansson. – Czy ktoś wie, co zrobić, żeby na ekranie pojawiły się większe litery?

Giuseppe przyszedł mu z pomocą.

– Może trzeba go szukać na Olandii? – odezwał się Stefan. – W końcu tam go spotkałem. A auto zostało zatankowane w Söderköping.

Poirytowany Giuseppe uderzył się otwartą dłonią w czoło.

– Jestem zbyt zmęczony – krzyknął. – Powinniśmy od razu o tym pomyśleć.

Przysunął bliżej siebie telefon i znów zaczął dzwonić. Całą wieczność zajęło mu połączenie się z tą samą jednostką w Sztokholmie, z którą rozmawiał chwilę temu. Czekając, poprosił Stefana o opis drogi do domu Wetterstedta na Olandii.

Gdy odłożył słuchawkę, było już wpół do drugiej. Johansson wciąż pisał. Tymczasem śnieg przestał padać. Giuseppe spojrzął na termometr za oknem.

– Minus trzy, czyli śnieg się utrzyma. Przynajmniej do jutra.

Spojrzał na Stefana.

– Mam przecucie, że dziś w nocy nic już się nie wydarzy. Nadaliśmy sprawie odpowiedni bieg. Rano nurek zacznie szukać broni w rzece. Najlepiej zrobimy, jeśli teraz

pójdziemy spać. Zatrzymałem się u Eryka. W tym stanie nie wytrzymałbym kolejnej nocy w hotelu.

Johansson wyłączył komputer.

– Udało nam się zrobić ogromny krok – powiedział. – Teraz szukamy dwóch osób, a jedna z nich ma nawet imię i nazwisko. Chyba nie można tego nie nazwać postępem.

– Trzech – poprawił go Giuseppe. – Szukamy raczej trzech osób.

Nikt mu się nie sprzeciwił.

* *

Stefan włożył kurtkę i wyszedł z budynku. Pod stopami czuł miękkiego śnieg, tłumiący wszelkie odgłosy. W powietrzu wciąż wirowały pojedyncze płatki. Co jakiś czas przystawał i rozglądał się dokoła. Nie dostrzegł żadnego cienia. Miasteczko leżało pogrążone we śnie, również w oknie Weroniki Molin było ciemno. Znowu przyszło mu na myśl, że być może zatrzymała się na noc w Östersund. Pogrzeb miał odbyć się o jedenastej. Jeśli zdecydowali się z bratem zostać tam na noc, spokojnie dotrą na czas. Otworzył kluczem główne drzwi do hotelu. W holu, mimo późnej pory, siedziało dwóch mężczyzn grających w karty, których widział w tym miejscu dzień wcześniej. Gdy ich mijal, kiwnęli mu głowami na powitanie. Było za późno na telefon do Heleny, na pewno już spała. W pokoju Stefan rozebrał się, wziął prysznic i wszedł do łóżka. Nie mógł przestać myśleć o Magnusie Holmströmie. „Skromny”, tak nazwał go Pelle Niklasson. Zapewne mógł robić takie wrażenie, jeśli się postarał. Stefan widział jednak co innego. Spotkał młodego człowieka zimnego jak lód, niebezpiecznego. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że to właśnie on próbował zastrzelić Fernanda Hereirę. Pytanie brzmiało, czy miał na sumieniu również Abrahama Anderssona. I wciąż pozostawało niejasne, dlaczego Elsa Berggren wzięła całą winę na siebie. Oczywiście, mogła być winna, choć Stefan w to nie wierzył. Całkiem możliwe, że to Magnus Holmström opowiedział jej o tym, czego nie napisały gazety, między innymi o sznurze do wieszania bielizny.

Schemat, pomyślał Stefan. Wreszcie się jakiś pojawił. Nie jest jeszcze kompletny, brakuje wielu elementów, ale i tak chaotyczna dotąd plątanina zdarzeń zaczyna układać

się w całość.

Zgasił światło, myśląc o zbliżającym się pogrzebie. Po uroczystości Weronika Molin miała wrócić do swojego świata, o którym Stefan nic nie wiedział.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Całkiem wybity ze snu grzebał chwilę w kieszeni kurtki, starając się znaleźć aparat. Dzwonił Giuseppe.

– Obudziłem cię?

– Tak.

– Wahałem się, czy zadzwonić, ale w końcu pomyślałem, że będziesz chciał to wiedzieć.

– Co się stało?

– Płonie dom Herberta Molina. Eryk i ja właśnie tam jedziemy. Zawiadomiono nas kwadrans temu. Nieopodal przejeżdżał pług śnieżny i kierowca zauważył łunę w głębi lasu.

Stefan przetarł oczy.

– Jesteś tam? – zapytał Giuseppe.

– Tak.

– Przynajmniej nie musimy się martwić, że komuś coś się stało. Dom jest zdewastowany i nikt w nim nie mieszka.

Ponieważ połączenie było kiepskie, głos Giuseppego zaczął powoli zanikać, wkrótce w słuchawce zapadła cisza. Chwilę później Giuseppe znów zadzwonił.

– Chciałem tylko, żebyś o tym wiedział.

– Myślisz, że ten pożar to przypadek?

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to możliwość, że ktoś wiedział o istnieniu pamiętnika Molina, nie mając przy tym pojęcia, że już go znalazłeś. Jeśli coś się wydarzy, zadzwonię.

– Ale podejrzewasz, że to podpalenie?

– Niczego nie podejrzewam. Dom był bardzo zniszczony, więc pożar mógł wybuchnąć z innych powodów. Eryk mówi, że mają tu, w Sveg, dobrego komendanta straży pożarnej. Nazywa się Olof Lundin. Ponoć nie było takiego przypadku, żeby nie znalazł przyczyny pożaru. Odezwiemy się później.

Stefan odłożył telefon na stół. Do pokoju wpadało światło księżycy wzmocnione przez leżący na zewnątrz śnieg. Nie mógł przestać myśleć o tym, co usłyszał od Giuseppego. Wrócił do łóżka i spróbował zasnąć.

* *

Nagle znalazł się na górze, tuż pod szpitalem. Minął już szkołę Bäckängs. Padał deszcz. A może to był śnieg z deszczem? Włożył nieodpowiednie buty, mimo że starał się dobrze przygotować do tego, co go czekało. Parę czarnych półbutów kupił rok temu i wcale ich nie nosił. Powinien był włożyć buty z wysoką cholewką lub przynajmniej te brązowe na grubej podeszwie. Te, które miał na nogach, zaczynały już przemakać.

* *

Stefan nie mógł zasnąć. W pokoju było zbyt jasno. Wstał, chcąc zaciągnąć roletę, a potem zamierzał zejść na dół i wyłączyć lampę oświetlającą schody przed hotelem. Podeszedł do okna i stanął jak wryty.

Pod budynkiem stał jakiś mężczyzna. Wyglądał jak cień, był ledwo widoczny, ale wyraźnie patrzył w okno Stefana. Stefan miał na sobie biały t-shirt, przypuszczał więc, że nieznajomy go dostrzegł. Cień jednak się nie poruszył. Stefan wstrzymał oddech. Wtem mężczyzna podniósł ręce do góry, zupełnie jakby ktoś wycelował w niego broń. Był to wyraźny gest poddania się.

Po chwili obrócił się na pięcie i zniknął w ciemnościach.

Stefan pomyślał przez chwilę, że wszystko to mu się tylko zdawało. Na śniegu jednak widniały wyraźne ślady stóp.

Błyskawicznie zarzucił coś na siebie, zgarnął ze stołu klucze i wypadł z pokoju. W recepcji nie było nikogo, zniknęli też mężczyźni grający w karty, pozostawiając po sobie jedynie talię na ławie. Gdy Stefan wybiegł z hotelu, usłyszał z oddali warkot powoli odjeżdżającego samochodu. Stanął w miejscu i rozejrzał się dokoła. Potem utkwiał wzrok w pozostawionych przez mężczyznę śladach. Nieznajomy oddalił się tą samą drogą, którą przyszedł, czyli w stronę ulicy, przy której znajdował się sklep z meblami.

Po chwili w układzie śladów stóp Stefan dostrzegł pewien wzór. Zdał sobie sprawę, że widział go już wcześniej.

Mężczyzna, który stał pod hotelem i wpatrywał się w jego okno, wydeptał w skrzącym się śniegu schemat kroków tanga.

Te, widziane przez Stefana poprzednio, były odcisnięte podszwami mokrymi od krwi.

33

Wiedział, że powinien zadzwonić do Giuseppego. Tak nakazywał rozsądek.

Czemuś jednak postąpił inaczej. Zdarzenie to wciąż wydawało mu się zbyt nierealne. Ślady na śniegu, nieznajomy mężczyzna pod oknem, unoszący ręce w geście poddania.

Upewnił się, czy ma telefon w kieszeni i ruszył po śladach. Tuż za terenem hotelu krzyżowały się ze śladami psich łap. Pies skręcił i przebiegł przez jezdnię, zostawiając za sobą żółtą plamę na śniegu. W Sveg nie było wielu nocnych wędrowców. Stefan miał przed oczami tylko jeden ślad zostawiony przez człowieka. Były to kroki wyraźne, zdecydowane. Prowadziły na północ, obok sklepu z meblami, w kierunku dworca kolejowego. Stefan rozejrzał się dokoła. Nie dostrzegł nikogo, żadnego poruszającego się cienia, przed sobą miał tylko ślady w śniegu. Przy cukierni mężczyzna przystanął i obrócił się. Potem przeszedł przez ulicę, skierował się dalej na północ, w końcu zaś odbił w lewo, w stronę opustoszałego, ciemnego budynku dworca. Stefan przepuścił samochód i ruszył dalej, po śladach.

Przy dworcu zawahał się i zatrzymał. Ślady prowadziły w stronę peronu i torów. Jeśli było tak, jak Stefan przypuszczał, śledził zabójcę Herberta Molina. Człowieka, który nie tylko go uśmiercił, ale wcześniej poddał torturom, zachłostał na śmierć, by w końcu odtańczyć ze zwłokami krwawe tango. Po raz pierwszy przyszło Stefanowi do głowy, że mężczyzna ten może być szaleńcem. Jego działanie, w którym razem z Giuseppem dotychczas starali się dostrzec racjonalny, doskonale przemyślany i przeprowadzony z zimną krwią plan, mogło przecież być jego zaprzeczeniem, czystym obłędem. Stefan zawrócił, stanął pod uliczną latarnią i zadzwonił do Giuseppiego. Zajęte. Pewnie dotarli już do domu Molina, pomyślał. Giuseppe zdaje właśnie telefoniczną relację, na pewno rozmawia z Rundströmem. Czekał, nie spuszczać z oczu budynku dworca. Po chwili znów wybrał numer Larssona. Wciąż zajęte. Po kilku minutach spróbował po raz trzeci. W słuchawce rozległ się kobiecy głos informujący, że abonent znajduje się poza zasięgiem. Stefan wsunął telefon do kieszeni, starając się podjąć jakąś decyzję. W końcu ruszył drogą wiodącą na południe, w stronę ulicy Fjällvägen. Minąwszy długi barak, w którym mieścił się jakiś magazyn, zszedł na bok i znalazł się przy samych torach. W tyle wciąż widział budynek dworca. Ruszył przed siebie, kierując się na drugą, nieoświetloną stronę terenu dworca. Po paru minutach zbliżył się do budynku stacji od drugiej strony. Nieopodal, na boczniczy, stał stary wagon towarowy. Stefan schował się za nim. Wciąż jeszcze nie podszedł tak blisko, by móc dostrzec, dokąd prowadzą ślady. Ostrożnie zbliżył się do końca wagonu i powoli się wychylił.

Nie usłyszał mężczyzny skradającego się od tyłu, ponieważ śnieg zagłuszał wszystkie odgłosy. Gdy Stefan upadał, otrzymawszy potężny cios w kark, był już nieprzytomny.

* * *

Kiedy otworzył oczy, zorientował się, że otacza go gęsty mrok. Z tyłu głowy czuł pulsowanie i ból. Od razu przypomniał sobie, co się stało. Stał za wagonem i wyjrzał zza niego, by spojrzeć na stację. Potem obraz czegoś na kształt błyskawicy. Nie miał pojęcia, co się stało później. Obudził się w jakimś pomieszczeniu, siedział na krześle. Spróbował poruszyć rękami, bezskutecznie. Nogi też miał skrępowane. Został związany, a na oczy ktoś założył mu czarną opaskę. Strasznie się bał.

Napadł go i porwał mężczyzna, którego śledził, podążając za śladami jego stóp

odciśniętymi w śniegu. Zdecydował się na coś, czego nie powinien był zrobić. Tropił go na własną rękę, bez pomocy kolegów, bez jakiegokolwiek wsparcia. Czuł, że serce wali mu w piersi jak szalone. Gdy poruszył głowę, poczuł potworny ból w karku. Nasłuchiwał w ciemności, zastanawiając się, jak długo był nieprzytomny.

Nagle się wzdrygnął. Tuż obok usłyszał czyjś oddech.

Wiedział, że znajduje się w jakimś pomieszczeniu, nie miał jednak pojęcia gdzie. Wyczuwał w powietrzu charakterystyczny zapach, którego jednak nie potrafił rozpoznać.

Był w tym miejscu już wcześniej.

Coś zamigotało mu przed oczami. Wciąż nic nie widział, lecz zorientował się, że ktoś zapalił światło. Wstrzymał oddech i usłyszał przytłumione kroki. Jest tu dywan, pomyślał. Poza tym podłoga się ugina. To stary dom z drewnianą podłogą. Już kiedyś tu byłem, na pewno.

Wtem odezwał się do niego jakiś mężczyzna. Mówił po angielsku. Głos dochodził z lewej strony. Brzmiał szorstko. Nieznajomy wypowiadał słowa powoli, obcy akcent był bardzo wyraźny.

– Przykro mi, że musiałem pana obezwładnić, ale to nasze spotkanie okazało się konieczne.

Stefan nie odpowiedział. Miał świadomość, że jeśli napastnik jest szaleńcem, każde wypowiedziane przez niego słowo może być groźne. Milczenie było w tej chwili jedynym sposobem obrony.

– Wiem, że jest pan policjantem – mówił dalej mężczyzna. – Nie ma znaczenia, skąd się o tym dowiedziałem.

Głos zamilkł, jakby w oczekiwaniu na reakcję Stefana. Lindman uparcie milczał.

– Jestem zmęczony – ciągnął nieznajomy. – Moja podróż okazała się zdecydowanie za długa. Chcę już wrócić do domu, ale najpierw muszę usłyszeć odpowiedź na moje pytania. Jest poza tym jeszcze ktoś, z kim pragnę porozmawiać. Niech mi pan odpowie tylko na jedno pytanie: kim jestem?

Stefan starał się zrozumieć to, co właśnie usłyszał. Nie słowa, lecz kryjącą się za nimi treść. Przemawiający do niego mężczyzna sprawiał wrażenie niezwykle opanowanego, nie był niespokojny ani nerwowy.

– Chciałbym usłyszeć odpowiedź – znów odezwał się głos. – Nic się panu nie stanie, ale nie pozwolę na to, żeby zobaczył pan moją twarz. Kim jestem?

Stefan zrozumiał, że musi coś powiedzieć. Mężczyzna był bardzo stanowczy.

– Widziałem pana pod moim hotelem. Podniósł pan rękę do góry, a potem zostawił na śniegu ślady. Takie same jak w domu Molina.

– Zabiłem go. To było konieczne. Przez wszystkie te lata myślałem, że w ostatniej chwili się zawaham. Tak się nie stało. Nie wiem, być może pożałuję tego na łożu śmierci.

Stefan poczuł, że cały jest mokry od potu. On chce rozmawiać, pomyślał. A mnie potrzebny jest czas, by zrozumieć, gdzie jestem, i rozważyć, co mogę zrobić. Zastanawiał się nad słowami mężczyzny. Przez wszystkie te lata. Chodziło zatem o wojnę. Stefan miał już pewność, że Fernando Hereira pomścił swojego ojca. Powiedział też coś o podróży, która jest zdecydowanie za długa, choć najważniejsze było inne zdanie: jest poza tym jeszcze ktoś, z kim pragnę porozmawiać. Czyli ktoś poza mną, gorączkowo rozmyślał Stefan. Ale kto?

– Powiesili Josefa Lehmana – nagle głos odezwał się znowu – jesienią 1945 roku. Słusznie postąpili. Zamordował wielu ludzi w czasach potwornego terroru, jaki panował pod jego rządami w różnych obozach koncentracyjnych. Ale powinni byli powiesić też jego brata, Waldemara Lehmana. On był jeszcze gorszy. Dwaj bracia, dwa potwory, które służyły swemu panu, zmuszając ludzi do potwornego krzyku. Jednego z nich ukarano, zakładając mu stryczek, drugi zaś, jeśli bogowie okazali się niewytłumaczalnie łaskawi, może być dalej przy życiu. Czasem zdawało mi się, że widzę go na ulicy, choć wcale nie wiem, jak on wygląda. Nie zachowały się żadne fotografie z jego wizerunkiem. Okazał się ostrożniejszy niż jego brat Josef. To go uratowało. Największą satysfakcję czerpał z patrzenia, jak inni dręczą w jego zastępstwie. Robił z ludzi potwory, kształcił ich na wyrobników śmierci.

Wypowiedź przerwało sapnięcie lub westchnienie, Stefan nie dosłyszał wyraźnie.

Mężczyzna się poruszył. Coś zaskrzypiało. Stefan już słyszał ten dźwięk. To musiało być krzesło lub kanapa. On sam jednak nigdy na nich nie siedział.

Nagle zrozumiał. Już wiedział.

Niedawno siedział na tym samym krześle, do którego był teraz przywiązany.

– Chcę wrócić do domu – ponownie odezwał się głos. – Do tego, co jeszcze pozostało mi w życiu. Najpierw chcę się jednak dowiedzieć, kto zabił Abrahama Anderssona. Jeśli w jakikolwiek sposób się do jego śmierci przyczyniłem, nie mogę tej sprawy zostawić niezalutowanej. Będę do końca swoich dni zapalać świeczkę Przenajświętszej Panience, prosząc ją o wybaczenie.

– Jechał pan granatowym golfem – powiedział Stefan. – W pewnej chwili ktoś stanął na drodze i strzelał do pana. Udało się panu ująć z życiem. Może został pan ranny, nie wiem. Ale ten, kto strzelał, może być zabójcą Abrahama Anderssona.

– Sporo pan wie – odparł mężczyzna. – W końcu jest pan policjantem, powinien pan wiedzieć. I powinien pan zrobić wszystko, żeby mnie złapać, choć teraz jest akurat na odwrót. Nic mi się nie stało. Ma pan rację, miałem ogromne szczęście. Wysiadłem z auta bez zadrażnienia, ukrywałem się w lesie do rana, potem odważyłem się wyjść.

– Musiał pan mieć jakiś samochód.

– Zapłacę za auto, które zostało zniszczone. Jak tylko dotrę do domu, wyślę pieniądze.

– Mam na myśli później. Kiedy wyszedł pan z lasu, musiał się pan jakoś przemieszczać.

– Znalazłem samochód w garażu przy domu stojącym na skraju lasu. Nie wiem, czy ktoś zauważył jego zniknięcie. Dom wyglądał na opuszczony.

Stefan wyczuł w głosie mężczyzny cień zniecierpliwienia. Zrozumiał, że musi jeszcze bardziej uważać na słowa. Nagle usłyszał zgrzyt zakrętki odkręcanej ze szklanej butelki, potem dobiegł go odgłos przełykania. Nie ma szklanki, pije prosto z butelki, pomyślał. W pokoju rozszedł się lekki zapach alkoholu.

Gdy mężczyzna już się napił, rozpoczął swoją opowieść. Naświetlił Stefanowi zdarzenia sprzed pięćdziesięciu czterech lat. Historia była krótka, jasna i potwornie przerażająca.

– Waldemar Lehmann był mistrzem. Mistrzem w dręczeniu ludzi. Pewnego dnia w jego życiu pojawił się Herbert Molin. Nie znam wszystkich szczegółów, trochę to trwało, zanim spotkałem Höllnera i zrozumiałem, kto zabił mojego ojca. Jednak to, czego dowiedziałem się później, w zupełności wystarczyło, by zabicie Herberta Molina uznać za konieczne i sprawiedliwe.

Zakrętka znów zazgrzytała, odgłos kilku łyków, w powietrzu zapachniało alkoholem. Ten człowiek się upija, stwierdził ze strachem Stefan. Czy to znaczy, że wkrótce straci nad sobą kontrolę?

Coraz bardziej się bał. Czuł się tak, jakby zaczynała trawić go gorączka.

– Mój ojciec był nauczycielem tańca – ciągnął swą opowieść mężczyzna. – Spokojnym, przyjaznym człowiekiem, który kochał uczyć ludzi tańczyć. Zwłaszcza tych młodych i nieśmiałych. Pewnego dnia jako uczeń zgłosił się do niego Herbert Molin. Najwyraźniej miał tygodniową przepustkę i spędzał wolny czas w Berlinie. Nigdy już się nie dowiem, kto przysłał go do nas do domu. Został jednak uczniem mojego ojca i szczególnie upodobał sobie tango. Za każdym razem, kiedy dostawał przepustkę, wracał do Berlina. Nie pamiętam, ile razy był u nas. Wciąż jednak mam przed oczami jego obraz jako młodego żołnierza, dlatego od razu go rozpoznałem, gdy w końcu udało mi się go znaleźć.

Mężczyzna wstał. Znów rozległo się skrzypnięcie. Nagle Stefan rozpoznał ten dźwięk. Słyszał go na Olandii, w domu, w którym mieszkał Emil Wetterstedt. Chyba zwariowałem, pomyślał zdesperowany. Wydaje mi się, że słyszę dźwięki z Olandii, choć jestem w Härjedalen.

Głos znów się odezwał, tym razem z prawej strony. Mężczyzna przesiadł się na inne krzesło. To nie skrzypiało. Stefan wyteżył wszystkie zmysły, by sobie przypomnieć, co to za pokój.

– Miałem wówczas dwanaście lat. Ojciec udzielał lekcji tańca w domu. Gdy

wybuchła wojna, w 1939 roku, pozbawiono go studia, w którym dotychczas uczył. Pewnego dnia na jego drzwiach zawisła gwiazda Dawida. Ojciec nigdy o tym nie mówił. Nikt tego nie komentował. Patrzyliśmy, jak znikają nasi znajomi i przyjaciele. Ojciec jednak pozostał. Gdzieś w tle istniał nasz stryj, osobisty masażysta Göringa. To on zapewniał niewidzialną ochronę dla naszej rodziny. Nikt nie ważył się nas tknąć, aż do dnia, w którym zjawił się Herbert Molin.

Mężczyźnie głos uwiązał w gardle. Tymczasem Stefan wciąż gorączkowo starał się przypomnieć sobie, gdzie jest. Musiał to ustalić, by móc wymyślić sposób ucieczki. Mężczyzna mógł zachować się nieobliczalnie. Zabił Herberta Molina, poddawszy go wcześniej torturom. Zachował się tak samo jak ludzie, o których opowiadał.

Po chwili znów się odezwał.

– Często ukradkiem zaglądałem do pokoju, w którym ojciec miał lekcje. Kiedyś spotkały się nasze spojrzenia, ten młody żołnierz się uśmiechnął. Pamiętam to, jakby wydarzyło się wczoraj. Lubilem go, pogodnego młodzieńca w mundurze. Ponieważ nigdy się do mnie nie odzywał, oczywiście myślałem, że jest Niemcem. Nie miałem pojęcia, że pochodził ze Szwecji. Nie wiem, co później się stało, ale właśnie on został jednym z pomagierów Waldemara Lehmana. Jakimś sposobem Lehmann musiał się dowiedzieć, że Molin bierze lekcje u jednego ze znienawidzonych, wciąż jeszcze mieszkających w Berlinie Żydów, który na dodatek jest na tyle bezczelny, że żyje tak, jakby był zwykłym, wolnym i zasługującym na równe traktowanie człowiekiem. Nigdy się też już nie dowiem, co zrobił Lehmann, by zmienić stosunek Molina do swojego nauczyciela. Zapewne był lub jest, jeśli wciąż jeszcze żyje, najzręczniejszym pacholkiem diabła. Udało mu się zmienić uśmiechniętego młodego żołnierza w potwora. Pewnego popołudnia Molin przyszedł na lekcję. Ja zwykle siedziałem w przedpokoju i słyszałem, co dzieje się w pokoju, w którym ojciec ustawiał meble pod ścianą, by móc prowadzić zajęcia. Były tam czerwone zasłony i bardzo porysowany parkiet. Słyszałem głos ojca, liczącego i wypowiadającego komendy „lewa, prawa”, „lewa, prawa”, mówił też coś o plecach, które zawsze musiały być proste. W pewnym momencie ucichła muzyka, w pokoju zapanowała zupełna cisza. Początkowo myślałem, że zrobili sobie przerwę. Nagle jednak drzwi pokoju się otworzyły i Herbert Molin w pośpiechu opuścił mieszkanie. Gdy odchodził, patrzyłem na jego stopy, jego buty do tańca. Zwykle po każdej lekcji ojciec wkraczał do przedpokoju

i uśmiechał się do mnie, ocierając pot z czoła. Tym razem jednak nadal było cicho. Zajrzałem do środka. Mój ojciec nie żył. Herbert Molin udusił go jego własnym paskiem.

Mężczyzna zamilkł na chwilę, lecz zaraz znów zaczął mówić. Słuchając go, Stefan miał wrażenie, że ostatnie wypowiedane zdania są jak przeciągły krzyk.

– Udusił go jego własnym paskiem! A do ust wepchnął mu złamaną płytę gramofonową. Choć etykieta była zakrwawiona, widziałem, że było to tango. Potem przez całe życie szukałem człowieka, który zrobił to mojemu ojcu. Dopiero gdy zupełnym przypadkiem spotkałem Höllnera, zrozumiałem, kim był morderca. Szwedem, człowiekiem, który nawet nie musiał walczyć po stronie Hitlera, ale kierował się bezsensowną, całkiem niepojętą nienawiścią do Żydów. Wobec mojego ojca, chcącego nauką tańca pomóc mu przezwyciężyć nieśmiałość. Nie wiem, co Lehmann mu zrobił, co mu wpoił, czym groził. Ten młody mężczyzna zaraził się w końcu potwornym szaleństwem faszyzmu. Ale to nie jest już ważne. Tamtego dnia Molin przyszedł do naszego mieszkania nie po to, by uczyć się tańczyć, lecz by zabić mojego ojca. To było morderstwo, tak okrutne i do tego stopnia brutalne, że właściwie nie da się go opisać. Ojciec leżał na ziemi, uduszony własnym paskiem. Nie tylko on zmarł tego popołudnia. Umarliśmy wszyscy. Jego żona i moja matka, moje rodzeństwo i ja. Wszystkich nas uduszono tym paskiem. Matka żyła jeszcze tylko parę miesięcy, tyle, by zdążyć postarać się o wyjazd z kraju mój i rodzeństwa. Była to ostatnia przysługa, jaką stryjowi udało się wyprosić u samego Göringa. Kiedy dotarliśmy do Szwajcarii, matka odebrała sobie życie. Dziś zostałem już tylko ja. Żadne z mojego rodzeństwa nie dożyło więcej niż trzydziestu lat. Brat zapił się na śmierć, siostra popełniła samobójstwo, ja zaś przedostałem się do Ameryki Południowej. I wciąż szukałem tego człowieka, młodego żołnierza, zabójcy mojego ojca. Właściwie dlatego pojechałem do Argentyny. Tam w końcu ukryło się wielu byłych nazistów. Nie byłem w stanie pogodzić się z myślą, że ten morderca wciąż żyje. Po wielu latach nareszcie udało mi się go znaleźć. Starca, który zaszył się w lesie. I zabiłem go, udzielając mu ostatniej lekcji tańca. Byłem już w drodze do domu, gdy dotarła do mnie wiadomość, że ktoś zamordował jego sąsiada. Teraz chcę wiedzieć, czy ponoszę za to winę.

Zapadła cisza, lecz Stefan czekał na dalszy ciąg. Myślał o nazwisku, które wypowiedział Fernando Hereira. Höllner. Jego spotkanie z Hereirą musiało o czymś zadecydować.

– Kim jest Höllner?

– Posłańcem, na którego czekałem przez całe życie. Nieznajomym mężczyzną, który pewnego wieczoru przyszedł w Buenos Aires do tej samej restauracji co ja. W pierwszej chwili gdy odkryłem, że jest on niemieckim emigrantem, ogarnął mnie strach. Bałem się, że okaże się jednym ze zbiegłych do Argentyny faszystów. Potem jednak zrozumiałem, że jest taki jak ja i odżegnuje się od Hitlera.

Fernando Hereira znów zamilkł. Stefan czekał w napięciu.

– Kiedy teraz o tym myślę, wszystko wydaje mi się takie proste. Höllner przyjechał z Berlina, tak samo jak ja. A jego ojciec bywał na masażach u mojego stryja od połowy lat trzydziestych. Stryj stał się w pewnej chwili niezbędny dla Hermanna Göringa, cierpiącego na nieustanne bóle pleców, spowodowane uzależnieniem od morfiny. Nie pozwalał się masować nikomu innemu. To był pierwszy punkt zaczepienia. Drugi to Waldemar Lehmann, człowiek, który dręczył i mordował ludzi w wielu obozach koncentracyjnych. Jego brat był taki jak on, ale jego powiesili jesienią 1945 roku. Waldemara Lehmana nie udało się złapać. Stał się niewidzialny w powojennym chaosie i nikt nie zdołał go odnaleźć. Wielu próbowało, bo na liście zbrodniarzy wojennych, którą wieńczyło nazwisko Bormanna, Lehmann stał bardzo wysoko. Udało się złapać Eichmanna, lecz on się wymknął. Jednym z tych, którzy zaangażowali się w ściganie zbrodniarzy, był brytyjski major Stuckford. Nie wiem, dlaczego to robił, ale w roku 1945 przebywał w Niemczech, gdzie był naocznym świadkiem potworności odkrytych po wyzwoleniu obozów. Był również obecny podczas egzekucji Josefa Lehmana. W trakcie swoich poszukiwań Stuckford natknął się na informacje o szwedzkim żołnierzu, podwładnym Waldemara Lehmana, służącym mu pod koniec wojny. Żołnierz ten zabił swojego nauczyciela tańca. Do zabójstwa namówił go Lehmann.

Zapadła cisza. Stefan miał wrażenie, że Fernando Hereira musi zebrać siły na dalszą opowieść.

– Pewnego dnia – podjął – Höllner i Stuckford spotkali się na konferencji poświęconej ściganiu zbrodniarzy wojennych. Ci dwaj zagorzali antyfaszyści zaczęli rozmawiać o Waldemarze Lehmannie. Stuckford wspomniał o brutalnym zabójstwie pewnego żydowskiego nauczyciela tańca z Berlina, wymienił też nazwisko mordercy. Był nim szwedzki żołnierz Mattson-Herzén. Dowiedział się o tym od innego byłego nazisty, który dzięki zeznaniom próbował uniknąć kary. Wszystko to Höllner mi powtórzył. Powiedział też, że Stuckford od czasu do czasu przyjeżdżał do Buenos Aires.

Stefan usłyszał, że Fernando Hereira znów sięgnął po flaszkę. Po chwili odstawił ją jednak, nie napiwszy się alkoholu.

– Kiedy Stuckford przyjechał, zgodził się spotkać ze mną w hotelu. Powiedziałem mu prawdę, że jestem synem tego zamordowanego nauczyciela. Po mniej więcej roku od naszego spotkania przyszedł do mnie list z Anglii. Stuckford napisał w nim, że żołnierz, który kiedyś nazywał się Mattson-Herzén, wciąż żyje, tylko zmienił nazwisko na Molin. Nigdy nie zapomnę tego listu. Dzięki niemu dowiedziałem się, kto zabił mojego ojca, kim był uśmiechnięty młody mężczyzna tańczący tango w naszym salonie. Potem Stuckford, dzięki swoim kontaktom, pomógł mi odnaleźć Molina w tych lasach.

Hereira skończył opowieść. Nie będzie dalszego ciągu, pomyślał Stefan. Właściwie nie muszę wiedzieć nic więcej. Już wiem, co się wydarzyło. Mam przed sobą mężczyznę, który pomścił swojego ojca. Mieliśmy rację, podejrzewając, że cała ta sprawa sięga aż do czasów wojny zakończonej wiele lat temu.

Przyszło mu na myśl, że Fernando Hereira dołożył brakujący element do układanki. Jest w tym jakaś ironia, pomyślał. Herbert Molin spędzał ostatnie lata swojego życia właśnie na układaniu puzzli. Zawsze towarzyszył mu strach.

– Czy zrozumiał pan, co powiedziałem?

– Tak.

– Czy ma pan jakieś pytania?

– Mam jedno, ale nie dotyczy ono pana opowieści. Ciekawi mnie, dlaczego przewiózł pan psa.

Hereira nie zrozumiał pytania. Stefan musiał sformułować je inaczej.

– Zabił pan psa Herberta Molina. A kiedy zamordowano Abrahama Anderssona, zabrał pan jego psa.

– Chciałem wam pokazać, że nie wszystko jest tak, jak wam się wydaje. Że to nie ja zabiłem tego drugiego mężczyznę.

– Dlaczego sądził pan, że pies w tym pomoże?

Odpowiedź zaskoczyła Stefana, była prosta i bardzo przekonująca.

– Byłem pijany, kiedy go zabierałem. Właściwie do dziś nie mogę się nadziwić, że nikt mnie wtedy nie zauważył. Przewiozłem psa, żeby wywołać niepokój. Zaburzyć tok waszego rozumowania. Wciąż nie wiem, czy mi się udało.

– Od tamtego momentu zacząłem zadawać sobie nowe pytania.

– A zatem dopiąłem swego.

– Czy po przyjeździe mieszkał pan w namiocie nad jeziorem?

– Tak.

Stefan wyczuł, że zniecierpliwienie w głosie mężczyzny zniknęło. Fernando Hereira był już całkiem spokojny. Ucichł też odgłos zakrętki odkręcanej z butelki. Hereira wstał, Stefan poczuł sprężynowanie podłogi. Mężczyzna stał za krzesłem, do którego Stefan był przywiązany. Strach, który Lindman w pewnej chwili przestał odczuwać, znów zaczął narastać. Przypomniawszy sobie dłonie zaciskające się na jego szyi. Tym razem został związany. Jeśli Hereira chciałby go udusić, nie miałby szans na obronę.

Nagle głos znów się odezwał, tym razem z lewej strony. Zaskrzypiało krzesło. Stefan wciąż usilnie starał się wydedukować, gdzie się znajduje.

– Myślałem, że to umrze wraz z nim – powiedział Hereira. – Że koszmar, który zgotował nam Hitler, już nigdy nie wróci. Lecz chore myśli, które zrodziły się w jego głowie, przetrwały do dziś. Inaczej się nazywają, ale to są wciąż te same, niedorzeczne przekonania, że całe narody mogą zostać wymordowane, jeśli ktoś uzna to za właściwe.

Do tego dochodzi cała ta nowa technika, komputery, międzynarodowe sieci. One łączą wszystkie grupy myślących w ten sposób szaleńców w jedno. Dziś wszystko jest w komputerach.

Stefan słuchał z uwagą. Przyszło mu na myśl, że bardzo podobną opinię usłyszał już wcześniej od Weroniki Molin. Że dziś wszystko jest w komputerach.

– Oni dalej niszczą ludziom życie – kontynuował Hereira. – I wciąż będą to robić, zarażając swoją nienawiścią innych. Nienawiścią do ludzi wyznających innych bogów, mających inne zwyczaje, inny kolor skóry.

Stefan nagle zrozumiał, że spokój Hereiry był jedynie pozorny. W rzeczywistości mężczyzna znajdował się na skraju załamania nerwowego i w tym stanie mógł użyć przemocy. To on zabił Herberta Molina, pomyślał. Potem próbował mnie udusić, w końcu tylko ogłuszył i przywiązał do krzesła. Jestem silniejszy od niego, chyba że zajdzie mnie od tyłu. Mam trzydzieści siedem lat, on prawie siedemdziesiąt. Nie może mnie uwolnić, bo wtedy ja rzucę się na niego. Wie, że dopuścił się przemocy wobec policjanta, a to, niezależnie od tego, czy jest się w Szwecji, czy w Argentynie, stanowi chyba najgorszą rzecz, jaką można zrobić.

Stało się dla niego jasne, że mężczyzna, który uwięził go w tym pokoju, może go zabić. Hereira opowiedział już całą swoją historię, złożył zeznanie, więc co po tym wszystkim ma zrobić? Stefan gorączkowo analizował sytuację. Uciekać. Nie ma innej możliwości. Ale co zrobi z uwięzionym policjantem, jeśli nie pozbawi go życia? Nawet nie zobaczyłem jego twarzy. I dopóki tak się nie stanie, może mnie tu zostawić i zniknąć. Muszę starać się, żeby nie zdjął mi z oczu opaski.

– Kim był człowiek, który stanął na drodze i próbował mnie zabić? – odezwał się ponownie Hereira, tym razem głosem bardzo zniecierpliwionym.

– Młody neonazista. Magnus Holmström.

– Czy on jest Szwedem?

– Tak.

– Sądziłem, że to porządny kraj. Wolny od faszystów, poza tymi starymi, z

pokolenia Hitlera, którzy wciąż jeszcze żyją i ukrywają się w swoich norach.

– Jest młoda generacja, nieliczna, ale niestety jest.

– Nie mam na myśli młodych osiłków z ogolonymi głowami. Mówię o tych, którzy śnią krwawe sny, planują mordowanie narodów, marzą o świecie rządzonym przez białą rasę panów.

– Magnus Holmström jest jednym z nich.

– Czy został złapany?

– Jeszcze nie.

Zapadła cisza, po chwili rozległ się zgrzyt odkręcanej butelki.

– To ona poprosiła go, żeby przyjechał?

Jaka ona? Po chwili Stefan doszedł do wniosku, że istniała tylko jedna możliwość: Elsa Berggren.

– Nie wiemy.

– Kto inny mógłby to zrobić?

– Tego też nie wiemy.

– Ale przecież musiał mieć jakiś motyw!

Tylko ostrożnie, Stefan starał się zachować zimną krew. Nie może powiedzieć za dużo ani za mało. Ale o co mu chodzi? Czy chce się dowiedzieć, czy ponosi odpowiedzialność za śmierć Anderssona? Oczywiście, że tak. Zabijając Herberta Molina, wywołał lawinę kamieni, które spadły na innych. Robactwo rozpełzło się we wszystkie strony i chce znów skryć się pod kamieniami, ale ktoś musi je najpierw postawić tam, gdzie stały, zanim w tutejszych lasach wybuchł wielki niepokój.

Wciąż było mnóstwo rzeczy, których Stefan nie pojmował. Miał wrażenie, że brakowało ogniwa spinającego wydarzenia w logiczną całość. Musiał przegapić ten moment, w którym wszystko się łączy. Przegapił go on, przegapił Giuseppe i cała reszta.

Pomyślał o płonącym w lesie domu Molina. Zadanie tego pytania uznał za niegroźne.

– Czy to pan podpalił dom Herberta Molina?

– Doszedłem do wniosku, że policja tam na pewno pojedzie. Ale nie pan. Dostrzegłem okazję dla siebie i miałem rację. Został pan w hotelu.

– Dlaczego ja? Dlaczego nie wybrał pan jednego z tutejszych policjantów?

Hereira nie odpowiedział. Stefan uznał, że się pomylił. Przekroczył niebezpieczną granicę. Czekał, wciąż gorączkowo analizując, jak mógłby się wydostać z pułapki, uciec z pokoju, w którym został zamknięty. Wiedział, że musi najpierw sobie przypomnieć, gdzie jest.

Zakrętka butelki znów zazgrzytała. Mężczyzna wstał. Stefan nasłuchiwał w skupieniu. Przestał czuć drgania podłogi. Czyżby Hereira wyszedł z pokoju? Wyteżył wszystkie zmysły, lecz nie wyczuł obecności mężczyzny. Musiał gdzieś wyjść.

Nagle rozległo się bicie zegara. W jednej chwili Stefan zrozumiał. Wiedział, gdzie jest. Był w domu Elsy Berggren, to jej zegar tak bił. Słyszał go podczas pierwszej wizyty i potem, kiedy był tu z Giuseppem.

Wtem ktoś nagłym szarpnięciem zerwał mu z oczu opaskę. Stało się to tak szybko, że Stefan nie zdążył zareagować. Rzeczywiście, znajdował się w salonie Elsy Berggren i siedział na tym samym krześle, które zajmował podczas ostatniej wizyty w tym domu. Mężczyzna stał za nim. Stefan powoli odwrócił głowę.

Fernando Hereira był bardzo blady, nieogolony i miał mocno podkrążone oczy, a włosy siwe i w nieładzie. Był chudy, ubrany w brudne ciemne spodnie i niebieską kurtkę z rozdartym kołnierzem. Na nogach miał buty do biegania. Ten właśnie mężczyzna mieszkał w namiocie nad jeziorem, z wielkim okrucieństwem zabił Herberta Molina i na koniec zatańczył tango z jego zakrwawionymi zwłokami. Był to ten sam człowiek, który dwukrotnie zaatakował Stefana, za pierwszym razem prawie go udusił, a za drugim, zaledwie parę godzin temu, ogłuszył mocnym ciosem w kark.

Zegar wybił dwa kwadranse. Wpół do szóstej nad ranem. Stefan musiał być

nieprzytomny o wiele dłużej, niż sądził.

* *

Naprzeciwko mężczyzny na stole stała butelka koniaku. Nie było szklanki ani kieliszka. Hereira sięgnął po flaszkę i pociągnąwszy spory łyk, spojrział na Stefana.

– Jaką dostanę karę?

– Nie umiem powiedzieć. O tym zadecyduje sąd.

Fernando Hereira potrząsnął głową zrezygnowany.

– Nikt nie zrozumie. Czy w pańskim kraju skazuje się ludzi na śmierć?

– Nie.

Znów pociągnął z butelki. Gdy ją odstawiał na stół, zamruczał coś pod nosem. Był pijany. Stefan zauważył, że mężczyzna coraz mniej kontroluje swoje ruchy.

– Jest ktoś, z kim chcę porozmawiać – powiedział Hereira. – Chcę wytłumaczyć córce Molina, Weronice, dlaczego zabiłem jej ojca. To Stuckford napisał mi w liście, że Molin ma córkę. Może ma więcej dzieci. Ale ja chcę porozmawiać z nią. Musi tu być, skoro jej ojciec został zabity.

– Dziś ma być pogrzeb Molina.

Fernando Hereira podskoczył.

– Dziś?

– Jego syn też tu przyjechał. Pogrzeb jest dziś o jedenastej.

Zapadła cisza. Hereira wpatrywał się we własne dłonie.

– Mam siłę tylko na rozmowę z córką – odezwał się po chwili. – Ona może potem opowiedzieć o tym komu chce. Chcę jej wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem.

Stefan zrozumiał, że właśnie trafiła mu się okazja, na jaką czekał.

– Weronika Molin nie wiedziała, że jej ojciec był zwolennikiem Hitlera. Ta wiadomość nią wstrząsnęła. Myślę, że pana zrozumie, jeśli opowie jej pan to, co mnie przed chwilą.

– To wszystko prawda.

Hereira znów napił się koniaku.

– Chcę tylko wiedzieć, czy da mi pan na to czas, jeśli pozwolę panu stąd wyjść i poproszę, żeby pan się z nią skontaktował. Czy da mi pan czas na opowiedzenie jej mojej historii, zanim mnie pan aresztuje?

– A jaką będę miał gwarancję, że nie potraktuje jej pan tak samo jak Herberta Molina?

– Nie będzie pan miał żadnej. Ale po co miałbym ją atakować? Przecież to nie ona zabiła mojego ojca.

– Mnie pan zaatakował.

– To było konieczne. Choć oczywiście żałuję.

– Jak pan sobie to wyobraża?

– Puszczę pana wolno, a sam zostanę tutaj. Za chwilę będzie szósta. Pójdzie pan do Weroniki Molin i powie jej, gdzie jestem. Jak wszystko jej opowiem, może pan przyjść z policją i mnie aresztować. Wiem, że już nigdy nie wrócę do domu. Zostanę tu i umrę w tutejszym więzieniu.

Fernando Hereira zamilkł, pogrążony w myślach. Stefan zastanawiał się, czy może mu wierzyć. Nie mógł do końca zaufać jego zapewnieniom.

– Zdaje pan sobie sprawę, że nie pozwolę panu spotkać się z Weroniką Molin sam na sam? – zapytał.

– Dlaczego nie?

– Udowodnił pan już, że jest pan skłonny do użycia przemocy. To żądanie jest niedorzeczne.

– Chcę porozmawiać z nią w cztery oczy. Zapewniam, że włos nie spadnie jej z głowy.

Niespodziewanie uderzył pięścią w stół. Stefan znów poczuł, że ogarnia go lęk.

– Co się stanie, jeśli nie spełnię pańskiego żądania?

Hereira długo przyglądał się Stefanowi, zanim odpowiedział.

– Jestem pokojowo nastawionym człowiekiem. Mimo to, jak pan słusznie zauważył, zdarzyło mi się użyć przemocy. Nie wiem, co zrobię. Może pana zabiję, może nie.

Stefan był świadom, że nie może się zgodzić na warunki Hereiry. Zarazem zdawał sobie sprawę, że jeśli tego nie zrobi, stanie się coś złego.

– Mogę dać panu tyle czasu, ile pan chce, ale porozmawia pan z nią przez telefon.

Dostrzegł błysk w oczach Hereiry. Mężczyzna był bardzo zmęczony, lecz nie zamierzał się poddać.

– I tak robię dla pana ogromny wyjątek – ciągnął Stefan. – Dam panu czas i wyjaśni jej pan wszystko przez telefon. Wie pan przecież, że jako policjantowi nie wolno mi tego robić.

– Mogę panu zaufać?

– Raczej nie ma pan wyjścia.

Hereira wyraźnie się wahał. Po chwili wstał, podszedł do krzesła i zerwał taśmę krępującą Stefanowi ręce.

– Musimy zaufać sobie nawzajem – powiedział. – Ma pan rację, nie ma innego wyjścia.

Gdy Stefan szedł do drzwi, kręciło mu się w głowie. Bolał go kark i miał zeszywniałe nogi.

– Czekam na jej telefon – krzyknął za nim Hereira. – Rozmowa może nam zająć nawet godzinę. Potem powie pan swoim kolegom, gdzie jestem.

Wyszedłszy na zewnątrz, Stefan zapisał numer telefonu do domu Elsy Berggren na skrawku papieru. Idąc przez most, zatrzymał się w miejscu, z którego nurkowie mieli niebawem zacząć poszukiwania broni, która – według zeznań Elsy Berggren – leżała na dnie rzeki. Pomimo zmęczenia starał się myśleć logicznie. Fernando Hereira dokonał zabójstwa. Gdy jednak prosił Stefana o spotkanie z Weroniką Molin, w jego głosie brzmiała szczerą chęć wytłumaczenia jej, dlaczego zabił jej ojca. Naprawdę chciał, żeby zrozumiała. Stefan wciąż był ciekaw, czy Weronika Molin i jej brat zatrzymali się na noc w Östersund. Jeśli tak, będzie musiał obdzwonić wszystkie tamtejsze hotele, żeby ją znaleźć.

* *

Gdy dotarł do hotelu, była już siódma. Zapukał do pokoju Weroniki Molin. Otworzyła tak szybko, że niemal odskoczył do tyłu. Była ubrana, jakby zamierzała zaraz wyjść. W tle migotał monitor komputera.

– Muszę z panią porozmawiać. Mimo tak wczesnej pory. Sądziłem, że zatrzymała się pani z bratem na noc w Östersund, z powodu zamieci.

– Mój brat nie przyjechał.

– Dlaczego?

– Rozmyślił się. Zadzwonił. Nie chce być na pogrzebie. Wróciłam późno w nocy. Z czym się panu tak spieszy?

Stefan ruszył w kierunku recepcji. Weronika Molin podążyła za nim. Gdy usiedli, pokrótce opowiedział jej, co się wydarzyło tej nocy oraz o tym, że zabójca jej ojca, mężczyzna o nazwisku Fernando Hereira, czeka na jej telefon w domu Elsy Berggren, by poprosić ją o wybaczenie.

– Chciał się z panią spotkać – powiedział na zakończenie. – Ale na to oczywiście nie mogłem pozwolić.

– Nie boję się go – odparła Weronika Molin po namyśle. – Ale i tak nigdy bym do niego nie poszła. Czy jeszcze ktoś o tym wie?

– Nikt.

– Nawet pańscy koledzy?

– Nawet oni.

Zamilkła, wpatrując się w Stefana.

– Porozmawiam z nim. Ale chcę być przy tym sama. Kiedy skończę rozmawiać, zapukam do pana.

Stefan przekazał jej kartkę z numerem telefonu do domu Elsy Berggren, po czym zostawił ją samą. Wchodząc do pokoju, pomyślał, że Weronika Molin prawdopodobnie już zaczęła rozmawiać z Fernandem Hereira. Spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia minut zamierzał zadzwonić do Giuseppego i powiedzieć mu, gdzie jest zabójca Molina.

W łazience zorientował się, że skończył mu się papier toaletowy, zszedł więc do recepcji, żeby poprosić o rolkę.

Wówczas zobaczył ją przez okno. Weronika Molin szła ulicą. Spieszyła się.

Zamarł, starając się coś z tego zrozumieć. Myśli kołatały mu się w głowie jak szalone. Nie miał żadnych wątpliwości, że Weronika Molin zmierzała do Fernanda Hereiry. Musiał coś przeoczyć. Jakieś ogniwo łączące ze sobą wszystkie zdarzenia, które do tej pory postrzegał zupełnie inaczej.

Czuł, że ma to jakiś związek z jej komputerem. Z tym, co na jego temat powiedziała, a on nie zrozumiał tego tak, jak powinien. Rosnący w nim niepokój naraz wezbrał gwałtowną falą. Odwrócił się do recepcjonistki, która schodziła właśnie na dół, do restauracji.

– Klucz do pokoju Weroniki Molin – rzucił. – Proszę mi go dać.

Dziewczyna spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Ale ona przed chwilą wyszła.

– Dlatego właśnie go potrzebuję.

– Nie mogę go panu dać.

Stefan uderzył pięścią w blat recepcji.

– Jestem policjantem – wrzasnął. – Niech pani da mi ten klucz!

Dziewczyna zdjęła klucz z haczyka. Stefan wyrwał go jej z ręki i rzucił się korytarzem w stronę pokoju Weroniki Molin. Po chwili był już w środku.

Wychodząc, nie wyłączyła komputera. Monitor wciąż był aktywny. Stefan wpatrywał się w niego z przerażeniem.

* *

Nagle wszystko zrozumiał. Chaotyczne dotąd zdarzenia złożyły się w całość. Przede wszystkim jednak pojął, jak ogromny, katastrofalny popełnił błąd.

34

Było kilka minut po siódmej i wciąż ciemno. Stefan biegł. Kilkakrotnie poślizgnął się i o mało nie upadł. Powinien był wcześniej pojąć to, co w tej chwili wydawało mu się całkiem jasne i oczywiste. Okazał się na to zbyt leniwy lub po prostu za bardzo się bał tego, co czeka go w szpitalu. Powinienem był wszystko zrozumieć, gdy Weronika Molin poprosiła mnie o powrót do Sveg, myślał. Dlaczego nie wydało mi się to podejrzane? Dopiero teraz zadaję sobie tak oczywiste pytania.

Dobiegł do mostu. Wciąż jeszcze nie nadszedł świt. Na moście nie zastał nurków ani Giuseppego. Jak długo mógł się palić ten dom Molina?, zastanawiał się. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer kolegi, lecz zamiast jego głosu usłyszał kobietę proszącą, by spróbował zadzwonić później. W przypiływie złości o mało nie posłał telefonu w to samo miejsce, w którym leżała wrzucona do rzeki parę dni temu strzelba.

Nagle spostrzegł, że w jego kierunku zmierza jakiś mężczyzna. Gdy jego sylwetkę oświetliła jedna ze stojących na moście latarni, rozpoznał go. Któregoś z pierwszych dni spędzonych w Sveg pił kawę w kuchni tego człowieka. Starał się przypomnieć sobie jego nazwisko. Pamiętał, że staruszek przez całe życie nie wybrał się nigdzie dalej niż do Hede.

Po chwili już wiedział, Björn Wigren. On też rozpoznał Stefana.

– Wciąż pan tu jest? – zapytał Wigren zaskoczony. – Sądziłem, że już pan wyjechał. Elsa z pewnością nikogo nie zabiła. Nie potrafiłbym sobie tego wyobrazić.

Stefan zastanowił się, skąd Björn Wigren mógł wiedzieć, że Elsa została zatrzymana i odwieziona do Östersund. W tej chwili jednak nie miało to najmniejszego znaczenia. Przyszło mu na myśl, że Wigren może mu pomóc.

– O Elsie porozmawiamy później – powiedział. – Teraz potrzebuję pańskiej pomocy.

Stefan obmacał kieszenie kurtki w poszukiwaniu kartki i długopisu. Niczego nie znalazł.

– Ma pan może coś do pisania?

– Nie. Ale mogę wrócić do domu i coś przynieść, jeśli to ważne. O co chodzi?

Potwornie ciekawski człowiek, pomyślał Stefan, rozglądając się dokoła. Stali prawie na końcu mostu.

– Niech pan pójdzie za mną – powiedział Stefan.

Podeszli do miejsca, w którym jezdnia stykała się z mostem. Z jednej strony była łąka nienaruszonego śniegu. Stefan kucnął przy niej i zaczął pisać palcem.

Dom Elsy. Weronika. Niebezpieczeństwo. Stefan.

Po chwili wstał.

– Może pan to odczytać?

Björn Wigren przeczytał na głos napisaną na śniegu wiadomość.

– Co to znaczy? – zapytał.

– To znaczy, że musi pan tu poczekać, aż przyjedzie policja i nurek. Policjantem będzie najprawdopodobniej Giuseppe Larsson, choć niekoniecznie, może to być też ktoś inny. Na przykład Rundström albo Eryk Johansson, którego pan zna. Ktokolwiek

przyjedzie, niech mu pan to pokaże. Zrozumiał pan?

– Ale co to znaczy?

– Nic, o czym musiałby pan w tej chwili wiedzieć. To ważna wiadomość dla policji. Proszę tu zostać, aż przyjadą.

Stefan starał się, by jego głos brzmiał stanowczo.

– Zostanie pan tu, zrozumiał pan?

– Tak, ale jestem ciekaw, o co chodzi. Czy to ma coś wspólnego z Elszą?

– Dowie się pan w swoim czasie. Na razie najważniejsze jest, żeby pan tego przypilnował. Wyświadczy pan policji ogromną przysługę.

– Zostanę. Wyszedłem tylko na poranny spacer.

Zostawiwszy Wigrena na moście, Stefan ruszył dalej, starając się równocześnie dodzwonić do Giuseppego. Wciąż słyszał w słuchawce ten sam kobiecy głos. Przeklął i wetknął telefon do kieszeni. Nie mógł dłużej zwlekać. Skręcił w lewo i stanął przed domem Elsy Berggren. Starał się zachować spokój. Jest tylko jeden sposób, powiedział sam do siebie. Muszę być tak przekonujący, jak to tylko możliwe. Będę udawał, że nadal nic nie rozumiem. Weronika Molin musi dalej mieć mnie za idiotę, którego ze mnie przez cały czas robiła.

Przypomniał sobie noc, którą spędził przy niej. Zapewne wstała, kiedy spałem, i przeszukała mój pokój. To dlatego pozwoliła mi przenocować u siebie. Nawet na to nie wpadłem. Byłem próżny, zbyt pewny siebie, a na dodatek zdradziłem Helenę. A Weronika Molin tę słabość wykorzystwała.

Po chwili doszedł do wniosku, że akurat za to trudno ją winić.

Minął furtkę. Dokoła panowała zupełna cisza. Nad linią lasu na wschodzie pojawiła się delikatna poświata. Nadchodził świt. Stefan zadzwonił do drzwi. Zafalowała zasłonka wisząca na szybce w wejściowych drzwiach i po chwili ostrożnie wyjrzał zza niej Fernando Hereira. Stefan poczuł natychmiastową ulgę, widząc, że nic mu się nie stało. Zabawne, pomyślał. Kiedy niedawno wchodziłem do pokoju Weroniki Molin, martwiłem

się właśnie o jej bezpieczeństwo. Jednak gdy zobaczył monitor jej komputera, wszystko się odmieniło. Od tamtego momentu jedyną osobą, o której bezpieczeństwo Stefan zaczął się bać, był Fernando Hereira. Nie miało to żadnego znaczenia, że za tymi drzwiami odbywa się spotkanie kobiety z mężczyzną, który zamordował jej ojca. Hereira, tak samo jak każdy inny człowiek, ma prawo do obrony przed sądem. Argentyńczyk otworzył drzwi. Oczy szklily mu się od łez.

– Przyszedł pan za wcześnie – powiedział zniecierpliwionym tonem.

– Mogę zaczekać.

Mimo że drzwi do salonu były otwarte na oścież, Stefan nie dostrzegł Weroniki Molin. Przez głowę przeszła mu myśl, żeby od razu powiedzieć prawdę Hereirze. Zdecydował się jednak wstrzymać. Ona może stać za drzwiami i słuchać, pomyślał. Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego. Muszę przeciągnąć to spotkanie tak długo, by Giuseppe i inni policjanci zdążyli tu dotrzeć.

Wskazał głową w kierunku toalety.

– Zaraz wrócę – powiedział. – Jak panu idzie?

– Jest tak, jak się spodziewałem – odparł zmęczonym głosem Hereira. – Uważnie mnie słucha. I mam wrażenie, że mnie rozumie. Nie wiem jednak, czy będzie mi w stanie wybaczyć.

Stefan spostrzegł, że Hereirze trzęsą się nogi, gdy wracał do salonu. Po chwili Stefan zamknął się w toalecie, myśląc o tym, że przed nim najgorsze. Będzie musiał spojrzeć w oczy Weronice Molin, nie zdradzając, że wie o wiele więcej niż przed półgodziną. Równocześnie nie mógł wykluczyć, że być może córka Molina nie będzie go podejrzewać, iż nagle zaczął pojmować to, czego dotychczas nie był w stanie zrozumieć.

Spróbował zadzwonić do Giuseppego, lecz znów usłyszawszy głos automatycznej sekretarki, o mało nie wpadł w panikę. Spuścił wodę i opuścił łazienkę. Podeszedł do drzwi wejściowych i zakaszłał, żeby niepostrzeżenie otworzyć w nich zamek. Potem zawrócił i wszedł do salonu.

Weronika Molin siedziała na krześle, do którego Stefan niedawno był przywiązany.

Spojrzała na niego. Skinął głową, starając się miną dodać jej odwagi.

– Mogę zaczekać na zewnątrz – odezwał się po angielsku. – Jeśli trzeba wam więcej czasu.

– Wolę, żeby pan został – odparła.

Fernando Hereira kiwnął głową na znak, że się zgadza. Obecność Stefana nie robiła mu żadnej różnicy.

Stefan niby przypadkiem usiadł na krześle stojącym najbliżej drzwi. Z tego miejsca miał widok na okna, za plecami Hereiry i Weroniki Molin.

Kobieta wpatrywała się w niego badawczo. W tej chwili Stefan już wiedział, że przez cały ten czas próbowała go przejrzeć na wylot.

Wytrzymał jej wzrok, powtarzając w myślach jak mantrę: o niczym nie mam pojęcia, o niczym nie mam pojęcia.

Na stole wciąż stała butelka. Stefan spostrzegł, że Hereira opróżnił ją do połowy. Widać było jednak, że zakręcił ją i odsunął na bok. Zaczął mówić. Opowiadał o mężczyźnie o nazwisku Höllner, którego spotkał w restauracji w Buenos Aires i który przez zupełny przypadek zdradził mu, kto zabił jego ojca. Opowieść była bardzo drobiazgowa, nie brakowało w niej nawet żadnych szczegółów na temat tego, kiedy i gdzie odbył tę właśnie rozmowę. Höllner jawił mu się jako wysłany przez jakąś siłę wyższą. Przekazał mu informacje, których on tak bardzo pragnął. Stefan uznał, że Hereira robi to, co w tej chwili najlepsze. Opowiada bardzo powoli. Na miejsce musiał dotrzeć Giuseppe. Stefan wiedział, że sam sobie nie poradzi.

Nagle zamarł.

Ani Weronika Molin, ani Hereira niczego nie spostrzegli, lecz za oknem znajdującym się za plecami kobiety mignęła czyjaś twarz. Twarz Björna Wigrena. Chwilę później znów się pojawiła. Stefan widział mężczyznę kątem oka. Ciekawość tego człowieka nie miała granic. Opuścił posterunek na moście, nie mogąc się powstrzymać, by sprawdzić, co stało się w domu Elsy Berggren.

Jego twarz na moment zniknęła, lecz po chwili znów ukazała się za szybą. Stefan zrozumiał, że Björn Wigren nie zorientował się, że został zauważony. Co on takiego tu widzi? Troje ludzi siedzących w salonie, skupionych na niezbyt burzliwej rozmowie. Na stole butelka koniaku, którą być może widać przez okno. Co w tej sytuacji może uchodzić za niebezpieczne? Nic. Zżera go oczywiście ciekawość, kim jest ten starszy mężczyzna, być może też nie widział Weroniki Molin, kiedy składała wizytę Elsie. Pewnie pomyślał, że policjant z południa, którego spotkał podczas porannego spaceru, całkiem postradał rozum. Przypuszczalnie dziwił się też, dlaczego całe to towarzystwo spotyka się w domu Elsy, kiedy jej samej w nim nie ma. Jak weszli do środka?

Stefan z trudem powstrzymywał wściekłość. Szczerze wątpił, by Giuseppe lub ktokolwiek inny zwrócił uwagę na napis w śniegu na moście. Björn Wigren już go nie pilnował. Szansa na wsparcie zmalała do zera.

Wtem twarz za szybą zniknęła. Stefan modlił się w duchu, by Wigren wrócił na most. Może nie było jeszcze za późno. Jednak ciekawski starzec znów pojawił się za oknem, tym razem za drugim, za plecami Fernanda Hereiry. Stefan obawiał się, że Weronika Molin może go dostrzec, jeśli tylko obróci głowę.

Nagle zadzwonił telefon. W pierwszej chwili Stefan pomyślał, że to jego komórka, sygnał jednak był inny. Weronika Molin podniosła z podłogi torebkę, wyjęła komórkę i odebrała. Ktokolwiek dzwoni, daje mi trochę czasu, pomyślał. A czas jest tym, czego mi właśnie w tej chwili najbardziej potrzeba.

Twarz Björna Wigrena zniknęła i już się nie pojawiła.

Stefan znów pomyślał z nadzieją, że ciekawski sąsiad wrócił na most.

Weronika Molin słuchała swojego rozmówcy, sama nie odzywając się ani słowem. Chwilę później wyłączyła telefon, schowała go do torebki i schyliła się, by postawić ją na podłodze.

Gdy się wyprostowała, trzymała w dłoni pistolet.

Powoli wstała i zrobiła kilka kroków w bok, stając w miejscu, z którego miała na linii strzału zarówno Stefana, jak i Fernanda Hereirę. Stefan wstrzymał oddech, Hereira

zaś zdawał się nie pojmować, co się dzieje. Gdy wreszcie zrozumiał, również wstał, lecz po chwili znów usiadł, na widok wycelowanej w niego broni. Weronika Molin wbiła wzrok w Stefana.

– Głupio pan postąpił – powiedziała. – Ja zresztą też.

Lufa pistoletu skierowana była w tej chwili prosto w klatkę piersiową Stefana. Weronika Molin trzymała broń obiema rękami, nie widać było, by choć trochę się trzęsły.

– To była dziewczyna z recepcji – wyjaśniła. – Zadzwoiła, żeby mi powiedzieć, że brał pan klucz do mojego pokoju. A ja dobrze wiem, że nigdy nie wyłączam komputera.

– Nie wiem, o czym pani mówi – bronił się Stefan.

Choć dostrzegał beznadziejność sytuacji, w jakiej się znalazł, wiedział, że musi grać na zwłokę. Kątem oka obserwował okno. Björna Wigrena nie było, więc znów poczuł nadzieję. Tym razem jednak Weronika Molin spostrzegła, w którym kierunku Stefan spogląda. Nie opuszczając broni, podeszła do okna. Ale za szybą nie było nikogo.

– Czy przyszedł pan tu w towarzystwie? – spytała.

– Nie, z kim niby miałbym tu przyjść?

Wciąż stała przy oknie. Stefan dostrzegł, że jej twarz, którą jeszcze kilka chwil temu uważał za piękną, była w tej chwili brzydka.

– Kłamstwo nic panu nie da – odparła, odsuwając się od okna. – Zwłaszcza jeśli kłamię pan nieumiejętnie.

Fernando Hereira siedział bez ruchu, wpatrując się w pistolet.

– Nic nie rozumiem – odezwał się w końcu. – Co tu się dzieje?

– To, że Weronika Molin nie jest osobą, za jaką się podaje. Być może i spędza trochę czasu na pracy jako doradca. Przede wszystkim jednak oddaje się krzewieniu w świecie idei faszystowskich.

Hereira spojrział na Stefana zaskoczony.

– Faszystowskich? – zapytał. – Ona też jest faszystką?

– Wdała się w ojca.

– Najlepiej będzie, jeśli sama wszystko wyjaśnię człowiekowi, który zabił mojego ojca – przerwała mu Weronika Molin.

Mówiła powoli, perfekcyjną angielszczyzną, tonem świadczącym o całkowitym przekonaniu o swojej racji. Jej słowa przeraziły Stefana. Herbert Molin był dla swojej córki prawdziwym bohaterem. Zawsze go podziwiała i pragnęła go naśladować. W swym uwielbieniu nie była jednak zupełnie bezkrytyczna. Ojciec wierny był ideałom, które jej zdaniem są przestarzałe. Ona żyła już w innych czasach, w których poglądy oparte na absolutnej racji silniejszego oraz pojęcie nad i podludzi zostały dostosowane do nowej rzeczywistości. Mówiła o niczym nieograniczonym prawie silniejszych do władzy nad słabymi i biednymi, używając słów takich jak niegodni, podludzie, tłumy biedoty, wyrzutki, hołota. Opisywała świat, w którym biednym krajom sądony był rychły upadek. Wyklęła cały afrykański kontynent, z nielicznymi wyjątkami krajów wciąż rządzonych przez dyktatorów. Afrykę, zdaniem Weroniki Molin, powinno się zostawić w spokoju, by się wykrwawiła, zatrzymać dla niej wszelką pomoc i pozwolić jej umrzeć. W jej obrazie świata dominowało przekonanie, że obecne czasy wraz z wszystkimi elektronicznymi sieciami dają ludziom takim jak ona przewagę i narzędzia potrzebne do przejęcia władzy nad światem.

Stefan miał wrażenie, że słucha przemowy szaleńca. Weronika Molin naprawdę wierzyła w to, co mówiła, swoje poglądy wypowiadała z ogromnym przekonaniem, zupełnie nie pojmując, że brzmią one całkiem niedorzecznie i opisują marzenie, które nigdy nie będzie miało szansy się ziścić.

– Zabił pan mojego ojca – zwróciła się do Hereiry na zakończenie. – Zabił go pan, i dlatego ja teraz zabiję pana. Nie odjechał pan stąd, bo chciał pan wiedzieć, kto zabił Abrahama Anderssona. Był nic nieznaczącym człowiekiem, któremu w jakiś sposób udało się dowiedzieć o przeszłości mojego ojca. Dlatego musiał zginąć.

– Czy to pani go zabiła?

Fernando Hereira nagle wszystko zrozumiał. Stefan patrzył na człowieka, który

właśnie wyswobodził się z jednego koszmaru dręczącego go przez całe życie, by zaraz pogrążyć się w drugim.

– Istnieje międzynarodowa siatka – tłumaczyła dalej Weronika Molin – do której należy stowarzyszenie Dobro Szwecji. Jestem jednym z jej przywódców, trzymam się w cieniu, pozostaję niemal niewidoczna. Należę też do niewielkiej grupy sterującej narodowosocjalistyczną siecią na poziomie światowym. Egzekucja Abrahama Anderssona była konieczna, by nigdy nie zdołał on wyjawić tego, czego się dowiedział. Wyeliminowanie go nie sprawiło nam najmniejszej trudności. Wielu jest gotowych bezzwłocznie wykonać rozkaz, bez zbędnych pytań, bez cienia wątpliwości.

– Jak udało mu się dowiedzieć, że pani ojciec był faszystą?

– Zaczęło się od Elsy. Od nieszczęsnego przypadku. Elsa ma siostrę, która przez wiele lat grała w helsingborskiej orkiestrze symfonicznej. To ona wspomniała Anderssonowi, kiedy już oznajmił, że się w te strony przenosi, że w Sveg mieszka jej siostra, wyznająca narodowosocjalistyczne poglądy. Zaczął węszyć wokół Elsy, a potem wokół mojego ojca. Gdy po raz pierwszy zażądał od nich pieniędzy, wydał na siebie wyrok.

– Magnus Holmström – odezwał się Stefan. – Czy tak się nazywa chłopak, któremu zleciła pani zabójstwo Anderssona? Czy to on, czy pani wrzuciła strzelbę do rzeki, kiedy już było po wszystkim? Czy to pani zmusiła Else, by wzięła na siebie winę? Czy jej też groziła pani śmiercią?

– Już trochę pan wie – odparła Weronika Molin. – Ale to i tak na nic się panu nie przyda.

– Co właściwie ma pani zamiar zrobić?

– Zabić pana – odpowiedziała spokojnym tonem. – Ale najpierw uśmiercę człowieka, który zabił mojego ojca.

„Uśmiercę”. Jest kompletnie szalona, gorączkowo pomyślał Stefan. Zupełnie zwariowała.

Był świadom, że jeśli wkrótce nie pojawi się Giuseppe, będzie musiał spróbować

odebrać jej broń. Nie spodziewał się żadnej pomocy ze strony Fernanda Hereiry, wypił zdecydowanie za wiele, by móc coś w tej sytuacji zdziałać. Próba przekonania Weroniki Molin, by odstąpiła od swoich zamiarów, była zupełnie pozbawiona sensu. Stefan zyskał całkowitą pewność, że ma do czynienia z osobą szaloną. Wiedział, że córka Molina nie zawaha się ani przez chwilę, jeśli spróbowałby ją zaatakować.

Czas, powtarzał w myślach. Potrzebuję czasu. Jeszcze trochę czasu.

– Nie uda się pani uciec – powiedział.

– Oczywiście, że mi się uda – odparła. – Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Jako pierwszego zastrzelę człowieka, który zabił mojego ojca, a później pana. Zaaranżuję to tak, by nikt nie miał wątpliwości, że to pan najpierw zabił jego, a potem siebie. Nikogo nie zdziwi fakt, że policjant chory na raka popełnił samobójstwo. Zwłaszcza po tym, jak zastrzelił człowieka. Ta broń też nikogo do mnie nie zaprowadzi. Pójdę stąd prosto do kościoła, gdzie za parę godzin odbędzie się pogrzeb mego ojca. Absolutnie nikomu nie przyjdzie do głowy, że pogrążona w żałobie córka rano zabije dwie osoby. Będę stała nad trumną, cierpiąc po stracie. W duchu zaś będę się cieszyć, że mój ojciec został pomszczony, nim zdążyłam wyprawić mu pogrzeb.

Nagle Stefan usłyszał gdzieś za sobą cichy dźwięk. Od razu go rozpoznał. Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Ostrożnie obrócił głowę i zobaczył idącego korytarzem Giuseppego Larssona. Napotkał jego wzrok. Giuseppe poruszał się bezszelestnie. W dłoni trzymał pistolet. W tym momencie sytuacja wyglądała już całkiem inaczej.

Muszę mu dać do zrozumienia, co się tu dzieje, pomyślał Stefan.

– A więc zamierza nas pani zabić, najpierw jego, a potem mnie – zwrócił się do Weroniki Molin. – Z broni, z której właśnie pani w nas celuje. I naprawdę sądzi pani, że uda się pani uciec?

Weronika Molin zamarła. Słowa Stefana sprawiły, że stała się czujna.

– Dlaczego mówi pan tak głośno?

– Mówię tak samo, jak przed chwilą.

Potrząsnęła głową, robiąc kilka kroków w bok. Stała tak, by widzieć przedpokój. Giuseppego już w nim jednak nie było.

Musi być za drzwiami, nerwowo pomyślał Stefan. Nie mógł mnie nie usłyszeć.

Weronika Molin stała w miejscu, nasłuchując.

Stefanowi przypominała w tej chwili dzikie zwierzę wyężdżające słuch w ciemności.

Potem wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Weronika Molin zrobiła kilka kolejnych kroków w przód, tym razem w kierunku drzwi. Stefan był pewien, że strzeliłaby bez wahania. On zaś znajdował się za daleko, by rzucić się na nią. Zdążyłaby w niego wymierzyć i niewątpliwie by nie chybiła. Jednak gdy podeszła do drzwi, Stefan błyskawicznym ruchem chwycił stojącą na stole lampę i cisnął nią w okno. Szyba rozbiła się z brzękiem. Równocześnie rzucił się w stronę Fernanda Hereiry, przewracając go razem z kanapą. Leżąc już na ziemi obok przerażonego mężczyzny, zorientował się, że Weronika Molin zdążyła się w ich kierunku odwrócić. Usłyszał strzał. Zamknął oczy, myśląc, że umrze, nim dosięgnie go kula. Fernando Hereira zadrżał gwałtownie. Miał całe czoło we krwi. Sekundę później znów huknął strzał. Kiedy Stefan zrozumiał, że i tym razem nie został trafiony, wyrzwał zza kanapy i zobaczył padającego na ziemię Giuseppego Larssona. Weronika Molin zniknęła. Drzwi wejściowe były otwarte na oścież. Hereira jęczał. Kula musnęła mu skroń. Stefan zerwał się na równe nogi, przeskoczył przewróconą kanapę i dopadł do Giuseppego. Larsson kulił się na podłodze, przyciskając dłońmi miejsce między szyją a prawym barkiem. Stefan uklęknął przy nim.

– To chyba niegroźne – wysapał Giuseppe.

Z bólu i przerażenia miał twarz białą jak papier.

Stefan pobiegł do łazienki i przyniósł ręcznik. Przycisnął go do zakrwawionego barku kolegi.

– Zadzwoń po wsparcie – nakazał mu Larsson. – I znajdź ją.

* *

Stefan wybrał numer komisariatu policji i zauważył, że krzyczy do słuchawki.

Równocześnie spostrzegł, że Hereira podniósł się z ziemi i usiadł na krześle. Telefonistka w policyjnej centrali obiecała natychmiast przysłać posiłki.

– Dam sobie radę – powiedział Giuseppe. – Nie czekaj tu. Biegnij za nią, znajdź ją. Czy ona zwariowała?

– Całkiem. Jest faszystką, tak samo jak jej ojciec. Może nawet większą fanatyczką od niego.

– To wszystko tłumaczy. Chociaż w tej chwili nie bardzo wiem co.

– Nic nie mów. Nie ruszaj się.

– Lepiej jednak zostań tu i poczekaj aż przyjedzie wsparcie. Tak, zostań tu. Ona jest zbyt niebezpieczna. Nie możesz pójść za nią sam.

Ale Stefan już zdążył sięgnąć po broń Giuseppego. Nie miał zamiaru czekać. Weronika Molin strzeliła do niego, chciała go zabić. To wprawiło go we wściekłość. Nie tylko go oszukała, ale próbowała zabić jego, Fernanda Hereirę i Giuseppego. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, na podłodze w domu Elsy Berggren mogły w tej chwili leżeć trzy ciała. W chwili gdy Stefan sięgał po broń Giuseppego, był przede wszystkim człowiekiem chorym na raka, którego ktoś próbował pozbawić szansy na wyzdrowienie.

Wypadł z domu. Przy furtce stał Björn Wigren. Dostrzegłszy Stefana, zaczął uciekać. Lindman ryknął na niego, by się zatrzymał.

Wigrenowi nerwowo trzęsła się dolna szczeka. Wbił w Stefana przerażony wzrok.

Powiniennem mu przyłożyć, pomyślał Stefan. Przez jego ciekawość o mało wszyscy nie zginęliśmy.

– Dokąd ona poszła? – krzyknął. – W którą stronę?

Björn Wigren drżącą dłonią wskazał ścieżkę wiodącą nad brzegiem rzeki, w kierunku nowego mostu.

– Zostanie pan tu – ponownie zwrócił się do Wigrena. – Zaraz będzie tu policja i pogotowie. Powie im pan, że wszystko rozegrało się w tym domu.

Mężczyzna pokiwał głową. Nie zadał żadnego pytania.

Stefan pobiegł we wskazanym kierunku. Na drodze nie było nikogo. Kątem oka dostrzegł, że w jednym z okien w sąsiednim domu ktoś stoi i wpatruje się w niego. Próbował odnaleźć w śniegu ślady Weroniki Molin. Ścieżka była jednak zdeptana i niczego nie dawało się dostrzec. Stefan przystanął, odbezpieczył broń, następnie znów ruszył przed siebie. Zaczynało już świtać, lecz wciąż jeszcze było dość ciemno. Niebo zasnuwały ciężkie, nieruchome chmury. Dotarwszy do mostu, Stefan zatrzymał się.

Rozejrzał się wokół, nigdzie jednak nie dostrzegł Weroniki Molin. Próbował się skupić. Nie ma samochodu, analizował w myślach. Stało się coś, czego nie przewidziała. Musi uciekać, więc szuka jakiegoś tymczasowego wyjścia z sytuacji. Dokąd mogła pójść? Samochód, przyszło mu nagle do głowy. Musi zdobyć samochód. Nie odważy się wrócić do hotelu. Wie, że widziałem, co ma w komputerze, nawet jeśli zdołałem dojrzeć tylko swastykę na ekranie, a pod nią list, w którym pisze o nieśmiertelności faszystowskich idei. Zrozumiała, że to, co ukryła w plikach, nie ma już żadnego znaczenia. Próbowała zastrzelić troje ludzi. Pozostaje jej tylko jedno wyjście. Może się poddać lub spróbować uciec. Ale Weronika Molin z pewnością nie zamierzała się poddać.

Przebiegł przez most. Po drugiej stronie rzeki były dwie stacje benzynowe. Wszędzie panował spokój. Przy dwóch dystrybutorach tankowali paliwo jacyś mężczyźni. Stefan zatrzymał się i rozejrzał dokoła. Gdyby przed chwilą ktoś ukradł na tej stacji samochód, grożąc przy tym bronią, z pewnością wywołałoby to w tym miejscu zamieszanie. Starał się wczuć w sytuację Weroniki Molin, myśleć tak jak ona. Wciąż był przekonany, że pilnie potrzebowała samochodu.

Wtem coś zaświtało mu w głowie. Czyżby źle rozumował? Weronika Molin sprawiała wrażenie opanowanej i chłodnej, lecz Stefan przekonał się, że pod maską, jaką nosiła, kryje się szalona fanatyczka. Ale być może ona wcale nie myślała tak, jak podejrzewam, pomyślał.

Spojrzał w stronę kościoła, znajdującego się nieopodal, na lewo od mostu. Co ona dokładnie powiedziała?, starał się sobie przypomnieć. „Mój ojciec został pomszczony, nim zdążyłam wyprawić mu pogrzeb”. Stefan utkwiał wzrok w budyńku kościoła.

Wiedział, że może się mylić, nie miał jednak nic do stracenia. Usłyszał wycie syren dobiegające z oddali. Pobiegł w kierunku świątyni. Widząc, że drzwi są uchylone, natychmiast stał się czujny. Gdy je ostrożnie otwierał, cicho zaskrzypiały. Pchnął je tylko tyle, by móc się wślizgnąć do środka. Znalazłszy się w kruchcie, przywarł plecami do ściany. Syreny ucichły. Kościelne mury były tak grube, że z zewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Ostrożnie uchylił jedno skrzydło drzwi wiodących do wnętrza. Na wprost, tuż pod ołtarzem, stała na katafalku trumna. Leżały w niej zwłoki Herberta Molina. Stefan przykucnął, trzymając oburącz broń Giuseppego. W kościele nikogo nie było. Zrobił kilka kroków do przodu i schował się za ostatnim rzędem ławek. Otaczała go zupełna cisza. Ostrożnie wyjrzał zza drewnianego oparcia, nigdzie jednak nie dostrzegł Weroniki Molin. Po chwili uznał, że się pomylił. Już miał się wyprostować i wyjść, gdy nagle usłyszał szelest. Dobiegł od strony prezbiterium. Nie udało mu się go zidentyfikować, miał już jednak pewność, że w zakrystii ktoś jest. Wyteżył słuch, lecz znów zaległa cisza. Ponownie doszedł do wniosku, że się przesłyszał i źle ocenił zamiary Weroniki Molin. Postanowił jednak, że nie wyjdzie z kościoła, nie upewniwszy się, że nikogo w nim nie ma. Ruszył przed siebie, pochylony, nawą główną w kierunku ołtarza. Gdy dotarł do trumny, przystanął i nasłuchiwał. Spojrzał na ołtarz. Na obrazie widniał unoszący się nad ziemią Jezus, a przed nim klęczał rzymski żołnierz. Z zakrystii nie dochodził żaden dźwięk. Wyteżając słuch, Stefan zrobił kilka kroków wzdłuż ołtarza. Wciąż otaczała go cisza.

Uniósł broń i wszedł do zakrystii. Zbyt późno zauważył Weronikę Molin, stojącą za drzwiami obok wysokiej szafy, tuż pod ścianą. Tkwiła w miejscu, celując w Stefana.

– Niech pan rzuci pistolet – odezwała się.

Mówiła niskim głosem. Stefan powoli się schylił i położył broń Giuseppego na kamiennej posadzce.

– Nawet w kościele nie da mi pan spokoju – syknęła. – Nawet w dniu pogrzebu mojego ojca. Niech pan pomyśli o własnym ojcu. Nigdy go nie spotkałam, ale słyszałam, że był porządnym człowiekiem, wiernym swym ideałom. Szkoda tylko, że nie zdołał ich panu wpoić.

– To Emil Wetterstedt pani o tym powiedział?

– Być może. Ale jakie to ma znaczenie?

– Co zamierza pani zrobić?

– Zabiję pana.

Stefan usłyszał te słowa już drugi raz tego ranka. Weronika Molin zamierzała pozbawić go życia. W tej chwili jednak czuł, że nie ma już siły się bać. Mógł jedynie spróbować ją przekonać, by zmieniła zdanie, lub liczyć na to, że uda mu się ją rozbroić.

Po chwili jednak dostrzegł jeszcze jedną możliwość. Wciąż stał tuż przy drzwiach. Gdyby Weronika Molin choć na sekundę straciła czujność, mógłby rzucić się wprzód i uciec z zakrystii. Wówczas ukryłby się między ławkami, być może nawet zdołałby wydostać się z kościoła.

– Skąd pan wiedział, że tu jestem?

Mówiła tym samym niskim głosem. Stefan dostrzegł też, że jego przeciwniczka trzyma broń cały czas tak samo stabilnie. Lufa skierowana była prosto w jego nogi, nie w klatkę piersiową. Może za moment się rozklei, pomyślał z nadzieją, ostrożnie przenosząc ciężar na prawą nogę.

– Dlaczego nie chce się pani poddać? – zapytał.

Weronika Molin nie odpowiedziała, potrząsnęła tylko głową.

Wtem nadszedł moment, na który Stefan czekał. Dłoń trzymająca pistolet opadła w dół, a Weronika Molin spojrzała w stronę jednego z okien. Wtedy on rzucił się do drzwi, wypadł z zakrystii i pobiegł wzdłuż nawy głównej w kierunku wyjścia. Biegając, czekał na kulę, która powali go na ziemię, trafiwszy w plecy.

Nagle potknął się i runął na posadzkę. Nie dostrzegł wystającej wykładziny. Upadając, mocno uderzył barkiem o ławkę.

Wówczas rozległ się strzał. Kula świsnęła mu koło ucha i utkwiała w drewnianym oparciu. Kilka sekund później znów huknęło. Echo zwielokrotniło odgłos wystrzału, w kościele rozległ się niemal grzmot. Po chwili nastała zupełna cisza, którą przerwał jakiś głuchy odgłos. Stefan spojrzał za siebie i zobaczył Weronikę Molin leżącą na trumnie ze

zwłokami ojca. Serce waliło mu jak oszalałe. Nie miał pojęcia, co się stało. Czyżby się zastrzeliła?, rozmyślał gorączkowo. Zaraz jednak usłyszał zdenerwowany, ostry głos Eryka Johanssona, dochodzący gdzieś z chóru.

– Niech pani leży, niech się pani nie rusza. Pani Molin, czy słyszy mnie pani? Niech się pani nie rusza.

– Ona się nie rusza – krzyknął Stefan.

– Oberwał pan?

– Nie.

Johansson znów zawołał. Jego głos odbijał się echem od ścian kościoła.

– Weroniko Molin, niech się pani nie rusza. Niech pani rozłoży ręce na boki.

Kobieta ani drgnęła. Na schodach wiodących na chór rozległ się głośny tupot i po chwili w nawie pojawił się Johansson. Stefan powoli wstał. Obaj ostrożnie podeszli do trumny. Stefan chwycił dłoń Weroniki Molin.

– Nie żyje – powiedział, wskazując palcem jej głowę. – Trafił ją pan w oko.

Eryk Johansson głośnie przełknął.

– Celowałem w nogi. Aż tak źle przecież nie widzę.

Podeszli bliżej. Stefan miał rację, kula trafiła ją w lewe oko. Tuż przy niej, u podnóża kamiennego postumentu chrzcielnicy, widać było wyraźny ślad po kuli.

– Rykoszet – wyjaśnił. – Strzelił pan obok, ale kula odbiła się i ją trafiła.

Johansson pokręcił głową z niedowierzaniem. Stefan odgadł, że policjant prawdopodobnie nigdy wcześniej nie strzelał do człowieka. A kiedy po raz pierwszy przyszło mu to zrobić, zabił kobietę, chcąc tylko trafić ją w nogi.

– Nie mógł pan nic na to poradzić – pocieszył go Stefan. – Czasem tak się po prostu dzieje. Teraz jest już wreszcie po wszystkim.

Nagle ktoś otworzył na oścież drzwi do kościoła. Po chwili ukazał się z nich

przestraszony kościelny. Stefan poklepał Johanssona po ramieniu, po czym ruszył w stronę przerażonego mężczyzny, by wyjaśnić mu, co się stało.

* *

Gdy pół godziny później Stefan dotarł do domu Elsy Berggren, zastał w nim Rundströma. Giuseppe był w drodze do szpitala w Östersund. Fernanda Hereiry nie było. Zniknął, kiedy ratownicy wynosili z domu nosze z Giuseppem.

– Złapiemy go – powiedział Rundström.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł Stefan. – Nie wiemy, jak się nazywa, może mieć kilka paszportów. Do tej pory ukrywanie się szło mu znakomicie.

– Nie jest ranny?

– Miał tylko zadraśnięcie na skroni.

Do domu wszedł jakiś mężczyzna w kombinezonie płetwonurka. W ręce trzymał strzelbę pokrytą szlamem. Położył ją na stole.

– Znalazłem od razu, jak tylko się zanurzyłem. Czy to prawda, że w kościele była strzelanina?

Runström odesłał go niecierpliwym machnięciem dłoni.

– Opowiem później – powiedział, po czym zaczął przyglądać się znalezionej w rzece broni. Chwilę potem odezwał się zamyślony.

– Zastanawiam się, czy prokurator przedstawi Elsie jakieś zarzuty za te jej wszystkie kłamstwa. Teraz, kiedy już wiemy, że Anderssona zastrzelił Magnus Holmström i że to on wrzucił strzelbę do rzeki. Pewnie też on spalił dom Molina. Budynek podpalono w kilku miejscach naraz.

– Do podpalenia przyznał się Fernando Hereira. Powiedział, że zrobił to, żeby nas zmylić.

– Wielu rzeczy do tej pory nie rozumiem. Giuseppe jest w drodze do szpitala, a Eryk

w kościele, w którym zastrzelił Weronikę Molin. A zatem tylko pan, Stefan Lindman z Borås, może mi wyjaśnić, co się wydarzyło w moim okręgu policyjnym dziś rano.

* *

Resztę dnia Stefan spędził w biurze Eryka Johanssona. Rozmowa z Rundströmem przeciągnęła się do kilku godzin, ponieważ ciągle ktoś im przerywał. Kwadrans przed drugą po południu Rundström odebrał telefon i po chwili przekazał wszystkim wiadomość, że Magnus Holmström został schwytany w okolicach Arboga, w poszukiwanym przez policję fordzie escorcie. Tuż po piątej zaś Rundström wiedział już wszystko, co chciał. Odprowadził Stefana do hotelu. Rozstali się przy recepcji.

- Kiedy pan wyjeżdża? – zapytał.
- Jutro. Samolotem.
- Ktoś od nas zawiezie pana na lotnisko.

Stefan wyciągnął rękę na pożegnanie.

– To wszystko jest dość dziwne – dodał Rundström na zakończenie. – Choć mam wrażenie, że uda nam się zebrane informacje złożyć w logiczną całość. Zapewne nie wszystkie. Zawsze pozostaje coś, czego nie da się wyjaśnić, jakieś luki. To, co mamy, wystarczy jednak, żeby sprawcy stanęli przed sądem.

– Coś mi podpowiada, że Fernanda Hereirę trudno będzie odnaleźć – wtrącił Stefan.

– Palił francuskie cygara. Zapomniałem panu o tym powiedzieć. Pamięta pan pewnie te resztki tytoniu, które pan znalazł nad jeziorem i dał Giuseppemu.

Stefan przytaknął. Doskonale pamiętał.

– Zgadza się z panem – dodał po chwili. – Zawsze zostają jakieś luki. Na przykład nadal nie wiemy, kim jest ta tajemnicza osoba o inicjale „M”, mieszkająca w Szkocji.

Pożegnawszy się, Rundström wyszedł z hotelu. Stefanowi przyszło na myśl, że on prawdopodobnie nie czytał pamiętnika Molina.

Recepcjonistka była blada jak papier, patrzyła na Stefana przestraszonym wzrokiem.

– Czy źle zrobiłam, dzwoniąc do pani Weroniki Molin? – zapytała.

– Tak, ale już jest po wszystkim. Jutro wyjeżdżam. Zostawiam panią z tymi wszystkimi kierowcami i miłośnikami biegu na orientację.

* *

Wieczorem Stefan zjadł kolację w hotelu, a potem zadzwonił do Heleny, by powiedzieć jej, o której godzinie jutro przylatuje. Właśnie miał położyć się spać, gdy zadzwonił Rundström z informacją, że Giuseppe czuje się już dużo lepiej. Rana była poważna, ale nic nie zagrażało życiu Larssona. Za to z Erykiem Johanssonem jest zdecydowanie gorzej. Załamał się. Na zakończenie rozmowy Rundström powiedział, że w śledztwo włączyły się służby specjalne.

– Lada chwila w mediach wybuchnie sensacja – podsumował. – Odsunęliśmy ogromny kamień i robactwo rozpełzło się teraz we wszystkich kierunkach. Już dochodzą do nas niepokojące sygnały, że cała ta neonazystowska siatka ma zasięg o wiele większy, niż ktokolwiek z nas by przypuszczał. Powinien się pan cieszyć, że to nie za panem będą uganiać się dziennikarze.

Po rozmowie Stefan długo leżał na łóżku i zastanawiał się, jak wyglądał pogrzeb Herberta Molina. Równocześnie nie mógł się opędzić od kłębiących się w głowie obrazów ojca.

Nigdy go nie zrozumieć, pomyślał. Nigdy też mu nie wybaczę, nawet teraz, kiedy nie żyje od lat. Nie odkrył swojego prawdziwego oblicza ani przede mną, ani przed moimi siostrami. Miałem ojca, który czcił zło.

* *

Rano przysłany przez Rundströma radiowóz zawiózł Stefana na lotnisko, na wyspę Frös. Tuż przed jedenastą koła samolotu dotknęły płyty lotniska Landvetter pod Göteborgiem. Czekała na niego Helena. Stefan bardzo się ucieszył na jej widok.

* *

Dwa dni później, 19 listopada, kiedy Stefan szedł wolnym krokiem do szpitala, nad Borås padał śnieg z deszczem. Stefan był całkiem spokojny i czuł, że ma siłę zmierzyć się z tym, co go czekało.

Wypił kawę w szpitalnej kawiarni. Na krześle przy sąsiednim stoliku leżało kilka wieczornych gazet z dnia poprzedniego. Pierwsze strony pełne były wiadomości o wydarzeniach w Härjedalen. Informowały też o istnieniu w Szwecji neonazistowskiej organizacji, będącej krajowym oddziałem siatki obejmującej cały świat. Stefan natknął się na wypowiedź szefa służb specjalnych: „To szokujące odkrycie. Organizacja ta sięga znacznie głębiej i jest o wiele niebezpieczniejsza od znanych nam dotychczas małych grup neonazistów, zdominowanych przez środowiska skinheadów i kojarzonych z faszystowską ideologią”.

Odłożył gazety. Było już dziewięć po ósmej.

Wstał i poszedł na oddział, na którym już na niego czekano.

Po drodze zastanawiał się, gdzie się znajduje Fernando Hereira. Wciąż jeszcze nie został złapany.

Stefan życzył mu w głębi ducha, by udało mu się przedostać do Buenos Aires, gdzie mógłby w spokoju palić swoje francuskie cygara.

Uważał, że Hereira już dawno odpokutował za zbrodnię, którą popełnił.

EPILOG

Inverness

kwiecień 2000

W niedzielę 9 kwietnia Stefan z samego rana przyjechał po Helenę. W drodze z Allégatan do Norrby zorientował się, że nuci pod nosem. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy robił to ostatnim razem. W pierwszej chwili nie potrafił rozpoznać nuconej przez siebie melodii. To dźwięki, które znam z dalekiej przeszłości, myślał, jadąc przez puste miasto. Potem przypomniał sobie, że była to melodia, którą jego ojciec grywał na banjo. *Beale Street Blues*. Ojciec mawiał, że to nazwa prawdziwej ulicy, występująca zapewne w wielu miastach Ameryki Północnej, a już z całą pewnością w Memphis.

Pamiętam jego muzykę, stwierdził w myślach. Choć obraz ojca, jego twarz i jego potworne poglądy zaczynają się już powoli zacierać. To wyglądało tak, jakby ojciec wrócił z przeszłości, żeby mi opowiedzieć, kim naprawdę był. Już prawie udało mi się to zepchnąć w niepamięć. Jedynymi wspomnieniami, jakie zamierzam po nim zachować, będą grywane przez niego melodie. Być może dzięki nim czasem ciepło o nim pomyślę. Dla faszystów afrykańska muzyka, afrykańskie tradycje i sposób życia były przejawem barbarzyństwa. Patrzyli na Afrykańczyków jak na istoty niższego gatunku. Nawet gdy Jesse Owens został zwycięzcą na igrzyskach w Berlinie w 1936 roku, Hitler nie uściskał mu dłoni. Mój ojciec jednak kochał czarną muzykę, bluesa. Wcale się z tym nie krył. Być może dzięki temu będę czasem dostrzegał pęknięcie w zwartym murze jego poglądów, mając nadzieję, że nie do końca zatracił się w nienawiści i pogardzie dla innych. Nigdy nie dowiem się, czy rzeczywiście tak było, ale i tak będę w to wierzył.

Helena czekała na Stefana pod domem. Po drodze na lotnisko sprzeciali się, kto bardziej się cieszy na czekającą ich podróż. Helena, która prawie nigdy nie wyjeżdżała z Borås, czy Stefan, który po ostatniej rozmowie z lekarką naprawdę zaczął wierzyć, że udało mu się pokonać chorobę, przebywszy radioterapię i następującą po niej operację. Sprzeczek nie doczekała się rozstrzygnięcia, była tylko zabawą.

Wystartowali o siódmej trzydzieści pięć, zmierzając liniami British Airways na lotnisko London Gatwick. Helena, bojąc się latać, kurczowo ścisnęła dłoń Stefana, gdy samolot odrywał się od płyty lotniska, wzbijał w górę i wkrótce unosił się już nad morzem, na północ od miasteczka Kungsbacka. Gdy maszyna przebiła się przez warstwę chmur, Stefana ogarnęło nagle uczucie wyzwolenia. Przez ostatnie pół roku stale towarzyszył mu niepokój. W tej chwili całkiem zniknął. Wiedział, że nie może mieć

stuprocentowej pewności, iż nie będzie nawrotu choroby. Lekarka zaleciła mu badania kontrolne raz na pięć lat. Radziła mu przy tym, by starał się normalnie żyć, nie doszukiwał się objawów choroby i nie nosił w sobie lęku. W tej chwili, w samolocie, poczuł, że jest na to gotowy, by uwolnić się od ciągłej obawy i wreszcie skupić na tym, na co czekał tak długo.

Helena spojrzała na niego.

– O czym myślisz? – spytała.

– O wszystkim, o czym nie miałem odwagi myśleć przez ostatnie pół roku.

Nic nie odpowiadając, jeszcze mocniej ścisnęła mu dłoń. Przez moment Stefan czuł, że zaraz się rozplacze. Opanował się jednak.

Po wylądowaniu na lotnisku Gatwick, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, rozdzielili się po odprawie paszportowej. Helena miała spędzić dwa dni w Londynie u dalekiej krewnej z Krakowa, posiadającej sieć sklepów spożywczych na przedmieściach Londynu. Stefan skierował się do terminalu krajowego, by kontynuować podróż.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego musisz tam jechać – powiedziała Helena na pożegnanie.

– Wiesz, że jestem policjantem. Chcę pewne rzeczy doprowadzić do końca.

– Ale sprawcę przecież złapano, a przynajmniej jednego z nich. Tamta kobieta nie żyje. Poza tym wiecie już wszystko. Czego jeszcze chcesz się dowiedzieć?

– W każdym śledztwie są jakieś luki, a w tym wypadku jestem po prostu ciekaw. To łączy się z moją pracą, choć nie bezpośrednio.

Helena spojrzała na niego badawczo.

– W gazetach napisali, że jeden policjant został postrzelony, a drugi ledwo uszedł z życiem. Zastanawiam się, kiedy mi powiesz, że chodziło o ciebie. Jak długo mam jeszcze czekać?

Stefan nie odpowiedział, tylko bezradnie rozłożył ręce.

– Nie wiesz, po co tam jedziesz, prawda? – Helena nie poddawała się. – Przyznaj się. Albo po prostu nie chcesz mi o czymś powiedzieć. Dlaczego nie możesz być szczerą?

– Staram się. Ale w tym wypadku jest właśnie tak, jak mówię. Chcę uchylić jeszcze jedne drzwi i zobaczyć, co się za nimi kryje.

Patrzył za oddalającą się Heleną, aż zniknęła w tłumie zmierzającym w kierunku wyjścia. Sam ruszył do hali odlotów. W myślach wciąż nucił melodie, którą przypomniał sobie tego ranka.

Samolot wystartował zgodnie z rozkładem, o dziesiątej dwadzieścia pięć. Po chwili głos wydobywający się z trzeszczącego głośnika oznajmił, że lot potrwa niecałe dwie godziny. Stefan zamknął oczy i obudził się dopiero w chwili, gdy koła samolotu uderzyły o płytę lotniska w Inverness w Szkocji. Zmierzając w stronę staroświeckiego budynku portu lotniczego, Stefan poczuł, jak rześkie i czyste jest w tym miejscu powietrze. Zupełnie takie, jak w Härjedalen, pomyślał. Podczas gdy Sveg otaczał pierścień falujących, mrocznych lasów, krajobraz, jaki Stefan zobaczył w Szkocji, był całkiem inny. Na północy piętrzyły się wysokie, ostro zakończone wierzchołki gór, wokół rozciągały się pola i łąki, a niebo zdawało się niższe i bliższe.

Odebrał kluczyki do wynajętego samochodu, czując lekkie zdenerwowanie na myśl, że będzie musiał jechać lewą stroną jezdni. Ruszył w stronę Inverness wąską, wijącą się szosą. Złościł się na skrzynię biegów, która nie działała jak trzeba. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zawrócić i nie zażądać lepszego auta, w końcu jednak zarzucił ten pomysł, uznawszy, że przecież jego podróż nie będzie długa. Chciał się dostać tylko do Inverness, a potem z powrotem na lotnisko. Być może wybierze się na jakąś wycieczkę za miasto.

Hotel, jaki znalazło dla niego biuro podróży i zarezerwowało w nim pokój na dwie noce, nosił nazwę Old Blend i znajdował się w centrum miasta. Stefan długo błądził, zanim do niego trafił. Dwukrotnie przy tym spowodował niebezpieczną sytuację na rondzie, zmuszając innych kierowców do ostrego hamowania. Odetchnął z ulgą, zaparkowawszy samochód pod hotelem, który okazał się trzypiętrowym budynkiem z ciemnoczerwonej cegły. Pomyślał przy tym, że znów przyszło mu nocować w hotelu, choć tym razem już ostatnim, w podróży mającej na celu wyjaśnienie okoliczności śmierci

Herberta Molina. Wiedział już, co się stało, i nawet spotkał samego zabójcę. Nikt jednak nie miał pojęcia, gdzie się podział mężczyzna, który być może nazywał się Fernando Hereira. Kilka dni wcześniej zadzwonił do Stefana Giuseppe i powiedział mu, że ani szwedzka policja, ani Interpol nie zdołali dotychczas zlokalizować tego człowieka. Zapewne przebywał już gdzieś w Ameryce Południowej, pod innym nazwiskiem, być może prawdziwym. Giuseppe wątpił, by kiedykolwiek udało się im go namierzyć. Poza tym, gdyby kiedyś do tego doszło, szwedzkiej policji zapewne nie byłoby łatwo uzyskać zgodę na deportację. Larsson obiecał informować Stefana na bieżąco, gdyby cokolwiek się wydarzyło. Na koniec zapytał go o samopoczucie i ucieszył się na wieść o wynikach badań.

– A nie mówiłem? – Giuseppe zaśmiał się do słuchawki. – Że prędzej umrzesz z powodu złego nastroju, pamiętasz? Nigdy nie spotkałem nikogo tak smutnego jak ty.

– Bo zapewne nigdy nie spotkałeś nikogo noszącego własny wyrok śmierci w ustach. Chociaż sam zostałeś postrzelony w bark.

Giuseppe nagle spowaźniał.

– Zastanawiam się czasem, czy ona naprawdę chciała mnie zabić. Pamiętam jej wzrok. Staram się wierzyć, że nie chciała zrobić mi krzywdy. Ale dochodzę do wniosku, że chyba jednak było inaczej.

– Jak się czujesz?

– Mam wciąż sztywne ramię, ale to powoli przechodzi.

– A Johansson?

– Słyszałem, że zamierza przejść na wcześniejszą emeryturę. To zdarzenie bardzo nim wstrząsnęło. Spotkałem go parę dni temu. Bardzo schudł.

Giuseppe westchnął głośno.

– Mimo wszystko mogło być o wiele gorzej.

– Zabiorę kiedyś Helenę na kręgle. I kiedy będę je przewracał, pomyślę o tobie.

– Kiedy odkryliśmy ciało Molina, nikt z nas nawet nie przypuszczał, co nas czeka. Teraz wiemy, że natrafiliśmy na coś naprawdę wielkiego i zagmatwanego. I nie chodzi mi tylko o to, że odkryliśmy jakąś neonazistowską organizację. Najgorsza jest świadomość, że faszyzm wciąż żyje i przybiera nowe formy.

Zakończyli rozmowę, wymieniając kilka słów na temat Magnusa Holmströma, którego proces miał się rozpocząć za tydzień. Chłopak wybrał milczenie, ale dowody przeciwko niemu były tak silne i niepodważalne, że i tak czekał go wyrok, a potem sroga kara.

* *

Choć było już po wszystkim, Stefan nie mógł oprzeć się ciekawości. Koniecznie chciał coś jeszcze sprawdzić. Nie przyznał się do tego Giuseppemu. W tej właśnie sprawie przybył do Inverness. Mimo że Weronika Molin próbowała kłamstwami przekonać go, że zna powód śmierci ojca, i był to chyba jej jedyny nieudany występ podczas tych dramatycznych jesiennych tygodni, nikt nie mógł zaprzeczyć, że w pamiętniku Molina jest mowa o mieszkającej w Szkocji kobiecie o imieniu zaczynającym się od litery M. Stefan skorzystał z pomocy Evelyn, asystentki pracującej od wielu lat w policji w Borås, i razem udało im się odszukać w archiwum listę brytyjskich funkcjonariuszy, którzy przyjechali do Borås w listopadzie 1971 roku. Znaleźli nawet grupowe zdjęcie, wiszące na ścianie w archiwum. Zrobiono je pod budynkiem komendy. Był na nim Olausson i czworo policjantów z Wielkiej Brytanii, w tym dwie kobiety. Jedna z nich, najstarsza, nazywała się Margaret Simmons. Stefan wielokrotnie się zastanawiał, ile Weronika Molin tak naprawdę wiedziała na temat wizyty jej ojca w Szkocji. Opowiadając mu historię o pożyczonych pieniądzech, posłużyła się innym imieniem niż Margaret. Utrzymywała, że kobieta ta miała na imię Monika.

Herberta Molina nie było na zdjęciu, choć Stefan wiedział, że gdzieś w tle musiał wówczas tam być. W listopadzie 1971 roku Molin poznał kobietę o imieniu Margaret i rok później pojechał do Szkocji, by ją odwiedzić. Napisał w pamiętniku, że odbywali długie spacerunki w Dornoch, leżącym na wybrzeżu, na północ od Inverness. Stefan nie był pewien, czy się tam wybierze. Wiedział, że Margaret Simmons przeszła na emeryturę w 1980 roku i wyprowadziła się gdzieś. Evelyn, nie pytając, dlaczego Stefan się tą kobietą interesuje,

pomogła mu zdobyć jej aktualny adres. Pewnego dnia, na początku lutego, mniej więcej w czasie, gdy Stefan na poważnie zaczął odzyskiwać nadzieję, że uda mu się wyzdrowieć i będzie mógł wrócić do pracy, Evelyn zadzwoniła do niego i z tryumfem w głosie podyktowała mu adres i numer telefonu w Inverness.

* *

Tego dnia właśnie tam dotarł. Podróż zaplanował jednak tylko do tego momentu. Nie zdecydował jeszcze, czy powinien najpierw do Margaret Simmons zadzwonić, czy po prostu podjechać pod jej dom i zapukać do drzwi. Miała osiemdziesiąt lat, pewnie była chora lub zmęczona i mogła nie chcieć się z nikim widzieć.

Gdy podszedł do recepcji w hotelu, stojący za ladą mężczyzna powitał go przyjaźnie, zwracając się do niego mocnym i dźwięcznym głosem. Wręczył Stefanowi klucz do pokoju numer 12, który mieścił się na najwyższym piętrze. W budynku nie było windy, jedynie skrzypiące schody. Stefan ruszył pod górę, stąpając po miękkiej wykładzinie. Skądś dochodziły głosy z telewizora. Wszedłszy do pokoju, postawił walizkę na podłodze i podszedł do okna. Spojrzał na liczne samochody jadące ulicą. Gdy podniósł wzrok, zobaczył morze, góry i niebo. W minibarku znalazł dwie małe butelki whisky, które opróżnił, stojąc przy oknie. Uczucie wyzwolenia, które ogarnęło go w samolocie, było w tej chwili jeszcze silniejsze. Wracam do życia, pomyślał. Pokonałem chorobę. Gdy na starość będę wspominał ten czas, pomyślę, że wówczas nastąpiła zmiana w moim życiu, nie jego koniec.

Nastał wieczór. Stefan postanowił, że spróbuje skontaktować się z Margaret Simmons dopiero następnego dnia. Za oknem padał drobny deszcz. Stefan wyszedł z hotelu i ruszył w stronę portu, bez celu spacerując po kejach. W pewnej chwili zorientował się, że odczuwa zniecierpliwienie. Chciał już wrócić do pracy. Miał wrażenie, że traci czas. Choć czym właściwie jest czas?, zadał sobie w myślach pytanie. Niczym innym niż nerwowymi oddechami, porankami, które szybko przechodzą w wieczory. Niczym innym.

Chaotyczne tygodnie spędzone w Härjedalen, gdy najpierw szukali jednego zabójcy, a potem dwóch, wspominał w tej chwili jako zupełnie nierzeczywiste. Podobnie myślał o

19 listopada, kiedy to punktualnie o ósmej piętnaście stawiał się u lekarki i parę dni później rozpoczął radioterapię. Nie był pewien, co myśleć o tym okresie. Nie wiedział, jak opisałby go w liście do samego siebie. Wówczas zdawało mu się, że czas stanął w miejscu. Czuł, że ciało stało się dla niego więzieniem. Rachubę czasu odzyskał dopiero w połowie stycznia, kiedy zakończył leczenie i doszedł do siebie po operacji. Dopiero wtedy poczuł, że czas znowu płynie i bezpowrotnie przemija.

Wszedł do napotkanej w pobliżu hotelu restauracji, by zjeść kolację.

Akurat gdy kelnerka wręczyła mu kartę dań, zabrzączał mu w kieszeni telefon. Dzwoniła Helena.

– Jak tam Szkocja?

– W porządku. Chociaż strasznie trudno się jeździ lewą stroną.

– Tutaj cały czas pada.

– Tu też.

– Co robisz?

– Właśnie wszedłem do restauracji, żeby coś zjeść.

– A jak twoje plany?

– Dziś nie robię nic. Dopiero jutro.

– Wróc, tak jak obiecałeś, dobrze?

– Dlaczego miałbym tego nie zrobić?

– Kiedy zachorowałeś, całkiem zniknąłeś. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

– Wrócę, tak jak obiecałem.

– Jestem dziś zaproszona na kolację w gronie krewnych z Polski, których nigdy w życiu nie widziałam.

– Szkoda, że mnie tam z tobą nie ma.

Helena parsknęła śmiechem.

– Jasne! Nie umiesz kłamać, wiesz? Pozdrów ode mnie Szkocję.

Po kolacji Stefan kontynuował swój spacer. Wrócił do portu, a potem przechadzał się centralnymi ulicami miasta. Zastanawiał się, dokąd właściwie zmierza. Cel wędrówki nosił w sobie.

Tej nocy spał bardzo głęboko.

* * *

Nazajutrz wstał wcześniej rano. Inverness wciąż mokło w deszczu. Po śniadaniu zadzwonił pod numer, który przekazała mu Evelyn. Odebrał jakiś mężczyzna.

– Simmons – przedstawił się.

– Nazywam się Stefan Lindman i szukam pani Margaret Simmons.

– W jakiej sprawie pan dzwoni?

– Przyjechałem ze Szwecji. Pani Simmons odwiedziła moje miasto na początku lat siedemdziesiątych. Sam nigdy jej nie spotkałem, ale wspominał mi o niej kolega, który wtedy ją znał.

– Mamy nie ma w domu. Skąd pan dzwoni?

– Z Inverness.

– Mama odwiedza dziś Culloden.

– Gdzie to jest?

– To pole bitwy położone kilkadziesiąt kilometrów od miasta. Tam odbyła się ostatnia bitwa na brytyjskich ziemiach, w 1746 roku. Czy w Szwecji nie uczy się historii?

– W każdym razie niewiele na temat Szkocji.

– Bitwa zakończyła się po półgodzinie. Szkoci wykrwawili się całkowicie. Anglicy zmasakrowali wszystkich, którzy stanęli im na drodze. Mama czasem odwiedza to

miejsce, lubi tam spacerować. Jeździ tam trzy, cztery razy w roku. Najpierw zwiedza muzeum, w którym czasem wyświetlają film. Mówi, że lubi słuchać głosów umarłych dochodzących spod ziemi i że w ten sposób przygotowuje się na swoją śmierć.

– Kiedy wróci do domu?

– Wieczorem. Ale po powrocie od razu położy się spać. Jak długo szwedzki policjant miałby przebywać w Inverness?

– Do jutrzejszego popołudnia.

– Niech pan zadzwoni jutro przed południem. Czy może pan powtórzyć, jak się pan nazywa? Steven?

– Stefan.

Stefan pożegnał się i postanowił, że nie będzie czekał do jutra. Zszedł do recepcji i poprosił o opisanie drogi do Culloden. Recepcjonista przyjaźnie pokiwał głową.

– Dziś jest dobry dzień na wycieczkę w to miejsce. Taka sama pogoda była tamtego dnia, podczas bitwy. Mgła, wilgoć i niezbyt mocny wiatr.

Stefan wyjechał z Inverness, stwierdzając, że tym razem łatwiej pokonał runda w mieście. Po jakimś czasie skręcił z głównej drogi i podążał za drogowskazami. Na parkingu przy muzeum stały dwa autobusy i kilka samochodów osobowych. Stefan rozejrzał się po polu bitwy. Stały na nim rozmieszczone co kilkaset metrów maszty z czerwonymi i żółtymi flagami. Doszedł do wniosku, że symbolizują one dwóch stojących naprzeciw siebie dowódców. W oddali dostrzegł morze i góry. Przyszło mu na myśl, że dowódcy wojsk wybrali piękne miejsce na śmierć dla swoich żołnierzy.

Podszedł do kasy i kupił bilet do muzeum. Zastał w nim kilka szkolnych wycieczek. Zebrana w niewielkie grupki młodzież przyglądała się manekinom ubranym w wojskowe mundury, uczestniczącym w nieruchomych scenach, które przedstawiały dramatyczne momenty bitwy. Szukał wzrokiem Margaret Simmons. Choć zdjęcie, na którym ją zobaczył, zrobiono prawie trzydzieści lat temu, był pewien, że ją rozpozna. W muzeum jednak nie było nikogo podobnego do niej. Wyszedł z budynku i spacerując w podmuchach porywistego wiatru, zaczął rozglądać się po polu bitwy za starszą panią.

Wokół nie dostrzegł nikogo. Jedynie stojące naprzeciw siebie flagi łopotały na wietrze. Po chwili Stefan zawrócił. Młodzież właśnie wchodziła do sali, w której wyświetlano film. Podążył za nimi, lecz gdy tylko znalazł się w środku, zgaszono światło i rozświetlił się przed nim biały ekran. Przecisnął się do pierwszego rzędu i usiadł. Film trwał trzydzieści minut i był pełen gwałtownych efektów dźwiękowych. Gdy zapalono światła, Stefan został na miejscu. Młodzież tłoczyła się przy wyjściu, głośno rozmawiając i przekrzykując się. Po chwili jeden z opiekunów zaczął ich uciszać.

Stefan rozejrzał się wokół. Zobaczył ją, siedziała w ostatnim rzędzie. Od razu ją rozpoznał. Miała na sobie czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Po chwili wstała, podpierając się parasolką jak laską i patrząc przy tym pod nogi. Stefan czekał cierpliwie. Margaret Simmons spojrzała na niego, mijając go w przejściu. Odczekał, aż staruszka wyjdzie z sali, po czym dyskretnie za nią podążył. Młodzież gdzieś zniknęła. Kobieta za ladą sklepiku z pocztówkami i pamiątkami w skupieniu robiła na drutach. Z pobliskiej kawiarni dochodził dźwięk radia i brzęk naczyń.

Stefan ruszył w stronę wyjścia. Margaret Simmons zmierzała w stronę muru otaczającego pole bitwy. Podążył za nią. Pomimo deszczu starsza pani nie rozłożyła parasolki. Wiatr był zbyt porywisty. Stefan czekał, aż pani Simmons minie furtkę i zniknie za ogrodzeniem. Wówczas znów ruszył za nią, nie mogąc się równocześnie nadziwić, że tak duża grupa młodzieży nagle zapadła się pod ziemię. Zorientował się, że staruszka spaceruje jedną ze ścieżek wijących się po polu. Szedł za nią, dochodząc do wniosku, że słusznie postąpił. Chciał wiedzieć, dlaczego Herbert Molin napisał o niej w pamiętniku. Stanowi ona wielki wyjątek, pomyślał. W notatniku Molina znajdował się opis jego podróży do Norwegii, epizodu, gdy jadł lody w Oslo, obserwując dziewczęta, a potem strasznych lat spędzonych na służbie w Waffen-SS. Sprawily one, że młody Herbert uległ wewnętrznej deformacji i stał się jednym z pomocników Waldemara Lehmana. Wyprawa do Szkocji była jednym z nielicznych opisanych w pamiętniku wydarzeń. O ile Stefan dobrze pamiętał, sprawozdanie z tej właśnie podróży było najdłuższe. Krótsze były nawet listy, które młody Herbert słał z wojny do domu. Wkrótce Stefan zamierzał podejść do Margaret Simmons i usłyszeć ostatnie informacje o Herbercie Molinie, jakich był ciekaw.

Wzdłuż ścieżki, którą podążał, w nieregularnych odstępach znajdowały się

kamienne nagrobki. Nie upamiętniały one pojedynczych żołnierzy, lecz poszczególne szkockie klany, zmasakrowane w tym miejscu przez angielską artylerię. Stefanowi przyszło na myśl, że Margaret Simmons spaceruje po polu bitwy, podczas gdy Herbert Molin przez wiele lat żył jak na polu bitwy. On jednak nie poległ w boju ani od wrogiej kuli, lecz został zamordowany przez kogoś, kto odnalazł go w odludnych lasach północnej Szwecji.

Starsza pani nagle się zatrzymała i pochyliła nad jakimś nagrobkiem. Stefan przystanął. Spojrzała w jego kierunku, po czym ruszyła przed siebie. Podążał za nią daleko w głąb pola, zastanawiając się nad tym, w jakiej sytuacji się znalazł. Jestem policjantem ze Szwecji, podsumowywał w myślach, który nie skończył jeszcze czterdziestki, i idę krok w krok za jakąś starszą panią ze Szkocji, która była kiedyś policjantką, a teraz przygotowuje się na śmierć.

Po chwili obydwoje znaleźli się między masztami, na których powiewały czerwona i żółta flaga. Wówczas Margaret Simmons zatrzymała się i odwróciła. Utkwiwszy wzrok w Stefanie, cierpliwie czekała. Staruszka była niska, chuda i mocno umalowana. Nerwowo stuknęła czubkiem parasolki o ziemię.

– Czy pan mnie śledzi? Kim pan jest?

– Nazywam się Stefan Lindman, przyjechałem ze Szwecji. Jestem policjantem, tak jak kiedyś pani.

Margaret Simmons odgarnęła z twarzy kosmyk siwych włosów opadający jej na oczy.

– Musiał pan rozmawiać z moim synem. Tylko on wie, że tu jestem.

– Tak, był dla mnie bardzo miły.

– Czego pan chce?

– Kiedyś była pani z wizytą w szwedzkim mieście, w Borås. Nie jest zbyt duże, są w nim dwa kościoły, dwa duże place i płynie przez nie brudna rzeka. Odwiedziła je pani dwadzieścia osiem lat temu, w 1971 roku. Spotkała tam pani policjanta, niejakiego Herberta Molina. Rok później on odwiedził panią w Dornoch.

Staruszka przyglądała mu się w milczeniu.

– Chciałabym kontynuować mój spacer – odezwała się po chwili. – Oswajam się z myślą o śmierci.

Ruszyła przed siebie. Stefan przyłączył się i szedł u jej boku.

– Z drugiej strony – powiedziała. – Proszę iść po prawej, lewą stronę lubię mieć wolną.

Stefan spełnił jej życzenie.

– Czy Herbert nie żyje? – spytała niespodziewanie.

– Tak, nie żyje.

Kiwnęła głową.

– Tak się dzieje, kiedy jest się już starym. Ludziom wydaje się, że starych nie interesuje już nic poza informacjami o czyjejs śmierci. Łatwo jest robić z siebie idiotę, nawet o tym nie wiedząc.

– Herbert Molin został zamordowany.

Margaret Simmons wzdrygnęła się i zatrzymała. Stefan w pierwszej chwili pomyślał, że staruszka zaraz się przewróci. Po chwili znów się odezwała.

– Co go spotkało? – spytała.

– Dopadła go przeszłość. Zabił go pewien mężczyzna, który zemścił się za zbrodnię, jakiej Herbert Molin dopuścił się podczas wojny.

– Czy sprawca został złapany?

– Nie.

– Dlaczego?

– Udało mu się uciec. Nie wiemy nawet, jak się nazywa. Posługiwał się argentyńskim paszportem wystawionym na nazwisko Fernando Hereira.

Prawdopodobnie mieszka w Buenos Aires. Podejrzewamy jednak, że nazywa się inaczej.

– Co takiego zrobił mu Herbert?

– Zabił jego ojca, żydowskiego nauczyciela tańca w Berlinie.

Margaret Simmons znów przystanęła, rozglądając się wokół.

– Bitwa, która się tu rozegrała, była niezwykła. Właściwie nie była to żadna bitwa, bo wszystko bardzo szybko się zakończyło.

Wskazała palcem kierunek.

– Po tej stronie staliśmy my, Szkoci, a po tej Anglicy. Strzelali z armat. Szkoci padali jak muchy. Gdy w końcu zerwali się do ataku, było już za późno. Po niecałej półgodzinie pole usłane było zabitymi i rannymi. Oni wciąż tu leżą.

– Herbert Molin pisał pamiętnik – nie poddawał się Stefan. – Większość zapisków pochodzi z czasów wojny. Był faszystą i dobrowolnie walczył po stronie Hitlera. Czy pani o tym wiedziała?

Starsza pani milczała. Idąc, głośno stukała parasolką o ziemię.

– Znalazłem pamiętnik owinięty w starą pelerynę w miejscu, w którym Herbert został zamordowany. Poza notatnikiem były tam też fotografie i kilka listów. Jedynym, co Herbert szczegółowo opisał, była podróż, jaką odbył do Dornoch w 1972 roku. Zanotował, że chodził wówczas na długie spacerzy z „M”.

Margaret Simmons spojrzała na Stefana z zaskoczeniem.

– Nie napisał mojego całego imienia?

– Nie, tylko „M”.

– I co poza tym?

– Że odbywaliście długie spacerzy.

– Jeszcze coś?

– Nie, to wszystko.

Staruszka ruszyła przed siebie, nie odezwawszy się ani słowem. Stefan czekał na jej reakcję. Po chwili Margaret Simmons się zatrzymała.

– Na tym polu zginął mój przodek – powiedziała. – Częściowo pochodzę z klanu MacLeod, choć teraz noszę nazwisko Simmons, po mężu. Tak naprawdę nie mam pewności, czy Angus MacLeod zginął akurat tu, ale uznałam, że tak właśnie musiało być.

– Zastanawiałem się, dlaczego Herbert tu przyjechał – drążył Stefan.

Starsza pani spojrzała na niego zaskoczona.

– Zakochał się we mnie – odparła. – To oczywiście była głupota, ale jak pan sobie to inaczej tłumaczył? Mężczyźni to myśliwi, nieważne, czy mają zdobyć zwierzynę, czy kobietę, rozumują tak samo. Nie był szczególnie przystojny. Jak dla mnie, nawet trochę odrażający. Poza tym byłam przecież mężatką. Przeżyłam szok, gdy pewnego dnia zadzwonił i zakomunikował, że przyjechał do Szkocji. Wówczas jedyny raz w życiu kłamałam mojemu mężowi. Po każdym spotkaniu z Herbertem tłumaczyłam się, że musiałam dłużej zostać w pracy. Przekonywał mnie, żebym z nim pojechała do Szwecji.

Dotarłszy do krańca pola bitwy, Margaret Simmons zmieniła kierunek i ruszyła z powrotem ścieżką wijącą się wzdłuż niskiego muru. Zwróciła się do Stefana dopiero wówczas, gdy znów znaleźli się przy furtce.

– O tej porze zwykle piję herbatę, a potem znów spaceruję. Potowarzyszy mi pan?

– Z przyjemnością.

– Herbert pił tylko kawę. Jak mogłabym żyć z człowiekiem, który nie lubi herbaty?

Weszli do mieszczącej się w muzeum kawiarni. Przy jednym ze stolików siedziało kilku młodych mężczyzn ubranych w kilty, zatopionych w cichej rozmowie. Margaret Simmons wybrała stolik przy oknie wychodzącym na pole bitwy. Na horyzoncie widać było morze i kawałek Inverness.

– Nie lubiłam go – odezwała się nagle, stanowczym głosem. – Przyczepił się do mnie, mimo że już na samym początku mu powiedziałam, że jego podróż nie ma sensu.

Byłam mężatką. Przyznaję, że z mężem miałam sporo udręki, bo pił, ale koniec końców był ojcem mojego syna. To uważałam za najważniejsze. Powiedziałam Herbertowi, żeby się opamiętał i wracał do Szwecji. Sądziłam, że mnie posłuchał i dał sobie spokój, ale po jakimś czasie zadzwonił na posterunek. Ponieważ bałam się, że złoży mi niespodziewaną wizytę w domu, postanowiłam się z nim spotkać jeszcze raz. Wtedy mi o wszystkim powiedział.

– Że był faszystą?

– Powiedział, że kiedyś nim był. Sprytnie to sobie obmyślił. Wiedział, że doświadczyłam potworności, jakie Hitler zgłotował Wielkiej Brytanii w czasie nalotów bombowych. Twierdził, że potem zmienił poglądy.

– Uwierzyła mu pani?

– Nie wiem. Zależało mi tylko na tym, żeby zniknął.

– Ale chodziła z nim pani na długie spacerunki.

– Upodobał sobie mnie na spowiednika. Zaklinał się, że udział w wojnie był błędem młodości. Bałam się, że w pewnej chwili padnie przede mną na kolana. Stawał się dla mnie coraz bardziej odrażający. Chciał, żebym mu wybaczyła. Traktował mnie jak jakiegoś księdza, występującego w imieniu wszystkich, którzy cierpieli z powodu Hitlera.

– I co mu pani powiedziała?

– Że mogę go wysłuchać, ale jego sumienie mnie nie obchodzi.

Mężczyźni w kiltach wstali i wyszli z kawiarni. Za oknem coraz bardziej padało. Strugi deszczu zaczęły uderzać o szybę. Margaret Simmons spojrziała na Stefana badawczo.

– A zatem to była nieprawda?

– Co ma pani na myśli?

– Że Herbert zmienił poglądy.

– Jestem pewien, że był faszystą do ostatnich swoich dni. Choć czegoś się bał,

zapewne przerażała go myśl o tym, co działo się w Niemczech. Poglądów jednak nie zmienił nigdy, mało tego, zaszczerpił je nawet córce. Ona też już nie żyje.

– Co się z nią stało?

– Policjant zabił ją podczas strzelaniny. Niewiele brakowało, a zabiłaby mnie.

– Jestem już starą kobietą – odrzekła Margaret Simmons. – Mam czas. Choć właściwie wszystko zależy od tego, jak na to spojrzeć. Być może wcale go nie mam. Ale chcę usłyszeć całą tę historię. Po raz pierwszy Herbert Molin wydał mi się interesujący.

Jakiś czas później, gdy Stefan siedział już w samolocie do Londynu, gdzie czekała na niego Helena, dotarło do niego, że dopiero w tam, w Culloden, opowiadając Margaret Simmons historię związaną z zabójstwem Herberta Molina, sam pojął, co właściwie wydarzyło się podczas tamtych jesiennych tygodni w Härjedalen. Spojrzał na tę sprawę z dystansem. Przypomniał sobie krwawe ślady stóp pozostawione na podłodze w salonie oraz ślady po obozowisku nad czarnym jeziorem w pobliżu domu Molina. Przede wszystkim zaś oczami wyobraźni ujrzał tam siebie, człowieka, jakim wówczas był, niespokojnego, poruszającego się jak zagadkowy cień na obrzeżach śledztwa. Opowiadając tę historię pani Simmons, zaczął myśleć o sobie jako elemencie układanki, jaką było to dochodzenie. Uczestniczył w nim, choć nie do końca był wówczas sobą. Sam sobie wydawał się kimś obcym, z kim teraz, gdy było już po wszystkim, nie chciał mieć więcej do czynienia.

Gdy tamtego dnia w Culloden zakończył opowieść, oboje jakiś czas siedzieli w milczeniu, patrząc na ustający powoli deszcz. Margaret Simmons nie zadała Stefanowi żadnego pytania, zamyślona, dotykała swego nosa koniuszkiem chudego palca. Na polu bitwy nie było wielu turystów. Kelnerki siedziały za barem, czytając jakieś tygodniki i foldery biur podróży oferujących zagraniczne wycieczki.

– Przestało padać – odezwała się po jakimś czasie Margaret Simmons. – Już pora na mój drugi spacer wśród umarłych. Będzie mi miło, jeśli mi pan potowarzyszy.

Wiatr, do tej pory północny, zmienił kierunek i wiał w tej chwili na wschód. Starsza pani wybrała tym razem inną trasę spaceru, zupełnie jakby chciała przemierzyć całe pole bitwy, nie zaniehbując żadnej jego strony.

– Miałam dwadzieścia lat, gdy wybuchła wojna – powiedziała. – Mieszkałam wówczas w Londynie. Doskonale pamiętam koszmarną jesień 1940 roku. Kiedy zaczynały wyc syreny przeciwlotnicze, każdy z nas dobrze wiedział, że tej nocy ktoś zginie. Mogło się okazać, że akurat tym razem będzie to on sam. Myślałam wtedy, że dopadło nas zło w czystej postaci. W ciemności nad naszymi głowami nie latały samoloty, lecz same diabły z ogonami i pazurami, w których trzymały bomby, by za chwilę zrzucić je prosto na nas. Dopiero wiele lat później, gdy zaczęłam pracować w policji, zrozumiałam, że w rzeczywistości nie ma złych ludzi. Tak na wskroś złych, prawdziwie, jeśli rozumie pan, co mam na myśli. Istnieją jedynie okoliczności, które zło w ludziach mogą wyzwaląć.

– Jestem ciekaw, co Herbert Molin myślał o sobie.

– Chodzi panu o to, czy sam siebie uważał za złego człowieka?

– Tak.

Margaret Simmons zastanowiła się, nim odpowiedziała. Przystanąła obok kopca z kamieni usypanego na skraju pola, po czym schyliła się, by zawiązać sznurówkę. Stefan zaproponował jej pomoc, starsza pani jednak odmówiła, potrząsając głową.

– Herbert uważał się za ofiarę – odezwała się w końcu. – A przynajmniej wówczas, kiedy mi się spowiadał. Teraz rozumiem już, że kłamał. Widocznie nie umiałam go wtedy przejrzeć na wskroś. Pamiętam, że martwiło mnie jedynie to, żeby nie zakochał się we mnie jeszcze bardziej i nie zaczął wystawać pod oknami mojego domu.

– Nie doszło do tego?

– Nie, dzięki Bogu.

– Co powiedział pani na pożegnanie?

– „Żegnaj”. Tylko tyle. Być może próbował mnie pocałować, nie pamiętam już. Cieszyłam się, że wreszcie da mi spokój.

– I nigdy się już do pani nie odezwał?

– Nigdy. Aż do dziś. Poprzez pana. Przyjechał pan tu i opowiedział mi tę

przedziwną historię.

Znów dotarli do skraju pola i zawrócili, zmierzając w stronę muzeum.

– Nigdy nie uwierzyłam, że faszyzm umarł razem z Hitlerem – powiedziała po chwili. – Ludzie o zatrutych umysłach, gardzący innymi rasami, istnieją tak samo dziś jak wtedy. Po prostu nazywają się inaczej i stosują inne metody działania. Dziś wrogie wojska nie ścierają się już na polach bitewnych. Nienawiść, jaką żywi się do innych ludzi, manifestuje się po prostu w inny sposób. Bardziej oddolnie, jakby spod ziemi, wie pan, co mam na myśli. Również ten kraj, a właściwie całą Europę, rozsadza od środka pogarda dla innych i słabszych. Dochodzi do napadów na uchodźców, do przemocy na tle rasowym. Wszędzie wokół widzę to. I zadaję sobie pytanie, czy w ogóle jesteśmy w stanie stawić temu wystarczająco silny opór.

Stefan otworzył furtkę, chcąc przepuścić ją przodem, jednak Margaret Simmons zatrzymała się w miejscu.

– Zostanę tu jeszcze chwilę – wyjaśniła. – Mam parę spraw do załatwienia z umarłymi. Pana opowieść była naprawdę niezwykła. Ale do tej chwili nie uzyskałam odpowiedzi na pytanie, które sobie zadałam.

– Jakie pytanie?

– Dlaczego pan do mnie przyjechał?

– Z ciekawości. Chciałem się dowiedzieć, kto kryje się za literą „M”. Byłem ciekaw, dlaczego Herbert Molin przyjechał wówczas do Szkocji.

– Czy to jedyny powód?

– Tak, jedyny.

Uśmiechnęła się, odgarniając kosmyk włosów z twarzy.

– Powodzenia – powiedziała.

– W czym?

– Być może kiedyś go znajdziecie. Arona Silbersteina, który zabił Herberta Molina.

– A więc Herbert opowiedział pani, co stało się w Berlinie?

– Opowiedział mi o swoim strachu. Mężczyzna, który nazywał się Lukas Silberstein i był jego nauczycielem tańca, miał syna Arona. Herbert obawiał się zemsty i podejrzewał, że może ona nadejść właśnie z tej strony. Pamiętał tego chłopca. Myślę, że śnił o nim po nocach. Coś mi podpowiada, że to właśnie temu chłopcu w końcu udało się wytropić i zabić Herberta.

– Aron Silberstein. Jest pani pewna?

– Mam dobrą pamięć. To imię i nazwisko wymienił Herbert. Ale teraz już się pożegnajmy. Chcę wrócić do moich umarłych. Pan natomiast niech wraca do żywych.

Podeszła do Stefana i poklepała go po policzku. Patrzył za nią, zmierzającą zdecydowanym krokiem w głąb pola bitwy, aż całkiem zniknęła mu z oczu. Wraz z nią rozwiały się też myśli Stefana dotyczące wszystkich jesiennych wydarzeń. Gdzieś w zakamarkach komendy policji w Östersund leżał owinięty w starą pelerynę pamiętnik, parę zdjęć i listy. Margaret Simmons zaś opowiedziała Stefanowi nie tylko o podróży Herberta Molina do Szkocji, ale zdradziła mu również prawdziwe nazwisko mężczyzny, który podawał się za Fernanda Hereirę.

Stefan jeszcze raz wszedł do budynku muzeum i w sklepie z pamiątkami kupił pocztówkę. Potem usiadł na ławce i napisał do Giuseppego.

Drogi Giuseppe!

Dziś w Szkocji pada deszcz. Ale i tak jest tu bardzo pięknie.

Zabójca Herberta Molina nazywa się Aron Silberstein.

Pozdrawiam

Stefan

Wyjechał z Culloden i ruszył z powrotem do Inverness. Mężczyzna z hotelowej recepcji obiecał wysłać pocztówkę.

Czas, jaki pozostał Stefanowi w Inverness, był już tylko czekaniem. Wybrał się więc

na długi spacer, zjadł kolację w tej samej restauracji, co poprzedniego wieczoru i długo rozmawiał przez telefon z Heleną. Tęsknił za nią i nie miał już żadnych oporów, by jej o tym mówić.

Nazajutrz poleciał do Londynu. Na lotnisku Gatwick wziął taksówkę i pojechał prosto do hotelu, w którym się zatrzymała. Zanim wrócili do Borås, spędzili w Londynie jeszcze trzy dni.

* *

W poniedziałek, 17 maja, Stefan wrócił do pracy. Gdy tylko się w niej pojawił, od razu udał się do archiwum, gdzie na ścianie wisiały zdjęcia z wizyty policjantów z Wielkiej Brytanii w 1971 roku. Zdjął fotografie i schował do pudełka, w którym znajdowały się inne zdjęcia delegacji, jaką goszczono wówczas w komendzie w Borås.

Potem odłożył pudełko na to samo miejsce, w kącie archiwum.

Odetchnął głęboko i ruszył do pracy, za którą już od dawna tęsknił.

Posłowie

Książka ta jest powieścią. Oznacza to, że opisane w niej zdarzenia, ludzie i okoliczności są fikcją – nigdy nie istniały i nie istnieją. Pisząc, pozwalam sobie na dużą swobodę, na przykład przesuwam istniejące skrzyżowania, przemalowuję domy, przede wszystkim zaś konstruuje fikcyjne wydarzenia tam, gdzie jest mi to potrzebne. Dotyczy to również bohaterów tej książki. Nie sądzę, by naprawdę pracował w Östersund komisarz kryminalny o imieniu Giuseppe. Nikt nie powinien poczuć się w tej powieści opisany lub w jakiś sposób przeze mnie wskazany, choć pewnych podobieństw nie da się całkowicie uniknąć. Jeśli więc tak się stało, należy to uznać za przypadek.

Pewne jest natomiast, że w prowincji Härjedalen na początku listopada słońce wschodzi około kwadrans przed ósmą, co oznacza, że wśród zmyślonych przeze mnie zdarzeń jest ziarno prawdy. Taki właśnie miałem zamiar.

Göteborg, wrzesień 2000

Henning Mankell